*ROMANOWI DMOWSKIEMU*

*jego rozumowi, talentowi i zasłudze*

*w roku odzyskania Polski wolnej
i zjednoczonej*

*składa w hołdzie*
*AUTOR*

# NA WSCHODNIM POSTERUNKU

## INNE PRACE TEGOŻ AUTORA:

**Jagodne,** wieś w pow. Łukowskim. Zarys etnograficzny. Warszawa 1889. Bibl. „Wisły" t. IV.

**Promieniści, Filareci i Zorzanie.** Dokumenty urzędowe, dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—27). Kraków 1896. Nakł. Akad. Umiej.

**Pomnik Mickiewicza w Warszawie** (1897—1898). Warszawa 1899. Nakł. Komitetu budowy.

**Warszawa współczesna** w 12 obrazkach. Lwów 1902. Tow. Wydawn.

**Nowy Konrad.** Rozbiór „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. Lwów 1903. Tow. Wyd.

**Śladami Mickiewicza.** Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1906. Tow. Wyd.

**Spór o Słowackiego,** jako zagadnienie nauki i kultury. Lwów 1905.

**Od romantyków do Kasprowicza.** Studja i szkice literackie. Lwów 1907. Tow. Wyd.

**Listy dziennikarza** w sprawach kultury narodowej. Lwów 1908.

**Z życia poety romantycznego.** Seweryn Goszczyński w Galicji. Nieznane pamiętniki, listy i utwory, 1331—1842. Lwów 1910.

**Dzieła zbiorowe S. Goszczyńskiego.** Pierwsze wyd. kompl. z przedmową. Lwów 1911. H. Altenberg. Bibl. Klasyków pol. Tomów 4.

**Pieśni Ossjana** w przekładzie S. Goszczyńskiego. Lwów 1905. Tow. Wyd.

**O sztuce i człowieku wiecznym.** Lwów 1910. Tow. Wyd.

**W obronie polskiej stacji zagranicznej.** Sprawa Rapperswilu w świetle publicystycznem. Lwów 1911.

**Myśl przebudowy.** Rozmowy z młodym przyjacielem. Warszawa 1912. Gebethner i Wolff.

**Orjentacja wewnętrzna.** Luźne kartki. Moskwa 1917. Księg. polska.

**Siły czynne polityki polskiej przzd wielką wojną,** Demokracja Narodowa (1897—1917). Piotrogród 1917. „Sprawa Polska".

ŻYGMUNT WASILEWSKI

# NA WSCHODNIM POSTERUNKU

## Księga pielgrzymstwa
1915 — 1918.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów dobre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.
A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

**Mickiewicz**: *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, I, 18 — 22.

WARSZAWA—E. WENDE I SPÓŁKA
ŁÓDŹ — LUDWIK FISZER, POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ,
LWÓW — H. ALTENBERG, G. SEYFFARTH, E. WENDE I S-KA.

Druk. F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, ul. Zgoda 5.

# PRZEDMOWA

Książkę niniejszą pisałem nie w bibljotece, lecz w polu—pośród wojny i rewolucji, na polu walki. Na tem polega jej znaczenie i charakter. Należałem do tych, którzy brali w wojnie czynny udział—obrali front i walczyli, rozumiejąc, że jest to wojna narodów, nie tylko armji państwowych, a przedewszystkiem, że jest to wojna Polski o wolność i przyszłość mocarstwową. Synowie poszli pod broń w mundurach, ojcowie stanąć byli winni do pracy wojennej, gdzie komu wypadło. Los wojny rzucił mnie na wschód do Rosji, sojuszniczki państw, które stanęły przeciwko Niemcom i ślubowały Polsce zwrócenie wolności. Od października 1915 r. do końca 1917, redagując w Piotrogrodzie pismo polityczne „Sprawa Polska", założone przez uczestników Komitetu Narodowego z inicjatywy R. Dmowskiego, miałem obowiązek referować życie wewnętrzne bardzo licznego, pomnożonego miljonowem wychodztwem, społeczeństwa polskiego w Rosji.

Na niezmiernym obszarze Rosji potworzyły się prowizoryczne obozy polskie. Od morza Białego do Czarnego, od Kamczatki, Chin i Persji do naszych kresów wschodnich w licznych skupieniach czytano pisma polskie, szukając w nich instrukcji politycznych i moralnych. „Sprawa polska" roz-

powszechniona była w kołach inteligencji i tu spełniała zadanie organu polityki polskiej, prowadzonej w Komitecie Narodowym, a potem (od lata 1917) w Radzie Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego.

O postawę wewnętrzną ludności polskiej na wschodzie poza okupacją niemiecką trzeba było dbać z dwu powodów: 1) ze względu na politykę zewnętrzną, nie było bowiem dla niej rzeczą obojętną, po czyjej stronie w tej wojnie opowiada się wola wychodźtwa, gdy kraj dążeń swych wyjawiać nie mógł, 2) ze względu na politykę wewnętrzną, aby ustrzedz umysły od demoralizacji, udzielającej się od środowiska rosyjskiego, bezbronnego moralnie wobec agitacji typu bolszewickiego.

Publicyści na wychodztwie spełniali rolę i przodowników, i psów owczarskich, opędzających stado od wilków i złodziei. Warunki tego wschodniego wychodztwa były bardzo odmienne od tych, które znamy z tradycji emigracji zachodniej po r. 1830. Emigracja tej wojny liczebnie była większa, potem była wszechstanowa z przewagą ludu, podczas gdy na zachód pociągnęła wówczas przeważnie inteligencja. Tamta dostała się do środowiska cywilizacji wyższej, ta do znacznie niższej, niż w kraju. Wreszcie ta—co najważniejsza—rozdzierana była na obozy propagandą haseł praktycznych wojennej, frontowej natury.

Cała Rosja obsuwała się w poziomie politycznym i pękała w strukturze z powodu małej wytrzymałości kultury na tak wielkie przedsięwzięcie. Doskonale zbudowane mocarstwa, pancerniki stalowe, wzięły między siebie bez uwzględniania różnic drewnianą budę, która wreszcie popękała podminowana od wewnątrz. Nawa państwowości rosyjskiej, zbudowana przy pomocy obcej (wrogich teraz Niemców) tonęła w morzu ludowem. Żywioł rosyjski, obcy polityce cara, dostał się w ręce agitatorów, którzy zawczasu go opanowywali pod kierunkiem Niemiec, hazardu-

jących się na rewolucję. To, co się stało z Rosją w r. 1917, przeszło niewątpliwie rachubę Niemiec, ale można sobie wyobrazić, ile starania włożyli Niemcy i Żydzi w urabianie postawy Polaków, będących już oddawna na emigracji w Rosji. Na nich oparto rachuby, że potrafią wpływami swymi poplątać dążenia Polski do wolności i zjednoczenia i skłonić kraj do dobrowolnego oddania się państwom centralnym. Wybić z głowy ideę wielkiej Polski, zmamić obiecankami szczęśliwości w łonie niemieckiem— oto cel propagandy. Bezpośrednie zaś zadanie, które wzięli na siebie kierownicy starej emigracji polskiej w porozumieniu z socjalistami i podejrzanej prowenjencji klubami demokratycznymi, było wywołać na zachodzie taki efekt, że oni są rzecznikami kraju, obecnie okupowanego, a więc tajemniczego, i że kraj cały niczego innego nie pragnie, jeno wcielenia do państw centralnych. Efekt ten psuło wychodztwo masowe z r. 1915, które czuło i myślało inaczej pomimo cierpień, jakie mu aljantka Rosja sprawiała.

Stara emigracja, mająca w czasie wojny na czele swoich organizacji zdecydowanych germanofilów, zorganizowała się specjalnie w towarzystwach i klubach, rozwinęła silnie prasę (trzy dzienniki, nie licząc innych publikacji), ale główny nacisk organizacyjny, w celu zdobycia wpływów wśród mas wychodczych, kładła na rozpowszechnione w filjach po całej Rosji, a pozostające w jej ręku Polskie Tow. Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW). Organizacja ta toczyła czysto polityczną walkę z Centralnym Komitetem Obywatelskim, który z Warszawy przybył za wychodztwem i opiekował się niem materjalnie i moralnie.

W robocie rzeczonej przeszkadzał przedewszystkiem agitatorom Komitet Narodowy. Temu odmówiono oczywiście w tych kołach prawa wyrażania woli kraju i walczo-

no z nim najniegodziwszymi środkami zarówno na miejscu, tak i za granicą. Propaganda odbywała się w szkołach i na wszystkich placówkach publicznych, po rewolucji zaś w wojsku polskiem, które postanowiono za wszelką cenę zdezorganizować, przynajmniej zdezorjentować i wepchnąć w ręce Niemiec. Walka po rewolucji stała się nierówna, agitatorzy bowiem państw centralnych mieli po swojej stronie rząd republikański. Polska straciła pięknie poczynające się formacje wojskowe i nie mało na powadze moralnej. Przyczynili się do tego w wielkiej mierze polscy posiadacze ziemscy na kresach, którzy, idąc za podszeptami, wyłamali się z pod dyrektyw Komitetu Narodowego.

Prasa narodowa miała wiele do czynienia w tych warunkach i pełniła swe obowiązki z wielkim wysiłkiem do ostatniej chwili, póki potop bolszewicki nie zalał całej Rosji. Praca publicystów była tem trudniejsza, że wiadomości z kraju nie było, w interesie zaś propagandy ugodowej leżało dawać kłamliwe oświetlenie temu, co sama przez Sztokholm zdobywała. Należało nie tylko prostować wieści i wyjaśniać położenie, ale zagrzewać i doprowadzać do porządku umysły, w najwyższym stopniu znękane i oszołomione szerzonym zamętem.

Z pogadanek swoich, nie czyniąc w nich żadnych zmian, zrobiłem wybór i ułożyłem książkę. Pisałem ją dwa lata, choć wiele się zmieniło, z jednego punktu obserwacyjnego patrząc i kierując się bez zmian i wahań temi samemi wskazaniami politycznemi. Wskazania te płynęły z najgłębszych przeświadczeń, mogłem więc głębiej je uzasadnić, znajdując wielkie dla siebie zadowolenie w tem ciągłem sprawdzaniu na faktach, że polska myśl historyczna wytrzymuje wszystkie próby wojny. Restytucja Polski sama się dokonywała, gdy rzeczy poszły w rozwoju wypadków dalej, niż sięgała zła wola państw

rozbiorczych. Sprawa nasza rzeczowo była mocna i nie należało na chwilę tracić w nią wiary.

Najcenniejszą siłą podczas tej wojny był duch. Uważałem, że podczas kataklizmów, które się działy, należało, albo się modlić, albo—co równa się modlitwie—budować się wewnętrznie na mocnych zasadach, aby dorastać do wyżyny zdarzeń dziejowych. Ten motyw nie traci na wartości po wojnie. Bardzo jest potrzebny narodowi w stanie odradzania się i odbudowy. Fundamenty swojej budowli oprzeć musimy nie na zwierzchniej warstwie politycznej, ale głębiej: na pokładach moralnych, jeszcze głębiej: na podłożu elementarnej kultury duchowej.

Książka składa się z czterech części*). W pierwszej zebrałem to, co ma znaczenie refleksji ogólnych w sprawach kultury narodowej; w drugiej są rozdziały, rozwijające tamte poglądy na przykładach z bieżącego życia politycznego; trzecia—to spostrzeżenia na duszy rosyjskiej w dobie przełomu i rozkładu; czwarta—tą samą publicystyczną metodą kreślone szkice bardziej literackie z tematu lub przeznaczenia historycznego (sylwetki).

Całość przedstawia obraz szkicowy, ale uporządkowany myślą przewodnią, bardzo ważnego i dramatycznego epizodu z życia Polski podczas wojny, obraz widziany przytem od wewnątrz, ze stanowiska wychowawczego. Ma ona charakter pamiętnika ze względu na osobę piszącego, ale zarazem spełnia rolę rozprawy, opartej na doświadczeniu żywych faktów.

Warszawa 27. II. 1919.

*Z. Wasilewski.*

---

*) Pewna ilość rozdziałów, powtórzona w tej książce, wyszła w 1916 r. w Moskwie p. t. „Orjentacja wewnętrzna“.

CZĘŚĆ PIERWSZA

# ORJENTACJA WEWNĘTRZNA

(Refleksje)

## 1.

# Krzyż człowieczeństwa

**Godło wiary w życie wieczne jest symbolem przesilenia na rzecz człowieczeństwa.—Znak pracy wewnętrznej moralnej i społecznej.— Miłość i praca.—Herb obywatelski.**

Mamy w oczach drogę krzyżową narodów i jednostek. Symbol krzyża na wzgórzu śmierci jawi się nam z przedziwną jasnością w święto Wielkanocy, zwłaszcza tej wiosny nierychliwej...

Krzyż — znak wiary w życie niegasnące, zwycięzca śmierci: wiary, pokonywującej cierpienia i rozkosze samolubne, uświęcającej mus życia obowiązkiem moralnym.

W kulturze swojej mamy żywy ten symbol. Im wyższy szczebel rozwoju, tem naturalniejszą staje się potrzeba wcielania ducha w życie wbrew pierwotnym jego popędom wymijania cierpień i szukania szczęścia w nirwanie. Idea chrześcijańska naszej cywilizacji—to pokonywanie śmierci: przez grób do życia!

Krzyż rzuca cień na całą ziemię właśnie od tej zorzy, która wschodzi za górą śmierci. Każdy człowiek rzuca od siebie cień krzyża, jak rozpięty szkielet. Umęczony w sobie, pogrzebawszy swoje nieograniczone „ja"

z dążeniami bezwzględnego szczęścia, zmartwychwstaje w gromadzie, jako twórca życia pełniejszego, dążącego do szczęścia wszystkich.

Nie każdemu świadome są męki wewnętrzne. Ale ludzkość wyczuła sercem, a przez swoich poetów i twórców religji wypowiedziała tajemnicę, polegającą na zrzekaniu się i ofierze na rzecz wyższego życia moralnego. Patrząc na rzeczy ze stanowiska dokonanej przemiany, dusza coraz radośniej niesie krzyż swego człowieczeństwa.

Człowiek na pewnym stopniu rozwoju duchowego dochodzi do rozdroża krzyżowego, które musi pracą wewnętrzną syntetyzować, aby mieć drogę życia, sumieniem określoną i prawem środowiska.

Kiedy już wysoko nad ziemią się znalazł w rozwoju swoich sił duchowych i doznaje od skrzydeł wrażenia, że kierunek tylko mu w górę przeznaczony, że oko w oko zmierzy się bezpośrednio z bezwzględnością, jak Konrad, wyzywający Boga do walki,—wtedy instynkty życia przywodzą go do upamiętania. Wszystko, co masz boskiego— mówią mu one — zawdzięczasz swemu człowieczeństwu. Wybieraj między życiem w służbie ludzi a rozkoszą osobistą wyzwalania się z więzów życia na potrzebę ducha, który tęskni do absolutu.

Wyższej miary duchy mają mękę tego typu. Linję ich ducha, strzelającą pionowo płomieniem tęsknot i porywów *excelsior*, metafizycznych, niemiarkowanych względami na cokolwiek obok, przecina pod kątem prostym linja „pozioma“ względności, warunkowości, ograniczoności, doczesności. I to jest krzyż, na mniejszej lub większej wysokości przez każdego doświadczany.

Ze skrzyżowania tych dwu kierunków tam, gdzie ich przecięcie, powstaje w człowieku zaród życia moralnego, określający wypadkową tamtych dwu sił — kierunek p e ł n e g o c z ł o w i e k a. Dusza typu moralnego nosi

w sobie w tem znaczeniu Golgotę i grób. Sumienie, od którego poczyna się człowiek moralny, jest grobem, w którym legł Konrad, grób ten jednak staje się kolebką nowego życia—życia Gustawa.

Mówiłem o najwyższym typie ducha poetyckiego, stającego się terenem walk wewnętrznych i umiejącego widzieć swoją duszę. Jest jednak cała skala duchów do najniższych, ślepych, które tę przemianę przebywają, nie wiedząc o niej, a nawet wbrew swej woli. Uspołecznianie się duszy jest żelaznem prawem kultury europejskiej. Cały ustrój naszej duszy społecznej jest w znaku tego krzyża; taki jest typ krystalizacji kultury chrześcjańskiej zachodnio-europejskiej, poczęty w świadomości w czasach antycznych, typ przekreślonej w krzyż jednostki.

Że ten proces przedstawiamy sobie jako mękę i ofiarę, że go tak nazywamy,—to przeżytek dawnej psychologji i dawnego słownictwa. Jest to bowiem tylko przemiana na rzecz wyższego typu życia, proces naturalny i zbawczy. Staje się on męką dla tych, dla których praca wogóle jest męką.

Sumienie ludzkie jest aparatem nie męki, lecz pracy wewnętrznej. Każde przełamanie się wewnętrzne dla ducha opieszałego bywa męką, dla gorliwego — tryumfem radosnym i rozkoszą. Jest to więc sprawa stanowiska, z jakiego na odrodzenie patrzymy: czy patrzymy na nie z przed progu przemiany, czy też ze stanowiska nowego.

Męka i ofiara należą do dziedziny pojęć religijnych, a pozatem do sfery ustrojowego, bezwolnego liryzmu, dostępnego każdemu sercu; w życiu społecznem te same akty ducha nazywają się inaczej i odbywają się bezboleśnie w wyniku pracy wewnętrznej. Ogólny stan ducha, tej przemianie towarzyszący — to nie męka i ofiara,

lecz praca przystosowywania ducha do interesów życia całości.

Żelazne prawo krzyża nie przedstawia się tragicznie, nawet gdy stosowane jest przy odgłosach walki społecznej do jednostki, pragnącej bezwzględnej swobody swego „ja”. Józef Supiński widział to prawo w całym wszechświecie, jako zmaganie się dwu sił; siły rzutu i przyciągania (rozkładu). W świecie ludzkim widział siłę rzutu jednostki, która się zmaga ze względami na życie gromadzkie. Jednostka składa ofiarę ze swych uroszczeń do bezwzględnego dochodzenia swego „ja“ — na rzecz obowiązku względem całości.

O męce w znaczeniu cierpienia naogół nie może być mowy przy takiem zrzeczeniu, nie jest to bowiem akt negatywny czysto. Siła przyciągania do ludzi—symbioza jest przemożniejsza od siły rzutu indywidualnego, a tę przewagę daje miłość, czyniąca z każdego zrzeczenia akt pozytywny, pełen radości życia.

Ramiona krzyża — to znamię wszystko obejmującej miłości.

Obok krzyża ofiary, polegającego na dobrowolnem zaparciu się swego „ja“, obok krzyża czynu twórczego, stoją krzyże nizkie przestępców prawa społecznego, jednostek przymusowo przekreślonych. Oprócz sumienia, praca ducha wytworzyła prawo społeczne objektywne kary. Jednostki, nie zdolne do pracy wewnętrznej, uważające je za zbyt wielką dla siebie mękę, siłą interesu ogólnego są krzyżowane.

Gdy ludzie wolni w duchu sami z radością idą na krzyż, gdy dusze, zdolne do skruchy, przekreślają winę pokutą, pozostaje kategorja złoczyńców, którym społeczeństwo stawia krzyże zbrodni, przekreślonej karą,

Z musem życia według praw, które wytwarzają zasadniczy krzyż w rysunku ducha ludzkiego, łączą się

w jedno cierpienia, płynące z nieszczęść, któremi los doświadcza człowieka. Należą one bowiem do istoty życia. Jakkolwiek nazywać je będziemy: mękami, karami, pokutą, to jednak ze stanowiska pojęć o rozwoju ludzkim cierpienia muszą być uważane zawsze tylko jak etapy i konieczności pewnej pracy.

W odmiennych pojęciach religijnych o utraconym raju bezwzględnej szczęśliwości i utracie jego z winy grzechu pierworodnego, widzimy jasną smugę pamięci tego raju; widzimy dalej przedłużenie tej linji, jako drogę dążeń ku odzyskaniu wiecznej szczęśliwości. A jasną tę linję przecina w krzyż nakaz życia pokutnego: „w pocie czoła twojego pracować będziesz“,

Praca jest zwrotnicą, regulującą drogę życia. Nazywamy nią wszelki wysiłek duchem uświęcony, to, co nią już jest w duchu ludzkim, zanim owoc widomy wyda. Praca jest pewnem przełamaniem się człowieka w woli z kierunku osobistego na społeczny. Pracą jest już ten krzyż wewnętrzny, nastawiający człowieka na drogę twórczą życia. Krzyż ten uczłowieczający tak dobrze Prometeusza, jak każdego robotnika. Krzyż, czyniący człowieka dobrowolnym sługą życia. Ten herb życia podnosi każdy trud, w tym duchu podjęty, każde pokonywane cierpienie do godności pracy twórczej i wyzwalającej. Droga ludzka wiedzie pod górę i jest krzyżowa. Każda jest krzyżowa.

Nieszczęścia, które na naród spadają, są przeszkodami terenu. Pokonywać je trzeba w pracy — i tylko tyle. Bodaj najgorszy sposób traktowania cierpień narodu — to ów wulgarnie poetycki, upatrujący w nich karę Boga, pokutę, męczeństwo odkupiające ludzkość: jest to bowiem sposób widzenia nie z życia i nie dla życia. Naród jest na to, żeby żył, a stosowanie tej symboliki poetyckiej do osobowości narodowej jest dziełem zbyt do-

wolnej licencji. Analogje takie, brane dosłownie, szczepią w duszach pesymizm bez wyjścia i powodują rąk opuszczenie. Daleko prostsze od poetyckiego jest widzenie czysto religijne nieszczęść, jako dopustów Bożych, którymi Bóg doświadcza wierzących. Ten bowiem motyw zasila wiarę i daje moc ducha do pracy.

Od społecznego porządku odróżniać trzeba osobisto-psychologiczny i religijny. Obowiązuje to także fantazję poetycką.

Krzyż, jako męka, jest symbolem duszy jednostkowej religijnej i poetyckiej, symbolem zatkniętym na tym rozstaju, gdzie dusza uczyniła rachunek z sobą... Ale odtąd zaczyna się pełniejsze życie człowieka. Dzieląc się swojem „ja“ ze środowiskiem, rozszerza duszę; podporządkowując się, potęguje swą indywidualność, bo zyskuje jedynie możliwy sposób tworzenia na ziemi; oddając w służbę środowiska spotęgowane zestrzeleniem woli władze ducha, zachowuje na indywidualną własność swoje życie wewnętrzne religijne i poetyckie, któremu zawdzięcza wyżynę ducha swojego i polot rozpiętych skrzydeł.

Krzyż w polu pracy jest herbem obywatelskim. Naród prowadzony przez taką szlachtę, do celu w swej wędrówce dochodzi niezawodnie. Jego droga krzyżowa—to droga pracy, będącej zawsze walką z przeszkodami. Jak jednostka, ugruntowana moralnie, nie łamie się od cierpień, tak i naród pokonywa przeszkody wtedy tylko, gdy jest wypracowany wewnętrznie. Każda przeszkoda, połączona z cierpieniami mas—to nowa praca wewnętrzna narodu i nowy etap jego rozwoju, zbliżający go do upragnionego ideału.

Święto Zmartwychwstania dane jest tym, którzy w pocie czoła pracują dla życia, aby istniało. Wiosna nie wskrzesi życia tam, gdzie go nie było. Symbolicznie nic

się nie dokonywa w świecie rzeczywistości. Cele ludzkie ziszcza praca. Zmartwychwstanie będzie jej świętem.

Jeśli chodzi o symbol, idea pracy, którą umysły niekulturalne poczytują za karę Boską, jawi się światu cywilizowanemu w znaku ogarniających ziemię ramion krzyża — znaku miłości i pracy.

Nie śmierci to znak, lecz tworzenia.

*In hoc signo vinces!*

23. IV. 1916

---

## 2.

## Dwa poziomy

**Pole osobiste i społeczne.—Psychika narodowa.—Wszyscy są żołnierzami.**

Sprawy dzieją się na dwu polach widzenia — jedno pole jest osobiste, drugie zaś publiczne. To samo życie ma dwie różne psychologje, na dwu różnych poziomach w tym samym człowieku.

W warunkach ogólnego spokoju, kiedy życie znieruchomia się, jak woda w sadzawce, nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nieraz się zdaje, że nie masz na świecie nic poza prawem jednostki do bytu spokojnego i przyjemnego. W takiej atmosferze czasu ludzie błędnie wyobrażają sobie zasadę życia społeczeństwa. Mniejsza o to, że ktoś woli spokój i wygodę, ale gorsze jest, gdy jednostka wyprowadza się wtedy całkowicie do swego samolubnego kąta i zaniedbując tamtą drugą duszę społeczną, traci rozumienie życia całości. Życie bowiem całości innym zgoła ulega prawom. Ono także dąży do spokoju i wygody; tak samo jak jednostka pragnie ono bytu niepodle-

głego. Do ideału jednak swego nie dochodzi bez ofiar ze strony jednostek. Naród żyje ofiarą i krwią jednostek.

Pamiętamy swoje czasy młodości, spędzone wśród głuchej ciszy pokoju politycznego, gdy w tym śnie nawet poruszyć skrzydłem nie można było, tak zrażeni byliśmy do używania skrzydeł. Oduczano nas wszelkiemi sposobami od tej drugiej psychologji—zbiorowej. Chciano nas zrobić na wieki zbiorowiskiem jednostek bez duszy narodowej. A grunt był dość odpowiedni, bo nie można powiedzieć, aby naturze polskiej wogóle nie był milszy spokój domowego ogniska od przygód życia publicznego. „Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna" — mówili ojcowie. A nawet, powiedziałbym, za tem upodobaniem szła wyobraźnia historyczna ludu, który początek państwa przedstawiał sobie sielankowo w pełnym słodyczy obrazie chaty piastowskiej. Aniołowie jakoby dali narodowi gotową organizację życia publicznego...

Widzimy teraz własnemi oczyma, w jaki sposób odbywają się przełomy w życiu narodu. Jak niegdyś, w czasach piastowskich, i przed nimi, tak i do dziś dnia w rzeczywistości każdy okres przełomowy dziejów wyłania się z burzliwego potoku, nie ze stojącej sadzawki, z potoku krwi. Broczą krwią pokolenia, aby mogły żyć następne. A zawsze jeden wzorzec stosunku jednostki do sprawy publicznej: niczem życie jednostki, gdy sprawa narodu się waży.

Jednostki, które znalazły się w takiej chwili przełomu dziejowego, doznają olśnienia od wielkiej prawdy, której ich uczyła zresztą religja, że są dwa porządki rzeczy—porządek doczesny, osobisty, samolubny i drugi, życia powszechnego, wyższego, wiecznego. W tym drugim świecie jest życie narodu.

Weźmy typowy przykład z dramatów bieżących. W obozowisku ludności ewakuowanej, którego widoku nie

wytrzymałaby chyba wyobraźnia Dantego, widzimy matkę z trojgiem dzieci. Nie daj Boże, aby się takie widma nędzy śniły kiedy ludziom w spokojnej chacie! Matka wyobraża rozpacz rozbitej rodziny. To co się stało, wprawiło ją w osłupienie. Opowiada, z trudem, wiążąc zdania. Wyjechali ze wsi z całą gromadą. Ojciec rodziny naładował wóz dobytkiem i dziećmi; ruszyli całym taborem w wielkim pośpiechu, bo do wsi zbliżała się bitwa. Drogi zajęte były wojskiem, ludzie uchodzili z pod kul.

W pewnej chwili szrapnel z hukiem wybuchnął na trakcie niedaleko ich wozu. I tu stała się rzecz nieprzewidziana; dzieci porwały się z wozu i w przerażeniu pognały w pole. Podczas gdy ojciec ciągnął z gromadą, pilnując koni i dobytku na wozie, matka gonić musiała dzieci. Goniła tak siedem godzin. Zabłądziła oczywiście, odbiła się od gromady i straciła ślady męża. Bóg wie, gdzie on jest teraz.

Padła ofiarą paniki dzieci. Pędziły jak szalone przed siebie. Głos matki nie zdołał ich powstrzymać, raczej potęgował ich strach. Były straszne chwile w ich pogoni. Matka traciła dzieci z oczu i wtedy gnała, niewiadomo skąd siły biorąc, aż ujrzała znowu trzy znaki na polu. Czasami dzieci padały lub przysiadały dla odpoczynku, wtedy błyskała matce nadzieja, że je pojmie, ale dzieci znowu się zrywały i pędziły dalej. Trwało to szereg godzin, a każda chwila oddalała nieszczęsną gromadkę od ojca, daremnie wypatrującego jej na drogach.

Zdarzenie uderzyło w rodzinę i rozniosło ją tak, jak wicher gna liście jesienne.

Cóżby się stało ze społeczeństwem, gdyby całe było kupą liści? Coby się stało z narodem naszym, gdyby jego psychika nie była dostosowana do zadań życia zbiorowego, gdyby każdy reagował w takiej chwili na zdarzenia oso-

biście, jak te dzieci, bez żadnego względu na interes życia ogólnego?

Wojna obecna wzięła polskie społeczeństwo na ciężką próbę. Porównywują los nasz z belgijskim, podobny do niego istotnie pod względem ruiny materjalnej. Ale my przebywamy stokroć cięższą próbę, bośmy wpleceni w obce egzystencje i sami sobie krew toczyć musimy. walcząc w przeciwnych szeregach. Mamy przytem zachować chłodną rozwagę i nie zrośniętym jeszcze organizmem, rozbitym mózgiem mamy produkować jedną wspólną robotę polityczną w celu wyprowadzenia ojczyzny z zamętu na równą drogę polityczną. Mamy panować nad sytuacją, gdy kraj stratowany i wije się w bólu, więcej jeszcze — gdy ciało nasze wplotło się w koła wielkiego rydwanu wojny i wleczone jest po ziemi dla większego efektu umęczenia.

A jednak my te wszystkie próby i tortury wytrzymujemy. Nie osobiście, bo ofiar jest pełno, ale jako naród. Nikt o nas nie może powiedzieć, żeśmy zbiorowiskiem liści martwych—trzymamy się pnia i żyjemy spotęgowanem życiem duchowem. Zawdzięczamy to wyrobieniu swojej psychiki zbiorowej; wyrośliśmy z dzieciństwa, skazanego na odruchy osobistego instynktu zachowawczego.

Ten ojciec, który został przy gromadzie z misją założenia gdzieś ogniska i pracowania, matka zbierająca w polu dzieci—to czynniki budowy i trwania. Na wyższym szczeblu zamienia się ten instynkt konstruowania w uporczywe dążenia polityczne urządzenia narodu, jako istnienia osobowego z jasną myślą i wolą trwania we wszelkich okolicznościach. Rozbitek, który z sobą zabrał duszę, zdolną do nadosobistego istnienia, niesie z sobą zaród społeczeństwa.

Gdy niema tego wyrobienia duszy społecznej, wtedy w najlepszych warunkach nawet własnej państwowości

naród nie wytrzymuje nacisku zdarzeń zewnętrznych i może być narażony z tego powodu na wielkie niebezczeństwa.

Podczas wojny tylko część ludności jest pod bronią i walczy na pozycjach; ale całe społeczeństwo jest na wojnie.

Wojna mobilizuje właśnie to drugie pole psychiki ludzkiej — pole, będące w kulturze myśli i uczuć narodowych. Obecna wojna jest wojną społeczeństw. Wszyscy są żołnierzami. Podczas takiej wojny bodaj łatwiej obejść się żołnierzowi bez patrjotyzmu, niż reszcie społeczeństwa bez rycerskości.

W sferze życia zbiorowego wola w czasach takich nabrzmiewa myślą; potrzebna jest nadewszystko jasna myśl. Przytomność, trzeźwość i męski spokój są niezbędnymi warunkami działania wszelkiego, a tembardziej w okolicznościach budzących panikę.

Im cięższe jest położenie narodu, tem czystszy powinien być ton duszy rycerskiej, stawiającej wszystko, co prywatne, na kartę zdarzeń. Człowiek przenieść się wtedy musi całkowicie do swego wyższego regjonu psychiki politycznej i stać się w jednej osobie mężem stanu i żołnierzem swego społeczeństwa, zarzekając się wszystkiego, co kiedykolwiek zakładał sobie w życiu, dążąc do filisterskiego użycia osobistego.

Nie czas na sobkowstwo i filisterstwo, ale też i nie czas na rozpacz i łzy. Jest to pora męstwa i wytężonej myśli o sposobach ratowania swoich ludzi i sposobach budowania przyszłości narodowej.

9. X. 1915.

## 3.

## Życie polskie i literatura

**Pogląd na literaturę, jako na źródło życia. — Wyobraźnia słowa. — Choroba emigrancka. — Rzeczywistość narodowa a frazes.**

Wśród pomników cywilizacji, któremi znaczone są dzieje narodu, najbardziej wyraziste i pouczające są pomniki literatury i sztuki; to też w życiu umysłowem sfer oświeconych literatura, zwłaszcza piękna, odgrywa wybitną rolę. W naszem społeczeństwie, które od stulecia trzyma się pracą ducha odwiecznego nad wyrabianiem wiązań wewnętrznych, chroniących naród od rozpadu, musiała nastąpić pewna jednostronność w traktowaniu literatury, jako źródła życia.

Realne życie narodu, wskutek braku wolności politycznej, bywało dla nas księgą zamkniętą. Szereg pokoleń uczył się zadań życia z żywej tradycji, zaklętej w formuły i z powiedzeń literackich w księgach. Podczas gdy gdzieindziej panuje nad umysłowością poczucie rzeczywistości, dające instynktowi samozachowawczemu narodu swobodę działania, u nas wszelkie działania umysł kontrolował ze stanowiska gotowej formuły testamentowej.

Każdy niemal wysiłek nasz przy rozstrzyganiu bieżących zagadnień da się sprowadzić mniej więcej do testamentu: coby powiedziały na to książki, w których ojcowie nasi zostawili nam w testamencie taką a taką formułę? Zdawałoby się, że niema w dziejach bardziej wzruszających przykładów karności historycznej i czułości serca narodowego.

Jest to niewątpliwie nasz wielki skarb duchowy, ale trzeba nim umieć gospodarować. Konieczny jest związek duchowy między pokoleniami, ale nie należy zapominać, że i my—pokolenie nowe—mamy także być ojcami i coś

do dziedzictwa przysporzyć musimy pracą własną, oryginalną. A powtóre z historji należy się nam duch ogólny i to nie tylko z wieku ostatniego, lecz od tysiąca lat, nie zaś tylko formuła z okresu, który nam utkwił w wyobraźni, dlatego że najjaskrawiej uwydatnił się w poezji. Niechaj historja będzie *magistra vitae*, ale nie literatura — formuła, słowo. Cudem życia jest przemiana słowa w ciało; ale jego błędem jest, gdy się dzieje odwrotnie, gdy ciało stało się tylko słowem, gdy z całej przeszłości pozostaje jako owoc cywilizacji, tylko słowo, formuła, frazes.

Umysł, na bibule chowany, żyje wyobraźnią słowa. Mając przed sobą człowieka, lub wielką przemianę, jakiś czyn, a z drugiej strony słowo pisane, tamtych rzeczy nie chwyci wzrokiem duszy, jeno nachyli się nad biurkiem i przeczyta słowo. Największe wstrząśnienia nie są w stanie z tej hypnozy obudzić. I teraz wśród kataklizmu słyszymy dokoła wśród inteligencji polskiej histeryczne domaganie się faktów, aby stwierdziły to, co im przekazała historja w formułach słownych, słyszymy ludzi, którzyby się dali raczej umęczyć, niżby mieli poddać się rozczarowaniu, że słowo samo w sobie nie ma mocy twórczej.

Życie jest twórcą słów. Kto w niem jest pogrążony całem jestestwem, ten znajdzie je na ustach oryginalne, gotowe do przyoblеczenia się w ciało czynu. Poeci polscy o tyle rzucali w naród słowo płodne, o ile je wzięli na gorąco z życia narodu. Gdy życie poszło już naprzód, to słowo zawisa na „cudzy-słowach"; nie jest oryginalne dla nowego czasu; trzeba je więc traktować historycznie w związku z całokształtem przeżytym. Kto „po życie sięga nowe", ten musi myśleć oryginalnie, bez cudzysłowów. Wtedy on będzie w przyszłości cytowany.

Jest to szczególnie wadą ludzi, którzy przebywają dłużej pozą krajem, że tracą wyobraźnię życia narodu w stanie płynnym, myślą o nim jedynie jego dawnemi

formułami. Zjawisko zupełnie naturalne. Dla żydów jedyną podstawą narodową jest księga święta. W niej mają surogat przenośny swej ziemi. Dla emigrantów polskich w zeszłym wieku życie narodu stanęło na dniu ich wyjścia z kraju. Nie dawali potem wiary niczemu, co się w kraju działo w kierunku rozwoju; tylko na klęski mieli ucho podane i zdawało im się, że dusza narodu z nimi wyemigrowała na zawsze. Brzmiały im w uszach tylko formuły z dawnych czasów, na zasadzie których, jak przy pomocy ewangelji, interpretowali każdą nową sprawę, przeklinając ją, gdy nie odpowiadała dawnym formułom.

Jest to zjawisko bardzo ciekawe pod względem psychologicznym. Potęguje się ono często tem złudzeniem optycznem, z którem mamy często kłopot na kolei w stojącym pociągu, że nam się zdaje, iż jedziemy, gdy inny pociąg rusza. Głównym kierunkiem tego zjawiska psychologicznego staje się przesąd, odpowiadający zabobonom ludowym „zamawiania". Wydaje się umysłom, operującym symbolami słownemi, że pewne słowa mają moc czarowną zaklęcia; dosyć je powtarzać uporczywie, aby stał się cud przeobrażenia życia pod tem zaklęciem.

Językoznawcy i etnologowie utrzymują, że w czasach zamierzchłych do praktyk religijnych zamawiania, „naszeptywania", używane były kobiety. Dotychczas wśród naszego ludu pozostały szczątki tych praktyk, przez kobiety wykonywanych. Podobno wyraz „baba" sformował się muzycznie z przedrzeźniania jej szeptów: ba-ba-ba.

Trudno opędzić się od tej analogji, gdy się widzi kobiece istotnie właściwości umysłów, fundujących wielką sprawę na uroku słów. Są całe grupy u nas ludzi książkowo oświeconych, którzy nie mają zakomodowanego wzroku, gdy rzecz tyczy zjawisk życia: widzą piramidy odwrotnie, że stoją ostrym szczytem na ziemi. Lekarze znają wypadki wśród dzieci, probujących rysować, że ry-

sują rzeczy odwrotnie, np. domek z kominem i dymem na dół. Źle zorganizowany mają wzrok.

Wierzchołkiem piramidy jest słowo; jest ono tym dymem, który z komina uchodzi. Dymem je nazwał Mickiewicz, wyjaśniając istotę swej twórczości; faktem decydującym, twórczym—było napięcie całego jestestwa poety pod działaniem życia. To napięcie mogło się przerodzić także w czyn, a wtedy — jak wiemy — poeta „nie dymił" słowami.

Te słowa są skarbem przeżyć narodu, ale trzeba je właściwie traktować, jako ślad przeżycia, nie zaś dosłownie jako testament. Nie dałoby się wykonać wszystkiego, co testament literatury poetyckiej zawiera. Formuły polityczne okresów dawnych są też pomnikami historycznymi. Wielkie bywało napięcie narodu, gdy rodziła się formuła. Ale miała ona znaczenie, gdy była wyrazem żywych stanów narodu w określonych warunkach.

Gdy masz życia bronić, gdy masz powziąć jakiś wysiłek w walce między życiem i śmiercią i znajdziesz się w tej sytuacji, wtedy nie przyjdzie ci do głowy szperać w książce, by zobaczyć, jak ktoś w podobnym wypadku wykrzyknął lub postąpił. A gdy to robisz w takich warunkach, widocznie życie nie jest ci miłe.

Ale ten przykład jest nieprawdopodobny. Sytuacje takie się zdarzają wtedy jedynie, gdy chodzi nie o byt osobisty, jeno o narodowy. Ci sami ludzie, nie jasno zdający sobie sprawę z tego, co to jest byt narodu, doskonale chodzą koło interesów swego bytu.

Bo i to jest objawem niedojrzałości czy przejrzałości, że się rzeczywistości narodowej nie uznaje za swoje własne jestestwo. Gdy mowa o narodzie, umysły książkowo wychowane, zdolne są zachowywać się tak, jakby była mowa o kimś ubocznym. Jest to jakiś byt po za nimi,

który można zamawiać, zażegnywać, zaklinać. I to im wystarcza: słowo, formuła swoje zrobi, albo nie zrobi; ale człowiek formuły nie może poczuć odpowiedzialności za rzecz samą, nie rozumie, że tu nie chodzi o to, jak się ma co nazywać, jak klasyfikować, jeno o to, że naród musi żyć, musi z okazji skorzystać, musi przedewszystkiem się zrość fizycznie, jeśli jest rozdzielony i t. p. Pod tym względem człowiek książkowy, ale bez instynktu, tyle jest wart, co człowiek ciemny z ludu, który jeszcze nie ma oświatą rozbudzonego instynktu narodowego. Obaj stoją na uboczu faktów, nieraz wobec—tragedji narodu.

Znamy wybitnego pisarza, bardzo zresztą prywatnie biorąc, uczciwego człowieka, który z popędu uczuciowego gotów jest poświęcić się nawet za sprawę polską, ale brzydziłby się pójść za wskazaniem nowoczesnem polityki, realnie obmyślanem w widokach istotnego pożytku dla sprawy. Nie starczy mu już na to wyobraźni, bo on żyć może tylko formułą z przed stu lat i dorabia rym dziejowy. Coś jak z „Wesela“ Wyspiańskiego. Więc dba tylko o to, żeby słychać było te same hasła, które się zna z pieśni i które go od kołyski otaczały urokiem patrjotyzmu ojców. Te same chce widzieć koło siebie kroje, barwy i oręże, te same gesty, niemal te same nazwiska. I to mu wystarcza. Wypadki bieżące są dla niego snem, realną zaś jawą są wypadki dawne, zaklęte w pełnych uroku formułach i znakach. Doszedł do tego, jak powiadają, że obcuje umysłowo tylko z symbolami i alegorjami. Każda część ubioru symbolizuje jakąś funkcję życia narodu: czamara—ziemiańskość, szabla—rycerskość dawną, a na kasku osadził pawie piórko (dosłownie)—ma ono oznaczać ludowość czasów nowych. Temi znakami, przy użyciu odpowiednich słów, pragnie on rzeczywistość zakląć, niedolę zażegnać, przyszłość wyczarować.

Z wieszczenia romantycznego można, jak się pokazuje, przejść do znachorstwa. A tylko dla tego, że się młodość

źle spędziło po za życiem w kraju, lub po za krajem w życiu cudzem, albo pod złym kierunkiem szkoły, która całe usiłowanie w to kładła, aby umysł polski nie znał rzeczywistości i oduczał się ją czuć.

Oto dzieją się czasy, na które Polska czekała lat dziesiątki. Wstrząsnęły się stropy nad nami i ziemia zadrżała. Rodzą się nowe światy, wstają zorze nowych słońc. Naród drży w oczekiwaniu jutra, nie licząc krwi ubroczonej, składając w ofierze na rzecz przyszłości wszelkie cierpienia. Mamyż tylko my, ludzie oświeceni, prawować się o formułę—o formułę przejścia nad Sprawą do porządku dziennego?

16. X. 1915.

---

## 4.
## Manjera romantyczności

**Romantyzm dorabiany do polityki. — Typ normalny psychiki polskiej. — Niedorozwój moralny i umysłowy.**

To, co mówiłem poprzednio o niebezpieczeństwie literackiego manjerowania umysłów, potwierdziła mi rozmowa teraz słyszana, w której usiłowano wykazać, że już w czasie tej wojny uwydatnił się w ruchu umysłowym polskim nowy prąd, opozycyjny przeciwko „szkołom" politycznym czynnym. Ma to być prąd nowy, młody, romantyczny, zachodni. Powoływano się na list, niedawno ogłoszony przez Wacława Sieroszewskiego, który oznajmił (w odpowiedzi na krytykę haseł „legjonistycznych", pełnych wiary w obietnice austryjacko-niemieckie), że uczucie romantyczne jest dla niego wystarczającym sprawdzianem i że drwi z rozsądku politycznego.

Że Sieroszewski to napisał, temu trudno się dziwić, jest to bowiem pisarz sumienny, ale zapóźniony wobec

prądów umysłowości polskiej i dopędza to, co naród już przebył. Teraz jest w romantyzmie i z niego zdaje egzamin, podczas gdy np. Niemcy zdają egzamin z trzeźwości obmyślanego planu, w którym znalazło się miejsce i na to, w jaki sposób wyzyskiwać... romantyków. Dziwićby się raczej należało historykom Polski w tej wojnie, gdyby to nazywali naprzód czemś znamiennem a potem — czemś nowem, młodem, zachodniem. Ale i temu się nie dziwujemy, bo takie szukanie prądów — to właśnie maniera literackości umysłowej.

Oświecony Polak z końca zeszłego wieku znał się tylko na prądach literackich. Co kilka lat w tym czasie zmieniała się moda w literaturze pięknej, a każdą nową modę nazywano „młodą Polską". Wszelką nieudolność i niedojrzałość przemycało się za paszportem jakiejś nowej potencji polskiej, coraz młodszej. A krytycy — snobowie byli jej konsulami, fabrykującymi gorliwie te popularne paszporty literackie pisarzom „radykalnym". Iluż takich obywateli młodej Polski nafabrykował Feldman, obecny korespondent *Berliner Tagblattu!*

Jeżeli chodzi o współczesne prądy polityczne, przykład Sieroszewskiego wybrano jaknajgorzej. Nic tam niema zachodniego w sposobie myślenia; owszem jest on ofiarą atmosfery wschodu, w której się wychowywał. Na zachodzie już nie traktują duszy społeczeństwa, jako żywiołu ślepego, który bije głową w ścianę pod napływem uczucia. Tam już wynaleziono rozum, który z całą odpowiedzialnością steruje sprawami publicznemi. I w Polsce już się porozumiano co do roli rozumu. Pod tym względem głos Sieroszewskiego nie jest bynajmniej znamienny. Kto patrzy własnemi oczyma na Polskę w czasie wojny, bez chęci robienia intryg „orjentacyjnych", ten widzi niebywałą dotąd w naszem społeczeństwie jednolitość zachowania się i sposobu myślenia. Znakomita większość na-

rodu — pomimo odmiennych tu i tam okoliczności i warunków uzależniających, kieruje się metodą realnego myślenia, jednocząc się karnie w lojalnem względem sprawy polskiej i jej kierowników zachowaniu.

W narodach państwowo zorganizowanych i teraz, pomimo czynnego ich udziału w wojnie, zdarzają się rozłamy, czego mamy dowody w zmianach gabinetowych zagranicą i w tarciach na zgromadzeniach publicznych; nic więc dziwnego, że w Polsce, noszącej na sobie kilka różnych jarzm politycznych, istnieją odchylenia między terenami postępowania. Raczej podziw budzić musi, że pomimo wszystko zarysowała się nad wszystkiemi ziemiami idealna wyniosłość wspólnej, jednakowo widzianej sprawy narodowej, względem której wszyscy — z małemi wyjątkami — zachowują się z najwyższą przytomnością umysłu i rozsądną ostrożnością, dyktowaną poczuciem odpowiedzialności, jakby w obawie, żeby niewczesnem wystąpieniem nie rozwiać fata morgany, zwiastującej niedaleką rzeczywistość,

Na to, żeby mieć taki rozum, trzeba być romantykiem. Ale na to, żeby tylko romantykiem być, nie trzeba mieć rozumu. Polska jest romantykiem w aspiracjach, ale już stać ją na to, aby do realizowania dążeń swoich mogła używać rozumu. Polska jest romantyczna — jeśli to określenie wystarcza, gdy buduje swoją duszę na przetrwanie wszelkich losów, na najdalszą, pełną pracy i ofiar drogę do upragnionego celu; ale jest pozytywistyczną w działaniu, gdy chodzi o wykonywanie zadań, wiodących do celu, bo zdołała już zorganizować myśl polityczną.

W dobrze dojrzałem społeczeństwie te dwa czynniki uczuć i popędów z jednej strony, a rozumu politycznego z drugiej dochodzą do harmonji, organizują się tak, jak się układa prosty ruch w człowieku rozumnym, gdy myśl automatycznie opanowuje motywy i pozwala człowiekowi

żyć i zwyciężać. Dlaczegoż nie robimy kwestji jednostce, gdy postępuje rozumnie, a robimy ją politykom, wytykając im (właśnie w okazjach wymagających wielkiego napięcia rozumu), że jednak rola uczuć jest piękniejsza, estetyczniejsza?

Wolno byłoby to robić młodzieży. Bo, jak powiedziałem, naród jest romantyczny, bo buduje swoją duszę na wielkie cele, a właśnie młodzież jest tą sferą, gdzie ta praca najżywiej się dokonywa i stawać się może sama sobie celem. Ale młodzież polska, ta, która z rdzenia duszy narodu do działania stawa—ona wcześniej dojrzewa; ona nie czuje potrzeby kokietowania społeczeństwa romantyzmem. Młodzież polska ostatnich pokoleń ma już szczepiony rozum polityczny, już zastała w społeczeństwie utrwalone podstawy nowożytnej myśli politycznej. Między nią a wyrazicielami myśli politycznej narodu starć niema; niema już naiwnej djalektyki „my“ i „wy“ —my romantycy, wy trzeźwi; a jeśli na tamten biegun odwrócić, i „my“ i „wy“ są romantyczni.

Zamęt na powierzchni naszego życia politycznego sprawia kto inny, najczęściej ludzie starsi, po staroświecku wychowani w naiwności politycznej lub w intryganctwie, ludzie w każdym razie nie robiący sobie ze sprawą polską wielkich ceremonji, nie czujący żadnej za nią odpowiedzialności. Naiwni są ci, którzy mniemają, że są politykami, gdy tymczasem mają kłopot ze swoją a-moralnością i nie wiedzą, co ze swemi uczuciami zrobić, skoro wypada myśleć o rzeczach narodu tyczących. Nie zorganizowani są we właściwy sposób i nie mogąc zapanować myślą nad swoją sytuacją psychiczną, ciskają się w sprawy żywiołowo. Wtedy oczywiście muszą się kłócić z politykami, a ci zamiast coś pożytecznego robić w polityce, muszą się zajmować ich wychowywaniem. Wiele energji nasze

organizacje polityczne poświęcają przez to na zadania wychowawcze, bo niedojrzałości jest wiele.

Ale najwięcej kłopotu przysparzają figlarze, którzy zajmują się organizowaniem przeszkód, aby naród się nie budował w duchu „nacjonalistycznym". Ci zabiegają drogę politykom narodowym z różnych stron: organizują przeciwko nim, co się da, zmieniając co chwila „orjentację" swoją i wmawiając ją, jak się wmawia modę. Raz są ugodowcami, potem wolnomyślnymi, raz wygrywają atuty bardzo polityczne, innym razem—kiedy trzeba buntować młodzież—ogłaszają modę na uczucia i romantyzm. Wtedy usiłują skłócić z sobą dwa bieguny jednej duszy społeczeństwa—uczucie i myśl, choćby wiedzieli, że robią rzecz niemoralną.

Oczywiście nie można zamykać oczu na istnienie pewnych sprzeczności partyjnych. Istnieje obóz, zorganizowany koło zasad nacjonalistycznych i drugi wolnomyślny. Ten drugi ma swój pogląd na świat i swoje młyny, na które usiłuje ściągnąć, jak wodę, żywioły surowe w społeczeństwie, kierujące się wyłącznie uczuciami nieokreślonemi, ślepe politycznie. Byłby to wystarczający powód istnienia intryg tego rodzaju. Jednak faktycznie sumienie narodowe tak się pogłębilo w społeczeństwie, że podczas tej wojny istotnie znikły tarcia partyjne. Wszystko jedno, czem kto był, czem jest ze swego poglądu filozoficznego; rzeczywistość dojęła wszystkich do żywego; sprawa życia narodu zapanowała nad wszyskiemi djalektycznemi dążeniami; patrjotyzm zszeregował wszystkie obozy, które sobie ufają.

Skąd się więc biorą owe trytony, które podmuchami płuc swoich zbałwaniać chcą wyrównaną myśl polską? Są to—mojem zdaniem—intryganci nałogowi literackiego typu umysłowego, których poprzednio charakteryzowałem. Za mało wżyci są w sumienie narodu, aby w takiej chwili

nawet, jak obecna, poczuwali się do odpowiedzialności. Robili zawsze wyraz rzeczy, nie jego istotę, robili djalektykę, spekulowali na nią. Zobowiązani dawniej do robienia sprzeczności, nie spostrzegają, że warunki się zmieniły. A nie mogąc znaleźć danych do stwierdzenia jakichś dwu polityk sobie sprzecznych, rzucają się do literackiego czysto à la Brandes, wynajdywania prądów rodzących się. Zaczynają wieszczyć.

Intryganctwo i zrzędziarstwo na skrzydłach frazesu, nie reprezentujące właściwie żadnej akcji politycznej, jeno śledzące zjadliwie ruch polityczny nawy narodowej, przypominają trochę widok mew za okrętem. Komuś bardzo romantycznemu wydawać się one mogą jako duchy wolności i zarazem duchy opiekuńcze okrętu. Bez nich nie można chyba podróżować. Tymczasem cała racja fatygi mew — to żywienie się odpadkami. O tem tylko myślą, jeśli myślą, nawet gdy szaleje burza, grożąca okrętowi zatratą. Mewy „zjadliwe“ są.

Wbrew pozorom „romantyczniejsza“ od nich jest mądra maszyna, twór rozumu ludzkiego. Boryka się z żywiołem: zbawieniem się staje istnień, jej zawierzonych.

23. X. 1915.

---

## 5.

## Dar widzenia swego narodu

**Kultura psychiki narodowej. — Niedomagania i instynkty. — Poczucie rzeczywistości. — Poczucie pokoleń i ziemi. — Zdrowie moralne.**

Mam na myśli dar osobisty wyobrażania sobie narodu, jako istności żyjącej. Niechby każdy, kto mówi o narodzie, o jego położeniu i przyszłości, zadał sobie pytanie

i szczerze odpowiedział na nie, o czem właściwie myśli, jakie wyobrażenia konkretne kojarzą mu się w głowie z pojęciem „naród“?

Odłóżmy na bok stronę filozoficzną samego pojęcia: jedni dadzą definicję narodu socjologiczną, inni czysto psychologiczną; w wyobraźni jednak potocznej budzą się na dźwięk wyrazu pewne zmysłowe obrazy i o te obrazy mi w tej chwili chodzi. Bo zdaje mi się, że im rozleglejszy i plastyczniejszy, im realniejszy obraz tego pojecia narodu powstaje nam w głowie, tem więcej duszy w pojęcie narodu włożyliśmy.

Jeśli to samo pytanie zastosujemy do pojęcia bardziej konkretnego, łatwiejszego do pojęcia np. „rodziny“, to dla jakiegoś samoluba, który się od rodziny odstrychnął, wyraz ten będzie pustym dźwiękiem, dla matki zaś żyjącej ideałem i rzeczywistością rodziny, powstanie wtedy w umyśle obraz tak realny, że najdrobniejszy szczegół w obecności i przeszłości rodziny znajdzie tam chyba swoje miejsce. Nie będzie to jakieś pojęcie oderwane, ale żywy obraz.

Niech więc każdy sprobuje wywołać w sobie obraz zmysłowy narodu. W każdym czasie takie ćwiczenie umysłowe byłoby pożyteczne pod względem wychowawczym, ale w tej chwili dla każdego z nas stało się ono potrzebą. Chciałoby się mieć przynajmniej obraz tego ciała, od którego oderwały nas losy, którego nie mamy fizycznie koło siebie, ale które przecież reprezentujemy, o którego przyszłość zabiegamy, którego nadziejami żyjemy.

Cała drabina wyrobienia narodowego duszy rozciąga się od tego poziomu, kiedy „naród“ jest dla nas tylko mniej lub więcej ostentacyjnym wyrazem, aż do tego stanu duszy, kiedy na ten wyraz budzi się w nas realny obraz narodu. Zupełnie taka sama odległość wyrobienia, jaka dzieli mniej lub więcej dobre dziecko, ale dziecko,

od matki, której dusza jest nabrzmiała rzeczywistością „rodziny“.

W podręcznikach socjologicznych mamy wyłożone popularnie, że o narodzie wyrabiamy sobie pojęcie od dziecka, rozszerzając wyobrażenia o rodzinie najbliższej do pojęcia wioski, potem wyobrażenie o wiosce rozszerza się dalej, na powiat, gubernję, prowincję; to samo z historją. Do tego doświadczalnego poznawania przybywają tradycje i opowiadania o kraju ustne, potem nauki w szkole, potem życie publiczne. W ten sposób przez wychowanie dochodzi człowiek do pewnej wiedzy o narodzie. Równorzędnie kształci się w człowieku uczuciowość narodowa — znowu w ten sposób od przywiązań rodzinnych, wioskowych i t. d. Przybywa do tego poezja, przeżycia, solidaryzujące jednostkę z interesami zbiorowości, a osiągane we wspólnej pracy i wspólnej walce, we wspólnym losie i wspólnych pragnieniach.

Zapewne, że schemat może być taki. Trzeba jednak dorzucić do tego wpływ instynktów narodowych dziedziczonych. Potomek rodu, już ułożonego do pracy narodowej, łatwiej kształci swą duszę narodową, niż barbarzyńca. Zapewne. Wszystko to wszakże opowiedziane jest o człowieku w warunkach normalnych. Ale jeśli trzy czwarte masy narodowej nie ma w tradycjach pracy narodowej i jeśli się jej wcale nie kształci; jeśli ci, co się kształcą, mają otoczenie domowe katastrofami narodowemi zdezorjentowane i przerażone, a szkoły złe, które starają się zalążek instynktu narodowego spaczyć, a w głowę wlać fałszywe pojęcia o granicach kraju i jego historji; jeśli dalej życie publiczne z pouczającemi i wychowawczemi czynnościami nie istniało, albo istniejąc, ograniczone było do małego skrawka, a całości narodu szereg pokoleń nie mógł życiowo doświadczyć, — to w tych warunkach—rodzi się pytanie—skąd umysł może mieć żywe

i plastyczne, oparte na przeżyciu wyobrażenie o narodzie?

Instynkt ratuje wtedy narody, instynkt, będący w narodzie historycznym, intuicją wyczuwania kierunku rozwojowego. Powiadają, że pociąg rozpędzony, gdy mu zdradziecko wyłamać szyn parę, zdoła — bywają takie zdarzenia—przeskoczyć taką pustkę i wskakuje bez szwanku na tor dalszy. Tak i z przerwami w dziejach bywa.

Jeszcze nie przeskoczyliśmy, ale mamy poczucie, że trzymamy się w dobrym kierunku. Przebywamy idealną linję dziejów w powietrzu, nad przepaścią i czujemy, że trzymać się nam wypada jakiemś szalonem zwarciem i rozpędem, a tą siłą, która nas unosi, jest mocna świadomość. Boć oczywiście nie mechaniki to tajemnica, jeno przedewszystkiem naszej duszy.

Dla tego o tej duszy tak wiele mówić należy, aby zdawać sobie z niej sprawę; dla tego i to pytanie o wyobraźni narodowej.

Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że na cuda liczyć nie możemy, że siły nasze są w nas, że z natury mamy ich niemało, ale że ciężkie przejścia wiele tych sił zniszczyć lub źle skierować musiały, że przeto wiele, wisząc w powietrzu, dorabiać w sobie musimy. Więc i tu w dziedzinie owej wyobraźni, która jest doniosłym czynnikiem twórczym, mamy napewno ciężkie niedomagania. Nie mogły złe dzieje skutków złych nie spowodować.

Kiedy życie historyczne czynne u nas przerwało się, utraciliśmy wiele naturalnych środków wychowawczych w zakresie unarodowiania duszy. Naród w najlepszym razie był pojęciem tylko fragmentami dotykalnem, jako realna rzeczywistość, naogół zaś stawać się musiał abstrakcją, mitem. Wyobrażenia nasze o całości karmiły się materjałem książkowym, przeważnie historycznym. Ale książka nie jest rzeczywistością, którą się doświadcza,

to praca myśli oparta na znakach drukarskich i symbolach słownych, praca abstrakcyjna. Książek o narodzie nie było dość, nie wszędzie przytem dochodziły, a mało wśród nich było dobrych. Jak zaś ubogi był pokarm dla wyobraźni naszej o narodzie, dość wspomnieć, że do niedawna nie mogliśmy mieć map gieograficznych, przedstawiających całość kraju.

Umysł nasz, w poszukiwaniu punktu oparcia idąc za symbolami, spoczął jak motyl na upajającym kwiecie poezji, której siłą jest symbol. Ona to była pokarmem naszej wyobraźni narodowej szereg dziesiątków lat, zanim warunki tyle się zmieniły, że umysł mógł napowrót przenosić się potrochu na glebę rzeczywistości.

To, co poezja dla naszego narodu zrobiła, było można rzec, — cudem. Ona przyżywiła nasze ideały narodowe, dając im przepięknego blasku barwę. Kwiatem jednak widocznie żyć nie można: kwiatem można się leczyć, ale nie można karmić się stale; kwiatem źle użytym można się zatruć.

W niedoli umysł tragiczny zdolny jest wiele widzieć i zrozumieć. I tę prawdę w chwili obecnej rozumiemy właściwie, bo czas jest wszystko zrozumieć. Kiedy się dzieje wielkiej doniosłości rzeczywistość, to wszystkie wysiłki rozumu do tego dożyć winny, aby nic nie przeszkadzało widzeniu tej rzeczywistości. Między nią a nami nie może w takiej chwili stać żaden symbol, jakiś znak umowny, to co się nazywa gotowem słowem, wyuczonem na pamięć. Sami musimy s w o j e w ł a s n e słowo wypowiadać.

Więc w takiej chwili ma swoją podstawę pytanie wewnętrzne, do siebie wystosowane, jak my tę rzeczywistość widzimy? Przedewszystkiem jak sobie wyobrażamy ten podmiot dziejowy obecny: naród? Czy mówiąc to słowo, operujemy czemś konkretnem, co żyje w masie,

w przestrzeni i w czasie, czy tylko wyrazem ładnie brzmiącym?

Wróćmy do porównania. Inaczej myśli o rzeczy samej, inaczej ustawia się do czynu matka, gdy ją okoliczności zagadną o rodzinę, a zaś inaczej człowiek, który nawet pisał księgę naukową o rodzinie, ale życiem rodziny nigdy na serjo nie żył, a zna ją tylko z abstrakcji. Matka zna obraz każdego dziecka żywego i zmarłego w żywej wyobraźni; wszystkie razem są jej jednako drogie. Nie zadowoli się formalną pozycją matki rodu, że stworzy się dla niej jakiś dom z paru dziećmi wedle wyboru swego czy cudzego, nie wystarczy jej forma symboliczna rodziny, tytuł. Ona nie mędrkuje, nie przenosi nic na formę, ona żyje faktem, który się ucieleśnia w życiu wszystkich dzieci i każdego poszczególnie. Dla niej przedewszystkiem jedność rodziny. W im lepszych warunkach, tem szczęśliwiej, ale bodaj najgorsze warunki, aby razem. Tak mówi instynkt, który jest duszą duszy, jej faktem podstawowym. Tam mieści się i uczucie i najwyższa poezja, ale też i rozum, który jest niczem innem, jak wyspecjalizowaniem instynktu do kierowania celowego życiem.

Tak samo jest z historją rodziny. To, co matka robi celowo w interesie przyszłości rodziny, nie może nie mieć odpowiednika w tych uczuciach, jakie przeszłość rodziny w niej wytworzyła. Czuje w sobie żywoty zmarłych, z duchem ich obcuje, pamięta testamenty moralne i tradycje chwały. Linja przeszłości wpada na linję przyszłości, jest żywą arką przymierza między dawnemi a nowemi pokoleniami.

Podobne pierwiastki składają się na duszę unarodowioną człowieka historycznego. Oczyma duszy widzi on na jednej równi wszystkie żywe składniki narodu. Nie droższy mu jest, gdy myśli za naród, jego własny powiat

od najdalszego zagonu polskiego gdzieś w nieznanej mu osobiście dzielnicy, nie ma nic z tego, co stanowi materjał historyczny narodu, do ofiarowania. Jeśli posiada, jak owa matka, wyobraźnię faktu nie symbolu, to widzi, że gdziekolwiek jest część narodu na własnej ziemi, to ma ona prawa do samodzielnego życia. A potem wyobraźnia ta rzuca mu przed oczy naród, jakby wyglądał, gdyby nie był całkowity i wieki nowe skazany był na męki rozćwiartowania. Nie potrzeba mu na to głębokich studjów, doktryn politycznych; wyobraźnia żywa, instynktem żywiona, ułatwia mu odrazu orjentowanie się w sytuacji i czyni go mężem stanu.

Człowiek zdrowej wyobraźni narodowej nie da się zaplątać w książkowe wzory postępowania historycznego, brane według najłatwiejszego wyboru z brzegu dziejowego; on słyszy zmysłem wewnętrznym pochód dziejowy tej samej Polski, o której dziś mowa, jak idzie z mroków dziejowych w jego stronę. Jego wyobraźnia drga rytmem wielkiego pochodu, słyszy walkę o drogę dziejową w czasach Piastów tak dobrze, jak za księcia Józefa i widzi, jak na dłoni obraz niebezpieczeństw wedle ich rzeczywistej grozy, udowodnionej na wielkiej przestrzeni czasów.

Człowiek-naród, posiadający swą wyobraźnię żywą, skupiwszy w sobie wiedzę o rzeczywistości i widzący tę rzeczywistość realnie, jest wolny w ruchach swoich i wolę swoją najkorzystniej w każdych okolicznościach wykonać może. Nie jest więc akademickiem zagadnieniem kwestja wyobraźni żywej. Na każdą chwilę trzeba mieć fantazję własną.

Na płodach wyobraźni pożyczanej nie da się wykształcić duszy całkowicie. Życie z pamięci według słów, nie według dróg realnych, czyni przedstawicieli narodu nieraz wielce lekkomyślnymi szafarzami, każde bowiem dobro narodowe wydaje im się taką abstrakcją, jak samo pojęcie

„naród". Całość przy takim układzie umysłów staje się nie życiem, lecz snem na kwiatach, w którym naród, choćby z natury Samsonem był siły postrada.

23. XI. 1915.

---

## 6.

## Poczucie odpowiedzialności

**Hierarchja moralna. — Demokratyzacja odpowiedzialności i obowiązku. — Moralność publiczna. — Surowość cnót obywatelskich.**

Niemowlęta nie mają żadnych obowiązków. Dzieci starsze już są pociągane do odpowiedzialności. Człowiek dojrzały ma tylko obowiązki. Tak się w rodzinie układa hierarchja społeczna. A w społeczeństwie?

Obowiązek i odpowiedzialność, czy swoboda osobista i bezkarność? Cała w tem gradacja i możność kombinowania. Żołnierz nie ma swobody osobistej, jest karny, dźwiga obowiązki; jednak ileż mniejsza jest jego odpowiedzialność niż wodza, który nad nim stoi! I on także jest żołnierzem, ale na wyższym szczeblu hierarchji społecznej wojskowej. Odpowiedzialność prawna odpowiada moralnej i jest miarą odpowiedzialności społecznej.

Na wyższym szczeblu nie spełniony obowiązek lub wykroczenie przeciw niemu pociąga za sobą większe dla społeczeństwa straty, staje się większą zbrodnią.

Organizacja wojskowa jest odmianą organizacji społecznej. Widzimy na tej wojnie, jak trudno przeprowadzić granicę między sferą wojska i życia cywilnego. Tamta jest organizacją bardziej ścisłą i zaostrzoną, ale w budowie moralno-społecznej zasadniczo nie różną od tej służby i odpowiedzialności, która obowiązuje całe społeczeństwo.

Każdy dział życia może być wzięty pod prawo wojny, formalnie określające odpowiedzialność obywateli za los całości. Zdrada, popełniona przez wojskowego, wstrząsa poczuciem moralnem wszystkich, bo każdy widzi z łatwością jej straszne skutki. Czemże jednak moralnie różni się ona od występku człowieka prywatnego wobec narodu, choćby on prawnie nie był karany. I tam i tu krzywda, którą występek zrządza, jest daleko większa, niż strata, spowodowana bezpośrednio złym czynem.

Moralne skutki tego czynu, mogące się ujawnić w osłabieniu ducha i powagi całej organizacji, są krzywdą znacznie od bezpośrednich skutków większą.

Kodeksy prawa karnego nie zabezpieczają wszystkich stosunków. Odpowiedzialność obywateli zwłaszcza wobec narodu, który nie ma swojego państwa, swojej egzekucji karnej i swego kryminału, opiera się jedynie na karności moralnej. Dlatego w Polsce zagadnienia moralności mają wielką wagę.

Społeczeństwo, nie mające swojej organizacji państwowej, a żyjące na stopę narodu, moralnie na poczuciu patrjotycznem państwowości zorganizowanego, trzyma się sumieniem obywatelskiem. Sumienie to jest niepisanym kodeksem i kryminałem.

W takich warunkach ludzie oświeceni, więcej wiedzący o położeniu i zadaniach obywatelskich i postawieni przez to wyżej w hierarchji społeczeństwa, są jakby urzędami państwowymi i ponoszą niezmierną odpowiedzialność publiczną.

Nowoczesna oświata polityczna, którą dawaliśmy w Polsce ludowi nieoświeconemu — w myśl zasad powyższych—polega na tem, że w ludziach prostych przyspieszało się rozwój poczucia odpowiedzialności i obowiązku. W akcji tej patrjoci przeciwstawiali swoją naukę nauce socjalistów, którzy oświecali lud co do jego spraw klaso-

wych i osobistych. Kto pojmie swoje stanowisko w społeczeństwie, jako człowiek dojrzały ze strony swych obowiązków, ten oczywiście i prawa swoje zrozumie. Ale przez rozumienie tylko praw trudniej dojść do poczucia obowiązku. Wiemy o tem z pedagogji, nie zawsze jednak rozumiemy to w życiu szerszem. Pokazało się w praktyce, że nigdzie lud nie dojrzewał tak szybko do praw obywatelskich, jak tam, gdzie mu się mówiło, że naród wymaga od niego służby tak stanowczo, jak od klas wyższych.

W ten sposób posuwała się demokratyzacja społeczeństwa, nie przez uczenie praw tylko. Niemowlęta znają tylko prawa; obywatele—tylko służbę.

Prawo obywatelskie, na którem funduje się nasze społeczeństwo, ma w sobie siłę z góry, dźwigającą ustrój nasz od wiązań górnych przez to poczucie odpowiedzialności moralnej. Duch narodu stoi i trzyma się napięciem wewnętrznem każdego na odpowiedzialność; gdyby w tym kierunku nie było współzawodnictwa jednostek, całość byłaby kupą gruzów. Kultura obowiązku i odpowiedzialności w każdej duszy z osobna jest podstawą naszej cywilizacji politycznej.

W każdem społeczeństwie, najlepiej zorganizowanem państwowo, rozwój polega na dobrem przodownictwie moralnem. Rola wzoru (ludzi na świeczniku), ustalona już przez socjologję, jest ogromna. To samo, co u dzieci — przykład. Własnemi oczyma każdy widzi, jak wielkie spustoszenie robi w społeczeństwie zaraza z góry idąca. Tam, gdzie w sferach górnych, mających sterować życiem, zdarzają się sprzeniewierzenia grosza publicznego, całe społeczeństwo traci ochotę służenia groszem sprawie publicznej i tworzy się zastój, gdy mógł być wylew żywiołowy ofiarności; a w rezultacie moralność prywatna, za tym przykładem idąc, rozluźnia się w sposób kryminalny coraz głębiej w życiu prywatnem.

W Austrji, gdzie życie polityczne jest trudne z powodu sprzeczności interesów krajów koronnych, wyrobiło się w rządzie i w stosunkach parlamentarnych kłamstwo. Ten najobrzydliwszy, najbardziej niedżentelmeński grzech w drodze zarazy rozszerza się w dół i sprawia niesłychane spustoszenia w siedliskach lokalnych, gorzej pod względem narodowym zorganizowanych, nie umiejących znaleźć w żywem poczuciu ideału narodowego jakiegoś na tę truciznę antydotum.

Moralność publiczna w naszem społeczeństwie jest bardzo wrażliwą i cenną, jak źrenica w oku. Konstrukcja naszej budowy, tego organizmu narodowego, który chcielibyśmy uczynić widzialnym dla innych i działającym sprawnie, wzniesiona jest z delikatnego materjału, mianowicie z dążeń do ideału narodowego i z sumienia obywatelskiego. Tam się wszystko trzyma. Im niżej—tem większe znaczenie ma masowość, żywotność, sam fakt życia przyrodzony; ale im wyżej, tam już nie masy dźwigają budowę, ale sfery, grupy, jednostki, mające znaczenie filarów, przęseł, łuków; tam już wybór, tam wzory, decyzje, ster; im wyżej człowiek stoi społecznie i kulturalnie, tem większą ponosi odpowiedzialność.

Gdy się w to wmyśleć, to odbiera się z tych widzeń naszego życia wewnętrznego takie wrażenie, że jeden człowiek źle się poruszający na wysokiem stanowisku, jeden prąd źle puszczony przez fałszywą doktrynę, więcej może szkody naszemu życiu zrządzić, niż wieloletni ucisk zewnętrzny. Coraz wyraźniej się widzi, że z trudem wzniesiona budowla tego rodzaju nie może pod grozą katastrofy obarczać się w górnych sferach ludźmi oświeconymi nieodpowiedzialnymi, którzy nie wytwarzają z siebie owej siły, dźwigającej w górę cały ustrój.

Stało się rzeczą popularną od niepamiętnych czasów wytykać sferom, zbogaconym materjalnie, próżniactwo,

marnotrawstwo, rozpustę, filisterję i t. p. Ale nie jest jeszcze rzeczą powszechną rozumienie, że sfery zbogacone duchowo, oświecone, niosą stokroć większą odpowiedzialność za użycie swych bogactw. Czy wolno w naszych warunkach, gdy największą siłą jest nasze dobro duchowe, być filistrem doktryny, próżniakiem duchowym i marnotrawcą? Czy wolno bawić się ideami, kolportowanemi przez agentów cudzych ideałów, szerzyć rozpustę orjentacyjną? Czy wolno wyznawać zasadę indywidualnej swobody myślenia politycznego w zgadywane, grać w „cetno—licho", robić sport ze spraw najwyższej odpowiedzialności?

Każdy oświecony obywatel polski musi być i wychowawcą, t. j. tym, który z mas stylową strukturę narodową wyprowadza, i reprezentantem, który radby jaknajlepiej naród pokazać, i ojcem, który żyje treścią losu potomnych swoich. Zwłaszcza, gdy przychodzą chwile krytyczne, gdy cały gmach narodowy wstrząsany jest kataklizmami, wtedy przerażający jest widok ludzi oświeconych, szukających zabawy ideologicznej, rzucających o ziemię elementarz nauki o obowiązku obywatelskim i odpowiedzialności.

Życie polityczne nie jest wymianą zdań, opartą na zasadzie indywidualnej wolności, lecz p r a c ą historyczną, wydobywającą z warunków realnych dnia dzisiejszego, co może być jutro. Trzeba w tej pracy uczestniczyć i nie brać z innych dziedzin dowolnych przesłanek. W każdym razie natchnienie do konstrukcji politycznych człowiek odpowiedzialny bierze z wewnątrz swego własnego narodu, ze swej krwi, ze swego sumienia. Obywatel odpowiedzialny co do źródeł swych natchnień musi być ascetycznie cnotliwy. Nie tylko nie handluje sprawami narodowemi, ale nie bawi się niemi. Zbyt poważna to sprawa.

Tylko niemowlęta mają prawo wszystkiem się bawić, tylko one mają wolność osobistą, bez odpowiedzialności.

Ale też bez nianiek istnieć nie mogą, choćby najgłośniej na nie narzekały.

19. 12. 1915.

## 7.

## Ślepota polityczna inteligencji

**Ciemnota ludzi książkowych.—Zdrowy sens a estetyzm.—Doktrynki a zmysł polityczny.**

Ciemnota ludu stwarza sceny nieraz śmieszne, ale naogół jest złem, z którem boryka się oświata. Bywają jednak chwile, w których należałoby się zastanowić, czy sfery oświecone mają prawo tę ciemnotę ludowi wytykać. Chłop nie umie naukowo wyjaśnić zjawisk w przyrodzie, więc pomaga sobie fantazją poetycką. Niewątpliwie śmieszny jest jego wykład o tęczy lub piorunie; ale zapominamy, że chłop jest wcale niezłym meteorologiem praktycznym i że nieraz sami zasięgamy u niego wskazówek w tym względzie. Śmiejąc się z ludu, nie myślimy o tem, że mogą być na świecie ludzie wyżej oświeceni od nas, którzy opowiadają o nas nieprawdopodobne anegdoty.

Dla przeciętnego oświeconego Polaka z końca 19-go w. takim światem zjawisk niezrozumiałych, jak dla chłopa tęcza i piorun, była dziedzina polityki i życia społecznego. Z tą na niekorzyść różnicą, że nie umiał on dać nawet poetyckiego wyjaśnienia zjawisk, coby świadczyło, że jednak wczuwał się w nie, poświęcał im jakąś cząstkę ducha.

W sierpniu roku ubiegłego, kiedy nad Lwowem krążyły już statki powietrzne, przypadło zaćmienie słońca. Wiele o tem zaćmieniu wówczas się mówiło, obawiano się bowiem, żeby ogół, zaskoczony niem znienacka, nie

wziął tego zjawiska za jakiś specjalny prognostyk wojenny. Na parę godzin przed zaćmieniem przypomniałem swojemu służącemu godzinę zaćmienia. Ten pobłażliwie się uśmiechnął. Któż to może — powiada—wiedzieć, czy i kiedy będzie zaćmienie? Może być, może nie być. Z tem odszedł.

Bardzo to było śmieszne. Ale nazajutrz podobna dyskusja doprowadziła mnie do smutnych refleksji. Rozmawiałem przy obiedzie z profesorem uniwersytetu o widokach wojny i sprawy polskiej. Była mowa o Niemcach, czem są dla Polski groźni. On ich bronił, zdradzając się, że nie zna historji, a w pewnem miejscu, gdy mu przedstawiłem elementarny horoskop co do możliwej przyszłości w razie zwycięstwa Niemiec — nie przesadzam — odpowiedział mi temi słowami, co służący Józef o zaćmieniu: „Któż to może wiedzieć! Może tak być, może i nie być“. Wtedy w uniesieniu powtórzyłem mu rozmowę z Józefem i dodałem: oświecony Polak coś musi wiedzieć, przynajmniej to wiedzieć, co samby chciał, żeby się stało.

Ta rozmowa nie była śmieszna. Spostrzegłem, że może istnieć w Polsce umysł wysoko oświecony, pracujący naukowo w dziale humanistycznym, który w sprawach życia politycznego jest zupełnie ciemny, który nie jest w stanie uprzedmiotowić sobie zagadnienia najbliższego, który wobec wszelkiego zjawiska dziejowego jest bezradny umysłowo i wpada w panikę, jak barbarzyńca wobec zaćmienia słońca. I zrozumiałem, jak zaniedbani byliśmy w ostatnich pokoleniach w kulturze politycznej. Spostrzegłem, jak groźny jest taki stan w ważnej chwili dziejowej dla narodu, ale jednocześnie, jak wiele cierpień przysparza on jednostce. Był to człowiek przytem słabych nerwów. Burza, która szalała nad jego głową, nie rozumiejącą zgoła wypadków, była dla niego katuszą nie do zniesienia. Zacny ten człowiek, którego skądinąd lubi-

łem i poważałem, wkrótce gdy widoki zaciemniły się dla niego jeszcze bardziej, stracił całkowicie panowanie nad sobą i skończył samobójstwem.

Przecież nie wszyscy—powiecie — muszą być politykami. Tak, ale jedno z dwojga: jeśli nie ma być naszą siłą w takich warunkach wiedza polityczna, to niech będzie siłą w każdym razie zdrowy instynkt. Nieszczęściem tej jednostki i wielu oświeconych ludzi było, że mieli zepsuty instynkt zdrowego człowieka, który poprostu zawierza siebie nawie narodowej i szuka zdrowym rozsądkiem, gdzie jej droga. Szkoły, złe towarzystwo, potrafią manjerować umysł, że wstydzi się on swego instynktu, a potem traci całkowicie poczucie faktu i prawdy.

W grudniu roku zeszłego czytałem ze zgorszeniem artykuł bardzo podniosły innego profesora, uczonego historyka literatury polskiej, który w dzienniku na użytek polityczny ogłosił artykuł, aby ogół nie dawał wiary żadnym politykom, natomiast w tak ciężkiej dobie wczytywał się w poetów romantycznych. Tam są wskazówki życia, tam jedynie naród znaleźć może sposób — jak się wyraził—przebrnięcia przez morze Czerwone. Bardzo ten artykuł podobał się w pewnych sferach, mianowicie w tych, którym zależy na tem, aby Polacy nie wiedzieli, co się z nimi dzieje, a teraz znowu spotykam echo tych słów o morzu Czerwonem, powtórzone w adresie hołdowniczym dla tegoż profesora, z powodu jego nominacji na katedrę w Warszawie.

Trudno się przeto dziwić, gdy nasiona takiej kultury politycznej przyjmują się w społeczeństwie, że wypadki dziejowego znaczenia zaskakują nas niespodziewanie, albo że umysł żadnego planu politycznego nie może traktować inaczej, jeno ze stanowiska wiary i niewiary. „I pan temu wierzy?“—słychać na każdym kroku. Umysły, wychowane w tej dziedzinie tylko na uczuciach i pewnej

sumie wierzeń, nie mogą zrozumieć, że w sprawach życia zbiorowego można coś wiedzieć, coś obliczać. Wierzyć trzeba w naród, w jego siły, w jego przyszłość wielką, ale co do warunków działania, zadań i środków trzeba coś wiedzieć!

Ale przedewszystkiem potrzebny jest zdrowy rozsądek i odwaga widzenia prawdy. Nie mają tych właściwości doktrynerzy, którzy ziemię faktów, glebę rzeczywistości zastąpili sobie bibułą, lub przysięgą na wierzenie jakiejś doktrynie. W tem położeniu znalazła się inteligencja nie tylko u nas, ale i w wielu innych krajach. Czytaliśmy w prasie, w jak fatalnem położeniu znaleźli się przywódcy myśli politycznej rosyjskiej wobec niespodzianki, jaką im zrobiła obecna wojna. Historycy, ekonomiści, socjolodzy znaleźli się w tem położeniu, co i ciemny lud. Nic im nie pomogła wielka nauka społeczno polityczna, gdy trzeba było mieć trochę instynktu zdrowego. a ten skaziła doktryna.

To samo działo się w Polsce. Tragikomiczny wypadek zdarzył się znanemu publicyście w Warszawie, który bardzo mocny i efektowny artykuł, dowodzący, że wojna w Europie jest niemożliwa, wydrukował w pewnym tygodniku politycznym właśnie w dzień wypowiedzenia wojny.

Było coś przerażającego w tej dziecięcej naiwności, na którą silili się ludzie oświeceni przecież, nieraz bardzo rozumni, ale zaklęci czarami, że im nie wolno patrzeć na Niemcy. Działo się w życiu to, co nas tak razi w staroświeckim teatrze, że, gdy trzeba, aktor nie widzi na scenie osób, które publiczność oddawna ogląda. Taki był konwenans.

A któż tę modę w Polsce wymyślił? Była w naszej literaturze epokowa księga mądrości politycznej, napisana przez bankiera Blocha, który przekonał z łatwością sfery

oświecone (w sprawach bankowych nie fachowe), że wojna w Europie jest niemożliwa, bo na nią nigdy nie pozwolą... giełdy. Widzimy teraz, że wielkie działa niemieckie nic sobie z giełdy nie robią. A potem przyszli nauczyciele, którzy zapewniali, że solidarność ludu na wojnę nie pozwoli, nie solidarność z giełdą, ale klasowa. Wreszcie przybyła solidarność ludzkości, która jest już jedną od pewnego czasu rodziną, w przyszłości jednak będzie napewno rodziną nierozerwalną.

To już dobiło resztki argumentów, którymi rozporządzał zdrowy rozsądek, dobiło ludzi instynktu, którzy się zawstydzili swej prostoty i postanowili być doktrynerami. Cały świat europejski oświecony zdawał się być jakąś sceną staroświecką, gdzie aktorzy chodzą koło siebie, ale się nie widzą i monologują. Polscy doktrynerzy robili to z jakąś tragiczną zaciętością. Bo jeżeli komu, to Polakom właśnie nie mogło zależeć na tem, aby wojny już nigdy nie było i żeby się nic nie zmieniło na świecie.

Powstały dwa równoległe światy, które miały być spojone organicznie, jak wykwita kwiat nasienny z rodzimej gleby. Jeden był świat rzeczywisty, na realnych przesłankach indukcyjnie myślący, a drugi świat—zaokrąglonych pod siebie teorji, zupełnie sobie wystarczający apriorycznych doktryn; świat, tokujący jak głuszec z zamkniętemi oczyma—swemi logicznemi kategorjami.

Pod słońcem nie było jeszcze większego bankructwa, jak to, które spotkało teraz filozofującą inteligencję europejską. Ma się wrażenie, że na tę katastrofę pracowała od wieków spekulatywna filozofja niemiecka, która czegokolwiek się tknęła, wszystko doprowadziła do absurdu; przyczem jej rola tak doskonale wypadła dla mądrych Niemców, że oni sami się nią nie zarażali. Owszem, oni sami uprawiali rozum praktyczny Kanta, a na eksport mieli tegoż Kanta rozum teoretyczny. Filozofja niemiecka

miała zadanie odprowadzić inteligencję (zwłaszcza ze wschodu) do ciemnego kąta, aby nikt nie przeszkadzał krzyżactwu się zbroić i dziczeć.

Szczęściem zrodzony przed 30 laty ruch umysłowy w Polsce, jako synteza rodzima tego, co było w dziejach romantyzmem i pozytywizmem, ocalił w Polsce puściznę po dawnych wiekach zdrowego sensu. Jakąkolwiek ten ruch ku samoistności myślenia nosił nazwę, zajadle, jak na komendę, był on ścigany przez inteligencję rozumu teoretycznego. A jednak ideał życia narodowego w realnych kształtach, nie zaś zwycięstwa doktryny, znalazł we wszystkich sferach i obozach w Polsce nowożytnej tyle posłuchu, że wojna nie zaskoczyła naszego narodu niespodzianie! Polska myśl na ogół nie rozbiła się o niespodziankę.

Gdyby inaczej było, gdyby ta myśl nie widziała prawdy, czemby wytłumaczyć tę naszą dzisiejszą organizacyjność, która nas ratuje w rozbiciu? Czem wyjaśnić, jeżeli nie przytomnością myśli pozytywnej, tę postawę polityczną, która charakteryzuje większość polską we wszystkich dzielnicach? Cóżbyśmy dzisiaj robili, co przedstawiali dla świata, gdyby tryumfowała zasada lekceważenia interesów narodowych, jako sprawy oportunizmu, na rzecz oderwanych doktryn i symbolów, albo interesów cudzych.

26. XII. 1915.

## 8.

# Poczucie rodzimości

**Zasada środowiska. — Naród i ludzkość. — Człowiek jest wytworem środowiska. — Dwa bieguny.**

Zawsze jest pożytecznie badać rozumowo podstawy swego stanowiska moralnego, zwłaszcza w tak odpowiedzialnej sprawie, jak zachowanie się w stosunku do narodu. Kto zrozumie, że patryjotyzm nie jest rzeczą jego łaski, ani sprawą mody, lecz prawem przyrodzonem, ten codzienne swoje postępowanie zwiąże na stałe ze swem uczuciem patryjotycznem i pogłębi nawet swoją uczuciowość. Uczucie samo, nie wzięte w karby świadomości, ma skłonność do wyjaławiania się i staje się w końcu paradą świąteczną.

Teraz, gdy jesteśmy na obczyźnie, zagadnienie to nabiera szczególnej w umyśle naszym aktualności. Czujemy się tak, jakbyśmy zawiśli w powietrzu, czujemy się jak motory jałowe, które żyją jakimś ruchem wewnętrznym, ale odcięte od środowiska, bez transmisji, mają w swem skupieniu coś tragicznego.

W emigracji przymusowej mas mamy naukę poglądową, co znaczy rodzime środowisko dla duszy. „Inteligentowi“ łatwo było zawsze snuć teorje obieżyświackie, bo on ma potrzeby dosyć wyspecjalizowane. Ale t. zw. inteligencja powinna się wystrzegać teorji socjologicznych, sposobem powieściowym tworzonych, t. j. subjektywnie wedle własnych potrzeb. Dla umysłu od życia oderwanego *ibi bene, ubi bibula.* To też na doktryny o życiu międzynarodowem, wyzwolonem z więzów patrjotyzmu dadzą łatwo się brać młodzi ludzie, wędrujący z kuferеczkiem po uniwersytetach, bo te wszędzie są jednakie,

zawsze od życia oderwane. Ci, co pracują umysłowo w uroczej atmosferze nauki, są wybrańcami losu, sybarytami, którzy żyją rozkoszą osobistą. Uogólniają te wyjątkowe okoliczności i w dobrej wierze, z dobroci serca chcieliby cały świat w taką oderwaną od życia atmosferę przenieść. W każdym razie wszystkie doktryny wolnomyślicielskie na temat wyższości życia ogólno ludzkiego (ludzkościowego, mówiąc modernistycznie) z tego stanowiska turystyki wśród kwiatów cywilizacji wydają się bardzo prawdopodobne i ponętne. Ale ten poziom widzenia (ta platforma j. w.) nie jest z życia rzeczywistego. Człowiek normalny, ten, co jest pulsem i mięśniem życia powszechnego, stanowi własność jakiegoś określonego środowiska, z którem jest zatrybiony, z którem tworzy nawet jedną całość organiczną. To środowisko jest dla niego jak zdrowie; czem ono jest dla człowieka, ten się tylko dowie, kto je utracił.

Patrzcie się na wędrówkę ludu w kraje obce. Zauważycie dwa zjawiska: 1) rodzina zabiera z sobą co może, czując instynktem, że bez realnych przedmiotów swego środowiska zginie jak bez deski na morzu i 2) odchodzi, oglądając się za siebie i zawracając, aby bodaj krążyć koło swego gniazda, bodaj zginąć na swojem popielisku. Po lasach krążyły gromady, nie pozwalając się odegnać, a w każdej chwili, daleko odegnane, gotowe są wrócić przez ogień na swoje miejsce. Taka jest moc przyciągania do rodzinnego środowiska. U człowieka pracy uniwersalnej, jak u chłopa, większa, niż u człowieka pracy specjalnej, bo pierwszy stwarza swojemi rękoma c a ł e środowisko i wrabia się w nie jako jego przynależność. A lud, większość, jest normą człowieka.

Ludzie oświeceni, zwłaszcza pracujący w nauce i literaturze, w ostatniem stuleciu stracili wiele związku z życiem, bo się bardzo pospecjalizowali. Zatracili instynkt

życia, i swoją dziecinną skłonnością do improwizowania człowieka robią wiele kłopotu, jako wychowawcy. Mam wrażenie, że schyłkowi wolnomyśliciele przed wojną—tą wielką lekcją życia — umyślnie opóźniali postęp wiedzy socjologicznej, bo tak im dobrze było z doktrynami apriorycznemi.

Chyba nigdy nie było tyle niezgodności między ideałami sfer oświeconych (ideały gabinetowe, kawiarniane, konspiracyjne) a faktami życia. Świat dzielił się na marzycieli i tragarzy rzeczywistości, albo—jak chcecie—na zgadywaczy i ludzi poparzonych doświadczeniem. Oczywiście, w społeczeństwach starszych, dojrzalszych, przeskoki mniejsze, ale u nas w Polsce mamy stałe zjawisko droczenia się wyzwoleńców, uciekających od jarzma rzeczywistości, z ogółem i z tymi, którzy do niedawna byli naiwni, ale dziś obolali od doświadczeń, pragnęliby zostawić puściznę pokoleniom normalnym, odpowiedzialnym za los narodu.

Doktryny wolnomyślicielskie, zalecające ludzkość jako bezpośrednie środowisko dla jednostek, nie mogą być lekceważone, jak każde inne akademickie koncepcje, ponieważ ich wpływ odbija się praktycznie na biegu spraw realnych, bezceremonjalnie traktowanych. Filozoficznie — zdawałoby się — wszystko twierdzić można, dopóki to wytrzymuje dyscyplinę logiki formalnej, ale tak nie jest.

Teorja ludzkości, przeciwstawiana ideałowi środowiska narodowego, może być bardzo interesująca i rozpalająca głowę. Dziwnie tylko, że zbudowana jest wedle schematu środowiska narodowego, jeno w sposób mechanicznie rozszerzający.

„Drzewo“ jest doskonałem pojęciem oderwanem, ale jak nakazać hodowlę „drzewa“ w czystej postaci, któreby nie było ani sosną, ani dębem, ani cisem, ani bukiem, tylko

„wogóle“ drzewem? To samo z człowiekiem. Co zrobić z tym fantem, że człowiek jest wytworem organicznym środowiska? I że to środowisko ma w nim swoją komórkę, która znowu tworzy przyczynek do środowiska i że w ten sposób wytwarza się pajęcza sieć tajemnych wiązań, która mota ludzi pewnego zbiorowiska w związek organiczny? Człowiek, który tworzy teorję kosmopolityzmu, właściwie mówiąc, jest tak samo, jak każdy inny duch, muchą w sieci pajęczej środowiska, tylko zrywa się nie potrzebnie. Jego teorja jest bzykaniem muchy, która nie umie uświadomić sobie prawa fizycznego i z niem się pogodzić.

Duchy szybują niżej lub wyżej, mniej jub więcej obejmują świata swoim wzrokiem; ale z natury rzeczy są balonami „captif“, trzymanymi na uwięzi środowiska. Oczywiście można robić sztuki hodowlane, można prowadzić wymianę ludźmi wysokich gatunków, można jednostki wywozić na sprzedaż, jak kwiaty nicejskie; ale wartość ogólno-ludzką, stałą ma tylko człowiek wkorzeniony w swoje środowisko rodzime, człowiek pewnej odmiany. Skoro zmieni swoje otoczenie, to musi wrobić się w inne, o ile nie stworzy z rodakami kolonji, która jest tylko odtworzeniem ojczystego środowiska, organizacją w celu zachowania rodzimości.

Nie widzimy zaś nigdzie, jako normy, „człowieka“ w czystej postaci, którego dusza nie należałaby do jakiegoś określonego widnokręgu narodowego. Żydzi robią przecież wszystko co można i nie można w celu szczepienia człowieka postępowego bez korzenia, a jednak nie potrafili się wyzbyć ciążenia do swego pra-środowiska Syonu i ambicji narodowościowych.

Człowiek, jak każde inne ciało fizyczne, jest dziełem dwu czynników: własnej substancji i otoczenia—swoistości i rodzimości. Owa niewidzialna, psychiczna tkanka, wy-

twarzająca z pewnej grupy ludzi i z odpowiedniej pojemności środowiska zewnętrznego odrębny, indywidualny organizm, jest istotą narodu.

Na małą skalę możemy sprawę rodzimości środowiska wyobrazić sobie na przykładzie domu prywatnego. Uformowane przez jednostkę w ciągu życia mieszkanie ze specjalnemi przystosowaniami do zajęć i upodobań wespół z ową jednostką, tworzy ów „dom" wielkiej ceny moralnej, gdzie rzeczy martwe uzupełniają człowieka, jakby z nim żyły. Ten sam dom, opuszczony przez swego twórcę, przedstawia tylko wartość materjalną starzyzny, którą się nabywa za bezcen.

Nas w obecnem położeniu interesuje ta kwestja ze strony jednostki. Czy ona nie ma w sobie nic ze środowiska, czy nic z sobą nie zabiera nawet wtedy, gdy się „ewakuowała" tak, jak ją Pan Bóg stworzył? Być może tam w kraju wszystko zniszczone, spalone: *Nec locus, ubi Troia fuit;* a jednak gromada ludzi, która wędruje, ma prawo nazywać się dalej społeczeństwem, narodem ze względu właśnie na to dobro duchowe, które w sobie wywiozła.

Sprawa środowiska jak widzimy, rozpada się na części: 1) świat wewnętrzny, duchowy człowieka i 2) reszta środowiska, związana z nim duchowo jako wartość, ale po za nim będąca.

Przypomnijmy sobie Robinsona Cruzoe. Przyniósł on z sobą nie tylko oczy, mięśnie i głód swój, ale cały świat wewnętrzny, ogromnie pracowicie skonstruowany aparat duchowy, historycznie wypracowany w długim szeregu pokoleń według pewnego typu. Możemy wyobrazić sobie cały szereg Robinsonów różnych narodowości i gdyby nam dano skądś ich obserwować, tobyśmy, znając pochodzenie każdego, przepowiedzieć mogli i sprawdzić, jaką każdy z nich cywilizację na odludnej wyspie stworzy.

Opowiadał chłop z Łomżyńskiego przygody tułacze gromady swojej, do której przyłączyła się grupka rodzin, spotkanych dalej na wschodzie, bardziej pierwotnego środowiska. Opowiadający ubolewał, że tamci obcy ludzie giną z chorób, podczas gdy Łomżyniacy są zdrowi. Zewnętrzne warunki były zupełnie jednakowe, ale duch inny. Oto nadchodzi wieczór, trzeba zakładać obóz. Łomżyniacy poją konie, nabierają wody, ale na nocleg wybierają wzgórek suchy, zakładają ognisko, warzą wodę i obierają starannie kartofle, jedzą gotowaną strawę. Kobiety ustawiają dzieci, myją po kolei z kurzu, starsi też, jak moga doprowadzają się do porządku. Jednem słowem potrafią wykonać czynności gospodarcze według planu z zachowaniem zasad hygieny. Zgorszenie zaś wywoływali tamci pierwotniejsi, którym się nie chciało zrobić żadnego wysiłku ku wygodzie i czystości; nie mieli wyższych potrzeb. Pomimo że korzystali z tych samych zapasów, jedli je bez gotowania, ziemniaki piekli i byle czem posiliwszy się, zlegali na ziemię koło wody, na wilgoci, a zawsze brudni. Stąd choroby, straty w ludziach i lekceważenie u plemienia wyższego typu.

Z człowiekiem przenosi się siła potencjalna twórcza. A każdy Robinson będzie inny w metodzie i skali, każdy stworzy sobie środowisko na inną modłę, dopasowane do jego duszy. Chłop polski, przerzucony do Brazylji, wyrąbie sobie w lesie siedzibę jak w kraju i będzie dalej robakiem ziemnym. Anglik, przeniósłszy się do Indji, wytworzy taki sam „dom“, jak miał w kraju i weźmie pod swój wpływ ogromne środowisko, odpowiadające wysokości jego skali, w duszy przywiezionej.

Z tych przykładów wynika wniosek, że jednostka, jako dusza wyrobiona w pewnem społeczeństwie, niesie z sobą część dziejów swego narodu.

Dobro wszelkie może być spalone i zrabowane, dopóki jednak są ludzie z kulturą, istnieje naród. Bo oni wró-

ciwszy na swoją ziemię, wysnują z siebie na powrót, odtworzą swoje środowisko i nie jakieś przypadkowe, ale właśnie swoje rodzinne. I nie tylko odtworzą prywatne siedziby, ale zarazem przywrócą starganą pajęczynę stosunków społecznych.

Mówiąc wyrazy: naród, społeczeństwo — mamy przed oczyma coś nieskończenie większego od koliska interesów osobistych i nie dającego się umysłowo objąć. Pomagamy sobie uczuciem i bierzemy to pojęcie więcej na wiarę niż na rozum. Ale z pojęciami trzeba się oswajać, jak powiedziałem na początku, a ułatwia to zadanie choćby uproszczony sposób analizy. Dobrze jest wynaleźć dla takiego bardziej złożonego pojęcia jakieś realne punkty oparcia i podzielić zagadnienie na części składowe, choćby to były tylko logiczne punkty widzenia tej samej nierozdzielnej całości. W danym wypadku proponowałbym skupiać wyobraźnię po kolei na dwa punkty: 1) na jednostkę, jako na duszę, która jest źródłem życia ludzkiego i 2) na resztę w jego środowisku, jako na tworzywo tej duszy. Koło pierwszego z tych punktów zbiorą się zagadnienia kultury, koło drugiego zagadnienia cywilizacji.

Są to jakby dwie źrenice, któremi przejrzeć można organizm duchowy narodu i ujrzeć wielką misję, jaką ma jednostka do spełnienia dla dobra ludzkości przez oddanie swoich najlepszych sił rodzimemu środowisku.

2. I. 1916.

## 9.

# Gwiazda Ojczyzny

**Święto na obczyźnie.—Dar rzutowania ideału.—Moc twórcza wiary.—Kultura religijna.**

Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie, że dożyjemy takich świąt Bożego Narodzenia, takiego Nowego Roku. Koniec grudnia był dla nas zawsze od dzieciństwa radosnym finałem roku, jasną bramą, z gwiazdą w górze, bramą przez którą wkraczaliśmy w odnowione życie.

W czasach spokojnych, gdy cały układ środowiska: praca, zwyczaje i zabawy do tej daty się stosowały, łatwo było o radość życia. Ona była w atmosferze. „Bóg się rodzi, moc truchleje"—śpiewały za nas sygnaturki kościołów, śnieżne pola, ubielone lasy, okna domostw, światłem jarzące, chłopięce kolendy za oknem, choinki jak zjawiska nieziemskie, opłatek w ręku matczynem, cały wogóle świat, zwrócony z uśmiechem do dziecka, jako wyobraziciela przyszłości odrodzonej.

Były to dni wzmożonych uczuć rodzinnych i religijnych. Zwłaszcza człowiek wiejski, osadzony na trwałe w środowisku rodzinnem, widział swoją gwiazdę wyraźnie, jak wschodziła nad jego właśnie domem. Człowiek zaś nie mający ogniska rodzinnego, źle zorganizowany ze społeczeństwem, już nie widział tej gwiazdy tak jasno. A gdy znowu jest na wychodźtwie, w zupełnie obcych warunkach, wzrok jego darmo szuka tej gwiazdy, jeśli nie dobędzie z siebie głębokiego uczucia religijnego i narodowego.

Wogóle łatwiej jest żyć w środowisku własnem i zorganizowanem, łatwiej nietylko materjalnie, ale też i duchowo. I tu widzimy, jak wiele swoich dóbr duchowych zawdzięczamy rodzimemu otoczeniu, jak w wysokim stop-

niu dusza człowieka jest własnością gromady i ziemi, swojego zorganizowanego środowiska.

Na obczyźnie lub u siebie, gdy zakłócony jest normalny rytm życia zbiorowego, choćby człowiekowi nie zbywało na wygodzie materjalnej, życie ogólne duchowe przygasa, jak płomyk i łopocze się niespokojnie na wietrze. A wtedy objawia się w jednostce potrzeba pogłębienia życia wewnętrznego własnego.

Człowiek powinien być tak urządzony, żeby nie gasła nigdy *lampada vitae*, którą indywidualnie reprezentuje jego duch. Bo czemże jest siła życia narodu i jego gwiazda, jeśli nie ciepłem i światłem ducha jego jednostek?

Znanem jest zjawiskiem dla tych, co studnie kopią, że można w biały dzień z głębi ziemi widzieć na niebie gwiazdę. To samo z duszą ludzką. Gwiazda nie gaśnie, jeno nasza zdolność widzenia jej. Człowiek, który się zagłębi w siebie,—nie pada duchem, nie traci z oka ideału życia, gwiazdy swojej.

Im głębsze jest życie wewnętrzne jednostek, tem wyżej pała ognisko narodu w czasach normalnych; a tem pewniejsza — w rozbiciu — staje się przyszłość ogniska i odrodzenie jego w kształtach lepszych, niż dawne. Nie stworzymy w trudnych warunkach przyszłości narodowi, jeśli nie będzielimy mieli duchów głębokich, pełnych wiary w gwiazdę narodu. Najbogatsze ognisko narodowe, gdy jednostki żyją płytko, musi słabnąć i stygnąć do zera wegetacji zwierzęcej, nawet gdy warunki są normalne i bogaty spadek historyczny; ale z rozbicia, z kataklizmu wyprowadzić mogą naród pod światło gwiazdy tylko jednostki wielkiej wiary, które ogień narodu wzięły w siebie na przechowanie.

Jest sfera życia wewnętrznego wszystkim dostępna a nieskończonej głębokości—to życie religijne. Żadne społeczeństwo bez tego źródła sił duchowych, krzepiących

masy, nie mogłoby dźwignąć się na wyższy poziom cywilizacji, nie potrafiłoby bez niego wykarmić żadnego ogólniejszego ideału życia. Nie jest to źródło uczone; instynkt powszechny wiedzie do niego królów i pasterzy. Gdyby nie ono, musielibyśmy obawiać się o zbiorowiska ludzkie, że lada chwila zabraknie im siły moralnej na dalszy przebój do ideału.

Moc twórcza wiary za mało jest uwzględniona poza sferą religji. Nie o tę wiarę mi chodzi w znaczeniu potocznem, która zastępuja w życiu powszedniem wiedzenie i nazywa się łatwowiernością, ale o stosunek woli ludzkiej do ideału (celu ostatecznego), o tę siłę, która ciągnie czyny ludzkie mocą niewidzialną, jakby z oddali, wiążąc człowieka z odległem przeznaczeniem poprzez przeciwności, wbrew rozsądkowi chwili, która kieruje dążeniami do celów idealnych, a zarazem kształtuje duszę człowieka na wysoki typ moralności, czyniącej go człowiekiem zasad, górnej myśli i odważnym.

W kulturze uczuć i moralności wiara jest zasadniczym czynnikiem mocy człowieka, podstawą jego twórczości społecznej. Naród przedewszystkiem, jako osobistość dziejowa, jest tworem tych obywateli, którzy wierzą i dają zbiorowości misyjność na odległą metę.

Wiara daje dążeniom narodowym charakter religijny, w zakresie zaś czysto religijnym twórczość jej, wyrażająca się w zwyczajach i instytucjach, przybierać musi wtedy charakter narodowy. Ileśmy winni temu zespoleniu w kulturze religijności z patrjotyzmem, a w cywilizacji społecznej traktowaniu Kościoła, jako instytucji narodowej, to ocenić możemy teraz lepiej, niż kiedykolwiek. Lud nasz, jak widzimy go teraz w ciężkich przejściach, tak zaniedbany przecież z powodu braku szkoły narodowej, ma jednak wyraźną fizjognomję narodową i stosunkowo wysoki poziom rozwoju. Nietylko obyczajem, ale stopą uspo-

łecznienia narodowego chlubę przynosi naszej cywilizacji — nie bogato wykończonej materjalnie, ale dobrze trafionej w układzie człowieka.

Jak zespala się życie religijne z narodowem w duszy polskiej, widzimy na zwyczajach świątecznych Bożego Narodzenia. Nietylko w sferach oświeconych, uświadomionych narodowo, gdzie zebrania świąteczne rozbrzmiewają toastami treści patrjotycznej. Przejrzyjmy kolendy ludu polskiego i jasełka: tam życie współczesne złączone jest organicznie z tajemnicą religijną w akcji na jednym planie.

Działaniu myśli naszej o przyszłości odpowiada fakt stawania się w wierzącej duszy ludu. Światłość gwiazdy, którą widzimy na naszem niebie, jest projekcją światła dusz wierzących, do których lepsza przyszłość należy.

9. I. 1916

## 10.

## Żywy demokratyzm

**Cośmy przebyli?.—Czem jesteśmy?.—Zdobyte pracą wartości.**

Całe życie naszego pokolenia, jeśli chodzi o dalsze drogi, było zawsze we mgle; przechodziliśmy nieraz straszne chwile zwątpienia i tylko wytężona wiara i praca trzymały nas w zdrowiu moralnem. Nasze pokolenie należało — trzeba sobie to przyznać —do najpracowitszych i przeżyło wielki szmat dziejów. Bo — aczkolwiek na pozór nic się nie działo na zewnątrz — naród miał wiele do przebycia w dziejach swoich wewnętrznych.

Kto się zbliżył do tego nurtu życia, tego musiały porwać wielkie zadania narodu w dziedzinie odbudowy swojej i pouczyć poglądu, że los narodu nie jest rzeczą frazesu, doktryny, postulatu, ale zawisł od włożonej w jego

życie pracy celowej, która dopiero czyni naród zdolnym do zajęcia odpowiedniego w świecie stanowiska.

Byliśmy świadkami i uczestnikami potężnych w społeczeństwie przemian, które potrochu doprowadzały naród do obecnego stanu poczucia się w swojem jestestwie. Od czasu młodości naszej, który wyrazu „Polska“ nie słyszał głośno wymówionego, ciągnie się za nami góra przemian, dokonanych siłami wewnętrznemi społeczeństwa wbrew warunkom, mimo przeciwnego nacisku, nieraz wskutek tego nacisku. Życie polskie pomimo wszystko rozprężało się i uświadamiało, nabierało mocy tonu.

O zmianie samopoczucia polskiego to już najlepiej świadczy, że wyobraźnia poetycka dzisiaj nie widzi już Polski w obrazie symbolicznym zwłok, przywalonych kamieniem grobowym, jak poetyzowała romantyka. Jeśli nas interesuje, co obcy o Polsce mówią, to baczmy, co sami o sobie utrzymujemy. Przypomnijmy sobie zasadniczy rys naszych marzeń społecznych, przekazanych nam od Sejmu czteroletniego, aby lud nasz stanął z szlachtą polską w jednym szeregu. I przyznajmy się, że byliśmy w głębi duszy sceptykami; nie wierzyliśmy zbytnio ani w to, ani wogóle wmożliwość ujrzenia kiedyś sprawy polskiej na widowni świata. Ideały te były w dziedzinie raczej westchnień, niż myśli.

A jednak to się ziściło. I to i tamto w wynikliwym z sobą związku. Warunki były tak ciężkie, że trudno było dać wiarę, iż przepastny rozdział w społeczeństwie da się wyrównać, czy dojdziemy (sfery oświecone) do porozumienia z ludem, czy wprzód siły obce nas nie zniszczą, a ludu nie pociągną w inną stronę.

Słabość wewnątrz dyktowała nam pesymistyczne teorje, że Polacy są wyjątkowym narodem, który tylko w podnieceniu działać może, nie stać go zaś na zorganizowanie się w prawidłowo działający aparat. Wmawiano Polsce

ten pesymizm, a kiedy przychodzili ludzie w ostatnich lat dziesiątkach z ewangelją pracy i walki w celu odrodzenia wewnętrznego, to zdołano uformować w kraju całe partje, które podniosły krzyk, że są to prądy przeciwne naturze polskiej, reakcyjne, działające na szkodę ludzkości.

Wpływy obce pracowały gorliwie w Polsce nad tem, aby ona się nie zorganizowała i nie poczuła w prawie gospodarowania u siebie według rozumienia swego interesu. Na wszystkich polach toczyła się systematyczna praca dezorganizowania stosunków i opinji, od czasu zaś do czasu czyniono próby (lata 1905—6) terenu, czy dojrzały plany rozstroju. A walka narodu z tymi wpływami nie była łatwa, dostawały się one bowiem do centrów mózgowych Polski. Wyzyskując wysoki nastrój uczuciowy umysłów polskich, spajano je denaturowanymi ideałami, tak, jak działają potajemnie szynkarze w środowisku skłonnem do pijaństwa.

Pomimo wszystko zdrowie dojrzewającego narodu wzięło górę; działanie rozkładu, doszedłszy w Galicji do najwyższego napięcia przed wojną, zlokalizowało się tam, nie bez oznak rychłego przesilenia. Ostatnie okrzyki zgrozy z powodu organizowania się Królestwa w komitety gospodarcze zagłuszył już huk armat. Zrozumiano, że plany zawiodły: nie tylko nie udała się rewolucja, ale owszem społeczeństwo polskie w krytycznej chwili potrafiło się zorganizować.

Należałoby się zapytać tych, którzy robili rewolucję, doczepiając do niej hasła patrjotyczne i którzy zostali nadal przy metodach mistyfikacji, kto działał korzystniej dla Polski, czy oni, czy też ci, którzy im się oparli.

Daleko nam do kresu, daleko do końca pracy i walki. W takich warunkach naród wiele zdobył, jeśli zrozumiał, że praca wewnętrzna jest stałym obowiązkiem. Ona też jest i walką ciągłą. Pod tym względem naród zdrowy nie

może mieć żadnych złudzeń. Nie może—to pierwszy warunek—pozwalać się demobilizować i rozbrajać z czujności, nad czem głównie siły rozkładowe pracują. Nie o politykę w ścisłem znaczeniu chodzi, nie o partje, ale o świadomość: co jest w interesie życia, co nie jest. Inaczej szumne frazesy, któremi nas durzą, wyprowadzą nas w pole, albo poprostu uśpią.

W sto lat od 1815 r. znajdujemy się znowu na kontraktach politycznych Europy w zmienionej postaci. Trudno byłoby ówczesnym mężom stanu, gdyby żyli, rozpoznać osobę Polski, która, jak „Feniks powstaje z popiołów"— w stroju niejako cywilnym, pozbawiona państwowości, mniej może pańska zewnętrznie, a jednak według nowoczesnych pojęć demokratycznych nakazująca szacunek swojem wyrobieniem wewnętrznem (kulturą).

I faktem jest, że godność narodowa przez zdemokratyzowanie sprawy stała się rysem zasadniczym całego narodu. Ogół zbliżył się do zagadnień politycznych i musiał cały przybrać cechy moralne męża stanu, odpowiedzialnego za naród. Podniósł się ton duszy normalnej w społeczeństwie: ogół z istności biernej, wyczekującej losu, stał się czynnikiem współdziałającym, kowalem losu, czynnikiem obrony i walki o prawa życia. To uszlachetniło moralnie—uszlachciło społecznie masę narodową, ów „motłoch" nienawistny tym, którzy spekulowali na bankructwo Polski.

Każda jednostka, wtajemniczona w interesy narodu i poczuwająca się do ich wykonania, uczuwa się panem na swym posterunku, wyniesionym do godności rycerza sprawy żywotnej i najbardziej „postępowej" z tych, jakie zdarzyć się mogą.

Wistocie z tego stanowiska bardzo śmiesznie wyglądają hasła postępowości, w imię których rozmaici dostawcy ideałów walczą z ideą narodową za pomocą szum-

nych frazesów. Cóż bowiem zastąpić może prawdę żywą, odczuwaną przez tych, którzy tworzą realne kształty życia w imię samodzielności narodu? Uczucie pańskie twórców własnej zagrody przeciwstawia się nowożytnemu niewolnictwu dusz bezdomnych, gardzących własnym dorobkiem organizacyjnym, szukających pana w sferach jakiejś wyższej, niż swoja, cywilizacji, a zadawalniających się niezależnością Polski tylko symboliczną.

Postęp i służenie ludzkości nie na symbolach i frazesach polega, jeno na wytwarzaniu warunków rozwoju. Nie z ofert na idee rajzenderów politycznych, lecz pracą i rozumem naród dochodzi do bytu. Polska faktyczna, wierna w sobie, Polska w samodziale, więcej przyniesie ludzkości dobra, niż zdezorganizowana i tak bezinteresowna, że zostawiająca sobie prawo tylko do symbolu.

16. I. 1916

---

## 11.

## Kultura i cywilizacja

**Jednostka i środowisko.—Rozwój organiczną treścią dziejów.—Istota życia narodowego.—Rodzimość warunkiem rozwoju.**

Jedną z poprzednich pogadanek (str. 48), gdzie mowa o rodzimości, zakończyłem poglądem, że—myśląc o życiu społeczeństwa, skupiać należy wyobraźnię na dwa punkty: 1) na duszę jednostki i 2) na resztę zjawisk w jej środowisku. Koło pierwszego z tych punktów grupują się zagadnienia kultury, koło drugiego zagadnienia cywilizacji. „Są to—zakończyłem—jakby dwie źrenice, któremi przejrzeć można organizm duchowy narodu i ujrzeć wielką

misję, jaką ma jednostka do spełnienia dla dobra ludzkości przez oddanie swoich najlepszych sił rodzimemu środowisku".

Otrzymałem potem list, wzywający mnie, abym się wytłumaczył z tej optyki społecznej. Czynię to tem chętniej, że takie wędrówki chodnikami duszy narodowej są pożyteczne pod względem wyrabiania metody myślenia, choćby nawet założenie takie, jak moje powyższe, miało być prowizorycznem.

Każdy z nas doznawał tego wrażenia, że przy wymawianiu wyrazów: „kultura“ i „cywilizacja“, język mu się plącze. Nigdy nie jest pewien, czy zamiast wyrazu „kultura" nie powinien był użyć wyrazu „cywilizacja“ — i odwrotnie. Ponieważ w czasach pogłębionego życia wewnętrznego, gdy narody współzawodniczą z sobą twórczością, często o te pojęcia potrącamy, więc ustalmy sobie, że wyrazu „kultura“ (uprawa) bez bliższego określenia używać będziemy do oznaczenia zdobyczy, osiągniętych uprawą w dziedzinie ducha jednostek, cywilizacją zaś nazywać będziemy to, co ten duch stworzył na zewnątrz.

Na pozór jest to tylko systematyka, ale daje ona sposobność zastanowienia się nad wielu zagadnieniami, które się traktuje zwykle z pewną dozą mistycyzmu, gdy tymczasem są one realne. Mówi się: „dusza narodu“. Gdzież ona jednak jest? W powietrzu, między ludźmi? Oto dusza ma siedzibę w jednostce i dusza wyższego typu—zbiorowa, narodowa (reprezentująca świadomość zbiorową) także spoczywa w jednostkach. Mickiewicz już odkrył tajemnicę duszy narodowej, gdy głosił, żeby nie szukać Ojczyzny poza sobą, bo ona jest w każdym z nas. Jednostka więc, oprócz swojej, ma duszę swego narodu. Ta dusza jest płytsza lub głębsza stosownie do stopnia upra-

wy. Dla tego ważną jest rzeczą rozumieć, jak się ta kultura dokonywa.

Dążenie ludzkie do pełni rozwoju jest misją życia. Chodzi tylko o zrozumienie, że tylko w dobrze zorganizowanem życiu zbiorowem można tę misję wykonać. Powtarzając za Słowackim, że „wszystko z ducha jest i dla ducha“, skłonni jesteśmy wyobrażać sobie, że to przelewanie się ducha odbywa się w drodze bezpośredniego oddziaływania ducha na ducha za pomocą co najwyżej takiego uduchowionego środka, jak słowo. Tymczasem tak nie jest; to przetwarzanie się ducha odbywa się wysiłkiem całego t. zw. życia, wszystkich jego skomplikowanych czynników materjalnych i duchowych; jest to wynik całego procesu dziejowego w ramach danego środowiska społecznego.

Powiedzmy paradoksalnie: aby powstała jedna osobistość uduchowiona i mająca dla społeczeństwa znaczenie twórcze, na to trzeba wiekowej, zorganizowanej pracy wielkiego środowiska. Dusza potrzebuje całego aparatu społecznego i jest produktem długiego procesu historycznego. Dusze pokoleń działają na siebie nie wprost, lecz za pośrednictwem bardzo złożonego aparatu cywilizacji. Całe środowisko, które wytwarzamy zbiorowo na prawach cywilizacji, jest wielkim warsztatem, pracującym na duszę ludzką. Dokonywa się więc proces podwójny: dusza tworzy cywilizację, a ta znowu—jako zbiór (samodzielnie napozór funkcjonujących) warunków, wzorów i bodźców—stwarza duszę w drodze kultury. Jednostka — ten człowiek bieżący i przemijający osobiście—posiada w zbiorowości siłę psychiczną twórczą, która się realizuje w cywilizacji. Człowiek stwarza cywilizację, zbogacając się od niej jednocześnie w wartości duchowe, aby ją dalej pomnażać.

Narastanie duchowe człowieka — to kultura; to co stwarza on poza sobą, jako przedmiotowe dobro wszystkich — to cywilizacja.

Różne są poziomy i kultury i cywilizacji. I ta i druga mogą być biedne albo bardzo bogate. Ale nie w bezwzględnej wysokości leży siła życia, wartość jego typu, jeno w stosunku między kulturą a cywilizacją, w wymianie między niemi, w precyzji i napięciu tego ruchu obrotowego, w funkcjonalności życia twórczego.

Twórczość ludzka najmniej ma podobieństwa do przędzy „babiego lata", błądzącej w przestworzu, jak ona się przedstawiać lubi estetom. Jest to związana z określonymi warunkami miejsca i czasu funkcja organiczna pewnego środowiska, której zasadą jest ruch obrotowy, wiążący zwrotnem oddziaływaniem duszę człowieka z jego własną cywilizacją.

Pomyślmy, ile to dziejów minęło niepisanych, zanim człowiek wytworzył zalążek takiej wymiany w postaci mowy. Początek i podstawa kultury i cywilizacji, mowa, jest wytworem duchowym kultury, ale realizującym się już nazewnątrz, należącym już do cywilizacji. Wyobraża ona najściślej jedność tych dwu światów kultury i cywilizacji, rozbiegających się jeno w dwa bieguny. Ta sama mowa, która — zaklęta potem w księgach i w milczących gmachach bibljotek — stanowi już objekt skombinowanej cywilizacji społecznej, materjalnej i technicznej, ta sama mowa drży na ustach niemowlęcia, garnącego się do środowiska, które nauczy je tej mowy i, uprzystępniwszy cywilizację (z owemi bibljotekami), podniesie w kulturze wyżej nad ojce.

I tak ze wszystkiem. Na jednym biegunie żywe uczucie religijne, domagające się kultury, na drugim — dzieło cywilizacji, biorące z tamtego uczucia początek — kościół gotycki. Ile na tej przestrzeni odbyło się dziejów,

ile obrotów owej niewidzialnej wymiany między duszą a środowiskiem, utrwalanem zdobyczami cywilizacji!

Kto, jaki miecz rozciąć zdoła ten żywy stosunek między człowiekiem kulturalnym i cywilizowanem jego środowiskiem? Kto będzie taki mądry, aby dokonał tego dzieła bez zabójstwa? Komu zaś uda się być tutaj zbrodniarzem? Boć to jedna całość, jeden organizm: człowiek i jego cywilizacja. A duchowy organizm jest trwalszy, niż fizyczny i dla tego świętszy.

Takie środowisko, nadbudowane nad duszą człowieka, gdzie życie funkcjonuje, jako związek organiczny kultury z wytwarzaną oryginalnie cywilizacją — to naród.

Im niżej człowiek stoi w kulturze względem otaczającej go cywilizacji, tem łatwiej jest zabić duchowość. Ale człowiek zbiorowy, ze swoją cywilizacją sharmonizowany, ma w sobie zaród nieśmiertelności.

Bywają rozmaite ustosunkowania między stopniem kultury i cywilizacji. Normalnie ludzie taką mają cywilizację, na jaką zasługuje ich kultura. „Według stawu grobla". Naród tworzy cywilizację, na jaką go stać; kultura dusz pnie się razem z cywilizacją w górę mozolnym dorobkiem przy wzajemnem współdziałaniu.

O ile naród dorobi się jednostek lub warstw wybitniejszych w kulturze (najczęściej za pomocą intensywnej uprawy w szkołach swoich lub cudzych), to ten dorobek kultury przysparza swoją twórczością dóbr cywilizacji, a ta znowu podciąga na wyższy poziom kultury szersze masy. A gdy w kulturze nikt się nie wybija, to cywilizacja stoi w mierze, zastyga. Można widzieć to zjawisko u ludów barbarzyńskich, nawet u swojego własnego ludu, jeśli cywilizacja wyższa od niego odcięta.

Mogą jednak zdarzać się wypadki zachodzenia na siebie, przy mniejszej lub większej ekscentryczności, odrębnych kolisk cywilizacji. Pewne środowisko narodowe,

szukając ekspansji, gdy cywilizacja polityczna lub ekonomiczna zdaje się nie mieścić we własnem środowisku, dąży do rozszerzenia koła wpływów. Wtedy zachodzi podbój wewnętrzny słabszego organizmu duchowego. Obca kultura składa w cudzem gnieździe jaja kukułcze.

Słabsze więc organizacje, często nie wiedząc o tem, „dorabiają się“ cudzemi siłami cywilizacji. Można tak dojść do przemysłu, instytucji społecznych, państwowych, nawet do nauki i prasy. Wszystko to może mieć pozór rodzimy, ale wewnętrznie nie będzie własne i niezmiernie utrudnia normalny rozwój historyczny narodu.

Sztuczna cywilizacja wywołuje sztuczną kulturę, która się objawia w sztucznej inteligencji, nie mogącej połapać się w prawdzie życia. Maszyna życia, wyprzęgnięta z naturalnego obrotu, podsycana z zewnątrz, nie od siebie zależy i ciągle objawia skłonność do zatrzymania się w miejscu tak, jak się dzieje z nakręcaną zabawką.

Zycie normalne narodowe, palegające na szczęśliwem skombinowaniu warunków przyrodzonych z ciągle rosnącą w kulturze siłą popędową duchową, jest jedynem *perpetuum mobile*, jakie człowiekowi jest dostępne. Obrazowo można sobie je przedstawić jako trwałe związanie kultury z cywilizacją w ruchu obrotowym, dokonywującym się własnym ciężarem: człowiek party wiecznie żądzą rozwoju i pełni życia, doskonali się, tworzy cywilizację, a ta znowu pomaga mu dźwigać się w kulturze.

Jeśli zaś między człowiekiem a mającą mu służyć cywilizacją stanie obca siła duchowa, to wtedy życie się rozprzęga. Między jednostką a jej instytucjami cywilizacyjnemi, zamiast miłości, powstaje nienawiść wzajemna. Rodzi się ona z rozbicia albo z niedorozwoju świadomości, która normalnie ogarnia całe środowisko. Jednostkę dzieli od cywilizacji nierozumienie, potem nieufność, potem niechęć. Zamiast współdziałania widzimy wtedy scysje mię-

dzy jednostką a środowiskiem. Instytucje społeczne i polityczne, nie połączone symbiozą z duszami obywateli, mają zaufanie do danej im zzewnątrz mechaniczności i nie ufają obywatelom. Jednostka zaś doznaje wrażenia, nieraz uzasadnionego, że świat działa jej na złość i boryka się, zapadając potem w apatję i nihilizm. Najlepszy stan, jakiego w tych warunkach oczekiwać można — to konwenans. Ciężkie w tych warunkach są dzieje narodu.

Nastręcza się tu wiele kwestji, związanych bezpośrednio z naszemi zagadnieniami w Polsce, stanowiącej przecież kulturalnie i cywilizacyjnie odrębne środowisko, a mającej niesłychanie trudne warunki dziejowe.

Należałoby więc do tych zagadnień, zbyt obszernych na pogadankę, powrócić, aby się przekonać, że ideałem społeczeństwa nowożytnego jest żywa a zorganizowana z rodzimą cywilizacją duchowość, zdatna do rozwoju, odżywiająca się cywilizacją i wiecznie ją tworząca.

23. I. 1916

---

## 12.

## Psychiczny pierwiastek narodu

**Kultura jako zagadnienie psychologiczne. — Wartość automatyzmu. — Kultura jako produkt cywilizacji. — Rozwój polityczny.**

Trzeba użyć wielu słów, aby oduczyć myślenia słowami. Myśleć rzeczami, nie słowami — to ideał myślenia realnego. Zjawiskiem, obrażającem rozum ludzki, jest wymawianie wyrazu bez budzenia wyobraźni o rzeczy, którą ten wyraz oznacza.

Do najbardziej utartych i nadużywanych należą wyrazy: naród, społeczeństwo, kultura, cywilizacja, życie, ideał

i t. p. Wyrazom tym towarzyszy mętny stan umysłu, rzucającego się w abstrakcję lub w komunał; w najlepszym razie widzi on przed sobą coś stałego, co jest, bo jest, bo było, bo będzie zawsze jednakowe. Tymczasem są to rzeczy płynne, które nie są, lecz stają się, które należy widzieć tylko w stanie dynamicznym, jako zasilane naszą duszą.

Jeśli stawiamy te sprawy na gruncie psychologicznym, to przy ich badaniu, łatwo nam jest ściągnąć pojęcia z obłoków abstrakcji do punktów znanych, realnych i blizkich — do człowieka. Specjalnie co do kultury możemy zaczynać od spraw dobrze znanych, aby przejść do bardziej skomplikowanych.

Sfera zagadnień kultury ściąga się do elementarnego zakresu psychologji. Punktem zaś wyjścia są rezultaty badań z zakresu psychologji rasy, które pouczają, że „dusze“ w znacznym stopniu są zjawiskiem historycznem, produktem, który każda jednostka kształci według potrzeb czasu. Człowiek dziedziczy pewne usposobienia i sam walnie się przyczynia do tego, czem będzie jego dziecko i wnuk.

Doświadczenia osobiste (t. zw. przeżycia) nie mijają bez śladu, lecz pozostawiają po sobie w nerwach pewien ślad. To zwłaszcza, co człowiek d z i a ł a, jest najbardziej decydujące w sprawie urabiania charakteru. Działanie jest dla władz ducha najbardziej syntetyczne, bo porusza wszystkie drogi nerwowe w podłożu duchowem: od nerwów czucia (od bodźców zewnętrznych), poprzez centry mózgowe (gdzie praca intelektualna woli zbiera wszystkie poruszenia uczuciowe i niemi się zasila), aż do nerwów ruchu, wyładowujących się czynnie. Że tak jest, doświadczamy tego w praktyce codziennej: dość nam powtórzyć kilka razy z użyciem świadomej woli jakąś czynność, aby potem wykonywać ją bez namysłu, nawet całkiem bezwied-

nie. Wiemy też z własnego doświadczenia, że skłonności do pewnych zajęć i ruchów dziedziczą się, skoro one wykonywane były wiekami przez przodków. Dzieje się to samo z człowiekiem, co ze zwierzęciem, które przynosi z sobą na świat t. zw. instykt. Instykt jest niczem innem, jeno zapisanem na nerwach doświadczeniem wieków, nadanym układowi nerwów nałogiem, zdolnością i potrzebą wykonywania pewnych ruchów bez udziału świadomości. Koźlę, urodzone w równinach gdzieś w chlewiku, z lubością wskakujące na byle pagórek, każe się domyślać, że jego protoplasty miały ród w górach.

Na tej skłonności nerwów do automatyzowania się opierają się systemy wychowawcze, skłaniające młodzież do wykonywania z precyzją i zastanowieniem i częstego powtarzania pewnych czynności dodatnich, aby one weszły w nałóg. Jest to metodyczna uprawa dusz młodych; przeznaczeniem zakładów wychowawczych jest intensywna kultura. Zasada mechanizowania dusz w dobrym kierunku ma znaczenie dla kultury wogóle: należy ona do ekonomiki życia duchowego, bo ułatwia wyzyskiwanie krótkiego życia jednostki dla rozwoju ogólniejszego.

Słaba kultura jest tem charakterystyczna, że człowiek każdą rzecz robi zawsze nanowo, zużywając na drobiazgi masę czasu. Znamy w otoczeniu ludzi, tracących połowę życia na ciągłem improwizowaniu z wysiłkiem całej duszy takich rzeczy, które człowiek kulturalny załatwia automatycznie. Barbarzyńca nie ma nigdy planu, dumny jest z tego, że robi, jak mu się podoba, niczem się nie krępuje, jest wolny i t. d., a w gruncie rzeczy jest niewolnikiem swoich ruchów bezładnych. Na żadną rzecz codziennej potrzeby nie ma swojego miejsca i czasu, ciągle szuka, ciągle jest spóźniony i w rezultacie nic porządnego zrobić nie może, choćby dlatego że energję traci na pokonywanie trudności w sobie, gdy działać powinien automatycznie.

Jak zmechanizowane mamy wszystkie czynności w zakresie stałych potrzeb fizycznych, tak samo człowiek kulturalny zautomatyzowane ma ruchy w sprawach fachowych, obyczajowych, nawet moralnych. Człowiek niekulturalny robi z siebie widowisko popisowe, że mu się udało coś dobrego zrobić; jednostka kulturalna zrobi to samo bezwiednie, bez odnoszenia nad sobą zwycięstwa, poprostu dlatego, że nie mogłaby inaczej postąpić. Zdaje się, że ideałem byłoby postępowania takie jego zmechanizowanie w duchu społecznym, iżby n i e m o ż n a było źle postępować.

Tak samo rzecz się ma z obowiązkami społeczno-narodowymi. Człowiek pewnego typu kultury i cywilizacji ma pewien stały sposób traktowania rzeczy publicznych i to staje się cechą jego rasy. Za spełnienie obowiązku nikomu nagroda się nie należy, jest to rzecz mechanicznego zachowania się. Ale wtedy premjować można prawdziwe bohaterstwo, to jest czyn spełniony w wyjątkowych warunkach z całym nakładem woli ideowej.

Wogóle korzyść automatyzowania natury jest ta, że człowiek, nie tracąc energji duchowej na sprawy normalne, może je przeznaczyć na sprawy nowe, bardziej twórcze. Tem się także tłumaczy siła narodów kulturalnych, podbijających społeczeństwa słabsze. Wykonywując więcej stałej pracy, mają zapasy energji twórczej i są świeże w porównaniu z narodami młodymi, które brak kultury przyprawia o neurastenję.

Kultura, polegająca na utrwaleniu nałogu, wyraża się w rasie stopniem wytrwałości w działaniu, jakie nastręcza się człowiekowi współczesnemu. Starsze kultury są nerwowo wytrawniejsze i wytrzymalsze. Pod tym względem społeczeństwo mieszane przedstawia bardzo ciekawy widok nierówno ciągnącego zaprzęgu. Pominąwszy kwe-

stję upodobań i skłonności do pewnych zajęć według tradycji nerwowych, wytrzymałość w pracy jest różna. I to samo już, wskutek nierównych szans współzawodnictwa, wywołuje starcia w społeczeństwie, mającem domieszkę typu z innego środowiska dziejowego.

Jak widzimy, kultura naogół nie jest sprawą jakichś umyślnych operacji wewnętrznych, ale dokonywa się w życiu przez pewien stosunek do świata zewnętrznego, który człowiek utrzymuje w działaniu. Pewne zajęcia, prace, dążenia, walki powtarzane stale, wytwarzają trwały układ psychiczny, nadający człowiekowi pewien typ i charakter, pewien poziom wyrobienia, który go czyni siłą potencjalną obliczalną, zdolną do pewnych przeznaczeń dziejowych.

Nie można mówić o kulturze, nie myśląc o cywilizacji. Myśląc o kimś, że jest kulturalny, możemy śmiało użyć przymiotnika „cywilizowany". Kultura pochodzi z c y w i l i z o w a n i a i wytwarza się wtedy, jeżeli jednostka bierze udział w cywilizacji i z dorobku jej potrafi robić użytek wewnętrzny, z postępu wyciąga dla siebie trwałe wartości wewnętrzne.

Weźmy przykład. Barbarzyńca obchodzi się bez prawa, ma pałkę, podstęp, mściwość. Z długiego procesu obrotowego życia między jednostką a środowiskiem, pozostaje w dorobku cywilizacji prawo pisane i obyczajowe, instytucja sądu, normy, emblematy i środki wymierzania sprawiedliwości.

Wszyscy żyjemy wśród tych dóbr cywilizacji, ale nie wszyscy mogą być nazwani cywilizowanymi *de facto*, t. j. kulturalnie. Znamy ludzi współczesnych, którzy chełpią się nazwą cywilizowanych a przecież jest to określenie formalne, mundur przynależności do pewnego ogniska i epoki, w gruncie rzeczy jednak kultury odpowiedniej do tych nazw i instytucji nie mają. Po dawnemu działają w nich instynkty pierwotne zemsty i oszustwa, prawo obchodzą

i tylko kryminał trzyma ich na wodzy społecznej. To znaczy, że nie biorą oni udziału wewnętrznego w tworzeniu cywilizacji i nie uważają jej za swoją własność psychiczną.

Cywilizacja, będącą własnością wszystkich i zabezpieczona we względzie prawa egzekutywą a wspomagana wszelkimi możliwymi środkami wychowawczymi, pracuje jak maszyna nad tem, aby surowy w duszach ludzkich materjał przerabiać i na coraz wyższym poziomie dusze utrzymywać. Ona cywilizuje jednostki, robiąc je kulturalnemi, pociągając jednostki oporne, podnosząc poziom ogólny życia.

To samo z pojęciami i dążeniami politycznemi. W podobny sposób, jak idea prawa i ładu w stosunkach wewnętrznych, tak i myśl zbiorowa środowiska, poczuwającego się za indywidualną jedność, w interesie bytu i rozwoju swojej osobowości stwarza pewne instytucje, które to samopoczucie realizują i uświęcają. Tą czy inną drogą wcielana w cywilizację myśl państwowa staje się dobrem wszystkich i całości na prawach tego samego procesu wymiany wewnętrznej między kulturą jednostek a życiem objektywnem instytucji.

Łatwo sobie dopowiemy w jakich warunkach wcielenie takiej idei ma wartość twórczą i nawewnątrz dla ludzi pewnego ogniska narodowego i nazewnątrz dla ludzkości. Oczywiście tylko wtedy ma tę wartość, gdy państwowość, ten najwyższy wytwór cywilizacji, opiera się o żywe swoje źródło, duszę ludzką. Wciela się bowiem z tej idei w życie centralna dążność ogniska do zachowania swego bytu, najdalej idąca i najogólniejsza. Od dobrego urządzenia się ogniska w sprawach politycznych zawisł byt cywilizacji; państwowość bowiem jest naczyniem niejako, ogarniającem całość cywilizacji i gwarantującem, że póki ona jest mocna, pokolenia spokojnie tworzyć mogą cywilizację i osiągać z niej dobra wewnętrzne. Idea całości, jako zabezpieczonego w rozwoju środowiska cywi-

lizacji, przenika wszystkie wątki pracy, tego wielkiego procesu wymiany między duszą narodu a jej instytucjami.

Do utrzymania na wysokości dziejowej takiego dobra cywilizacji, jak własna państwowość, potrzebne jest nie formalne „ucywilizowanie", ale rzeczywista kultura dusz. Dlatego tyle się mówi o ideałach narodowych, o patrjotyzmie, o gotowości łożenia nawet życia za tę ideę. Wszystkie wypadki dziejowego znaczenia, cała historja jest wykładnikiem stosunku kultury do cywilizacji w dziedzinie przedewszystkiem tej najważniejszej twórczości politycznej.

Twórczość ta wymaga gruntownej kultury obywateli, właśnie takiej, któraby w powszednich działaniach nie odgadywała dróg, ale była w zasadniczych kierunkach zautomatyzowana, oparta na instynkcie, a powtóre wymaga kultury całkowitej wszystkich władz duchowych, zwłaszcza zaś syntetycznej dla ducha—woli. Życie polityczne wymaga nie tylko uczuciowości patrjotycznej, opartej na przywiązaniu do ojczystego ogniska cywilizacji (Ojczyzny), ale i rozumienia spraw realnych, jakiemi są potrzeby oraz interesy tej Ojczyzny, wreszcie spojenia duszy z pracą realną na rzecz tej Ojczyzny w świadomych celu dążeniach. Wtedy dopiero to, co nazywamy Ojczyzną, żyje.

Cóż znaczy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy?" To właśnie, że dzieje utrwaliły Ojczyznę w naszej kulturze duchowej. Gdy zburzono owoc wiekowej pracy ducha naszego w zewnętrznych kształtach cywilizacyjnych państwa, to jednak cały aparat duchowy tej budowli w nas został, jako siła potencjalna. Cały plan odbudowy jest w głowie gotowy, wszystkie siły uzgodnione czekają w pogotowiu chwili sposobnej; wykonywujemy po idealnych linjach ruch obrotowy, jakbyśmy mieli państwo. Wiele dla swojej kultury w tym kierunku uczyniliśmy.

Kto ma taki aparat kultury, ten musi dorobić się napowrót pełni swojej cywilizacji, ten zarobi spustoszenia, jak zarabia mrówka swoją zburzoną budowlę.

Poruszam tylko niektóre momenty raczej dla wskazania sposobu widzenia, niż pokazania tego wielkiego procesu w całej rozciągłości. I wracam, od czegom zaczął, że wielkie słowa, jak naród, niepodległość, państwo, cywilizacja i t. p. ocalić można od obumarcia w treści, iżby się nie stawały liczmanami ideologicznymi, tylko przez zmuszenie myśli do zajmowania się rzeczą samą. Myśl bez rzeczy, wiara bez uczynków są martwe.

30. I. 1916

## 13.

## Zdrowie narodu

**Tajemnicą zdrowia — praca.—Źródła chorób zakaźnych.—Środki podniecające. — Emigracja duchowa. — Zatrata poczucia narodowego. — Wykolejenie.**

Każdy z nas pewno doświadczył, że najtrudniej rozmawiać o realnych sprawach z teoretykami. Ponieważ sprawy narodowe wymagają szerokiego ujęcia umysłowego, aby się realnie przedstawiały, przeto bardzo łatwo w tej dziedzinie o teoretyków zgadujących. Cóż ratuje naród od rozstroju umysłowego, że jednak dzieje jego wykazują zgodność ruchu, logikę i planowość? Zdrowy instynkt mas i rozum przewodników, w instynkcie tym mający źródło.

Sprawa narodu — to sprawa życia, najogólniejsze zadanie cywilizacji zbiorowej. Dokonywa się ono w drodze podboju środowiska siłami duchowemi człowieka. Treścią życia, jak już poprzednio była tutaj mowa, nie jest ani

sama duchowość ludzka osobno wzięta, ani materjalna strona cywilizacji, jeno żywy między temi dwiema stronami stosunek, polegający na wymianie sił wewnętrznych obywateli z wytwarzaną ciągle w środowisku cywilizacją.

Istotą tego stosunku jest praca. Otóż ten punkt jest nader ważny, jeśli chodzi o zrozumienie komórki psychicznej życia narodowego. Ona się kształci przez to, że pracuje na rzecz środowiska, bez którego jest nie do pomyślenia. Jedna konieczność powoduje wszystkimi w danem skupieniu; wszyscy wykonywują zgodny ruch pracy w jednakim rytmie, ogarnięci jedną dążnością, wspólnym celem, znajdując w tym ruchu zadowolenie wszystkich swoich potrzeb duchowych, aż do najwyższej — osiągania wspólnego wszystkim ideału.

Takie życie, pochłaniające wszystkie władze człowieka twórcze, a tem porywające, że w miarę pracy wykonywanej własne siły duchowe narastają, jest życiem normalnem rodzimego środowiska. W takiej pracy zbudowały dzieje duszę ludzką, tę, którą się chlubi cywilizacja współczesna. Nie inną drogą ona powstała, tylko tą.

Próżne są mrzonki o innej dusz hodowli, o sztucznych inkubatorach, wylęgujących dusze intensywnie w kulturze wyłącznie intelektualistycznej na rzecz jakiegoś wielkiego środowiska—ludzkości. Cywilizacja narodowa jest jedynym znanym w dziejach aparatem hodowlanym. Wszystkie inne systemy wykorzystują gotowe rezultaty kultury narodowej, marnując jednostki bezpotomnie.

Nie same jednak doktryny stanowią niebezpieczeństwo dla narodu. Mogą one zaangażować nieznaczną liczbę umysłów kulturalnych, a ich doświadczenia w rezultacie są w stanie dać pewien pożytek. Największe niebezpieczeństwo tkwi w próżniactwie duchowem, kiedy umysły w drodze faktu odrywają się od żywego prądu życia z powodu zatracenia instynktu narodowego i zastępują sobie brak rytmu

wewnętrznego, który się udziela z tętna środowiska, mędrkowaniem.

Skąd się biorą chore dusze? Najgłówniejsza odpowiedź: dusze chorują wtedy, kiedy przerwą czynny stosunek do rodzimej cywilizacji. Ona powołała je do życia, bez niej tracą żywotność.

Wedle schematu, który przyjęliśmy, zaburzenia duchowe, pochodzace z popsucia normalnego stosunku między kulturą a cywilizacją, mogą być dwojakiego typu: 1) mogą pochodzić stąd, że cywilizacja wskutek przyczyn zewnętrznych jest zatamowana w zasadniczych funkcjach, albo 2) pochodzą stąd, że subjektywnie dusze ze swoją kulturą oderwały się od rodzimej cywilizacji.

W pierwszym wypadku, jeśli zachodzi zburzenie, czy zalew cywilizacji całkowity, wtedy ginie naród ze swoją osobowością i imieniem. Bywały w historji takie zdarzenia (Rzym). Ale gdy zburzenie jest częściowe, gdy zatamowany jest wolny obrót ducha w ważnej funkcji, jak polityczna, wtedy umysłowość narodu funkcjonuje nienormalnie. Przy pomocy wysilonej pracy innych funkcji życia umysłowego w nauce, sztuce, literaturze, przez wzmocnienie patrjotyzmu gospodarczego, przez hodowlę intensywną umysłów środkami wychowawczymi z silnem nagrzewaniem wyobraźni ideału narodowego w celu utrzymania linji ogólnej, wogóle przy świadomem napięciu woli życia można zapobiegać chorobie ducha narodowego, ale dla psychologa społecznego nawet wtedy widoczne są w umysłowości społeczeństwa chorobliwe zaburzenia. Mówimy o sobie; przebiegnijmy myślą nasze życie umysłowe od rozbiorów, a uprzytomnimy sobie, co nam groziło.

Jest to temat bardzo rozległy, więc tylko ogólnie tutaj zaznaczę, że duchowość nasza, utraciwszy nagle oparcie w pracy państwowej i rzuciwszy się do uprawy uczuć, w celu utrzymania duszy w linji ideału narodo-

wego, wpadła w jednostronność niepozbawioną znamion choroby. Mam na myśli romantyzm, który w ciągu stu lat pełnił rolę środka podniecającego, utrzymującego organizm duchowy w postawie narodowej. Był to narazie tryb postępowania duchowego zbawienny, ale pod koniec XIX stulecia, kiedy zakres pracy cywilizacyjnej znacznie się wypełnił materjałem społecznym (wskutek demokratyzacji) i gospodarczym, romantyzm bezwzględny z czasów pustki społecznej, stał się w znacznej mierze zbędny. Duszę społeczeństwa można już było odkarmić pracą pozytywną na znacznych przestrzeniach cywilizacji, leżących odłogiem, ale dusze, narkotyzowane romantyzmem, nie bardzo kwapiły się do tej pracy. Wtedy uwydatniła się chorość inteligencji polskiej, wyzyskiwana przez żywioły obce, które podbijały nas w ambicjach romantycznych, aby zagarnąć pola pracy. Koniec minionego i początek obecnego stulecia zaznaczył się zwrotem, doprowadzającym umysł do równowagi przez uznanie zasady, że na zbawienie Ojczyzny się nie czeka, ale się robi cywilizację, jaka jest na porządku dziennym; bo wszystko, co się dla niej zrobi, wzmacnia organizm duchowy i fizyczny środowiska i zbliża chwilę odrodzenia.

Złośliwsze bywają jednak choroby kultury w drugim z zaznaczonych dwu wypadków, mianowicie gdy umysły wypadają z orbity cywilizacji narodowej na międzyplanetarne manowce. Można ogólnie to zjawisko nazwać e m i g r a c j ą — czy to wskutek fizycznego porzucenia ogniska narodowego, czy też wskutek wynaturzenia umysłowego. Można siedzieć w kraju — i choć to dosyć jest trudne, — jednak wyłączyć się z prądu rodzimej cywilizacji.

Bywają rozmaite postacie takiej emigracji duchowej: 1) emigracja z przesytu cywilizacją, gdy duszom rodzime ognisko wydaje się zbyt skromnem, więc błąkają się po szczytach cudzych cywilizacji; 2) emigracja z niedoroz-

woju, stan właściwy parjasom cywilizacji, 3) emigracja z załamania się moralnego (oddanie się na usługi innej cywilizacji w celu szkodzenia swojej), 4) emigracja z doktryny. Tu należą teorytycy i praktycy ogniskowania życia międzynarodowego.

Odrębną grupę emigracji stanowią żywioły, oddzielone od ogniska rodzimego geograficznie. Pod względem życia duchowego nieraz jest to emigracja mniej faktyczna, niż duchowa, którą wyżej wypunktowałem. Wszakże naogół nie może ona pozostawać w żywej, na twórczości opartej wymianie usług z cywilizacją rodzimą, a przez to wszystkie wynaturzenia w kulturze duchowej muszą być jej udziałem.

Jeśli chodzi o soki pnia macierzystego, dusza emigranta musi wysychać. Zaledwie wyjątki przy wielkiem napięciu woli i to na wysokim poziomie kultury związek z życiem cywilizacji rodzimej utrzymywać potrafią. Ponieważ kultura polska nie jest jeszcze tak stara i mocno wyrobiona, więc odosobniony Polak nie zdoła stworzyć koło siebie własnego świata, jak to czyni np. Anglik pod każdym stopniem geograficznym, i szybko ulega, jak ciało fizyczne chłonne, wpływowi środowiska obcego.

Emigrację ratuje masowość, kiedy łatwiej i na dłużej stworzyć może dla siebie surogat ogniska ojczystego. Jednostki zaś rozrzucone są najczęściej stratą dla cywilizacji rodzimej, zwłaszcza gdy emigracja dokonywa się bez głębszych motywów, to znaczy, gdy dusza emigrująca nie obiecuje nic narodowi.

Jest różnica między Polakami, którzy kraj opuścili z powodów przymusowych dla tego, że ich patrjotyczne dążności ratowania ogniska rodzimego nie godziłyby się z nowymi kierunkami a między Polakami, którzy emigrowali dla przyjemności lub zarobku. Tamtych kultura, chcćby nie wysoka, ale pogłębiona żywem uczuciem,

dłużej opierać się może wpływom obcym, niż kultura tych, choćby znacznie wyższa, ale pozbawiona zasadniczego pierwiastka woli narodowej.

Oczywiście traktuję ten podział schematycznie; mogą bowiem być przyczyny emigracji nietylko polityczne (np. ekonomiczne), nie pozbawione przymusowości. Emigracja zarobkowa ludu niesie z sobą bogate podstawy zdrowia narodowego, gdy powodowana jest mocną wolą zarobienia i powrotu do kraju w celu nabycia ziemi. Ten rodzaj emigracji jest faktycznie i z pobudek swoich pośredniem działaniem dla dobra własnego środowiska.

Emigracja inteligencji do cudzego środowiska na stałe zamieszkanie nie przedstawia żadnych dla narodu korzyści, jeśli nie jest planowem rozwinięciem jego działalności cywilizacyjnej. Nie może zaś być mowy o takiej akcji, gdy emigracja dokonywa się z pobudek osobistych spędzenia życia w dogodniejszych warunkach, niż te, które zapewnia kraj własny. Wtedy bowiem stosunek z krajem jest luźny, czysto teoretyczny. Emigracja staje się wtedy nietylko fizyczną, ale i duchową w skombinowaniu wyżej wskazanych cech zasadniczych.

Trzeba przytem to wziąć pod uwagę, że umysł podkształcony ma odpowiednie potrzeby chłonięcia i musi szukać dla siebie oparcia. W kraju wplótłby się organicznie w całość, znalazłszy dla siebie miejsce według zasady podziału pracy i pomocy wszystkich; na obczyźnie życie duchowe jednostki nie może się rozwinąć tak syntetycznie, lecz egzotycznie szuka ratunku w mędrkowaniu i na tem polega jego chorość.

Choroby inteligencji emigracyjnej są zwykle skomplikowane. Jeśli patrjotyzm pojęciowy trwa w jednostce, to idzie on cały na teorję, nie liczącą się z faktami i kończy z lubością na symbolice sprawy narodowej. Liczenie się z faktami jest koniecznością duchową ludzi, którzy

naród (cywilizację) robią, bo działać, to pokonywać fakty faktami; koniecznością zaś oderwanego intelektu — jest teorja, doktryna, abstrakcja, symbol. Rezultatem licytowania się na teorję musi być maksymalne hasło przy minimalnej woli wykonania go — i zadowolenie się symbolem. Bo licytacja jest tu uniezależniona od jakiejkolwiek wykonalności, a ma na celu zadowolenie tylko własnego umysłu.

Ideał np. niepodległości politycznej u pracowników środowiska narodowego jest celem ostatecznym, nie wymagającym powtarzania; tam w każdej chwili jest jakiś realny cel do osiągnięcia, cel etapowy, pochłaniający wolę. Inaczej nie można sobie wyobrazić życia realnego, polegającego na wcielaniu woli przez stwarzanie faktów. Komuś, co się abstrahował od tego życia, odebrać prawo powtarzania najogólniejszego hasła i związania go z sobą w wyobraźni za pomocą doktryny, jaka się nawinie, — jest to nie pozostawić jego patrjotyzmowi żadnej roboty do spełnienia. Odbywać się więc musi w tej sferze licytowanie na słowa; w żadnym razie polityka realna kraju nie przelicytuje jej na słowa.

Jedynym realnym punktem oparcia dla umysłu oderwanego od życia staje się słowo, symbol. Podczas gdy życie ogniska narodowego jest organizmem, który nie ma nic do odstąpienia z siebie i kona od krajania, — dla umysłu oderwanego fakt ten nie ma tak realnego znaczenia. Niedawno słyszałem w Piotrogrodzie zdanie inteligentnego Polaka, który utrzymywał z całem przekonaniem, że polska myśl polityczna pragnie tylko wcielenia hasła niepodległości, a w jakiej postaci cielesnej — to wszystko jedno. Niechby jedna kamienica ogłoszona była za niepodległą, misja dziejowa byłaby spełniona, rzecz bowiem leży w symbolu.

Choroba ducha narodowego na emigracji komplikuje się przez to, że umysły emigrantów, szukające dla siebie na obczyźnie środowiska, znajdują oparcie w umysłach

obcych, ale pokrewnego typu emigranckiego, t. j. takich, które względem swojego środowiska stoją na uboczu. Następuje wskutek tego skrzyżowanie dwu typów emigracji, o których mówiłem wyżej: emigracji z przesiedlenia, mającej swoje własne zboczenia, z emigracją duchową tubylczą, zasilaną różnymi żywiołami, luźnie trzymającymi się środowiska. Ta sfera, nie worganizowana dostatecznie w swoje środowisko i zajmujaca wobec miejscowej cywilizacji postawę opozycyjną, stanowi dla emigracji przybyłej atrakcję i wpływa decydująco na jej sposób myślenia.

Z tego skrzyżowania powstają częstokroć potworne konstrukcje duchowe, nie dające się zakwalifikować do żadnego typu cywilizacji; ludzie ci o sprawach swego narodu mówią tylko maksymalnemi hasłami, na wszelkie objawy życia swego kraju patrzą nieufnie, w gruncie zaś rzeczy sprawę narodu swego traktują, jako zagadnienie umysłowe ze stanowiska pokrewnej im na obczyźnie partji opozycyjnej.

Nad objawami tych chorób duchowych przechodzi się zwykle do porządku dziennego, nie wpływają one bowiem na bieg życia w kraju, nawet się o nich w kraju nie wie. Bywają jednak okoliczności, kiedy te objawy dają się drastycznie odczuwać. Niechże bowiem takie umysły chore zaczną przemawiać w imieniu narodu w publicystyce, lub oddziaływać zechcą na młodzież z kraju, kształcącą się na obczyźnie, to wtedy dopiero spostrzeżemy — wobec szkód wyrządzonych i zgorszenia powszechnego, że choroby kultury bywają złośliwe i niebezpieczne.

Wtedy widzi się także, jak potrzebne jest narodowi ognisko własne normalne, do którego można byłoby ściągnąć z obczyzny wszystkie swoje żywioły, aby się nie marnowały, i uzdrowić je metodą naturalną — w pracy na rzecz rodzimej cywilizacji.

6. II. 1916

## 14.

# Trójczłowiek

**Przypowieść o trzech przechodniach.—Trzy sposoby reagowania psychicznego.—Typ twórczy to synteza w woli.—Estetyzm jako źródło pesymizmu.—Wola życia.**

Z drzewa zwisa dorodny owoc; zdaleka w słońcu go widać... (przypominam sobie taki temat w jakimś podręczniku psychologji). Zaraz zobaczymy na trzech przechodniach, jak ludzie, zwróciwszy na coś uwagę, reagują duchowo. Probierzem duszy jest stosunek jej do świata zewnętrznego.

Żeby sprawę uprościć, zrównam tych przechodniów w mianowniku wspólnym i powiem, że wszyscy trzej jednakowo są syci, jednakowo uczciwi, jednakowy mają wzrok.

Otóż pierwszy z nich, patrząc na ten rajski owoc, mówi do siebie: Ciekawy okaz w tej glebie i w tym klimacie. Cóż to za odmiana? Zbliża się, ogląda liść, medytuje, notuje coś ołówkiem. Uczony botanik, zainteresował się w sposób naukowy. Otrzymał pokarm dla myśli i podnietę do pewnego działania: zajrzy do atlasu i t. d.

Drugiego przechodnia widok owocu zainteresował inaczej. Muszę,—powiada—zdobyć szczep, pójdę do właściciela, zapytam, kupię. Jednem słowem zaczął coś postanawiać mniej lub więcej praktycznego. Może to był romantyk zgoła niepraktyczny, a może zbudziła się w nim zawiść sąsiedzka, chęć zysku, może zagrało amatorstwo hodowcy. Wszystko jedno, chodzi o to, że widok owocu poruszył w nim pewne popędy, złożył w jego duszy zawiązek czynu realnego. Mógł to być nawet działacz społeczny, dajmy na to inspektor sadownictwa krajowego; więc w duszy wykrzyknął: oto przykład do czego dojść

można, wszędzie sadzić będziemy drzewa owocowe przy drogach i t. p.

Idzie trzeci, stawa i patrzy. Przechyla głowę i jeszcze patrzy. Widzi to samo, co tamci, ale inaczej. Interesuje go zgoła inna strona zjawiska — piękno. Nie obchodzi go odmiana botaniczna, ani strona hodowlana, ale oświetlenie od słońca, w jakim owoc się znalazł. Nie pozwoliłby go zerwać: niech zwisa tak, jak teraz, niech raduje oczy. W gruncie rzeczy wystarcza mu to widzieć, jako estecie, ale w artyście rodzi się postanowienie: on tu przyjdzie jutro i namaluje, aby ten owoc żył wiecznie w sztuce.

To są trzy zasadnicze kąty widzenia i sposoby zachowania się duszy wobec świata zewnętrznego, trzy typy reagowania na doznany bodziec. Wszystkie inne stany — to kombinacja tych trzech pierwiastkowych ruchów. Mojem zdaniem poniechać trzeba dotychczas utartego podziału zasadniczych czynników duchowych na: wolę, rozum i uczucia. Uczucia, jak wszelkie stany emocjonalne, z których one pochodzą, należą do systemu czynników popędowych woli i pod tą rubryką się znajdują. W z r u s z e n i e e s t e t y c z n e n a t o m i a s t s t a n o w i z u p e ł n i e o d r ę b n y, p i e r w i a s t k o w y c z y n n i k, którego w takim podziale nigdzie nie zmieścimy, a pełni on rolę równorzędną myśli.

Dlatego to zaznaczam, że ta nieścisłość w klasyfikacji utrudnia niezmiernie ludziom orjentowanie się w ich własnych stanach duchowych. Częstokroć lubią o czemś myśleć i mówić ze względów estetycznych; podoba im się (a źródła podobania się nie zawsze są oryginalne, weźmy modę, przyzwyczajenia do pewnych form) pewna forma rzeczy, pewien symbol, nazwa, frazes, gest—i ten stan przyjemności, jakiego stąd doznają, ma naturę tylko estetyczną; czysto bierne podniecenie estetyczne jest tylko pozornie podobne do uczuć czynnych, prących do wywoływania

przemian przez działanie. Cechą stanu estetycznego jest pragnienie widzenia stałego danej rzeczy w tej właśnie formie, jaka w tej chwili robi przyjemność; wszelkie zaś działanie pod wpływem wzruszenia estetycznego niema nic innego na celu, jak tylko sycenie tego zadowolenia, nie zaś inną jakąś korzyść.

Takie więc rozróżnienie uczuć od wzruszeń z powodu piękna jest praktycznie potrzebne. Ci np., którzy na życie realne się gapią, jak bierna publiczność, ale nie biorą czynnego w niem udziału, okrzykami swemi, naganą czy poklaskiem wyrażają najczęściej nie uczucia, bo gdyby je mieli, toby w jakiś sposób wzięli udział w przetwarzaniu życia po swojemu, ale wyrażają estetyczny swój do rzeczy stosunek, zupełnie z uczuć wyziębiony. Do kwestji tej powrócimy kiedyindziej. Skończmy teraz historję z owocem na drzewie żywota.

Trudno przypuścić, żeby każdy z owych trzech przechodniów miał w duszy tylko po jednym pierwiastku: jeden rozum, drugi — wolę, trzeci — wrażliwość estetyczną. Niewątpliwie, gdyby pierwszemu z nich zwrócić uwagę na korzyść hodowania owoców, łatwoby się przejął tą prawdą i zdobyłby się na czyny owego drugiego pana. Obaj zaś, i pierwszy i drugi, gdyby im malarz pokazał, jak jest ładny ten właśnie indywidualny widok owocu, — zachęcaliby go do malowania i może przynieśliby mu sami stalugi. Malarz znowu napewno zainteresowałby się wiadomościami z botaniki i przyklasnąłby projektowi hodowcy... Ale to wszystko byłoby na drugim planie w tych duszach. Chodzi o to, jaki był w każdej z nich pierwszy ruch samodzielny, bo po tem można poznać, jak dusza jest zbudowana, co stanowi w każdej z nich siłę naczelną, kształtującą.

Nie znaczy to, żeby każdy z tych przechodniów z urodzenia taką miał naturę; jest to—pominąwszy skłonności wrodzone—głównie rzecz hodowli. Można tak kie-

rować w wychowaniu ambicjami kultury, że każdy z przechodniów wyrobi w sobie upodobania estetyczne lub manjerę zajmowania się rzeczami tylko z tej strony i, przechodząc koło owocu, przechylać będzie głowę i wzdychać, a nikt nie będzie wiedział, co to za owoc, tem mniej będzie miał ochotę i umiał zająć się ogrodnictwem.

Jeśli się dobrze przyjrzeć, to w naturze ludzkiej zawsze wszystko jest, co potrzeba, tylko należy te bogactwa wychować, dobrze w duszy zorganizować. Bo patrzmy: uczonego zwabiła właściwie uroda owocu (tak jak malarza), ale z tego nie zdawał sobie nawet sprawy, hodowca zaś zainteresował się okazem dla tego również, że uznawał jego piękność i rozumiał cenność (podobnie jak uczony). Niema właściwie typów ludzi, którzy byliby tylko intelektem, albo jakąś niepohamowaną siłą czynu, albo chodzącą ekstazą estetyczną. Typy normalne, cokolwiek dzieje się w ich duszy, są świadome i myślą, ale—co jest dla życia bardziej zasadnicze—z każdego stanu ducha mogą i muszą znaleźć wyjście—w d z i a ł a n i u. To jest ich synteza, to jest wspólnym wykładnikiem ich w ż y c i u.

U powyższych przechodniów widzimy w każdym wypadku jako wynik—jakąś decyzję woli i działania. To są typy zdrowe. Cywilizacja tego tylko żąda od ludzi: na co cię stać działaj, bo w jałowym stosunku do świata odcinasz się od życia i prędzej czy później staniesz bez ruchu.

Tak się życie utrzymuje w ruchu, wciągając świat w duszę człowieka. Każdy inaczej się odbija od punktu swego i pozostaje w ciągłem działaniu — na rwącej fali życia. Przyczem kierunek woli jest zawsze wypadkową tych dwu innych sił (rozumu i estetyzmu), które pęd życiowy człowieka oskrzydlają i przez współdziałanie wytwarzają w nim rozumną i szlachetną wolę. Mus życia biologiczny, przywiązanie do niego sprawiają, że w ogólnej masie kierunek działania wszystkich odpowiada jed-

nemu prądowi i dąży po linji, wskazanej koniecznością bytu i stającej się dla zbiorowości idealną linją historyczną.

Kultura społeczna pracuje nad tem, aby kierunek każdego żywota poszczególnego nie odchylał się pod zbyt wielkim kątem od tej idealnej linji życia zbiorowego. Im większe są rozbieżności w rozumieniu linji życia ogólnego, tem życie narodu idzie oporniej.

A niezliczone są możliwości na tle kombinowania tych trzech zasadniczych motywów duchowych. Owi trzej przechodnie przedstawiają typ kultury cywilizujący, czynny. Im bardziej określone są w gromadzie tendencje twórcze, tem mocniej trzyma się cywilizacja; gdyby zaś nie było nikogo, tylko „konsumenci", to owoc nie odegrałby żadnej roli w cywilizacji.

Nie o samo jednak marnowanie owoców chodzi; bodaj większe szkody wynikają dla samej duszy, gdy jej uzdolnienia trawią się w próżni bez przystosowania do cywilizacji w działaniu. Wtedy bowiem władze duchowe same siebie pożerają. Myśl, zostawiona sobie, bierze za przedmiot wnętrze ducha i nie znajdując z niego wyjścia jedynego, które leży w działaniu, wpada w beznadziejność. Pesymizm jednak filozoficzny z natury swoich wysokich kwalifikacji nie bywa tak powszechny, jak łatwiejszy od niego, a bardzo mu pokrewny estetyzm. W Polsce, gdzie kultura duchowa jest dość świeża, umysł w sferach oświeconych nie jest jeszcze dostatecznie worganizowany w karby woli, często bardzo myśl i estetyzm mają tendencję rewolucyjną wyłamywania się z więzów życia i ufania swoim siłom. Przy niewysokiem wykształceniu wyradza się manja, czy manjera mędrkowania, a jeszcze częściej estetyzowania. Ten zwłaszcza łatwy i przyjemny stosunek do świata podglądający, oparty na gapiostwie i za kryterjum stosunków do świata biorący formułkę zdaw-

kową o tem, co jest miłe, piękne, wzniosłe, jest bodaj najwięcej wśród inteligencji polskiej rozpowszechniony i nadaje społeczeństwu kobiecy charakter.

Umysł mędrkujący ma więcej szans dorobienia się prawdy, do której dochodzi się wolą życia; ale „pięknoduch" jest w położeniu lepszem. On może się tak oszańcować na swojem lewem skrzydle okopami opieszałości i gnuśności duchowej, że się życiu nie podda. Czuje się wyższy od wszelkiego faktu, od wszelkiej prawdy, bo wierzy we własną maskę. A maską jego jest to, że nie bierze piękna z życia samego, lecz z formuł wyuczonych. Sam siebie nie może skontrolować, czy chce świata pięknego, czy tylko tego, by sam się pięknym wydał.

Pięknoduchy, konsumujące a jałowe, siebie robiące celem życia, są niezmierną zawadą dla cywilizacji i kultury. Ludzkości znany jest symbol grzechu pierworodnego, popełnionego na woli życia przez rozum; ale nie zdaje sobie z tego sprawy, ile wspólnictwa w tym grzechu, może całość winy, dźwiga na sobie jałowy estetyzm. Od tragicznego wygnania z raju sromotniejsze jest to stwarzanie sobie surogatów raju przez odcięcie od prawdy życia.

Władze myśli i piękna przyrównać można do skrzydeł, czyniących człowieka stworzeniem metafizycznem, ale „fizycznie" (t. j. w świecie realnym) stworzenie to tyle jest warte, o ile jego skrzydła współdziałają z jego w o l ą ż y c i a. Życie, które z natury swojej jest przedewszystkiem wolą, jest zarazem i prawdą i pięknem dla tych, co żyją wszystkiemi trzema władzami syntentycznie. Ani rozum, ani odczuwanie piękna samoistnego znaczenia nie mają. Odosobnione, wzięte za cel dla samych siebie, bez zastosowania w życiu twórczem, zubożają życie, które bez ich współdziałania musi dziczeć, bo pozbawione daru wytwarzania rzeczy wiecznych, iść będzie na przeżycie przez grabież.

Do czegoż dąży moja przypowieść o trzech ponętach

owocu żywota? Każdy ze sposobów reagowania trzech przechodniów był prawowity. Dobrodziejstwem są uczeni i artyści, miłośnicy nauk i sztuk, ludzie myślący, mądrzy i wrażliwi na piękno, ale klęską jest próżniactwo ducha. Nie o to chodzi, żeby każdy oddawał się hodowli, ale żeby każdy coś robił dla cywilizacji. Zło płynie z dezorjentacji, gdy dusza, tracąc żywotność, wyłącza się z prądu życia.

Wówczas bowiem nie może być mowy o stwarzaniu na ziemi życia wyższego nad osobiste. Gdy owych trzech przechodniów złączymy we współdziałaniu w jedną osobę zbiorową, to w drodze emanacji wzniesie się nad nimi, jakby w czwartym wymiarze, nadbudowa duchowa społeczna, która z napotkanego owocu uczyni zadanie społeczne. Z tego, co było osobistem myśleniem, czuciem i dążeniem jednostek, wytworzy się ideologja, mająca w sobie pierwiastki wieczności, a zmierzająca do tego, aby kraj był ziemią obiecaną, owoc dorodny rodzącą, aby każdy miał takie warunki pracy, iżby ją wykonać mógł jaknajkorzystniej dla siebie i cywilizacji; a to co stworzy, aby utrwalone było jako dziedzictwo pokoleń przyszłych...

Do prawdy i piękna — przez wolę życia.

13. II. 1916.

## 15.

## Człowiek niekompletny

**Czy to romantyzm?—Rzeczywistość i symbolika.—Artyzm i życie.— W obronie romantyzmu.—Choroba woli.**

Rozmaite partje ścierają się z sobą na świecie, ale nie widzę, aby gdzieś była czynna partja estetów politycznych: partja, któraby za program miała propagandę pewnych słów, gestów, symbolów i emblematów. Oznaki czegoś podobnego uznalibyśmy wszyscy za objaw choroby

społeczeństwa. Trzeba być również krytycznym wobec własnego społeczeństwa. I nikt nie powinien się dziwić publicyście, który, mając trochę wolniejszego czasu na „wychodnem“, gdy organizm społeczny z ziemią, dającą zdrowie, odcięty jest od nas, gdy w pustce uwydatnia się zbyt głośno każde słowo, a gest na cieniu naszym przybiera karykaturalną postać, — że w tych warunkach zastanawia się on nad maszynerją naszej umysłowości, z którą mamy wejść do Ziemi Obiecanej.

Zdrowie umysłowe bardzo nam będzie potrzebne, na wiele bowiem spraw i na całość Sprawy spojrzeć trzeba będzie na nowo, okiem nie zamglonem. Nie mamy potrzeby powtarzać, że całość społeczeństwa polskiego uważamy za zdrową. To jest punkt wyjścia naszego optymizmu politycznego, a specjalnie działalności publicysty narodowego. Gdyby nie wierzył w siły i zdrowie narodu, oddałby się innej działalności. Ale stwierdziwszy to, dajemy dowód, że w razie potrzeby potrafimy się poznać, na czem polega możliwa choroba. Otóż, krótko mówiąc, daje się ona spostrzegać w pewnej sferze inteligencji, a objawia się jako skłonność do traktowania życia poza rzeczywistością — w słowach, symbolach i gestach. Kiedy literacko-artystyczna symbolika staje się dla umysłu środowiskiem bardziej realnem, niż życie, to wtedy umysł wymaga leczenia.

Żeby chorobę tę zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić budowę umysłu normalnego. Dlatego trudziłem czytelnika schematami w rodzaju owej przypowieści o trzech przechodniach.

Przypomnijmy sobie z naszego życia umysłowego pewne objawy, przeszkadzające porozumiewaniu się i zgodnemu współdziałaniu na gruncie działalności politycznej. Najczęściej źródłem ich jest nie zła wola, ani brak patrjotyzmu, jeno jakaś niesamowita metoda traktowania prostych zjawisk życia i zadań.

Więc np. publicysta, kierownik opinji, gromi działaczów politycznych, że zamiast rzucać maksymalne hasła, zajmują się sprawami „realnemi i dosięgalnemi“. Zgrozę budzi w nim myśl, że w parlamencie włoskim słowa o Polsce „wyższe zapowiadają loty“, niż słowa naszych własnych przedstawicieli tam, gdzie sprawa polska załatwia się jako wewnętrzna danego państwa. Umysł tak niewyrobiony, jako wyobraźnia pracy, że zgoła nie interesuje go istota postępów sprawy w drodze realnej; on chce słyszeć tylko słowa, nawet wtedy, gdy zapewnia, że mu nie chodzi o słowa. Szuka estetycznej rozkoszy z rozwiązań sprawy w obrazie pięknym, w takim obrazie, jak wyobrażał sobie w szkołach fakty dziejowe, w jednej osobie, w jednym geście, jak widział w żywych obrazach, w rycinach, w strofie poetyckiej. Umysł domaga się koniecznie obrazu z emblematem; dusza w nim krzyczy, że mu potrzeba w tem miejscu widzenia plastycznego na temat „Stań się“ lub „Wstań Matko!“ Cóż mu z tego, że coś stanie się na raty. Może on tego nie dożyje...

Inny powiada: nie patrzcie na to, co się dzieje, nie słuchajcie polityków; pieśń, poezja, sztuka — jest źródłem objawienia, tam znajdziecie radę i ukojenie.

Cóżbyście powiedzieli o zdrowiu umysłowem takiej inteligencji, która z motywów ideowych po wysłaniu na pole walki swojego oddziału naradza się nad tem, jaki znaleźć sposób agitacyjny, żeby oddział znalazł naśladowców i żeby podnieść nastrój bohaterski: w wyniku narad uchwala ona ogłosić wieść o potyczce, w której na 700 z tego odziału zginęło 410, a 40 podjęto rannych. Cyfry przecież ustawić można było dowolnie i choćby tylko logicznie: 40 zabitych i 410 rannych. Nie. W rozumieniu tej inteligencji urok bohaterstwa zwiększyć można tylko męczeństwem, nie zwycięstwem. Cierpienie — oto ideał bohaterski. Oczywiście życie traktuje tę rzecz inaczej, więc

efekt był chybiony... Znam taki wypadek z września 1914 r. w Polsce, po tamtej stronie frontu.

Czemże nazwać, jak nienormalnością w sposobie traktowania rzeczywistości, gdy teraz — w tych strasznych warunkach — garstka ludzi w Królestwie nie widzi donioślejszego zadania, jak urządzanie obchodów w rocznice zdarzeń drobnych w porównaniu z obecnemi, ale tem dla nich pełnych znaczenia, że są już symbolami.

Gdy takie rzeczy człowiek widzi, niczemu się już potem nie dziwi; więc z uśmiechem wysłucha nawet twierdzenia, że w konsekwencji wszystkiego narodowi nie jest potrzebna niepodległość faktyczna, jeno tylko symboliczna. Choćby jedna tylko kamienica...

Nie trzeba dodawać, że wszystkie programy na tej „płaszczyźnie" (tak się teraz mówi) są maksymalne. Dodam, że to określenie jest zbyt szczupłe; na tej „płaszczyźnie" można się orjentować na zupełną bezwzględność, tam bowiem umysł istotnie może mieć do czynienia z absolutem, z nieskończonością. Gdzie się kończy rzeczywistość, tam już wszystko jedno, tam nikt z tego świata nie sprosta. Wszelki program ziemski będzie minimalny. I tak jest istotnie. Ten świat znaków i pojęć oderwanych — to jest właściwy świat piękna. Stosunek zaś do tego świata taki, jak wskazałem w wymienionych faktach, psychologicznie jest natury estetycznej.

Odpowiada ten stosunek — jeśli przypominamy sobie wzór owego owocu, na który reagowali trzej przechodnie — figurze trzeciej. Sprawa narodowa jest owocem dziejów i widoczna jest teraz wszystkim. Każdy musi na nią reagować duchowo, zająć jakiś względem niej stosunek. Przedstawmy sobie tedy, że cały naród zajmie wobec tego owocu stanowisko to trzecie, owego estety, i będzie tak reagował, jak powyżej wskazane osoby z inteligencji. Wobec przedmiotu idealnego, jakim jest sprawa narodu, sto-

sunek będzie dowolniejszy, niż wobec materjalnego jabłka,— każdy więc przeglądać się będzie w idei, jak w lustrze i dobywać z niej będzie wdzięk swego własnego oblicza duchowego. Dogadać się wtedy trudno. A jakby na tem wyszedł owoc żywota? Wdaliby się w sytuację ludzie z innej planety duchowej i — podczas gdy ci się gapią i delektują swoją pięknością, zerwaliby owoc dla siebie.

W przykładzie moim o jabłku w zeszłej pogadance ów trzeci przechodzeń był artystą. I tutaj wiele jest miejsca dla artysty; wogóle każdy człowiek musi być tyle poetą, ażeby odczuć dreszcz wobec sprawy narodowej, jako rzeczy wielkiej, świętej, mającej w sobie istotny pierwiastek metafizyczny. Ale to odczucie instynktowe, gdy chodzi o zachowanie się wobec sprawy i działania, wchodzi w skład właściwej funkcji, organizowanej przez wolę życia, patrzącej przenikliwym wzrokiem rozumu, który bada drogi. Ten pierwiastek metafizyczny piękna daje działaniu polot i nazywa się w tem połączeniu uczuciem patrjotycznem, wyobraźnią twórczą. Gdy jednak funkcję tak się odwróci, że to poczucie piękna bierze w ręce całą akcję ducha i samo dla siebie świat buduje piękna, to wtedy otrzymujemy zupełnie inną dążność człowieka, odchylającą się od linji życia pod kątem prostym.

Pierwiastek piękna odgrywa, jak wskazałem, ogromną rolę w kulturze i domaga się uprawy. Sztuka wraz z poezją jest czynnikiem doniosłym w tym względzie. Na to społeczeństwo poświęca artystów, którzy tworząc dzieła sztuki, stają się przez to działaczami cywilizacji i kultury. Oni działają dla innych, sami spalając się w ogniu wzruszeń estetycznych. Ponieważ w tej dziedzinie wielu błędom optycznym ludzkość ulega, więc zdawało się, że poeci i artyści są kapłanami, jak wskazywałby ich rodowód socjologiczny. Tymczasem są to właściwie ludzie, sami siebie

oddający na całopalenie, a spalają się ofiarnie dla celów piękna w odkupieniu za ogół, którego przeznaczeniem jest iść do prawdy i piękna przez działanie, zgodne z prawami realnego życia.

Manjera estetyzowania, skierowana do działania, jest błędem w metodzie, który w duszach prawdziwie kulturalnych już się nie powtarza na świecie. Z życia realnego wytwarza ta manjera nie piękno, ale błoto z płomykami gazu błotnego: a dla jednostek, jej ulegających, jest ona owym dramatem, który odczuł Wyspiański w „Wyzwoleniu". Bo życie czyni się wtedy istotnie jakimś zaklętym teatrem, gdzie umysł, bez wyjścia dla siebie zamknięty, do szaleństwa dochodzi z obłędu, w jaki go wprowadzą maski, kryjące prawdę życia.

Kwestje te wydają się trudne lub zbędne, dlatego, że nie przywykliśmy nad niemi się zastanawiać. Zadaniem jednak publicystyki jest wkraczać w te dziedziny, ponieważ człowiek ze swoją duszą jest domeną życia publicznego, a z inteligencją, źle duchowo postawioną, naród nie może iść do zwycięstwa.

Gdy się już tyle w tej materji rzekło, należy jednak prosić o jedno rozróżnienie. Nie nazywajcie każdego człowieka pomylonego w kulturze romantykiem. Romantyzm, jako epoka w literaturze, być może dźwiga na sobie wiele grzechów i krytyka francuska obecnie zapewne wiele ma słuszności — to inna sprawa — ale nie kompromitujcie romantyzmu chorobami, które przypisać trzeba raczej złym warunkom życia publicznego i wychowania.

Tylko pozornie dekadentyzm na tle estetyzowania może mieć coś podobnego do właściwego romantyzmu. Wzory piękna, którymi się posługuje współczesność nasza, pochodzą z epoki romantycznej, zwłaszcza z okresu jego wyrodnienia od pół wieku. To i owo z ideałów ówczesnych jako treść przenika do tych dzisiejszych umysłów

i nadaje im barwę archaiczną ówczesną, którą one się chełpią. Ale, mojem zdaniem, zło leży nie tyle w treści haseł, ile w złej metodzie myślenia, opartej na naśladowaniu form gotowych. Gdyby przed pół wiekiem był nie romantyzm, ale np. pseudoklasycyzm sielankowy, to umysły wychowane na pseudoestetyce, marzyłyby teraz o Arkadji w czasie wojny.

Cechą zasadniczą romantyzmu był kult uczuć. Tą stroną związał się on z życiem. Ciałem tego procesu duchowego, który nazywamy życiem, są uczucia; one są właściwie wolą życia. Wielkie uczucia były w grze, gdy naród na przełomie poprzednich stuleci zabrał się do reform, gdy stanął koło Kościuszki, a wtedy nie było romantyzmu. Romantyzm uczuć nie wymyślił; one były i będą póki życia; wiele kapitałów uczuciowości, wypracowanych w kulturze politycznej, ostatnie pokolenie polskie włożyło w pracę nad przeróbką społeczeństwa i jego uświadomieniem, aby je doprowadzić do postawy czynnej, natchnąć je państwowością wewnętrzną, żeby się widziało narodem i stało na swych nogach, jak inne narody.

Wszyscy, którzy w swoich warunkach działaliśmy i działamy, jesteśmy romantykami, bo założenia braliśmy nie wedle sił. Wszystkim odległe cele przyświecają, różnimy się tylko w typie kultury, o ile w jakimś kącie (jak np. w Galicji) edukacja umysłów wykrzywiła nas na manjerę estetyzowania sprawy życia. A różnimy się częstokroć tem, że właśnie w manjerze dekadenckiej uczucia się zatraciły, zostało jeno widzenie form.

Przeróbka duszy narodowej w ostatniej dobie kierowała się ku temu, aby doprowadzić myśl do zgodności z instynktem tak, aby sprawa narodowa wynikała z naturalnej konieczności twórczej całego narodu, nie zaś z rezonowania lub naśladowania form dawnych. Nie tylko uczucia, ale głębiej — instynkty w ich podstawie, kultura

potrafiła wziąć w karby rozumu i nadać im polot potrzebie odpowiadający t. j. kultura potrafiła życie duchowe zorganizować.

Nie można więc nazywać każdej dezorganizacji duchowej romantyzmem. Bo ten w swoim czasie był w Polsce czynnikiem organizacyjnym. Mianowicie życie porwało poetów za uczucia i wciągnęło ich w swój nurt. To jest znamienną cechą naszego romantyzmu, że życie narodowe miało wrażenie, iż poeci są jego wodzami politycznymi.

Dekadentów pseudo-romantycznych życie nie porwie, bo to, co oni za siłę swoją uważają, nie jest żywe; jest to tylko ekwiwalent estetyczny tego, co niegdyś dyktowane było uczuciem. Patos poetycki — weźmy ten przykład — który w swoim czasie, gdy uczucia narodowe streszczały się w rozpaczy, bo Ojczyznę widzieliśmy w grobie i tłumaczyły się symbolicznie w okrzyku poety: „Wstań Matko“, staje się pustym dźwiękiem wtedy, gdy naród nie czuje się martwym. Dziś ten patos ożywia skutecznie temi słowami umysł, który życia koło siebie nie czuje, ale delektuje się starym sztychem, lub zwrotką poetycką, gdzie właśnie Ojczyzna wystawiona jest w całunie grobowym. Więcej nawet: ten umysł może być tak wyziębiony z uczuć, że bez skrupułu dla wizji swojej popsuje robotę żywą, aby mu się wizja sprawdziła. I to bez złej woli, bo wola nie gra pod rządami wizji żadnej roli. Życiowo nazywa się to paranoja, nie zaś romantyzm.

Ale to przejdzie... Są to spustoszenia duchowe, poczynione w słabszych umysłach przez rozkwit sztuki na tle niewykończonej cywilizacji. Podobne kłopoty miała kultura polska po romantyzmie z reakcją na rzecz rozumu, tego drugiego skrzydła ducha, który jest wolą. Noszono się z tym rozumem w epoce pozytywizmu, nie wiedząc gdzie go ulokować. Istnienie samego narodu brano na probierz formuły *cogito ergo sum*. Ale to przeszło. Pokazało

się, że formuła jest prostsza: *sum ergo sum.* A w miarę jak się takie nieporozumienia wyjaśniają, życie nabiera coraz większego uroku.

*Vivite vitam!*

20. II. 1916

---

## 16.
## Rola inteligencji

**Plebs i sfery oświecone.—Arystokracja ducha.—Pierwiastek twórczy społeczeństwa.—Związek z życiem.**

W ostatnich czasach spotykałem w publicystyce polskiej próby przeciwstawienia „inteligencji“, jako klasy przewodniej, reszcie społeczeństwa, jako masie biernej. Wnet potem, gdy tego zaszła potrzeba, ta sama publicystyka wygwizdała uczonego za to, że się śmie zajmować sprawami realnemi życia. Jak to pogodzić? Właściwie nie warto zajmować się teoryjkami, gdy one są tworzone przypadkowo dla celów ubocznych. W Galicji słynne są t. zw. pokoje do śniadań przy handelkach, gdzie można coś zjeść i struć się. Najtańszą jest tam przekąska, zwana „raz na widelec“. Powyższe teorje bardzo je przypominają. Raz tylko można taką myśl użyć, myśląc o drugiej, choćby sprzecznej. Nie powinno się jednak z prasy robić pokojów do śniadań; społeczeństwo; karmione sprzecznościami, gdyby takie teorje brało na serjo, mogłoby dojść z niestrawności do wojny domowej. Nie można przeciwstawiać sobie czynników, które tworzą organiczną funkcję.

Inteligencja, jako szczyt rozwoju umysłowego, jest jednym z celów cywilizacji. Gdyby temu ideałowi stało się powszechnie zadość, nie byłoby miejsca na podobne

spory. Bo komużby sfera oświecona miała imponować? Natomiast ogół ciemny, gdyby chciał pokonać inteligencję, miałby tylko jeden sposób: oprzeć się cywilizacji, zagasić jej ogniska i doprowadzić inteligencję, jaka jest, do zdziczenia. Są to oczywiście paradoksy, wszakże dające się logicznie obronić. Życie jednak nie jest kłótnią djalektyczną, jeno jest organicznym rozwojem. Kwestja inteligencji, tak szeroko wzięta, staje się zagadnieniem psychologji społecznej. Przedstawia się mianowicie jako sprawa stosunku myśli do ślepej siły życia w znaczeniu procesu biologicznego. I ta strona kwestji jest ciekawa.

Ze stanowiska czysto socjalnego, jak w teorjach przygodnych przyzwyczajono się poruszać tę sprawę, nie da się jej rozwiązać. W stosunkach duchowych, które są dziedziną sfer oświeconych, decydującym staje się stosunek j e d n o s t k i do społeczeństwa, nie zaś stosunek całej grupy, jako ciała społecznego. Każdy pracuje w jakiemś realnem środowisku, ma jakieś potrzeby materjalne, więc i zawody wolne: uczeni, artyści, literaci, adwokaci, lekarze, inżynierowie mogą się łączyć na tym gruncie z jakąś warstwą socjalną. Ale nie tu leży istota ich stosunku do społeczeństwa. Grupę socjalną wiążą w odrębną całość pewne p r a w a, jakie ta grupa chce wywalczyć od społeczeństwa; inteligencję zaś może grupować tylko zasada o b o w i ą z k u wobec cywilizacji. Im więcej komu duchowo jest danem, tem więcej obowiązany jest dać cywilizacji. To zaś jest powołaniem osobistości, a nie interesem socjalnym. Korporacje i wszelkie instytucje wolnych zawodów mają na celu ułatwienie wytwórczości członków, nie zaś walkę socjalną.

W Galicji przed dziesięciu laty byliśmy świadkami nader zabawnych prób stosowania schematu socjalistycznego do inteligencji zawodowej; nauczycieli, lekarzy i in. Śmieszny i smętny zarazem był widok, kiedy niektórzy

lekarze, zmanjerowani marksowską djalektyką materjalnych interesów, usiłowali skonstruować walkę klas w sferze zawodu lekarskiego. Formułka walki wydawała się prawem powszechnie obowiązującem, jak zasada prawa ciążenia, ale długo się biedzono nad tem, jak ją przystosować do tego zagadnienia. Wychodziło specjalne czasopismo, w którem robiono rozmaite z tą ideą manipulacje — i nadaremnie. Trudno przecież za chlebodawcę-kapitalistę, wyzyskiwacza uważać chorego, który nieraz odpowiada raczej formule chrześcijańskiej *res sacra miser*.

Najbardziej postępowy umysł nie wynajdzie nic nowego dla lekarza, jeno zasadę służby, obowiązku, w rocie przysięgi lekarskiej i w tradycyjnej etyce zawodowej utrwaloną.

Praca intelektualna na żadnem polu nie może być współmierną wynagrodzeniu materjalnemu i zyskom socjalnym. W pewnych zawodach czasami tak tę pracę ludzie stawiają, że widzą w niej rzemiosło lub obracanie kapitałem, wtedy wolny zawód należy społecznie do dziedziny przemysłu; ale istotą służby inteligencji jest to, co nazywamy motywem idealnym w pracy poetów, artystów, uczonych i polityków.

Jedyna sfera, która w inteligencji się wyodrębnia w osobną grupę społeczną, jest ta, która pracuje z potrzeby wewnętrznej bez żadnego względu na zysk materjalny i socjalny. Jest to kategorja t w ó r c ó w c y w i l i z a c j i. Wszyscy inni z pośród inteligencji mieszczą się w klasach społecznych szerszych, uświetniając je stopniem swego wykształcenia.

Twórczości duchowej nie można traktować ze stanowiska ekonomicznego, jak każdej innej pracy. Ten rodzaj pracy jest najstarszy i przeżyje wszystkie formy społeczne i przewroty. Strona materjalno-społeczna nie stoi w żadnej proporcji do wysiłku duchowego i zasług twórców i nie stanowi w zasadzie żadnego motywu działania.

Zrozumienie stosunku, który łączy inteligencję (w tem ściślejszem rozumieniu) ze społeczeństwem, ma doniosłe znaczenie wychowawcze. Przeniosły się bowiem do zawodów wolnych wyobrażenia i dążności mieszczańskie ze świata kapitalistycznego ze wszystkimi niezdrowymi popędami posiadania, użycia, popisu i zawiści. Ze stanowiska tych fałszywych pojęć zrozumiałe są ubolewania na widok poety bez butów, jeszcze zrozumialsze stają się nieprawości w sferach wyższej inteligencji, pragnącej sprostać w samolubstwie i używaniu burżuazji; ale całkiem niezrozumiałą staje się geneza zawodów wolnych, które, jak wiadomo, za kolebkę swoją mają k a p ł a ń s t w o. Życie cywilizacji społecznej zaczynało się od tego, że kapłan spełniał to wszystko, co potem pospecjalizowało się w zawody: on był lekarzem, prawodawcą, poetą, politykiem. Myśl potrzebna gromadzie do życia, wiedza, natchnienie, talenty u ołtarza wzięły swój początek, jako służba duchowa na rzecz zbiorowości.

Życie społeczeństwa organizuje się z dwu wątków zasadniczych: z siły biologicznej, t. j. z samego faktu życia ślepego i z pracy ducha. Budowa społeczna dokonywa się jednocześnie z dwu stron, jeśli można tak rzec obrazowo: trwa i rośnie, jako siła fizyczna, od dołu, a z drugiej strony, od góry ciągnione jest wzwyż siłą ducha. Duch formuje łuki i stropy, wiąże i trzyma, nadaje budowie strzelistość myśli. Inteligencja, jako siła twórcza, ma właśnie to drugie w społeczeństwie zadanie.

Inteligencja, tak pojęta, nic nie znaczy sama, bez ciała mas społecznych. Istnienie jej samo — to emanacja sił, bijących z dołu, a sens jej działania — to wcielanie się w tę całość, nadawanie jej świadomości i obsługiwanie. W oderwaniu od życia inteligencja przeradza się w kastę nieraz nie tylko mało pożyteczną, ale uciążliwą i niebezpieczną.

Wiemy z własnych swoich stosunków, że inteligencja, tracąc z oka swoje wewnętrzne przeznaczenie, sprawiać może społeczeństwu wiele kłopotu, a uroszczeniami do przewództwa w myśl przypadkowych doktryn lub interesów samolubnych zrządzić ciężką krzywdę. Ma ona w ręku najsubtelniejszą i najbardziej odpowiedzialną przędzę cywilizacji narodowej. Jeśli się nie wczuwa w głosy z ziemi, nie słyszy tętna krwi w organizmie narodowym, albo skądinąd bierze impuls, to wtedy fałszować będzie prawdę życia, ślepą będzie, szklaną jego źrenicą i łacno zaprowadzi naród na manowce.

29. II. 1916

---

## 17.

## Wolność, równość i miłość

**Testament Emila Fagueta.—Przyszła arystokracja.—Trzy ideały społeczne.—Braterstwo czy synowstwo? — Fakty duchowe i hasła. — Moralny pierwiastek patrjotyzmu.**

Zmarły niedawno pisarz francuski, Emil Faguet, pisał w r. 1899:

Co do mnie — pragnę, aby się zjawił człowiek, którvby autorytetem genjuszu swojego przekonał Francję, braną na tyle prób, że powinna przedewszystkiem kochać siebie, kochać głęboko, gorąco, energicznie. Kultu swego *ja* nie należy zalecać jednostce, ale każdemu narodowi kult ten przypominać trzeba, jako sprawę obowiązku. Gdyby patrjotyzm nie był cnotą, to byłby koniecznością, dopóki są narody, gdzie on się trzyma. Dlatego nigdy nie należy ustawać w wychwalaniu i podniecaniu patrjotyzmu, jako pierwszego obowiązku i naczelnej cnoty, bez której wszystkie inne są bezużyteczne.

Pragnąłbym również, aby człowiek ten oduczył naród, jeśli to możliwe, od chimery bezwzględnej równości. Ze wszystkich naszych chorób utajonych jest ona najmniej utajoną, ale jednocześnie najgłębszą i ona wyżera nas do korzenia.

Każdy naród, który będzie tę chorobę lekceważył, rychło od niej zginie i zupełnie na to zasłuży. Tylko przy pomocy patrjotyzmu można walczyć z chimeryczną ideą równości; tylko przez pojmowanie nierówności, różnicy hierarchicznej, jako ofiary, której wymaga ojczyzna dla swej organizacji, dla prawidłowego, a więc potężnego życia — można z powodzeniem zetrzeć zgubną chimerę bezwzględnej równości. Każdy miłujący siebie naród wyczuwa instynktem, że musi wybrać między niezdrową potrzebą równości, a prawowitą, zbawczą potrzebą zachowania bytu, które jest niemożliwe przy równości.

Pragnąłbym nadto, aby ten człowiek, obdarzony potężnym wpływem, dając powyższe rady demokratom, zajął się w szczególności sprawą pouczania rodzącej się arystokracji, jakie są jej obowiązki i rzeczywiste interesy.

Cóż to za arystokracja się rodzi? Nic nie wiem, ale jestem przekonany, że jest w trakcie formowania się, ponieważ co jakiś czas jakaś arystokracja wyrasta z głębi narodu. Plutokracja? Być może. Skłonny jestem tak mniemać. Może kościół katolicki ze swoimi wiernymi? Może armja? Wszystko jest możliwe.

Ktokolwiek jednak będzie zwycięzcą, ściślej mówiąc, ktokolwiek obejmie hegomonję dnia jutrzejszego, jakakolwiek będzie ta arystokracja, która w ciągu dłuższego lub krótszego okresu historycznego wyłoni się się z chaosu, albo — jak chcecie — z mgieł naszych obecnych, trzeba ją przekonać i z góry jej powiedzieć, że arystokracja może sobie zapewnić trwałość tylko swoją służbą, to znaczy—istnieć może tylko składanemi przez siebie ofiarami.

Nie łudźmy się: odkąd znikła odwieczna arystokracja starego autoramentu, mieliśmy we Francji wiele poczynań arystokratycznych. Podczas Restauracji mieliśmy arystokrację duchowną, podczas monarchji Lipcowej—mieszczańską, w czasie drugiego cesarstwa, jak i w czasie pierwszego—wojskową. Wszystkie one padły szybko nietylko wskutek popełnionych błędów, ale w znacznym stopniu właśnie dlatego: padły wskutek swojego egoizmu, wskutek obłędu rozumu i serca, że traktowały zwycięstwo jako zdobycz. Wszystkie myślały tylko o sobie samych.

Gdyby nie to—wszystkie one miały szanse istnienia; ja zaś myślę, że każda z nich utrzymałaby się, gdyby zrozumiała, że patrycjat—to zaparcie się, że ziszcza się tylko w pełnieniu obowiązku, i ginie, gdy go nie pełni. Dlatego też przyszłej arystokracji trzeba powiedzieć, że zginie nietylko wtedy, gdy nadużywać będzie zwycięstwa, ale także i wówczas, gdy korzystać z niego będzie, patrząc na nie, jak na zwycięstwo. Misja—twarda. Ciągle powtarzamy, że wychowanie demokracji jest trudne. Jest coś uciążliwszego: mianowicie — wychowanie arystokracji, które następują po sobie, luzując się, na ruchomej powierzchni życia demokratycznego.

Wreszcie człowiek, do którego apeluję, powinien powiedzieć wszystkim, że tajemnica socjalna spoczywa w dewizie, z której często się wyśmiewają, a którą się czyta na ścianach naszych gmachów publicznych: „Wolność, równość, braterstwo“. Ktoś nieznany, zapewne ignorant, który wynalazł tę formułę, nie wątpił oczywiście, że w tej formule doskonale jest postawione całe zagadnienie socjalne. Wolność i równość przeczą sobie, ale tę sprzeczność znosi braterstwo.

Wolność sprzeciwia się równości, ponieważ jest ona arystokratyczna z istoty swojej. Wolności nikt nie daje

dobrowolnie —trzeba ją zdobyć. Wszelka wolność jest przywilejem, albo jest bezwładna. Może być także nałogiem, tradycją narodową, ale wtedy siła jej jest tylko pozorna. Budzi podziw, jak jeden srogi cios odrazu obraca w niwecz to, co zdawało się być podstawowem prawem, właściwością niezmienną całego narodu. Wolność jest to rzecz skrajnie arystokratyczna.

Tak samo równość sprzeciwia się wolności. Czy się tego chce, czy nie chce, zamienia się w rządy jednej osoby, wybranej i znoszonej przez wszystkich ze strachu przed rządami grona. Rządy wszystkich — to rządy jednostki, rządy bowiem wszystkich istnieją tylko w teorji i dla oka, w praktyce wszystko przechodzi w ręce jednostki. Równość istnieje tylko przy demokratyzmie, ten bowiem właśnie stwarza równość, a z drugiej strony tylko równość wytwarza i umacnia despotyczną władzę. Każda demokracja dąży do despotyzmu nie dlatego, by jego pragnęła, ale dlatego, że staje się on koniecznością.

Wolność i równość wyłączają się wzajemnie, godzi zaś je braterstwo.

Wolność, połączona z miłością wszystkich ku wszystkim, dawałaby system przywilejów, ale przywilejów danych dobrowolnie i kochanych, będących rękojmią niezawisłości i potęgi narodu, przywilejów ludzkich, dostępnych i gościnnych, sprzyjających dobru powszechnemu i troszczących się o nie, przywilejów dalekich od pychy i buty, uważanych raczej za służbę, niż za przewagę.

Równość, w związku z miłością wszystkich ku wszystkim, umożliwiałaby swobody, nie zazdrościłaby im i nie krępowała, również nie uciekałaby się do despotyzmu, żeby się od nich uwolnić. Więcej nawet: sama nadawałaby wolności i przywileje, widząc w nich stopnie niezbędne organizacji społecznej. Jak wolność wytworzyłaby

istotne zrównanie, tak samo równość wytworzyłaby system istotnych i nikomu nie grożących wolności.

Wszystko wiedzie nas ku tej prawdzie, że ludzkość posiada tylko jeden żywioł czynny: miłość, w szczególności dar patrjotyzmu narodowego. Ostatniem słowem tej prawdy, w którem się mieści rozwiązanie całej tajemnicy—to miłość. Jeżeli zagadnienie socjalne słusznie jest poczytywane za kwestję w istocie swojej moralną, to również wszystkie kwestje polityczne w głębi swojej mają również podstawę moralnej natury.

*

W ten sposób Faguet likwidował stuletnie formuły rewolucji francuskiej. Są one rówieśnicami naszych haseł odrodzenia, od czasu rozbioru w Polsce krzewionych. Silny powiew formuły francuskiej dostawał się do nas jako chwast, bo tylko to ma dla rozwoju wartość rzetelną, do czego własną uprawą naród u siebie dojdzie. Szukaliśmy w tym okresie bardzo głęboko i krwawo rozwiązania zagadki swoich niedomagań, szukaliśmy także syntezy między doktryną rozumową równości a popularnem w Polsce pojęciem złotej wolności, przeradzającem się w niewoli w poetyckie wyzwalanie jednostki z więzów już nie społecznych tylko, ale doczesności wogóle.

Wszystkie drogi naszego ducha zbiegają się ostatecznie w idei, której imię synowstwo raczej, nie braterstwo. Owa miłość, która Faguet'owi wszystko tłumaczy, oparta na moralnem poczuciu obowiązku wobec ojczyzny, lepiej się wyraża w tem pojęciu, niż w poboczności braterstwa.

Faguet, jak widzieliśmy, upatruje w braterstwie syntezę psychiki narodowej, braterstwo bowiem — to miłość. To zasadnicze uczucie jest czynnikiem twórczym, wprowadza pojednanie między sprzecznemi hasłami wolności i równości i decyduje o zachowaniu się jednostki wobec narodu. Ten prosty, zużyty zdawałoby się w sentymen-

talizmie literackim f a k t miłości porywa swoją żywotnością całą duszę i stwarza duchowe życie narodu.

On to, ten fakt, któremu darmoby się opierało mędrkowanie, pokonywa wszelkie uroszczenia wolności osobistej i logikę arytmetyczną równości. Pod działaniem miłości jednostka zrzekła się popędów pierwotnych do używania szczęśliwości, jaką daje bezwzględna wolność i z zaparciem swego j a zamienia zdobyty przywilej na jarzmo służby; a z drugiej strony demokratyczna równość milknie wobec faktu tej moralnej kompensacji. Miłość ojczyzny porywa wszystko w jeden nurt stwarzania szczęścia pokoleniom przyszłym, które my żywi swojem przelotnem istnieniem wiążemy z życiem tej samej osobowości narodowej w pokoleniach dawnych. Miłość sprawia, że cenimy dziedzictwo i misję na przyszłość, że działamy, jako reprezentanci narodu wiecznego, że życie nasze osobiste, wymagające całego napięcia naszej indywidualności, jednak w obliczu dziejów jest jakoby bezosobowe: nie my żyjemy, lecz naród. Takie jest prawo życia w wysokiej kulturze, oparte psychologicznie na miłości.

Jest to prawo psychologiczne najogólniejsze ze wszystkich, wszystko ogarniające, modelujące człowieka na ten typ we wszystkich jego dziedzinach wewnętrznych. Wszystkie inne typy, komponowane w retortach filozoficznych lub wytwarzające się przez zwyrodnienie instynktów w nieporządnem życiu, są zboczeniami umysłu lub obyczaju i — jak pokazuje praktyka dziejów — na stałe się nie utrzymują.

Nie wytrzymują krytyki życia systemy, budowane na haśle, jak to czynić zwykła inteligencja książkowa, skłonna do talmudyzmu, lub bezmyślność, idąca za popędem. Nie da się stworzyć systemu życia, opartego na wyrazie „wolność“, choćby społeczeństwo składało się z samych Prometeuszów; ani opartego na wyrazie „równość“,

choćby to hasło miało w ręku miecz, strychujący głowy nad poziom wyrastające; nie da się też oprzeć życia na wyrazie „miłość", choćby ludzkość zamieniła się w jeden kościół. Życie jest syntezą — i to nie haseł, lecz faktów psychicznych — i wymaga całego człowieka ze wszystkiemi jego zdolnościami twórczemi.

Dlatego też z pod haseł wydobywać trzeba rzecz duchową, która hasło wyraża, jeśli się chcemy zorjentować, co z hasłami mamy czynić. Owe trzy pojęcia słowa: wolność, równość, braterstwo są z dziedziny społecznej — tak się nasunęły i zestawiły w wyobrażeniach przed stu laty. Są to ideały społeczne, tak w owej chwili formułowane. Ale ideały mają to do siebie, że są żywe i zawsze odszukać można w duszy ich korzeń. Faguet dla braterstwa wskazał korzeń w miłości. Niewątpliwie „wolność" ma także w systemie psychicznym swój odpowiednik, który wyraża się najbujniej w poetyckiem poczuciu potęgi, przeciwstawiającej się światu, i dążeniu do bezpośredniego obcowania z absolutem przy pominięciu doczesności. „Równość" zaś jest prostem nieporozumieniem logicznem umysłów mędrkujących i nie czujących faktu życia. „Czysty rozum", puszczony na socjologję, czyni z niej liczydło, dla którego naród jest pojęciem arytmetycznem.

Trzeba umieć hasła, wyrażające ideały, odszukiwać jako fakty w stałych potrzebach duszy. Wtedy opieramy je na żywym człowieku i w każdym okresie historycznym możemy sprawdzić, czy ten człowiek zostaje wierny sobie bez względu na to, jakie dorabia hasła i teorje.

Z drugiej wszakże strony, nie wystarcza ograniczyć się źródłem psychologicznem; ideał życiowy musi mieć w sobie zawiązek moralny. Faguet w przytoczonem przezemnie zdaniu podkreśla, że wszystkie zagadnienia socjalne i polityczne w głębi swojej mają podstawę mo-

ralnej natury. Taką naturę ma stosunek jednostki do narodu.

Typ nowożytny człowieka wiecznego jest formacji moralnej. Nie zależnie od tego, czy każdy człowiek służący narodowi, w każdej chwili zdaje sobie z tego moralnego stosunku sprawę, miłość, która go łączy z narodem, jest moralnej natury. Opiera się bowiem na ofierze, jak widzieliśmy, z praw jednostki, oparta jest na służbie dobrowolnej, bo będącej pod idealną egzekutywą historyczną pokoleń przeszłych i przyszłych.

Jak dalece ten stosunek psychiczny do narodu wyrabia się wolno i jak pozostawiony jest swobodnej twórczości faktów bez żadnej egzekutywy nietylko społecznej, ale nawet naukowej, czy religijnej — widzimy, że dopiero na przełomie XIX i XX wieku umysły wzięły się systematyczniej do zagadnienia psychiki narodowej.

W literaturze rosyjskiej dopiero teraz poczynają się próby filozoficznego uzasadnienia, niejako usprawiedliwiania miłości ojczyzny. W poważnym miesięczniku *Russkaja Myśl*, który do niedawna hołdował hasłom liberalnym wolności i równości, rozpoczął dyskusję na tematy „nacjonalizmu“ redaktor Piotr Struve. Nie znam początków tej dyskusji, ale w zeszycie kwietniowym z r. b. spotykam już rozwiniętą ciekawą wymianę zdań na temat miłości ojczyzny między księciem Eugeniuszem Trubeckim a p. Dymitrem Muretowem.

Ostatni z nich utrzymuje, że miłość będąca podstawą patrjotyzmu nie jest zagadnieniem moralnem. Nie jest to uczucie płynące z moralnej decyzji, jest to raczej namiętność. „Można być, albo kosmopolityką, albo nacjonalistą. Kto widzi w miłości narodu e r o s (pierwiastek erotyczny), ten jest nacjonalistą“. Uczucie erotyczne nie podlega rozumowi, ani nakazom sprawiedliwości, może więc wejść w kolizję z przepisami etyki. P. Muretow upatruje ana-

logję między „erosem“ narodowym a „erosem“ płciowym.. Argumentacja toczy się na gruncie tego porównania, które mnieby nie przyszło do głowy.

Budzi to pewną wątpliwość, czy tak głębokie zagadnienie da się opanować metodą zoologiczną? Ludzkość doszła do rozwiązania praktycznego w tej dziedzinie drogą nie tyle rozumowań, ile przeżyć. Uczucia miłosnego dla ojczyzny nie da się wymyśleć, narzucić w drodze uzasadnienia naukowego, jeno trzeba je mieć, jako fakt przyrodzony. Wyjaśnianie zaś natury tego faktu udawało się lepiej moralistom, poetom i duchom religijnym, niż przyrodnikom. Kwestja ta od wewnątrz jest dostępniejsza.

Jak trudno ją sforsować, bez intuicji odpowiedniej, środkami potocznej logiki, lub też pożyczanymi z dziedziny etyki czy prawa, widzę w polemice ks. Trubeckiego. Ten bowiem, zbrojny kodeksami tych wszystkich dyscyplin, procesuje się z powyższemi twierdzeniami tak, jakby można było faktowi „erosu“ narodowego zapobiedz, w każdym razie ograniczyć go warunkami, *ne quid humanitas detrimenti capiat*.

Przytacza więc ze zgrozą zdarzenie, jakie spotkało hr. L. Tołstoja w rozmowie z nacjonalistą francuskim. Apostoł pokoju przytaczał mu szereg argumentów, że wojna ze stanowiska moralnego jest rzeczą niedopuszczalną. Nacjonalista zaś, wysłuchawszy spokojnie wszystkiego. rzekł:

— Et moi aussi, comte, je suis absolument contre la guerre; mais, quand il s'agit de ma patrie, c'est autre chose!

(Ja również, panie hrabio. jestem bezwzględnie przeciwny wojnie, ale gdy chodzi o moją ojczyznę, to inna sprawa).

— Tego zupełnie nie rozumiem — powiada ks. Trubeckoj. — Niechże mi p. Muretow odpowie, czy da się

usprawiedliwić zachwytem dla kochanki kradzież cudzej sakiewki?

Sytuacja staje się bez wyjścia. Autorowi bowiem przedewszystkiem, zamiast faktu pozytywnego, jakim jest byt własnego narodu, staje przed oczyma możliwość krzywdy względem innych grup narodowych,—zamiast zagadnienia ojczyzny staje zagadnienie uniwersalnej miłości i sprawiedliwości.

P. Muretow kończy akademicką, raczej scholastyczną polemikę zwrotem do rzeczywistości:

— Jest w tem brak perspektywy. Ks. Trubeckoj uznał za swój obowiązek zapobiegać nadużyciom zapomocą tego, na czem właśnie zbywało. Jeszcze niedawno można było powiedzieć, że propagowanie w społeczeństwie rosyjskiem wstrzemięźliwości nacjonalnej znaczy to samo, co nakazywanie kastratowi wierności małżeńskiej. I teraz jeszcze jest ono w śpiączce narodowej, a więc i w moralnej. A cała bieda, że ten „etyczny patrjotyzm" jest bezwładem w historji, że jest tylko normą zachowania się, nie zaś — namiętnością...

Istotnie dyskusja jest trudna, gdy obie strony stoją zewnątrz zagadnienia. Idee są tworem dziejowym faktycznych procesów duchowych; nie z przepisów one się rodzą. Do takich należy idea narodowa.

Miłość, na której ona się opiera, jest dobrym genjuszem życia wogóle, a więc i moralności. Kultura tego uczucia więcej zdziałała dobrego dla ludzkości, niż doktryna równego rozdzielenia tego skarbu na zdawkowe uczucia dla wszystkich narodów przy zastoju narodu własnego.

18—25. VI. 1916.

# 18.

# Idea skautingu

**Poruszenie umysłów. — Potrzeba odrodzenia narodowego. — Hasła a rzeczywistość. — Reakcja umysłów. — Program człowieka zwyczajnego. — Skauting i kultura. — W Anglji i u nas. — Pierwotność i powrót do natury. — Reforma powszechna.**

Postawmy sobie takie pytanie: jakiej potrzeby duchowej wyrazem jest u nas tak powszechne przejmowanie się ideą skautingu (harcerstwa)? Mniejsza o to, że ludzie, piszący w tym przedmiocie, tak różnią się co do konkretnych zadań, narzucanych skautingowi, co robi wrażenie, jakbyśmy nie mogli odgadnąć, która mianowicie dziedzina wychowania skauting zrodziła: czy potrzebny on jest sportowi, czy militaryzmowi, wychowaniu fizycznemu, czy etycznemu. Właściwie nie tyle skauting jast ważny, ile rodząca go idea. Pisze się więc o tem wiele, ale mało kiedy fachowo; ruchu wśród wychowawców i młodzieży było dość, ale z niewielkim wynikiem praktycznym. Skauting jest u nas wybitnem zjawiskiem nie tyle jako ruch wychowawczy, ile jako poruszenie umysłów.

Jest faktem, że wyraża się w tem zainteresowaniu kiełkująca idea życiowa, obchodząca ogół oświecony. Dotyczy ona dzieci, ale każdy, zajmując się nią, ma na myśli siebie i jakąś ogólną przemianę stosunku dotychczasowego do życia.

Kwestję tę nasunęły mi obecnie takie publikacje, jak artykuł w kijowskiem czasopiśmie *Młodzież* p. t. „Harcerstwo jako system wychowania“ (dokończenie w zeszycie 2-gim) i broszura, świeżo w Moskwie wydana, p. Stanisławy Kuszelewskiej p. t. „O skautingu polskim“. Skoro niefachowa młodzież ideę tę propaguje, skoro piszą o niej kobiety z literackim polotem, to napewno nie jest to za-

gadnienie fachowe: militarne, sportowe, czy ściśle wychowawcze.

To, co myśl współczesna wlewa w tę ideę, jako treść, jest zawsze szersze od tego, co moglibyśmy wykonać w łonie jakiegoś zastępu dzieci, idealnie w skautingu wyrobionych, lub przez ten zastęp. Boć nie trzeba zapominać, że faktycznie nauka skautowa właściwie stosowana być może do dzieci, nie przekraczających 14 roku życia. Cały ideał życia, który w filozofji skautingu tworzymy — rzecz oczywista nie dla tych dzieci jest przeznaczony, ale dla nas samych. Naród wytwarza przy tej sposobności pewien ideał i uczy się przy dzieciach. Jest to ideał bynajmniej nie dziecinny; to ideał na wyrost, dostatecznie nawet przez starszych nie rozumiany, do którego wiek nasz oświecony pragnie dopiero dorosnąć. Widać to po zgadywaniu zadań i celów konkretnych, widać to w błąkaniu się myśli samych wychowawców po całym obszarze zagadnień etycznych, społecznych i narodowych, widać w pragnieniach i tęsknotach, w skautingu przez nas mieszczonych, po dowolnych akcentach na zadania jego kładzionych. Tyrteuszem skautingu polskiego—rzecz charakterystyczna — jest kobieta, Marja Konopnicka; w swojej „Rocie" skautowej dała wątek ślubowania całemu narodowi, dążącemu do wolności.

I dobrze się stało, dzięki Baden-Povellowi, że nam się zdarzył taki kurs wychowania narodowego. Myśl odbudowy wnętrza naszego, poczęta w głębi instynktów żywotnych, daremnie szukająca wyjścia ze skorupy jednostronnej kultury intelektu na tle cywilizacji miejskiej, znalazła dla siebie punkt oparcia w postaci konkretnego zabiegu wychowawczego nad gronem dzieci. W minjaturze, na dziecku, spostrzegła to, czego nie ogarnia wyobraźnia we wnętrzu życia społeczeństwa całego: coś trzeba w człowieka zmienić, aby życie było inne. Prąd zaintere-

sowania w tym kierunku powiał na nas z zachodu; powierzyliśmy temu prądowi co kto miał najdroższego do ratowania, przedewszystkiem los swój narodowy. W świetle ujrzanej tędy możliwości odrodzenia sił przemówiły w liryzmie ciężkiego bytu nasze tęsknoty do lepszej doli i postanowienia woli: „Nie rzucim ziemi... Nie damy pogrześć mowy. My polski naród, polski lud, królewski szczep piastowy! Przetrwamy klęski, sromu dni... Tak nam dopomóż Bóg!“...

Skoro tak rzeczy stoją, skoro wiemy, że skauting jest tylko powodem wyzwalania się do życia idei powszechniejszej, wszystkich obowiązującej, to nie powinniśmy więzić swojej myśli ramami społeczeństwa dziecinnego. Mówmy poprostu o sobie, o całym narodzie. Wtedy literatura skautowa stanie się częścią publicystyki politycznej 20 wieku, spadkobiercą wielkiego piśmiennictwa dawnego, poświęconego naprawie Rzeczypospolitej, publicystyką, w której należałoby o tych samych rzeczach mówić wprost, nie pod figurą skautingu. Bo gdy sobie jasno zdamy sprawę z tego, jacy mamy sami być, jaki jest nasz ideał typu człowieczego, i gdy sami z tym ideałem się uzgodnimy, to sprawa wychowania dzieci będzie już rozwiązana.

Nie chcę wygłaszać paradoksów, powiem prawdę tak, jak ją ujrzałem, przypatrując się skautingowi w Galicji. Dzieci nasze, wychowane z rygorem na zasadach skautingu angielskiego, mogą być bardzo nieszczęśliwe. Bo gdy się nic między starszymi nie zmienia, to dorastając — zbyt wielką widzą różnicę między ideałem, na który je sztucznie wytresowano, a rzeczywistością w środowisku.

Weźmy bowiem prawo skautowe (według artykułu w *Młodzieży*): 1) „Na słowie skauta polegaj jak na Zawiszy: skaut ceni swą godność, jest prawdomównym, obłudą i fałszem się brzydzi“. Skaut w życiu tej zasady nie spotka. Spostrzeże snadnie, że w społeczeństwie dojrzałem jest

wręcz odwrotnie, że kłamstwo jest zasadą życia. I tak jest istotnie. Kłamstwo w rodzinie, zwłaszcza mieszczańskiej (na wszystkich szczeblach) i w życiu publicznem było zasadą. Ogół miał sobie stawiane na wzór postacie polityków, mistrzów kłamstwa i na nich się wzorował. W domu, w szkole wszystko oparte na kłamstwie. Cóż ma skaut przed sobą: czy ma szansę zreformować środowisko? czy też więcej jest danych, że sam się złamie i zapadnie z wyżyn ideału w cynizm?

Prawo drugie: „Skaut służy ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki — ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później“. Cóż pocznie skaut w życiu z tą zasadą? Chyba przeklnie starszych, którzy nawet w sferach oświeconych nie zawsze wiedzieli, o której ojczyźnie mowa, lepsi mieli ją na święto, a w polityce praktycznej mało kto wiedział, jaki jest tej ojczyzny interes. W publicystyce postępowej sam wyraz „interes“ był wyśmiewamy.

Przejrzyjmy w ten sposób wszystkie prawa, choćby ostatnie: „Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych“. Bardzo pięknie, ale co on z sobą zrobi w społeczeństwie, które mu życie za to właśnie zatruje, uczyni z niego postać śmieszną. Cały bowiem obyczaj miejski domowy i publiczny oparty był na rozpuście i pijaństwie.

Patrzyłem na to, jak garstka wydoskonalonej młodzieży męczyła się w otoczeniu, próbowała propagandy, gorszyła się, walczyła i padała, nie mając żadnego w społeczeństwie oparcia; bo nasz świat „cywilizowany“ zbudował się już był właśnie na wspak, a t. zw. inteligencja była warstwą najmniej narodową, moralną i obyczajną.

To też mojem zdaniem, skauting w Galicji był błogosławiony przez to, że ci i owi ze starszych dzięki niemu mieli sposobność przejrzeć na oczy i odczuć nowe, ro-

dzące się ideały świata prawdziwie cywilizowanego, przez to, że wytworzył w społeczeństwie zaród tęsknot do doskonałości i ferment etyczny. Życie jednak reformować trzeba szerzej, skoro się zło spostrzegło, nie posługując się dziećmi wyłącznie, bo jeśli nie damy swoim dzieciom lepszej atmosfery, to ideały skautingu zmarnieją w nich ku tem większej demoralizacji, zanim owoce dadzą.

Skauting potrzebny jest całemu społeczeństwu i robić go trzeba wszystkiemi instytucjami jednocześnie, reformą całokształtu stosunków obyczajowych i towarzyskich. Potrzeba takiego ruchu jest odczuwana przez umysły coraz wyraźniej, ale płoszona jest w życiu; zamało jest odważnych, aby opinja w tym względzie mogła się zorganizować, zajrzeć prawdzie w oczy i wydać walkę temu, co jest kłamaniem życia.

P. Kuszelewska, pisząc o skautingu polskim, wiedzie rodowód idei z nowożytnej literatury; widzi zwiastunów tej idei w Brzozowskim, w Berencie, zwłaszcza w Wyspiańskim, mianowicie tam, gdzie autorowie ci protestowali przeciwko rządom sztuki i proklamowali rządy woli twórczej. Jakże ten ideał układu psychicznego wyrazi się w skautingu? Autorka pisze: „od następnych pokoleń naszych zażądamy: umiejętności tworzenia życia". Ponieważ to zadanie mogłoby się wydać zbyt ogólnem, autorka precyzuje rzecz przymiotnikami, które jednak są także bardzo ogólnikowe, bo dodaje: „istotnej umiejętności, odrębnego tworzenia, pełnego życia". „Nasz narodowy system wychowania — pisze dalej — powinien nietylko uczyć umysł, kształcić serce, lub ćwiczyć ciało. Powinien wszystko to razem syntetyzować i zastosowywać. Powinien stwarzać pewien sposób życia". Zanalizowawszy pojęcie życia, dochodzi do wniosku, że życie to: „pełnia i prawda — wszechstronność i realność". Realnie zaś tak widzi reformę: Poetyzujących zbawców ojczyzny, marzycieli i pro-

jektodawców, ministrów bez teki i krzykaczy z monopolem na idee, przygodnych wieszczów i wszystkich „wielkich ludzi" — tych już dosyć. Zwyczajnych ludzi nam potrzeba! Niech potrafią żyć — bo marzyć i umierać umiemy już dawno". Celem skauta jest: „doprowadzenie siebie do możliwie wysokiej doskonałości—realnej i wszechstronnej—po to, by wiernie i bezinteresownie służyć społeczeństwu".

Autorka zdaje sobie sprawę, że reforma typu potrzebna jest nie tylko w zakresie chcenia, lecz i w zakresie umienia. Trzeba posiadać środki, nie tylko dobrą wolę, a pierwszym środkiem, jest sam człowiek; nad sobą trzeba zapanować, a ważną jest rzeczą zapanować nad ciałem swojem, aby nie żebrać wiecznie rozgrzeszeń, iż duch mamy silny, ale ciało mdłe.

W powyższych zadaniach skautingu mamy główne punkty planu odbudowy całego życia naszego. Czegoż chcemy od reformy? Rewizji pojęć i obyczaju zachowywania się duchowego wobec życia. Mianowicie potrzeba nam odzyskania zmysłu rzeczywistości, abyśmy nie byli bezwładnymi w zetknięciu z nią bezpośredniem, abyśmy mieli w porządku zmysły fizyczne i zmysły nadorganiczne, tak elementarne w wyższej cywilizacji, jak zmysł moralny i zmysł narodowy. Potrzeba nam zwyczajnych ludzi. Dzięki skautingowi, propagującemu dzielność i odwagę, mamy już publicystów, którzy zdobywają się na odwagę wypowiedzenia tak radykalnego słowa. Wielkiej trzeba było zaiste do niedawna śmiałości, aby naszej inteligencji, złożonej z „prometeistów" przeważnie, dumnej z tego, że nie wie, co się koło niej dzieje, powiedzieć: mamy was dość, potrzeba nam zwyczajnych ludzi!

Skauting, jak mówiłem już, nie dla czego innego, tylko dla tego zdobył u nas sympatję, żeśmy w nim znaleźli dla siebie program zadań najpilniejszych. Ten sam

program wystawiony był na gruncie publicystycznym ogólnym, jako program odrodzenia narodowego przez pracę wewnętrzną *). Ponieważ jednak nie zyskał on aprobaty w sferach wolnomyślnych, które „postępowość“ każdego programu patentowały, a ten program, mający sens tylko na gruncie ściśle narodowym, wydał się im zbyt „nacjonalistycznym“, więc długo myśl polska czekała zachęty zzewnątrz. Przemycił się on do nas przez poezję i filozofję z literatur obcych, do wychowania przez skauting. Ten zaś nie był zwalczany, znalazł bowiem dla siebie odpowiednią chwilę wskutek łatwości, z jaką można mu nadać piętno militarne.

Bądź co bądź, dzięki Baden Povellowi zyskaliśmy popularny, minjaturowy katechizm narodowego obowiązku wobec siebie i środowiska; a wszyscy, którzy ten katechizm wyjaśniają i propagują, są reformatorami umysłowości i moralności społeczeństwa.

W książeczce p. Kuszelewskiej o skautingu polskim jest rozdział, poświęcony uwagom praktycznym, tyczącym się organizacji skautingu. Uwagi te są bardzo trafne i potwierdzają to, co utrzymywałem, że idea skautingu powinna być własnością ogólną ruchu umysłowego i moralnego w społeczeństwie niezależnie od prób hodowania nowego, „zwyczajnego“ człowieka od dzieciństwa.

— Jednej tylko rzeczy — pisze autorka — należy w skautingu nauczyć: że się skautingu n a u c z y ć nie można.

I to widzi każdy głębiej widzący człowiek, który choć raz był w obozie skautowym, który przeczytał prawo skautowe angielskie. Spostrzega się odrazu, że ten nowy ideał człowieka leży nie w jakimś systemie wiedzy,

---

*) Pisałem w tej materji obszerniej w książce „Myśl przebudowy“ (1912).

której nauczyć można, ale w metodzie bycia, którą się nabywa w długiej a trafnej kulturze — i to w kulturze narodowej.

— Niech skauting (nauka skautowa) nie obiera drogi, niech wskaże tylko jak iść każdą drogą, niech wpoi, czem jest przyszłość narodowa. Nie kazać mu daną ideę kochać jak własną, ale pozwolić sercem i rozumem pojąć, czem jest miłość narodowa, a bezwątpienia pokocha tę ideę, która wtedy czekać będzie na wcielenie.

Otóż to jest zadaniem prawidłowej kultury wogóle: dobre nastawienie duszy ludzkiej do zadań. Takie typy prawidłowe w wysokiej kulturze widzimy w wytwornych cywilizacjach Europy zachodniej. Są to typy wykończone przez kulturę w każdym szczególe, wrażliwe i twórcze, a odznaczające się tem, że robią wrażenie niezwykłej prostoty. Tacy właśnie, jak idealny skaut p. Kuszelewskiej.

— Skauting — mówi ona — jest sztuką życia idealnie prawdziwego. Dla tego wszystko, co w życiu z przeciętną etyką wewnętrzną poczujemy jako lekką dysharmonję, lub czego nie poczujemy wcale, — w życiu skautowem urazi nas, jak ostra rysa kłamstwa na kryształowej tafli prawdy. Autorka ma zupełną rację. Skauting jest sposobem życia trudnym. Nie jest to jakiś pomysł w sensie tym, jak się wymyśla nowe sporty, gry czy tańce, których przecież, choćby trudne były, nauczyć się przy zdolności można. Skautem trzeba być z kultury, której się nie nabędzie na kursach paromiesięcznych.

Skautów prawdziwych w Polsce — z góry powiedzieć to sobie trzeba — nie może być wielu. Jednakże ruch hodowlany wysoki jakością podtrzymywać trzeba, a zwłaszcza upowszechniać w społeczeństwie ideał jego.

Powiem więcej, co o tem myślę. W Anglji skauting był łatwiejszy, bo tam wykroić można w społeczeństwie dużą przestrzeń, gdzie kultura już ustalona na bardzo

wysokim poziomie, gdzie już wykończona jest wedle typu, o którym wyżej mówiłem, pełna harmonji i równowagi. Ten typ ustalony jest w opinji jako autorytet wzoru, według niego modelują się wszystkie warstwy. Myślę o typie wewnętrznym, układu moralnego. Ogólnie mówiąc, w Anglji myśl wychowawcza nie ma tego elementarnego kłopotu, co nasza, aby dopiero teraz konstruować podstawy człowieka i uczyć go, jaki jest jego stosunek normalny do Boga, świata, narodu i siebie samego. Tam się już podstaw moralnego bytu nie improwizuje, tam już każdy przynajmniej z grubsza jest skautem.

Wiele tupetu cywilizacyjnego daje nam to, że porównywamy się z typem niższym od siebie w Słowiańszczyźnie, gdzie człowiek jeszcze w większym stopniu improwizuje się od początku, w rzeczach zasadniczych. Przypatrzmy się naszym ludziom na wschodzie na najwyższym nawet szczeblu oświecenia. Namyślają się jeszcze, czy wogóle naród jest wartością realną, czy można żyć w beznarodowości, nie znajdują miejsca w szkole na religję, historję, literaturę, wogóle kwestjonują cywilizację europejską. To świadczy, że sami jeszcze nie mamy typu zdecydowanego; z łatwością poddajemy rozkładowi swoją kulturę historyczną. I naogół w kraju — przyznać to musimy — nasze wartości kulturalne są w stanie fermentu. Uprzytomnijmy sobie spustoszenia w ideałach i obyczajach, spowodowane przez żywioł obcy, odmiennego typu kultury, który nam dawał już ton, uczył nas i tworzył za nas. Sfery oświecone, spadkobiercy starej kultury, z której przecież najłatwiej, zdawałoby się, można byłoby wykroić wzorowy obszar skautowy, były bez wyraźnego typu i ideału życiowego. Robiły się dopiero, trzymaliśmy się zaś surową kulturą ludową i szczątkami dawnej kultury t. zw. szlacheckiej. Daleko nam jeszcze do powszech-

ności typu skautowego, o którym moglibyśmy powiedzieć, że jest wytworem kulturalnym naszej pracy nowożytnej.

W Anglji skauting był pomyślany przez Baden-Povella, jako poprawka do kultury; u nas trzeba robić kulturę nowożytną ciągle z tą myślą, że się ją robi od początku całą. Ta jest różnica.

Baden Povell w motywach swego pomysłu wytwarzania małej armji, o ile wiem, przytaczał takie szczegóły. Żołnierz angielski jest człowiekiem cywilizacji miejskiej, bardzo oddalonej od warunków współżycia bezpośredniego z przyrodą. On wie, że gdy potrzeba wody, to należy odkręcić kurek wodociągu; ale gdy się znajdzie na froncie afrykańskim, to — pokazało się — zbywa mu już na pierwotnym instynkcie i w pustyni nie rozpoznaje znaków, po których tubylec dojdzie do wody.

Oto cały kłopot, jaki mamy ze skautingiem angielskim, jako wzorem dla siebie. W skautingu tamtym wyraził się przepyszny finał wysokiej kultury duchowej, która szuka wolności dla siebie i równowagi w zetknięciu z przyrodą, bo jednostka nie chce być tylko narzędziem wielkiej cywilizacji, która bądź co bądź jest sztuczna. Jednostka chce zachować pełnię swoich bogactw i mieć po dawnemu wolną rękę wobec natury, tak jak jej naród ma wolną rękę wobec świata. Jest to winna sobie samej, swojej godności, aby zawsze była panem przyrody w stosunku nawet osobistym i nie traciła żadnego daru natury, jaki mieć może w instynktach.

Anglik cywilizowany szuka w skautingu ostatecznego zamknięcia swojej kultury; zatoczył już koło swojej orbity i wraca do swego punktu wyjścia. My w skautingu (mam na myśli ideę dziejową, nie ćwiczenia) tej sytuacji mieć nie możemy. Tam chodzi o poprawkę, my szukamy wzoru całości życia.

Zapewne, jako ćwiczenia typu wojskowego, są to rzeczy te same. Baden Powell, myślący o Boerach, mógł się porozumieć z Konopnicką, mającą na myśli „Niemca". Ale dziejowo są to dwie rzeczy różne.

Co to jest człowiek kulturalny? Jest to człowiek, który stworzył swoją cywilizację, a tworząc ją, we wszechstronnej i samodzielnej pracy, nabrał kultury, ucywilizował się. Stworzył świat, nadbudowany nad przyrodą, będąc sam cząstką przyrody, — świat osobny oparty na prawie celowości, przepojony duchem, który pragnie tworzenia wieczności na ziemi, — świat samoistny, mający z ducha wziętą siłę obrotową, dzierżący się harmonją między duchem a materją, na mocy ciągłej realizacji ducha, która daje uduchowienie siłom przyrody, a z ducha samego stwarza najrealniejszą w świecie wartość. Jak sądzicie, jaka jest najistotniejsza cecha takiego ducha kulturalnego? Musi nią być — p r a w d z i w o ś ć. Wielkie, twórcze życie, oparte na swobodnej wymianie między tworzoną cywilizacją a tworzącą się kulturą ducha, jest tym naturalnym skautingiem, który daje w rezultacie prawdę. Przedstawiciel takiego środowiska pracy jest z natury rzeczy modelem cnót skautowych, przedewszystkiem opiera swoją siłę duchową na prawdzie.

Gdy wypisujemy naszemu dziecku zasady: „skaut ceni swą godność; skaut waży słowo swoje, na wiatr nic nie rzuca; obłudą i fałszem się brzydzi", — to czujemy się (powiedzmy sobie prawdę) tak, jakbyśmy zakładali jakiś zakon. Takie same mamy wrażenie, gdy nakazujemy służbę ojczyźnie. I młodzieńcy nasi tak samo na to się patrzą. Przystępują do przysięgi z uczuciem bohaterstwa, jakby się zarzekali dawnej swobody, robili ofiarę, jakby przystępowali do sekty zaprzysiężonej, którą przecież można było wyminąć. Tymczasem tam, gdzie wysokie i pełne życie jest naturalnym skautingiem, człowiek przychodzi do tych pod-

stawowych zmysłów moralnych w drodze faktu. Nie może być inny; tak, a nie inaczej jest zbudowany.

Stąd dla mnie wniosek, że skautów trzeba wytwarzać umiejętnym doborem i tresurą, aby się stali modelami owych, nie tyle zwyczajnych, ile normalnych ludzi. Ale na celu miejmy powszechność przeobrażenie życia i typu człowieka wogóle. Na to potrzeba tak urządzić sobie społeczeństwo, aby spełniło rolę skautingu powszechnego.

Cóż na to potrzeba? Urządzeń odpowiednich naszej kulturze, politycznych, społecznych, gospodarczych, wychowawczych, abyśmy określili sobie nareszcie, co jest naszem naturalnem środowiskiem, które mamy wypełnić pracą swego ducha, jakie są nasze zadania. Abyśmy nie żyli na ślepo, z dnia na dzień, jak żebracy swego jutra. Jest nie do zniesienia dla natury ludzkiej życie takie, jakie pędziliśmy po swoich dzielnicach, gasząc pragnienie życia samymi niegatywami: nie zginęła, nie wszystko stracone. A pocieszać się tak trzeba było, aby nie padać na duchu, wtedy nawet gdy nam już zostało tylko minimum egzystencji, którego już nikt nie odbierze — trochę duszy.

Świat normalny, normalny skauting życia stoi i rośnie pozytywami. Czemże mianowicie? Duch swobodnie rozrasta się w środowisku dziejowem, opanowuje to środowisko na własność moralną i tworzy cywilizację. To jest pełnia i wszechstronność. Przeznaczeniem jest człowieka tak wypełnić sobą środowisko, by było życiem osobowem, jako naród. Wtedy człowiek żyje pełnią, bo naród nie będzie żył, gdy mu czegoś z człowieka zabraknie. I odwrotnie — człowiek zmarnieje w kulturze, jeżeli czegoś z siebie nie odda cywilizacji, którąby robił tak, jak cywilizacji potrzebny jest cały człowiek.

Wtedy jest zgodność między duszą a światem, tożsamość, prawda. Gdy ten stosunek twórczy zakłócony, gdy złośliwość Nemezis dziejowej przetnie, jak Parka, nić

między kulturą człowieka a jego cywilizacją, to wtedy istotnie ciężko jest wypowiedzieć samo stwierdzenie złego stanu duszy społeczeństwa, aby ono nie wyglądało na oskarżenie.

---

## 19.

## Siła moralna narodu

**Imponderabilia. — Samowiedza narodowa.—Prawo organiczności i socjalizm. — Fakty i dzieła. — Tajemnice duszy narodowej.**

Wojna wysunęła na porządek dzienny zainteresowań kwestję psychologji narodowej. Napięte do krańców siły narodów pozwalają widzieć to, co w czasach pokojowych było lekceważone, mianowicie znaczenie owych czynników psychicznych nieważkich i irracjonalnych, zwanych „imponderabiliami“ życiowemi. Tym, którzy pracowali nad narodem, sięgając jego najgłębszych pokładów psychicznych, jakimi są instynkty człowieka, waga tych pozornie nieważkich czynników była już przedtem dobrze znana. Przytoczę dla przykładu zdanie z artykułu, „Naród a polityka współczesna“, artykułu pisanego przed wojną:

„Wogóle w walce politycznej, w szczególności w walce narodu z narodem, siła moralna, na którą składają się czynniki, nie poddające się obliczeniu, owe imponderabilia, ma główne znaczenie. Pozwala ona zwyciężać z mniejszymi zasobami, a przy jej braku największe zasoby idą na marne. Często jest ona niedoceniana przez ludzi, którzy zbyt materjalistycznie życie pojmują, często rozumiana fałszywie przez tych, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, co stanowi istotę bytu społecznego i politycznego i na

czem polega współczesny stosunek wzajemny narodów. Dzieje ludzkości pozostawiły nam niejeden przykład ludu nielicznego i ubogiego — jak starożytnych Persów, Rzymian, późniejszych Normanów, wreszcie Anglików w początku dziejów nowożytnych — który dzięki swej sile moralnej wyrastał na największą potęgę. Przez siłę moralną narodu należy rozumieć te rysy moralne, które dają siłę jego politycznym czynom, które nie pozwalają mu ulegać w walce z innymi i prowadzą go do zwycięstwa nad zasobniejszym w środki wrogiem. O posiadanie i rozwój tej siły moralnej każdy naród musi dbać jeszcze więcej, niż o swe siły fizyczne, bogactwa materjalne i zasoby kultury. Do możliwego zrozumienia, na czem ona polega, czem się utrzymuje i rozwija prowadzi jedyna droga — przez głębsze wniknięcie w istotę narodowego bytu".

Takie głębsze wnikanie w istotę narodowego bytu odbywa się teraz w umysłach wrażliwszych. Świadczą o tem rozmowy i listy do redakcji pism, które o tę dziedzinę potrącają. Ja sam dłużny jestem odpowiedzi na parę zapytań w sprawie „duszy narodowej". Niedawno otrzymałem list jednego z czytelników z powodu tych moich zapatrywań. Autor tego listu domaga się wyjaśnień, jak rozumieć należy to, co mówię o duszy narodowej: czy upatruję istnienie jakiejś duszy zbiorowej, istniejącej realnie, czy też jest to uogólnienie, mające na myśli psycho-fizyczną duszę jednostki.

Umysły, interesujące się tem zagadnieniem psychiki narodowej, pragnęłyby w drodze analizy rozpoznać to, co autor wyżej przytoczony (w artykule „Naród a polityka współczesna") nazywa krótko „siłą moralną narodu".

Zastosowanie świadome do polityki „siły moralnej narodu" stanowi epokę w dziejach politycznych taką mniej więcej, jak zastosowanie pary do techniki. Odkąd świadomość zdała sobie z tego sprawę, cały system dynamiki

dziejowej oparty został właściwie na tej sile. Politycy nie są już tytanami wiosła, któremu statek stawia opór, mniej już liczyć się muszą z wiatrami, na których łasce i niełasce nawa pozostaje; zamiast piąć się po masztach i kręcić kark na operowaniu żaglami dyplomacji, schodzą w głąb statku. Tam jest statku siła, dającą mu niezależność ruchów, swobodę. Siła wewnętrzna.

Polityk nowożytny wprowadza do równań swoich jako wielkość sobie znaną, siłę moralną narodu, podobnie jak sternik okrętu opiera się w działaniach na maszynie takiej lub innej siły. Ale tak samo jak sternik musi mieć współpracowników, wtajemniczonych w istotę i w technikę tej maszyny.

Czasy nowożytne są okresem wzmożonych studjów nad duszą człowieka, nie tylko studjów w dziedzinie chemji i techniki, którym początek dało zastosowanie maszyny parowej. Są one okresem psychologji i wszystkich na niej opartych nauk społecznych. Cywilizacja nowożytna, w tej dziedzinie zaniedbana, nie utrzyma się w równowadze na dłuższej przestrzeni historycznej; w każdym razie naród, nie wypracowany wewnętrznie i nie umiejący kierować swoją siłą moralną, musi być politycznie upośledzony.

Zdrowie moralne, uwarunkowane jest pracą świadomości. To zdrowie potrzebne jest narodowi nie tylko do zapasów zewnętrznych z ościennymi narodami. Istnieje także polityka wewnętrzna. Gdyby nawet nie było parcia na ściany narodu z zewnątrz, naród nie dbający o zdrowie moralne również zniszczeje wskutek braku równowagi wewnętrznej. Siła moralna zawsze, nie tylko w starciach musi być świadomym regulatywem stosunków w społeczeństwie.

Siła duchowa reguluje — od tego się zaczyna — stosunek człowieka do świata materjalnego wogóle. Stosunek ten jest utrzymany w harmonji, jeśli człowiek bierze

udział duchowy w tem, z czego korzysta materjalnie, jeśli tworzy. Cywilizacji wytwarzanej powinna odpowiadać świadomość twórcza tego, kto ją wytwarza. Skoro cywilizacje są narodowe, a wiemy o tem, jako o fakcie historycznym, to ideałem ludzkim, opartym na prawie celowości, musi być to, aby narody istotnie ze świadomością cywilizację swoją wykonywały, aby każda jednostka, biorąca udział w wytwarzaniu, wiedziała co tworzy i dla kogo. Trzeba ją tedy podnieść na stanowisko narodowe, wtedy jej praca będzie miała wartość moralną.

Cóż z tego, że jest faktem przyrodniczym, iż cywilizacje są narodowe, skoro większość ludzi, biorących w wytwarzaniu ich udział, wypełnia swoje zadanie, jak ciężkie roboty karne i przekonana jest, że buduje dla siebie grób pod głazem kapitału czy państwa. Taka praca pozbawiona jest siły moralnej. Podczas wojny pokazało się, że wielkie nieszczęścia grożą państwom słabo unarodowionym, gdy świadomość twórcza była zbytnio uprywatniona. Mamy w tem sprawdzian katastrofalny, wywołany zdarzeniami zewnętrznemi. Ale przecież nie wojna jest celem ludzkości. Nie wszystko się robi tylko na to w dziejach, aby naród był gotów do wojny. To, o czem się dowiadujemy podczas wojny, poucza nas, że przy złem uświadomieniu narodowem nie możliwy byłby rozwój życia i w czasie pokoju.

Świadomość narodowa i w pokoju i na wojnie jest czynnikiem postępowym i tylko barbarzyństwem świeżych, parwenjuszowskich popędów tłumaczyć można, gdy demokracja nowożytna tego czynnika czysto organicznego nie wprzęga do twórczości społecznej.

Ten pierwiastek moralnej siły narodu, zbawienny dla życia w próbie wewnętrznej, musi być również zbawczym jako regulatyw życia wewnętrznego. Wrogiem życia jest pierwiastek mechaniczności, nie prześwietlonej świadomoś-

cią organiczną. Jednostka, czująca się twórcą cywilizacji narodowej, jest panem sytuacji; jednostka, nie wiedząca co czyni, przedstawia wartość moralną niewolnika.

Największem nieszczęściem dziejów nowożytnych stał się socjalizm, jako praktyka umysłowa tandetnej filozofji materjalistycznej, oddanej na użytek umysłom barbarzyńskim.

Umysły socjalistyczne oddały się w niewolę swemu antagoniście — duchowi kapitału, który także unika racji narodowej. Ciężki pesymistyczny pogląd na życie, pozostający pod prawem nieubłaganej mechaniczności bez żadnego regulatywu siły moralnej, jest wspólny po obu stronach i przeciwstawia się radosnej twórczości narodowej we wszystkich innych dziedzinach cywilizacji. Ostatecznie prawo życia organicznego zwyciężyć wszędzie musi, nie czekając nawet wstrząśnień zewnętrznych. Polityka nie tylko zewnętrzna, ale i wewnątrz społeczeństwa musi w końcu być regulowana ze stanowiska interesów czynnika, który wszystko przemaga, tj. narodowego. Widzimy, że wszędzie ten czynnik staje się rozjemcą i w polityce ekonomicznej, i w socjalnej i w polityce samopomocy mas robotniczych.

Fakty same naprowadzają na myśl, że trzeba kulturę sił moralnych narodu czynić intensywniejszą aby przyśpieszać świadome regulowanie stosunków, a unikać bezpłodnych szamotań się w ruchach bezcelowych i marnowania się społeczeństwa w demoralizacji. Żeby do tego wniosku dojść, trzeba stanąć na gruncie psychologji społecznej. Bo cóż daje pewność temu wnioskowi? Tylko to, że zdrowym, twórczym pierwiastkiem życia zbiorowego, jest siła moralna, tkwiąca w poczuciu narodowem.

Dzieje człowieka wypełnione są pracą jego nad tem, aby **fakty** przyrodnicze jego życia zamienić na jego, **dzieła**, żeby to, co — przyrodniczo biorąc ogółem — jest

wytworem słońca wszystko tworzącego, było dziełem jego dążeń moralnych do słońca ideału. Każdy ruch człowieka musi mieć sens moralny, jako świadomy i usprawiedliwiony jego wolą stosunek do świata.

Właściwie mówiąc, niema czynnych stanów duszy czysto amoralnych. Moralność nie wyczerpuje się stosunkiem człowieka do człowieka. W stosunku jego do świata materjalnego tkwi stały pierwiastek moralny, mianowicie obowiązku względem siebie samego. Obowiązkiem tym jest przerabiać wszystko z czem się człowiek styka na pewną wartość duchową. Tam, gdzie całe życie swoje kładzie, nie tylko wejrzenie przelotne, w środowisku swojej krewnej gromady, obowiązki te rozrastają się w stosunku do intensywności biologicznego interesu. Cywilizacja, wytwarzana w interesie biologicznym gromady, jest najwyższą wartością, wyczerpującą wszystkie siły moralne człowieka, jest wraz z człowiekiem, który ją tworzy, istnością moralną.

Istotą życia duchowego jest pierwiastek moralny, polegający na tem, że człowiek wszystko, co zachodzi jako fakt w jego życiu, stara się uzgodnić ze swoją wolą. Cywilizacja narodowa wytwarza się na zasadzie tych dążeń do przetwarzania środowiska na własność moralną. Hierarchja społeczna, historycznie powstająca, to uwarstwowanie kolejne sfer, które brały udział w wytworzeniu środowiska narodowego. Ich kultura wewnętrzna i ich stanowisko historyczne to dzieło cywilizacji przez nich stworzonej. Ścieranie się warstw wewnątrz społeczeństwa, brane za podstawę walk socjalnych i towarzyszące temu tarciu fakty przewagi jednej warstwy nad drugą (co odbija się wybitnie zmianami w życiu politycznem społeczeństwa) są niczem innem jeno emulacją o udział w tworzeniu cywilizacji. Narodem jest — co chcecie — albo subjekt człowiek, zbiorowy z cywilizacją swoją, albo cywili-

zacja plus człowiek tworzący. Naród to żywe środowisko sił twórczych, to sfera psychiczna koło ludzi, rzeczy i stosunków, to emanacja dusz w spólności jedno tworzących, i suma tworzywa cywilizacyjnego, która ludzi wiąże. Cywilizacja narodowa tworzy naród tak dobrze, jak naród tworzy cywilizację. A w tym obrocie tworzenia decydującym momentem jest zaród państwowości, która grupę etniczną ustala w organizm narodu politycznego.

W tej twórczości cywilizacyjnej mieści się cały człowiek, czego nie dokona żadne inne połączenie gromadne. Wszelka inna organizacja życia jest w porównaniu z narodową mechaniczna i cząstkowo człowieka obejmująca. Boć trzeba to przedewszystkiem zważyć, co podniósł do wyżyny systemu socjologicznego Erazm Majewski, że w podstawie cywilizacji organizującej naród leży mowa, która tę organizację pogłębia w dziedzinę psycho-fizyczną.

Związek krwi, wspólność zadań, miłość i emulacja, wspólność pojęć w obiegu mowy utajona — wszystko to tworzy organizm zbiorowy, o którym bez przesady powiedzieć można, że ma wspólną duszę w takiem znaczeniu, jak się mówi o jednem ciele narodowem.

Duszy narodowej realnie istniejącej na modłę pojęć antropomorficznych nie ma potrzeby sobie wyobrażać, zupełnie bowiem wystarcza to, co wiemy o duszy jednostkowej, aby jej działanie zbiorowe sobie wytłumaczyć.

Ze stwierdzenia właśnie tego faktu, że twórcą i podmiotem dzierżawczym narodu jest dusza jednostki, wypływa cała żywotność zagadnień kulturalnych. Duszę jednostki, rzecz zupełnie realną, trzeba hodować zgodnie z prawami psychologji. Duszę trzeba znać, żeby ją módz hodować. Stąd wielki w czasach nowożytnych rozwój psychologji wogóle i psychologji społecznej w szczególności.

Nietylko wypadki wydobywają na porządek dzienny

zaganienia narodowe, właśnie dotyczące podmiotu twórczego w dziejach, psychiki narodów. Musiała nastąpić reakcja umysłowa na jednostronny materjalistyczny światopogląd, według którego człowiek jest niewolnikiem cywilizacji, którą tworzy, ba nadewszystkiem towaru, który wytwarza. Przeciwko towarowemu, pesymistycznemu poglądowi musiał ostatecznie zbuntować się umysł ludzki, który nie może w miarę podnoszenia się kultury nie spostrzec w ubóstwianiu materji zabobonnego animizmu umysłów barbarzyńskich. Cywilizacja nowożytna źle przeduchowiona, zasypuje źródła twórcze w duszach ludzkich, pogrupowanych wedle gniazd narodowych.

Źle się widocznie działo z cywilizacją, skoro umysłowość do takiego wrażenia doszła, że już nie świat materjalny, ale produkt rządzi twórcą. Był w tem pierwiastek s t r a c h u przed własnym wytworem. Widocznie zamało było uduchowienia w cywilizacji, to znaczy — za mało było w jej wytwarzaniu celowości i miłości twórcy, za wiele było w niem pracy niewolnictwa i barbarzyństwa.

Twórczości szczytem jest praca artysty, który dzieło przenika swoją świadomością i dając mu swoją duszę może potem oczekiwać jako rzeczy naturalnej, że martwy posąg do niego przemówi. Inny jest stosunek barbarzyńcy do tworu, którego nie rozumie nawet. Kolej żelazna, automobil, teraz aeroplan przeraża nie tylko konie, ale i ludzi, którzy nie nadążyli wiedzą za tymi wynalazkami. Przeklinają tedy te zjawiska, widzą w nich działanie siły nieczystej. A przecież ci ludzie żyją współcześnie, na łonie cywilizacji, która obcą jest ich duszy. To samo z literaturą, to samo z instytucjami. Harmonja może istnieć tylko wtedy, kiedy całość cywilizacji stanie się własnością psychiczną i moralną wszystkich. Nie o posiadanie materjalne chodzi, ale o psychiczne. To jest sens dziejów.

Taki układ środowiska może człowiek osiągnąć w dro-

dze rozwoju twórczości narodowej. Bo ta jedynie może wciągnąć całego człowieka i psychicznie wyrównać go ze środowiskiem swojem do stanu tożsamości: cywilizacja i ja to jedno — naród i ja to jedno.

A to wyrównanie psychiczne, czyniące, że jednostka nie czuje na sobie ucisku środowiska, dokonywa się w ten sposób, że człowiek staje się w poczuciu swojem delegatem szerszego organizmu życiowego, niż jego prywatny i wynosząc jaźń swoją na stanowisko wyższe, swój osobisty interes życiowy podporządkowuje ogólniejszemu. Celowość twórcza narodu jest nieskończona i pokrywa drobne cele osobiste, przez co potęguje się wydajność ogólna i życie osobiste, trujące się goryczą znikomości, zyskuje na podniecie.

Notuję choć pobieżnie te refleksje dlatego, że wyczuwam w obecnym ruchu umysłowym ton jakby zdziwienia na widok odsłonionych przez wojnę tajemnic duszy narodowej. Słyszę trącące pewną drapieżnością wnioski, jakoby czynnik narodowy (nacjonalny) w czasie wojny tylko wykazywał swoją wartość, właściwie użyteczność swoją, jako rodzaj tresury psychicznej, przydatnej w walce. W wojnie objawia się tylko tężyzna indywidualności narodowych, gdy wola życia działa w sposób dla innych negatywny. Istotą jednak czynnika narodowego w życiu jest twórczość i tę trzeba mieć na oku nawet wtedy, gdy zdąża do celu drogą zagłady.

Siła moralna narodu, wyrastająca z organicznych podstaw życia, jest tajemnicą rozkwitu ludzkości i rozrostu duszy ludzkiej w atmosferze trwałego szczęścia, którą daje jedynie twórczość.

II. III. 1916

## 20.

# Do natury przez kulturę

**Siły bojowe narodów. — Przy równej sile fizycznej zwycięża kulturalniejszy. — Pierwotność i wysoka kultura. — Prostactwo i prostota.**

Leży przed nami mnóstwo zagadnień. Widzi je ten, kto wpatruje się w nasze jutro narodowe. Niepodobna rozwiązać dzisiaj wszystkich, zbyt wiele bowiem w tych równaniach jest niewiadomych; ale dobrą połowę tych zagadnień można rozwiązać z góry, mianowicie te, które dotyczą układu naszej duszy. Jedna wielkość powinna być nam we wszystkich równaniach wiadomą — to nasze „ja". Orjentujmy się zawczasu, czego chcemy, co możemy, na co nas stać, w jakim punkcie na drodze rozwoju jesteśmy.

Widzimy koło siebie narody w najwyższem napięciu wysiłku woli i rozumu; dokoła igrzyska olimpijskie woli ludzkiej i możności. Wojna—to nie tylko orgja okrucieństw to także popis cnót najwyższych, uzdolnień i dorobków. Patrząc na to, co się dzieje, zastanawiajmy się z ludźmi i z wypadkami, a zobaczymy, w jakiej dziedzinie i na czem nam zbywa.

W wojnie obecnej biorą udział ludy z rozmaitych szczebli cywilizacji. Ciekawy jest widok walk o życie z tego stanowiska rozpatrywany. Po obu stronach stanęły do czynu dwie kooperatywy przy dość znacznej skali różnic cywilizacyjnych między uczestnikami w każdej kooperatywie. Porównajmy Niemców z Rzeszy, Austryjaków, Turków i Bułgarów między sobą w stosunku do całości zadania. Oczywiście dystanse są różne. Dla wykonania całości w tych rozmiarach potrzebne są nie tylko siły muskularne i bohaterstwo samych żołnierzy, ale nadto odpowiednie bogactwo, ogromny przemysł, wysoki poziom

wiedzy technicznej i wielki rozum kierowniczy. Do walki, jak widzimy, wciągnięte są wszystkie siły cywilizacji materjalne i duchowe. Im kto ich miał mniej, tem mniejsza jego rola w imprezie.

Z czasem znajdą się formuły matematyczne do obliczania, jak w fizyce, siły bojowej narodu, gdzie za współczynniki brane będą przedewszystkiem wielkości, określające stosunek siły psychicznej narodu do jego zasobów cywilizacyjnych, jako wskaźnik mocy, z jaką każda wola narodowa może być napięta i wykonana; rozległość terytorjów, siły liczebne armji po zastosowaniu tej formuły psycho-społecznej nabiorą w statystyce odpowiedniej wymowy. Nie dosyć jest — użyjmy przykładu — wymienić liczbę lampek, którą mógłbym wystawić dla oświetlenia swojej posiadłości. Technik zapyta, jaką posiadam dynamomaszynę. — Lampki łatwiej dorobić, ale siła prądu, ale dynamo narodowe — to rezultat stuleci pracy kulturalnej. To trzeba mieć, jako gotowość swoją historyczną, znać tę swoją siłę i umieć nią rozporządać.

Usuńmy z tego wyliczenia wszystko, co należy do zasobów materjalnych i do cywilizacji zewnętrznej i zastanówmy się nad siłą tylko duchową, nad tem, co jest w każdym narodzie jego stopą kultury duchowej, nad samym *spiritus movens* wszelkiego czynu — duszą narodu. Mieści się tutaj kapitalna część czynu: myśl o przyszłości, świadomość położenia, ambicja narodu, poczucie odpowiedzialności wobec pokoleń przeszłych i przyszłych, decyzja, odwaga, pogarda życia, bohaterstwo. W tej jednej dziedzinie łatwo obliczyć, jak nierówny jest udział ludów, wnoszony do kooperatywy wojennej. Śmierć i zwycięstwo osobiste wszystkich równa, ale jakże różny jest poziom bodźców i celów tego samego działania, jak różna wartość w rachunku ogólnym!

Bardzo ciekawy jest fakt, który teraz obserwujemy,

że, jeśli pominąć różnicę między aparatami społeczno-technicznymi narodów, a brać pod rozwagę tylko jednostkę fizyczną, to na polu chwały wojennej przedstawiciel najdalej posuniętej cywilizacji dorównywa tężyzną typom bardziej pierwotnym. Przywykliśmy sądzić, że kultura odsuwa człowieka coraz dalej od tego stanu przyrodzonej rycerskości, który jest właściwy ludziom pierwotnym, mającym żywe instynkty zwierzęce i do życia zbytnio nie przywiązanym.

Na tej wojnie, jak przypuszczam, obserwacja stwierdzi to, co teorytycznie da się z łatwością uzasadnić, że tylko człowiek bardzo kulturalny może skutecznie współzawodniczyć w walce z człowiekiem pierwotnym.

Walka o życie, pod względem psychicznym, nie jest nigdy prymitywem czynu; jest to zawsze czynu superlatyw; jakaż bowiem stawka może być większa, niż życie? Jest to moment, kiedy strona fizyczna człowieka decyduje o jego istnieniu, stapiając się na tę chwilę z jego duchowością. A w dwu tylko fazach na całej linji rozwoju duch i ciało są scentralizowane zupełnie i stanowią harmonijną jedność: w fazie pierwotności, kiedy niema mowy jeszcze o rozdwojeniu ciała i ducha, i w fazie wysokiej kultury, kiedy o tem rozdwojeniu j u ż niema mowy.

W najgorszym stanie znajduje się wobec potrzeby decydującego czynu człowiek półkulturalny, nie będący już w posłuchu instynktów samozachowawczych, a nie umiejący jeszcze patrzeć na życie *sub specie aeternitatis*. Ten walczyć może dobrze albo w przytępieniu niewolniczem, albo pod wpływem alkoholu, albo pod wpływem złych namiętności. Inna jest psychika bojowa Kurda, inna oświeconego Anglika; ale dla obu bohaterstwo rycerskie jest rzeczą naturalną, jest im do twarzy. Nie można jednak wyobrazić sobie kelnera niemieckiego bez gazu trującego i przeniewierstwa.

Bardzo będzie ciekawą rzeczą obserwować psychikę Niemiec, gdy się zachwieje w woli czynu organizm państwowy, który za niego myśli i który mu suggerował wielkie cele. Tam, gdzie kultura jednostki nie jest wykończona, państwowość skupia w sobie całą siłę psychiczną czynu; tam państwowa organizacja bywa tęższa od budowy moralnej narodowej. We Francji i w Anglji np. naród okazał się tęższy od swoich rządów fachowych, w Niemczech jest odwrotnie.

Cechą znamienną dobrej kultury jest powracanie do naturalności, która polega na sharmonizowaniu w człowieku świata fizycznego z duchowym. Najbardziej postępowym ideałem naszego wieku jest właśnie ten, przeczuwany przez Rousseau'a, ideał powrotu do natury. Przed stu laty, ograniczony pewną sferą, był marzeniem, tęsknotą, poezją; dopiero demokratyzacja społeczeństwa mogła dać mu faktyczne podstawy. Obecnie ideał ten ziszcza się w drodze faktu. Człowiek nowoczesny zapanował istotnie nad środowiskiem i uczyniwszy go swoją wartością wewnętrzną stanął na punkcie tego stosunku do świata otaczającego, kiedy był z nim także jednością.

Rousseau inaczej pojąłby swego „Emila" dzisiaj. Przekonałby się, że do natury nie trzeba p o w r a c a ć, jeno ciągle iść naprzód. Nie przez zdziczenie i uproszczenie zadań zbliża się człowiek do natury, lecz odwrotnie przez rozszerzanie swego ja w świecie i wysubtelnianie swojej natury. Prostactwo bardzo blizkie jest prostoty, ale żeby tę odległość przebyć, trzeba przejść dokoła cały świat cywilizacji i to w pracy ducha. Żadna doktryna tej drogi nie skróci.

Dla myśli współczesnej ważnym momentem orjentacyjnym jest to, jaki społeczeństwo ma ideał człowieka skończonego, najlepiej wyrobionego kulturalnie, to znaczy

najbardziej odpowiedniego dla zadań cywilizacji nowożytnej. Nie można marzyć, aby ogół cały na ten ideał był urobiony, ale jest koniecznością, aby taki typ, a nie inny stanowił w społeczeństwie to, co nazywaliśmy arystokracją, aby tacy ludzie „najlepsi" rządzili w społeczeństwie, modelując typ rozwojowy.

Zasadniczym rysem takiego typu skończonego będzie wypracowanie wewnętrzne, doprowadzenie darów ducha i ciała do zupełnej harmonji i kulturalność dążeń, oparta na wyczuwaniu rzeczywistości zmysłami człowieka pierwotnego, na wyrafinowanem poczuciu ideału i na sile władania wszelkimi środkami cywilizacji.

Ideał genjuszu pracy. Nie ideał estetyczny pozy społecznej, ale pracy twórczej, — ideał takiej m o ż n o ś c i, jaką widzimy w artystach, którzy tworzą w prostocie i z łatwością, bo są panami swoich sił i środków.

Decydujmy się: albo pierwotność w prostactwie, albo skończoność w prostocie. Nie bądźmy połowiczni, uciekajmy od półkulturalności.

6. VIII. 1916.

---

## 21.

## Rasa i cywilizacja

**Trzeba mieć własny mózg. — Niebezpieczeństwa pożyczek. — Świadomość swego typu cywilizacyjnego. — Polska i żydzi. — Czystość inteligencji.**

W poprzedniej pogadance była mowa o różnicach duchowych między narodami w zależności od stopnia rozwoju, na którym znajduje się dany naród. Są to rzeczy znane z grubsza każdemu, że inne oblicze duchowe ma

Indus, inne Francuz, inne Polak, inne Żyd. Zdaje się jednak, że zawiele przypisujemy w tych różnicach właściwościom narodowym rasy. Jeśli za poziom zrównania weźmiemy ideał europejski człowieka, to od tego poziomu odskakują typy narodowe nie wskutek jakichś upośledzeń wrodzonych, lecz wskutek odmiennego wychowania.

Nas kwestja ta interesuje specjalnie. Każdy uczuwał niewątpliwie niepokój umysłowy, ilekroć spotykał się ze zdaniem, kategorycznie pomawiającem Polaków o pewne braki duchowe, które czynią ich jakby skazanymi na stałe upośledzenie w oczach rodziny europejskiej. Czy to może być, aby naród pod tylu względami uzdolniony, nie mógł się zdobyć np. na solidarność, poczucie rzeczywistości, na uporządkowaną, systematyczną pracę, na wytrwałość, oszczędność itp.? W pełnej pesymizmu polskiej publicystyce postępowej przed trzydziestu laty nuta przeświadczeń co do tego brzmiała stale. Fakty dowodzą, że jest inaczej, że nie jest tak źle, nawet dowodzą, że zbyt wiele pozwalaliśmy w siebie wmawiać.

Powiedziałbym, że tak mało mieliśmy wprawy w zagłębianiu się w siebie swoją świadomością, że używaliśmy do tej operacji cudzego mózgu. Zachodziły pomyłki co do jaźni: trzeba przyznać, że myśleliśmy przez całe długie okresy mózgiem żydów.

Pierwszym aktem myślenia prawidłowego winno być rozróżnianie, co jest ja, a co nie ja. Gdy myśl publicystyczna pod tym względem jest niepewna, to naród zachowuje się niesamowicie, jakby niespełna był rozumu. Przedewszystkiem nie wie, co o sobie sądzić, daje sobie wiele wmówić, co gorsza, nie jest sobie wierny w postępowaniu.

Poczytalność narodowa polega przedewszystkiem na tem, aby naród myślał swoim mózgiem. Zaznaczyłem poprzednią razą, jak skłonny jest ten mózg zapożyczać się

w cudzem środowisku. Umysł polski, niezbyt trwale jeszcze ugruntowany w swoim typie europejskim, na emigracji deformuje się i wpada w cudze tempo, asymiluje się z typem, który go otacza i ani wie, kiedy zaczyna myśleć w sposób różny od narodowego.

Jeśli mu to zdarzy się w środowisku, wyżej posuniętem w kulturze europejskiej, łatwiej to spostrzeże i łatwiej do rodzimości powróci, bo sprawa tyczyć będzie tylko odmienności przyzwyczajeń zewnętrznych, choćby odmienności językowej; powrót do właściwego typu będzie kwestją zorjentowania się, zmiany miejsca lub kwestją czasu. Typ, w który się wcielił, jest ten sam, bardziej może wypracowany, zbogacony doświadczeniami, wiedzą, rutyną, ale ten sam w metodzie myślenia i postępowania.

Cięższa jest sprawa, gdy duch opuszcza się na niższy poziom, gdy zasymiluje się z typem, będącym w dawniejszej formacji socjologicznej, opóźnionej historycznie. Lepiej jest, gdy dusza wyprzedza historycznie cywilizację swojego narodu, niż gdy mitręży w tem znaczeniu, że wciela się w cywilizację niżej poziomu swego narodu. Bo wtedy nie to, że nie wie, co do niego naród własny mówi, ale nie jest z d o l n y go zrozumieć i m e t o d ę myślenia ma odmienną. Jakby kto z głową utonął.

Pierwsze więc zadanie świadomości narodowej — wiedzieć, do jakiego typu cywilizacji narodowej naród mój należy, jakie okresy przebył i w jaki wszedł. Liczyć zaś trzeba stopień dojrzałości narodu — i to jest bardzo ważne — nie według tego, gdzie awangardy narodowe dotarły, ale według ludu — według tego, gdzie już jest cała armja narodu. Okresy liczą się według przeobrażeń ludu, skąd naród czerpie faktyczną możność i rysy zasadnicze. Choćby warstwy górne i t. zw. inteligencja dziesięć marszów historycznych dokonały, gdy lud o tem nie wie, naród okresu swojego nie przebył.

Gorsze bywają wynarodowienia, niż zatrata mowy ojczystej, mianowicie takie, które polegają na zatraceniu typu kultury, właściwej narodowi. Człowiek obcy duchowi ludu, choćby mówił po polsku, jest w pewnym stopniu wynarodowiony.

Wynarodowili się tak u nas ludzie, nie wyjeżdżając z kraju, gdy zawierzali się w myśleniu mózgowi cudzemu z innej formacji socjologicznej.

Jest to sprawa, również poza polityką leżąca, politycznie w nikogo nie godząca, ale dla narodu ważna, sprawa, którą trzeba sobie uświadomić, że mózg wschodni żydów jest z odmiennej formacji, a przytem w żadnem pokrewieństwie z naszą duchowością nie pozostaje.

Rozwój duchowości żydów urwał się gdzieś daleko za progiem cywilizacji europejskiej, na tym stopniu niedokończenia zasechł i w Europie jest parodoksem. Każdy stopień cywilizacji jest do przebycia, jeśli naród chwyci odpowiednią drogę i nie podda się rozkładowi. Fizyczne jego części oczywiście zostaną, ale duch karykaturuje się, tracąc budowę narodową; nie może być wszechstronnie twórczym i zasycha koło pewnych instytucji i funkcji w coś bardzo jednostronnego, co już w żadnych warunkach nie może odżyć w pełnię cywilizacji.

Naród, który przepuści swój moment rozwojowy, albo ginie całkowicie (historja zapisuje go do umarłych), albo żyje w cząstkowym narządzie, jak żydzi; żadna cywilizacja nie może go strawić, a każdej on będzie przeszkodą, w każdej będzie ciałem obcem.

Sprawa polsko-żydowska, wbrew temu, za co ją na rynku politycznym sprzedają, jest kwestją nadewszystko psychologiczną, kwestją formowania się mózgów narodowych. Trzeba umieć rzeczy segregować: sprawa układu politycznego — to inna sprawa, ale sprawa faktu psychicznego w rozwoju duszy narodowej — inna.

Jeden był tylko sposób zapobieżenia, aby kwestja polsko-żydowska nie wpłynęła na porządek dzienny, ten mianowicie, żeby Polacy zatrzymali się w rozwoju narodowym. Wtedy byłby spokój, ale spokój cmentarza. Życie nie boi się kwestji. Nie wyrzekamy się ognia dla tego, że dymi. Dym — to jest „kwestja". Kto jej nie rozwiąże, mieszka w kurnej chacie; przyjdzie czas na komin, który kwestję rozwiąże. Ogień jest prawdą życia — życiem samem.

Jest jedna kwestja dla nas istotna, to kwestja świadomości polskiej, przejrzenia wewnętrznego, zorganizowania samowiedzy narodowej. Nie było kwestji żydowskiej, póki stosunki, nawet niezdrowe, ograniczały się sferą ekonomiczną; wyszła na jaw, gdy Polacy poczuli żydów w swojem centrum mózgowem. Pierwsze odruchy zaznaczyły się na polu literackiem. A tego rodzaju odruchy mogą być nawet konwulsyjne.

Chodzi o to, że w tym okresie rozwoju nie możemy pozwolić nikomu myśleć za siebie. Jest to okres przebudzenia narodowego, czujności i organizowania się wewnętrznego. Można urządzić współżycie, ale nie da się pomyśleć dwu ciał fizycznych na jednem miejscu i duszy z cudzą samowiedzą.

Mnie chodzi w tej chwili nie o sprawę żydowską, ale o sprawę kultury narodowej. Błędem jest kultury jeśli umysł polski zapożycza się w sposobie myślenia w obcym świecie, zwyrodniałym, nie odpowiadającym potrzebom ducha, który pragnie żyć pełnią narodową.

Trzeba to zrozumieć, że żydzi weszli we współżycie z nami jako profesja handlowa, właśnie dla tego, że nie byli narodem całkowitym. Weszli na zasadzie kontrastu z kulturą naszego ducha; mieli zmysł handlowy, na którym nam zbywało. Nie wchodzę w to, na jak długo kultura nasza w tym względzie opóźniła się przez to (czy umyślnie była opóźniana), dość, że gdy organizm narodo-

wy wypełnia się, coraz mniej miejsca pozostaje dla żywiołu obcego.

Życie samo w Polsce stało się antysemickie; filosemickiem mogłoby się stać tylko samobójstwo. Rzeczą polityków jest sytuację taką zrozumieć właśnie ze stanowiska psychologji i zaostrzeniu się stosunków zapobiedz, znaleźć nowy *modus vivendi,* zastosowany do zmienionych warunków. I to się zrobi, gdy żydzi przestaną uważać Polskę za teren martwy, gdy z nią będą się porozumiewali w sprawach współżycia, nie zaś z Niemcami, w których interesie leży odebrać Polakom rozum i wolę życia. Polacy dojdą do porozumienia z żydami na podstawie tego dość łatwego warunku, że żydzi nie będą udawali narodu, ale będą sobą, jeśli nie chcą się zasymilować.

Najcięższy okres nieporozumień był wtedy, gdy oświeceni Polacy, nie mogąc utrafić w świadomość narodową, wpadali w świadomość żydowską. Specjalna indywidualność umysłu obcego bardziej imponowała im, niż wszechstronna, ale nie wyrafinowana umysłowość plemienia własnego. Nie mając jeszcze potrzeby orjentowania się wewnętrznego co do typu swojej cywilizacji, złudzeni pozorami postępowości jednostronnych umysłów żydowskich, z zaufaniem powierzyli im swoją edukację humanistyczną.

Tutaj nastąpiło zdziczenie. Nie można bezkarnie oddawać się do wychowania, choćby najbardziej stosunki były życzliwe, typowi cywilizacji niecałkowitej, zwyrodniałej narodowo. Będzie to bowiem niszczenie najcenniejszego dobytku kultury — zawiązku swojej własnej samowiedzy narodowej.

W ostatnich latach kilkudziesięciu społeczństwo polskie miało do pokonywania w rozwoju swojej samowiedzy wielką przeszkodę wewnętrzną, mianowicie zżydzenie inteligencji. Umysły w tej sferze wskutek tego

niszczącego wpływu odcięte zostały od swoich instyktów narodowych i zgadywały sprawę narodową tak spekulatywnie, jak to może czynić tylko umysł obcy, pozbawiony przytem zmysłu politycznego. Stawał się przeto umysł nasz niepoczytalnym w sprawach dla zdrowego rozsądku prostych i jasnych i ofiarą najrozmaitszych podstępów, których nie rozpoznawał.

Pod tym wpływem inteligencja traciła wiarę w siły narodu, wzmagając w sobie jednocześnie również wschodnie, egzaltowane upodobanie w słowach i symbolizmie. Tak się składało, że każdy kierunek polityczny bywał dla niej dobry, byle nie ten, który realnie traktuje interesy narodowe i sprawę samodzielności narodu. Jeżeli dziś przypatrzymy się krzykliwym, egzaltowanym, a zacierającym rzeczywistość odmianom myśli politycznej, opartym na wyznawaniu pewnych haseł bez prób nawet wskazywania drogi, to zobaczymy skutki owej szkoły.

W życiu narodowem, które można nazwać wielką gospodarką, największem bogactwem jest dusza obywatela, na której naród wspiera swoją egzystencję. Gdy mowa o „samcstarczalności" narodowej, to przedewszystkiem o tem bogactwie, o tem polu gospodarczem trzeba myśleć. Naród, który sobie duchowo starczyć nie może, nie ma najgłówniejszego warunku egzystencji. Wszystko może strawić: cudzą pracę, cudze kapitały, ale jeśli cudza jaźń do jego centrów mózgowych się dostanie i zacznie mylić mu świadomość i ruchy, wtedy naród staje się niepoczytalny.

Pierwszym warunkiem jest samostarczalność duchowa. Nazywa się ona poprostu samodzielnością.

17. VIII. 1916.

## 22.
## Wola Polski

**Polacy i Niemcy. — Instynkt mas i wiedza mężów stanu. — Odruch historyczny Polski podczas wojny.**

Ten, który spał na łonie ojczyzny, który jej nie widział dość żywo, a za jej przyszłość lepszą grosza złamanego nie dawał, który nawet wstydził się głośno wymówić jej imienia, gdy była zabijana powszechnem milczeniem i bodaj gorszem od milczenia politowaniem, — dziś oczom swoim nie wierzy, że ona, jak Feniks, z popiołów powstaje, widzialna dla wszystkich, w coraz realniejszym zarysie.

Oprócz mocarstw „centralnych“ nikt nie kwestjonuje Polsce prawa zrośnięcia się napowrót w jedno ciało. Z tej wyżyny dziejowej, którą tworzy chwila obecna, widać przecież, że j e d y n y jest sposób, aby Polska mogła się zjednoczyć, to mianowicie pogrom Niemców. Widzą to obcy, widzi tembardziej Polska.

Widok tej drogi dziejowej jest tak oczywisty, że kompromituje wymową swoją wszystkie t. zw. „orjentacje“, będące w podstawie rozlicznych grup politycznych, o których tak dużo się pisze w prasie krajowej i na emigracji.

Nigdy tak jasno nie widzieliśmy historji w ruchu, stawania i przeobrażania światów politycznych. Widzimy, jak na dłoni, idące osobowości narodowe, słyszymy ich głos, bicie ich serc, spracowanych w wielkim wysiłku.

Z mgieł marzeń ojców, z kurzu krwi bratniej, z dymów pogorzelisk układa się zarys coraz widoczniejszy Polski. Na chwilę jedną żyć nie przestała, istniała w dziejach niewidzialnie, bo jej bytu na mapie odmówiono, bo brakło swoim nieraz i obcym wyobraźni, aby ją widzieć, a teraz uwidocznia się, bo przyszedł czas, że ją chcą widzieć. Nie dało się jej ukryć.

Mija ciężki sen, noc czarów i zmór. I tyle. Wstaje słońce. Polska ta sama. Istnieje przecież życie, istnieje ciągłość historyczna. Czy ją trzeba zgadywać? Czy trzeba się „orjentować“ zmartwychwstając, iż należy zebrać ciało w jedno, że trzeba postać swoją odzyskać?

Dziwne to, że kwestja mogła być odmiennie traktowana w jakiejkolwiek orjentacji. A jednak bywała tak traktowana. Stawiana była na drugiem miejscu.

W biegnącym pociągu można spacerować w przeciwnym biegowi kierunku, ale co z tego, gdy pociąg biegnie. Bieg dziejowy jest taki, nie inny, że zjednoczenie Polski jest koniecznością psychiczną dla Polaków i rzeczową dla świata. Mędrkujący politycy „minorum gentium“, zgadujący historję i sobie przypisujący jej kierunek, robią wrażenie much, które się orjentują między sobą i tworzą obozy, gdy istota, którą obsiadły, idzie tam, gdzie im się nie śniło.

Ciągle trzeba to powtarzać, że polityk musi w sobie wyrabiać tę elementarną uczciwość, że na chwilę nie będzie tracił z oka samego narodu i jego drogi historycznej. Kto niema dostatecznej wyobraźni, żeby swój naród widzieć, ten jest nieuczciwy, że do polityki się bierze. Bo co kogo obchodzą jego orjentacje?

Słyszymy nazwiska nieznane, nie wypróbowane: ten pojechał do Berlina, ten miał mowę, ten napisała list — wszystko z deklaracjami w sprawie polskiej, jakby nic w historji się nie działo, oprócz ich ćwiczeń politycznych. A Polska żywa, będąca już dalej od nich, dokonywa się na innej zgoła drodze.

Gdzie jest naród, dokąd idzie, o tem pouczyć mogą tylko dwie wskazówki: 1) instynkt mas narodowych i 2) głęboka wiedza polityczna mężów stanu, na tych instynktach oparta.

Instynkt zaś ma źródło głębiej, niż zwyczaje myśle-

nia t. zw. inteligencji, oparte na broszurach i symbolice politycznej.

Ogromnie mnie uderzyły w początkach samych wojny opisane przez wojskowego w jednym z dzienników rosyjskich epizody mobilizacji w Królestwie. Pisał z uniesieniem o nastroju ludności polskiej w Królestwie w czasie wybuchu wojny i zanotował, że gdy pociąg jego, naładowany wojskiem, dążył gdzieś ku granicy pruskiej przez pola kujawskie, dał się widzieć na wzgórku koło dworu obraz kobiety polskiej w czerni, błogosławiącej pociąg krzyżem. Wszyscy, co tego widoku doznali, wzruszeni byli do łez i ujrzeli w tym znaku Polskę.

Dusza narodu nie w memorjałach się objawia, nie w chytrych programach neutralności, czy „porażeństwa“, nie w kokieteryjnych frazesach, ale w tchnieniu serc, w odruchu przezwyciężającym wszystko, co stanowiło sposób powszedniego myślenia, ale nie sięgało istoty rzeczy.

Kraj nasz wiele miał do przezwyciężenia w duszy, zanim podniósł w ten sposób krzyż błogosławiący wojnę. A jednak zrobił ten ruch błyskawicznie, bez mędrkowania. Głębokie motywy życia, instynktowi znane, uczyniły ten ruch naturalnym i tembardziej wzruszającym, im dramatyczniejszy był przełom.

W rosyjskiej literaturze wojennej wiele poświęcono uwagi zachowaniu się Polaków w Królestwie. Zrobiło ono — widać to z pism — wielkie wrażenie. Myśmy się stąd dowiedzieli dopiero, jak to wyglądało, bo myśmy o tem nie myśleli. To był ruch podświadomy, naturalny, samozachowawczy, zbawczy. Za tym ruchem iść, odszukać jego źródło—to znaleźć serce narodu, jego osobowość historyczną.

Politykiem polskim jest ten, kto tę osobowość obsługuje w jej dążeniu dziejowem. Wszystko inne to heca polityczna.

Świat cały zrozumiał odrazu nasze poruszenie się

w duchu. Wiedział, co myśleć o wszystkich innych surogatach woli narodowej, podawanej za taką w partykularnych orędziach i krokach.

Odczuły dreszcz budzących się nadziei polskich dusze żołnierskie Rosji, które zajrzały w oczy śmierci i ocenić umiały patrjotyczny ton Polski. Dalekie to było od polityki; dało się poprostu odczuć życie, za które jedynie warto się bić na śmierć.

Polska dała się odczuć obcym, nawet źle usposobionym, taki był urok jej porywu. Była to orjentacja faktyczna, dziejowa. Wszystkie akty dalsze były już rozumowane. Były też między niemi i mędrkowane.

Nic piękniejszego jak tchnienie narodu, bezwiedny ruch historyczny; nic głębszego, jak mowa bez słów, jak w patrjotycznym geście wyrażający się duch narodu. Polska, która przez całe stulecie pielęgnowała w sobie szczytny idealizm narodowy, teraz w chwili krytycznej potrafiła instynktem ocenić sytuację i zrobić ruch, niespodziany dla Rosji. Był ten odruch na rękę Rosji, jako krok polityczny, ale jestem przekonany, że Rosjanie w Polsce nie tyle korzyścią polityczną byli ujęci, ile urokiem porywu patrjotycznego, który psychicznie był potrzebny im samym, a który gdzieindziej nie był porywający. Kto idąc w boje, dozna takiej podniety, ten musi poczuć wdzięczność dla tych, którzy tej atmosfery dali zaznać.

Polska samodzielnie w bój nie idąca, nie mająca sztandaru swojego w tej wojnie, uwidoczniała się jako postać dziejowa. Wiadoma jest jej wola.

Nie zatrą jej konturów w obrazie historycznym nieżyczliwe retusze. Powierzchowne i krzywdzące są lekkie sądy o Polsce, że mieni się od rozlicznych orjentacji, sądy podchwytujące każdy ruch jednostek i grup tak, jakby o postawie narodu można było sądzić według politykańskich pomysłów poszczególnych jednostek. Trzebaż po-

siadać jakieś głębiej sięgające wzierniki, gdy się ocenia naród.

Jeśli brać powierzchowne fakty za świadectwo prawdy, to gorzej jest, niż piszą gazety nieżyczliwe Polakom i cyrkularze urzędowe. Polacy przecież nie tylko piszą i gadają; Polacy walczą na szańcach nieprzyjacielskich po stronie Niemiec. Taka jest rzeczywistość fizyczna. A któż ją stworzy? Kto postawił Polaków pod sztandarami trzech wrogich sobie dzisiaj mocarstw? Kto nas naraził na te straszne katusze na których widok bledną oblicza żołnierzy. Blednie z przerażenia wróg nawet, gdy żołnierz, padając od bagnetu Polaka, wydaje jęk: Jezus, Marja! To jest straszniejsza „orjentacja“, niż sceptyczny artykuł za kordonem o przyjaciołach Polski...

Zapomina się o tem, że karny, lojalny praworządny naród przemocą rozdzielono między trzy odrębne państwa, a potem tak się mówi o Polakach, jakby dobrowolnie urządzali sobie zabawę polityczną i wojenną.

Wielka niewymowna tragedja błędu historycznego przybiera postać lekkiej anegdoty dziennikarskiej: Polacy to, Polacy owo. Kto umie widzieć stulecie dziejów, jak jedno pole związanych z sobą faktów, tego ogarnia głęboki niesmak na widok płytkości i obłudy współczesnych obserwatorów i sędziów.

Nie widzi się faktów, żywych istnień narodowych; jeno uderzają wyobraźnię wypadki na bibule, a umysł w poszumie słów, jak w roju much, uśpiony, długo się zastanawia, zanim dojdzie do obrazu rzeczywistości.

Po dwu latach okropnej wojny, teraz dopiero uczeni jakby ze snu się budzili, czują potrzebę wypowiedzieć spostrzerzenie:

— To jest okropne. Przecież Polacy rozdzieleni są na walczące między sobą armje! Trzeba ich złączyć w jedną całość, aby na przyszłość nie było takiego zgorszenia.

Inny powiada:

— Jeśli się zasłużą, jeśli jak jeden mąż wyrażą swą z nami jedność, jeśli kajać się będą, jeśli będą grzeczni, jeśli okażą serce...

Tak to wygląda, jakby nikt inny nie miał powinności się kajać i zła naprawić. Pokażcie naród, który po stu kilkudziesięciu latach funkcjonowania w różnych organizacjach państwowych dawałby taki obraz rzeki historycznej, płynącej w jedną stronę. Rzeki, wziętej na trzy młyny, sztucznym działem wód ku trzem morzom skierowanej, a jednak nurtującej pod wszelkiemi przedziałami, czującej swoje prawo dziejowe. Gdyby wielkim wypadkom odpowiadało wielkie podniesienie ducha, to o tych sprawach życia innym mówiłoby się językiem. Tam, gdzie trzeba ducha wskrzesiciela, natchnionego obrazem wiosny narodów, mamy cyrulików, studjujących przez szkiełko zmarszczki naskórka, a nie czujących serca narodu, który żyje i żyć będzie.

— Czy też w Polsce okupowanej jest jaki ślad orjentacji niemieckiej? Jeśli niema, to, wiadomo, czyja w tem zasługa. Może Polaków? Jeśli zaś jest, to winę ponoszą Polacy. — Takie też myśli się błąkają *).

Świadkiem poznański nauczyciel, którego pamiętniki spisał Sienkiewicz, świadkiem Września, ów Grunwald dzieci polskich — żeśmy rzekę swoją od źródeł krwią karmili i myślą polityczną. Nie my winni, że kraj cały na oścież Niemcom był otwarty, że pomocy Niemców używano do niszczenia brzegów naszych.

To co jest, to nie zasługa, ale dzieło duszy polskiej, która się zniszczyć nie dała. Komu to potrzebne, to niech Bogu dziękuje, że tak jest, jak jest; lepiej jednak nie brać nas na spowiedź, bo nie mamy czego się kajać.

24. VIII. 1916

*) Pisane pod cenzurą, pod adresem oficjalnej prasy rosyjskiej.—Prz. red.

## 23.

# Życie umysłowe w nowej Polsce

**Potrzeba wzmożenia energji życia wogóle. — Potrzeba wysokiej kultury nauk. — Ideał typu umysłowego. — Walka z powierzchownością.**

Jakie będzie życie umysłowe w przyszłej Polsce? W warunkach obecnych na emigracji temat ten może się wydawać zbyt oderwanym, myśl bowiem zajęta jest zagadnieniami bardziej elementarnemi: chleba powszedniego, powrotu do kraju — kwestjami życia i śmierci. Bądź co bądź jednak myśl o całokształcie bytu narodowego natarczywiej narzucać się teraz naszej wyobraźni, niż kiedykolwiek. Sfera zaś pracy wewnętrznej dostępniejsza jest przewidywaniom, niż kwestje polityczne. Tam bez wróżbiarstwa wiedzieć teraz możemy, co nas czeka. Wiemy, co było, wiemy nadto, że bez nakładu pracy własnej nie posuniemy się. Takie, czy inne będą warunki, musimy zgóry określić sobie ten najważniejszy czynnik życia wewnętrznego, który sami reprezentujemy, jako świadomość i wola.

Czas jest zawsze myśleć o tem, jaka nas czeka praca gospadarcza, jaka naukowa, literacka, oświatowa. Od początku wojny pisano w kraju i dyskutowano na zebraniach o tem, jak będziemy odbudowywać wioski, miasta, kościoły. Zupełnie naturalną potrzebą wielu umysłów jest obecnie troska o to także, jak odbudujemy porwane na strzępy życie umysłowe.

Bardzo słusznie postąpił założony świeżo w Piotrogrodzie miesięcznik *Myśl Narodowa*, poruszając temat „Udziału trzech części Polski w kulturze całości". Autor tej rozprawy, p. Flach, mając głównie na myśli literaturę, sztukę i naukę, wykazał szkicowo, że dzielnice polskie, pomimo przegród, współdziałały skutecznie w wytwarza-

niu polskiej cywilizacji i kultury umysłowej i wnioskuje, że w razie zjednoczenia ziem polskich praca ta spotężnieje i zdolną będzie do podjęcia ważnych i trudnych zadań, jakie na nią czekają. Najważniejsze jednak z tych zadań według autora są następujące: 1) szybsze niż dotychczas tępienie analfabetyzmu; 2) wśród inteligencji pogłębienie studjów naukowych; 3) żywszy rozwój sztuk pięknych, szczególnie budownictwa i rzeźbiarstwa.

Niewątpliwie program ten, zbyt ułamkowy, nie wyczerpuje całego zakresu „kultury". Na kulturę składa się całe życie środowiska, nie tylko oświata książkowa, studja naukowe i sztuki piękne. Wszędzie są wielkie potrzeby i zadania, nietylko w zakresie szkoły i akademji. Kulturę mieliśmy przed wiekami już wysoką, równającą nas z najbardziej cywilizowanymi narodami, a składały się na nią prócz książki: kościół, życie publiczne, tradycje, stosunki towarzyskie, podróże, handel, ale przedewszystkiem warunkowała się ona rozwojem dobrobytu narodowego. I teraz samą książką i sztuką kultury nie dźwigniemy; dokonamy tego przez podniesienie i spotęgowanie całości życia.

Kwestja oświaty, analfabetyzmu i szkolnictwa stanowi odrębną dziedzinę. Będzie to zadanie ważne, choćby ze względu na udział mas w samorządzie lokalnym i na udział inteligencji z wyższem wykształceniem w administracji kraju. Zgóry można sobie powiedzieć, że kraj nasz, w całość jakąś ujęty, będzie miał lepsze warunki gospodarcze, niż np. Galicja dotąd, i że potrzebować będziemy nadto całych zastępów wykwalifikowanych jednostek do przemysłu, górnictwa, handlu.

W Galicji, pomimo niezmiernie natężonej pracy w dziedzinie szkolnictwa, nie mogliśmy podołać nawet zapotrzebowaniu urzędników. Gęsta sieć szkółek krajowych i prywatnych (T. S. L.) umożliwiała warstwom ludowym

dostęp do szkół średnich; masa szkół średnich przysposabiała młodzież do użytku uniwersytetów. A jednak produkcja obu uniwersytetów (łącznie z tymi Polakami, którzy się kształcili gdzieindziej w Austrji) nie wystarczała na potrzeby administracji i sądownictwa. Cóż mówić o innych potrzebach: przemysłu, rolnictwa, handlu, górnictwa, a tembardziej potrzebach nauki dla nauki. Wyjątki przypadkowo tu się garnęły. Bez dopływu Polaków z innych dzielnic Galicja nie podołałaby zadaniom, które miała do spełnienia na polu naukowem.

W Polsce przyszłej musi nam starczyć ludzi na wysokie życie umysłowe, na twórczość naukową. I to jest zadanie, do którego należy się przygotować z całym rozmysłem ludzi już kulturalnych, mających ambicje światowe za swój naród. W najlepszych nawet warunkach prawno-państwowych i materjalnych nowożytne społeczeństwo nie sprosta zadaniom cywilizacji, jeśli obywatele nie włożą w nią swej duszy. Dawniej decydować mogły o rozwoju ogniska ambicje panującego, który w celu dźwignięcia nauk, umiejętności i sztuki sprowadzał na dwór siły obce i aklimatyzował je. Nowożytne społeczeństwo jest organizacją duchową mas, zdolną do twórczych działań i odpowiedzialną za rozwój. Ambicje dworu dawnego są obowiązkiem całości.

Ideałem narodu, stojącego na gruncie samodzielności, musi być przedewszystkiem rodzimość cywilizacji i taka jej wydajność, aby naród wytrzymał konkurencję z innemi ogniskami. Dotąd pracowaliśmy z decyfitem. Cóż z tego, że udzielaliśmy swoich ludzi obcym ogniskom nauki i sztuki; było to „obieżysastwo". Mieliśmy zdolnych ludzi, ale nie mieliśmy dla nich ogniska dostatecznego. Natomiast w kraju siła życia umysłowego bywała tak słaba, że tylko minimalne potrzeby własne mogliśmy zaspokoić. Zaledwie

podążaliśmy za Zachodem w notowaniu zdobyczy naukowych, a nie mieliśmy nawet sił zająć się własnemi zadaniami naukowemi, których za nas nikt nie wykona. Brakowało środków materjalnych, a nawet inicjatywy.

Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie widzimy nieszczęsną dolę podziału jednego organizmu na sztuczne ogniska. W życiu umysłowem trzymaliśmy się na powierzchni europejskiej dzięki zdolnościom rasowym, dzięki silnym tradycjom dawnych przewag w Europie i ideałów oświecenia. Te tradycje dawały społeczeństwu kapitał dobrej woli, która się wyraziła w hojnych fundacjach prywatnych na cele naukowe. Zasobni dziedzice dawnej cywilizacji pragnęli utrzymać Polskę na dawnym poziomie i łożyli kapitały. Ale jak wiele znaczy duch współczesnych pokoleń, ich możność cywilizacyjna — świadczy to, że nie byliśmy w stanie wyzyskać odpowiednio nawet tych skromnych fundacji. Brakowało ludzi, którzyby się nauce chcieli poświęcać. Ognisko życia było popsute, źle krążyły soki owego wielkiego drzewa cywilizacji narodowej, które jest istnością organiczną, z ziemi ciągnie soki i nie może być krajane.

Galicja sama nie mogła podołać zadaniom cywilizacji polskiej, gdy w innych dzielnicach życie było tamowane. Był to kraj za biedny na to. Trzeba przejrzeć spisy uczniów obu uniwersytetów galicyjskich, aby się przekonać, że uczyła się tam młodzież niezamożna ze sfer ludowych, której celem był dyplom na urzędy, niestety celem nie zawsze ziszczalnym z powodu właśnie tej biedy. Nie to było niedomaganiem Galicji, że inteligencja szła do szeregów biurokracji, lecz że tej inteligencji było zamało. Zaledwie cząstka młodzieży uniwersyteckiej może oddawać się studjom, większość znaczna, żeby się przeżywić, oddaje się zarobkom i marnuje się bez możności przystąpienia do egzaminów.

Nie może być mowy wogóle o atmosferze naukowej w środowisku, w którem formalnym warunkom rozwoju nie odpowiada strona faktyczna. Gdzie sprawy bytu materjalnego stają się zagadnieniami bez wyjścia, tam i wszelkie stałe wysiłki ku rozwojowi narażone są na zmarnienie. Jeśli młodzież w najlepszym razie wykorzystać może szczeble naukowości na to, by się uchronić od głodu i poprawić sobie byt społeczny, to los nauki samej jest pożałowania godny. I nietylko los nauki. Całe społeczeństwo choruje, jeśli jego inteligencja nie ma zdrowych aspiracji. Społeczeństwu potrzebny jest oddech twórczy.

Żeby ta korona naszego drzewa była zdrowa, trzeba mieć dobry plan urządzenia całego społeczeństwa, bo wszystko się wiąże w świecie organicznym. Dzisiaj już należy mieć ogólny pogląd na potrzeby zjednoczonej Polski, teraz już hodować musimy i d e a ł wyższego życia umysłowego; to, co było, nie może nam wystarczać.

Nie będziemy mogli stale zadawalać się tą pociechą słabości, że j e d n a k nie zginęliśmy całkowicie w ogonie cywilizacji, że j e d n a k to i owo robiliśmy, że j e d n a k mieliśmy sztukę. Zdajmy sobie sprawę, że ognisko nasze zaledwie się tliło, żeśmy się trzymali kulturą dziedziczną i wysiłkiem dobrej woli jednostek, ale że, mając ognisko zburzone, byliśmy chorzy na „złą przemianę materji". Ta świadomość potrzebna jest dla wzmocnienia naszych pragnień lepszego bytu—mianowicie życia całością narodową i na większą skalę.

Nauka, umiejętności techniczne, sztuka, literatura — wszystko to, co wydawało się nam w okresie rozbicia życiem nad stan, w tych widokach przyszłości stać się musi dla nas zadaniem normalnem, nieodzownem. Zarysowuje się też w oczach nowy typ człowieka oświeconego w Polsce.

Jaki to będzie typ, trudno pozytywnie określić. Negatywnie wszakże można powiedzieć, że nie będzie wy-

starczający człowiek jedynie ogładzony zewnętrznie, umiejący o wszystkiem mówić, a nie umiejący nic gruntownie robić; nie odpowie już wszystkim zadaniom życia umysłowego typ umysłowy dziennikarski, na poły mąż stanu, na poły literat, nie sięgający jednak wiedzą i odpowiedzialnością za rogatki dzielnicy; nie podoła potrzebom nauki dyletant, który dla nauki wykradał się od zajęć zarobkowych i zmarnował siły, zanim się czegoś nauczył; nie zadowolą nas powieściopisarze i poeci bez wykształcenia i kultury, wiodący nas siłą talentu po wcale nieciekawych manowcach swego biednego ducha; nie będzie nam imponował „inteligent“ z duszą wypchaną frazesami, wyperfumowany jak kobieta, ideałami, a brudny lub niepoczytalny w życiu.

Więcej będzie zdrowia i większa będzie skala, bo zdrowsze i większe będzie społeczeństwo. Ale mechanicznie samo się to nie zrobi. Do pracy trzeba się wziąć z polotem. We wszystkich dziedzinach twórczość wzmaga się wtedy, kiedy dusza narodu ma przed oczyma wielki ideał rozwoju ogólnego, który dla wszystkich staje się światłem jak słońce.

Życie nie odrodzi się nigdzie, jeśli pozostaniemy w faktycznem rozbiciu na części. Całe drzewo naszego żywota usychać będzie, poczynając od korony a nią jest wysokie życie umysłowe narodu.

20. XII. 1916.

## 24.

# Własny styl

**Piętno indywidualności. — Smak rodzimości. — Prawo własności i indywidualności. — Cywilizacja i lud. — Zawładnąć sobą — oto hasło.**

Nie chcę bynajmniej wpadać w łatwowierny optymizm, ale wierzę, że po wojnie wszystko się złoży na to, iż zastanawianie się realne nad życiem będzie potrzebą powszechną. Taką niewielką żywię nadzieję. Jeżeli zaś tak będzie, jeżeli świadomie zaczynać będziemy nowy okres życia, jeżeli — że tak powiem — będziemy się na nowo ekwipować moralnie i obyczajowo, to pomyślmy o tem zawczasu, żeby wprowadzać wszędzie swój własny styl.

Ostatnimi czasy w wyższych sferach społeczeństwa naszego panowała dążność do zachowania pewnej dystynkcji stylowej w umeblowaniu mieszkań, nawet w budowie domów. Myśleli o tem ludzie, do których doszedł powiew z wysokich sfer kultury obcej, ludzie, którzy czytali np. Ruskina. Stawało się sprawą dobrego tonu nie zastawiać mieszkań gratami różnych stylów, skupowanymi po tandetach całego świata, natomiast nadawać domowi ton prostoty, pewną jednolitość stylową, o ile można w duchu rodzimym, zawsze w dobrym smaku i zawsze w duchu wymagań hygjeny.

Skorupę burżuazyjnej wystawności obliczonej na ilość i połysk, a nie liczącej się z sensem i dobrym smakiem, zaczęła przebijać m y ś l. Budziła się potrzeba nadawania swemu martwemu otoczeniu piętna naszej własnej indywidualności.

Dawno już zrozumiano, że ładniejszy jest kwiat naturalny od sztucznego, robionego z kolorowych bibułek. Oto dawny stół tandetny, ale coś naśladujący, pokryty szmatą nabitą kurzem, imitującą dywan perski, na niej

naśladownictwo kwiatów, i jakieś graciki podejrzane, ledwie dające się rozpoznać, bo okna zasłonięte portjerami z fałszywego aksamitu; porównajmy ten stół ze stołem nowożytnym prostym, białym, czystym; na stole rzucony kawałek miejscowego samodziału; a do tego w dzbanku o swojskich linjach pęk kwiatów rozigranych od światła, które wpada przez odsłonięte okna, najczęściej otwarte.

To samo dotyczy umeblowania duszy, umysłu i potrzeb moralnych. Jednostkom wysoce kulturalnym ciążył ucisk mody i tandety, fabrycznej tandety nie tylko przedmiotów użytku codziennego, ale także myśli, popędów, fałszywych brylantów i fałszywych idei. Budziła się świadomość, że jesteśmy w niewoli jakiejś fałszywej cywilizacji, która produkuje fabrycznie masy rzeczy tanich, tak tanich, że zbyt kosztowną się staje jakakolwiek rzecz swoja własna.

Z trudem przebijała się w Polsce wytwórczość orygìnalna w sztuce i literaturze. A przebijała się dla tego, że tworzyli ją ludzie opętani od musu wewnętrznego, nie liczący się z egzystencję własną, nędzarze, kończący w przytułkach. A przebijała się z trudem, bo z czegoż brać materjał, gdy otoczenie żyje sztucznemi kwiatami myśli i uczuć, sztucznemi potrzebami? Większość talentów ginęła jeśli nie na nędzę, to na tandetę.

Nie miała wpływu na rozwój smaku wytwórczość rzemiosł i przemysłu, bo albo ginęła z nędzy, zasypana produkcją obcą (Galicja), albo przeznaczona była na rynki obce, żądne kosmopolitycznej tandety. Ogół spożywców polskich był na łasce „rajzenderów“ niemieckiej wytwórczości, którzy wciskali nam, jak murzynom paciorki, wszystko co kapitał niemiecki chciał produkować. Za towarem szła moda narzucana, za modą prądy umysłowe, obyczaje, wzory nauki, sztuki. Odbierano nam dobry smak, abyśmy wszystko przełknąć mogli. Nikczemnie wyglądał

salonik drobnomieszczański, ale też smutny był widok duszy inteligenta, umeblowanej na raty po cudzoziemsku, bez wyboru, zawsze tandetnie. A z dziedziną ducha było gorzej, niż z przedmiotami zbytku domowego, bo w tej dziedzinie „rajzenderami“ byli sami Polacy, którzy najgorętsze ambicje kładli nieraz w to, żeby całe społeczeństwo przefasonować na modłę obcą. Dodajmy wpływ żywiołów obcych, które w kraju mieszkały, nie dbając o rodzimości kultury polskiej, dodajmy do snobizmu warstw bogatych, ekwipujących się za granicą, prądy radykalne, zorganizowane poza krajem, a łatwo obliczymy, że na styl rodzimy nie wiele było u nas przestworu.

Najpospolitszy argument, gdy mowa o urządzeniu domowem, jest ten, że swojskość jest kosztowna. Zapewne dochodzą do niej tylko ci, których na to stać. Ale kogo stać? „Wielkich panów“, to jest tych, którzy mają kulturę duchową wykończoną w stylu narodowym. To jest arystokracja najbogatsza. Nie jest to kwestja pieniędzy, jeno kwestja potrzeb duchowych, dobrego smaku przedewszystkiem. Argument kosztowności nawet co do sprzętów wzięty jest z wielkiego salonu. Oczywiście stworzyć pałac zbytkowny w stylu swojskim, swojskiemi siłami, toby więcej kosztowało, niż sprowadzić urządzenie z zagranicy. Ale właścicieli pałacu właśnie na to byłoby stać. Nie zawsze jednak stać ich na dobry smak: to jest kosztowniejsze i często nie do nabycia.

Na to, żeby mieć potrzeby rodzimości, trzeba być wielkim panem w kulturze narodowej, trzeba dojść w pracy ze środowiskiem do tego stanowiska, z którego się widzi całość rozwoju narodowego, jako swoje gospodarstwo, jako swój salon i swoją pracownię. Trzeba umieć objąć myślą tę prawdę, z życia się nasuwającą, nie z książki, że zginie naród, który nie usiłuje stanąć samodzielnie w zaspakajaniu swych potrzeb i tych potrzeb odczuciu.

Jednostka, która chce mieć naród pański, swój własny, nie dziadowski, ma pod tym względem smak tak wrażliwy, że woli skromny samodział od sztucznego, nawet oryginalnego aksamitu. I to się przenosi na smak estetyczny. Człowiek kulturalny pragnie koło siebie nie połysku i klejnotów, ale pełni życia twórczego, znaków rodzimości, dowodów, że rozwój cywilizacji odbywa się na poziomie jego potrzeb, w zależności od jego sił twórczych i że on jest panem środowiska. Barbarzyńca żyje w zależności od środowiska, człowiek kulturalny nad niem panuje; ono jest jego własnością psychiczną.

Potrzeba napozór tylko estetyczna, a jest owocem skombinowanych czynników kultury. Mamy tam zarodek uczucia patrjotycznego, jako umiłowanie swojszczyzny narodowej, ale w podstawie tego stanu leży poczucie moralne dorobku. To jest miłe, to ma wartość moralną, co zdobyte własną pracą. W twórczości rodzimej tkwi tytuł własności narodowej, jak w dorobku osobistym tytuł prawa prywatnego. W sferze politycznej wszystkie usiłowania narodów dążą do tego, aby prawo międzynarodowe gwarantowało nietykalność cywilizacji, będących ich dorobkiem dziejowym.

Zarówno więc subjektywnie w potrzebach psychicznych ludzi, jak i w objektywnych normach prawa określa się własność twórczości narodowej. Naród—to organiczny twór duchowy, oparty na stosunku ludzi do pewnego materjalnego środowiska. Im więcej jest w tem środowisku rzeczy własnych, przez swoich ludzi wytworzonych, im ściślejszy jest stosunek duchowy między zbiorowiskiem ludzi a ich cywilizacją, tem mocniejsze jest ich prawo moralne, jako narodu odrębnego, tem znaczniejsza tego narodu indywidualność. Odsuwam na bok sprawę siły materjalnej, idącej z tą indywidualizacją w parze.

Naród tak pojęty musi mieć swój styl swoisty.

Wchłania on w siebie wzory cywilizacji wyższych, ale na swojej twórczości kładzie piętno swojskie. Rozumiemy, czego wymagać od twórczości na najwyższym szczeblu kultury—literackiej i artystycznej. A przecież wszystko od góry do dołu powinno być tak samo dziełem twórczości naszej. To jest bardzo ciekawe, że prawdy odsłaniają się umysłowi nie na rzeczach najprostszych, ale od końca. Wielkie duchy dochodzą do prawd elementarnych w wyniku najwyższych wysiłków duchowych w sferze religijnej, czy poetyckiej, a potem bardzo powoli praktyka rozprowadza te prawdy w dół na sfery życia powszedniego.

Od poezji przez sztukę plastyczną doszliśmy do pewnych wymagań w dziedzinie sztuki zdobniczej domu, miły nam jest np. widok stołka zakopiańskiego. Ale to spływa po wierzchu z prądem mody, nie dosięgając wnętrza rzeczy, nie obchodzi nas bowiem już to, że stołek zakopiański sprowadzony jest z Niemiec. Dosłownie — „pamiątki z Zakopanego“, wyroby z drzewa, w sklepach miejscowych sprowadzane były z Niemiec.

I tak ze wszystkiem. Najtrudniej jednak ze stylem w tworzeniu obyczajów, w myśleniu i postępowaniu. W salonie, z cudzoziemska urządzonym, nie pytamy, dla czego obyczaj towarzyski zalatuje tinglem wiedeńskim, czy berlińskim, bo zbywa nam wogóle na kryterjach stylu. Ubierając się w materjały zagraniczne, posyłając bieliznę do pralni paryskich lub wiedeńskich (stałe zjawisko), zastawiając majątek w banku cudzoziemskim i nie rozróżniając wogóle między pieniędzmi zarobionymi a pożyczonymi, nie pytamy oczywiście o źródła opinji politycznych, które narzuca nam powierzchowna moda w sprawach, tyczących nieraz bytu narodowego.

Cały byt narodu ze wszystkiemi dobrami duchowemi i materjalnemi jest sprawą twórczości narodowej. Na wszystkiem powinien być stempel rodzimości, wszystko

powinno mieć swój charakter swoisty. Trzeba zrozumieć, że nie o emblematach mowa, nie o cechach zewnętrznych jedynie (jak w stołku zakopiańskim), ale o wewnętrznej wartości, o zachowaniu żywego stosunku we wszystkiem, co się tworzy, z duchem narodowym. Poezja jest narodową nie wtedy i nie przez to tylko, że opiewa kraj, obywateli, ich idee, czyny czy uczucia, ale dla tego umysł tworzący jest oryginalny, ma swoiste cechy i potrzeb i wypowiadania się. Jeżeli ta swoistość jest, wtedy znajdzie się i styl swojski. Treść i forma to dwie strony tej samej rzeczy, to jedność.

Styl ludowy sharmonizowany jest z treścią życia, bo między myśl ludu a formę jej uzewnętrzniania nie zakradły się obce natchnienia i obce siły wykonawcze. Czemże naród ma się trzymać na wyższych poziomach twórczości, jako organiczna całość, jeśli sfery oświecone i źródłom natchnień swoich nie są wierne i wiele spraw załatwiają zewnętrznie, według obcych wzorów i natchnień?

Materjał, z którego tworzy się naród, i siły, które go tworzą, są jedyną wielkością pewną: ziemia i jej bogactwa, lud i jego bogactwa duchowe. Pozatem są tylko warunki środowiska szerszego geograficzne, sąsiedzkie, światowe, warunki, z którymi boryka się naród na zewnątrz. Jako siła, jako twórczość naród z siebie wyrastać musi. Jeśli będzie wierny sobie, jak lud, który tworzył pieśń własną i własne formy cywilizacji, będzie przedstawiał zawsze niezmożoną siłę twórczą — oryginalną pomimo obcowania duchowego z całym światem, mającą swój styl we wszystkich przejawach.

Duch twórczy ma źródło w pokładach ludowych Nie zmienia tego faktu okoliczność, że pewien procent w społeczeństwie inaczej niż lud się nosi, że mało ma z nim stosunków towarzyskich i że ulega wrażeniu, jako by należał do szerszego swiata niż ten, do którego lud

należy. Te linje, które w budowie cywilizacji sfery oświecone wyprowadzają, są w technice swojej i w formie dziełem wiedzy tych sfer i ich dobrego smaku, ale siła życiowa, treść wątków, które u góry cywilizacji są przerabiane—wszystko to jest wyciąganiem sił żywotnych z podstawy społeczeństwa w celu ich spotęgowania, jest obrotem krwi jednego organizmu w zasadzie ludowego. Nie da się w żywotnem społeczeństwie wymyśleć jakichś wartości duchowych, któreby nie miały korzeni w krwi ludu. Naodwrót braki i wady, które naród widzi w swoim charakterze, pochodzą najczęściej stąd, że za naród uważamy tylko niektóre warstwy górne, które wskutek odcięcia dłuższego od gleby ludowej jednostronnie swój charakter ukształtowały.

Naród historyczny, który potrafił dawniej sprostać innym narodom w tworzeniu cywilizacji, musi mieć w swem łonie wszystkie potrzebne dla tej twórczości pierwiastki. Trzeba tylko te pierwiastki troskliwie wydobyć i zużytkować. Wskutek niedokładnej cyrkulacji w społeczeństwie sił duchowych, wiele sił pozostało w sferach dolnych w uśpieniu, ale one są zaklęte w starych formach dawnej cywilizacji ludowej. Kto zna nasze zasoby ludowe, ten niedowierzająco słucha o tem, że cechami naszego charakteru narodowego są: lekkomyślność, brak wytrwałości, łatwowierność, niewieści sentymentalizm, rozrzutność i t. p. Mieliśmy warstwy, które się tak stylizowały. wypaczając charakter narodowy; cała literatura istnieje przyczyn, które się na to składały. Ale społeczeństwo zdemokratyzowane, jeśli się zorganizuje trafnie, może łatwo uzdrowić swój charakter.

Polska będzie jednym z najbardziej twórczych i stylowych narodów, jeśli szczęśliwie wybrnie z obecnej niedoli, ze swego obecnego pokrajania i państwowego i społecznego. Polska prędzej czy później dojdzie do zjed-

noczenia i samodzielności. Ale nie odkładając sprawy do tego terminu bez daty, możemy już teraz opracowywać myśl ogólną życia przyszłego.

Najbardziej lekkomyślne byłoby liczenie, że akt taki lub inny wszystko załatwi od pewnej daty. W życiu wszystko się dzieje ewolucyjnie, a przejścia są tem szybsze, im więcej napięcia twórczego naród dokona w swojej chwili dziejowej.

Dokładna świadomość rodzimych bogactw, przeszłości narodu i jego charakteru będzie nieodzownym warunkiem wykonania dzieła, które nas czeka.

Nie wytworzymy przyszłości z wyobraźni literackiej, jeno wytworzymy ją z faktu, którym jest nasze dzisiejsze istnienie. W tym fakcie się rozglądać pilnie—oto najlepszy pokarm dla wyobraźni politycznej. Wtedy będziemy spokojniej czekać losu swojego i terminu.

Jakikolwiek będzie obrót sprawy naszej, w każdym wypadku na sobie tylko budować będziemy przyszłość. Tymbardziej, gdy będziemy wolni. Sobą zawładnąć — oto gwarancja wolności.

31. XII. 1916.

CZĘŚĆ DRUGA

# DROGA KRZYŻOWA

(Fakty)

## 1.

# Droga krzyżowa

**Wędrówka narodu. — Nowa księga pielgrzymstwa polskiego. — Polska dawna i dzisiejsza.**

Ucząc się w szkołach historji, czułem niepokój umysłowy, ilekroć była wzmianka o „wędrówce narodów". Nie mogłem wyobrazić sobie, jak to wyglądało, a zwłaszcza jaka konieczność zmusić mogła ludzi do przesuwania się gromadnego z miejsca na miejsce. Żywiłem nawet ciche podejrzenie, że tych dwu wyrazów „wędrówka narodów" autor podręcznika nadużywa, pomagając sobie nimi do odgadywania mapy starej ziemi. Teraz, kiedy widziałem falę, płynącą na wschód, aż nazbyt jasny stał mi się obraz sam; aż trudno znaleźć słów dla określania tego, co się widziało. Jak się to będzie nazywało w historji po stu, dwustu latach?

Pytałem historyków, jak sobie wyobrażają, ilu ludzi mogło brać udział w dawnej „wędrówce narodów". Odpowiadają, że mogły wchodzić w grę dziesiątki tysięcy, najwyżej sto tysięcy. Ileż bo mogła wyżywić wówczas ziemia? Plemiona żyły rzadko koło rzek, gdzie puszcze były nieco przetrzebione. Niepodobna tego ruchu porównać

z poruszeniem przymusowem powiatów nadnarwiańskich w w. XX, gęsto zaludnionych. Samych Polaków liczą w obecnej wędrówce po Rosji koło miljona.

Tak, ale dzisiaj są koleje, drogi szosowe — powiedzą... Na toż je wymyślono! Człowiek za to dzisiejszy gorzej znosi wędrówkę. Słabszy jest fizycznie, niż jego przodek, odziany w skóry, i przywiązany jest do ogniska. Zupełnie inny świat. Człowiek, zrośnięty wszystkimi nerwami ze środowiskiem cywilizacji, nie może być już uczestnikiem wędrówek prahistorycznych. To nie tylko ruina materjalna, ale tortura moralna.

Taka wędrówka w czasach cywilizacji chrześcijańskiej — to już „droga krzyżowa"...

Tak ją nazwał p. Doroszewicz, utalentowany feljonista dziennika moskiewskiego „Russkoje Słowo", który w roli wysłannika składa w tem piśmie sprawozdanie z owego niesłychanego widowiska dziejowego.

Przeszło dziesięć gubernji zamienionych w pustynię, miljony ludzi stały się nędzarzami. Od miejsc rodzinnych do środka Rosji ciągnie się droga krzyżowa tego ludu. A na tej drodze, jak na Golgocie, są przystanki, gdzie naród pada pod ciężarem krzyża: Bobrujsk, Rosławl... Straszne nazwy!

Oto idzie — czytamy dalej — gubernja Chełmska. Poznać ją po uczesaniu bab. Tu zaś Biłgorajki — prostowłose. Oto dalej z godnością sunie gub. Grodzieńska, poznać ją po wozach obciągniętych samodziałami w kratę lub w pasy. Zniszczyli ich naprzód wychodźcy, którzy szli przez nich, aż im samym wypadło ruszyć.

Oto w długich białych kożuchach z szerokiemi kołnierzami baranimi, pięknie wyszytych czerwonym sznurem, w czapkach rogatywkach z pomponami — ciągną włościanie z gub. Łomżyńskiej. Wąsy z podwąsiem, a podbródki zarośnięte, jak szczeciną. Cichy lud, grzeczny i miły.

Zwłaszcza kobiety ich mają szuby wspaniałe. Rękawy, kieszenie, talja — wszystko wyszyte kolorowo. Teraz jest to zabłocone, zakurzone, poobrywane, podarte, ale widać, że było to niegdyś wystawne, piękne, bogate. Trzeci już miesiąc w drodze!

Ktoś zapytany, jak dawno są w drodze, odpowiedział: Już sam nie wiem. Nie wiem, czy to był sen, że miałem kiedy dom, czym teraz zwarjował. Dom spalony, żona w drodze umarła i dzieci dwoje za nią poszły; leżą teraz pod krzyżami. Ja tylko i ten koń samiśmy na świecie.

Zwykły widok koczownika — to wóz nakryty płótnem. Przypomina cyganów... Najczęściej jeden koń, bo drugi padł w drodze. Jest w tem coś niezmiernie sierocego. Koło wozu idzie chłop na zmianę z babą. Pod płótnem, pod pierzynami dzieci. Rankami idą dla rozgrzewki, bo mróz kilkostopniowy. Na wozie rzeczy niespodziane; kawałki blachy żelaznej z dachu, maszyna do szycia; za wozem przywiązane krzesło wiedeńskie. Najcenniejszy mebel, dlatego go zabrano. Pod wozem pies, uwiązany, aby go nie rozjechały automobile...

Wzruszające to jest—mówi sprawozdawca—i naiwne; chwyta za serce ten uroczysty a milczący pochód. Pochód w przestrzeń niewiadomą, ale przedewszystkiem milczący. Są tak zmęczeni, że koń uchem nie rusza, pies nie zaszczeka, dziecko nie zapłacze, nikt nie rozmawia. Idą jak szare cienie, jadą jak umarli. Istne widma. A w oczach beznadziejne znużenie i tęsknota.

Dopiero białe krzyże wzdłuż drogi mówią, ile tędy cierpień przeciągnęło. Rzeka cierpienia.

Na stacjach lekarze za głowy się chwytają: co robić? Mnóstwo reumatyzmu, tyfus brzuszny, dyzenterja, bronchitis, szkarlatyna, rany na nogach. Jeden umiera, obok rodzi kobieta.

Nie będę przytaczał więcej strasznego sprawozdania Doroszewicza. Należy tych pięć wielkich, pół-słówkami pisanych feljetonów, robiących wrażenie obrazu kropkami namalowanego, złożyć do zbiorów historycznych r. 1915 w dziale martyrologji.

Krzyże i krzyże, jak okiem sięgnąć—przez stulecie. Ta jesień powtarza w skróceniu, w tłumnej rewji to, co się działo przez lata. Tak powtarzają się dzieje stworzenia w życiu jednostki, zarodka.

Właśnie w tej porze obchodzą w Polsce dzień Zaduszny. Czemże było zwykłe w tym dniu wspominanie zmarłych wobec tego żywego cmentarza? Mickiewicz, który widział już wojnę na Litwie, gdyby dożył tej jesieni i patrzył na wędrówkę polską wśród krzyżów, zbogaciłby scenarjusz „dziadów“ wstrząsającymi obrazami. Opowiedzianoby mu wypadek, że mąż po drodze zakopał w ziemi żonę, zmarłą podczas połogu, wraz z dwojgiem żywych noworodków. Patrzała na to gromada ludzi, nie mająca tragicznemu człowiekowi nic do zganienia, nic do powiedzenia. Pełne są grozy te Zaduszki, tem groźniejsze, że pełne milczenia, Zaduszki obchodzone nie w kontemplacji, ale w najwyższym wysiłku wędrówki, gdy fala płynie, gdy żywi są jak umarli, a groby – zda się — idą.

Nowy rozdział ksiąg pielgrzymstwa polskiego inny ma charakter, niż rozdziały z zeszłego wieku, kiedy sfery górne uchodziły na zachód. Tam indywidualności, tu masy; tam mózg, gorejący wyobraźnią faktów i misji, tu ciało narodu, lud, którego cierpienia wyczuć można jedynie zmysłem ustrojowym narodu, znajdującym swój wyraz w organach społecznych, w aktach woli zbiorowej, zorganizowanej.

Tam byliśmy narodem z mocy widzenia poetyckiego, tu jesteśmy narodem z mocy faktu, który lud nasz cały czyni uczestnikiem pielgrzymstwa: Różnica dwu

stopni uświadomień, płynąca z faktu zdemokratyzowania się społeczeństwa.

A nie znaczy to, że poziom wyobraźni narodowej się obniżył, lecz że się wypełniło ciałem narodu to, co wieszczyły duchy dawne, nie mające w swojej drodze krzyżowej na czem się wesprzeć, całą przyszłość zawierzające Bogu i miłosierdziu ludzkości. Lud polski jest już dzisiaj w dziejach, a ten udział polega — jak życie krwawo poucza — nie na zdobyczach praw jedynie i szczęśliwości społecznej, lecz na ofierze i cierpieniach. Męki odkupienia nie minął lud polski.

Dwa są toki dziejów — wypadki zewnętrzne i to, co się dzieje wewnątrz narodu i co zmienia jego osobowość. Staliśmy napozór w miejscu przez sto lat, a jakąż wielką drogę przebyliśmy przez zmiany wewnętrzne! Teraz „ja" narodowe jest inne, niż było wówczas, kiedy wyobraźnia wszystko widziała we wszechbycie i jeszcze dalej — od źródeł genezyjskich ducha do najdalszych jego przeznaczeń, a nie czuła realnych praw życia; nie miała bowiem ustrojowego poczucia narodu, które daje dopiero udział w dziejach ludu.

Wówczas indywidualnościom od kraju oderwanym życie nasuwało przed oczy symbolikę grobu, w którym naród pogrzebiono; dzisiaj droga krzyżowa wiedzie nas z całą świadomością do życia nowego. Mrą jednostki, ale rośnie poczucie życia zbiorowego i wiara w przetrwanie. Oblicze nasze zwrócone w przyszłość, bo jako naczelny kierownik kształtuje ducha czynnik woli—woli życia, utajonej w ludzie. Podczas gdy duch, rządzony wyobraźnią poetycką, a oderwany od ciała narodowego, musi podawać się raczej w rozpamiętywania i tworzy pamiątki po rzeczach utraconych, aż dochodzi do wzgardzenia doczesnością, przenosząc się w metafizyczne zagadnienia,—duch party wolą życia, żyje w przyszłości i to mu daje moc przetrwania cierpień.

Różnica tych dwu typów duchowych ujawnia się w żyjących jeszcze generacjach i zabarwia poglądy na obowiązek ich osobisty. Dla jednych dawnego typu umysłów cierpienie bywa celem uświecającym życie; dla typu żywotnego zaś od cierpienia droższe jest zwycięstwo.

Najpiękniejsze karty poezji polskiej w cierpieniu narodowem mają początek; ale nie poezja cierpienia jest celem borykania się narodu z przeciwnościami. Celem jest zwycięstwo — życie. To też pokolenie dzisiejsze nie pisze poezji krwią ludu ginącego, lecz tworzy komitety ratunkowe.

Archiwa tych komitetów będą chlubną literaturą naszej drogi krzyżowej. W nich dziejopis wyczyta tajemnicę przetworzonego wewnętrznie społeczeństwa i uratowanego. Bez związania się w sobie w przemyślny aparat zbiorowej woli życia zginęlibyśmy w tej wojnie. W archiwach tych organizacji ratunkowych są dowody kultury naszej społecznej i politycznej, są dowody niezwykłej humanitarności.

Są one, jak owa chusta Weroniki, na której pozostanie wizerunek udręczonego w drodze krzyżowej narodu.

7. XI. 1915.

---

## 2.

## Nad przepaścią nieświadomości

**Tajemne podkopy niemieckie. — Pod hipnozą cudzej woli. — Praca uwodzicieli narodu. — Obrona w świadomości interesu narodowego.**

Prasę całego świata obiegła krótka wiadomość, że dyplomacja niemiecka wydała na pozyskanie dla siebie prasy w Rumunji podczas tej wojny 22 miljony marek.

Czytywało się nieraz takie sensacyjne wieści, jak anegdoty, obojętnie. Ach, te Niemcy! — mówiło się z po-

dziwem dla ich zapobiegliwości. Głupi naród! — mówiło się z politowaniem o kraju, wpadającym w ręce niemieckie. Naogół obojętnie traktowaliśmy te stosunki, bośmy przywykli, zgnębieni politycznie, sądzić, że nigdy nic z tego, co się dzieje na świecie, nas nie tyczy: jesteśmy poza światem. Tembardziej, jeśli chodzi o tak przykre sprawy, nasza bowiem cnota jest także poza konkursem. Czytaliśmy dzienniki, jak sensacyjną powieść, nas nie tyczącą.

Wojna jednak obecna pouczyła nas w sposób dla nas bolesny, że akcja wojenna rzuca na szalę dziejową nietylko armje państw wojujących, ale i narody bezbronne. To uprzytomniło nawet najbardziej daleko idącym abnegatom politycznym, że jednak i Polska jest pewnym walorem w Europie, w każdym razie jest jakimś terenem, o który państwa się ubiegają.

W świetle strasznych zdarzeń, których widownią i uczestnikiem staliśmy się, widzimy teraz jasno wszyscy, że nie jesteśmy terenem dla Niemców obojętnym. Na zagładę naszą obliczone były wielkie plany cesarstwa niemieckiego, rozstrój zaś w naszych stosunkach politycznych, nawet w naszych pojęciach oddawna leżał na porządku dziennym codziennych zabiegów tego państwa na wschodzie. Obecnie chyba nikt o tem nie powątpiewa, jak powątpiewali do niedawna ci duchowo opieszali obywatele, którzy dawali się usypiać agitatorom niemieckim.

Jeśli tak jest, to jakież refleksje może w nas budzić powyżej wspomniana wiadomość o miljonach na prasę rumuńską? Fakty takie robić muszą na ludzi myślących wielkie wrażenie.

Społeczeństwo politycznie niedojrzałe i naiwne — podobne jest człowiekowi, który śpi i nie wie, że w danej chwili grozi mu katastrofa. Gdy potem ukażą mu przepaść, którą cudem ominął, wtedy doznaje bicia serca z trwogi śmiertelnej.

Tak jest. Wielu ludzi uczciwych w Polsce miało zwyczaj, sprytnie narzucony przez ministrów *savoir vivre'u* politycznego, uśmiechać się, gdy była mowa o tajemnych wpływach niemieckich. To samo było, jak się zdaje, w społeczeństwie rosyjskiem. W tej chwili na widok przepaści, nad którą toczy się śmiertelne zmaganie na życie i śmierć, przeszłość cała, pełna dziecięcej ufności w miłosierdzie dziejów, staje w oczach.

Bo czyż Bałkany, odgrodzone Austrją, były Niemcom dostępniejsze i bardziej ponętne, niż bezpośrednio stykający się z nimi kraj nasz? Cały szereg wieków Niemcy o ten kraj z nami walczyli, uznając go za swoją dziedzinę. Nas przedewszystkiem mieli i mają oni na oku, przygotowując się do pochłonięcia naszych ziem. Skoro się przyjrzymy mapie, to zobaczymy, że jesteśmy w ich paszczęce rozwartej, a niezliczone kolonje na naszych ziemiach — to, rzec można, ślina, którą Niemcy ten kęs na strawę preparują.

Niewątpliwie takie środki, jak owe 22 miljony, stosowane do Rumunji, były u nas zbędne, Niemcy bowiem w Polsce zdobywali wpływy taniej, robiąc jednocześnie doskonałe interesy ekonomiczne. Przedewszystkiem mieli dogodne, nader im sprzyjające warunki polityczne, właściwie rządzili we wszystkich trzech dzielnicach; posiadali w Polsce niezliczoną masę swoich ludzi, jeśli nie urzędników, jak w zaborze pruskim, to życzliwą sobie administrację cudzą, lub też agentów wszelkiego rodzaju i kolonistów. Do tego dodać trzeba wpływ uroczny wyższej cywilizacji materjalnej, taniość kapitału, wpływy szkół, nauki, literatury, bezpośrednio działające. Były to wpływy nie kupowane, ale zdobyte podbojem, hipnotyzujące, osaczające każdy nasz ruch, działające coraz dokładniej.

Nie kupowano nas, ale zdobywano. Poczynając od ziem piastowskich w Poznańskiem, gdzie działano za po-

mocą wywłaszczeń, aż do najdalszych kątów wschodu wyzuwano nas jeśli nie z ziemi, to z wpływów politycznych, nawet kulturalnych i obezwładniano. Nie opluwano nas jadem 22 miljonów marek, ale wyzyskiwano wszystkie nasze słabe punkty, wszystkie słabości, wszelkie niedopatrzenia.

Wiele sił żywotnych, energji naszej zmarnowało się przez to, żeśmy nie wiedzieli, co nam grozi. Był to sen hipnotyczny. Nie wierzono tym, co ostrzegali. W r. 1914 na wiosnę niedawano jeszcze wiary w Polsce, że cały ruch t. zw. ukraiński w Galicji wschodniej jest bezpośrednią robotą niemiecką, dokonywaną z wielkim nakładem energji i pieniędzy. Nie wierzono dokumentom przez prasę zdobytym i ogłaszanym, dopóki stowarzyszenie berlińskie H. K. T. samo nie przyznało, że fakty są autentyczne. Nie chciano również wierzyć, że niemiecką robotą był ruch rewolucyjny w Królestwie r. 1905, nie wierzono, żeśmy potrzebni Niemcom do wywołania rozruchów, gdy wojna się zacznie.

Ileż to pracy i odwagi trzeba było, żeby się przeciwstawić tym ukrytym działaniom, zdemaskować je i powstrzymać ogół od błędu! Uznać trzeba i podziwiać zdrowy instynkt mas, że w tych warunkach, gdy wojna wybuchła, zdołał on odnaleźć się i nadać społeczeństwu właściwą postawę. Jeśli ocaliliśmy choć trochę samodzielności myśli i ruchów, to tylko zdrowiu rasy przypisać to musimy.

Przypatrzmy się temu strasznemu działaniu Niemców gdzieindziej. W ich rękach znalazły się: Austrja, Bałkany, Chiny, Persja. Przypatrzmy się stosunkom w Rosji, jak tutaj trudno zorjentować się społeczeństwu, co jest pod wpływem niemieckim, co nie jest. Wpływ ten przeniknął, rzec można, do centrów mózgowych i przeszkadza uświadomieniu się należytemu.

Czemże jest wojna obecna? Można ją właściwie nazwać rewolucją przeciwko Niemcom. Zagrożone w swojej niezawisłości państwa i ludy zrzeszają się, aby wspólnemi siłami zrzucić z Europy jarzmo niemieckie. Ocknięto się i, jak robią ludzie, którzy się uczuli zagrożeni czadem, rzucili się do okien, szukając powietrza. Nie wszyscy już mają siłę to zrobić.

Niemcy, już wojujące, są mniejszem złem, niż były pokojowe. Bo one, jak czad, zatruwając odbierały siły, a wciskały się każdą szczeliną. Gorzej tym, którzy spali.

Bardzo interesujące są wyznania publicystów rosyjskich w tym względzie, aczkolwiek są zbyt rzadkie. Czytałem niedawno wyznania w *Russk. Słowie* p. Petrowa. Autor podaje wiadomości, zebrane na froncie o cudach, dokonanych przez Niemców na polu techniki kolejowej, dzięki której szybko powstają linje kolejowe wśród błot i pustkowi. Patrzy się na to, jak na bajkę.

„ Oto — pisze on — temi bajkami, snutemi ze stali, żelaza, betonu, szkła, farby, bawełny, rudy, drzewa, skóry i nafty, temi legendami potężne są Niemcy. Życie pokarało nas ciężko niepowodzeniami i niepotrzebnemi cierpieniami za to, żeśmy — zamiast tworzyć życie i gorzką rzeczywistość ciężkiego bytu zamieniać w żywą, słoneczną baśń, zamiast wcielać w czyn marzenia legend— żeśmy, jak niewolnicy leniwi i krnąbrni, uciekali od życia pracowitego i zabiegliwego w sfery zaobłoczne marzeń. Jak próżne troski koniki polne śpiewaliśmy:

Z ludźmi żyć—o jakież brzemię!
Skąd ten mus, by zawsze z nimi żyć?
Gdyby tak porzucić ziemię,
Czary czynić, marzyć, wiecznie śnić!
Pogrążyć się w kontemplacji
Nadziemnych chmur i gwiazdzistych stref,
Trwać, jak gwiazdy, w egzaltacji,
Wieczystych tchnień wyczuwając wiew!

„Przez ten czas Niemcy zamieniali marzenia poetyckie w bajeczną rzeczywistość. Nic przeto dziwnego, że z węgla, szyn i maszyn tworzą baśń kolejową nawet wśród błota".

W słowach tych brzmi nuta podziwu na widok groźnego wroga, którego się dotąd nie widziało. Czy Niemcy tak się maskowali? Nie to. Sąsiedzi tak byli uśpieni. Teraz dopiero książki można pisać całe o tem, na cośmy patrzyli, nie wiedząc i nie rozumiejąc. Kiedy umysły przytomniejsze nawoływały do czujności, znalazły się na poczekaniu całe teorje („ideologje"), które szydziły z „nacjonalizmu", zowiąc wstecznictwem wszelkie próby samowiedzy narodowej. W Rosji na wielką skalę pracował w tym kierunku liberalizm. W Polsce były całe sfery, które nie pozwalały zajmować się umysłom sprawami realnemi. Mieliśmy całe obozy zorganizowane, które teroryzowały literaturę, a zwłaszcza młodzież, aby nie zajmowała się niczem, co nie jest odruchem uczuciowym, działaniem natchnienia. Najprzebieglejsi w kraju wyznawcy ścisłego rachunku uczyli nas „prometeizmu", a gdy była mowa o pracy współdzielczej w handlu, wykrzykiwano z oburzeniem, że potomkom bohaterów z pod Samossiera uchybia imać się handlu. Nie było dość głupiej doktryny, którejby nie sączono w głowy naszej młodzieży pod maską najświeższej idei „made in Germany". Gdy zaś zjawił się działacz narodowy, który wystąpił przeciwko oszustom, trzy czwarte stronnictw organizowało się w lot, aby zmiażdżyć śmiałka. Każde nazwisko, mogące mieć wpływ niekorzystny dla czynników rozkładu w Polsce, systematycznie a zajadle było szczute, aby je odciąć od społeczeństwa przez poderwanie do niego zaufania.

Tak się w to wdrożono, tak się przyzwyczajono do tego, że z tych kadrów, które na dane hasło rzucały się

do tępienia samodzielności polskiej, większość nie wiedziała zgoła, o co chodzi. Było to już zmanjerowanie umysłów; wydawało się to postępem, radykalizmem i t. p. Ale ludzie, umiejący patrzeć, widzieli, że nici tych wpływów zbiegają się na zachodzie, tam, gdzie planowana była inwazja na ziemie polskie.

Wojna zdjęła wszystkim łuskę z oczu. Nie przejrzeli tylko kalecy, ci tylko pozostali ku pomocy świadomym celu agitatorom. Krwawa to jednak, nieco spóźniona lekcja.

Jakaż z niej nauka na przyszłość? Inaczej trzeba zorganizować umysły. Za największą ich chlubę będziemy uważali ich czujność na sprawy interesu narodowego. Nie będziemy się wstydzili służyć swojemu narodowi, a hierarchję umysłów wybitnych będziemy układali wzwyż nie według tego, im kto bardziej jest mętny w ideach, lecz odwrotnie. Współzawodnictwo nie w lekceważeniu interesu narodowego, lecz w rozumieniu tego interesu będzie zasadą.

Taki sens moralny doświadczeń. A wniosek natury społecznej stąd wypływa, że naród powinien zorganizować swoją opinję. Tak zwana apolityczność, której nic nie obchodzą niebezpieczeństwa narodowe, nie biorąca na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju, jest w warunkach naszych karygodną.

Dzieje narodu nie są do eksperymentów medjumistycznych: bo naród we śnie zawsze będzie okradziony i shańbiony. Społeczeństwo szanujące się i zdolne do życia, czuwać musi nad sobą, aby nic się nie działo w jego łonie, z czegoby nie zdawała sobie sprawy samowiedza narodu. Musi więc ono być starannie zorganizowane, a im wyższa sfera działalności, tem większe poczucie odpowiedzialności musi tej organizacji towarzyszyć. Życie umysłowe w nauce, literaturze, w prasie zwłaszcza musi

być tak duchem narodowym przejęte, aby żaden organ myśli publicznej nie miał korzeni gdzieindziej, jak tylko w ziemi swojej.

Pokazało się, że zbyt późno jest organizować się podczas wojny. Niemcy w czasie pokoju tworzyły już armję, w której każdy obywatel był żołnierzem i wywiadowcą. Podbój niemiecki planowy odbywał się szereg dziesiątków lat, zanim użyto do niego broni palnej. Społeczeństwa zaś na trakcie niemieckim leżące, nie zorganizowane, a nawet planowo przez nich dezorganizowane, zbierać mogą podczas wojny tylko owoce swej apolityczności.

Politycznością jest świadomość położenia, czujność i gotowość: apolitycznością jest dziecinny sen; karygodną apolitycznością jest przyśpiewywać swemu społeczeństwu kołysanki, komponowane przez wrogów.

Prasa przedewszystkiem powinna być w ręku politycznego społeczeństwa, zorganizowanego, a kołysanką specjalnie dla nas wymyśloną, jest straszenie społeczeństwa widmem stronnictw narodowych. Biorą one bowiem na siebie—i tylko one robić to mogą — wielką odpowiedzialność za strzeżenie i przypominanie interesów narodowych; one są zorganizowaną czujnością i obroną narodu.

12. XII. 1915.

## 3.

## Praca wewnętrzna

**Wstrząśnienie umysłów. — Poznanie prawdy żywej. — Organizacja moralna.—Perspektywa dziejowa.—Żywa księga.**

W czasach wielkiej wojny, jakiej dzieje jeszcze nie widziały, ludzkość szeroko rozwartemi oczyma śledzi zjawiska i uczy się. Krótki telegram, donoszący, że Fran-

cuzi w ciągu trzech dni na niewielkiej przestrzeni zarzuceni zostali 5 miljonami działowych pocisków niemieckich przyprawić może o zawrót głowy: nie mamy dość wyobraźni, aby sobie odtworzyć obraz duchowy tego jęku ziemi; uczymy się, jak dzieci, cyfr, przyzwyczajeni do kojarzenia ich z szelestem banknotów.

Nie tylko zmysły doznają wstrząśnień. Zestarzali, zużyci w pewnych nałogach pojęć w życiu ludzkości, narodzie, państwie i prawach jednostki, czujemy się bez gruntu pod nogami. Na toż straciliśmy tyle czasu i energji w sporach o wartości i „płaszczyzny", aby teraz zaczynać na nowo? Szczęśliwy, kto trzymał się źródeł życia w przyrodzonych instynktach narodu i wiedział, że prawda leży gdzieś w głębinach bytu ludzkiego. Zdarzenia okazały się większe od człowieka nowożytnego, który wytwarzał prawdy, dyktowane potrzebą rozkoszy umysłowej.

Naród, jako istność żyjąca, był w psychicznej opresji. Zmawiały się na niego i mocarstwa z ambicjami imperjalistycznemi i filozofowie kapitału, pośpiesznie przerabiający świat na jeden lokal ludzkości. Poczucie narodowe skurczyło się, zażenowane argumentami, parte uciskiem mechanicznym, cofnęło się do ruder tradycji i zajęło się stylizowaniem mebli wedle wzorów ludowych lub historycznych na uciechę panów świata, a hymny narodowe oddało do użytku lokalnego organizacji międzynarodowych, które z tą pieśnią na ustach, mającą omamić ludy, rozbijały ściany nacjonalne, aby utworzyć ów sztuczny lokal.

Śpieszono się. Zrobiono z haseł narodowych pośmiewisko, każdy objaw dążeń plemiennych piętnowano przekleństwem postępu, na duszę zaś narodową stworzono sieć rybacką, przez którą nie puszczono na szersze wody żadnej wybitniejszej jednostki. Nie było już—głoszono—działaczy narodowych; wszystko zaś, co oni mogliby

zdziałać dla ludów—robi się w kooperatywie ludzkości sposobami postępowemi. Środkową Europę, która nas bliżej obchodzi, temi skombinowanymi środkami Niemcy wzięły w swoją imprezę. Miały one ku temu nietylko fabryki, gotujące miljony pocisków, nie tylko armję zorganizowaną w kraju i poza krajem, ale także warsztaty myśli i wielką organizację umysłów, jak polip rozpostartą na całej Europie środkowej, a sięgającą głęboko wschodu i zachodu, północy i południa.

Wojna obecna, która wybuchła niespodzianie dla umysłów uśpionych, stała się reakcją prawdy żywej, walką życia ze sztuczną konstrukcją.

W tej walce gdzież może być zwycięstwo? Czy życie ma się poddać fabrycznemu surogatowi? Mogą w to wierzyć tylko ludzie małej wiary, z podrobionem przez Niemców sercem. Czegóż Niemcy nie podrabiali!

Polacy w ostatniem stuleciu—gdyby nie ta cudowna moc życia z głębi narodu—mogli stracić wszelką orjentację, zmysły mogli postradać. Nikt nie powinien niczemu się dziwić, co się dzieje teraz w umysłach—zwłaszcza inteligencji, która była znieprawiana na wszelkie sposoby owemi skombinowanemi działaniami z zewnątrz i z wewnątrz. Cóż mówić o inteligencji oderwanej od kraju i ludu! Gdyby nie wielka żywotność mas zwartych w kraju, gdyby nie siła doświadczeń bezpośrednich w Poznańskiem, nie mielibyśmy dzisiaj samoistnej postawy narodowej.

Zbawić nas może tylko głębokie wejście w siebie, w swoją istność narodową, w celu zorganizowania osobowości narodowej na podstawach prawdy żywej, na instynktach, dzierżących tajemnicę faktu życia.

Polacy, gdziekolwiek są, przekreślić muszą teoryjki, zrzucić modne garnitury umysłowe, pozrywać umowy służbowe, porobione z fabrykami idei, i stanąć — wolni

w duchu—z chłopską prostotą serca na zagonie swojej własnej myśli. Chyba umarli w grobie słyszą walkę obecną: prochy wielu wykopały z ziemi pociski; meteorologowie naradzają się, czy wstrząśnienia od wybuchów wojennych nie działają na stan atmosfery. Czyżby żywych, a tak interesowanych nie wstrząsnęło to, co się dzieje?

Wstrząśnienie, o którem mówię, mierzy się nie histerją i wielkiemi słowami, lecz znaleźć ono musi wyraz w porachunku wewnętrznym, przedewszystkiem zaś w określeniu swojej przynależności narodowej ze wszystkiemi konsekwencjami duchowemi.

Polak wymagać musi od siebie, jako rzeczy elementarnej, zrozumienia prawdy żywej, tego co jest interesem jego istnienia faktycznego; musi być Polakiem historycznym nie jakimś przygodnym posługaczem interesów w miejscu, gdzie go wojna zastała, który starą metodą mędrkuje, myśląc co najwyżej o zbawieniu swojej sfery. Chorobę umysłową, pochodzącą z utraty wiary w pierwiastek narodowy, trzeba leczyć. Wstrząśnienie wypadkami przynajmniej tę świadomość powinno wywołać.

Jest to sprawa głębsza, niż sprawa t. zw. orjentacji politycznej. Skoro cała Polska pomimo silnej propagandy państw centralnych, robiącej szczerby w naszych szeregach, opowiedziała się za wojną przeciw Niemcom, to tem naturalniejsze jest rozumienie tego hasła tutaj w Rosji. Tej orjentacji nie podobna nikomu kwestjonować, ale chodzi o worganizowanie jej w duszę tak, by decydowała o całem zachowaniu się jednostki, jako reprezentanta narodu historycznego.

Nie jest to bowiem kwestją poglądu tylko, ale musi być sprawą przeświadczeń, w jakim stosunku się jest do prądu dziejowego. Gdyby to było tak proste, gdyby życie narodowe wyczerpywało się kombinacją poglądów na

szanse wojny i od tej kombinacji było zależne, nie byłoby tej wojny. Niemcy rozbiłyby całą Europę jak kupę śmiecia.

Gdyby to było tak proste, nie widzielibyśmy kłopotów wewnętrznych w społeczeństwie rosyjskiem i trosk, które teraz przy sposobności narad w Izbach mamy zebrane jak w soczewce. Przecież nie można zakwestjonować społeczeństwu rosyjskiemu, że niema politycznej orjentacji, ustalonej w poglądzie. Pogląd może być ustalony, niemniej worganizowanie go w duszę jest wielką pracą wewnętrzną, którą trzeba zrobić. Dwa pasma są dokonań dziejowych: jedno w czynach na zewnątrz, drugie w tem, co naród potrafi uczynić dla swojej organizacji duchowej.

Orjentacja ma dwa końce, niedość się zorjentować na jednym z nich co do stosunku zewnętrznego, trzeba się zorjentować co do swego obowiązku, powziąć decyzję woli. Bez tego czynu wewnętrznego niemożliwa jest twórczość historyczna. Nie można nic dokonać dla swego narodu, jeżeli jednostka nie zdaje sobie jasno sprawy na każdym kroku ze swego postępowania, jeżeli bezwiednie dla siebie robić będzie rzeczy sprzeczne z interesem narodowym.

Jakiż społeczeństwo polskie ma kłopot? Ten, że jednostki nie widzą w rzeczach blizkich proporcji do sprawy głównej, którą jest byt narodu, teraz się ważący; ten, że jednostki w odmęcie wydarzeń, nie zawsze mogą się zorjentować w stosunku do swojego narodu. Mają hasła, mają dobrą wolę, ale nie mają perspektywy dziejowej, byle latarnię po drodze biorą za słońce, byle skupienie koło siebie za źródło natchnienia: jednem słowem niedobrze zorganizowani wewnętrznie gubią poczucie narodu, jako swego mocodawcy i plącząc się między cudzemi stronnictwami, pracują eklektycznie między dwoma

systemami, o których mówiłem na początku. Jedną ręką robią dla narodu, drugą przeciwko interesowi narodowemu z nałogu starego służenia hasłom uniwersalnym i kokietowania środowiska najbliższego.

Karność narodowa nie da się narzucić, ma ona swoje źródło w potrzebie wewnętrznej i wynika sama, gdy jednostka poczuje w sobie powagę świętej sprawy.

Jednem słowem momentem podstawowym, gdy mowa o orjentacji politycznej, jest fakt poczucia w sobie swego własnego narodu. Indywidualność narodowa ma się orjentować, a nikt za nią. Patrjoci formalni, choćby dobrej woli, ale inspirowani motywami ubocznymi, wytwarzają zamęt, zagłuszający indywidualną wolę narodu. Nieszczęsny naród nieraz tak wygląda, jak mówca w owym figlu studenckim, gdy ktoś drugi, z tyłu ukryty, wysunie pod jego pachami ręce i za niego gestykuluje.

Sprawa narodowa — jest to bardzo pocieszające — wysunięta dziejami na czoło, pociąga ku sobie wielu dobrych synów, którzy jednak do tej pory nie dbali o nią i duchowo poorganizowani byli po innych zgoła środowiskach. Jeden miał duszę w organizacji międzynarodowej, drugi w stronnictwie obcego państwa i t. p. Oczywiście trudno im się odrazu dogadać z narodem, stojąc na gruncie tylko oderwanych pojęć i chceń. Dłuższego czasu potrzeba i odpowiednich warunków, aby naród worganizował w swoją indywidualność te dusze. Na razie jednak mogą one w trudnych okolicznościach wiele złego zdziałać, główne zaś niebezpieczeństwo leży w tem, że wrogowie narodu korzystać mogą z rozdwojeń jaźni i wygrywać luzem chodzące umysły przeciwko jego interesom.

Jakiż wniosek praktyczny? Polacy, gdziekolwiek są podczas wojny, mają obowiązek pracować w celu ugruntowania się wewnętrznie. Wszędzie, gdzie rzucą okiem, leży przed nimi wielka księga życia, której karty odsłania

Nemezis dziejowa. Czasu wojny atmosfera jest jak szkło powiększające, pozwala widzieć wiele rzeczy, których dawniej się nie widziało i nie rozumiało. Polacy powinni się uczyć, patrząc na wypadki i stosunki.

Tutaj w Rosji wielu bierze udział w życiu, ci przedewszystkiem powinni baczyć na siebie, ale nikt nie powinien próżnować duchem. W takich czasach traktowanie zdarzeń ze stanowiska ciekawości i plotki jest karygodne.

Minęły te czasy słabości narodowej, kiedy przykazanem było zamykanie oczu i serca na świat obcy, aby nie zbłądzić i nie wypaść z własnej orbity politycznej. Gdy mocna jest orjentacja wewnętrzna, a myśl wychodzi z okrasu negatywnego i nie określa swych potrzeb tem, czego nie chce, to wtedy swobodniej wybierać można drogę postępowania konsekwentnego i patrzenia objektywnego na stosunki. Dobry gospodarz swego narodu patrzy na życie wewnętrzne innego narodu po gospodarsku, ze względu na całość i na sens stosunku dziejowego.

Nie naszą rzeczą jest plątać się po stronnictwach cudzych i czerpać stamtąd poglądy na stosunki, mamy bowiem własne stanowisko. Stąd wiele rzeczy przedstawia się inaczej i w innej perspektywie. Nie dąsy, nie jakieś przygodne stanowiska opozycyjne, które zamazują linję polityki polskiej, ale współdziałanie głównemu zadaniu politycznemu jest naszym obowiązkiem. Takie stanowisko pozwoli wiele zdziałać, doda należnej powagi imieniu polskiemu.

Patrząc w tych ciężkich czasach na życie wewnętrzne narodów innych mamy możność po dziesięćkroć sprawdzić słuszność nawoływań polskiej publicystyki lat ostatnich, która uczyła, że siłą realną jest świadomość i organizacja moralna. Naród, który sam siebie nie opanuje i nie nada sobie postawy, przez nikogo stawiany na nogi nie będzie.

5. III. 1916.

---

## 4.

## Naród i polityka socjalistyczna

**Braterstwo narodów. — Socjaliści i wojna. — Patrjotyzm socjalistów w Polsce i polityka filogermańska.**

Przeglądając dział ogłoszeń w jednym z dzienników rosyjskich w Piotrogrodzie, znalazłem zapowiedź miesięcznika, który ma być organem zbliżenia narodów. Tytuł pisma: „Kosmopolita“. Wychodzić będzie w Moskwie, potem w Helsingforsie, drukowane zaś będzie to pismo w 12 językach, w 12 wydaniach. „W założeniu programowem pisma—czytamy tam—leży marzenie o braterstwie narodów, marzenie o wspólnej pracy narodów i plemion nad organizacją wolnego, oświeconego żywota“. Jakaś melancholja bladego manjactwa sekciarskiego wionęła z tego inseratu. Powziąć ideę takiego pisma w czasie budzenia się narodów do życia—to tak wygląda, jakby ktoś postawił na kwiecistej łące stragan ze sztucznymi kwiatami z bibułki. I jaki mają kłopot tacy ideowcy moskiewscy: myśleć o zbawieniu jednocześnie 12 narodów! Radosne jest tylko stwierdzenie, że język esperanto nie ziścił pokładanych nadziei, skoro wydawcy używać będą 12 języków.

Nie wiadomo, czy będzie tam apostoł z językiem polskim, ale wolałbym, żeby go nie było, żeby kosmopolici obrazili się na nas za dążenie do narodowego odrodzenia.

Historyk w przyszłości będzie z zaciekawieniem doszukiwał się źródeł owego obniżania się kultury umysłowej pod względem gatunku, obniżania, które się odbywało jednocześnie ze śrubowaniem kultury na wyżyny takiego „oświecenia“, które sztuczny wyrób z bibułki stawia wyżej od naturalnego kwiatu. Ten brak smaku,

trącący barbarzyństwem, nadaje cywilizacji kapitalistycznej, traktującej ludzkość, jako jeden rynek, piętno zdegenerowania.

Zaznaczyłem w poprzedniej pogadance potrzebę uczenia się z księgi żywota, jaką się ma koło siebie. W tej myśli przytoczę poglądy znakomitego pisarza rosyjskiego, które spotkałem w innym dzienniku rosyjskim *(Birż. Wied.)*, na żałosne położenie inteligencji, schwytanej na wędkę kosmopolityzmu. Dóktryna ta burżuazyjna posługuje się umiejętnie teorjami socjalistycznemi marksowskiemi, które poprostu doprzęgła do swego statku w charakterze holownika. Ponieważ socjalizm i u nas sprawia wiele zamętu, pomimo że w tej chwili przystroił się w konfederatkę, przytoczę pokrótce te poglądy, dające wiele do myślenia.

Grupa marksistów rosyjskich, oszołomiona wypadkami wojny, zaczęła się zastanawiać nad swoją dotychczasową orjentacją filozoficzno-socjologiczną. Wydano książkę zbiorową p. t. „Samoobrona“, w której autorowie z wielkiemi zastrzeżeniami scholastycznemi, jakby się sromając odstępstwa od ewangelji marksowskiej, przyznają klasom robotniczym prawo brania udziału w obronie ojczyzny. Owo wymuszone kataklizmem dziejowym ustępstwo z doktryny na rzecz życia jest objawem postępu; są bowiem inni prawowierni marksiści, którzy, zaostrzając doktrynę, wynaleźli dla siebie nazwę „porażeńców“ (klęskowców?) jako ci, którzy przenoszą klęskę narodu nad złamanie ślubów ludzkości.

O tej książce „Samoobrona“ pisze właśnie p. Mikołaj Berdiajew. Dyskusja otwiera przed nami przepastne w umysłowości szczeliny, które klinami swojemi wytwarza doktryna, mająca na celu paraliżowanie życia narodów, a z drugiej strony dyskusja ukazuje nam tragizm młodych umysłów, zniewalanych do zabijania w sobie świętego uczucia.

W doktrynie marksowskiej — pisze p. Berdiajew— nie przewidziano miejsca dla ojczyzny, nie uznano tam narodowości za jakąś wartość. Jest to nauka zupełnie międzynarodowa, kosmopolityczna. Według niej solidarność klasowa jest głębsza i trwalsza od związku narodowego, a więc proletarjat niemiecki bliższy jest rosyjskiemu, niż klasy mieszczańskie rosyjskie.

Wojna zburzyła tę doktrynę. Socjalizm międzynarodowy umarł. Instynkty narodowe okazały się silniejsze od doktryn klasowych. Ale wyrzec się doktryn nie jest łatwo. Wzruszający widok — pisze p. B. — wywołują ci rosyjscy marksiści, którzy kochają ojczyznę, a nie mogą pogodzić uczuć z doktryną. Nie mogą zdecydować się na obronę ojczyzny i szukają szczególnych dla tego kroku usprawiedliwień. Szukają dowodów, że zwycięstwo Rosji będzie z korzyścią dla klas pracujących. Tak to wygląda—mówi autor—jakby ktoś uznawał miłość płciową dlatego tylko, że wpływa korzystnie na rozwój umysłowy. Autor ubolewa, że inteligencja rosyjska walczy wewnętrznie na tak elementarnem stanowisku dlatego tylko, że brak jej bezpośredniości umysłowej, że z a t r u t o j e j ź r ó d ł a m i ł o ś c i o j c z y z n y. Afirmacja bezpośrednia narodowości, jako bytu organicznego, wydaje się jej czemś podejrzanem, prawie niemoralnem.

Umysły, tak nauczone rzecz traktować, myślą kategorjami socjologicznemi w sposób oderwany. Tymczasem pierwiastek narodowy jest pojęciem konkretnie historycznem, nie zaś socjologicznem i gospodarczem. Nie są w stanie pojąć niczego realnie w sposób syntetyczny; żywych ciał dla nich niema, są tylko kategorje logiczne, rozsiane pojęcia abstrakcyjne. Nie widzą swego narodu, jako ciała żyjącego, mającego swój los i grającego rolę w świecie; widzą tylko grupy socjalne, z ich interesami. Dla takiego umysłu nie może istnieć np. kwestja misji narodu.

I kochać trudno coś oderwanego, jakąś ekonomiczną kategorją; kochać można coś żyjącego indywidualnie.

Dla p. Berdiajewa wzruszający jest widok doktrynerów, zapierających się swego uczucia, ale gdy czytamy jego naukę, to nas znowu wzrusza dramatyczny wprost widok, że w czasie wielkiej wojny, kiedy trzeba działać za instynktem i tylko działać, myśliciele pouczać muszą inteligencję swego narodu prawd tak elementarnych. Możemy współczuć, bo sami mamy podobną sytuację, może na wyższym poziomie w sprawach bardziej skomplikowanych, ale podobną. Musimy także pisać o elementarnych rzeczach, o tem, co to jest polityka, czyn, prawda żywa, a co to jest gest i frazes, co interes, a co uciecha estetyczna.

Interesy klas — pisze p. B. — nie mogą być brane w oderwaniu od interesów Rosji. Naród jest istnością nieskończenie realniejszą, niż jedna cząstka jego, klasa. Nie było klas, był naród, nie będzie klas — będzie naród. Kwestja narodowości nie jest sprawą moralną sprawiedliwości, ale faktem indywidualności. Moralistyczne stanowisko wobec tajemnicy bytu indywidualnego nie ma sensu. Uznanie indywidualności nie przeczy uznaniu uniwersalności. Ludzkość bez składników indywidualnych jest pustą abstrakcją.

Czas już najwyższy — pisze p. B. — zlikwidować oświecony racjonalizm nauk socjalistycznych i utopji i zwrócić wzrok na tajemnicę pierwiastku irracjonalnego, jaką zawiera indywidualność w dziejach. Wystarcza stwierdzić, że obrony ojczyzny wymagają uczucia, aby tę potrzebę uznać. Patrjotyzm nie wymaga żadnych usprawiedliwień. Co do wzorów, jakie socjaliści tutejsi widzą w socjal-demokracji niemieckiej, autor stwierdza, że partja ta poszła na służbę do imperjalizmu niemieckiego. Świat socjalistyczny, nie mając wysokiej kultury

i swojej świadomości cywilizacyjnej, przystosował się do świata burżuazyjnego. I zaczął się rozkład ideowy

Narodowi — kończy autor — potrzebny jest proces twórczy ideowy, nie w tak elementarnym zakresie, jak w owym zbiorze „Samoobrony"; trzeba natchnienia na wielkie czyny. Potrzebne są idee pozytywne, aby naród mógł przebyć z godnością próby dziejowe; odpowiedzialności bowiem za naród nikt z siebie zrzucić nie może.

Czytając te słowa, nie możemy sobie powiedzieć, że u nas w Polsce tych elementarnych zagadnień już niema. Ta sama choroba umysłowa jest, tylko przybiera różną postać. W Polsce nie było podatnego gruntu dla idei kosmopolityzmu; prawda życia zbytnio się narzucała, jak potrzeba oddechu u człowieka dławionego; trudno było Polskę namawiać do zacierania swojej indywidualności, gdy za nią w tym kierunku inne siły pracowały. Polacy przytem mają w kulturze zachowany w świeżości zmysł ustrojowy, który przy najwyższem nawet oświeceniu, daje im radość życia, wyrażającą się w żywym optymistycznym patrjotyzmie.

Ostatnimi czasy prąd odrodzenia narodowego dał się uczuć w masach ludu polskiego tak silnie, że ustąpił przed nim kosmopolityzm socjalistów. Stało się to w ten sposób, że socjaliści w obawie o swój wpływ wkroczyli na „platformę" narodową i postanowili opanować lud za pomocą robót barwy patrjotycznej. Wielu socjalistów nie wytrzymało gry i poddało się sercem dążeniom narodu. Była to jednak ich sprawa osobista; obóz, organizacja, jak się ujawniło zwłaszcza w Galicji, robi na chłodno w tem przebraniu robotę polityczną swojej partji z doskonałą buchalterją podwójną.

O przeciwstawności kosmopolityzmu socjalistów prądom narodowym na tle pojęć nie można w Polsce mówić, socjalizm bowiem, jako szkoła filozoficzna, od dłuższego

już czasu nic nie reprezentował; była to ekspozytura czysto polityczna, nie mająca oprócz haseł nic do powiedzenia, nie pracująca nad sobą ani umysłowo, ani moralnie, nie szukająca nawet na tem polu popisu. Przerzucenie się socjalistów do patrjotyzmu formalnego nie powodowało żadnych wstrząśnień, było bowiem manewrem taktycznym, nie porwało nawet stosunków z metropolją organizacji socjalistycznej w państwach centralnych, którym właśnie ta zmiana taktyki była potrzebna.

Jeżeli socjaliści niemieccy, jak stwierdza p. Berdiajew, poszli na służbę do swej burżuazji, a z nią do imperjalizmu niemieckiego, to z nimi znowu poszli i socjaliści w Polsce, od tamtych uzależnieni i organizacyjnie i ideowo. Przywdzianie konfederatki odbyło się w porozumieniu organizacyjnem, jako manewr taktyczny. I stąd cała orjentacja filogermańska w Polsce, posługująca się maksymalnemi hasłami bez żadnego związku z treścią realną, życiową.

Polska, jako ważny teren w Europie środkowej, stała się przedmiotem szczególnej troski imperjalizmu niemieckiego. Ten teren trzeba było przedewszystkiem zdezorganizować tak, aby o odbudowie Polski nigdy mowy być nie mogło. Plany imperjalistyczne Niemiec, wykonywała z jednej strony dyplomacja niemiecka, a z drugiej organizacje zjednoczone szerzenia kosmopolityzmu, walki klas i ich solidarności międzynarodowej.

My tak to widzimy. I dla tego tak głęboki i zasadniczy jest konflikt między twórcami Polski organicznej, żywej—a szermierzami Polski fałszowanej, komponowanej na maksymalne hasła, ale z zarodem śmierci w piersiach. Dla tego ten spór bywa tak niezrozumiały, że większość motywów tego, co po tamtej stronie się robi, jest niemożliwa do ujawnienia i przeważnie ma-

som współdziałającym, socjalistom i wszelkim postępowym ich sympatykom nie jest znana. Świadomość ich zbyt elementarna, nie wysoka w kulturze, a zabita w intuicji, nie jest zdolna tych motywów ogarnąć.

Jeśli socjaliści niemieccy sami nie wiedzą, dokąd ich konsekwencje zaniosły i nie zdają sobie sprawy, że są w tej wojnie kozactwem państwa militarnego i zaborczego, to tem mniej wiedzą o tem, co robią, socjaliści polscy, unoszeni ponadto manjerą uczuciowego traktowania symbolów.

Walka pozornie toczy się o formy, o sposoby zbawienia Polski; faktycznie walka toczy się o to, czy Polska w ogóle ma żyć, czy ma być podstępnie w sposób spiskowy zamordowana.

Tu się widzi, że w nowożytnem społeczeństwie inteligencja nie może sobie pozwalać na dowolny stosunek do życia, na doświadczanie go doktrynami i manjactwa samobójcze. „Samoobrona“ bowiem nietylko w czasie wojny jest potrzebna, a najważniejszą jej twierdzą jest samowiedza. Gdy tę damy sobie uwikłać wrogom, na nasz byt czyhającym, zapanują nad nami i włożą na nas kaftan swojej cywilizacji, jak na warjatów.

Wzruszający jest, być może, widok inteligencji z takim trudem przez naród wychowanej, gdy ta się namyśla, czy nie lepsza byłaby klęska dla narodu. Dyskusja z nimi filozoficzna jest bardzo interesująca. Ale gdy się wie, że to jest wyłom w narodzie, że świadomością uczyniony przez obce siły wyższej kultury, to się widzi w tem nie piętno naiwności, ale tragizm.

Tereny umysłowości rosyjskiej, podobnie jak Polska, przygotowywane były do podboju rozkładem wewnętrznym. I myśmy dyskutowali na tematy filozoficzne i aniśmy się spostrzegli, kiedy żywioły obce opanowały nasze centry mózgowe i sięgały po cugle naszej woli życia. Opamiętaliśmy się wczas.

Musimy błogosławić wojnę ze wszystkiemi jej nieszczęściami za to, że nam pomoże przezwyciężyć największe zło, jakie nam groziło, podbój wewnętrzny, równający się paraliżowi.

12. III. 1916.

---

## 5.

## Zabłąkane umysły

**Rusyfikacja za hasłem postępu.—Zamiast Ojczyzny „Otieczestwo".—Idealogia wynarodowienia.**

Mam przed sobą osobliwe zjawisko.

Wyszła świeżo w Piotrogrodzie gruba księga pod tytułem: „Otieczestwo" (ojczyzna). Na okładce drugi tytuł opiewa: Antologje narodowej literatury Rosji, tom I". Na karcie tytułowej tytuł odmienny: „Ojczyzna. Drogi i cele literatur narodowych Rosji. Zagadnienie narodowości". Redakcja, oznaczona pod tytułem, składa się z pięciu osób, mianowicie należą do niej: prof. J. A. Baudouin de Courtenay, prof. N. A. Grodeskuł, B. A. Gurewicz, ks. P. D. Dołgorukow, prof. W. N. Speranskij.

Ton całej książce daje aforyzm prof. Baudouin de Courtenay, użyty jako motto. Księga składa się z dwu części: 1) Artykuły społeczno-polityczne i 2) dział historyczno-literacki.

Pierwsza część tworzy zbiorową przedmowę, która motywuje potrzebę tego wydawnictwa. Pierwsze słowo ma p. Boris Gurewicz w artykule naczelnym: „Rosja—jako nacja, którą się tworzy" (Rosja — tworimaja Nacja). Myśl główna zawiera się w zdaniach następujących: Ideałem kultury rosyjskiej jest, by zbierała „narody Rosji

dokoła narodu rosyjskiego w osobny mikrokosmos kulturalny“. „Słońce literatury rosyjskiej z żywą konstelacją literatur narodowych Rosji, powinno jaśniej zabłysnąć“. „Jakiś nowy, pobożny i czysty mesjanizm opanowuje serca. Rosja stwarza wysiłkiem twórczym własny świat kultury, swój system jarzących się dokoła kultury rosyjskiej kultur narodowych i w zbiorowej twórczości wznosi wszechludzką żywiołowowielokątną i głęboką kulturę rosyjską, ożywioną wskutek rozmaitości wpadających do niej kultur narodów rosyjskich. Oto ideał, godny prób, w którychby narodowości Rosji poczuły się jedną nacją i z trybuny Dumy powiedziały światu swoje słowo, będące wyrazem narodowej samowiedzy Imperjum“.

Dość pilnie rozglądam się we współczesnem piśmiennictwie rosyjskiem, ale nie mogę znaleźć grupy pisarzy rosyjskich, której ten mesjanizm składkowy dałby się przypisać. Niema w całym artykule wzmianki o idei słowiańskiej, więc nie słowianofilstwo; zasada współdzielczości w sprawie wytwarzania Rosji nie odpowiada znowu dążeniom konserwatywnym patrjotyzmu rosyjskiego; liryzm imperjalistyczny atykułu nie pozwala go wiązać z radykalizmem; napuszoność stylu przy płytkości myśli świadczy wreszcie, że program jest odręczny i nie wiele duszy kosztował. Coś bardzo sztucznego.

Z ciekawością wczyta się każdy Polak w artykuł prof. Baudouina de Courtenay, boć niedawno był on profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W tym dopiero artykule znajdujemy właściwą myśl wydawnictwa. Któż lepiej nadawać się mógł do powiedzenia prawdy, jak nie ten uczony, który w nauce doszedł do wniosku, że wszystko jest względne i tę prawdę propaguje, jako publicysta, z bezwzględnością, dochodzącą do teroru. Nie było pod tym względem na świecie człowieka mniej tolerancyjnego. Zwłaszcza względność pojęcia narodu i praw

jego życia wydaje mu się prawdą, której propagowaniu warto poświęcić życie. Jedna tylko narodowość jest dla niego bezwzględna, jako wyjątek stwierdzający zasadę. Tytuł artykułu: „Czy możliwe jest współżycie pokojowe różnych narodowości w Rosji?“. Właściwy temat rozprawy: „O środkach, jak zabezpieczyć pokojowe współżycie narodowości Rosji i uczynić niemożliwymi wszelkie zakusy na brutalną przewagę jednej z nich nad innemi“.

Pomijam artykuły innych autorów w tej części, aby powiedzieć, co jest w dziale głównym, dla którego przeznaczone jest wydawnictwo. Są tam charakterystyki poszczególnych literatur, a w każdej grupie pewien wybór urywków z celniejszych autorów. Grupy następują po sobie w tym porządku: 1) literatura fińska, 2) lit. estońska, 3) łotewska, 4) litewska, 5) małoruska, 6) żydowska 7) polska, 8) gruzińska. W następnym tomie będą umieszczone literatury: białoruska, muzułmańska, karaimska i najnowsza gruzińska.

Przeglądałem te przegródki z dziesięć razy, przecierając oczy. Kto to zrobił? Komu to było potrzebne? To my ze swoją twórczością, równą najpierwszym piśmiennictwom świata cywilizowanego, należymy do konstelacji lokalnej, jako gwiazdka siódmorzędna nawet tu nie samodzielni? Tego nie mógł zrobić Rosjanin żaden!

Niema wogóle tej koncepcji w umysłach i rosyjskim i polskim, aby w takim do siebie stosunku ustawiać dwie osobne kultury polską i rosyjską, jak to zrobił w artykule swoim p. Gurewicz. Ani Rosja nie pretenduje, abyśmy jej kulturę robili, ani nasze ambicje w tym kierunku nie idą. Nie było tych pretensji w czasach panslawizmu z tytułu słowiańskości Polski, skądże pretensja taka, abyśmy wespół z Gruzinami, Tatarami, Finnami, Łotyszami i t. p. — jedną kulturę wspólną robić mieli? Skądże ta kooperatywa w rzeczach twórczości literackiej, najgłębszej funkcji ducha ludzkiego?

P. Gurewicz w artykule swoim pisze: „Pamiętajmy, że Puszkin śpiewa nam wszystkim i naszym obowiązkiem wobec przyszłości jest uzdrowić twórczość rosyjską“... Cóżby na to powiedzieli Puszkin i Mickiewicz, obaj zbyt skromni na to, aby takie zadania sobie stawiać wobec kultury drugiego narodu i zbyt dumni na skromną rolę w konstelacji cudzej. Ich dusze były w swych kulturach, „jako dwie Alpów spokrewnione skały“. „Chylili ku sobie podniebne wierzchołki“ z szacunku wzajemnego dla siebie i swoich kultur i to jest jedyny możliwy stosunek dwu indywidualności narodowych. Puszkin dawał przykład skromności swojej, uznając tutaj w Piotrogrodzie r. 1828 wyższość Mickiewicza nad sobą, Mickiewicz zaś na wykładach swoich w Paryżu, pomimo najgorszych wówczas stosunków politycznych z Rosją, pomimo że je „na wieki przerwał nurt wody“, nie wahał się o zdolnościach ludu rosyjskiego powiedzieć: *„c'est peut-être le peuple le plus intelligent de l'Europe“*.

Z najwyższym więc niesmakiem zarówno Rosjanin, jak i Polak czytać muszą frazeologję p. Gurewicza i patrzeć na fabrykowanie teorji, nie mającej żadnego sensu, a nadmiernie złośliwej w czasie, gdy Rosja nie mówiąc już o duchowej, decyduje się darować Polsce samodzielność polityczną.

Jakże mogli polacy godzić się na pomysł podobnej wystawy etnograficznej? W dziale polskim eksponentami są pp. J. Dąbrowski i S. Grosstern, redaktorowie *Dziennika Petrogradzkiego*. Kilka utworów, drogich sercu polskiemu, przełożył sam p. Gurewicz, więc tren Kochanowskiego, „Do matki Polki“ Mickiewicza i in.

Dział polski zajął sto stronic, a więc bardzo pocześnie wygląda, bo tylko dwu literatom tyle miejsca przeznaczono. Druga, tak wyróżniona, jest żydowska, poprzedzająca polską i znacznie staranniej opracowana. Ona też zaj-

muje sto stronic. Wiele poezji żydowskich przełożył także sam p. Boris Gurewicz.

Tegoż autora spotykamy tutaj artykuł programowy o „rosyjsko-żydowskiej“ literaturze. Jest to literatura, jak autor objaśnia, „żydowska z treści, a tworzona w języku rosyjskim“.

Tę literaturę mamy uważać za wzór dla wszystkich innych narodów Rosji. „Rosyjska literatura formuje dusze młodzieży żydowskiej. Rosyjska kultura i rosyjska państwowość na drodze ku postępowi stają się najważniejszą cząstką treści życia dla żyda. W miarę jak to życie zyskiwać będzie normalne warunki, rosyjsko-żydowska literatura w języku rosyjskim będzie wzrastała, trwając w swej roli pierwszej według czasu literatury po rosyjsku narodu Rosji, który dobrowolnie zrobił język rosyjski swoim rodowitym i wyraża w nim nie tylko osobiste, ale i narodowe myśli“.

Autor ten wyjątkowy stosunek uogólnia na inne narody, więc na nas. My jednak zastrzedz się musimy, nie bierze bowiem pod uwagę, że żadna z owych dziesięciu kultur, które on jednoczy w jedną konstelację, nie może mieć tych aspiracji, jak kultura żydowska. Żydzi mają tyle kultur, ile jest narodów, wśród których w większej sile żyją: mają więc swoją literaturę polską, hiszpańską, niemiecką, rosyjską i in. My zaś nie posiadamy warsztatu przenośnego, jedną tylko mamy kulturę, na ziemi swojej tworzoną i jeden tylko język piśmiennictwa. Polak, który wpadnie w orbitę twórczości rosyjskiej, staje się Rosjaninem, i odwrotnie.

Różne mogą być kombinacje stosunków w zakresie politycznym, ale w życiu wewnętrznem cywilizacji nowoczesnej życie rozpada się organicznie na odrębne stanowiska, gdzie każda kultura duchowa wytwarza swoją cywilizację. Twórczość duchowa jest, jak język, sprawą or-

ganiczną rasy i po wszystkie czasy siłą jej była odrębność narodowa. Tylko wtedy ludzkość ma rzetelny z dorobków narodowych pożytek, gdy je gromadzi w drodze wymiany płodów i selekcji przy ogólnem ich współzawodnictwie. Sztuczne zaś komponowanie organizmu twórczego pod hasłem wzajemnego „uzdrawiania“ się, zwłaszcza jeśli rasy nie są pokrewne, jest zatruwaniem cudzych centrów mózgowych, albo jest manewrem bojowym typu „mimikri“, polegającym na przywdziewaniu powłoki, która nie pozwala rozpoznać indywidualności. Ani jedno, ani drugie nie leży w planach Polaków.

Wprowadzenie Polski za protekcją p. Gurewicza a przy pomocy pisarzy polskich do konstelacji żydowskiej jest aktem bezceremonjalnego pogwałcenia naszej indywidualności narodowej. Gdyby się nie widziało na przykładzie prof. Baudouina de Courtenay, jak daleko może zajść psychiczne wynarodowienie, trudno byłoby to zrozumieć, że Polak zdolny jest do brania udziału w grze podobnej. Naród musiał stać się dla niego rzeczą zupełnie obojętną, nawet godną lekceważenia, gdy przypadkowemu towarzystwu daje go na zabawę. P. Gurewicz gra narodami, jak kartami, swoją partję, a rodacy nasi, mający maksymalne hasła pod ręką, gdy chodzi o przeszkodzenie narodowi, aby nie doszedł do jakiej takiej samodzielności, zadowoleni są, że mogli p. Gurewiczowi zrobić prezent ze swego narodu.

W tem szaleństwie jest pewna metoda, o której wypadnie kiedyindziej pomówić. Tą samą metodą dokonywa się akcja na koszt Polski we wszystkich punktach Europy, a na odwrotnej stronie tego medalu figuruje zawsze symboliczne wyobrażenie „uzdrawiania“ kultury politycznej Polski. Ci sami ludzie są zawsze naszymi nauczycielami patrjotyzmu, których nikt we frazesie nie przelicytuje.

Tym to graczom dostał się w ręce prof. Baudouin

de Courtenay, ani przypuszczając, jak drogocennem narzędziem jast naiwność jego polityczna, płynąca z zupełnej utraty poczucia rzeczywistości. *W Dzien. Petrograazkim* tłumaczy się on ze swego udziału w omawianem wydawnictwie w sposób, który świadczy, że zupełnie nie wie, o co chodzi. Tłumaczy się z tego, że jego nazwisko znalazło się pod szyldem „Ojczyzna“, a on tego wyrazu nie znosi bez względu na to, o jakiej ojczyźnie mowa. On sądził, że w „samym tytule wyraz *Otieczestwo* będzie umieszczony z boku, mniejszemi literami i koniecznie w cudzysłowie, jako nazwa firmy przedsiębiorstwa w rodzaju Treugolnika, Skorochoda, Prodameta i t. p.“ (autentyczne!). Wprowadzono w błąd biednego człowieka, ani się zorjentował, w jakim celu. Co mogło zależeć redakcji na jego rozprawie tak bardzo dziecinnej, jakby ją pisał zbuntowany czwartoklasista? Zależało na nazwisku naukowem i stworzeniu pozorów, że Polacy zjednani są do akcji „uzdrawiania“ Rosji.

Gdyby prof. Baudoin de Courtenay zechciał przeczytać swoją rozprawę w świetle powyższych uwag, dopiero zrozumiałby, że dorobek jego filozoficzny, który sobie tak cenił jako produkt czystej myśli humanitarnej, był w nim bez jego świadomości przez innych hodowany dla celów bynajmniej nie ogólnoludzkich. Nie chciał być w służbie jednego narodu, znalazł się w służbie drugiego. Rzecz nie tyle gustu, ile przypadku; straciwszy busolę, jaką człowiek zdrowy ma w instynkcie narodowym, wynarodowił się i stał się *res nullius*, którą zużytkował na swoje potrzeby... p. Gurewicz.

W rozprawie swojej, której tytuł wyżej przytoczyliśmy prof. B. de C. doszedł do wniosków, budzących przerażenie w duszy Polaka. Wymyślił bowiem wszystko, co tylko wymarzyć mógłby wróg w celu rozbrojenia narodu polskiego ze wszelkich środków obrony i rozwoju. Oto przykłady:

„Przykrem pomieszaniem pojęć wytłumaczyć można podział obywateli w jednym kraju na przybyszów i tubylców, na gości i gospodarzy". W związku z tem musimy odrzucić hasło, które wyrosło na gruncie tego pomieszania pojęć: „Rosja dla Rosjan", „Polska dla Polaków" i t. p.

„Nie potępiać nikogo za świadome należenie do dwu lub więcej narodowości, za świadome nienależenie do żadnej z nich. Tak jak możliwa jest bezwyznaniowość, tak samo jest do pomyślenia beznarodowość (*Nationalitätslosigkeit*").

Autor doradza reformę szkolnictwa w tym duchu:

1) Zupełnie usunąć ze szkół naukę religji.

2) Usunąć naukę historji. „Zwłaszcza t. zw. historja ojczysta jest najlepszym środkiem szczepienia nienawiści do ludzi".

3) „Równolegle z nauką historji w sprawie zaśmiecania głów może dążyć nauka literatury". Z podręczników szkolnych należy usunąć utwory. „wychwalające bohaterstwo wojenne, podboje" i t. p.

4) W szkołach polskich Warszawy i Królestwa Polskiego powinna być wprowadzona fakultatywnie nauka miejscowego języka żydowskiego, czyli t. zw. żargonu".

5) Usunąć pieśni szowinistyczne.

6) „Przeciwdziałać kultowi Molocha państwowości".

Autor stawia zasadę ogólną: „Jest rzeczą niezbędną usunąć zupełnie psychjatrycznej natury walkę o idee, ideały nieziemskie, walkę o ideę i ideały, przeniesione tutaj na ziemię ze sfery przypuszczalnego życia zagrobowego (*des Jenseits*)".

Autor tłumaczy się w zakończeniu, dla czego często wymienia żydów, jakby dawał im pierwszeństwo „przed innemi odmianami gatunku stworzeń, zwanego homo sapiens". „A to dla tego, że żydzi idą w pierwszym szeregu niezawinionych męczenników". „Żargon jest takim

językiem, jak każdy inny język", więc zasługuje na równouprawnienie.

Takie kwestje, akademickie na pozór, zajmują profesora, a wypowiada je z bezwzględnością, na jaką nie zdobyłby się nigdy najodważniejszy dezorganizator społeczeństwa polskiego. Dla tego tylko udział jego był potrzebny w wydawnictwie, bo nikt inny, mający choć trochę poczucia rzeczywistości i taktu, nie śmiałby tego programu z takim autorytetem wygłosić *).

Należy wreszcie zapytać, czem jest właściwie organ kolonji polskiej w Piotrogrodzie, skoro jego redaktorowie z jednej strony przeszkadzają Komitetowi Narodowemu prowadzić jedynie możliwą i jedynie korzystną politykę narodową, skierowaną ku zjednoczeniu i usamodzielnieniu Polski, bo samodzielność autonomiczna im nie wystarcza, a z drugiej strony oddają gazetę z lekkiem sercem na usługi polityce p. Gurewicza, robią mu z niej prezent do gwiazdozbioru. Że panu redaktorowi Grossternowi—*nomen omen* — to miejsce przypada do smaku, mniej można się dziwić, tak jak nie dziwimy się tyle prof. Baudouin de Courtenay, który z idjosynkracji do pojęcia ojczyzny, wpadł w szowinizm żydowski; ale dziwi nas p. Dąbrowski którego nazwisko w takt mazurka przywykliśmy wymawiać. Zapewne nie spodziewali się oni w r. 1915, godząc się na

*) W „Kurjerze Nowym" (Piotrogród, z d. 1/14 lipca 1916) prof. Baudouin de Courtenay całkiem gołosłownie zarzucił mi, że popełniłem względem niego w tej ocenie książki „kłamstwo świadome i oszczerstwo". Bardzo być może, że autor nie zdawał sobie sprawy z tego, dokąd zaszedł ze swojemi ideałami i jak wygląda w świetle stosunków obecnych, więc przejrzawszy się w lustrze, woła: to być nie może, to nie prawda, to kłamstwo. „Otieczestwo" przecież, ogłoszono w druku, jest dokumentem i potomność nas rozsądzi z łatwością.

konstelację, że w r. 1916 wypadnie im pracować maksymalnemi hasłami patrjotyzmu polskiego...

Z żalem i wstydem poruszam to zdarzenie, a poruszam dla tego, że angażuje ono cały nasz naród. Nie podobna zostawiać takich wybryków bez protestu, choćby dlatego żeby ludzie, wyzyskujący dla swoich celów zboczenia jednostek naszych, nie zapamiętywali się w przypuszczeniu, iż Polacy wogóle nic nie wiedzą, nie rozumieją i zatracili ambicję wielkiego narodu.

Kultura narodu polskiego jest drzewem, wyrastającem z ziemi własnej, drzewem silnem i zdrowem; znieść może jemiołę na sobie, ale sama w jemiołę się nie zamieni.

4. VI. 1916

---

## 6.
## Prowokacja polityczna

**Wygrywanie przez germanofilów bizantynizmu rosyjskiego.—Przykład prasy źle strzeżonej.—Maskarada w Polsce.**

Jedną ze stacji naszej drogi krzyżowej jest scena, którą nam teraz urządzono z badaniem pulsu politycznego: ów biuletyn, głoszący, że Polacy w ostatnich czasach przeszli na orjentację austryjacko-niemiecką *).

Takie branie historji „na kawał“ zrobiło wielkie wrażenie wśród Polaków. Jak to wrażenie określić? Czy fakt

*) Była to chwila, kiedy agenci państw niemieckich za pomocą intryg międzynarodowych podszczuli wpływowych Rosjan koło cara (Goremykina) przeciwko Polakom, dążącym do sformowania polskich kadrów wojskowych w armji rosyjskiej. Trudno było wówczas wobec cenzury wyraźnie tę sprawę rozwinąć.

ten wywołał uczucie trwogi, czy oburzenia? Nie, Polacy, niczego się nie boją, przestali się oburzać. Fakt ten wywołał uczucie niesmaku.

Z jednej strony tragedja, z drugiej—stare sposobiki polityki powiatowej. Taki dyssonans zdolny jest sparaliżować najlepszy nastrój polityczny. Trudno bowiem o sprawach stanu rozmawiać językiem strażnika ziemskiego, który „wietrzy". Niepodobna nawet oburzać się na taki manewr, tak on jest naiwny. Naiwnością bowiem jest nie widzieć linji historycznej; nawet słońce można sobie zasłonić palcem, ale naiwnością byłoby nazywać to astronomją. W takiej chwili zadawalać się złośliwością, gdy trzeba rozwiązywać zagadnienia dziejowe — to nie nerw polityczny.

W *Birż. Wied.* czytałem teraz godny uwagi artykuł p. t. „Atak z tyłu". Autor uprzytomnia rzeczy, które powinny być znane, ale że są zbyt blizkie i zakonspirowane, więc ludzie ich nie widzą, lub udają ślepych. Zwykłe szpiegostwo, dawniej przez Niemców uprawiane — mówi autor — to zabawka wobec tego, co Niemcy teraz robią na tyłach armji swoich przeciwników. A mają trzy zadania: 1) pokłócić z sobą sojuszników, 2) skomplikować życie wewnętrzne ekonomiczne przez zorganizowanie spekulacji i oszustw, wreszcie 3) splątać przeciwnikowi myśl, aby nie wiedział sam, co jest jego interesem, do czego ma dążyć. Rozdymając obawy i podejrzliwość przeciwnika, Niemcy potrafią otoczyć swego przeciwnika w jego własnym domu widmami, które nie pozwalają mu widzieć perspektywy rzeczy i zdarzeń, odbierają świadomość rzeczywistości i przytomność.

Do takiego „straszenia" używana była od czasu rozbiorów sprawa polska; oczywiście teraz zabawa ta przybrała charakter tem złośliwszy, im bardziej potajemnie i prowokacyjnie trzeba działać.

Na tortury polityczne Polski trzeba i z tego stano-

wiska spojrzeć, aby mieć pojęcie, co myśl polska i wola narodu ma do przezwyciężenia.

Przedewszystkiem — jak trudno narodowi przyjść do głosu, gdy za niego brzuchomówcy gadają, jak trudno między temi „widmami“ samym Polakom utrzymać w czystości swoją świadomość. A gmatwanina jest tem większa, gdy na „widmach“ zależy takim czynnikom, których zadaniem powinno być, jakby się zdawało, walczenie z nimi.

Są czynniki w Rosji, którym zależy na złych stosunkach z Polakami i na tem, aby myśl polityczna w tym względzie nigdy się nie wyklarowała. Ta naiwność polityczna jest wartością realną dla Niemców, którą też podsycają agenci niemieccy. Istnieje specjalna publicystyka zagranicą, dostarczająca „materjałów“.

Rząd angielski otrzymał też odpowiedni materjał polski, ale tam nikomu nie zależało na widmach; intryga skończyła się kompromitacją informatora, mającego za sobą całą organizację. Ten sam materjał, w dodatku poprzekręcany, nadzwyczaj lekkomyślnie, bez elementarnej znajomości stosunków zredagowany, stał się dokumentem tam, gdzie sprawa ma najwyższą wagę, gdzie powinna być znana dobrze i z dobrą wolą traktowana.

Difficile est satiram non scribere! Gdyby żył Szczedryn, potrafiłby to zużytkować swoim genjalnie dobranym językiem biurokratycznym.

W dziennikach podawano, że w pewnym okręgu na kolejach rozlepiono ostrzeżenia: „Wystrzegać się szpiegów! Ściany mają uszy!“

Polacy powinni podawać sobie z ust do ust: „Wystrzegać się prowokatorów!“ Niestety na tej maskaradzie, do tego na terenie obcym trudno zorganizować opinję. Obrona prowokatorów natomiast doskonale jest zorganizowana. Młodzież nasza, zupełnie nie orjentująca się w stosunkach, nie zawsze zdaje sobie sprawę, czy ci poczciwcy,

którzy jej patronują i radykalne frazesy prawią, nie zbierają materjału do memorjałów, w których się pisze: „Zmiana frontu politycznego wśród polskich grup umiarkowanych Królestwa Polskiego i Galicji (?) odbiła się również i na usposobieniu Polaków w Rosji centralnej, zwłaszcza zaś na młodzieży polskiej“. Oczywiście do takiego frazesu informator dołącza jakiś dokument, stwierdzający faktami, umyślnie wywołanymi, prawdziwość „widma“.

Zbyt wiele interesów cudzych krzyżuje się na ziemiach polskich, abyśmy mogli dobrodusznie ufać. Gdyby się nawet faktów nie widziało, to przecież niepodobna teoretycznie przypuścić, aby wrogowie nasi nie organizowali ataków na nasz byt wewnątrz naszego społeczeństwa. Wiemy przecież, że dziesiątki miljonów marek pruskich przeznaczono na robienie opinji publicznej w krajach dalszych, nie interesujących Niemiec tak bezpośrednio, jak Polska i Rosja. W Polsce we wszystkich dzielnicach krytycyzm polityczny jest już wyrobiony doświadczeniami nawet w masach ludowych, ale na emigracji rosyjskiej zmysł polityczny dziwnie się rozprzęga w atmosferze tanich haseł i beztroskliwości. A w takich warunkach prowokatorstwo ma łatwe pole działania.

Prasę swoją powinniśmy sami staranniej zorganizować i zdwoić czujność polityczną, bo im bliższy stawać się będzie koniec wojny, tem większe będą zabiegi wrogów, aby do szeregów naszych wprowadzać rozstrój i kompromitować nas na zewnątrz.

Przed kilku laty, kiedy sprawy polskiej nie było jeszcze na porządku dziennym, tylko garstka ludzi pracowała nad jej sformułowaniem i poruszaniem; obecnie w zakresie sprawy polskiej widzimy w ruchu cały szereg nowotworów politycznych, niedostatecznie wylegitymowanych i coraz gorliwiej działających. W tych samych

sferach przed kilku laty polityka narodowa była czemś wstecznem, wszystkie te czynniki zwalczały ją zasadniczo, kierując uwagę na ideały międzynarodowe i klasowe.

Myśl polska, której pierwszem zadaniem jest teraz konsolidacja, ma do pokonania niezwykłe trudności, bo nie tylko pokonywać musi różnice, które wynikły historycznie między dzielnicami, ale orjentować się musi w sztucznych formacjach, ponętnie brzmiących, a niewiadomo skąd inspirowanych.

Ogół polski, który w całości nie może być biegły w polityce, wyczuwa jednak instynktem niebezpieczeństwa. Wskazówką dla niego jest to przedewszystkiem, że zbyt często w apostołach, źle maskowanych, widzi żywioły obce, którym ufać w zasadzie nie można. Te same żywioły chcą za nas robić politykę patrjotyczną, a jednocześnie w prasie obcej i u rządów obcych nas oczerniają i przeciw nam intrygują. Nie jedną gąbkę, żółcią przepojoną, podnieśli oni do krzyża, na którym nas dzieje rozpięły, nieraz fałszowali, jak faryzeusze, naszą myśl, aby wykazać, że musimy być krzyżowani.

Ci, którzy grają na naszych nastrojach, licząc na nieszczęsne warunki, wśród których dążeniom swoim wyraz dawać musimy, nie doceniają znaczenia chwili dziejowej i naszej siły politycznej. Wogóle najprzebieglejszy rozum jest za naiwny na to, co się teraz dzieje; wypadki są silniejsze od ludzi.

Naród, wypracowany wewnętrznie, wierny swojej misji, spokojnie patrzy w przyszłość ponad głowami żerujących spekulantów politycznych.

20. VIII 1916.

## 7.

# Bagnisko w środku Europy

**Federować można indywidualności.— Miarą osobowości jest zdolność działania.—Potrzeba kultury społecznej.**

W prasie rosyjskiej poruszono znowu sprawę stosunku Słowian między sobą w postaci federacji słowiańskiej (ob. ankietą w *Russk. Buduszcznosti*). Jednocześnie w prasie niemieckiej, pewno z nieco większym namysłem politycznym, po wystąpieniu Rumunji zaczęto pisać o potrzebie porozumienia się niemiecko-rosyjskiego, Pisze o tem „*Riecz*“ w artykule wstępnym, jako o sprawie aktualnej, a „Kurjer Nowy“ wyraża zdumienie, że „organ kadecki (*Riecz*) nie miałby nic przeciwko zawarciu zgody niemiecko-rosyjskiej na trupie Polski“. Żdziwienie nie na miejscu, bo czyż wśród Polaków niema kadetów, którzy pchają do tego przymierza?

Jakżeż mają mówić o federacji słowiańskiej ci, którzy nie rozumieją potrzeby zgodnego załatwienia stosunków polsko-rosyjskich i pracują nad tem, aby te stosunki popsuć? Rdzeń sprawy słowiańskiej leży w stosunkach Polski i Rosji. Rosja iść może z Polską przeciwko Niemcom, albo z Niemcami przeciwko Polsce. *Tertium non datur*. Przy tej drugiej ewentualności nie może być mowy o sformowaniu jakiegokolwiek zjednoczenia słowiańskiego.

Ci, którym się marzy Słowiańszczyzna, jako trust polityczny, czy tylko jako kontakt moralny narodów słowiańskich, muszą się zdecydować w tym punkcie na to, czego pragną w wyniku wojny. Skoro się jasno nie widzi konieczności pokonania Niemiec, skoro się nie widzi dalej konieczności wydobycia ziem polskich z pod

panowania niemieckiego i zapewnienia Polsce zjednoczonej trwałego stosunku politycznego z Rosją, to na „trupa Polski" trzeba się zgodzić.

Trudno się czemukolwiek dziwić w Europie środkowo-wschodniej, spreparowanej długą pracą Niemców na jakąś miazgę gotową do spożycia; nie podobna się dziwić obłędowi politycznemu. Nie dotykam dziedziny bardzo rozległej, gdzie widoczne jest działanie prowokacji, skierowanej ku zaprzepaszczeniu sprawy polskiej. Ta nie liczy się z interesami Rosji i Słowiańszczyzny wogóle, a przeciwko Polsce jest skierowana rozmyślnie. Ale myślę o szerszej sferze umysłów, w błąd wprowadzonych. Jakże żałosny jest widok gromad ludzkich, pozbawionych dyrektywy ideału politycznego! W takich gromadach kilkunastu ludzi, zorganizowanych przez intrygę obcą, może pokierować opinją, Bóg wie gdzie, dopóki uderzenie głową o mur nie doprowadzi do opamiętania. Ale gdzie jest chaos, tam i o mur trudno i o opamiętanie.

Federacja słowiańska... Ale co federować, jeśli w najważniejszych aktach świadomości słowiańskiej Niemcom oddany będzie głos decydujący? Bo na to w rozchwianych orjentacjach *quasi*-słowiańskich wychodzi.

* * *

W zachodniej Europie w ostatnich kilkudziesięciu latach potworzyły się doskonale funkcjonujące indywidualności narodowe. Tam nawet rzecznicy woli międzynarodowej, socjaliści, podczas tej wojny opowiedzieli się solidarnie za bezwzględnem działaniem w imię interesu narodowego. Znane są wszystkim sferom interesy narodu i wszyscy solidarnie walczą o zupełnie konkretne sprawy. W Europie środkowo-wschodniej, doskonale spreparowanej przez Niemców, interesy narodów i państw ciągle są zgadywane, a intrygi od istotnej woli narodowej trudno odróżniać.

Narody zachodnie, zainteresowane w tem, żeby i tutaj osobowości narodowe istniały i o interesach swoich mogły mówić, błagać muszą: wstrząśnijcie swoją świadomość, uprzytomnijcie sobie, co jest interesem słowiańskim, a co niemieckim. Cudzoziemiec pewien, mówiąc o sprawie polskiej, powiedział teraz, że bronić jej trzeba przedewszystkiem od Polaków samych, nie zdających sobie sprawy z tego, co robią. Zbyt łatwo — mówił — Polacy dają się brać na prowokację. Takie wrażenie robi zamęt umysłów, od Polski oderwanych i zupełnie się nie orjentujących w opinjach, jakie działaniem niemieckiem w Europie środkowo-wschodniej nurtują.

Polska ma swoją myśl, ale znajduje się w zamęcie wojny między trzema mocarstwami. Korzystają z tego wrogowie i dyletanci, aby za nią jej wolę wyrażać Korzystają z trzęsawisk opinji, w jakich wychodźtwo polskie się znalazło, aby nie pozwolić politycznej myśli na wyrównanie frontu. A daleko sięgają te trzęsawiska. Wykazywałem już, jaką rolę odegrała w Austrji młodzież polska, zradykalizowana w Rosji. Tragizm legjonów galicyjskich, to ich dzieło; a czemże był ten krok, jak nie brakiem konsolidacji świadomości polskiej, rozkładającej się między sprzeczne interesy dwu światów? Czemże innem jest po tej stronie obojętność, z jaką się traktuje w pewnych sferach sprawę porozumienia rosyjsko-niemieckiego? O tych sferach różnej narodowości, wśród których nie brak i narodowości polskiej, można rzec, że nie tworzą żadnego społeczeństwa określonego, ze świadomością narodową, czy inną. Jest to jakiś *sujet mixte* skazany na zamęt, wyzyskiwanie i wszelkie niespodzianki polityczne. Robić politykę w tej sferze, to taki trud, jak, dajmy na to, nadawać ton literacki w Białymstoku.

O polityce w tak decydującej chwili mogą mówić między sobą narody z uregulowaną historycznie samo-

wiedzą polityczną. Narody przyrównać można do potoków, które cywilizacja bierze w karby, pogłębiając dno i regulując brzegi. Tak reguluje narody kultura duchowa i wtedy tworzą one doskonałą komunikację. Bez tej regulacji w gruntach nizkich wytwarzają one bagno; wspięte zaś uczuciowo, nie uregulowane politycznie, zachowują się tak, jak potoki górskie na wiosnę. Znamy w historji takie potoki i narody górskie; znamy błota pińskie i białostockie współżycia,

Na wielkich obszarach Europy środkowo-wschodniej dokonywa się dopiero proces regulacyjny. Przyczem Polska, sztucznie rozbita na trzy łożyska, dokazała bodaj największej siły zrostu wewnętrznego. Odpowiednia kultura wewnętrzna okazała się silniejszą niż tamy zewnętrzne. Moralnie rzeka nasza płynie swojem historycznem łożyskiem. Wiele jednak jest do zrobienia koło regulacji brzegów, aby zatamować wylewy, przeszkodzić wytwarzaniu się bagien.

Jest to oczywiście przenośnia, naród bowiem reguluje się psychicznie, nie geograficznie. Gdziekolwiek jest Polak, jeśli się poczuwa do narodu historycznego, musi mieć swoje brzegi uregulowane. Powinien wiedzieć, co reprezentuje, jaki jest w danej chwili interes narodu. W ten sposób każdy reguluje opinję i wtedy naród żyje jako osobowość. Szczególnie jest to ważne w wystąpieniach narodu na zewnątrz.

Naród, nie mający swojej reprezentacji państwowej, musi w drodze porządnej kultury wytworzyć reprezentację obywatelską: każdy obywatel minimalnie musi mieć tyle wyrobienia politycznego i karności, że nie będzie szkodził sprawie narodowej swoją apolitycznością.

Do uregulowania sprawności politycznej nie dojdziemy, dopóki nie ustalimy elementarnych pojęć o prawach jednostki w stosunku do sfery interesów publicznych.

Po zaniedbanych umysłach plączą się jeszcze niejasne wspomnienia wolności, bodaj z czasów saskich, że w Polsce, jak kto chce, bo Polska nierządem stoi. A to jest fałsz. W Polsce nowożytnej tak myśleć nie wolno. W dzisiejszem sumieniu narodowem nie mieści się swawola publiczna. Bardzo jest miła dla jednostki wolność, ale istnieje też pewien obowiązek dbania o to, żeby i naród doszedł do jakiejś wolności.

* * *

„Każdy służy sprawie narodowej, jak mu się zdaje najlepiej“ —na takie aforyzmy nas jeszcze stać, gdy mowa o zewnętrznej reprezentacji politycznej. Frazes taki czuć zatęchłą staroświeczczyzną, a równa się w swojej poczciwości zdawkowym argumentom w obronie wolności głosu i zasad, że przecież każdy Polak jest dobrym patrjotą i każdy w gruncie rzeczy do jednego celu dąży.

Takie stanowisko może wystarczać, gdy wymiana zdań toczy się w zakresie teorji lub zabawy towarzyskiej, ale nie w zakresie działania publicznego. Działanie jest to wyłączność: jedna świadomość narodowa ma tylko jedną drogę historyczną. Naród ma jedną robotę, oczekującą wykonania, nie może dawać szeregu wyłączających się pełnomocnictw.

Cóż z tego, że cel uczuciowo jest wspólny? Czas działania—to nie czas egzaminu z uczuciowości i poczciwości; jest to egzamin polityczny — z inżynierji politycznej; naród zdaje egzamin z tego, czy potrafi zdobyć drogę, wiodącą do celu. Nie wystarcza wtedy wyznać jednostce, że mu się zdaje lepszą taka droga, niż inna, W polityce nie jest żadnym tytułem dobra wiara jednostki, czy dobra chęć; trzeba wiedzieć i módz. Naród działa, a jednostka z pokorą wsłuchiwać się ma w jego wolę; tu miejsca na wolnosć głosu, sądu i działania niema. Całe zaś życie trzeba oddawać się sprawie publicznej, aby osią-

gnąć możność orjentowania się w woli narodu i jego możności, kolegjalnie pracować trzeba nad każdym krokiem, nie tylko programem.

Skądże jednostka, oddająca się całe życie swoim interesom prywatnym, choćby najpoczciwsza, może pretendować do wytykania dróg narodowi na zgadywane? Jest to wielka przyjemność osobista w chwilach ogólnego poruszenia błysnąć efektownym frazesem, ale to nie służba publiczna; jest to parafjańszczyzna, która już nie uchodzi w społeczeństwach politycznie uregulowanych.

Społeczeństwo, które w krytycznych nawet chwilach nie potrafi wyrównać frontu swojej opinji na danym terenie, jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Tolerując dla świętego spokoju, a nawet podnosząc do znaczenia zasady swawolę osobistą w rzeczach publicznych, nie będzie miało po przegranej nawet tej pociechy, że ginie z powodu błędów ludzi uczciwych. Bo się przekona, że tolerując brak dyscypliny w opinji publicznej, puściło do wnętrza cudze świadomości polityczne, które robotę dezorganizowały, działając w innym zgoła celu, niż ten, który przyświeca patryjotom.

Zawsze, a tembardziej w czasach wojny i przełomów obowiązującym dla opinji jest surowy rygor, aby pozycji narodu wróg nie zachodził z tyłu i z wnętrza, aby szeregi nie demoralizowane były *ad hoc* odświeżanemi zasadami wolności osobistej głosu i postępowania. Nieżyczliwi Polsce przecież czekają skwapliwie na dowody, że Polacy sami nie wiedzą, czego chcą, że są anarchistami. Unieszkodliwić tych, co takich dowodów dostarczają, to pierwsze zadanie zdrowej opinji.

* * *

Bywają punkty niezbyt odległe od frontu, gdzie krew się przelewa, a jednak bardzo odległe od niego duchowo. Zapominają one, że wojna jest wszędzie: jedni obywatele

mają broń ku pomocy, ale wszyscy, gdziekolwiek są, obowiązani są do służby i walki. Jedni za prawdę narodową gotowi są życie składać w ofierze, a drudzy, że nie w okopach, korzystać chcą ze wszystkich przywilejów filisterstwa i dla „świętego spokoju“ tolerować gotowi anarchję opinji.

Narody zachodnie, jak widać w tej wojnie, skonsolidowały się moralnie i myślowo, że mają jak dzwony, czysty ton; każda jednostka gdziekolwiek ją los rzucił, jeśli to nie odpadek i wyrzutek, ma ów ton szlachetny; zdecydowały się na swoją osobowość, na solidarność i karność. Przypatrzmy się Serbom i Chorwatom, których cała akcja polityczna wyrzucona była wypadkami poza ziemię ojczystą, czy pomimo bardzo głębokich rozbieżności, jakie przed wojną wewnątrz ich dzieliły, dają oni światu widowisko totalizatora politycznego, gdzie każdy stawia, „jak mu się zdaje najlepiej“.

Nieszczęsne są kraje, które nie zrozumiały w tej wojnie momentu swojego. Kiedyśmy przed kilku miesiącami sami pisali, że Polacy jako zainteresowani wojną muszą oświadczyć się, po czyjej stronie moralnie stoją, wtedy organ polski w Piotrogrodzie, wyznający zasadę dowolności opinji, śmiał się z tego. Mężowie stanu Rumunji, Grecji — pisał wówczas — „umieją prowadzić nawę polityczną państw swoich, których przyszłość też od wyników wojny zależy, mimo że nie są niczyimi sojusznikami. Jak dotychczas, nie można stwierdzić, aby interes narodowy któregokolwiek z tych krajów na tem coś tracił, boć i Grecja, stanąwszy po tej lub innej stronie, nie znalazłaby się w lepszej sytuacji, niż obecnie“.

Rumunji nasz dziennik nie przekonał i będzie z tego zadowolona; Grecja zaś już teraz widzi, że źle wyszła na tej poradzie politycznej. Nie sądzę, by dziennik piotrogrodzki szczęśliwszą miał rękę co do Polski. W polityce

tej miary dziejowej trzeba być wiernym instynktowi narodowemu, trzeba mieć czysty ton. Nie można jej improwizować wedle natchnień przypadkowej konjunktury osobistej, wedle mody przypadkowego otoczenia, trzeba się głęboko zsolidaryzować z interesem narodu. Nie umiały tego zrobiś decydujące sfery greckie... i dobrze jest, że niektóre nasze sfery nie są decydujące.

Białostockie orjentacje, dające ton martwy, albo zgoła przypadkowy zależnie od tego, jaki pierwiastek w aljażu polsko - rosyjsko - żydowsko - niemieckim górę weźmie, nie - mogą pretendować do wieszczenia chwały jakiemukolwiek narodowi.

Trzeba się zdecydować na konsolidację w jakimś jednym kierunku narodowym; wtedy wyobraźnia polityczna stanie się jaśniejsza i ton będzie głębszy. A wtedy i o federacjach łatwiej będzie mówić; łatwiej bowiem wydobyć melodję z dzwonów kilku, gdy są czyste, niż gdy są bez tonu swoistego, porozbijane, lub z tandetnego aljażu.

25. IX. 1916.

---

# 8.

## Czy spokój jest celem?

**Jak patrzeć na prasę? — Czy opinja może być neutralną w sprawach narodowych?**

Z powodu powstania w Piotrogrodzie nowego dziennika redakcja miejscowego tygodnika „*Głos Polski*" zarządziła ankietę, w celu wybadania opinji, czy ten nowy jej organ był konieczny i czy nie powinna była zadowolić się kompromisem z dziennikiem, który już istniał.

Na początek odpowiedzieli w liście zbiorowym czterej przedstawiciele kolonji polskiej z pośród inteligencji. I tak deliberują:

„Istnienie dwu pism codziennych polskich w Piotrogrodzie, będąc objektywnym faktem dodatnim, może jednak przy pewnych warunkach być przyczyną rozkładu, rozbicia się kolonji polskiej na dwa wrogie sobie obozy“. „Perspektywa podobnych stosunków w Piotrogrodzie musi się wydać widmem tak groźnem, tak destrukcyjnem“... iż „z tego nasuwa się wniosek, że w interesach ogółu leżałoby połączenie się tych dwu pism“.

Według autorów listu dotychczasowy dziennik jest dobry, i wymieniają cztery jego zalety: 1) autor artykułów wstępnych ma talent, 2) dziennik ma bogate wiadomości z życia kraju, 3) wysoki poziom techniczny i 4) poważny wygląd zewnętrzny. Te przymioty—jak widzimy tylko formalne—zupełnie im wystarczają.

Nie wchodzę w sprawę znawstwa i gustu autorów co do talentu, bogactwa, poziomu technicznego i wyglądu wydawnictwa, ale stwierdzam, że zupełnie im jest obojętne, co dziennik robi w zakresie swojego politycznego przeznaczenia. To ich nie obchodzi. Przypuszczają, że „pewne różnice w zapatrywaniach kierowników tych pism na najistotniejsze zagadnienia naszego bytu“ ujawnia się. Będzie to nawet „wzbogacało nasze życie publiczne na emigracji“; ale z drugiej strony może być powodem niezgody i waśni. Ta myśl stanowi jedyną troskę autorów orędzia.

Wygląda tak, jakby ponad spokój towarzyski w kolonji piotrogrodzkiej działalność polska nie miała żadnych wyższych kryterjów i celów. Wspominają coś o dobru Ojczyzny, przyznają, że dziennik polski w Piotrogrodzie reguluje opinję polską w całem Cesarstwie, wyrażają przypuszczenie, że w opinji wyrażanej przez dwa organy

polskie, mogą zachodzić pewne różnice co do najistotniejszych zagadnień naszego bytu, ale tych przesłanek nie zużytkowują w swoim sylogizmie, dążąc wciąż do wniosku: kompromis, spokój za wszelką cenę.

Klasyczny wzór pacyfizmu. Zrozumiałą byłoby rzeczą, gdyby powiedziano wprost, że dawny organ jest dobry, bo należycie reprezentuje interesy polskie w stolicy Rosji. Wobec tego drugi organ równoległy będzie: 1) albo taki sam, a wtedy jest zbędny, 2) albo gdy ma być inny (to jest jeśli będzie się różnić w zapatrywaniach na najistotniejsze zagadnienia bytu narodowego), to wtedy będzie szkodliwy i nie należy go zakładać. Ale czynić z „najistotniejszych zagadnień" w takiej chwili decydującej rzecz podrzędną, która jednak może zburzyć miły spokój towarzyski—to szczyt hedonizmu maruderskiego.

Przy takiem traktowaniu spraw publicznych właściwie żaden dziennik nie jest potrzebny, bo widocznie ludziom wszystko jedno, w jakim kierunku prasa steruje opinją publiczną. Wystarcza od paradowania polskością jakaś czytanka, która będzie chlubą cywilizacji, o ile będzie jako tako wyglądała zewnętrznie. Dalekie to jednak od jakiejkolwiek potrzeby żywotnej.

W danym wypadku takie czysto zewnętrzne traktowanie dziennika polskiego tłumaczyć można tem, że stali jego odbiorcy na obczyźnie zżyli się z prasą miejscowego społeczeństwa, a dla swego organu mają tylko sentyment zdawkowy, jako dla emblematu zawsze miłego mowy ojczystej, bez względu na jego treść myślową. Czasy jednak są zbyt wyjątkowe (i bodaj już nigdy pod tym względem czasy dawne nie wrócą), aby dla Polaka oświeconego, gdziekolwiek on jest, interesy zaścianka miały być ważniejsze od narodowych.

Autorowie odpowiedzi na ową ankietę nie zdają sobie dobrze sprawy z tego, co się na świecie dzieje i w jak

tragicznym momencie znajduje się Polska. Chcieliby bądź co bądź uratować sobie spokój; zgadzają się na nowe pismo, jako na nową rozrywkę, ale o tyle, o ile ono zawrze kompromis z tem, co jest. Tak, jakby przedstawiciele kraju zakładali przedsiębiorstwo osobiste, nie powodowani koniecznością polityczną. Niestety, znaleźli się oni wobec kolonji piotrogrodzkiej w położeniu podobnem, jak Seraille w Salonikach. Tak samo słyszą tylko jedno: za wszelką cenę neutralność!

*

Gdyby nawet mogła być mowa o neutralności polskiej w tej wojnie, to i wtedy należałoby doskonale wniknąć w „najistotniejsze zagadnienia“ bytu narodowego, aby umieć tę neutralność zachować. Ale gdy te zagadnienia są obojętne, jak każda inna kwestja akademicka, to ambicja kierowania opinją publiczną musi się stać łacną igraszką byle prowokatora.

Jedyny godziwy spokój w życiu — to spokój sumienia, ale na to trzeba mieć sumienie. W sprawach narodowych bardzo wrażliwe. Wszelki inny spokój staje się wtedy wartością bardzo względną.

Mickiewicz modlił się o wojnę światową, o to wielkie, którego teraz świat doznał, zakłócenie spokoju. My żebrać mamy spokoju dla siebie, gdy jest wojna i gdy światy się walą, gdy Polska, krwią brocząca, woła z głębi swojej istoty dziejowej: walczcie do końca, aby raz zło przesilić, nie zaprzestawajcie wojny.

To jest krzyk prawdziwy Polski historycznej, krzyk tragiczny dla żyjących Polaków, ale resurekcyjny dla Polski. Świat się właśnie załamał na Polsce, tak że my jesteśmy po obu frontach. Znajdźcie głębszy okrzyk wojenny, jak ten głos polski, który nawołuje do walki, choć po obu stronach są Polacy. Naród ma inne kryterja szczęścia, niż spokój obywateli.

Natomiast obywatele nie mogą zaznać jedynego spokoju, który ma wartość moralną—spokoju sumienia, jeżeli nie znajdą się w tej chwili na wysokości zadania, jeśli się bawić będą najistotniejszemi zagadnieniami narodu.

W tym okrzyku, nawoływującym do walki, jest głos dziejów, głos instynktów narodu, głos wiary oraz poczucia dobra i zła narodowego. Zabić te uczucia w łonie narodu obojętnością, lekkomyślnością, znachorstwem politycznem lub, co gorsza, według recepty podsuniętej przez wrogów—sama myśl o możliwości podobnej budzi w sumieniu niepokój. Rzeczą pokolenia żyjącego, zwłaszcza oświeconego, jest wniknąwszy w położenie, dać rozumny wyraz polityczny temu głosowi krwi, aby w tej wojnie była nietylko krew nasza i rozpacz, ale jakiś czyn celowy, rodzący życie nowe.

Jeśli nawet w takiej chwili nie zdobędziemy się na bohaterstwo pomyślenia, jakie jest „najistotniejsze" nasze zagadnienie, gdzie jest nasza zguba, a jakie środki ratunku, to zmarnujemy okazję, na którą czekaliśmy sto kilkadziesiąt lat. Jeśli bracia i synowie nasi życie kładą na polu walki, my tę odwagę okazać musimy, że nie boimy się prawdy i za nic mamy swój spokój. O byt narodu chodzi, nie o nas. Nie tak lokalnie mamy brać sprawę, że jak się nie uda Ojczyzna, to pójdziemy do „Otieczestwa", narazie zaś najładniej nam do twarzy z hasłem irredenty. Nie gramy teatru, jeno życie ratujemy narodu Praca, jak walka, jest służbą ofiarną, w której człowiek zarzeka się pozy na rzecz przedmiotu wykonywanego Na każdem miejscu, gdzie jesteśmy, a tembardziej na obczyźnie, gdzie każdy nasz gest jest śledzony, a nawet umyślnie wywoływany, pracować musimy jako naród, w nas wcielony, nie jako partja lub kolonja.

Nie czas drzemać na łonie Ojczyzny, nie czas przekomarzać się z partjami, nie czas robić „na złość" oficjal-

nym przedstawicielom, jak to robią profesorowi złe dzieci w szkole w mniemaniu, że są radykałami.

Tyle przynajmniej trzeba rozumieć, żeby nie robić z siebie Beocji. Sielanki nie znajdziemy, bo za jagniętami chodzą teraz wilki, nieraz w owczych skórach, a między pasterzami bywają figlarze, którzy dadzą — ostrzegać trzeba—gorzką naukę łatwowiernym.

Bo dokoła nikt nie gruntuje bytu na nierozumieniu sytuacji, więc gdy to będzie naszą specjalnością, los z nas zadrwi. Rozumu trzeba i poczucia odpowiedzialności. Gdy o prasie mowa, to w Polsce niosła ona zawsze wielką odpowiedzialność; niesie teraz podwójną. Jest to środek poważny działania, bynajmniej nie rozrywka. Widzimy, że Niemcy setki miljonów marek wydają na to, by zawładnąć obcą prasą, bo kto włada prasą, ten zawładnąć może świadomością i wolą narodu. My zaś nawet nie umiemy określić, czego chcemy od swojej własnej prasy, nie wiemy, o co chodzi tym, którzy zakładają organ, albo co robi organ założony.

Dla narodu sprawą wielkiej wagi jest, aby prasa znajdowała się w rękach odpowiedzialnych i była pod kontrolą opinji publicznej. Tej więc nie powinny być obojętne „najistotniejsze zagadnienia“, które ona porusza.

29. X. 1916

---

## 9.

## Brzuchomówstwo polityczne

**Niema polityki bez interesu.—Ile w Polsce jest polityk? — Socjaliści, rewolucja, Austrja i Żydzi. — Przykład Galicji. — Dwie orjentacje w Polsce: polska i żydowska.**

*Nil est in intellectu, quod non fuerit in sensu.* Ta podstawowa zasada psychologiczna tłumaczy się w polityce tak: Niema hasła politycznego, któreby nie wylęgało

się w sferze pewnych realnych interesów, któreby nie miało jakiegoś sensu życiowego. Chyba rzecz dzieje się między warjatami. Skądże się dzisiaj na gruncie rosyjskim bierze hasło „niepodległości polskiej"—nie idea sama (bo ta jest naturalna) ale h a s ł o, jako środek praktyczny w tej dobie politycznej? Gdzież to hasło ma swoje źródło realne? Jaka jest jego fizyka? *)

Rzecz dzieje się nie w sferze chceń, marzeń i rozmyślań, jeno w sferze działania. Cokolwiekby mówiło się teraz o życiu idei narodowych, to jest faktem, że wszystko, co ma naturę działania, wiąże się teraz z czynnościami wojennemi. Niema bodaj narodu, który nie byłby zainteresowany w obecnej walce, któryby nie łączył swej aspiracji ze zwycięstwem tej lub innej strony. Zdaje się, że pod koniec wojny wszystkie państwa, z początku neutralne, znajdą się w jej wirze. Niema narodu niezainteresowanego w tej wojnie. Więcej zaś, niż kto inny, są zainteresowani nią Polacy.

Wszystko, co się robi, co się mówi teraz, jest wyrazem tego zainteresowania i jako działanie, jedną ze stron wojujących wspiera, a osłabia drugą, Skoro w Polsce ścierają się opinje, napozór teoretyczne, to jest starcie dwu obozów, odpowiadających frontom. Niema możności i potrzeby taić, że w Polsce jest rozłam na dwie orjentacje. Jedna drobna część umysłów czynnych podziela

*) Żywioły aktywistyczne, organizujące się na wychodźtwie pod firmą demokratyczną, odbierały z zagranicy hasła, któremi straszyły Ententę, a zwłaszcza carską Rosję, jako wyrazem woli narodu polskiego. Wówczas zaczęto wykrzykiwać hasło irredentyczne „niepodległości", którego Rosja się bała. Miało to hasło poróżnić Polaków z Rosją, a z drugiej strony propagowało pogląd, że tę niepodległość dać mogą i chcą tylko państwa centralne. Artykuł niniejszy drukowany był w „Gazecie Polskiej" w Moskwie. (Prz. Red.).

moralnie interesy państw centralnych, druga — znaczna większość — interesy państw koalicyjnych.

Czyżby konsolidacja narodu polskiego była tak niewykończona, że interesy narodowe mogą być rozmaicie rozumiane? Naszem zdaniem tak źle nie jest; ale na ziemiach naszych oprócz polskich, były i są inne jeszcze interesy. Zachwaściły się ziemie polskie w czasie porozbiorowym. Dzisiejsza rozbieżność dążeń politycznych daje miarę zanieczyszczenia społeczeństwa polskiego. Interesy polskie mają jedną linję, interesy cudze—drugą.

Kto zna stosunki w czasach pokojowych w Polsce, jak się te sprzeczne interesy plątały, ten, gdyby teraz nie było sprzeczności, uwierzyłby w cuda. Gdzież się podziały owe ciężkie przeszkody wewnętrzne, które leżały na drodze rozwoju naszego życia narodowego? One oczywiście są, tylko podczas wojny przybrały nową postać.

Żeby zrozumieć spory i licytacje ideowe, lepiej jest, idąc po nitce do kłębka odszukać ciało interesów, które pewnemi słowami przemawiają, niż bawić się w scholastyczne argumentacje, które nikogo nie przekonają. Bo kto walczy o życie swoich interesów, czy o interesy swego życia, temu nie chodzi o djalektykę, będzie gadał, aby coś powiedzieć, ale dusza jego będzie tam, gdzie jego interesy.

Gdzież się podzieli ci, co w czasie pokoju walczyli z programami narodowymi? Ci w czasie wojny najbardziej są narodowi; oni hasłami patrjotycznemi wszystkich przelicytowali. Jakże to się stało i tak odrazu. Nie odrazu. Kto umiał patrzeć w to, co się dzieje blizko, widział, jak się to stało.

Przypomnijmy sobie walkę domową w Królestwie Polskiem w latach 1905—6.

Już wtedy ujawnił się rozkład stosunków wedle tego samego podziału, który istnieje teraz. Przypomnijmy

sobie, jak się wówczas ludzie grupowali; tych samych ludzi widzimy w dzisiejszem ugrupowaniu, chociaż hasła są inne.

Mogło do dawnego obozu rewolucyjnego przybyć to i owo z żywiołów nie wiedzących, o co chodzi, a wziętych na piękne hasła; przybyło wiele młodzieży, której wystarcza hasło „niepodległość“, aby za nie życie oddać; ale rdzeń rzeczy, myśl wewnętrzna, ożywiająca obóz, acz wszystkim nieznana, została ta sama.

Wtedy już, w latach 1905—6, był początek obecnej wojny na froncie wschodnim Europy. Państwa centralne liczyły, ufając zapewnieniom rewolucjonistów, że Rosja spłonie we własnym ogniu rewolucji, w każdym razie osłabiona będzie zwłaszcza na kresach zachodnich na długo w takim stopniu, że o stawieniu się zbrojnem w razie napadu Niemców nie będzie mogła myśleć.

Główny ciężar anarchicznych działań spadł na Królestwo Polskie, jako na teren przyszłych działań wojennych. Niemcy i Austrja zasilały ruchawkę materjalnie, zwłaszcza bronią, która szła w znacznej części przez granicę Galicyjską. Oczekiwano z dnia na dzień wkroczenia wojsk pruskich pod pretekstem czynienia porządku z sąsiedzkiej usłużności.

Niemcy tak potrafili wmówić Rosji niebezpieczeństwo, grożące jej od Polaków, że w w ośm lat później, gdy wojna wybuchła, niedowierzano jeszcze po tej stronie nastrojowi kraju. A przecież było faktem, że społeczeństwo polskie samo pokonało u siebie ówczesne wichrzenie, bo zrozumiało, że Polska ma ponieść koszty środkowo-europejskiej orjentacji antyrosyjskiej.

Dzisiaj, kiedy w tejże Austrji, skąd rozchodziła się dawniej komenda rewolucyjna, widzimy przygotowywane plany, w jaki sposób zdobyć z ziem okupowanych w Królestwie rekruta, jak zniewolić Warszawę i kraj cały do

orjentacji austrjackiej, przypominają się tamte wypadki w tem samem ciągle ugrupowaniu.

Państwa centralne oparły już wtedy plany swoje na żywiołach rewolucyjnych i do tej pory ten stosunek utrzymują, osłabiwszy drastyczność jego i niebezpieczeństwo przez dodanie do N. K. N. zaufanych żywiołów ładu.

Pierwotną komisję tymczasową, która była złożona prawie wyłącznie z rewolucjonistów, pokryto blokiem rządowym stronnictw, które jednak bezpośrednio układów z rządem w sprawie polskiej nie prowadziły. Przyszły one w N. K. N. do gotowego, aby pokryć racją stanu to, co się już przedtem określiło w planie rewolucyjnym. Plan sam, geneza działania z Austrją pozostaje tajemnicą układu między Wiedniem a czynnikami rewolucji, względnie stronnictw radykalnych.

Działając jawnie w interesie Austrji, przerzucając się z idei bojówek na ideę legjonów, żywioły te musiały wziąć na siebie mundur misji politycznej, a tę misję na ziemiach polskich mogła stanowić sprawa polska.

Austrja w układzie tym nie czuła się niczem związaną, dawała tylko przyzwolenie na emblematy i hasła, niczego odpowiedzialnym przedstawicielom Polski nie przyrzekając. Wybierano tedy hasła i emblematy najefektowniejsze. Już w r. 1912 mówiło się o „niepodległości“ i to się utarło, aczkolwiek żadnych widoków Wiedeń na nią nie dawał, nawet o niej nie mówił. W r. 1914, zapytany oficjalnie przez Polaków o sprawę polską, odpowiedział ustami ministra spraw zagranicznych, że o niej „nie miał jeszcze czasu pomyśleć“.

Nie precyzowało się zresztą w łonie polskiem programów narodowych i haseł, bo to była rzecz podrzędna; jednym chodziło o zalegalizowanie ruchu rewolucyjnego za paszportem fikcyjnym sprawy polskiej, a drugim—o dogodze-

nie rządowi, któremu z zasady się ufa, „bo interesy monarchji i Polski są identyczne".

Owa geneza ruchu ani rewolucji, ani Austrji pożytku nie przyniosła, a sprawę polską zabagniła, położyła pieczęć na obecnej postawie całego ruchu politycznego i wojskowego pod egidą N. K. N.

Zapytać należy: czem trzymał się ten ruch ziemi polskiej, że nie zawisł w powietrzu, że owszem nabierał ciała w dość szerokich sferach sympatyków po obu stronach frontu? Rewolucjonistów przecież w społeczeństwie czysto polskiem niema, niema dla nich gruntu naturalnego. Miłości dla Austrji wśród ludu i w kołach młodzieży też niema. Socjaliści, jako organizacja robotnicza w Galicji, nie mającej przemysłu, nie mają sami wpływu. Czemże tłumaczy się ich siła, że rząd wiedeński zrobił taki układ? Tylko tem, że całemu temu ruchowi udzieliły siły realnej interesy społeczeństwa żydowskiego, zorganizowanego w jedną całość na wielkiej przestrzeni Europy z ziemiami polskiemi, jako jądrem. Społeczeństwo to w ostatnich lat dziesiątkach przy poparciu państw centralnych, wytworzyć zdołało na naszych ziemiach swoją własną politykę i ona w czasie wojny musiała się zaznaczyć.

Tu leży wyjaśnienie pozornych sprzeczności w polityce polskiej. Należy to jasno zrozumieć w interesie życia swojego. Dwa ciała, pragnąc zająć jedno miejsce, co fizycznie jest niemożliwe, wytwarzają starcie. Ale to nie Polska się ściera.*)

---

*) Pogląd ten w r. 1916 wydawał się jeszcze parodoksalnym. Obecnie, gdy wszystkie trzy zabory odpadły, a ta sama polityka została, stało się oczywistem, gdzie jest jej korzeń, i to, że Niemcy wykorzystywali tylko tę siłę realną dla swych widoków. Nazywało się dla tego, że była firma niemiecka, tę politykę

Socjaliści, tracąc ideowe podłoże, z antagonizmu narodowego i walki z kapitałem, przeszli niepostrzeżenie w konfidencję z kapitałem, co było tem łatwiejsze, że ruch socjalistyczny zwłaszcza w Polsce i w Rosji opanowany został w samej organizacji przez umysłowość żydowską. Ruch ten nadto pozostawał w uzależnieniu materjalnem i politycznem od organizacji niemieckich w Austrji i Niemczech. Jak się pokazało jasno dopiero podczas tej wojny, socjaliści niemieccy stali już oddawna na gruncie pangermanizmu i wtajemniczeni byli w plany polityki narodowej Niemiec. Utrzymując naszych socjalistów w ideach międzynarodowości i rewolucji i kierując ich uwagę na Wschód, przygotowywali przednie straże swojej własnej armji narodowej. Jednak byłaby to, pomimo całego wpływu organizacji socjalistycznych w Polsce, robota w powietrzu, gdyby nie znalazły się żywioły, sympatyzujące temu ruchowi, które dały swej koncepcji ciało naturalnych, praktycznych interesów życiowych.

W r. 1905—6 ten sam ruch, który teraz głosi maksymalne hasła zbawienia Polski, dyszał nienawiścią ku niej. Niszczony był przemysł polski przy dokładnej asekuracji kapitałów obcych: walczyło się z separatyzmem polskim, gdy zależało na wciągnięciu nas w ruch, idący ze Wschodu; teraz zaś zmieniła się taktyka. Ma ona jednak zawsze ten sam cel: uczynienie z Polski sfery geograficznej w rodzaju Albanji, czy Macedonji, a z Polaków— nacji ujarzmionej, zawsze rządzonej wpływami niemieckiemi na ziemiach, które są jakoby również dobrze polskie, jak i żydowskie.

Żadnych ceremonji w tym względzie. Nie zatrzyma się ta polityka ani przed świętokradztwem, jakiem jest

„małej Polski“ polityką germanofilską. Ale Polacy, którzy jej służyli, robili to nie z germanofilstwa, lecz dlatego, że dostali się pod wpływy żydów. (Prz. Red.)

nadużywanie drogich sercu polskiemu haseł, ani przed handlem żywym towarem, jakim jest stręczenie poboru na ziemiach okupowanych. Nie dziw, że wzdrygnęły się teraz sumienia uczciwsze wśród socjalistów, którzy zrozumieli prawdę. A trudno jest poznać tę prawdę—tak były splątane nasze stosunki wewnętrzne.

*

Jak splątane bywają w dziejach słowa i działania, opowiem przykład z życia Galicji.

Myśl polska historyczna, wyrażająca się w działaniu politycznem, od rozbiorów miała jedną zasadniczą troskę: jak zjednoczyć Polskę podzieloną. Leżały przed nią wielkie zadania pracy wewnętrznej, żeby życie w dzielnicach utrzymać w łączności moralnej i walczyć w każdej o warunki bytu. Wytworzyło się coś w rodzaju trójpolówki, w której ta myśl narodowa szuka dla swych planów Piemontu.

Zrozumieli tę gospodarkę już po roku 1831 wybitni działacze w Galicji, że wymienię Smolkę. Życie narodowe nie było tam nigdy łatwe. Idei narodowej przeciwstawiała się taka rzeczywistość, jak w r. 1846. Trzeba było wielkiego napięcia myśli politycznej, siły charakteru i rozumu, żeby się nie dać obcemu państwu, bardzo przewrotnemu, wciągnąć w koła jego rydwanu i nie dać się i hańbić i niszczyć naszemi własnemi rękami. Cokolwiek groziło gdzieindziej, tutaj groziła demoralizacja. Jest to największe niebezpieczeństwo w życiu państwowo bezdomnem.

Wielką zdobyczą były roformy lat 1867—1873, dające nam w Galicji możność pracy samorządnej. Uzyskaliśmy wtedy więcej, niż samorząd miejski i rady powiatowe dla chwilowego zjednania Polaków, bo uzyskaliśmy rząd krajowy.

Podkreślam ten moment dlatego, żeby uprzytomnić,

iż nie jest nam obcą miara swobód. Czyśmy w Galicji doceniali zdobycze, czyśmy je wyzyskali? To fakt, że nie zmieniły one zasadniczo losu naszego w całości. Czekaliśmy ciągle czegoś innego — zjednoczenia. A jakie były trudności w wykorzystaniu swobód na tym kawałku ziemi, świadczy polityka rządu wiedeńskiego w Galicji w latach ostatnich, kiedy spostrzeżono, że cały naród się odradza i będzie chciał niedługo rzeczy bardziej zasadniczych.

Powtórzył się rok 1846 w najrozmaitszych postaciach, zastosowanych do zmienionego układu stosunków politycznych. Już nie mechaniczne usuwanie za pomocą rzezi jednostek wpływowych, ale gospodarka rządu wiedeńskiego w stronnictwach, subtelne, nowożytne zamachy na samowiedzę narodową. Szło to w tempie przyśpieszonem, coraz szybszem aż do dni dzisiejszych. Do tych działań należało wykupywanie przez rząd stronnictw, formowanie nowych, urządzanie bloków i działanie za pomocą prądów rewolucyjnych, pod godłem, jak mówił Słowacki „hułana".

Na tem tle zrozumiałą się staje działalność w latach ostatnich ruchu postępowo-demokratycznego, radykalnego, a przecież od urodzenia — „czarno-żółtego".

Zestawmy co się stało w Galicji między latami 1867—73 a 1906—12. W ciągu 40 lat jakże zmieniło się znaczenie haseł na niekorzyść interesów narodu polskiego. W latach owych formuła „przy tobie stoimy i stać chcemy" miała twórcze znaczenie polityczne, świadomie trzymane w granicach taktyki: ale w ustach obozu postępowego w wieku XX miała ona inny sens faktyczny. Nie leżała bynajmniej w planach odrodzenia narodowego.

W ciągu paru dziesiątków lat poprzednicy dzisiejszych radykałów (obóz demokratyczny w Galicji) walczyli o należne interpretowanie tej formuły i z formułą samą w obawie, aby jej naród nie wziął w sensie zrzekania się.

Cały ten okres rozwoju w duchu narodowym nowi szermierze postępu przekreślili niszcząc wszelką orjentację polską. To co oni zrobili w latach 1912—14, było niczem innem tylko pogłębieniem tamtego hasła, powtórzeniem w całym patosie, którego nie znali i któremu obcy byli zasłużeni bojownicy odrodzenia narodowego z przed lat czterdziestu: Smolka, Ziemiałkowski, Alfred Potocki i inni.

Czemże innem było urzędowienie sfer radykalnych i postępowych i oddanie się ich bezwzględnie na usługi Wiednia? A nie był to tylko manewr polityczny, jakiś gest taktyki politycznej w rodzaju tego gestu, jaki zrobili konserwatyści galicyjscy przed 40 laty. Ten postępowy czyn polityczny był koroną integralnege wcielenia społeczeństwa polskiego w Galicji do życia monarchji. Wewnętrzna już bowiem działalność tego obozu radykalnego, zanim nadeszła chwila oświadczeń czysto politycznych, skierowana była do zlikwidowania wszystkiego, co Galicja w ciągu kilkudziesięciu lat ciężkiej pracy dla odrodzenia narodowego uczyniła we względzie gospodarczym i we względzie myślenia narodowego.

Dla czego tak się działo? Bo ten ruch lat ostatnich zwany postępowym był i jest w rdzeniu swoim ruchem politycznym nie polskim, jeno sfabrykowanym w przyczepieniu do interesów żydowskich; interesy zaś polskie i żydowskie nie są identyczne. W celach swoich ten nowy ruch tem różni się od ruchu narodowego polskiego, nieskończenie przecież lepiej wypracowanego, jako idea postępu, że ma na widoku zapobieżenie wypadkom dziejowym, któreby mogły Polskę skonsolidować i terytorjalnie i wewnętrznie. Jest to ruch *par excellence* antypolski, acz-kolwiek ze względu na *decorum* wobec mas prowadzony pod pozorami „wolnościowymi“ i postępu społecznego. Niema on nic wspólnego w celach swoich ani z wolnością narodu, ani z postępem społecznym. Politycznie jest

to ruch, skierowany do zlikwidowania mocarstwowego życia Polski.

Gdy historyczny ruch narodowy w Polsce organizował ją na osobowość samodzielną pod względem gospodarczym i umysłowym, to ruch „postępowy“, jak to fakty pokazały, o jedno tylko zabiega, aby Polska tej samodzielności wewnętrznej nie miała. Dlatego ostatnie dziesięciolecie działalności sfer radykalnych w Galicji, gdzie najłatwiejsze było pole eksperymentowania, skierowane było na wszystkich polach do zdecentralizowania myśli i ruchów polskich, aby się nie ogniskowały w łonie polskiem, owszem do przeniesienia *wszystkich centrów* życia duchowego, społecznego, gospodarczego i politycznego poza kraj, poza naród—do Wiednia.

Rządowi obecnemu ten ruch niesłychanie był na rękę i dlatego w ostatnich latach działał on w Galicji w coraz ściślejszem z nim porozumieniu.

Nie było pod koniec ani jednej chyba prywatnej instytucji polskiej, poczętej pod hasłem samodzielności, samopomocy i postępu społecznego, którаby nie była oddana dobrowolnie pod zarząd centrali odpowiedniej w Wiedniu. Na pierwszem zaś miejscu i najdokładniej zrobiono to z instytucjami robotniczemi (kasy chorych, kasy pensyjne i t. d.) W tym kierunku dążyła cała ideowość nie tylko pism socjalistycznych, opartych z zasady na idei „międzynarodu“, ale z wyszukaną obłudą właśnie działalność prasy postępowo-demokratycznej (*Gazeta Wieczorna*, *Wiek Nowy*), należącej do żydów.

Obie grupy: socjalno-demokratyczna i postępowo-demokratyczna w politycznej działalności względem Polski tworzą jedność, dzielą się tylko między sobą terenami. Pierwsza pracuje w sferach burżuazyjnych, z któremi tamta miała niegdyś walczyć. Na ziemi galicyjskiej faktyczny zarząd polityczny obu grup sprawował nie kto inny, tylko Izby handlowe i prezydjum Gminy żydow-

skiej przy pomocy posłów do parlamentu, wybranych wpływami i środkami tych instytucji.

Stąd wychodziły natchnienia polityczne postępowo-demokratyczne, stąd środki działania. Po zawarciu układu blokowego między rządem i sferami radykalnemi, ten ośrodek myśli, czysto bankierski, zdobył decydujące w Galicji stanowisko.

Właściwymi twórcami kursu austrjacko-galicyjskiego ostatnich lat byli żydzi, oni bowiem dali treść temu kursowi, gruntującą go w życiu realnem. Wiedeń, przewidując wojnę, zabezpieczał się zawczasu przed kwestją polską; zabezpieczały się też zawczasu żywioły, którym zależy na utrzymaniu rozbiorów i dezorganizacji myśli polskiej. Niech to jednak nikomu w Polsce nie będzie tajne, że niema w tem odrobiny planu polskiego. Trzeba to rozumieć.

*

Czasy są demokratyczne, sprzyjają rozwojowi dążeń nacjonalnych. Żydzi myślą także o sobie. Pomyśleli na gruncie galicyjskim o sobie Polacy, pomyślała ludność „ukraińska", pomyśleli i żydzi. Niczemu nie trzeba się dziwić, ale wszystko trzeba rozumieć i w razie potrzeby właściwem mianem nazwać.

Polacy dążący do samodzielności politycznej we własnym ustroju, mają przywilej robienia swej polityki jawnie; inne ugrupowania etniczne, właściwie rozgrupowania, bytujące w cudzych organizmach, mają metody inne. Ale to nie znaczy, żebyśmy, posiłkujący się pierwszą metodą, mieli być naiwniejsi. Powinniśmy wszystko rozumieć, a że mamy chęć żyć sami, nie możemy się zgodzić na to, aby pod naszą firmą i na nasz koszt kto inny robił swoją politykę.

W Galicji było główne siedlisko polityki radykalno-postępowej i działanie najbardziej intensywne, jest to bo-

wiem teren ściślejszy przyszłej Judeo-Polski. Polityka ta jednak nie jest ograniczona tym zakątkiem, sięga daleko w Europę środkowo wschodnią, obejmując interesami swoimi wielkie przestrzenie po obu stronach obecnego frontu wojennego.

Ponieważ orjentacja ta opiera się o porozumienie z Austrją, która ginie od pomyślnego dla nas rozwiązania sprawy polskiej w postaci zjednoczenia ziem naszych, to łatwo sobie przedstawić, z jakiem napięciem śledzi ona obroty wojny, jak bardzo zależy jej teraz, gdy szanse Austrji źle stoją, aby Rosja z wojny się wycofała, pozostawiając *status quo ante*, i jakie wysiłki musi czynić, aby w oczach koalicji sprawę polską skompromitować.

Wszystko to należy mówić wyraźnie naszym tutaj żywiołom radykalnie usposobionym i gorętszym, aby swego szlachetnego temperamentu nie oddawały byle komu, kierując się jedynie ładnem brzmieniem hasła. Powinny one dobrze rozejrzeć się w polityce ogólnej i zbadać, skąd płyną natchnienia takich czy innych robót politycznych. Jak komplikuje się na terenie wschodnim robota polityczna mieliśmy już możność przekonać się w latach 1905—6, w zaraniu tego ruchu radykalnego, który wówczas wyrabiał się politycznie, zanim doszedł do pokrycia firmą N. K. N.

Wszyscy, co temu ruchowi się zawierzyli, padli ofiarą niedojrzałości politycznej, której trudno się dziwić w surowych masach społeczeństwa, odsuniętego oddawna od spraw polityki. Poprostu nie zdążyliśmy przerobić politycznie do dna swoich sfer inteligencji i półinteligencji, gdy wypadki zaskoczyły nas dość niespodzianie dla ogółu. Stosunkowo i tak nieliczna garstka Polaków w tamtą politykę się zaawanturowała, zarówno w r. 1905, jak w 1914.

Należy jednak teraz szybko się zorjentować i wiedzieć, jaki jest nasz front wewnętrzny. Fala galicyjska, zasilona żywiołem *ex oriente* w r. 1906, napłynie do Kró-

lestwa, a rząd austrjacki doskonale posiłkować się nią będzie w dalszym ciągu. Dochodzą wieści, że ponętą socjalnych obietnic „lasu i ziemi“ mają być wabieni ochotnicy do armji austryjackiej. Nie wystarczyła ponęta „niepodległości“, znajdzie się inna, zastępująca niedogodny pobór.

Musimy zdawać sobie sprawę z puszczanych haseł i nie wolno nikomu się łudzić, że to wyjdzie na zdrowie jakiemukolwiek ruchowi. Jest w tych niezdrowych robotach zarodek śmierci i dla sprawy narodowej i dla wszelkiego ruchu demokratycznego i wogóle dla sprawy wolności.

Nie jest to sprawa partyjna, tylko ludzka. Tak jak i sprawa narodowa nie jest sprawą partyjną. Z każdego stanowiska, nawet z międzynarodowego, ogólno-ludzkiego robota nieczysta, niejasna w motywach, w celach i środkach hańb i duszę i nic żywotnego z siebie nie wyda.

W kraju jest miejsce na różne stronnictwa, nikt też niema tytułu odmawiać prawa stronnictwu postępowo-demokratycznemu organizować się i działać. Ale opinja polska ma prawo wymagać, aby wszystkie stronnictwa stały na gruncie narodowym. Zrozumiało tę prawdę stronnictwo postępowo-demokratyczne w Warszawie i odpowiednio się zachowuje, jak to widać z protestu, podpisanego przez nie wespół z innemi partjami. Ono nie idealizuje dzisiejszego położenia w kraju i nie zadawala się aspiracjami austrofilskiemi.

Ze stanowiska czysto polskiego trzeba oceniać wieści z kraju bardzo sceptycznie. Nie należy powtarzać bezkrytycznie, że nastąpiła już nowa era w życiu Polski. Polacy mają większe ambicje, niż podaje ta fama. Mieliśmy już ery donioślejsze, ale one nic nie zdziałały dla sprawy polskiej, skoro nie było zjednoczenia. Nie przystoi politycznej myśli polskiej być tak parwenjuszowską.

To, że żywioły radykalne miały wpływ na wybory

do warszawskiej Rady miejskiej, nie jest zapowiedzią ani wolności, ani postępu społecznego. Bo przy podobnym układzie politycznym, jak wyżej wskazałem, w Galicji wpływy sfer radykalnych obróciły się przeciwko interesom Poski.

Nie było nigdy w Galicji takiego sparaliżowania woli narodowej, jak wtedy, gdy sfery radykalne przyszły do wpływu przez założenie Komisji tymczasowej, a potem N. K. N. Nie była to bowiem polityka polska.

20. X. 1916.

---

## 10.

## Igranie użytecznościami

**Sofistyka polityczna w usługach polityki. — Idea i hasło, wartość i użyteczność.—Spekulowanie hasłami i etykietami.—Idealizm i realizm.—Naród czy partja?**

Nieraz tęskniłem, jako dziennikarz, za filozofami. Porywający potok życia niesie powierzchnią dzienników wiele wiórów lekkiej, zdawkowej myśli, gdy nad brzegiem drzewa rąbią. Dziennik, czy tygodnik, obsługując chwilę bieżącą, traktuje to nieraz, jak krę płynącą, na którą niepodobna skoczyć obu nogami, bo i utopić się łatwo, ale i sensu niema zajmować się dłużej jedną jakąś partją, gdy przecież nadpływają nowe góry lodowe i o tych trzeba coś pisać. Tęskno bywa nieraz za filozofami, dociekającymi prawdy, którzyby pomogli z kroniki zdarzeń bieżących ułożyć jakąś naukę o jutrze narodu, o tem, jakie prawa kierują temi lawinami zdarzeń, formujących góry na dro-

dze dziejowej, naukę o celach i środkach działania na wieczność, o katastrofach i sposobach ratunku.

To też bardzo się ucieszyłem tutaj na emigracji, widząc zaciągniętego do szeregów dziennikarskich pana F. Kierskiego, o którym wiedziałem, że filozofja i wychowanie młodzieży są terenem jego pracy zawodowej. Nie mogłem marzyć o większym zaszczycie, jak ten, żeby pisarz tej miary wszczął ze mną rozmowę na tematy, które mnie zawodowo interesowały i które próbowałem poruszać w pismach swoich.

Stało się, że księgarnia pewna w braku lepszego materjału pod ręką, wydała moje artykuły z ostatniego roku, pisane tu na emigracji*). Może się źle stało, że na to pozwoliłem, bo książka nie przedstawia zamkniętej całości, ale znów nie jestem pensjonarką, bym oczy spuszczał.

Myślą przewodnią moich pism jest idea nader żywotna w dziejach nowożytnych, że—cokolwiek przyniesie narodowi polityka, oparta na dostosowaniu się jego do zdarzeń i zewnętrznego układu stosunków,—naród dochodzi do niepodległości i zachowuje ją mocą własną przez odpowiednie zorganizowanie w drodze kultury swoich sił moralnych i materjalnych. Polityka jest specjalną funkcją społeczną, której skuteczność pozostaje naogół w prostym stosunku do tego, co naród potrafił z siebie zrobić, jako osobowość zdatna do życia. Dlatego nigdy nie jest sprawą błahą lub spóźnioną propaganda wychowawcza. Owszem w chwilach krytycznych, które wymagają od narodu szczególnego napięcia swojej samowiedzy, ta prawda powinna być ogółowi przytomna w całej jasności.

Zasada wytwarzania w a r t o ś c i wewnętrznych i na nich opierania przedewszystkiem swego życia nie sprzeci-

*) Mowa o książce „Orjentacja wewnętrzna“, Moskwa 1915.

wia się potrzebie prowadzenia przez naród akcji politycznej. Owszem pokolenie, które zasadę „orjentowania się wewnętrznego“ zakorzeniało w systemie narodowego wychowania, nie mogło nie postawić jednocześnie zasady, że naród, nawet w najgorszych warunkach, nie może się obchodzić bez swojej polityki zewnętrznej. Ale ta polityka dopiero w związku z głębszem pojmowaniem życia narodu, jako procesu organicznego, przenikniętego świadomością, oparta na wartościach stałych, może być narodowi użyteczna.

Z tego stanowiska praca wewnętrzna narodu nad sobą nie jest przeciwstawieniem twórczości politycznej, ale jest jej niezbędnym warunkiem i gwarancją, w podobny sposób, jak gwarancją sensowności ruchów człowieka jest poprawne zorganizowanie jego centrów mózgowych. Sprzeciwia się ta zasada nie jakiejś innej zasadzie, tylko wogóle brakowi zasadniczego poglądu na życie narodowe. A ten brak wyraża się w dyletanckiem traktawaniu życia, jako procesu czysto mechanicznego, opartego na odruchach i na dowolnem stosowaniu pomysłów, płynących z przypadkowej asocjacji idei, a niekiedy nawet słów tylko.

W tym duchu od 30 niemal lat pracując, uważałem się za jednego z tych, którzy się przyczyniają do odrodzenia narodu według jego najgłębszych aspiracji. P. Kierski jednak widocznie nie wie tego, a zdaje mi się, że i tej najnowszej książki mojej nie przeczytał, skoro pisze ku mojemu zdumieniu: „*Z Orjentacji wewnętrznej* (taki tytuł nosi ta książka) możnaby ułożyć słownik, w którym wszystkie dodatnie wartości narodowe i społeczne tłumaczyłyby się za pomocą jednego wyrażenia : nie chcę niepodległości“. („Echo Polskie“ Nr. 39).

Przeczytawszy to, zorjentowałem się i co do tego, że p. Kierski poniechał dla polemiki politycznej skrupuły filozoficzne i mówi już gwarą obozową, że więc nie z fi-

lozofem i pedagogiem mam do czynienia, ale z politykiem. P. Kierski bez ceremonji przedstawia opacznie charakter książki i wogóle, widocznie pod wpływem wojny, zawiesza prawa krytyki rzeczowej, robiąc sobie z zobowiązań wobec prawdy swego rodzaju moratorjum.

*

Wypada więc ten djalog niefilozoficzny przyjąć na polu politycznem. Ponieważ na razie wziąłem tę dziwną krytykę za atak osobisty, nie rozumiejąc stanowiska autora, z wielką więc ciekawością przeczytałem w parę tygodni później (tamże, Nr. 42) artykuł p. Kierskiego p. t. „Jedna z wartości haseł wielkich". Mowa o haśle „niepodległości".

Mniemałem dotąd, że z pojęciem „hasła" wiążą się pojęcia „użyteczności", wartość zaś mają idee. P. Kierski w artykule swoim pojęć tych nie rozróżnia (w czem znowu widzę moratorjum filozoficzne) i dowodzi, że właśnie— tylko hasło...

„Myśl pozytywna... była źródłem trzeźwej pracy, zdrową reakcją przeciwko marzycielstwu i równocześnie ostoją krótkowidztwa, była symbolem niewolniczego ulegania jedynej świętości, która zwie się rzeczywistością". „Działanie wojny... było dobroczynne. Wojna wypaliła pleśń niewoli, wojna powołała do życia w całej potędze i mocy—ideę niepodległości".

Stwierdzenie zupełnie słuszne. Cała wojna toczy się o tę ideę, dla niej miljony ludzi krew przelewa. Naród polski z zapartym oddechem czeka dla siebie wyroku. Ale przecież nie o ideę chodzi, ale o hasło, które należy rozumieć, jako środek pomocniczy działania.

„W chwili wielkich przeobrażeń dziejowych—ciągnie dalej p. Kierski—nie możemy pozbawić się tej siły moralnej, jaka tkwi w haśle niepodległości i na tem przedewszystkiem polega życiowy sens tego hasła". A da-

lej: „Sfinksowe oblicze ma przyszłość (ma to pewno znaczyć, że przyszłość ma sfinksowe oblicze). Wola narodu naszego nie będzie zapewne czynnikiem decydującym przy rozwiązaniu zagadki sfinksa. Ale wola narodu, niezłomnie przy haśle niepodległości stojąca, może mieć wpływ niedrugorzędny (?) na sposób rozwiązania zagadki“...

Oto cały wykład polityczny. Zaiste rzeczywistość jest sfinksem dla p. Kierskiego. A najlepszy finał: „W s z a k (?) wielkie hasła nie wykluczają możliwości osiągnięcia — małych, ale małe hasła uniemożliwiają osiągnięcie wielkich“.

To w s z a k jest kapitalne. Zdawałoby się, że pewność wzięta jest z mickiewiczowskiego „mierz siły na zamiary“; ale Mickiewicz siły mierzył, nie słowa. Wzięte to jest poprostu z kupieckiej filozofji targu: łatwiej spuścić z ceny, niż ją podnieść. W działaniu jednak celowem pod naporem idei wiecznej (nie chwilowego hasła), inna filozofja nie obowiązuje. Z ideą każdy iść musi i wszędzie zajdzie, ale hasło nie należy do dóbr moralnych, jak p. Kierskiemu się wydaje, jeno do środków praktycznych działania. Tutaj inaczej przedstawia się logika „wszak“: bywa wprost odwrotnie. Dość rzucić okiem na ową pogardzoną „rzeczywistość“, żeby widzieć, jak Austrja i Niemcy wyzyskują wielkie hasła polskie *).

Oczywiście nie poruszałbym tych nieporozumień, gdyby rzecz tyczyła się tylko krytyki literackiej jakiejś książki. Ale wiąże się ona z akcją polityczną całego obozu p. Kierskiego, w której od niedawna ze stanowiska

*) Słowa te pisłem, gdy nie było wiadomości o aktach listopadowych tych państw w sprawie polskiej. Organizacje aktywistyczne i ich dzienniki w Rosji do każdego aktu niemieckiego, z góry powiadomione, urabiały opinję zawczasu przez agitację.

„niepodległościowego odmawia się słuszności, a nawet uczuć patrjotycznych tym, którzy stoją na gruncie realnego traktowania sprawy polskiej, łącząc jej przyszłość ze zwycięstwem koalicji.

Wytwarza się wskutek tej akcji dość chaotyczny obraz jakiejś walki: m y i w y, walki idealizmu z realizmem, światła z ciemnością, dobra ze złem. Dziwna jest i ta walka, w tej postaci od pewnego czasu wszczęta i ta waleczność. Dziwna dla tego, że odbywa się na tle zdarzeń realnych, które decydują o bycie narodu, a ona ma wszystkie pozory walki literackiej, tem dziwniejsza, po bliższem wejrzeniu, że idealistami kierują motywy natury czysto partyjnej. Idealista dzisiejszy nie powinien być synonimem manjaka, który nie dostrzega rzeczywistości. Tymczasem idealista na gruncie obecnej polityki polskiej w Rosji nie spostrzega, że robi sobie przyjemność partyjną kosztem sprawy narodowej, jak ten lekkomyślny młodzieniec wiejski, który w stodole pełnej zboża zapala papierosa.

Rozumiem, dla czego walczą z Komitetem Narodowym, ze „Sprawą Polską“, z całym obozem antygermańskim—germanofile, agenci niemieccy, prowokatorzy, pracujący nad tem, aby popsuć stosunki polskie z Rosją i z jej aljantami. Ale p. Kierski osobiście stoi jakoby na tym samym, co i my gruncie nawet w taktyce politycznej.

Przeglądam rocznik tygodnika, w którym p. Kierski pisuje i widzę, że dopiero od października r. b. zajmuje się ową ideą „niepodległości“. Na początku jesieni p. Kierski operował jeszcze kategorjami „rzeczywistości“, jak na polityka przystało: „Przejęci ideą—pisał—zgodnego współżycia Polski z Rosją, czekamy od Rosji słów, zdolnych tę ideę wzmocnić. Świadomi posłannictwa historycznego Polski, świadomi nieodzowności walki z nawałą germańską, szukamy w oświadczeniach rządu, w wynurzeniach

publicystyki rosyjskiej świadomości, że idea ta jaknajlepiej harmonizuje z dążeniami Rosji, z jej państwową racją stanu, z jej zadaniami historycznemi. Rozumiemy bowiem aż nadto dobrze, że spełnienie naszego posłannictwa historycznego, że walka z nawałą germańską wymaga sprzymierzenia się z siłą, która z natury rzeczy winna mieć te same „tendencje" i t. d. („Kwadratura koła", Nr. 34 z 21 Sierpnia (3 września).

Staliśmy wtedy na tym samym gruncie rozumienia realnego geografji, historji, faktów, które zaszły, zresztą układu co do sposobu traktowania stosunków. Cóż się słało w październiku?

W czerwcu w tym tygodniku, gdzie p. Kierski pisuje, był w artykule wstępnym na ten temat cały wykład p. t. „O dobrej wierze w polityce". Przestroga tam zawarta sprawdziła się w Galicji, gdzie w sposób oszukańczy nadużyto naszej dobrej wiary, pomimo przestróg, jakie politycy dawali. W artykule tym jest mowa o „podstępach, wybiegach, perfidjach, kłamstwach", których się dopuszczała i dopuszcza polityka niemiecka, gdy chodzi o sprawę polską. Artykuł przypomina, co się działo na początku wojny, kiedy „powszechna opinja narodu polskiego utożsamiła (wskutek zapowiedzi) sprawę wolności ze sprawą koalicji" (Ententy).

I w Irlandji wówczas i w Polsce rozpoczęła się podziemna agitacja niemiecka i rozwinęła wytężone starania nietylko, aby zachwiać zaufaniem w szczerość szlachetnych zamiarów Ententy, ale nawet, aby nagromadzić dowody, że ona niema zamiaru nic zrobić. „Znacznie mniej powodzenia miała agitacja niemiecka wśród Polaków, choć rzeczy w Polsce składały się daleko bardziej po myśli pragnień pruskich—aby znaleźć sposoby zdyskredytowania zamierzeń Rosji. Przeciwko rozwiązaniu kwestji polskiej w duchu uroczystych zapowiedzi od pierwszej chwili wy-

tworzyła się wśród biurokracji lokalnej przedewszystkiem formalna liga oporu. W ten sposób z dwu stron jednocześnie: ze strony agentów niemieckich i ze strony biurokracji lokalnej pracowano zgodnie nad tem, aby wytłumaczyć Polakom, że niczego ze strony Rosji oczekiwać nie powinni".

Niebezpieczeństwo, tak jasno widziane w obozie p. Kierskiego w czerwcu, istnieje i dzisiaj, a nawet znacznie większe, bo rozwinęła się w całej pełni akcja niemiecka w celu pojednania się z Rosją na gruncie sprawy polskiej. Za serce Polaków nie wciągnie się do intrygi, ale za hasło, z dnia na dzień czepiające się końca języka—bardzo łatwo. Ten sam cel pokłócenia nas z koalicją mieli niemcy na początku wojny, ten sam cel mają dzisiaj.

Pan Kierski, stojący, jakby wynikało z przytoczeń powyższych, na gruncie polityki aljantów, nie bardzo się orjentuje w arkanach politycznych. A wszystko to w niezdrowem dążeniu do zaznaczenia różnic partyjnych, choćby za pomocą oryginalnych haseł. Tymczasem co można wykroić w tem nieszczęsnem a b c politycznem dla partji? Cokolwiek się ruszy w elementarnej zasadzie postępowania, to zrobi się to kosztem sprawy wspólnej.

Bo w tym wypadku do hasła trzeba dorabiać całą politykę, nie odwrotnie. Hasłem Ententy jest zjednoczenie i na tym gruncie stanęliśmy wspólnie; hasłem po tamtej stronie jest teraz „niepodległość". Kwestja haseł jest kwestją użyteczności, natury umownej, nie zaś zasadniczej.

Jeśli chodzi o rzecz samą, o wartości, zawarte w dążeniach, to przecież to, co przyrzeka Polsce Ententa, mieści w sobie więcej „niepodległości", niż dają państwa centralne. I po tej stronie z daleko większą słusznością możnaby używać tego hasła. Sam p. Kierski w czerwcu r. b. pisał, że pod hasłem zjednoczenia realizuje się dla

Polski „szczytny postulat idealizmu życiowego“. Stwierdziwszy, że od początku wojny sprawa polska znacznie naprzód postąpiła w Rosji i w państwach sprzymierzonych i że stała się zagadnieniem międzynarodowem, o którem decydować będzie zwycięska Ententa, kończy: „są to wszystko zapowiedzi zbliżającego się tryumfu idealizmu życiowego. W miarę przedłużania się wojny coraz wyraźniej występuje bankructwo materjalizmu“... (Nr. 24 „Echa Polskiego“). Teraz, napadając całą mocą na stanowisko „Sprawy Polskiej“ (w moich artykułach), zarzuca nam, tę politykę właśnie robiącym, materjalistyczne traktowanie historji, ciasną, nacjonalistyczną ideologię, ubóstwo ideowe, rezygnację (Nr. 42). Jest to zbytnie forsowanie potrzeby różnic, żądza nieszczera i niezdrowa, bo poświęcająca rzecz wielką dla emblematu partyjnego.

Sprawa narodowa ma w sobie to, że łączy ludzi prostego serca. Kto szuka odznaczeń w walce wewnętrznej kosztem sprawy, wymyślając sztuczne przeciwieństwa, ten nie jest wgruntowany w sprawę całą duszą. To jest zabawa, a ludzi, skłonnych do takiej zabawy, chwytają w sidła ci, którzy już nie pozorne różnice pragną wywoływać.

P. Kierski, pogmatwawszy sobie pojęcia filozoficzne materjalizmu i uczuciowego idealizmu, który niedawno zwalczał (w Nr. 21 „Echa“) tak, jak teraz pozytywizm, pomieszawszy pojęcia wartości i użyteczności, idei i hasła, stracił wszelką orjentację i wewnętrzną, której tak nie lubi teraz, i zewnętrzną.

Właściwie stanął bezradny na rozdrożu: co robić, biedzi się w swojej poczciwości i denerwuje się. Przekonywuje go bardzo świeża historja hasła niepodległości w Galicji, że nadużyto dobrej wiary Polaków, że o żadnej niepodległości nikt tam nie myślał, hasło zaś było przez obcych rzucone w cudzym interesie. „Przypuść-

my—powiada—że rozumowanie jest słuszne, przypuśćmy że faktycznie hasło niepodległości Polski jest w posiadaniu żywiołów niepolskich. Tembardziej należy to hasło właściwym rękom ująć, od chwastów je bronić i na pożytek narodu skierować“ (w październiku Nr. 42).

Dziwnie filozofom przedstawia się gra polityczna: jako walka o hasła. Podstawą działania jest program; w celu zburzenia nam tego programu po stronie przeciwnej, mającej też swój program, wysunięto sztuczne hasło, którem się pokrywa działanie dla nas szkodliwe; my zaś nie mamy nic lepszego do roboty, jak korzystać z tego hasła (jakby z jakiejś rewelacji), chyba na to, żeby wprowadzać do swych szeregów zamieszanie.

Jest to cechą właśnie ludzi, nie mających własnej „orjentacji wewnętrznej“, że przeciwnikowi wydzierają broń, kalecząc sobie ręce. Trzeba mieć swoją własną broń, zanim się wejdzie na arenę polityczną. Ładny rycerz, który broń wydziera, bo nie ma nic własnego, lub szuka po placu broni podrzuconej! To wyrywanie haseł, które się jakiejś partji podobają na razie, jak modne piórka na kapeluszu, może przecież pokaleczyć tak nasze ręce i tak zdemoralizować szeregi, że do żadnej roboty nie będziemy zdatni.

Nasze sfery radykalne są bardzo zdemoralizowane wskutek takiego właśnie ustawicznego igrania hasłami i użytecznościami partyjnemi bez względu na zasady wieczne i wartości, dla których jedynie warto pracować i walczyć. Pan Kierski chce być teraz właśnie człowiekiem partji, chce być modny w kole swoich przygodnych (bo nie z filozofji) przyjaciół. Od października jest „niepodległościowcem“. To mu daje tupet odsądzania innych, pracujących całe życie nad wartościami, nie hasłami, od patrjotyzmu.

Ale ci inni stali na swym posterunku ideowym wtedy, gdy dzisiejsi przyjaciele p. Kierskiego bawili się innemi hasłami. Były przecież hasła takie ośm lat temu, jak „eksproprjacja“, przeciwko którym także nie wolno było nic powiedzieć. Byli: m y i w y, ktoś miał być idealistą, ktoś znowu materjalistą. Pan Kierski dzisiaj nasz realizm polityczny plącze z „materjalizmem“, jak widzę w jego artykułach. Niechże powie, jak to było wówczas z tym podziałem, bo przecież obozy są te same.

Ci sami ludzie, którzy nas teraz idei niepodległości, ba nawet uczuć patrjotycznych uczą, wołali wtedy na Orła Białego — gęś, a w kilka lat potem jeszcze w pewnem piśmie radykalnem w Warszawie (niech p. Kierski spyta się swoich najbliższych) pisano o Polsce, jako o „trupie“, z którym liczyć się nie warto. Ci sami dzisiaj z hasłem „niepodległości“ na ustach pragnęliby widzieć branką w Królestwie do szeregów niemieckich, aby dążeniom partji stało się zadość.

Zaiste, w czasach takich, jak obecne, trzeba się zdecydować, co robić: partję, czy naród. Polska, której idealizm dawniej oczekiwał cudu, dzisiaj ma już idealizm głęboki w działaniu, wie czego chce i jakiemi drogami dochodzi się do celu. Niechże teraz dyletanci i miłośnicy modnych haseł mają miłosierdzie i nie demoralizują swojemi manjerami.

Niechże przestaną przynajmniej tej zabawy natury uczciwsze, no i filozofowie, bo gdy na terenie spraw publicznych nie ustrzegą swej powagi, to im nie będziemy potem dowierzać na polu nauki, a zwłaszcza na polu wychowania publicznego.

12. XI. 1916.

# 11.

# Po aktach listopadowych

**Postawa Polski historycznej.—Dwa patrjotyzmy.—Polska kultura polityczna i egzaminatorzy.**

A więc wypłynęła na powierzchnię wypadków. Starannie ukrywana przez mocarstwa bezpośrednio zainteresowane, zabijana milczeniem, w żart obracana, w półsłówko współczucia, w westchnienie, przemówiła pełnym głosem.

Czy przez wszystkich rozumiana? Z trudem Polacy sami, porozdzielani między różne państwowości, torturowani obcymi systemami wychowania, zachować mogli swój ideał wolnego życia mocarstwowego i rozumienie, że rozwiązanie sprawy polskiej jest koniecznością, leżącą rzeczowo w stosunkach europejskich. Nie możemy się też bardzo dziwić, że obcy, którym przez sto lat wmawiano, że niema kwestji polskiej, obecnie też nie mogą jej zrozumieć. Kwestji polskiej uczą nas teraz wypadki.

Nie możemy się zwłaszcza dziwić całemu odłamowi prasy rosyjskiej, która nawet teraz, gdy aktem niemieckim zadano cios powadze Rosji, szuka taniej satysfakcji w widowisku: co też robią Polacy? Jeśli się zawachają, biada im! Słusznie zauważono, że politycy rosyjscy w loży neutralności obserwujący igrzysko polskie, na którem Studnicki, jak torreador, zagrzewa do walki czerwoną płachtą, zapominają, że oprócz sprawy polskiej istnieje sprawa rosyjska, nad którą należałoby się głębiej zastanowić, w żadnym razie nie ze stanowiska niemieckiego.

Polacy nie mają swego państwa i trudno im czyn organizować, zwłaszcza w tak strasznem rozbiciu. Tyle jednak zorganizowani są psychicznie, że we wszystkich dzielnicach i na emigracji potrafili jednocześnie wyrazić swoją myśl i wolę, nie poddając się nastrojom ładnie brzmiących obietnic niemieckich.

Nie jest to łatwe. Daleko łatwiej, zdawałoby się, zorjentować się w położeniu, gdy się jest stroną czynną w wojnie z Niemcami, gdy linję wykreśla front walki krwawej. A jednak widzimy pomimo tej linji zagony niemieckie, głęboko w kraj wojujący puszczane i demoralizujące ludność, bodaj w wyższym stopniu, niż to potrafią zrobić z nami Niemcy w okupacji.

Deklaracje polskie, złożone jednocześnie przez wybitnych polskich przedstawicieli, przebywających na zachodzie Europy, przez stronnictwa polskie w Warszawie i przez posłów polskich w Piotrogrodzie, świadczą, że naród nasz ma życie duchowe zorganizowane, że jest osobowością.

Obserwując rzeczy pod kątem psychiki życia polskiego, widzę w tym przełomie, jaki Polska przebywa, piękny obraz postaci, już nie cierpiącej tylko, ale czynnej, zwycięskiej, górującej nad sytuacją, napiętej na najwyższy ton historyczny.

Są dwa prądy psychiczne w życiu politycznem, które rozczepiają myśl w jednostce i w zbiorowiskach na dwa kąty widzenia tej samej rzeczy. Jeden daje wyobraźnię korzyści doraźnych, szczęścia, spokoju, a to wszystko widzi się przedewszystkiem w warunkach niepodległości narodowej. Wolność tak pojęta niecierpliwie, bywa przedmiotem uczuć bardzo egotycznych:

— Aby tylko dożyć tej chwili, a potem umrzeć.

Z tym prądem ściera się inny dziejowy, żyjący wyobraźnią całości narodowej i wyobraźnią pokoleń, prąd historycznego budownictwa, zabiegający myślą w przyszłość:

— Co będzie z narodem w przyszłości, gdy zejdziemy z pola? Co zrobić, żeby stworzyć t r w a ł e  p o d s t a w y  r o z w o j u  n a r o d o w e g o?

Tutaj w grę wchodzi poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń. Na tem tle bywają scysje w każdym narodzie między dążeniami niecierpliwemi, „wol-

nościowemi" — a bardziej przewidującemi, głębszemi i zupełnie bezinteresownemi dążeniami dziejowemi. W pierwszej grupie mieszczą się pragnienia najbardziej poetyckie (z natury egotyczne), łaknące widzenia obrazu szczęśliwości, ale też i wszystkie powierzchowne liberalistyczne poglądy, eksperymenty postępowości, niecierpliwości partyjne, hasłem oszołomione i żądzą popularności; w drugiej — mamy myśl dziejową samej osobowości narodowej, myśl bardziej zachowawczą, mającą na widoku rzecz samą bez względu na radość, czy niedolę żyjącego pokolenia.

W Polsce tem większe może być tarcie między tymi prądami, że schyłkowe dzieje Rzeczypospolitej urabiały jednostronnie ducha wolności, kultura odpowiedzialności dziejowej była zaniedbana. W dzienniku rosyjskim „Wiecz. Wrem." czytałem w tych dniach artykuł utalentowanego publicysty Marka Czertwana o przesileniu romantyzmu polskiego, które w czasach najnowszych objawia się zwrotem ku pracy, przemysłowi i merkantylizmowi, podczas gdy te dziedziny w dawnej Polsce były w pogardzie.

Zapewne rzeczywistość życiowa kształci i wytrzeźwia duszę ze złudzeń. Ale złudzeniem jest także, że naród czerpie całą mądrość życia w materjalnych zabiegach o byt. Polacy być może nie mają upodobań merkantylnych, ale nie to zdecydowało o losie ich państwa. Poszczególni obywatele mogą mieć talenty kupieckie, wielkie przywiązanie do dóbr materjalnych, ale całość nic na tem nie zyska, jeśli nie będą mieć porządnej kultury politycznej. Nawet gorzej, merkantylizm bez ideału narodowego skończy się powszechnem łupiestwem dobra publicznego, złodziejstwo stanie się cnotą podziwianą.

Przesilenie romantyzmu nastąpiło w Polsce wtedy już, gdy Mickiewicz odkrył tajemnicę ducha narodowego, że jest to skupiona w jednostkach odpowiedzialność. Nie

był to ekonomista, jeno poeta, a przyrównał raz postęp narodu w kulturze do wynalazku, jakim był statek parowy. Naród przeniósł się do wnętrza i uzależnił się od woli świadomej w jednostkach. Dawniej okręt zależny był od wiatrów, pod które rozpościerał swe żagle, nie władając często swymi losami. Dzisiaj może stać, gdy burza się sroży i zawsze jest władny szukać swego nurtu historycznego. Można porównanie to rozszerzyć. Naród podobny bywa nietylko żaglowcom, ale gorzej — bywa, jak prom, który tylko po linie, nieraz obcej, może być ciągniony.

Polska nie jest teraz romantyczną, jak łódź żaglowa, wiatrowi podana, nie chce też dawać obrazu rozbitka, tonącego na maszcie złamanym: ma swoją postawę i rozum polityczny. Nowoczesność jej leży nie w profesjach, którym się oddaje, lecz w jej budowie psychicznej.

W tym stanie będąc, może oprzeć się prądom pozornie ponętnym, ale biorącym historję „pod włos", sprzecznym z naturą dziejową Polski i wybrać drogę mniej może krótką, ale prowadzącą naród na właściwy nurt historyczny. Myśl polska zasadnicza, ta, która daje ton całości narodowej, pogłębiła się, stając się zdolną do wytykania narodowi drogi historycznej. Ten postęp kultury politycznej czysto decyduje o jej dzisiejszej postawie, nie zaś jej postęp gospodarczy, który jest zjawiskiem wtórnem.

Gdyby nie ta zdobycz duchowa, zdobyta ciężką pracą wewnętrzną, w dzisiejszem położeniu można byłoby zwątpić o przyszłości. Rdzeń narodu jest zdrowy i daje nam należytą postawę. Nie łatwo jest zmanić wtedy podstępami lub prowokować na czyny nieopatrzne.

Z ubolewaniem patrzymy na Polaków, którzy, odsunąwszy się od pracy, jaką kraj dokonywał, obecnie nie mają tego poczucia ustrojowego, jakiemu postawę nadaje i zgadują na ślepo drogę lub dają się zwodzić z drogi

należytej, kompromitując naród swojemi nerwowemi krzykami. Z ubolewaniem słuchamy opinji politycznych, które biorą nas na egzamin, gdy my mamy prawo moralne egzaminować *). A przemawiają o nas ludzie, którzy mogą mieć wpływ na losy nasze, a tak są sami opóźnieni w wiedzy swojej o tem, co się dzieje w świecie, że traktują nas jeszcze jako naród politycznie nie kwalifikowany, jako ruczaj, który bieży do cudzego morza, bo niema jeszcze swojej indywidualności.

Szczęściem są większe siły na świecie, wypadki same są tego rodzaju, że biorą wszystkich na egzamin. Nikt dzisiaj nie powinien zapominać, że jest sam na egzaminie. Historja wyda świadectwo dojrzałości narodom. Dzisiaj obowiązuje wobec wielkiej próby pokora. Polakom bodaj najtrudniejsza rola przypadła, im możnaby chyba najwięcej wybaczyć. Nie wymagając pobłażania dla siebie, jednego mają prawo domagać się — odpowiednich egzaminatorów, którzy zdają sobie sprawę z chwili dziejowej.

19. XI. 1916.

---

*) W prasie rosyjskiej złośliwie śledzono, co powiedzą Polacy na akty listopadowe. Położenie było bardzo drażliwe. Kraj milczał, informacji autentycznych nie było, agencje zaś aktywistyczne w Piotrogrodzie, Moskwie i Kijowie przy pomocy dzienników wmawiały Rosji, że kraj cały jest zachwycony. Panowało wtedy hasło: wola kraju. (Przyp- red.).

# 12.

# Polityka rozbitków

**Program „tutejszości" przejęty od żydów.—Polityka narodowa i kondotjerstwo polityczne.—Tu i tam—ani tu, ani tam.**

Z ciekawością czytuję artykuły publicystów, zajmujących się specjalnie misją demokracji, bo to jest ciekawe, jak z tego stanowiska może się wydawać sprawa tak przygodna dla nich, jak polityka narodu. W „Echu Polskiem" *) znajduję teraz artykuł programowy p. t. „Polska polityka tam i tu". „Tam"—znaczy w kraju, który teraz, gdy go się wygrywa jako atut, pisany jest przez duże K; „tu"—znaczy na wychodztwie w Rosji.

W kraju naogół jest dobrze wedle autora. „Położenie staje się bardzo trudnem—prawda. Ale na to niema rady. Wielkie rzeczy wymagają wielkich ofiar i wielkich trudów". Ale tu, co robić „tu"?

„Nie wystarczy tu oczywiście oświadczyć, że jesteśmy solidarni z Krajem (w czem? — przyp. mój). Trzeba nie słowem, ale czynem służyć Ojczyźnie. Mamy na to jedną, jasną i prostą, przez całą polską tradycję porozbiorową wskazywaną drogę. Uczy nas ona, że sprawa wolności Polski łączy się nierozerwalnie ze sprawą wolności powszechnej. Polak na obczyźnie tem właśnie sprawie służy, że służy sprawie wolności i postępu w tym kraju, w którym się znalazł. Lojalność najgłębsza—oto jedyne, ale i nieodzowne wskazanie realnej polityki polskiej na obczyźnie... Mówimy o lojalności wobec narodu (miejscowego), o szczerem i głębokiem odczuciu jego potrzeb i dążeń. Dobry Polak

*) Wydawanem przez Al. Lednickiego w Moskwie.

musi być również dobrym obywatelem kraju, w którym z własnej czy nie z własnej woli mieszka... Tak postępowali dawni emigranci polscy. We Francji, we Włoszech, czy na Węgrzech dawny emigrant robił to, co Francuz, Włoch, czy Węgier robić był powinien. I to powinno być naczelną wskazówką naszego postępowania".

Powiem odrazu, że dawny emigrant polski na zachodzie jedną rzecz robił inaczej, niż otoczenie. Nie kupował więcej świec, tylko jedną (elektryczności wtedy nie było), zawsze bowiem miał nadzieję, że jutro wróci do Ojczyzny. Emigranci nasi na wschodzie z czasów przed wojną, którzy praktykę życia dziś do znaczenia programu podnoszą, kupowali świece w dużych ilościach... Jest pewna różnica.

A druga jest ta, że Polak z Towarzystwa Demokratycznego po r. 1832 w manifestach do ludów rzucał program polityki polskiej w duchu ówczesnych pojęć, że sprawa polska jest sprawą ludów; Polacy robili p o l i t y k ę p o l s k ą tam, gdzie się znaleźli, wiążąc się z temi stronnictwami, które na ten program szły. Dla tego łączyli się z rewolucją, wydawało się bowiem, że walka z absolutyzmem, jest drogą do wolności uniwersalnej, a więc i Polski. Konserwatyści szukali punktów stycznych z rządami, aby tą drogą zrobić coś dla Polski.

Były to s o j u s z e polityczne, ale nie wchodzenie do cudzego życia politycznego, połączone z utratą indywidualności narodowej. Każdy, czy szedł z ludami, czy z monarchami miał jedno na celu—Polskę. Spierano się o drogi i metody, ale robiono jedną sprawę, zawsze z zachowaniem zasady... jednej świecy.

Lojalność wobec obcego narodu, wśród którego się przebywa, jest rzeczą osobistej godności ludzkiej, dobrej kultury, wprost przyzwoitości. Ale to nie jest p o l i t y k a. To zaś, co za ową „politykę t u" uważa manifest

moskiewski, mówiąc o „szczerem i głębokiem odczuciu potrzeb i dążeń“ społeczeństwa miejscowego, jeśli ma na myśli głębokie wchodzenie do cudzych partji, nie jest już polityką polską. Ci, co w r. 1905, łącząc się z rewolucją rosyjską, przyszli z nią do Warszawy, nie rozpoznawali orła białego i nazywali go gęsią, a Polskę — jak to wiadomo autorom tego programu—nazywali trupem, z którym nie warto się liczyć.

Dla czegoż tak było? Bo czasy są inne, niż przed 80 laty. I wtedy dla Polski nic nie zrobiono, ale demokraci ówcześni czy Heltman, czy Worcel, czy Darasz, czy Malinowski, czy Konarski mogli się co do tego łudzić, bo istotnie ruch polityczny w młodej Europie śpiewał „Warszawiankę“ i krzyczał „Vive la Pologne“. Ale od czasów Marksa ruch radykalny demokratyczny jest własnością niemiecką, gdziekolwiek jest; czy do Warszawy idzie ze wschodu, czy z zachodu, wiemy, że idzie utoczyć nam krwi, ale dla kogo?

Przy nowożytnym układzie stosunków niema nigdzie partji, w której Polak—wszedłszy w nią, mógłby powiedzieć, że robi przez to choćby pośrednio politykę polską „tu“... Inna rzecz, że w kraju, tak sprawą polską zainteresowanym jak Rosja, polityk polski może mieć z każdą partją coś stycznego, szukać z nią sojuszu. Zawsze jednak będzie to stosunek zewnętrzny i taki jedynie dogadza zarówno naszemu narodowi, jak i temu, w którym się jest w gościnie.

*

Sprawa sprowadza się do zagadnienia asymilacji. Program ten bowiem jest programem asymilacji.

Wpadła mi w ręce broszura, wydana po rosyjsku (z datą 1917) p. t. „Żydostwo i asymilacja“. Autor jej p. F. Eliłłow, w rozdziale ósmym zapytuje w tytule: „Na czem polega żydowska polityka narodowa?“ „Polityka ta—

odpowiada on — polega na mądrym nakazie: kierować się w celu pokojowego współżycia z otaczającymi narodami zasadą „mipne darke Schalom“ (dla świętego spokoju) i „Mischum Eiwa“ (dla unikania waśni)“. „Nasz wielki mędrzec — pisze autor dalej — rabbi Akiwa, kiedy zwątpił o bohaterskich czynach znakomitego wodza Bar-Kochby, zmierzających do zrzucenia jarzma Rzymian i wskrzeszenia niepodległości Judei, dał narodowi mądrą radę, jak ma się zachowywać w rozsypce, w takiej oto wiele mówiącej i głębokiej alegorji: „Pewnego razu, ocaliwszy się z rozbitego okrętu, płynąc na desce po wzburzonem morzu, przed każdą nalatującą falą pochylałem głowę—i wyszedłem cało, bez szwanku“. „Wskazówce tej—pisze autor broszury — naród nasz do ostatecznej chwili pozostawał wierny i stworzył naszą pokojową politykę narodową, która okazała się dla nas zbawczą“.

To jest istotnie polityka, bo obejmuje całość danego typu życia narodowego, pozbawionego względów na politykę „tam“. Programem autora jest całkowita asymilacja z pozostawieniem indywidualności religijnej. Jest to polityka konsekwentna i zrozumiała, polityka jednej deski i wielu świec bez rachuby.

Propagowana przez demokrację naszą „polityka tutejsza“ różni się od żydowskiej tylko pozornie, podczas gdy fakt życiowy polityczny jest inny. My bowiem mamy swój Sion. Jest to polityka również jednej deski, bo wiary religijnej w dogmat „wolności i postępu“. Ale Polacy w gorszem niż żydzi są położeniu, bo ta deska nie jest ich wyłączną własnością. To ich właśnie zatapia w fali, że hasło wolności i postępu jest wspólne dla wszystkich grup, w które oni się wcielają. Żydów indywidualność istotnie ratuje charakter sekty, podczas gdy Polacy asymilanci żadnej polityki odrębnej nie mają.

Ponieważ żydom, zrzekającym się swojej ojczyzny,

pozostaje jedyna ideologja wolności i postępu, łącząca ich z otoczeniem, Polacy asymilanci musieli znaleźć się z nimi w najściślejszym sojuszu i nawet pod komendą rasy silniejszej. Dla tego widzimy ich zawsze razem w polityce „tutejszej“ i międzynarodowej, widzimy ich razem czy w rewolucji, czy w pokoju (mipne darke Schalom), czy w polowaniu na Orła Białego, czy w jego przygodnej hodowli.

Tem tylko tłumaczy się zjawisko takie, jak wydana w roku ubiegłym w myśl powszedniej ideologji obu grup księga „Otieczestwo“, gdzie demokraci polscy znaleźli się obok polityków żydowskich na wspólnej platformie asymilacji. Polacy, którzy w tej księdze programowej współpracowali, potem gdy sprawa polska niespodzianie wybuchła i porwała ich wyobraźnię, sami się dziwili, że się tam znaleźli, narobili żydom redaktorom przykrości, wymawiając im, że ich wciągnęli podstępem, zarzekali się tej księgi, niemniej fakt pozostaje faktem i dowodem, że nieświadomie dla nich logika życia, opartego na faktycznej asymilacji z otoczeniem, zaprowadziła ich do tworzenia nowego gwiazdozbioru narodowego z Rosją, jako centrem kulturalnym, do którego ciążą wszystkie ludy z rozbitą samowiedzą polityczną.

Jeden z autorów polskich, bardziej konsekwentny, wyrobił sobie nawet teoretyczne podstawy zwalczania wogóle idei narodowej i jej podłoża, jak historja ojczysta, literatura, religja — jako rzeczy wstecznych, sprzecznych z zasadami wolności i postępu.

Księga wyszła za późno i chwilowo była anachronizmem, demokracja polska bowiem w czasie jej druku przybrała hasło—tak wypadło — niepodległości i pisania wyrazu kraj przez duże K. ale w zasadzie, jak to widać z programu „Echa Polskiego“, księga ta pozostanie pomnikowem dziełem „polityków“ rozbitków. Myśl tej księgi jest

rozwinięciem tego samego programu w duchu broszury żydowskiej wyżej przytoczonej. Innego bowiem wyjścia z tak pojętej polityki narodowej niema.

Naród ma jedną politykę i tam i tu. Jeśli ona jest rozbita na dwa systemy, to wówczas jasnem się staje, dla czego politycy „stamtąd" nie mogą się dogadać z politykami tutejszymi, zrozumiały jest powód tak ostrego rozłamu między społeczeństwem polskiem, w czasie wojny ewakuowanem, a emigracją stałą, dobrowolną, mającą swoją odrębną politykę tutejszą.

Ci wpływowi w większych środowiskach emigranci, którzy dzięki swoim stosunkom, zajęli stanowiska naczelne w kolonjach, wytworzyli całą politykę lokalną, bynajmniej nie narodową — w celu obrony swoich zagrożonych stanowisk moralnych, obrony *status quo* emigracyjnego aby broń Boże polityka „stamtąd" nie stała się obowiązującą „tu". Przeciwstawienie się tej polityce za wszelką cenę stało się hasłem naczelnem. A cena bardzo wysoka, bo stawką jest cały stosunek polityczny między dwoma narodami polskim i rosyjskim.

Gdzież ta lojalność, o której się mówi w programie? Dążność do popsucia polityki polskiej w Rosji przez kompromitowanie tych, którzy ją prowadzą, idzie za daleko. Demoralizuje ona rzesze wychodztwa czasowego i złą przysługę wyświadcza krajowi.

Wyraz kraj, politycy tego typu piszą przez duże K w tej chwili, ale z drugiej strony kompromitując działania przedstawicieli politycznych tego kraju, godzą w jedyną postawę stosunku normalnego między obu narodami, jaką jest współdziałanie polityczne narodów, mających wspólne interesy. Nie asymilacja kulturalna jest zadaniem polityków, ale załatwianie sprawy narodowej. Na tem tle wzajemna życzliwość, współdziałanie narodów

i stały sojusz jest możliwy i potrzebny, a nie potrzebne jest żadnej stronie wynarodowianie się obyczajowe.

*

Nad tą kwestją jednostki wybitniejsze na emigracji powinny się zasadniczo zastanowić. Ta bowiem wielka łatwość, z jaką umysły, tak postawione, operują kategorjami kraju, staje się podatnym gruntem dla agitatorów niemieckich, tak bardzo „tu" rozpowszechnionych i dobrze wyekwipowanych w środki materjalne i wpływy towarzyskie; na tem tle obyczajowem, pochodzącem z rozkładu dusz, szerzą oni waśń polityczną, precyzyjnie obmyśloną. Oto jedyna polityka wielka, jaką można w takiej scysji moralnej robić, ale nie jest to polityka polska. Mimowoli wpada się przez tę przeciwstawność w akcję, która służy polityce wrogów Polski.

W czasach tak doniosłych dla narodu należy z odwagą zajrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że tylko mocne utrwalenie się w zasadach polityki narodowej (a jest tylko jedna polityka, bo jeden jest naród) może zapewnić jednostkom i grupom wpływ korzystny na wypadki i stanowisko zaszczytne w społeczeństwie. Balansowanie między polityką „tam" a polityką „tu" kończy się tem, że robi się źle i tam i tu. Mniejsza o powagę jednostek, ale cierpi na tem powaga narodu.

17. XII. 1916.

## 13.

## Na progu r. 1917.

**Zatrucie wewnętrzne. — Kłopoty z emigracją.—Paraliżowanie sprawy narodowej.—Utrata wiary.—Wezwanie do wytrwania.**

Pod koniec roku ubiegłego wyjaśniło się położenie sprawy naszego narodu pod tym względem, że stała się jasną wola Rosji i wogóle koalicji, walczącej z państwami centralnemi. Autentyczny komentarz do słów: „Polska wolna i zjednoczona“ ponad wszelkie wątpliwości ustala plany koalicji względem Polski, oparte na decyzji Rosji, jako mocarstwa najbliżej zainteresowanego.

Stronę polityczną tej kwestji rozpatrujemy w innem miejscu naszego pisma. Nie sposób jednak w tej chwili o czem innem myśleć i o czemkolwiek innem rozmawiać z rodakami, nawet gdy się ma na widoku, jak ja tutaj, tylko sprawy ładu w zachowaniu się wewnętrznem wobec siebie samych.

Nie uważam za stosowne taić, bo to byłoby nieszczerością, że w bardzo ciężkiem położeniu na wychodztwie, połowa conajmniej cierpień duchowych, jakich doznają ludzie myślący, pochodzi z wewnętrznego zatrucia. Wielki jest ucisk zewnętrzny wytworzonej sytuacji, ucisk nieraz materjalny, dalej ucisk tęsknoty do kraju, niepokoju o przyszłość narodu, ucisk tajemnicy, która kryje się w faktach. Ale na to są moralne antidota: męstwo, zaparcie się osobiste. Gorzej jest z poczuciem, że coś grozi z wewnątrz, że zatruwa duszę jakiś jad, który się lęgnie wewnątrz umysłowości naszego społeczeństwa.

Przyznam się, że tutaj na wychodztwie zrozumiałem dopiero, co bolało Krasińskiego, gdy wyrażał myśl, że bólem bólów jest narodu duch zatruty. Boleśniejsze jest

bowiem od ucisku zewnętrznego złe poczucie ustrojowe, gdy skupienie społeczne nie może zorganizować wspólnej myśli i woli z powodu niedomagań wewnętrznych.

Chwile krytyczne mają to do siebie, że wymagają precyzyjności woli. To, co w czasach zwykłych bywa tylko przykrością, w okolicznościach takich, jak obecne, staje się wprost nieszczęściem społeczeństwa. Atmosfera czasu, jest jak szkło powiększające, przez które, im większe są wypadki, tem wyraźniej widzi się rzeczy zewnątrz i wewnątrz dusz. Więcej się w takich warunkach rozumie, bo objektywnie każda rzecz staje się donioślejszą w konsekwencjach. Dopiero w czasie tej wojny ocenić mogliśmy na sobie z jednej strony pocieszające postępy, jakich dokonało nasze społeczeństwo, a z drugiej strony przekonać się, jak wielkie są nasze niedobory w kulturze i zboczenia. Wielkie wypadki biorą ludzi na próbę, wyzywając ich do wypowiadania się; to więc, co było ukryte dawniej, lub wywoływało pobłażliwy uśmiech politowania, teraz uwydatnia się karykaturalnie i staje się karygodnem.

Wady i braki uwydatniły się zwłaszcza na emigracji wschodniej, gdzie inteligencja polska, oderwana od tła i pozostawiona bez korektury, jaką dają duszy masy narodowe, żyjące zdrowym instynktem, porwała się do improwizacji politycznych, kierując się ślepym odruchem. Emigracja polska w Rosji liczy nie mało jednostek patrjotycznych, pielęgnujących tradycję narodową, ale nie one rządzą tutaj stosunkami. Odgrywają rolę jednostki co ambitniejsze, które jednak naogół dlatego właśnie są na emigracji, że mało były związane z organizmem narodowym.

Starsze pokolenie nie znało życia kraju w okresie ostatnich lat dziesiątków, tak doniosłych dla rozwoju myśli politycznej społeczeństwa. Atmosfera „pracy organicznej“ z przed lat 30 — 40, którą starsi emigranci koło

siebie kultywowali, zajęci zdobywaniem pozycji i majątków nie odpowiada zupełnie typowi dzisiejszego Polaka w kraju, uspołecznionego i unarodowionego w duchu nowożytnej odpowiedzialności za całość narodową. Młodsza zaś generacja—to najczęściej wychowańcy kosmopolitycznej szkoły socjalizmu, typ oduczony myślenia samoistnego, chodzący światami jak Don-Kiszot w poszukiwaniu przygód wolnościowych, tak zmanjerowany przy braku kultury, że darmo z nim rozmawiać kategorjami politycznemi.

I oto w takich czasach nadzwyczajnego napięcia politycznego wypadło w obcym kraju przedstawicielstwu narodowemu, przybyłemu czasowo z kraju, organizować się, przynajmniej ułożyć jakiś mechaniczny stosunek społeczny, zaspokajający jako tako potrzebę współżycia.

Były jakieś siły, które z doskonałą świadomością planu udaremniały wszystkie usiłowania koordynacji. Przypuszczamy, że mniej poczytalne grupy znalazły się pod wpływem agitatorów. Działy się w rezultacie rzeczy nieprawdopodobne. Działalność polityczna tutaj mogła się toczyć oczywiście na terenie koalicyjnym, tymczasem cała produkcja tymczasowa miejscowej myśli politycznej znalazła się cudem jakimś w walce z tem stanowiskiem. Powiadam cudem, bo sami działacze i rzecznicy popularnych haseł nie wiedzieli dobrze, skąd im się to wzięło. Najmniej przecież było na to warunków rzeczowych i-psychicznych. Był to ogół aż zabardzo wciągnięty w rytm życia duchowego miejscowego. Przewaga obyczaju radykalnego w myśleniu wyznaczała temu typowi miejsce w obozie opozycyjnym społeczeństwa rosyjskiego. Ponieważ polityka polska opierała się na stosunku z czynnikami w państwie rządzącym, więc opozycji mogło się to niepodobać. Dałoby się to jeszcze usprawiedliwić od biedy, aczkolwiek dziwnym wydawaćby się musiał ten brak ro-

zumienia, że sprawy polskiej nie można stawiać na poziomie zagadnień wewnętrznych państwa, partyjnych.

Mógł zajść spór o drogę dobijania się wolności: czy przez rząd, czy przez naród. Ale nic podobnego nie zaznaczyło się. Kierownicy akcji przeciwko przedstawicielstwu narodowemu, przybyłemu z kraju, należeli do rosyjskiej partji wolności ludu, a ta partja w grudniu 1916 w sprawie polskiej stała jak dawniej na stanowisku, że ani kroku dalej poza autonomję nie pójdzie. Stanowisko to (Kokoszkin) partja wolności zaznaczyła w chwili, gdy z wysokości tronu rozległy się już przedtem słowa o wolnej Polsce, jako państwie samodzielnem. Cóż więc robili nasi wolnościowcy i radykali na swoim terenie?

Ci „wolnościowcy“ myśleli tylko o jednem, jakby sparaliżować sprawę polską w Rosji, a każdy jej postęp przyprawiał ich o niehamowaną wściekłość. Takie bywały nieporozumienia. Zorganizowano godną lepszego celu kampanję dyskredytowania przedstawicieli narodu polskiego, jako tych, którzy dążą do zaprzedania narodu w niewolę, przeciwników niepodległości. Niepodległością było jakoby to, co się stało w kraju. Gniew budziło krytykowanie aktów niemieckich. Nie było już mowy o ideale niepodległości, jeno o „niepodległości“ tej w cudzysłowie, puszczonej jako hasło chwili. Upajano się świeżo ukutem hasłem, które miało być przeciwstawieniem maksymalnego programu politycznego po tej stronie postawionego. Ten wyraz jako zaklęcie nie tyle miał twórcze przeznaczenie, ile rujnujące tutaj Polaków: miał kompromitować polityków polskich, budujących plany na zwycięstwie koalicji. Ten wyraz uświęcał wszystko, co nie było dziełem polityki „tutaj“: buforowość małej Polski, jej zależność nawet jej kalectwo od pokrajania ziem, utratę najstarszych ziem polskich, ofiarę bezcelową krwi ludu. Wszystko to miało być jakoby wolą kraju, wszystko to miało być „roman-

tycznym“ celem dążeń kraju do niepodległości, przeciwstawieniem pozytywnej myśli politycznej. Wyrazy wolność, zjednoczenie były wobec tego ideału podane w poniewierkę: nic tylko „niepodległość“ — hasło mistyczne, bez bliższego wglądania w treść.

Teraz chyba nastąpi zawieszenie broni... Obie strony mogą całą piersią głosić: niepodległość, ale z dodatkiem: i zjednoczenie. Jakie z tego wyjście znajdzie „opozycja“, nie mogę przewidzieć. Czy znajdzie sposob, aby tę zdobycz zbagatelizować i oddawać się dalej walce? Czy pozwoli na to sumienie narodowe? Oto pytanie, które zawisa nad całem tutaj życiem wewnętrznem w r. 1917.

Tego rodzaju sport polityczny, na jaki pozwalają sobie działacze publiczni na emigracji ma nader przykre konsekwencje. 1) Przedewszystkiem towarzyskie, chociaż to w porównaniu z krzywdą sprawy całej drobiazg. Jest faktem, że agitatorzy polscy mniej życzliwie traktują przedstawicielstwo polityczne Polski, niż społeczeństwo rosyjskie. 2) Wprowadza zamęt w opinji rosyjskiej, która z natury rzeczy nie może się dokładnie orjentować w tem, co my między sobą robimy. Przedstawiciele opinji rosyjskiej ze zgorszeniem robią wymówki politykom polskim, jak mogą na podobną taktykę swoim grupom pozwalać, Cóż na to powiedzieć: szkoła „porażeństwa“ nie jest nasza. 3) Sport ten demoralizuje umysły polskie.

Kolonja polska, podając się za siłę społeczną w przeciwstawieniu do siły politycznej przedstawicielstwa kraju, wabi ku sobie tych, którzy chcieliby mieć trochę oparcia zewnętrznego. Jest to demagogja naturalna, dusze bowiem słabsze nużą się walką, nawet chłodem otoczenia i łakną spokoju, jeśli nie poklasku. Ale to zetknięcie z siłą społeczną ma zgoła odmienny efekt, niż w kraju, wciąga bowiem ludzi politycznych w orbitę interesów kliki i haseł sprzecznych ze wskazaniem polityki polskiej.

Mniejsza byłoby o radykalizm, gdyby on nie wyrażał się tylko w jednem: w robieniu na przekór polityce miejscowej. Chcąc się w tej sferze podobać, trzeba się zarzekać i mandatu, i programu, i wiary. To ostatnie jest najgorsze. Narodu duch zatruty objawia się przedewszystkiem brakiem wiary. I teraz różnice polityczne polegają nie tyle na odmienności orjentacji, ile na sile wiary. Przyczem politycy robią się strategikami. Godzą się na program, ale go lekceważą, bo nie wydaje się możliwem jego urzeczywistnienie. Wiara w niezmożoność siły przeciwnika jest silniejsza od dążeń do pewnego ideału. Żeby zaś tak nie wyglądało, wiec się idealizuje wszystko, czego od przeciwnika można oczekiwać. Następuje operacja oszukiwania siebie i innych, że to, co Niemcy dają, jest większe, bardziej zbliża się do ideału maksymalnego.

Dla tych, którzy rozumieją rzecz samą i którzy istotnie chcieliby najlepszego dla Polski wyniku wojny, taka utrata wiary w możliwość ziszczenia celu: niepodległości zjednoczonego narodu staje się tragedją; dla małych dusz jest to sprawa zręcznego wmówienia, że szczęściem dla narodu będzie cząstkowe załatwienie sprawy, jak proponują Niemcy, chodzi tylko o to, aby to ładnie nazwać niepodległością i nie pozwolić nazywać inaczej. Mała jest cząstka takich, którzy liczą na to, że Niemcy oddadzą Polsce zabraną dzielnicę, że Austrja zjednoczy i t. p. Znakomita większość tych „romantyków" niepodległości specjalnej znużona jest poprostu wojną, nie wierzy w możliwość pokonania Niemców, a że nie umie myśleć realnie kategorjami korzyści narodowych i sprawę traktuje miarą osobistą, więc nie przywiązuje wagi do takiego lub innego wyniku wojny. Niech zostanie tak, jak jest teraz, aby prędzej wszystko się skończyło. Kwestja rezultatu wojny jest łatwiejsza, bo to tylko kwestja nazwy. Rzecz ściąga się do czystego nominalizmu.

Kwestja wiary, tak zwykle lekceważona, nie uwzględniana w kształceniu charakteru obywatelskiego, staje się kwestją woli. Jednostka bez silnej wiary właściwie nie ma ideału narodowego i staje się niewolnikiem faktu w drodze pospolitego oportunizmu. Ponieważ niema odwagi do tego się przyznać, że sama jest sfałszowana, więc fałszuje ideał. Porozumienie w tej akcji fałszowania ideału byłoby trudniejsze, gdyby nie działała przytem precyzyjna agitacja niemiecka, która fałszerstwo umie uspołecznić. Jednostki wstydziłyby się jedna drugiej i nie mogłyby dawać tonu opinji, gdyby nie to, że zorganizowana już umiejętnie pewna część prasy, narzucająca hasła, reguluje to, co w sercach jest obłudnie maskowane. Dochodzi przecież do takiej nieprzyzwoitości, że w tej prasie pozwalają sobie ludzie kpić z idei zjednoczenia, wyśmiewać pretensje polskie do odwiecznie polskich ziem, będących w posiadaniu Prus. Zuchwalstwo oszustwa idzie tak daleko, że piętnowani są działacze polityczni, głoszący ideę zjednoczenia. Robiło im się zarzut, że pragną zjednoczenia kosztem niepodległości. Gdy jednak fakty kłam temu zadały, zataja się fakty same lub traktuje się je z niechęcią. Wyraz „niepodległość", sfabrykowany na poczekaniu w Berlinie, obiegł te sfery lotem błyskawicy i stał się hasłem; wyrazy niepodległość i zjednoczenie zostały tam bez oddźwięku. Strunę duszy naciągają nam fakty dokonane. Nie jest to tylko łatwowierność wobec Niemców, lub sceptycyzm względem strony przeciwnej, ale brak wiary we własny ideał narodowy, brak woli, aby się stało narodowi według tego ideału.

Ponieważ opinja miejscowa takie praktyki sankcjonuje i podnosi je do godności programu, oportunizm szerzy spustoszenie nawet w kołach za czynną politykę odpowiedzialnych. Wszystko, co słabsze duchem, co oportunistycznie uzależnia od faktów na linji bojowej swoją

„orjentację“, chodzi w glorji programu „politycznego“, podczas gdy w gruncie rzeczy istotą ich duszy jest tak zwane w Rosji „porażeństwo“.

Bo jest faktem, że emigranci nie mieli i nie mogli się zdobyć na program narodowy, w czasie wojny zaś znaleźli się na łasce i niełasce ideowej sfer socjalistycznych, uprawiających politykę międzynarodową ze stanowiska interesów partji. Nie mogło to wzmocnić tonu w polityce narodowej, jeśli się zważy, że kilka lat temu te same sfery ideę narodową ścigały, a teraz dla swoich celów ją eksploatują. Stąd zachodzą w życiu kolonji piotrogrodzkiej takie nielogiczności i ohydne wprost nieporozumienia, jak ostatnia scena na obchodzie Sienkiewiczowskim. Polacy urządzony przez siebie obchód narodowy zużytkowali politycznie w ten sposób, że zrobili na nim owację posłowi socjalistycznemu rosyjskiemu, żeby okazać przez to despekt posłowi swojemu, który z poświęceniem i z wielką umiejętnością dla sprawy polskiej pracuje. Wydaje się to wprost obłędem, ale niestety jest w tym obłędzie metoda — metoda zupełnego lekceważenia prawdy polskiej. Fakt powyższy będzie w historji niezrozumiałą potwornością.

Na progu nowego roku, kiedy każdy uczuwa potrzebę porachowania się z sumieniem i z drogą, którą idzie, należy spojrzeć się na te stosunki bezstronnem okiem ze stanowiska elementarnej etyki narodowej. Trzeba sobie uprzytomnić, co właściwie jest naszym narodem i moralnym naszym obowiązkiem.

Pomyślmy przecież o tem, jak to wygląda w świetle historji. To, co się robi w kołach pewnych emigracji na tle polskiem, to karygodna rozpusta polityczna, obliczona na zmrok i dezorjentację w stosunkach miejscowych. Na tej maskaradzie grasują ludzie, którzy doskonale wiedzą,

co robią. Ale niechże nikt, kto ma trochę dobrego smaku i poczciwości, nie asekuruje tam swojej przyszłości politycznej, bo nie jest to żadna polityka, jeno awantura i skandal. Choćby kto nie wiem jak bał się o siebie, czy wyjdzie dobrze na swojej orjentacji, to przecież tyle powinien mieć godności obywatelskiej, żeby czekać spokojnie wypadków. Ludzie małoduszni lubią kopiować wojnę przez urządzanie we własnem kółku dwu frontów. Lżej im na sercu, gdy się tak zabawią w „orjentację". W tej zabawie towarzyskiej, mianowanej polityką, jest coś z obrzędu asekuracyjnego. A tymczasem to niema najmniejszego sensu. Spełniać trzeba swój obowiązek wobec narodu tam, gdzie los rzucił; każdy ma swój szaniec. Owo wykręcanie się od przeznaczenia, jak od kul na polu bitwy, jest dowodem braku kultury, którą w życiu publicznem cechować powinna męskość.

Na progu nowego roku, życzyć sobie możemy jednego, mianowicie siły wytrwania. Na to potrzebna jest męskość. Nawet dla osobistego wytrwania jest to skuteczniejsze, niż ciągła reasekuracja orjentacyjna, a tem potrzebniejsze w służbie publicznej, gdy chodzi o powagę i honor narodu.

Na tym progu, w trzydzieści miesięcy po wybuchu wojny, która się toczy o Polskę, przypomnijmy sobie, żeśmy przedstawicielami narodu rycerskiego, historycznego i wyrobionego już politycznie, że na nas cały świat patrzy i historja, żeśmy tu nie przyjechali po naukę do tych, którzy wczoraj jeszcze nie wiedzieli i dziś nie zdają sobie dobrze sprawy, do jakiego narodu należą, ale żeby spełnić swój obowiązek dawania świadectwa prawdzie narodowej. Jeśli wypadki będą od prawdy silniejsze i wrócimy bez zwycięstwa, to osobiste konsekwencje będą drobnostką w porównaniu z tą szkodą, jaką duszy

narodowej zrządzilibyśmy brakiem wiary w zwycięstwo prawdy. Wiara w wolność i zjednoczenie Polski — jest wolą historyczną narodu i tej demoralizować nie powinniśmy.

14. I. 1917.

---

## 14.

## Polityka „małej Polski“

**Nowe sposoby bałamucenia opinji.—Argumenty romantyczne i oportunistyczne.—Psychologja dusz wynarodowionych.**

Okres obecny oczekiwania na ostateczny wynik wojny jest najpoważniejszą chwilą w naszych dziejach porozbiorowych. Nigdy nie było tak mało miejsca na formuły i frazesy, jak teraz; decyduje się byt nasz; nie kwestja pewnego zysku, czy pewnej straty, ale byt. Kogo stać na wczucie się w istotę tego bytu i na zrozumienie stawki, o którą toczy się dla nas gra światowa, ten ze zdziwieniem wczytuje się w prasę polską tu na emigracji, że tak bardzo zajęta jest walką „orjentacyjną“ i partyjną.

Polityka kraju, reprezentowana tutaj przez odpowiednie ciała i przez prasę, jest stale przedmiotem ataków, mających na celu zdyskredytowanie jej w oczach świata i rodaków. Przyczem odbywa się w tej prasie ciągle zalecanie jakichś haseł sprzecznych, robiące wrażenie dziecinnej zabawy. Wszystko tutaj robi się na przekór czysto mechanicznie, więc nieraz zdarzają się zabawne wypadki, bo publicyści, uzależnieni całkowicie od pozycji przeciwników, gdy ta pozycja się zmieni, przeczyć muszą temu, co wczoraj mówili. Robi to wrażenie, jakby

się sami z sobą kłócili, albo zgoła urządzali zabawę. Beztroskliwych polityków, którzy podczas tej wojny na arenie sprawy polskiej bawią się jak w „Luna parku", nic nie pozbawia dobrego humoru. Z każdej pozycji, która jest u nich zawsze o — pozycją, wytrącają ich fakty, ale te niczego ich nie uczą. Z niepowodzeniem w polityce austro-filskiej w październiku 1916 szybko się pogodzono, a przecież ona to jedynie miała być przeciwstawieniem orjentacji antyniemieckiej. Akty niemieckie z 5 listopada wywołały entuzjazm. Nie dawały one rzeczowo niepodległości, ktora wówczas była ich hasłem, ale to mniejsza.

— „Czemże — pisano — są często zawodne polityczne korzyści, czem takie lub inne posunięcie na szachownicy politycznej wobec tego bezmiaru u c z u c i a, który rozpierać musi serca polskie"?

Idei niepodległości stało się zadość.

— „Nie pomniejszajmy jej (tej idei) i my ani przez chęć przypodobania się (?), ani przez jałowy krytycyzm"...

Były w tem powiedzeniu wszystkie cechy zabawy dziecinnej, obliczonej na wyobraźnię, igrającej „na niby". Uczestnicy zabawy proszą, żeby jej nie psuć krytycyzmem. Oczywiście są braki: podział kraju, branka, niedostateczna autonomiczność, ale wołano: nie mówcie o tem, „nie pomniejszajcie idei", bo my się bawimy w czystą ideę bez macania rzeczywistości.

Byli i są w tem towarzystwie filozofowie, którzy uzasadnili, że to jest właśnie romantyzm, najszczytniejsza moc idealizmu polskiego, której zadaniem jest zwalczać teraz pozytywizm realnych dążeń politycznych. Kierunek ten filozoficzny rozwinął się około p. Lednickiego w „*Echu Polskiem*". Podziwiałem ten kierunek już niejednokrotnie w tem miejscu, nie będę więc go rozwijał. Ku tem skuteczniejszej propagandzie romantyzmu politycznego p.

Lednicki założył nawet dziennik *) w którym teraz 12 (25) stycznia w artykule wstępnym czytamy:

— „Realna polityka w nazbyt wielu oczach liczyć się winna z tem tylko, co się da namacać. Kurze mózgi i zajęcze serca w jednym dniu zamykają krąg swoich przewidywań i zamierzeń (?)“.

Słuchajmy dalej:

— „Umieć spoglądać w przyszłość, dawać życie w bezcelowej dla najbliższego jutra ofierze, służyć światu, o bezpośrednim interesie własnym zapominając, to są cnoty u ludzi trzeźwych w wielkiej będące pogardzie“.

Wszystko to pisze się jakby w pożądaniu, aby kraj dał obraz romantyczny „służenia światu“ (centralnemu) „zapominając o interesie własnym“. Więc ciągłe przypominanie dawnych bohaterstw żołnierza legjonisty (przypominał je także Beseler) niecenie szaleństwa w obawie, aby Polacy zbyt trzeźwo położenia nie traktowali.

„Właśnie wielka niby utopijna polityka narodowa okazuje się najowocniejszą“...

Bardzo ładnie rozwinął się romantyzm na koszt kraju w emigracyjnem zaciszu moskiewskiem między ludźmi, którzy do kraju nie mają zamiaru wracać, ani brać na siebie żadnej odpowiedzialności za bieg sprawy narodowej.

Gdybyśmy chcieli na serjo traktować tego rodzaju publicystykę, to wystąpienia takie musiałyby pociągnąć poważne konsekwencje. Należałoby powołać polityków moskiewskich do wyjaśnień, jaki mają program, co zamierzają czynić, choćby osobiście zakląć ich, aby życia swego nie narażali w bezcelowej ofierze... Bo przecież kto takie wezwanie ogłasza, to jutro sam pójdzie na szaniec

*) „Echo Polskie“ w Moskwie w tym czasie zaczęło wychodzić jako dziennik. (Prz. red.)

i krwią spłynie... Ale tego na serjo się nie bierze, to tylko zabawa emigracyjna, tak „na niby", tak się tylko pisze, aby nie dać nikomu prześcignąć się w ... „maksymalizmie". Co to kosztuje? Głos ten pewno nie dojdzie do kraju, więc na brankę nie wpłynie, a tutaj krwi się napsuje politykom realnym. Taki gest — to dopiero zabawa! Po co bawić się w jakąś nudną politykę, dobrą może dla kurzych mózgów i zajęczych serc.

Ale czasy obecnie tak natrętnie narzucają uwadze rzeczywistość, że nawet bawić się nie można. „*Kurjer Nowy*" p. Ogulewicza, który z p. Lednickim pracuje nad koncetracją opinji, stał się sensatem i poczyna rzeczy brać tragicznie. A to psuje zabawę. Ni ztąd ni zowąd *Kurjer* odezwał się:

— „Publicysta jest po to, aby mówił prawdę, a nie po to, żeby kłamał. Nie uważam, aby kołysanie polskiego czytelnika do s n ó w o w i e l k o ś c i w chwili, gdy twardo trzeba stać na gruncie r z e c z y w i s t o ś c i i mieć oczy otwarte, było zadaniem, do którego dążyć ma polski publicysta".

W Moskwie pewno ten nagły zwrot wzięto za jakiś „kawał" konkurencyjny, a tymczasem jest tylko faktem, że organ piotrogrodzki orjentuje się szybciej niż jakiś tam organ prowincjonalny. Tam zaledwie dojrzał romantyzm, a Piotrogród zaczyna już pozytywizm. Trzeba zmienić całą zabawę!

Przyznać trzeba, że „*Kurjer Nowy*" postąpił szlachetniej, niż jego partner moskiewski. Odwołuje się bowiem do rozwagi oportunistycznej, mówi wprost do rodaków: bierzcie to, co dają, zrzekajcie się ambicji mocarstwowych, zjednoczenia wszystkich ziem polskich, dostępu do morza, są to bowiem niezdrowe sny o wielkości. Podczas gdy organ p. Lednickiego chce osiągnąć ten sam rezultat przez odebranie rodakom rozumu: róbcie, co wam

każą, dajcie życie w bezcelowej ofierze. I zapewnia, że taka polityka jest wielka (maksymalna) i najowocniejsza. To jest już karygodne.

Oba organy mają jeden cel przeciwdziałania polityce polskiej samodzielnej, ale gdy jeden z nich chce walczyć na argumenty, drugi ich się boi, nawet tak się urządził szczęśliwie, że nie przytoczył wcale faktów, jakie były ostatecznym tej polityki wynikiem, że Ententa z wolą Rosji stanęła na gruncie zapewnienia Polsce państwowości własnej i zjednoczenia. „*Kurjer Nowy*“ spostrzegł, że można sobie pomódz powagą orędzia Wilsonowskiego, w którem wyczytał coś o neutralizacji wód rzecznych, więc snuje stąd wniosek, że Polska może się obejść bez morza, a przez to i bez zjednoczenia z ziemiami zaboru pruskiego. Z w a l c z y ć i d e ę z j e d n o c z e n i a oto ambicja obu organów, godna — zaiste — lepszej sprawy.

*

Rzeczy takie trzeba brać zasadniczo. Bez względu na to, jaki będzie obrót sprawy polskiej w tej wojnie, nie wolno czynić ustępstw ideowych z aspiracji narodu. Być może nie wszystko da się po tej wojnie uzyskać, być może marzenia o wielkości nie ziszczą się, ale przedwcześnie rezygnować nie wolno, nie wolno tembardziej działać podstępnie w tym kierunku przez omamianie opinji, lub spajanie jej sztucznym szałem. W każdym z tych wypadków widzę bankructwo radykalizmu współczesnego na spekulowaniu hasłami z pominięciem głębokich zasad psychologji i moralności życia publicznego.

Nazwałem zamęt, czyniony przez te żywioły w kolonjach polskich na wschodzie, zabawą dla tego, że boję się pomyśleć, iż Polacy mogą w 20-m wieku taką metodą polityczną posługiwać się na serjo i że nie działa w nich sumienie narodowe. Nie można poważnie traktować ludzi, którzy sobie wyobrażają, że sprawa Polski jest dziełem

jakiejś frakcji i że dla dokuczenia przeciwnikom partyjnym godzi się psuć samą sprawę. Sprowadzając rzecz do igraszki uczuciowej, publicyści i działacze kolonji emigracyjnych upraszczają swoją duszę w takiem westchnieniu:

— Ach, gdyby tylko akcja Komitetu Narodowego nie powiodła się!

*

Jest to stan duszy wprost niewiarogodny, ale jeśli zadaniem publicysty ma być głoszenie prawdy, to trzeba ją wyznać. Powtarzam to, co już nieraz w tem miejscu zaznaczałem. Nie wierzę w naiwność organizatorów akcji, która ten nastrój wytwarza. Srodowisko jest niezdrowe, skoro spokojnie wytrzymuje każdy frazes w dzienniku, nie reagując na niego kryterjami wiedzy politycznej i zdrowego instynktu.

Zboczenie psychiczne polega na tem, ze dusza zbytnio się zadomowiła w życiu obcem w kółku interesów towarzyskich i uznała tę sferę za wystarczającą dla siebie. W oderwaniu od realnego życia narodowego wytworzył się typ, dla którego jedyną rzeczywistością jest życie kółka lokalnego i formuła aktualna. Życie kraju, treść narodowych dążeń, którą naród żyje realnie, jest pięknym „snem o wielkości", wypadki historyczne anegdotami. Początek i koniec jest w kółku; zaczyna się od dowolnego pomysłu, trwa jako moda i kończy się bez realizacji w mowie lub druku. Życie polskie w tym trybie staje się grą oderwanych idei, wcielanych w słowa i będących przedmiotem wolnej igraszki umysłowej bez konsekwencji. Po za tem istnieje rzeczywistość powszednia, życie praktyczne w środowisku obcem, które się układa pozytywnie. Życie polskie jest odświętne i ze stanowiska naszego, jako działaczy realnych w kraju, ma ono wszystkie cechy igraszki bezcelowej, raczej estetycznej natury, niż prak-

tycznej, ale ze stanowiska uczestników tej zabawy wydaje się procesem zupełnie realnym.

W tym samym organie p. Lednickiego, gdzie wstępny artykuł wzywa Polaków do szaleństwa, aby poświęcali życie w bezcelowej dla jutra ofierze, w służbie obcym interesom, bo taka tylko polityka jest jedynie owocną, w odcinku pisze feljeton prof. Baudouin de Courtenay, który opowiada swojemu kółku dziwy o najnowszych dziejach umysłowości kraju. Opowiada bajkę o żelaznym wilku i zaśmiewa się do rozpuku, jak to nieskładnie kiełkują w narodzie idee. Ile to pracy potrzeba, ilu zmian pokoleń, zanim myśl narodowa dokona obrotu koło siebie i koło sprawy ogólnej, ile to głów namozolić się musi, pism nawydawać, książek i odezw, jakie organizacje tworzyć. Wyśmiewa na przykładzie dziejów Ligi i stronnictwa demokratyczno-narodowego proces mozolny odbudowy wewnętrznej narodu w duchu nowożytnym i tworzenia programu politycznego. Czcigodnemu profesorowi wydaje się to karygodne i śmieszne. Bo przecież w „rzeczywistości“, tu na obczyźnie wszystko idzie daleko prędzej, składniej i z większym wdziękiem. Żadnego „liczenia się z tem, co się da namacać“.

Wszystko ma początek w idei, którą tworzyć przecież można po za życiem realnem, w teorji. Jeśli można być bezwyznaniowym, można również dobrze być beznarodowym, albo komponować narodu postępowanie wedle fantazji: dziś program maksymalny, jutro minimalny, dziś robimy „Otieczestwo“, jako kooperatywę ludów w łonie Rosji, jutro niepodległość, dzisiaj zadrwimy sobie z dążeń mocarstwowych Polski zjednoczonej, a jutro pisać będziemy za to dużą literą wyraz kraj. Cóż z tego, że kraj będzie mały, ale litera będzie duża.

Pr. Baudouin de Courtenay ubolewa nad tem, że

ruch narodowy w kraju, jak świadczą dokumenty, taki był nieprecyzyjny w oderwanem myśleniu. W zeszłym wieku zaczął się od demonstracji przeciwko Rosji, a w dziesięć lat potem ci sami ludzie robią politykę z tą samą Rosją. „Takich synów" doczekała się Ojczyzna!

Miała ona tymczasem gorsze kłopoty z synami. Mianowicie, gdy wyrywali się z kraju z zaszczytnych stanowisk, aby wejść do środka obcego społeczeństwa i przeszkadzać wyodrębnieniu się narodu w osobowość samodzielną. Myśl narodowa w ostatnich lat dziesiątkach pracowała nad tem przedewszystkiem, aby zwalczyć tę najgorszą formę ugodowości i zorganizować naród nowożytny, mający swoją samodzielność w aspiracjach i dążeniach. Tworzono więc akcję w tym celu, wydawano odezwy, pisma, książki. Nie tylko od Rosji się odcinano, ale i od Austrji i od Prus; wszędzie był ten ruch. Dopiero dokonawszy tego elementarnego czynu, jakim jest zdobycie władzy nad sobą samym, mogliśmy stać się siłą moralną, zdolną do przedsiębrania jakichkolwiek kroków samodzielnych w polityce zewnętrznej, dla siebie nieszkodliwych i pożytecznych dla świata.

Naród świadomy swojego jestestwa, władający swymi krokami, nie boi się żadnych dróg, bo na manowce nie zejdzie. Nie jednostki te lub owe, ale naród w ogromnej większości przed tą wojną jeszcze powziął dziejowego znaczenia decyzję co do dróg swoich w przyszłość.. Wielka manifestacja narodowa w r. 1910 w Krakowie na obchodzie Grunwaldzkim zapowiedziała już, jaką pozycję zajmie Polska w wojnie 1914 r.

Wielki przewrót umysłowy dokonał się w Polsce w ostatnich latach. Nie sposób obrócić tego w anegdotę. Że dla ludzi mieszkających poza krajem, stało się to niespodzianką, to tem gorzej dla nich. Gdyby należeli do ruchu narodowego w swoim czasie, nie dawaliby dzisiaj

gorszącego widoku liści upadłych, któremi wiatr miota to w tę, to w inną stronę, Nie szukaliby „Otieczestw“, ale dumni byliby ze swego narodu, który w taką burzę rozbity na kawałki utrzymuje umysł w równowadze, składając dowody wielkiego wyrobienia politycznego. To wyrobienie jest dziełem pracy ostatnich pokoleń, ich to będzie zasługą, jeśli kraj przetrwa te ciężkie koleje bez rozbicia moralnego, z honorem i z korzyścią dla potomności. Nie wolno z zamiarami szykany brać się do oceny wielkiej pracy pokoleń i robić z niej anegdoty dla zabawiania swego kółka, które lekceważy z zasady to, co jest po za niem. To, co się robiło w kraju w sprawie zorganizowania opinji, to niezmiernej wagi wysiłek Polski porozbiorowej. Prof. Baudouin, przechwalający się tem, że jest beznarodowym, nie ma możności sprawiedliwie ocenić tych faktów, jeśli go nawet interesują.

Za każdą razą, pisząc o tych bałamuctwach, czuję potrzebę ekskuzy przed czytelnikami, że zajmuję niemi ich uwagę. Ale trzeba te rzeczy wyjaśniać w celu ostrzeżenia umysłów nie oswojonych z życiem publicznem. Sposoby myślenia, o których tu mówiłem, polegają na ułatwieniach myślowych, dlatego mogą być ponętne dla umysłów, które nie nauczyły się jeszcze pracować tak, jak pracują umysły kulturalne na zachodzie i łatwo uledz mogą zaraźliwym pierwiastkom atmosfery miejscowej, bardzo niezdrowej dla niewykończonych jeszcze dusz obywatelskich. Żadne wpływy nie są tak szkodliwe, jak wpływy niewyrobionej politycznie kultury. Przykłady mamy przed oczyma.

4. II. 1917.

## 15.

## Świadectwo brygadjera Piłsudskiego

**Cywilizm społeczeństwa polskiego. — Kultura apaństwowa. — Zmysł wojskowości a kondotjerstwo.—Mechaniczne traktowanie zjawisk społecznych.—Dwa nie rozumiejące się typy umysłowe.**

Dzienniki polskie na wychodźtwie przedrukowały z *Tygodnika Illustrowanego* opinję brygadjera Józefa Piłsudskiego o społeczeństwie polskiem, mianowicie o jego zdatności twórczej w zakresie państwowości. Tak ważny temat rozmowy, prowadzonej w Warszawie pod okupacją niemiecką, obudzić musiał zainteresowanie nasze choćby z powodu swojej niezmiernej aktualności. Każdemu słowu w tej materji, w obecnych warunkach resonansu psychicznego, odpowiadają skłócone echa w duszy polskiej.

Tezy Piłsudskiego są następujące:

„Zasadniczym programem każdego nowoczesnego państwa musi być stworzenie armji na podstawie powszechnego werbunku. W obecnem położeniu naszem program ten nie może być wprowadzony. Jedynym programem wojskowym na dzisiaj jest system budowania armji ochotniczej bez wyrzekania się przytem werbunku powszechnego".

„Główną jednak przeszkodą — jest „cywilizm" społeczeństwa polskiego. Polska jest najbardziej cywilnym narodem na świecie". „Żołnierz polski jest dla nas bohaterem, męczennikiem, naszą dumą, naszem przekleństwem i naszą chwałą, ale jest pojęciem abstrakcyjnem, oderwanem od pojęcia „wojsko". Żołnierz stał się popularnym jako osoba, wojsko — nie. Żołnierz to jest bohater, nadziemska istota; wojsko jest niczem. Dla wojska, jako dla osobnego ciała, niema najmniejszego zrozumienia".

„Wskutek tego przewiduję — mówi p. Piłsudski — w państwowem życiu Polski wielkie trudności do zwal-

czenia. Przeszkodą będzie nasza abnegacja państwowa i nasza kultura apaństwowa".

Wreszcie: „Zarzutów narodowi polskiemu nie robię. Ale jestem człowiekiem realnym, biorę rzeczy tak, jak one są, a nie tak, jakbym je chciał widzieć".

Spostrzeżenia p. Piłsudskiego co do obecnego „cywilizmu" społeczeństwa polskiego są słuszne. Ale myślę, że nie trzeba na to wielkiej obserwacji, tem mniej tak ciężkich doświadczeń, jak je czynił p. Piłsudski, aby tę rzecz stwierdzić. Odległy cudzoziemiec nie znający Polski, obeznany jednak z jej historją teorytycznie dojdzie do tego samego wniosku, że fakt dziejowy rozebrania państwa polskiego i utrzymania narody w trzech obcych poddaństwach przy pomocy trzech obcych armji w ciągu stu kilkudziesięciu lat nie miał innego zadania i skutku, jak uczynienie z Polski społeczeństwa całkiem cywilnego.

Piłsudski pochodzi z tej formacji umysłowej, która życie społeczeństwa rozważała jako proces mechaniczny, dokonywujący się rewolucjami. Pogląd ten, dziś już trącący staroświeczczyzną, widział w rozwoju dziejowym działanie mechaniczne sił materjalnych, doprowadzające do przewagi nad społeczeństwem sił ślepych kapitału, a dalej jako regulatyw tego prawa widział mechaniczną również siłę rewolucji. Schemat ten, zaczerpnięty z fizyki, obecnie wypadło Piłsudskiemu zastosować do rozwiązywania zagadnień życia narodowego, które jest zjawiskiem czysto psychicznem i zrozumiane być może tylko ze stanowiska organicznego. Skąd pochodziły wogóle nieporozumienia między życiem a działalnością socjalistów, stąd widoczne rozgoryczenie w słowach p. Piłsudskiego:

— Nie da się nic zrobić z tem społeczeństwem—taki jest pesymistyczny jego wniosek.

Z żadnem społeczeństwem — odpowiadamy — nie da się nic zrobić wedle tej mechanicznej formuły. Socjalistom przecież na zachodzie zdawało się odwrotnie, że załatwili się już z militaryzmem, że wojny będą już niemożliwe, że oni właśnie urządzą mechanicznie tak społeczeństwo, że nie pozostanie śladu organiczności narodowej, prowadzącej do walk zbrojnych. Pokazało się teraz, że były to utopje. Silniejszym od tych robót inżynierskich okazał się pierwiastek narodowy i on kształtuje życie. Socjaliści walczą w szeregach i dorabiać muszą do faktów teorje *ex post*.

Życie silniejsze jest od teorji. Ono sprawia, że myśl teorytyczna ulega dziwnym skojarzeniom, podsuwanym umysłowi przez uczucia i stare nałogi: Jeśli upostaciujemy całą kategorję umysłowości socjalistycznej w osobie p. Piłsudskiego, to powiemy, że on jaskrawym jest wzorem tych operacji, jakie życie czyni na umysłach doktrynerskich. Piłsudski jest dobrym Polakiem, porywają go zagadnienia Polski, ale nie chce, czy nie może wyłamać się ze schematu, na który urobił swoją duszę w mechanicznem traktowaniu zjawisk społecznych.

Punktem, w którym można zastosować ten schemat do spraw narodowych jest rewolucja. Dla niej potrzebny jest pomysł, dobra wola, bohaterstwo jednostek, karność organizacyjna ochotników i ruch taki lub inny, jednem słowem mechanizm, w którym bohaterstwo jest siłą wybuchową. Piłsudski tę myśl ukochał. Wszystko to już było próbowane w 19-em stuleciu niejednokrotnie i pozostawiło piękną tradycję form, która się narzuca nowożytnym umysłom mechanicznym w postaci skojarzeń. Nowoczesna rewolucja społeczna zastosowana do Polski, nałożyła kask ułański z przed stu lat i do wyrobu bohaterstwa, jako siły wybuchowej, używa tradycyjnego pierwiastku romantycznego, polegającego w gruncie rzeczy

na kulcie żołnierza, jako bohatera, nie liczącego się z niczem, jeno tylko z uczuciem.

Czemże innem była psychologja legjonu galicyjskiego, narzucona w agitacji poborowej bezpośredniej, psychologja przedewszystkiem samego p. Piłsudzkiego? Praca duchowa, którą tej sprawie dano, polegała właśnie na dorabianiu symbolu żołnierza z dawnej tradycji romantycznej do faktu rewolucji społecznej. Potrzeby wojska nie wyprowadzało się indukcyjnie z instynktów narodu, ale się ją dedukowało z symbolu, bez związku z instynktami, któreby ostrzegły. Zabraniało się myśleć i mówić o prawdzie interesu narodowego, zagłuszało się instynkty hasłami, z symbolów dawnych walk czerpanemi. We wrześniu 1914 ogłaszano wiadomości o fikcyjnych bitwach dla tego tylko, aby przytoczyć wielką cyfrę poległych w potyczce. Skoro fabrykowana była wiadomość, to rodzi się pytanie, dla czego nie opiewała ona raczej o zwycięstwie. Właśnie dla tego, że atrakcją miało być bohaterstwo w czystej postaci, martylogiczne, w duchu najczystszego romantyzmu!

Czyż to była psychologja „wojska“? Bynajmniej! Duch romantyczny „żołnierza“ szczepiony był przez działaczy ze sfery Piłsudskiego. I nie mogło być inaczej przy mechanicznem traktowaniu rzeczy.

Sprawa wojska regularnego ze stanowiska narodowego przedstawia się jako funkcja organiczna; jest ono narzędziem woli narodu, organem ruchu na zewnątrz. Naród musi być wpierw zorganizowany w duchu państwowym, wytworzyć w sobie wprzód możność jakiegokolwiek wykonywania ruchów jednolitych według postanowień woli. Potrzebne jest nie tylko uczuciowie porozumienie, że się należy do jednego narodu, ale niezbędna jest jednolita myśl polityczna, decydująca w aktach woli narodowej, więcej jeszcze — fizycznie potrzebne jest ciało

nie pokrajane, któreby mogło takie instytucje, jak armja, wytwarzać.

P. Piłsudski, który powiada o sobie, że „bierze rzeczy tak, jak one są“, „nie robi narodowi zarzutów“ (dobre i to), ale widzi kalectwo jego w tem, że nie traktuje jako swego organu wojska, które mu podsuwa cudzy ustrój państwowy przy pomocy obywateli, symbolicznie rzecz traktujących. Że wojsko kreowane przy jego pomocy przez Austrję i Niemcy źle było w Polsce widziane, to tylko dowód, że instynkt narodowy nie widzi w niem swojego wojska, swojej własnej instytucji społecznej. Jest w tem wskazówka poważna polityczna. Nie da się mechanicznie dorabiać narodowi organów; pomimo że materjał ludzki jest rodzimy i ten budzi, jako „żołnierz“, każdy z osobna wzięty, serdeczną sympatję, to „wojsko“ jest obojętne, a nawet nieżyczliwie traktowane.

Co daje podstawę p. Piłsudskiemu do wnioskowania, że naród jest wyzuty z instynktów wojskowych, a nawet państwowych? Przecież nie trzeźwość, którą się chwali, jeno właśnie owa wadliwość umysłu traktującego życie mechanicznie. Gdyby nie ta wadliwość, nie wpadałby poprzednio na pomysły uszczęśliwiania nas rewolucją rosyjską, nie łączyłby mechanicznie materjału z tej rewolucji pochodzącego, z planami Austrji i Niemiec, nie łudziłby się, że wojsko takiego, czy innego pochodzenia jest dorobkiem narodowym, nie bawiłoby go narzędzie samym widokiem swoim, choć ono jest w cudzem, wrogim ręku. W ten sposób rzecz traktowana jest sztuką dla sztuki. W dziejach wojskowości znane jest zjawisko kondotjerstwa. Ono odpowiada pojęciu takiego mechanicznego stosunku wojska do narodu, jakie narzucano nam przez Galicję. W czasach nowożytnych wojsko jest częścią narodu, specjalnie zorganizowaną do wykonywania woli narodowej. Naprzód wola musi się określić, a potem

przenosi się psychicznie na rząd ruchu. Mechaniczna wyobraźnia chciałaby widzieć zjawisko odwrotnie: przez poruszanie narządu wywołać wolę; a gdy to nie nastąpi, zaćmiewa się rozgoryczeniem.

Mechaniczne traktowanie spraw społecznych nie tylko w wojskowości objawiło się u p. Piłsudskiego. Przecież on i jego ludzie tak samo traktowali skarbowość w swojej pomylonej koncepcji społeczno-państwowej. Czemże była eksproprjacja podczas rewolucji? Niczem innem jeno traktowaniem społeczeństwa jako zjawiska mechanicznego. Gdyby nie ta aberacja umysłowa, wiedzianoby przecież, że w łonie społecznem nie można nic budować, nawet dla celów rewolucji, wbrew elementarnym zasadom moralności, bo te zasady są włóknem organicznem, bez którego żadnej formy społecznej nikt nie stworzy. Rewolucja może konstruować wyższe formy życia państwowego wedle swoich planów, ale rozpustą niszczycielską jest robienie zamachów na prawo moralne i na prawo instynktu.

Samej rewolucji, jak się pokazało, rozbijanie pociągów żadnej korzyści nie przyniosło, owszem zdemoralizowało ją; tak samo nie przyniosło pożytku narodowi, gdy umysły rewolucyjne wzięły się do zbawiania narodu przy pomocy mechanicznego traktowania instynktów militarnych.

Opór, stawiany przez społeczeństwo tak forsowanym pojęciom państwowości, nie może być żadną miarą poczytywany za dowód, że zanika w niem instynkt państwowy. Opinja taka właśnie w tych czasach wydaje mi się bardzo lekkomyślną. Dzieje nasze porozbiorowe dowiodły wręcz przeciwnie, że Polacy mają bardzo wybitny zmysł państwowości, skoro potrafili wyjść z rozbicia cało, jako naród, a nawet z powiększonym dorobkiem kultury politycznej. Nie tylko nie ulegliśmy zdezorganizowaniu

wewnętrznemu, ale wzmocniliśmy się jako organizm moralny; obsługując swoje potrzeby narodowe bylejakimi surogatami państwowości, na jakie zdobyć można się było, przetrwaliśmy obronnie czasy naicięższej niedoli.

Nie liczono na to w planach polityki rozbiorczej; odbieraliśmy wiele dowodów podziwu z powodu pracy naszej nad utrzymaniem budowy swojej. Bez państwowych środków obrony walczyliśmy w Poznańskiem i na Ślązku takiemi surogatami instytucji państwowych, jak kółka rolnicze i kooperatywy, w Królestwie Polskiem skromne kredytowe instytucje ziemiańskie urastały do znaczenia kierowniczego. Masy narodowe w Galicji w znacznej części ludowe, pomimo istnienia szkół polskich rządowych i krajowych w poczuciu czysto państwowem wielkich potrzeb kultury wytworzyły i utrzymały swoim kosztem osobne ministerjum oświaty w postaci Tow. Szkoły Ludowej. A nawet zmysł wojskowości czyż nie pięknie wyjawiał się w organizacjach sokolstwa i skautingu? Dodam tylko, że wszystkie te instytucje przed wojną wrogo przez socjalistów były traktowane, jako przejawy patrjotyzmu nacjonalistycznego.

Kto umie patrzeć, ten widzi teraz, że to jedyna droga budownictwa narodowego — wysiłek twórczy z poczucia narodowego płynący, na instynktach oparty. Zabijano przecież te instykty literaturą „feldmanowską“; na uniwersytecie krakowskim rozpędzano słuchaczów z wykładów kooperatywy przy pomocy ruchawek socjalistycznych. Ci, co potępiali walkę z instynktami narodowymi, mieli głębsze poglądy na istotę rozwoju społecznego i drogi rozwoju. Dzisiaj p. Piłsudski szuka instynktów państwowych; nie umie nawet ich rozpoznawać. To nie mechanika.

Że instynkty państwowe ocalały i wzmogły się w czasach porozbiorowych, widzę w tem dowód wielkiej ży-

wotności narodu i trafnej kultury. Trzeba bowiem brać pod uwagę, że w 19-m stuleciu nietylko straciliśmy organizację państwową, która społeczeństwo trzymała w karbach i wychowywała narodowo, ale wskutek przemian społecznej natury w tym czasie traciła wpływ decydujący w życiu wewnętrznem ta warstwa jedyna, która dotąd rządziła i przechowywała wszystkie tradycje państwowości. Rządziliśmy się demokratycznie, coraz większą rolę odgrywał w życiu lud wiejski, a gdzież to on miał szkołę państwowości lub militaryzmu?

Patrzyliśmy, nie zawsze widząc, na cud instynktów narodowych. Że nie mieliśmy waśni klasowych, że chłop stawał się w sposób naturalny ojcem narodu, poczuwającym się do równych z górnemi warstwami obowiązków i równej odpowiedzialności, czyż to nie dzieło instynktów państwowych, w krwi narodu utajonych? A przecież robiono wszystko, aby do tego nie dopuścić. Pracowały nad tem rządy państw, pracowały organizacje socjalistyczne. Byliśmy polem tak radykalnych zabiegów, jak rzeź szlachty w 1846 r., przez Austrję zorganizowana, mieliśmy ruchy „ludowcowe“, szczepione i w Królestwie ostatniemi czasy i rewolucję, która wywrócić pragnęła w szerokich masach pojęcie zasadnicze i poczucie samo odrębności narodowej, oraz własnych dróg ku państwowości.

Ponieważ p. Piłsudski dobrze zna te sprawy, których *magna pars fuit*, więc nie mogę przyznać mu tej kwalifikacji, jaką sobie sam daje, iż jest „człowiekiem realnym i bierze rzeczy tak, jak one są, a nie tak, jakby je chciał widzieć“. One są właśnie tak, jak on ich nie chciał widzieć. Nie przeczę, że jako człowiek talentów specjalnych odegrać może w Polsce z pożytkiem i powinien poczesną rolę, ale niech sobie zda sprawę, że niema kwalifikacji na psychologa i polityka narodowego.

To, że działaniu jego dotąd społeczeństwo polskie stawiało opór, nie jest bynajmniej dowodem „naszej abnegacji państwowej i naszej kultury apaństwowej“, ale właśnie dowodem, że mamy w porządku instynkty państwowe i zdrową kulturę.

18. II. 1917.

---

## 16.

## Idea neutralności polskiej

**Poza dobrem i złem.—Każde postępowanie może się przydać.— Polityka rezerwy.—Stanowisko estetyczne w polityce.—Walka z polityką praktyczną.**

Kłopoty „orjentacyjne“ trwają w dalszym ciągu w naszej prasie emigracyjnej, zajętej głównie tem, jakby przeciwstawić opinję polskiej polityce „oficjalnej“.

Dawniej toczył się spór prosty: wysuwano pokolei to jedną, to drugą „orjentację“ przeciwko — tej trzeciej. Ale teraz, gdy tej nie podobna już ignorować, wynaleziono argumenty nowe, ogólniejsze. Podczas gdy w Piotrogrodzie próbowano jeszcze (jak to opisywałem niedawno) miarkować daleko idące aspiracje zjednoczenia i godzić z rzeczywistością wiecznego kalectwa Polski, a w Moskwie nawoływano jeszcze do romantycznego składania życia w ofierze na cudze żądanie, to znaczy „na złość“ plątano hasła, aby opinja do ładu dojść nie mogła, — p. Lednicki rozmyślając w Kisłowodzku o sprawach politycznych (wyniki ogłosił w „Echu Polskiem“), wynalazł nową formułę. Nazwałbym ją formułą pocieszenia:

— Zapewne, niewątpliwie Ententa zamierza coś zro-

bić, czyjaż to jednak zasługa? Gdyby nie legjony galicyjskie, nie byłoby Odezwy Wielkiego Księcia, gdyby nie odezwa, nie byłoby aktów Beselerowskich, a gdyby nie te akty, cóżby było?

Według tej formuły proces dziejowy restytucji Polski zjednoczonej przedstawia się jako djalektyka aktów pisanych, jak w procesie cywilnym: pozew, replika, duplika, poczem wyrok. Gdyby nie odezwa N. K. N., nie byłoby wojny o Wisłę, nie myślanoby o zrobieniu porządku z Prusami i Polacy nie domyśliliby się, że sprawa polska polega nie na rozszerzeniu Galicji, ale na zjednoczeniu ziem z dostępem do morza.

Ta nieco po freblowsku uproszczona konstrukcja historyczna robi widocznie autorowi zadowolenie, bo pokazuje się według niej, że w polityce wszystko jest potrzebne i celowe, jak w przyrodzie. Stojąc na tym gruncie doboru naturalnego, nie czuje potrzeby zastanawiać się nad tem, co kto w danych warunkach obowiązany jest pełnić, czego ma chcieć. P. Lednicki pisze już historję; na wysokiej górze bezstronności stojąc, widzi, że wszystko dobrze się dzieje i że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Ale co złe, co dobre, tego nie mówi. Tymczasem w polityce chodzi o to, żeby wiedzieć, na którą stronę szali dziejowej kłaść swoją wolę, chodzi o *meritum*. Samo nic się nie dokonywa, wola ludzka się waży. Gdzie nasze miejsce? Z kim działać? Na historję trochę zawcześnie, jeśli zaś w tej formule tkwi publicystyczne wskazanie, to najwulgarniejsze byłoby takie wyciąganie wniosku, że skoro wszystko jest przydatne, to należy dzielić swoje sympatje między obie strony. Polityka robi historję przyszłą i rozumie, że dwóch jednako dobrych dróg rozwoju dla narodu niema, musi więc wmyśleć się w dzieje, zdecydować i działać na jedną stronę, zwłaszcza gdy chodzi

nie o przetrwanie, ale o dziejową decyzję w sprawie zdobycia drogi rozwoju.

Ten system eklektyczny bądź co bądź jest już krokiem naprzód od jednostronnych poglądów pokrewnego obozu w r. 1916; jest bardziej syntentyczny. Odpowiada on zasadom trójlojalizmu, który jakoby splata teraz w warkocz pasma swoich zasług lokalnych. „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży". Wszystko się przyda i samo się składa.

W zastosowaniu do polityki nie można wyznawać żadnego systemu filozoficznego, którýby nie był jednocześnie systemem moralnym praktycznego postępowania. Jest to tak ściśle związane z sobą, że jeśli się dobrze przyjrzymy ludziom, filozofującym w polityce, to się przekonamy, że mieli wpierw swój system moralny praktycznego postępowania, zanim do niego w miarę potrzeby dorobili filozofję.

Rzecz ściąga się często do kwestji temperamentu i kultury politycznej. Inny publicysta, p. Br. Gałczyński w „Głosie Polskim" rozwija swój system pokrewny poprzedniemu. Według niego błędem jest dylemat, stawiany w „Sprawie Polskiej", jakoby w tej wojnie Polacy mieli obowiązek zdecydować się na sojusz z jedną ze stron wojujących.

— Otóż — powiada p. Gał. — trzeba raz stwierdzić kategorycznie, że to jest nieprawda. Gdyby to miało być prawdą, byłoby nieszczęściem dla Polski.

Jakże wygląda szczęście — według p. Gał., płynące z tego, że to nieprawda? Jak wygląda filozoficznie jego prawda?

— W świecie rzeczywistym istnieje jeszcze (oprócz sojuszu) świadoma rezerwa, powstrzymanie się od ofiar zbytecznych i bezcelowych.

Autor przytacza fakty ku stwierdzeniu tej prawdy,

mianowicie stanowisko państw, które dotąd zachowują neutralność. Przechodząc do porady politycznej, autor utrzymuje, że neutralność jest niezbędnym warunkiem, „aby przedstawiciele narodu polskiego mogli być wogóle stroną petraktującą, czynnikiem politycznym...“.

Widzimy z powyższych tez, że system p. Gałczyńskiego bierze początek w tej samej koncepcji filozoficznej; wszystko w dziejach samo się składa, jeno konsekwentnie wyprowadza stąd wniosek, iż człowiek (naród) niema nic do zrobienia, jako wola rzucająca się na szalę wypadków. Jedyna czynność polityczna—to „pertraktacja“, zbieranie owoców swojej rezerwy.

Oczywiście jest to bezinteresowna porada publicysty, który nie miał czasu zagłębić się w istotę tego procesu historycznego, raczej refleksja filozoficzna. Mówi nawet w jednem miejscu:

— Nie twierdzę, iż naród polski w tej chwili jest, czy powinien być neutralny. Mówię tylko, że takie stanowisko jest możliwe...

Jabym się powołał na świadków zdarzeń i na ekspertów, że takie stanowisko dla narodu polskiego w tej wojnie jest niemożliwe. Ale p. Gałczyńskiemu o faktyczną stronę rzeczy nie chodzi, on „tylko mówi“, robi ćwiczenie logiczne.

Mówić wszystko można, nawet dowodzić, że Stany Zjednoczone bardziej zainteresowane są tą wojną, niż Polska. Bo te nie mogą wytrzymać neutralności, a Polska, wkręcona w koła rydwanu boga wojny, właśnie neutralną być musi. Polska nie powinna mieć żadnego poglądu na to, czyje zwycięstwo pozwoli Polsce zjednoczyć się, a już żadną miarą nie może wyjawić swojej woli we współdziałaniu. Musi być bierna, doskonale neutralna, wtedy świat oceni, że jest zdolna do życia i po pertraktacjach obdarzy ją za to wolnością.

Ot, zawracanie głowy! Doradcy narodu, niechby zapomnieli, jak się co nazywa, i dbali o rzecz. Życie gwiżdże na systemiki. Komu nie drgnęła w łonie prawda jeszcze bez słów, ten rodzi słowa bez prawdy. Ileż martwych słów rodzi nasza umysłowość społeczna! Ludzie, doskonale orjentujący się w interesach prywatnych, wygrywajacy każdy proces, o sprawach osobistych myślący zupełnie realnie, tak iż żadna myśl nie usycha w pustem słowie, ale owszem owoc wydaje,—w sprawach życia narodowego bywają zupełnie lekkomyślni.

Myślenie prywatne i publiczne to u nich dwa różne systemy, z sobą nie związane w jeden rdzeń moralny człowieka. W towarzystwie spotyka się osoby bardzo inteligentne, które zdobyły stanowiska i majątki w drodze kompromisów z okolicznościami, a gdy mowa o polityce polskiej, są nieubłagane właśnie na punkcie neutralności.

— Ładny Polak, który robi układy, sojusze! Mało jeszcze doświadczeń? Nie! prawy Polak nie pójdzie na to! Z nikim nie należy traktować.

Jednem słowem interesy Polski są czystą fikcją. Polska nie jest bytem realnym, pojęciem geograficznem i historycznem, lecz oderwaną ideą, rzeczą samą w sobie bez środowiska i zależności od niego, rzeczą subjektywną marzenia, duchowego widzenia, jak ideał piękna. Polacy, z tego stanowiska rzecz biorąc, dzielą się na dwie kategorje: ludzi dobrego smaku, którzy umieją się pięknem Polski i jej atrybutów delektować, i barbarzyńców, którzy szukają w niej wartości poziomych według wskazań woli życia.

Ponieważ polityka dzieje się w sferze woli życia, nie piękna, więc politykom, którzy obsługują rzeczywistość, trudno się porozumieć z estetami, zajmującymi w zasadzie stanowisko neutralne wobec życia realnego. Jakże

nie mają być neutralni podczas wojny, gdy są neutralni zawsze?

Wojna rozżarza owszem ich wyobraźnię piękna i tem mniej czyni skłonnymi do kompromisu z rzeczywistością, Podstawą psychiczną stosunku ich do realnego życia zbiorowego jest obojętność.

Gdyby nie ta obojętność, czy możliwe byłoby stanowisko zupełnego lekceważenia rzeczywistości, z jakiem esteci powtarzają w kółko, zamykając oczy na dowody konieczności dziejowej:

— Wszystko jedno! Szanujący się Polak z nikim w sojusze nie wchodzi, z nikim nie traktuje.

„Wszystko jedno"! Ci, co w ten sposób kokietują otoczenie swoim smakiem estetycznym, nie zastanawiają się nad tem, że stoją na stanowisku swojej prywatnej przyjemności i że tylko temat rozmowy czyni ich pozornie podobnymi do obywateli, zatroskanych o dobro ojczyzny. To dobro trzeba zrobić, a nie tylko je widzieć w oderwanym ideale. Oto troska obywatela. Używać trzeba wszystkich możliwych środków, działać. Na drodze działania może się zdarzyć taki środek, przydatny do celu, jak zawieszenie aktywizmu (stosują go w Królestwie teraz na wielką skalę), ale taka neutralność jest czynem sprecyzowanym, bardzo trudnym, celowym, połączonym z pewną ofiarą; niema w tem nic obojętności psychicznej, nie wypływa ona z zasady: „wszystko jedno".

Polak w tej wojnie nie może być neutralnym, bo go fizycznie wojna ogarnęła całego; cokolwiek czyni, jest współdziałaniem z tą lub inną stroną wojującą. Dobrze jest w takich razach wiedzieć (choćby dla samej ciekawości), która strona jest korzystniejsza, bo to w żadnym razie nie wszystko jedno.

Z tego tła psychiki prywatnej, opartej na doskonałej obojętności względem zagadnień realnego życia zbiorowego,

poza którem przecież znakomicie można usłać sobie gniazdko prywatne, wyekwipowane z komfortem w ideały estetyczne, z tego tła wyrastają wszystkie owe majaczenia *quasi* polityczne, surogaty myśli obywatelskiej, przeznaczone raczej do zabawy towarzyskiej, nie do praktycznego użytku.

Gdyby któremu z tych pięknoduchów w zakresie jego interesów prywatnych ktoś ośmielił się dać radę w takim gatunku, w jakim nieraz publicyści dają rady narodowi, to przecież wyrzuciłby doradcę za drzwi.

— Muszę ratować majątek, radź pan, co mam czynić, z kim gadać.

— Przedewszystkiem z nikim nie gadać. Ubliży panu wszelka pertraktacja. Zginiesz pan, to wszystko jedno, ale tak będzie piękniej.

Drugi to samo: Nie wchodzę, czy to panu pomoże w danym wypadku, ale tylko mówię, że takie stanowisko jest teoretycznie możliwe.

A trzeci doradca tylko się uśmiecha:

— Lubię pasjami licytację...

W interesach prywatnych niktby nie zniósł podobnego myślenia. Ale narodu interesy są niczyje właściwie, można lekceważąco je traktować. Co to za rozkosz dla umysłu zmęczonego interesami, puszczać fantazję bezinteresownie w dziedziny ideału narodowego bez żadnej kontroli rozumu, bez napinania woli, jeno zgadywać, patrzeć lub delektować się pięknem kontrastu między ideą a rzeczywistością.

Z tego stanowiska jedyną tamą rozkoszy są ludzie, robiący politykę na serjo, ci, którzy chcieliby zrobić coś praktycznego dla dobra narodu, oficjalni przedstawiciele polityki. Oni hamują wolną grę fantazji, wprowadzają kryterja rzeczywistości i celowości, stawiają rzecz na gruncie woli, czynu i ofiary. Oni mącą błogą wiarę, że

dzieje układają się same, że przyjdzie termin, jak ręką odjął, bezwzględnej szczęśliwości i spokoju; oni ściągają pojęcie narodu do kategorji historyczno-geograficznych, każą liczyć się z warunkami i zamiast cudu stawiają zasadę pomyślności w stosunku do włożonego w dolę narodu wysiłku pracy realnej.

Walka z polityką praktyczną—oto całe zadanie polityczne umysłów prywatnych, szukających w dziedzinie spraw publicznych rozkoszy estetycznych. A jeden z lepszych sposobów jest ten, żeby tak rozbujać fantazję przeciętnej opinji, iżby potem żaden rezultat polityczny nie mógł dogodzić jej oczekiwaniom. Tak ustawić opinję, aby — broń Boże — nie przyznała politykom działającym zasługi. Tak czy owak się zdarzy, zawsze będzie wygrana opozycji. Albo będzie źle z ich winy, albo będzie dobrze bez ich zasługi.

Na rzut oka wydaje się taki stan umysłów nieprawdopodobny, bo wszystko to na poziomie orjentacji zewnętrznych nazywa się inaczej i wygląda, jak polityka. Ale sprawdzian leży głębiej, w sercach ludzkich. Trzeba tam zajrzeć. Albo serce jest prywatne, albo publiczne... W działalności politycznej to drugie serce jest owym środkiem ziemi, do którego ciążyć musi każdy stan duchowy. U ludzi niezorganizowanych wewnętrznie na typ społeczny ten środek przypada na serce prywatne. W takich warunkach psychicznych dzieją się na powierzchni życia politycznego ciągłe nieporozumienia nawet mimowolne.

Dyskusje polemiczne ich nie usuną—to prawda, ale jeśli je prowadzę, to nie w celu przekonywania osobistego, lub karcenia, ale z obowiązku robienia co można, aby wadliwe metody myślenia nie przyjmowały się w umysłach, zdatnych jeszcze do uprawy społecznej.

4. III. 1917

# 17.

## W obawie czynu polskiego

**Po rewolucji rosyjskiej. — Jawna niechęć do aljantów. — Parcie do ugody z państwami centralnemi. — Walka z polskim Komitetem Narodowym. — Przeciw armji polskiej w Rosji. — Opinja zdezorjentowana.**

Historyk polskiej myśli politycznej, gdy przyjdzie kolej na opracowanie czasów wojny światowej 1914—1917 r., będzie się bardzo biedził nad rozplątaniem węzełków ideowych, które się potworzyły wówczas na wychodźtwie w Rosji. P. Wilhelm Feldman wyda pewnie po wojnie parę tomów nowych studjów nad polską myślą polityczną, ale przyszły historyk będzie je traktował jako zasadzkę dla siebie; zwróci się więc bezpośrednio do dokumentów i studjować będzie „Dziennik Petrogradzki", „Echo Polskie", protokuły i rezolucje wieców demokratycznych w Piotrogrodzie i w Moskwie.

Kłopot sprawiać mu będzie hasło niepodległości, powtarzane w każdem zdaniu tych pism, w zestawieniu z treścią, zaprzeczającą idei tej niepodległości. Historyka będzie też zastanawiał fakt, że w czasach walk narodowych o zjednoczenie, myśl polska na wychodźtwie walczyła wrogo z hasłem zjednoczenia, a pod naciskiem opinji redukowała je do wyrazu „niepodzielność", mając na myśli to, aby nie dzielone było Królestwo Polskie. Największy jednak ambaras będzie miał historyk z kwestją oryginalności polskiej myśli politycznej, żywioły bowiem „niepodległościowe" jednoczyły się duchowo na gruncie socjalno politycznym z rewolucją rosyjską, solidaryzując się zupełnie z ruchem rosyjskim, jako jego współuczestnik, w polityce zaś zewnętrznej stały po stronie mocarstw

centralnych, dybiących zarówno na wolności rosyjskie, jak i na polską niepodległość.

Że to wszystko w głowach ludzi uczciwych jakoś się wiązało—to będzie budzić podziw. Że myśl nie liczyła się z żadnymi względami realnymi i była tak dowolnie eklektyczna, jakby samo życie żadnego sensu nie miało, jakby wojna była na innej planecie i chodziło tylko o dowcipne kombinacje, osobiście nie obowiązujące i nie mające żadnego praktycznego znaczenia!

Będzie to ustęp z historji ciemnego „tyłu", gdzie „porażeństwo" walczyło o lepsze z ideologją przemycanych haseł, a gdzie — niestety — nie było prawie nic polskiego.

Przewrót państwowy w Rosji, a zwłaszcza akt o Polsce Rządu Tymczasowego wyjaśniły naszą sytuację. Polska niepodległa państwowo i zjednoczona stała się jednym z celów wojny wszystkich wielkich państw demokratycznych, biorących udział w wojnie. Anglja, Francja, Włochy, przedtem już Stany Zjednoczone uczyniły akces w tej sprawie do Rosji, żyrując akt Rządu Tymczasowego. Nakazem polskiej myśli politycznej jest idea niepodległości i zjednoczenia; ta idea czyni nas naturalnymi sojusznikami państw walczących z imperjalizmem niemieckim. Skąd mogą powstać w tym względzie wątpliwości? Tymczasem w artykułach i rezolucjach polskich grup demokratycznych i niepodległościowych w Rosji na pierwszy plan wybija się dążność agitacyjna wmawiania w opinję Rosjan i Polaków, że kraj się pogodził z obecnym stanem rzeczy i z planem niemieckim rozwiązania sprawy polskiej według aktów z 5 listopada 1916 r., że w każdym razie należy porozumieć się z krajem, czy pragnie szerszego rozwiązania, czy też woli pojść na ugodę z losem? Akt Rosji i koalicji traktowany jest z tego stanowiska z uznaniem, jako skwitowanie z ziem już okupowanych

przez Niemcy i zgodzenie się na „niepodległość“ już tam uznaną. Ale te punkty aktu rosyjskiego, które tej interpretacji przeczą, jak odwołanie się ze strony Rosji do czynnego wystąpienia Polaków o niepodległość i zjednoczenie, wywołały ubolewanie w „Dzien. Petrogradzkim“ analogiczne do komentarza w „Nord. Deutsche Allg. Zeitung“.

Jednem słowem — trwa dalej to samo, co się działo od początku wojny, że t. zw. „niepodległość“ walczy z orjentacją polską historyczną, która znakomitej większości narodu polskiego od początku wojny wyznaczyła miejsce sojusznicze w obozie Ententy. Rewolucja rosyjska zmieniła tylko tyle, że już nie ukrywa się dzisiaj tego stanowiska, wyznaje się jawnie to, co przedtem było zadaniem cichej agitacji...

Niezdecydowany, słaby w kulturze politycznej umysł polski na wschodzie, szarpany dwoma prądami, płynącymi z równie jakoby gorącego dla sprawy uczucia i równie jakoby objektywnego przewidywania przyszłości, zapytuje, co znaczy owa sprzeczność wewnętrzna w obozie demokracji, która z jednej strony głosi wolność i hasła republikańskie, a z drugiej strony — ugodowość i, mając do wyboru koalicję państw demokratycznych lub przymierze cesarstw, w tej drugiej grupie lokuje nadzieje narodu.

Można jeszcze było coś wyrozumieć w tej logice, gdy istniał carat, który mącił widoki sojuszu polskiego z aljantami, można było zrozumieć sympatje dla akcji N. K. N., a niechęć dla polityki polskiej po stronie aljantów, ale dlaczego teraz sfery „niepodległościowe“ protestują przeciwko sojuszowi z Ententą, to już nie jest takie proste.

Gniewały się one za ten sojusz na Venizelosa, gniewały się one na Wilsona, teraz gniewają się na tych

Polaków, którzy na wezwanie narodu rosyjskiego, czują w sobie popędy aktywistyczne i chcieliby czynnie rolę sojusznika spełniać w walce o wolność, jako równi z równymi i wolni z wolnymi.

Aby zerwać wszystkie nici, wiążące przez Rosję politykę polską z Ententą, atakowano już oddawna akredytowanych w Rosji polityków polskich w osobie posłów i Komitetu Narodowego. Po rewolucji te ataki się wzmogły, starano się skompromitować te czynniki w oczach nowego rządu, nalegając jednocześnie różnymi sposobami od wewnątrz, aby przedstawicielstwo dawne kraju było skasowane. Aby nie było już żadnego związku formalnego kraju z Rosją, rzucono hasło zlikwidowania nawet Centralnego Komitetu Obywatelskiego, który opiekuje się rzeszami wygnańców i stanowi przez to faktyczne przedstawicielstwo interesów kraju w Rosji.

W tej chwili na porządek dzienny wchodzi sprawa polskich formacji wojskowych w Rosji. Według organizacji „niepodległościowych" są one niepożądane, mogłyby bowiem symbolizować sojusz Polski z Rosją. Sympatje, któremi cieszy się dywizja polska w południowej Rosji i ruch żywiołowy, grupujący obecnie wszystkie narodowości w autonomiczne jednostki bojowe, zaniepokoił nasze sfery demokratyczne i wolnościowe. Z góry zastrzegają się, że nie mogą dopuścić do formowania armji polskiej. Organ p. Lednickiego, *Echo Polskie,* całą istotę likwidacji, wysuniętą przez p. Lednickiego na pierwsze miejsce zadań polskich, upatruje w zlikwidowaniu sojuszu polsko-rosyjskiego. Sympatje polskie dla formacji wojskowych polskich tłumaczy ten organ (№ 78) czułostkowością. Formacje te nie mogą być zawiązkiem armji polskiej. Tworzyćby ją mógł cały naród, ale na to „musielibyśmy znać opinję przedewszystkiem Rady Stanu".

Czy rada stanu może stanąć na tem stanowisku

i powiedzieć Beselerowi, że nie zarządzi poboru na rzecz armji niemieckiej, a natomiast przyczyni się do stworzenia armji polskiej w Rosji przeciwko Niemcom, na to niepodległościowi mężowie stanu nie dają odpowiedzi. Nie mają oni zaufania do przedstawicieli kraju, będących w Rosji, bo jakoby kraj ich nie uznaje; ale mają zaufanie wyłącznie do Rady Stanu, dobranej przez Beselera i zupełnie skrępowanej w działaniu politycznem. W rzeczywistości przecież, gdyby kraj chciał zdementować swoich przedstawicieli w Rosji, toby już dawno to uczynił. Na wiecach, którymby niezmiernie byli radzi Niemcy, cofniętoby wszystkie mandaty. Czemuż żadnego głosu w tym względzie kraj nie wydał? Czemu tutaj wszyscy mają się wstydzić swoich mandatów, kiedy nawet poseł Parczewski swego mandatu nie złożył? Na to pytanie nasza nieustająca komisja, likwidująca politykę polską przy koalicji — odpowiedzi nie daje.

Geneza tego zamętu jest jasna. Sfery polskie na wychodźtwie rosyjskiem nie miały innych źródeł wiedzy politycznej z zakresu polskiej polityki zewnętrznej, poza tem, czego się mogły dowiedzieć od organizacji rewolucyjnych. Tutaj zaś wszystkie pojęcia układały się według zadań walki z caratem. Ponieważ ta walka organizowana była na Zachodzie i pokolenie obecne od r. 1905 z kadrami socjalistycznemi niemieckiemi szło w tym kierunku, przyczem wielkie nadzieje pokładano w polskiem ruchu militarnym, pod egidą socjalistów w Galicji organizowanym, więc trudno się dziwić, że naraz w roku 1917, kiedy tego caratu nie stało, wszystkie te kadry moralne się zachwiały i nie wiedzą, co dalej czynić.

Zjawisko jest szersze, wybiega poza obręb stosunku sfer socjalistycznych do sprawy polskiej. Stosunek ten był raczej przygodny. Upadek caratu zachwiał orjentacją polityczną wszystkich organizacji socjalistycznych w Rosji

i w Polsce r. 1905 była początkiem tej roli, jaką rewolucjoniści polscy pochodzenia rosyjskiego odgrywali w tej wojnie na terenie sprawy polskiej w Galicji i w Królestwie. Ich sposób myślenia zadecydował o sposobie myślenia biernej politycznie masy wychodźczej, zawsze sympatyzującej ze sferami liberalnemi i radykalnemi w Rosji.

Dzisiaj te wszystkie sfery są w kłopocie, co dalej robić. Potrzeba trochę czasu, aby położenie się rozwikłało. Być może, że myśl rewolucyjna w Rosji wśród socjalistów dojdzie pod wpływem przewrotu rychło do samodzielności. Wtedy i w naszych sferach wychodźczych stosunki się uporządkują. Ale obecnie panuje zamęt — i tak samo, jak socjaliści rosyjscy uczuwać muszą potrzebę porozumiewania się z organizacjami po tamtej stronie kordonu wojennego, tak samo nasi czekać muszą na jakąś dyrektywę, płynącą z porozumienia wobec zupełnie zmienionych okoliczności. Odwoływanie się do „kraju" i do Rady Stanu, która jakoby ma zdecydować, co mamy politycznie myśleć, jest tylko wybiegiem zakłopotanego umysłu.

Polacy, politycznie wyrobieni, są w ciągłem porozumieniu z krajem i nie tylko z Radą Stanu w Warszawie. Wiedzą, jakie są możności dążeń i w Królestwie, i w Galicji, i w Poznańskiem, i na Śląsku; operują świadomością historyczno-polityczną całego narodu Ideały niepodległości i zjednoczenia nie są dwuznaczne i nie są nigdzie interpretowane partyjnie. Porozumienie jest łatwe, patrzeć tylko trzeba na sprawy nie przez pryzmat zobowiązań partyjnych, ale poprostu ze stanowiska interesu narodowego.

Z tego stanowiska Polak niema przecież wątpliwości, że wolność i zjednoczenie może dać Polsce tylko wola sprzymierzonych wielkich demokracji świata, a nie wola tych właśnie państw, które nie chcą się wyrzec zagarniętych ziem polskich.

Wypadki same uniosą tych, którzy doktrynami stawiają im tamę. Na walkę z tą opozycją, jaką robią polityce polskiej organizacje demokratyczne na wychodźtwie, szkoda wysiłku i ze względu na zgorszenie nie powinno się jej prowadzić. Należy jednak co jakiś czas wyjaśniać położenie i zwracac uwagę na stan rzeczy, aby zamęt nie przekraczał pewnych granic, aby zresztą obcy nie brali milczenia polskich sfer odpowiedzialnych za uległość bałamuctwu.

29. IV. 1917

---

## 18.

## Wojna — jako miara narodów

**Przykłady bohaterstwa Francuzów i Anglików.—„Porażeństwo“ wschodnie.—Życie bez ambicji narodowych i sumienia.**

Zajęci „na tyłach“ przeżuwaniem spraw politycznych, straciliśmy z oczu właściwy obraz wojny, która wytworzy nowe życie.

Uwagę moją uderzyło parę opisów dziennikarskich nie tyle ze względu na okropności walki, które nas tak przejmowały na początku wojny, ile ze względu na miarę ludzi biorących w walce udział. Przyjrzyjmy się, jak wygląda dusza narodu, który dorósł do wysokości zadań tego wielkiego przewrotu. Mam na myśli Anglję i jej żołnierzy, idących w bój czy z Londynu, czy z Kanady.

Gdy czytam te kartki dziejów bohaterskich, porównywam mimowoli leżącą w ich podstawie bezwzględność myśli i woli z subtelnymi i scholastycznymi sporami naszych amatorskich polityków na niezbyt głębokim odwo-

dzie frontu rosyjskiego w Piotrogrodzie, odmierzających na wagach aptekarskich prawo polskie działania w celu odzyskania bytu narodowego. Obrazy walk tytanicznych przysłania mi mgła oparów z gnojówek pacyfistycznych, w których żaby rechoczą usypiające rezolucje.

Istotnie tutaj, gdzie powstają związki wojskowe w celu pogadanek, czytania książek i bodaj robienia pończoch w czasie rozstrzygających wydarzeń wojennych, gdzie młodzież akademicka ciągle poucza naród, gdzie ma być jego armja, ale w żadnej niema zamiaru służyć, tutaj w atmosferze rozpusty politycznej i „porażeństwa“ — nie chce się wprost oczom wierzyć, że przecież istnieją na świecie ludzie, którzy nad zdarzeniami panują i nie dadzą zginąć marnie ludzkości.

*

Krajobraz wojenny, telegrafowany z Francji do *Birż. Wied.*, przenosi nas na główną widownię wojny. Oto motywy obrazu:

Wracam — pisze korespondent — z pola walki pod Ancre. Dziesiątki kilometrów dokoła ciągną się pola porane i skopane pociskami artylerji. Roślinność znikła. Wszędzie olbrzymie doły od pocisków wybuchowych. Obraz przypomina pejzaże księżyca. Niepodobna odnaleźć nawet śladu wielu wiosek, które tu kiedyś były. Wszędzie trupy, wszystko omotane porwanymi drutami barykad, tu kask, ówdzie karabin, porzucony przez niemca.

W XX stuleciu dzika pustynia w środku Europy! Fortyfikacje niemieckie były olbrzymie i mocne. Ale nic nie może wytrzymać ognia artylerji angielskiej. Bitwa nad Sommą i pod Ancre drogo kosztowała Anglików, ale cel był osiągnięty. Oto jedyne rozwiązanie zagadki tajemniczego cofania się Hindenburga.

Przyglądałem się robocie lotników i widziałem, jak udoskonalono teraz te operacje. Widziałem trójplanowce. Podczas ostatnich walk lotnicy angielscy opuszczali się bardzo nizko nad fortyfikacje niemieckie i polewali Niemców z góry ogniem mitraljez. Po niebie szybują fantastyczne ptaki, po ziemi pełzną kolosalne robaki. To „tanki“, olbrzymie samochody opancerzone, ciężko sunące, bez trudu przechodzęce po rowach i dołach. Olbrzymie potwory, jak z bajki, nie boją się ognia mitraljez i karabinów. Widok ich zdumiewa i wstrząsa.

Ruch na rozmokłych drogach Pikardji przewyższa to, co się widzi na głównych ulicach Paryża. Na skrzyżowaniach dróg strażnicy wojskowi kierują ruchem tak, jak policjanci na rogach ulic. Dzień i noc na wszystkich drogach pracują żołnierze, naprawiając bezustanku psującą się drogę. We wszystkich kierunkach ciągną nieprzejrzane szeregi samochodów ciężarowych, dowożących na front pociski i prowianty. Na całym obszarze świeżo odebranym już wprowadzono ruch kolejowy.

Nigdzie nie widziałem bardziej ludnego frontu, niż ten angielski. Pełno silnych, wesołych żołnierzy, doskonale zaopatrzonych, dobrze odzianych i obutych. Tutaj australczycy w miękkich kapeluszach, tutaj jeźdźcy induscy w malowniczych zawojach, tutaj kanadyjskie wielkoludy, tutaj szkoci w kraciastych spódniczkach z czerwonemi szerokiemi obliczami. Na biwakach śpiewy. Tworzy się oryginalny i pełny akord z potężnym rykiem artylerji angielskiej. W ten sposób świadek opisuje wiosenne pejzaże kraju, gdzie wojna starła zda się z powierzchni życie, ale to życie zapowiada się na przyszłość bujne w manifestacjach ducha, który chce żyć i umie żyć. W przerwach ryku armatniego słychać śpiew skowronka.

W powietrzu, na ziemi i morzu wiedzie człowiek mocny walkę o swoje prawa i aspiracje. A jaka jest po-

garda śmierci w tym potężnym hymnie życia, mamy próbkę w drobnej walce morskiej, która trwała krótko, ale długo będzie pamiętna.

W kanale La Manche d. 7 (20) kwietnia pełniły służbę strażniczą dwa kontrtorpedowce angielskie „Swift“ i „Broke“. Około godz. 1-ej w nocy, kiedy płynęły na zachód, „Swift“ dojrzał z prawego pokładu nieprzyjacielską flotyllę, dążącą całą parą w przeciwnym kierunku. Noc była spokojna, ale bardzo ciemna, odległość zaś od nieprzyjaciela była 600 jardów.

Na niemieckich kontrtorpedowcach rozległ się sygnał do ataku, a kiedy Niemcy dali ognia, wybuchy jego oświetliły okolicę.

Swift niezwłocznie odpowiedział, komendant zaś bez wahania postanowił przebić czołowy statek niemiecki. Ster niezwłocznie nastawiono, a Swift, pomimo że ludzie na kapitańskim mostku ślepli od strzałów, rzucił się na przeciwnika. Ale chybił i przeleciał za kolumnę niemiecką. Niezwłocznie jednak zawrócił i jak jastrząb rzucił się na zdobycz, nawracając zaś wypuścił celnie minę w inny statek kolumny niemieckiej. Czołowy statek niemiecki znowu się uchylił i bez strzału ukrył się w ciemności. Pogonił za nim Swift.

Cóż robi przez ten czas Broke? W chwili, gdy nieprzyjaciel był spostrzeżony, płynął on za Swiftem. Gdy ten zmienił kierunek i rzucił się na statek czołowy, Broke puścił w inny statek minę, którą trafiła, i zaczął strzelać ze wszystkich dział.

Statki nieprzyjacielskie, poddając całą parę, gwałtownie dorzucały węgla i tem się zdradzały, bo płomień kominów oświecał je z góry. Broke powziął plan. Zawrócił na prawo i w całym pędzie przebił trzeci statek, trafiając koło tylnego komina. Statki zczepiły się z sobą i wywiązała się rozpaczliwa walka — dosłownie ręczna.

Broke, strzelając zbliska ze wszystkiej broni jaką miał, zaczynając od dział, a kończąc na karabinach Maksyma i rewolwerach, zmiótł z pokładu przeciwnika wszystkich ludzi. A tymczasem pozostałe dwa kontrtorpedowce niemieckie zasypywały przednie wieże Broke'a gradem pocisków tak, że z komendy na wieży z 18 pozostało tylko sześciu ludzi. Dowódca przedniej wieży sternik Gilles, aczkolwiek raniony był w oko, podtrzymywał ogień wszystkich dział. Kiedy był tem zajęty, kilku Niemców oszalałych wpadło na wieżę ze swego statku i z krzykiem rzucili się na sterników. Miczman Gilles, stojąc między trupami i rannymi, sam napół ślepy, z twarzą krwią zlaną, zatrzymał napastników, broniąc się pistoletem magazynowym. Rzucił się na niego Niemiec, usiłując wyrwać broń, ale majtkowie unieśli go na bagnetach. Innych Niemców wyrzucono do morza, a dwóch, którzy udali zabitych, wzięto do niewoli.

Z sześciu statków niemieckich pozostało tylko trzy. Po dwu minutach walki z przebitym przez siebie statkiem. Broke zdołał odczepić się od ofiary, która poszła na dno. Wtedy Broke rzucił się na dwa pozostałe statki. Jeden się uchylił, drugi dostał miną w kadłub.

Podczas tej walki szalonej na Broke'u doznała uszkodzeń główna maszyna. Jeden z kontrtorpedowców stanął w płomieniach. Broke powoli zbliżał się do niego. Krzyczano z tamtąd ratunku, ale zblizka zdradziecko dano ognia. Broke, straciwszy władzę w sterze, nie zawrócił, lecz czterema salwami zmusił niemców do milczenia i puścił w nich minę.

Wracał wtedy Swift z pogoni i natknął się na tonący od owej miny kontrtorpedowiec. Ucichł krzyk niemców, statek powoli zapadł w wodę. Swift zapalił reflektory, nic bowiem już nie groziło, i spuścił łodzie, aby ratować

tonących. Poczem Swift i Broke słabymi ze zmęczenia głosami wymienili powitanie radosne.

Straty angielskie były stosunkowo niewielkie, a hardość duszy rannych upamiętnił na wieki sternik Broke'a, który cztery razy będąc rannym, pozostawał u steru do końca, a potem zameldował oficerowi:

— Zejdę na dół, sir. — Wtedy upadł zemdlony.

Wielu rannych zgłosiło się z ranami dopiero nazajutrz. Jeden palacz, z kawałkiem szrapnela w glowie, tłumaczył się lekarzowi:

— Nie było czasu, sir, sprzątałem jadalnię.

*

Tak biją się obywatele narodów wielkich. Takiemi ambicjami narodów stoi ludzkość; te ambicje są siłą jej rozwoju. Nie zrzekaniem się tych ambicji (porażeństwem) dochodzi ludzkość do ideałów, ale przebojem. Tak biją się żołnierze, mający za sobą mocny naród. Dziejów nie zrobi narodowi sam żołnierz; są one dziełem moralnem całego narodu. Żołnierz tworzy dzieje, kiedy jest delegatem na front bohaterstwa narodowego: jeśli „porażeństwo“ go deleguje — wtedy jest ofiarą złej kultury, składaną bez celu. Naród, będący w takim stanie kultury, że nie stać go na bohaterstwo wojenne, nie może liczyć na rozwój w warunkach pokoju. I tutaj ideolodzy pacyfizmu się mylą. Najprostsza bowiem ze wszystkich jest psychika wojny. Wszelka pokojowa twórczość społeczna jest bardziej złożona i wymaga wielkiej kultury, w której podstawą musi być zawsze bohaterstwo, aczkolwiek cywilne. Kto go nie ma na wojnie, niech się nie łudzi, że zbawi ludzkość w pokoju.

Chwila dziejowa wymaga od nas polaków tej miary, jaką wytrzymują w tej wojnie narody najbardziej cywilizowane. Polacy, wychowani na wschodzie, mają w kul-

turze wiele naturalnego „porażeństwa“ i dlatego tak skorzy są do pacyfizmu i nie wytrzymują frontu.

Człowiekiem politycznie cywilizowanym jest typ psychiczny państwowy; poziom, nie sięgający tej psychiki, poziom człowieka pierwotnego, jest politycznie poziomem „porażeńskim“. Jest to typ człowieka nie mającego ambicji państwowych, ale ambitnego co do praw prywatnych i klasowych. Naród złożony z takich ludzi, patrzy na wojnę, jako na dopust Boży, wyręcza się armją, której w gruncie nie lubi i z którą się nie solidaryzuje. Jedyna jego myśl podczas wojny, to wykręcić się od niej osobiście, a potem myśl o pokoju. Naród taki, nie dbając o wynik zwycięski, stanowi dla armji własnej zawodne oparcie i bywa przyczyną organiczną ciężkich klęsk tej armji.

Umysłów tego typu czepia się najłatwiej ideologja liberalizmu i międzynarodowej łączności interesów. Wychowania w tej szkole umysłowość polaków na wschodzie da się zrozumieć dopiero tutaj na miejscu, gdzie w najpraktyczniejszej dla państwa chwili umysły zajęte są nauką elementarnych praw człowieka i nie wznoszą się do poziomu państwowego widzenia rzeczy. Straszny obraz, odmienny od powyższych angielskich, odsłaniają publicyści, którzy — jak niedawno p. Diatłów w „Russkoj Woli“—ukazują niedolę armji, opuszczonej przez społeczeństwo. Autor przytoczony opisuje przerażające sceny w Karpatach, spowodowane brakiem amunicji, podczas katastrofy r. 1915. Spieracie się—mówi—o 8-godzinny dzień pracy, o formuły, gdy każdy pocisk, przez ten czas zrobiony, ratowałby życie dziesiątkom ludzi i honor narodu. Istotnie wojna wymaga bohaterstwa nie tylko od żołnierza.

W tem świetle rozpatrywać należy zachowanie się wobec wojny inteligencji, wychowanej w atmosferze danej

kultury. Mało muszą obchodzić zadania tej wojny młodzież polską, która uchwala — jak to się teraz zdarzyło w Piotrogrodzie — że nie wolno młodzieńcowi polskiemu wstępować do oddziałów polskich w armji rosyjskiej.

Boleśnie ścisnęło się serce, gdym ten zakaz przeczytał. Bom wyczytał w nim żeśmy tu zapadli się ze swoim poziomem kultury. Trzeba istotnie nie dosięgać głową do podstawy zagadnień narodowych, aby nie poczuć żadnych skrupułów przy formułowaniu takiej uchwały. W najgorszym razie typowi „państwowemu" nastręczyłyby się wątpliwości i do uchwałyby nie doszło.

Nie może być mowy o kulturze politycznej, gdy dyskusji politycznej nie przecina sumienie. U ludzi jeszcze całkowicie prywatnych, nie mających jeszcze ambicji narodowych, decyzje zapadają wedle konjuktur przypadkowych, nie są decyzjami moralnemi.

Wojna obecna bierze na próbę moralną wartość narodów. Bierze na próbę głębokość głoszonego demokratyzmu, nawet humanitaryzmu. Wiedzą, co robić i jak robić, tylko wysokie kultury, panujące nad sytuacją, kultury narodowe.

6. V. 1917

---

## 19.

## Ugodowość demokratów

**Bolszewickie metody w złączeniu z ideą wojska polskiego.—„Polska jest już niepodległa". — Ugodowość demokratyczna w porównaniu z dawną trójlojalistyczną.—Gdzie się podziały programy.**

Wyobrażam sobie, coby robił p. Lenin, propagujący w armji rosyjskiej bratanie z niemcami, gdyby ziemie, okupowane przez niemców były rosyjskie i gdyby nieprzyjaciel dla zaszachowania Rosji wytworzył na kawałku

tych ziem jakąś karykaturę wolności rosyjskiej. Używałby takich samych argumentów, jak nasi Leninowie, czy Lenińscy, wydający dla propagandy bratania się dzienniki w Piotrogrodzie i Moskwie.

Ci nasi „bolszewicy“ wzięli na siebie zadanie uśmierzyć polską zawziętość na niemców i nawołują do pokoju, bo cele wojny już osiągnięte.

Agitacja ta wzmogła się teraz z powodu powstawania formacji wojskowych polskich po tej stronie frontu, ożywionych pragnieniem zwalczania niemców i zjednoczenia Polski. Agitatorzy, wyzyskując skłonności partyjne, sformowali całe stronnictwo, pod mianem demokratycznego, które zwalcza niewybrednymi argumentami ideę zjednoczenia Polski. W robocie tej stają na tym samym poziomie, co leninowcy rosyjscy na froncie, którzy nie pozwalają strzelać do okopów niemieckich, tem mniej iść do ataku.

Leninowcy walczą ideą braterstwa, tak drogą dla rewolucji; nasi agitatorzy używają w tym celu drogiej Polakom idei „niepodległości“. Ten wyraz niepodległość jest środkiem wymuszania posłuchu na tych, którzy w położeniu się nie orjentują, a wrażliwi są na symbole.

„Dziennik Petrogradzki“ z d. 9 (22) maja pisze wprost: „Dzisiaj Polska uzyskała już niepodległość i niema żadnej potrzeby łamania sobie głowy, co dla Polski byłoby lepiej“... A jednak Polacy są głupi i jeszcze łamią sobie głowę. „Zdawałoby się, — pisze „Dziennik“ — że naród taki, jak nasz, utraciwszy już raz z własnej winy ojczyznę i tak długo pozostający w niewoli, powinienby, czerpiąc z przeszłości naukę, stać się więcej myślącym, więcej przewidującym, a co najważniejsza — więcej mądrym politycznie“.

Ta poufała kwalifikacja narodu polskiego przypomina

manifest jakiegoś hr. Chwoszczyńskiego, rozrzucany w tych dniach z automobilu na ulicach Piotrogrodu, a poczynający się od słów: „Osły, po co wy wojujecie?!“.

Niemcy pragnęliby od Polski zasłonić się... Polską. Aktem 5 listopada zapowiedzieli tworzenie się polskiego państwa „samodzielnego“, ale w ścisłym związku z Rzeszą, na ziemiach Królestwa Polskiego (nie oznaczając zresztą granic) i kazali nazywać to widmo polityczne „niepodległością“. Cóż jednak realnie tę niepodległość ma wyrażać? Przy generał-gubernatorze utworzono z nominowanych obywateli organ doradczy do niektórych spraw administracyjnych i nazwano znowu to widmo władzy— Radą Stanu. Owa Rada Stanu stała się, jak poprzednio wyraz „niepodległość“, narzędziem szantażu. Jakto, nie zadawala was „rząd narodowy“? — pyta gen. Beseler uśmiechając się pod wąsem, pytają za nim agitatorzy po tej stronie kordonu.

W kraju między Radą Stanu a rządem niemieckim powstaje konflikt właśnie o to, że nie dano jej cienia władzy w rękę. W kraju, po upadku caratu w Rosji i po ogłoszeniu aktu Rządu Tymczasowego, proklamującego niepodległość i zjednoczenie Polski, wszystkie nadzieje zwróciły się do koalicji. Ale agitacja za kordonem zagłusza wieści o tym stanie rzeczy i, póki one nie dotrą do mas, stara się pośpiesznie ustalić w Rosji pogląd, że Polacy wogóle godzą się na niemieckie rozwiązanie sprawy polskiej i dalszej wojny nie chcą.

Oto wykład „Dziennika Petrogradzkiego“, jakby echo polskie leninowskich mitingów z Newskiego prospektu:

„Polska, to jest w obecnej chwili Królestwo Polskie, jako niepodległe, posiadające własny Rząd, jedynie ma prawo głosu w imieniu całej Polski, pozatem tego prawa nie może mieć nikt, a tem mniej Polacy Rosję za-

mieszkujący. Wychodząc z tej zasady dla wszystkich Polaków, na całej kuli ziemskiej, Rządem Polskim winna być Rada Stanu w Warszawie. Rząd ten powinniśmy wszystkiemi siłami popierać i wbrew postanowieniom tego Rządu, nic nam czynić pod żadnym pozorem nie wolno. Polityka na własną rękę uważaną być winna za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej i tolerowaną być tu na obczyźnie nie może.

„Polska, jako państwo świeżo powstałe, bez żadnych zasobów materjalnych, przytem wycieńczone przez obecną bratobójczą (dla Polaków) wojnę, potrzebuje zupełnego zespolenia się wszystkich Polaków dla jednego celu i oprócz tego, potrzebuje własnej silnej armji, gdyż oparcie się na silnej armji może ją tylko na przyszłość zabezpieczyć od zaborczych chęci sąsiednich „przyjaciół", cudownie obecnie zgodnych co do niepodległości Polski. Dlatego też każdy Polak, zabity w tej wojnie, jest straconą jednostką dla swojej ojczyzny, to też nawoływanie Polaków do walki w obecnej chwili pozbawione jest conajmniej rozumu politycznego, tworzenie zaś legjonów polskich, dla obecnej wojny, jest zbrodnią narodową".

„Słusznie zaznaczył „Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej" w Petrogradzie, „że jedynym szafarzem krwi polskiej, może być tylko Rada Stanu w Warszawie", — w odpowiedzi zaś tejże Rady Stanu, na akt Rządu Rosyjskiego w kwestji Polski, wyraźnie zaznaczonem było, że Polacy wojny z Niemcami obecnie prowadzić nie mogą, i o tej decyzji Rządu Polskiego powinni wiedzieć i do niej się zastosować działacze polityczni w Rosji, występujący ostatnimi czasy i przemawiający w imię Polski".

Jeśli to pisze Polak, w błąd wprowadzony, z dobrą wiarą, to ubolewać należy, że kultura polityczna Polaków

w „Dzien. Petrogr.“ pisujących, stoi na poziomie jednostek z tłumu, którym na ulicy piotrogrodzkiej agitatorzy byle co wmówić potrafią. Publicystyka polska ma pewien obowiązek samodzielnego myślenia i ubliża to „działaczom politycznym“, przeciwko którym autor cytowany występuje, że z tego typu publicystami mają na wychodztwie do czynienia.

Polska według tej instrukcji agitacyjnej jest już niepodległą i ma własny Rząd. Cel już osiągnięty, i „niema żadnej potrzeby łamania sobie głowy, co dla Polski byłoby lepiej“. Kimże są panowie, co to mówią? „Niepodległościowcami?“. Demokratami radykalnymi, którzy walczą o wolność ludów? Jakież stronnictwo polskie może wziąć na siebie odpowiedzialność za ten program polityczny?

*

W Polsce takiego stronnictwa między Polakami niema: Jeśli taki pogląd nazywają stanowiskiem stronnictwa polskiego—to popełniają fałsz. Ktoś dokonywa oszustwa na umysłach niewyrobionych politycznie; nie jest to prostowanie dróg myśli polskiej, ale zwyczajne oszustwo.

Polacy—nie potrzeba na to ankiet—mają jedną myśl historyczną, jedno dążenie: zjednoczenie i niepodległość Polski. To jest programem nie tylko polityków, działających w Rosji, ale całego narodu. W Królestwie nikt nie godzi się na obecny stan rzeczy, stworzony przez Niemców, nawet Rada Stanu. Najlepszym dowodem złej wiary germanofilów jest to, że milczą o faktach i zalecają w kółko swoją formułę o rządzie narodowym i niepodległej Polsce, która już cel swój osiągnęła. Wobec zmian, które zaszły w Rosji, nastąpić musiał przewrót w pojęciach tych obozów, które Rosji nie dowierzały. Są na to fakty, ale te się przemilcza; germanofile udają, że nie wiedzą o istnieniu Poznańskiego, Śląska i Galicji, które

coraz głośniej domagają się zjednoczenia. „Dzien. Petr.“ wymyśla narodowi od głupców, że sobie „łamie głowę“, gdy sprawa polska jest już dobrze załatwiona, właśnie w dniu, w którym przyszła wiadomość o dymisji Bilińskiego i o uchwale Koła Polskiego z hasłem zjednoczenia i dostępu do morza. Kraj właśnie i nietylko Królestwo, które prawem okupacji dostało się w ręce niemieckie, ale i Galicja i zabór pruski — wszystkie dzielnice stanęły na gruncie programu koalicji. Kraj domaga się od polityków polskich w Rosji, aby trwali na zajmowanem stanowisku.

Publicyści „Dzien. Petrogr.“ ze swojem „stronnictwem“ wiedzą dobrze, że tak jest i świadomie fałszując prawdę, popełniają zły czyn. Działając bowiem na rachunek społeczeństwa polskiego, wprowadzają w błąd opinję rosyjską i pchają na fałszywą drogę nieświadomych rzeczy rodaków. Rzuca to sromotny cień na imię polskie, gdy w przeddzień rozwiązania sprawy na kongresie, Polacy—powołując się na powagę jakiegoś rządu narodowego—wyrzekają się aspiracji narodu, elementarnych dążeń jego do zjednoczenia swoich ziem.

Naród walczył w najcięższych dla siebie czasach we wszystkich trzech dzielnicach z hasłami rezygnacji. Na tej walce kształciły się politycznie pokolenia, na tem rósł demokratyzm polski. Jakże jednak niewinne były tamte akcje ugodowe w porównaniu z tą straszną ugodowością, jaką objawiają w krytycznej chwili tutejsi demokraci.

Tamci ugodowcy należeli zwykle do sfer społecznie blizkich rządom i poczuwając się do obowiązku zrobienia co można dla dobra narodu, uważali oportunistycznie, że dobrze zrobią, jeśli dla złagodzenia ucisku wysuną przed oczy tego lub innego rządu zaborczego lojalność polską. Z małymi wyjątkami nie popełniano w duszy abdykacji

z praw narodu. Deklarując zasadę: „przy tobie stoimy i stać chcemy“ (jak ówcześni konserwatyści galicyjscy), wykonywali posunięcie taktyczne. Uważano, że jest to sposób walki o życie, o możność przetrwania, rozprostowania się, rozwoju lokalnego.

Demokracje we wszystkich dzielnicach zwalczały jednak ugodowość w imię zdrowia narodowego, aby to, co politykom u góry wydaje się sprawą taktyki, nie weszło w duszę narodu, jako idea zasadnicza. W zaborze rosyjskim w ostatnich czasach trzydziestu na czele ruchu narodowego, wyrabiającego się na walce z ugodowością, stała demokracja narodowa, ale w tej walce była podtrzymywana przez inne odłamy demokracji liberalnej i socjalnej. W Galicji demokracja polska (Nowa Reforma) wyrosła na walce ze stańczykami.

Żywioły narodowe swoje zrobiły; jedność myśli narodowej ocalała pomimo trójlojalizmów! Nie tylko ocalała, ale zdołała zorganizować naród pomimo istnienia kordonów w jedno ciało moralne, ożywione dążeniami państwowemi, zdolne do prowadzenia zewnętrznej polityki polskiej ogólnej. Wtedy przyszedł czas na szukanie dróg do niepodległości i zjednoczenia Polski na gruncie państwowym. Czekano sposobnych warunków w układzie międzynarodowym, doczekano się wojny światowej. Przyszedł czas na określenie stosunku do państw zaborczych i na decyzję co do sojuszu. Nie na ugodę, rezygnującą z aspiracji narodowych, ale na sojusz.

I cóż się okazuje? Żywioły narodowe, t. j. te, które biorą za jedyne kryterjum postępowania dobro narodu, jako całości, odnalazły się, stoją na gruncie polityki jednolitej, bo stało się oczywistem, że naród polski może dojść do swojego celu tylko w tym razie, gdy aljanci pokonają niemieckie państwa centralne. Cóż się jednak stało żywiołom tym, które za kryterjum postępowania

biorą dobro socjalne, że podzieliły się w ugodowości między społeczeństwa trzech państw zaborczych i nie dbają o to, aby Polska doszła w tej wojnie do niepodległości i zjednoczenia?

Można w tem widzieć tajemnicę zjawiska psychicznego, często powtarzającego się, że przy zaniedbaniu wewnętrznem antagoniści, walkę wypowiadający, zarażają się psychicznie od przeciwników, jakby ich miłość łączyła. Walka sama przez się nie jest twórcza, jeśli ci, co ją prowadzą, nie tworzą jednocześnie pozytywnych wartości. W Rosji walczono z dawnym układem państwowym, domagając się odpowiedzialnej władzy; po zwycięstwie okazało się, że na władzę taką moralną trudno się zdobyć samym zwycięzcom. Zwalczano dawny rząd zarzutem zdrady na rzecz Niemiec, a żywioły zwycięskie zaczynają od bratania się z Niemcami. Tak samo zasady materjalistyczne „zjadanie chleba" i indeferentyzmu politycznego właściwe burżuazji, oblepiły tych, którzy walkę klasową z nią wiodły. Sympatje do Niemiec demokracji na ziemiach polskich i rosyjskich tem się tłumaczą właśnie, że Niemcy są klasycznym krajem burżuazyjności. Ten motyw uroku jest tak silny, że wobec niego nie zwraca się nawet uwagi na okoliczność wielkiej wagi ideowej, iż Niemcy walczą przeciwko demokracjom i republikom, a same lubują się w absolutyzmie Hohenzollernów i Habsburgów. Sympatję do Niemiec tłumaczą nam zwykle urokiem wielkiej cywilizacji, ale przecież Polak mógłby odczuwać większą rozkosz, tworząc cywilizację polską, która ma również wielkie szanse rozkwitu w razie zjednoczenia ziem polskich Pocóż się zrzekać własnej cywilizacji, gdy jest pewność, że w niemieckiej utoniemy?

Na to jednak, żeby czuć urok misji leżącej przed narodem, trzeba mieć ambicje twórcze, nie zabijać w sobie zmysłu życia doktrynami niewolnictwa. Patrząc od roku

1912 na zwroty ugodowcze i antywolnościowe demokracji w Polsce, wchodzącej w zażyłość z planami politycznymi mocarstw centralnych, mamy wrażenie, jakby światy ideowe były tak okrągłe, jak ziemia. Że wskutek tego, ludzie, odrzucający się od jakiegoś punktu na lewo bez wyraźnego celu własnego, tylko dla tego, żeby iść na lewo, dochodzą wreszcie, nie spostrzegając, do swego nienawistnego punktu z prawej strony i wtedy są prawicowcami dla tych, którzy swoją twórczą pracę zawsze wedle własnej linji prowadzili.

Rzucano się na żywioły narodowe w Polsce za umiarkowanie, za minimalność haseł. Gdzież teraz są maksymaliści, a gdzie rzekomi nieprzyjaciele wolności?

Ci, którzy mieli jedno tylko wskazanie: „na lewo"— stoją po stronie reakcji w Europie, abdykują z najświętszych zasad niepodległości i zjednoczenia, mogących Polsce dać prawdziwą wolność, zasłaniając pustkę wewnętrzną i potrzebę bezczynności argumentami najtańszego posybilizmu, a nawet w kraju są teraz monarchistami wbrew republikańskim ustrojom żywiołów narodowych.

—Po co dążyć do zjednoczenia — mówią, kiedy ono jest niemożliwe?

— Po co łamać głowę, co dla Polski byłoby lepiej, skoro już jest wszystko uzyskane, co można było?...

3. VI. 1917.

# 20.

## Echa krakowskie

**Rezolucje krakowskie w sprawie polskiej.—Dzieje krakowskiej myśli politycznej. — Kraków jako przedmieście Wiednia.— Polski Kraków w r. 1910. — Demoralizacja polityczna z góry. — Kraków przemówił.**

Wieści z Krakowa, o proklamowaniu przez całe przedstawicielstwo polityczne Galicji zasadniczego programu polityki polskiej rozległy się w sercach polskich, jakby ludzkim głosem przemówił dzwon Zygmuntowski na Wawelu. Przemówił Kraków taki, jak go czuł Wyspiański, gdzie w każdym kamieniu zaklęta tradycja przedstawia śpiącą duszę narodu, gotową w chwili wielkiej zbudzić się. Kamienie przemówiły, składając w decydującej chwili świadectwo prawdzie, jakie są historyczne dążenia Polski.

Stał się jeden z cudów życia organicznego. Jak z pod lodu wyrywa się do życia kwiat na wiosnę, jak z pod skorupy jaja wykluwa się ptak, tak z pod powłoki konwenansu prowincjonalnego dobywa się ku słońcu w chwilach ogólnego odrodzenia zasadnicza myśl polityczna.

Kraków pod rządami austrjackimi doszedł rzec można do paraliżu politycznego. Właśnie dla tego, że był bardzo polski, najwięcej postradał politycznie, odkąd zdecydowano się w Galicji na złączenie sprawy polskiej z losami polityki dynastycznej austrjackiej. Kraków, siedziba partji konserwatywnej, potem partji demokratycznej (bez przymiotnika), a wreszcie partji socjalistycznej— potrójnie z góry, z dołu i w środku związany był z Wiedniem i tam przeniósł swoją myśl polityczną. Gdy zbliżała się wobec wojny chwila krytyczna dla Wiednia—co zrobi

Galicja?—ten trójlistek polityczny zwinął się pod działaniem niewidzialnej ręki w dziwny kwiat czarno-żółty, nakrapiany barwami polskiemi, z tak mdłą wonią, jak owe sztuczne kwiaty japońskie z bibuły, sprzedawane na ulicach. Była to Komisja Tymczasowa, późniejszy Naczelny Komitet Narodowy, z tych właśnie trzech żywiołów zasadniczo złożony.

Kraków nie miał pod tym względem żadnych wątpliwości, nie był w stanie posługiwać się pojęciami ogólno-narodowemi. Interesy Polski i Austrji są „identyczne“ (tak uchwaliło Koło przy Bilińskim). Legjony były wianem, wniesionem przez socjalistów do wspólnej puli w tej grze. Do „Czasu“ który wiódł ziemian zachodnio-galicyjskich i biurokrację, przyłączyła się w tej grze „Nowa Reforma“, wiodąca żywioły mieszczańskie, liberalne, ostatni przyłączył się „Naprzód“ z socjalistami. Ten wspólny grunt polityki austryjackiej, zajęty przez te odłamy, pozwolił posłom socjalistycznym wstąpić do Koła Polskiego. Austrja w niebezpieczeństwie—to hasło zjednoczyło partje krakowskie, tak bardzo skłócone z sobą w czasach pokoju na gruncie spraw socjalnych i w sposobie myślenia ogólnego. Nie sprawa polska w Austrji, jak się podawało, ale sprawa austrjacka w Galicji zjednoczyła stronnictwa. To trzeba sobie jasno przedstawić, żeby ocenić doniosłość obecnego przewrotu pojęć.

Właśnie Kraków był twórcą ówczesnej koncepcji politycznej. Dla tego na czoło polityki galicyjskiej siła hasła powyższego wysunąć mogła tylko takich ludzi, jak Biliński i Jaworski lub Leo. Rzecznicy polityki prawdziwie polskiej, rzecznicy uczucia polskiego nie mogli dojść do głosu, cały bowiem kraj wzięty był w kluby dyrektywy wiedeńskiej. Polacy szafowali tylko symbolami polskimi które wydawały mdłą woń perfumowanego kwiatu z bibuły,

Kto znał Kraków z r. 1914, ten miał wrażenie, że ów prezydent Leo ze swoim sobowtórem Bazesem, regulujący po wiedeńsku stolicę Jagiellonów, tak wyasfaltował miasto, że święta ziemia nie wypuści tam już nigdy z siebie kwiatu myśli politycznej rodzimej.

W Galicji całej od początku bieżącego stulecia walczyły coraz ostrzej dwa kierunki myślenia politycznego: jeden—powiedziałbym — dedukcyjny, narzucający krajowi politykę wiedeńską; drugi indukcyjny, który chciał tę myśl wydobyć ze świętej ziemi, wspólnej wszystkim dzielnicom. Walka podniecała i umacniała w postanowieniach rzeczników pierwszego kierunku. Działając z rządem i mając władzę w ręku, umacniali się oni w złudzeniu, że w polityce można stwarzać narodowi wartości sztuczne i te wmawiać, jak się wmawia sztuczne kwiaty, licząc na niewyrobienie dobrego smaku. Miałem takie wrażenie, obserwując rzecz ze stanowiska psychologicznego, że to wmawianie sztucznych wartości w Galicji się udawało. Społeczeństwo było naogół biedne w siłę żywotną, w poczucie własnych sił. Wiedeń, z natury zamierzeń swoich cyniczny, pod wpływem partji krakowskiej sam zaczął wierzyć w swoją dobrą wiarę. Partje zaś krakowskie tembardziej wierzyły w godziwość swojej polityki. Odwróciły się w umysłach wartości. Krzyczano, że odwrotnie polityka oparta na ludzie, z ziemi idąca, jest sztuczna. Stracono poczucie gruntu pod nogami: gdzie ten grunt, czy w Wiedniu, czy w Polsce żywej. I chodzono, jak muchy po pułapie.

Owa metoda wiedeńska godzić się musiała i na lud. Oczywiście, pokładano nawet nadzieje w ludzie, skoro w r. 1907 przyszło do reformy, opartej na powszechnem głosowaniu. Ale i z ludowemi partjami (jak ludowcowa Stapińskiego i socjalistyczna Daszyńskiego) radzono sobie w Wiedniu doskonale, trocząc przywódców do rydwanu rządowego.

Kraków przeniósł się z polityką do Wiednia. Z trudem wiódł swój żywot „Głos Narodu", jako umiarkowany i zahukany głos tych nielicznych grup, które wiedeńszczyźnie się opierały. Tak było jeszcze na wiosnę 1917 r., ale to samo było już przed laty kilkunastu. Kraków z pretensjami wielkomiejskiemi, zwany małem wielkim miastem, tracił ton polityczny. Śmiertelna nuda konwenansu zapanowała na drogach między ratuszem i kawiarniami, któremi myśl oderwana od prawdy życia chadzała. Czczość życia, nie dająca się zasycić plotką, wytwarzała pustkę duchową, w której karykaturalnem echem odbijał się każdy krok p. Lea i wielkich polityków z „Czasu", „Nowej Reformy" i „Naprzodu".

Zatracono wraz z poczuciem kordonu potrzebę duchową wspólnej wielkiej polityki polskiej. Było znienawidzone wszystko, co trąciło t. zw. „wszechpolskością". „Nowa Reforma" w czasie wojny wykładała z całą naiwnością, że właściwie interesem dla Polski byłoby stać się prowincją wielkiego mocarstwa, któreby się nią opiekowało. Sprawa niepodległości jest sprawą formalną. Oczywiście o przyłączeniu Poznańskiego do tej prowincji nie wolno było myśleć. Było to w porządku myślenia.

Kraków dziwił się zawsze ze zgorszeniem, że we Lwowie grają jakieś interesy narodowe. Galicja zachodnia — mówiono — ma tylko interesy socjalne, bo przecież jest etnograficznie polska—nie może mieć zagadnień narodowych politycznych. To było dumą Krakowa. Polskość—to etnografja, to historja, to pamiątka, to wolność używania emblematów narodowych, wspominania powstań w zaborze rosyjskim. Polskość muzealno-dewocyjna wyczerpywała zakres zagadnień narodowych. Pod tym względem Kraków był patrjotyczny, tem patrjotyczniejszy, im więcej zależało Wiedniowi na kierowaniu uczuć rewanżu w stronę Rosji. O Prusach nie wspominało się publicznie,

nie leżało to w dobrym tonie politycznym. Prusaków nie widziało się nawet wtedy, gdy podkopywali się jako górnicy pod sam Kraków, wykupując Zagłębie węglowe, nie widziało się ich nawet wtedy, gdy wykryto dowody systematycznego działania H. K. T. w Galicji. Wzięto za złe prasie, że te dowody ujawniła i ostatecznie udaremniono posiadaczowi dokumentów opublikowanie ich całkowite. Policja krakowska wzięła go w specjalną opiekę, a prasa polska źle go potraktowała.

A jednak od czasu do czasu z pod sztucznej maski wyzierała twarz narodu. Za podnietą Warszawy budził się niespodzianie dla polityków jakiś powiew, który szedł po Galicji, jak wiatr po lesie i wdzierał się do Krakowa ku przerażeniu wielkich mężów stanu. Nie umiano tam sobie radzić z kwestją pruską. Były takie huragany z powodu Wrześni, z powodu wywłaszczenia ziem w Poznańskiem, ale w r. 1910 przyjaźń Wiednia z Niemcami była już tak ścisła, że obchód Grunwaldzki stał się dla polityków krakowskich sprawą niezmiernie drażliwą. Zwykle zjeżdżano do Krakowa z innych dzielnic na obchody patrjotyczne, przeciwko którym mogła protestować tylko Rosja carska. Ale w tym wypadku dmonstracja miała odbyć się przeciwko Prusom.

Obchód ten stał się momentem historycznym w życiu Krakowa. On dopiero dał poznać, że toczące się w jego murach życie polityczne jest czemś konwenansowem dla ludności, że czeka ona pory, aby przejawić swoją własną myśl narodową, Zetknięcie się na wielkim zjeździe ówczesnym Koroniarzy i Poznańczyków z ludnością miejscową na gruncie niechęci do Prus, wywiązało nieznany dotąd w Krakowie nastrój patrjotyczny bez cienia zdawkowego konwenansu obchodowego. Długi czas potem uczestnicy tych uroczystości, które trwały parę dni, opamiętać się nie mogli, co to było. Przejawy zupełnie

szczerego entuzjazmu zbiorowego na tle narodowem są źródłem nieopisanej rozkoszy, nie dającej się porównać z jakiemikolwiek innemi wzruszeniami estetycznej natury. Cała istność człowieka czynu i człowieka historycznego poruszona jest do głębi w jakiemś ślubowaniu, że uczucia te w czyn zamienić będzie zasługą dziejową.

Sfery górne, bardziej związane z polityką wiedeńską, opuściły na ten czas Kraków. Znalazł się on wtedy w posiadaniu narodu i pod tym względem była to bezkrwawa, owszem radosna i miłosna rewolucja krakowska. Gdy fale z kraju odpłynęły, Kraków wpadł w dawną odrętwiałość i senność. Znowu liczono w ciszy kroki p. Lea, choć ząb wyrwij dla sensacji, aż oto pobudka wojenna od Wiednia, głosy tarabanu coraz bliższe—legjony na rynku. Rok 1914.

Gdzież śluby Grunwaldzkie? Kogo o to pytać, gdy Kraków mocno ujęty w cugle wojny, gdy cała polityka w Wiedniu? A jednak kto znał Galicję, kto znał Kraków z jego czarami starych murów, ten wiedział, że jest to naród, może z większą kulturą polityczną, niż w Królestwie, nie z mniejszem sercem — jeno zaparty ma oddech oczekiwaniem hasła z Wiednia. Pomylono go politycznie. Zbyt umiejętnie go zwodzono.

Trzeba było trzechletnich doświadczeń wojny, zetknięcia się z prawdą krwawą narodu, dopływu poczucia siły, która idzie z Królestwa, rozwiania się zmory, którą był carat, znieruchomiający hypnotycznie wzrok narodu,— aby utajona w ziemi i murach dusza narodu poczuła się zdolną do zajęcia samoistnej postawy. Kraków w maju 1917 rozprostował się i przemówił własną mową.

Brzuchomóstwem było to, co dochodziło przed dwoma laty z Krakowa do Warszawy. Pan Daszyński w wezwaniu p. t. „Przemów Warszawo!“ wyrażał wtedy żal do Królestwa, że nie idzie za N. K. N. Zdawało się tam

wówczas, że Kraków daje najlepsze rozwiązanie sprawy polskiej i dziwiono się, że może istnieć jakaś myśl polityczna inna.

Daszyński pisał to wezwanie od N. K. N. do Polaków, aby ich zawstydzić, aby im politykę z góry (ową dedukcyjną) narzucić. A teraz ten sam Daszyński zastanawia się nad tem, „czego Polacy chcą od Koła, od swych wybranych posłów". I odpowiada:

— „Przestrzegania godności i honoru narodu. Nie formuły misternej czeka dziś kraj od Koła, lecz oczekuje słów i czynów, które odpowiadać muszą temu, co czują dziś Polacy.

„Nikomu nie wolno dzisiaj odstępować nieśmiertelnego prawa narodu do wielkości za żadną zapłatę"...

Skąd ten powiew prawa narodu do wielkości? Nie był to już powiew wiedeński. Przyszedł on z ludu, od mas narodowych, od tej Warszawy, którą daremnie wzywano na formułę, od Poznania, który nigdy nie rezygnował. Polityków polskich w Wiedniu zbudził przedewszystkiem z hipnozy prosty chłop ze Ślązka, który im wskazał ręką, że poza Galicją są inne jeszcze ziemie polskie:

— Jakże to—mówił — cieszycie się z formuły wydzielenia Galicji i na tem ma być koniec? A cóż z nami będzie?

Politykę austryjacką Bilińskiego wywróciło to stanowisko ludu śląskiego, wyrażone prostemi słowami w nocie Głąbińskiego do Koła Polskiego.

— „Naszym obowiązkiem — pisze w swoim liście— jest obecnie zabrać głos w duchu pragnień i nadziei narodu polskiego i nie przesądzać naszej sprawy przez wyodrębnienie Galicji, zwłaszcza, że poza

Galicją pozostaje jeszcze otwartą kwestja Śląska polskiego, którego nie możemy pozostawić do dobrowolnego rozporządzania Niemcom".

Wypowiedziana tak prosto we właściwym czasie prawda podziałała jak wybuch i błyskawica. Stanął w oczach żywy naród, jak posąg z jednej bryły, wobec którego bardzo małe są postacie proroków polityki sztucznej na symbolach i formułach dzielnicowych opartej. W tem mieście, w którym tak niedawno Biliński ponawiał przed cesarzem Karolem formułę wierności dzielnicowej, stanęła postać narodu ze swojem „nieśmiertelnem prawem do wielkości". Z piersi polityków i ludności miasta wyrwał się okrzyk, proklamujący to jej prawo, jako ciała zjednoczonego i wolnego.

Usunęli się w cień rzecznicy polityki wiedeńskiej: Biliński, Bobrzyński. Ciężko odpowiedzialnych sprawców zamętu dotychczasowego w opinji, opuszczających z protestem zebranie Koła Sejmowego, pp. Jaworowskiego i Lea, publiczność wygwizduje; p. Studnickiego autora „formuły" niemieckiej zebranie usuwa z pośród siebie.

Ten wybuch niespodziewany nastąpić w Krakowie musiał. Tli bowiem w głębinie mas narodowych iskra buntu przeciwko Niemcom, którzy Polską chcą zawładnąć, czy wprost, czy za pośrednictwem Austrji. Tę iskrę w Krakowie rozżarzył w r. 1910 obchód Grunwaldzki. Po siedmiu latach ta sama atmosfera zapanowała w Krakowie — entuzjazmu narodowego.

To czego nie mogła w Galicji dokonać ewolucja, wiodąca do unarodowiania zamierzeń politycznych przez oparcie ich o lud, jak to się dokonało z myślą polityczną w Królestwie i w Poznańskiem, tego dokazała niemal rewolucyjnie chwila krytyczna w Galicji. Plany polityczne Królestwa w tej wojnie wzięły za punkt wyjścia i za cel ostateczny interes całego narodu, dążyły od początku

do zjednoczenia ziem polskich i wolności całej Polski. Wszystko, co wiodło do tego celu na zewnątrz, było taktyką. Politycy galicyjscy odwrócili ten stosunek. Czerpiąc natchnienie u góry, nie w masach narodowych, znali prawdę dzielnicową i tam byli szczerzy, a względem narodu mieli tylko taktykę. Wymuszali posłuch dla swej polityki drogą faktów przez tworzenie specjalnych partji, które sztuczne hasło rozprowadzały w masach, często w błąd je wprowadzając. Dlatego nazwałem tę robotę dedukcyjną w przeciwstawienin do polityki, opartej na instynktach narodu i faktach.

W sprawach, tyczących życia narodu, trzeba się liczyć z faktami historycznymi. Życie jest silniejsze od sztucznych konstrukcji. Tę fałszywą metodę odwracania nurtu historycznego, którą życie samo tak szczęśliwie skorygowało w Krakowie, starają się teraz poniewczasie z daleko mniejszym talentem naśladować tutaj na emigracji ludzie mali, zdolni jedynie do konszachtów, nie zaś do obcowania politycznego z narodem.

Widzimy więc próby nawiązywania sprawy polskiej do Berlina tak, jak w Krakowie nawiązywano do Wiednia. Z tą różnicą, że tamtą akcję usprawiedliwiały poniekąd warunki geograficzne i historyczne, a tutejszej, oprócz głupoty, nic nie usprawiedliwi Piotrogrodzcy i moskiewscy fabrykanci perfumowonych kwiatów Rady Stanu, powinni dobrze się namyśleć nad zdarzeniami krakowskiemi. Jeśli mają czem i jeśli im wolno myśleć.

17. VI. 1917.

# 21.

# System Aleksandryjski

**Walka ze znienawidzoną przez żydów i niemców Demokracją Narodową.—Jak sobie tę walkę będzie przedstawiał w przyszłości antropolog.—Kondotjerzy walczą z historją.**

W sprawozdaniu dziennikarskiem z zebrania Klubu Demokratycznego w Piotrogrodzie wyczytałem takie zdanie, wyjęte z przemówienia p. Al. Więckowskiego, wybitnego przedstawiciela miejscowej kolonji polskiej.

„Co się zaś tyczy narodowej demokracji, o której mówił prelegent, nie jest to w ścisłem znaczeniu stronnictwo. Jest to grupa, usiłująca stać się w każdych warunkach rządem narodowym. Aby to osiągnąć, trzeba mieć zawszę górę, a w tym celu trzeba — nie mieć żadnych programowych postulatów. To są politycy zawodowi: robią politykę w każdym wypadku, w każdej konjunkturze, dla każdego postulatu. Należą, jako politycy z zawodu, do każdego prądu, który z nich chce korzystać, jako kobieta zawodowa, należy do każdego, kto chce ją posiąść“.

Podnoszę z ziemi tę opinję bynajmniej nie w celach polemicznych. Nie wchodzę nawet w motyw etyczny tych słów, jako pewnego czynu, czy popełniony został z dobrą wiarą, ani w kwestję obyczajową taktu i dobrego smaku, czy godzi się o sprawach poważnych i złożonych mówić, choćby w tak szczupłem kółku, gwarą uliczną; interesuje mnie psychologja takiego stawiania rzeczy przez to samo, że mówca liczy na to, iż opinja taka może mieć kurs. Skąd ten pogląd mógł powstać? A potem, dla czego o demokracji narodowej tyle się mówi i z taką zajadłością?

Polski Klub Demokratyczny w Piotrogrodzie ma ogrom zadań przed sobą. Członkowie jego należą przeważnie do społeczeństwa rosyjskiego, interesują się jednak żywo sprawami polskiemi i nawet poczuwają się w pe-

wien specjalny sposób do ich rozwiązywania, są bowiem polakami. Z jednej strony biorą udział w rewolucji rosyjskiej, z drugiej—w teorjach i praktykach polityki polskiej. Stanowisko partyjne wciąga ich poza tem w plany pozanarodowego urządzania stosunków światowych. Mają przed sobą cały świat, a bezpośrednio pokierowanie losami dwu narodów: i Polski i Rosji. Chyba dosyć, tymczasem na zebraniach swoich Klub Demokratyczny zajmuje się prawie wyłącznie ściganiem jednego stronnictwa w Polsce, demokratyczno-narodowego i w dodatku, które zdaniem uczestników Klubu, już dawno zbankrutowało, nie żyje. Już go niema, a jednak o niem się mówi, jak o najgorszym wrogu ludzkości.

*

Znajdzie się pewno w przyszłości jakiś Edward Taylor i opracuje naukowo antropologję pierwotną w zakresie pojęć o narodzie na materjałach rosyjsko-polskich z końca IX-go i początów XX-go wieku. Potomkowie nasi będą z sensacją studjowali dowody, że osadnicy szczepu polskiego w Rosji (odmiana znana w antropologji pod nazwą Polonus borealis) traktowali zjawiska polityczne zabobonnie, że, nie rozumiejąc praw, rządzących życiem narodu, wyjaśniali sobie zjawiska proste w sposób podobny do animizmu plemion barbarzyńskich, przez postaciowanie antropomorficzne procesów dziejowych.

Ściślej mówiąc, tem się różnił ich pogląd na tle politycznem od błędnych poglądów mitologicznych na zjawiska przyrodnicze, że nie postać człowieka (jakieś bóstwo w kształtach ludzkich) widziano zawsze w przejawach dziejowych, ale partję. Myślano kategorjami partji tak, jak niegdyś umysły pierwotne we wszelkiej dynamiczności życia upatrywały siłę bóstwa nadludzką, myśląc kategorjami człowieka i tworząc bóstwo na obraz i podobieństwo człowieka. Ludzie pewnego typu kulturalnego

w czasie wielkiej wojny światowej 1914-1918 r., zwłaszcza rozsiedleni na wschodzie Europy, myśleli kategorjami partji z zapoznaniem pojęć o narodzie, nawet w czasie wojny, w której walczyły wielkie indywidualności narodowe. Wyobraźnia nie sięgała poza pojęcia partji.

W pismach ówczesnych — tak będzie pisał ów Taylor—roiło się od tajemniczych znaków: PPS, SD, PD. Największym jednak kultem darzono siłę, którą znaczono literami DN albo ND. Było to pojęcie mitologiczno polityczne partji Demokratyczno-Narodowej.

Najnowsze badania wykryły — powie Taylor — że nie bez znaczenia był sam układ liter: na ziemiach polskich znak ten pisano DN, w duchu bowiem języka polskiego było zawsze kłaść przymiotnik po rzeczowniku (Demokracja Narodowa), na wschodzie zaś rosyjskim, według ducha języka rosyjskiego, pisano ND (Narodowa Demokracja). I nie tylko to. Wiązała się z tem rozróżnieniem wielka różnica w treści. DN oznaczało partję jako siłę dodatnią, ND—siłę ujemną, siłę złą, budzącą grozę. Odpowiada to w mitologji greckiej dwoistości kultu, związanego z pewnemi upostaciowaniami żywiołów (Neptun), które zależnie od użyteczności uznawane były za siłę dobroczynną, lub groźną, Tam gdzie pojęcie narodu, jako prawa socjologicznego, nie było jeszcze pojęciem wartości ustalonem, budziły się w umysłach najpotworniejsze reakcje przeciwko temu prawu, oznaczanemu algebraicznie literami ND. W pewnych okresach, zwłaszcza na wschodzie, polacy stosowali ND jako przekleństwo. W gwarze pospolitej rozwinięto ten znak w wyraz Endecja *) w znaczeniu obelżywem (por. djabeł, czort). W gromadach pol-

*) Jako ciekawostkę dla językoznawców Taylor zanotuje, że w mniej oświeconych sferach na wschodzie pisano fonetycznie ędecja przez „ę“ co należy uważać za dowód głębokiego napięcia uczuciowego przy wymawianiu tego pełnego grozy wyrazu.

skich w Piotrogrodzie, Moskwie, wydających własne dzienniki, a należących do wyznania PD, PN, SD, PPS i w. in., obrzędy wyklinania złego ducha ND wysoko były rozwinięte. Ze wzmianek o praktykach politycznych tych ugrupowań widać, że istniały specjalne przybytki, zwane Klubami Demokratycznymi, poświęcone Endenaljom, analogicznym do greckich Saturnalji lub Bachanalji.

Do najwybitniejszych twórców Endenalji czasu wojny światowej, jak widać z dzienników ówczesnych, należeli działacze rewolucyjni, zwani Aleksandrami. W Piotrogrodzie i Moskwie było ich trzech.

Szkoła aleksandryjska głosiła zasadę niepodległości. Dłuższy czas przypuszczano na podstawie błędnie odczytanych tekstów, że miano na względzie niepodległość narodu. Tymczasem chodziło właśnie o niepodległość od narodu, którego złym duchem było ND. Wolność zupełna partji w odniesieniu od narodu—oto hasło, które nie oznaczało bynajmniej niepodległości w stosunku do ciał narodowych ościennych, których wpływom owszem partje mogą rozwój zawdzięczać. Polski system aleksandryjski opierał się w Rosji r. 1917 na trzech skombinowanych przez Aleksandrów organach politycznych, niepodległych od narodu; były nimi: Rada Stanu, Komisja Likwidacyjna i Sowiet Deputatów. Odpowiednio do tego w każdym Klubie Demokratycznym były trzy ołtarze kultu partyjnego niepodległości.

Z danych powyższych—będzie brzmiał wniosek Taylora—wynika, że duch ludzki, zawsze ten sam, ulega jednak ewolucji w powolnej bardzo kulturze. Od okresu kamienia łupanego do wieku XX-go animizm postąpił znacznie w dziedzinie zjawisk społecznych. W odróżnieniu od okresu mitologicznego, przedhistorycznego, czysto zmysłowego, nazwałbym ten fetyszyzm na północnym wschodzie okresem „partjo-tyzmu“.

Zrodził się on na gruncie nizkiej kultury społeczno-politycznej, nie sprzyjającej poglądowi monistycznemu na naród, poglądowi, który współcześnie był podstawą myśli politycznej Anglików, Francuzów, Niemców, Włochów nawet Serbów i Polaków w kraju ojczystym. W każdym razie fetyszyzm partjotyczny, acz oparty jak wszystkie religje pierwotne na zabobonach i gusłach, świadczy o dość wysokim rozwoju uzdolnień umysłowych spekulatywnych w porównaniu z czysto zmysłową, bardziej obrazową wyobraźnią jaskiniowców. Idee wyobrażano już nie figurycznie, ale w znakach algebraicznych. Był to okres kabalistyczny formuł, pod któremi ukrywały się już upostaciowania pewnych sił społecznych będących przedmiotem pewnego kultu. Niepodległość od narodu, owszem uzależnienie go od pewnych formuł kabalistycznych, sprytnie wśrod prostaczków interpretowanych — oto główna myśl społeczno-polityczna tej oryginalnej szkoły, którąbym nazwał szkołą polityki naodwrót.

*

Napaści partyjne komitetów i klubów demokratycznych nieco nas znudziły. Myśląc o mowie p. Aleksandra Więckowskiego, zasnąłem i przyśnił mi się Taylor. Czytaliśmy już eksorcyzmy pp. Aleksandra Babiańskiego i Aleksandra Lednickiego pod uchwałami Komitetu Demokratycznego. Zawsze ta N. D. Tymczasem ta partja, jako narodowa, przestała w czasie wojny działania odrębnego, działa w bloku z innemi partjami narodowemi. Uważam, że demokraci, stojący z boku od zagadnień narodowych, zbytnio uproszczają sobie zagadnienia. Pamiętają swoje rachunki z partjami, znają ludzi z nazwiska i chcą swoją złość z powodu zachowania się narodu polskiego na kimś wywrzeć. Wystarczać to może prostaczkom.

Zjawiska są bardziej złożone. Jakże objaśnią tą metodą zachowanie się Anglji, Francji, Belgji i t. p., które

przecież jaskrawiej niż Polska zaznaczają w tej wojnie prawo woli narodowęj, jako czynnika górującego nad partjami socjalnemi. W kulturalnych narodach nie możliwe są nawet zachcianki partji wiązania się międzynarodowego w swoich interesach, w sposób niepodległy od swego narodu.

Są to zabobony i gusła polegające na „zamawianiu". Jakże p. Więckowski objaśni postawę Poznańskiego, Ślązka, albo Koła Sejmowego w Galicji? Także Demokracja Narodowa, której tam—nie było? I jeszcze jedno pytanie: czy ten ruch żywiołowy ku zbieraniu ziem polskich, budowaniu własnego domu może się kojarzyć w normalnym umyśle europejczyka, nie mówię już: Polaka — z etyką nierządnicy?

Panowie demokraci piotrogrodzcy nie mają jeszcze na te rzeczy wzroku zakomodowanego. Demokracja narodowa, dlatego tylko że prawa, rządzące życiem narodu pojęła, usystematyzowała i metodę myślenia politycznego w pewnej części społeczeństwa unowożytniła, nie jest sprawcą samych praw. Te prawa w czasach decydujących działają ze szczególną wyrazistością. Działa żywioł narodowy, nie partja. Nie zatrzyma się ziemi przez to, że się spali Gelileusza na stosie. To przesąd.

W tem miejscu wielokrotnie już zaznaczałem, że z systemów myśli społecznej najbardziej złożony i trudny dla umysłów szkolnych jest system narodowo-polityczny. Doprowadza do niego samo życie najprawidłowiej, jeśli wrodzonych instynktów narodu nie zatruwa działanie wpływów obcych, odwracających rozwój myśli politycznej. Cywilizacje zaborcze, jak niemiecka, upatrzywszy sobie tereny do podboju, działają nie tylko mieczem i handlem, opanowują przedewszystkiem kopalnie ducha danego narodu, wykupują jego partje swoimi wpływami, dając im specjalną eksportową teorję walki z interesem własnego

narodu, jako środek najbardziej postępowy i radykalny. Terenem ich operacji są umysły doktrynerskie, kabalistyczne i zabobonne, tworzące specjalną rasę międzynanarodową we wszystkich krajach, pozbawione zmysłu narodowego, a głównie żywioły obce, rozkładem życia miejscowego zainteresowane, prowadzące swoją politykę.

Istnieją dwa gatunki umysłów polskich: umysły zorganizowane narodowo i umysły niczyje, do wzięcia; posiadacze narodu i ludzie bezdomni; gospodarze i chodziki polityczne.

Pan Więckowski wie, jak trudno było w Polsce bezpaństwowej, podzielonej, zahukanej wydobyć myśl samoistną życia politycznego. Przed lat 30 należał w Warszawie do redakcji „Głosu", która była kuźnicą nowych prądów, dziś tak przez niego zwalczanych. Segregowały się wtedy umysły na podstawie nie tyle patrjotyzmu (uczuciowo wszyscy byli i są Polakami), ile na podstawie tego, co ś. p. Balicki określił nazwą „ojkotyzmu", to znaczy poczuwania się do roli gospodarza, czy ojcowstwa narodowego, do odpowiedzialności za naród, do służby narodowi. P. Więckowski poszedł w świat, naród został ze swojemi prawami rozwoju, trafnie w „Głosie" określonemi.

Pan Więckowski, jako zawodowy rewolucjonista przeszedł tam, gdzie się mógł czuć lepiej i gdzie można tworzyć partje bez żadnego związku z interesem ewolucyjnym społeczeństwa. Wie on najlepiej, że zostawił w kraju nie polityków zawodowych (gdzież na to było pole?), jeno proletarjuszów myślących z dużymi charakterami, którzy, wsłuchując się w tętno życia narodowego, wiedli walkę z rządami zaborczymi i wewnątrz właśnie z nierządnemi, skłonnościami oddawania się obcym.

Pan Więckowski pociesza się, że nie lubi tylko Demokracji Narodowej; w istocie nie lubi on koncepcji narodowych wogóle. Gniewa go, że naród dąży do wytwo-

rzenia rządu wewnętrznego, że interes naczelny życia góruje w nim nad partyjnymi, że życie niema żadnych „programowych postulatów“, że naród chce żyć w „każdym wypadku, w każdej konjukturze“. Jakąż polityką p. W. chce nam zaimponować, czy może tą, którą ludzie jego typu uszczęśliwiają teraz Rosję?

P. Dąbrowski rozwijał w przemówieniu myśl p. Więckowskiego w ten sposób, że ogół polski jest głupi, bo powoduje się w tej stronie względami na to, „która ze stron jest sympatyczniejsza, a ponieważ sympatyczniejszą jest koalicja antyniemiecka, zatem dla szerokiego ogółu wszystkie zadanie i kwestje polityczne są zakończone“. „Bardziej tylko politycznie wyrobione żywioły—powiada—skupiają się dookoła demokracji“ (t. j. Koło Dąbrowskiego i Więckowskiego).

Pokazuje się z tego, że „zawodowi politycy“ są tutaj, a naród, ten szeroki ogół — to bezkrytyczny żywioł, wyczuwający przez skórę sympatją i antypatją, gdzie leży jego interes życia. Gdzie tedy N. D.?

Zawodowi politycy chcieliby zrobić jakiś obstalunkowy interes partyjny na narodzie, a instynkt narodowy nie da się wyprowadzić w pole. Ogół szeroki ma antypatję do niemców, sympatję do wielkich państw demokratycznych, które mu chcą pomódz zjednoczyć się! Stąd wściekłość na „szeroki ogół“, stąd poczucie własnej niemocy i nędzy duchowej. Ale cóż temu winne to lub inne stronnictwo narodowe?

Naród żyje nie formułami, postulatami programowemi, jeno wielkiem czuciem samozachowawczem. Zmysł sympatji bywa w sprawach życia ważniejszy, niż doktryna. W tym zaś wypadku naród znalazł uzasadnienie swych antypatji w głębokim rozumie politycznym.

24. VI. 1917

## 22.

## Partje cudzoziemskie w Polsce

**Dogodna nazwa demokracji.—Sojusz liberalizmu z radykalizmem. — Socjalizm.—Centrala demokratyzmu w Kijowie.—Sympatje niemieckie.**

Coś się popsuło w harmonji internacjonału. Burza zakołysała drzewami, potrzaskała piorunami jedne, wstrząsnęła innemi, próbując ich mocy. Zatrwożyły się jemioły o swoje istnienie i roszcząc pretensję do drzew, że pokój im kłócą, wyprocesować chcą od świata politycznego prawowiecznego pokoju.

Prawa, rządzące życiem społeczeństw, są natury psychicznej. Zdało się doktrynerom, że kombinacją, układem, konszachtem, tresurą międzynarodową można z duszą narodów czynić wszelkie eksperymenta; nawet zmienić na stałe jej naturę. I budowali między drzewami narodów świat internacjonału, snując misterną pajęczynę, universum mitycznej Demokracji, nadając jej wszystkie znamiona jakiegoś Międzynarodu. Nie od korzenia była ta robota, ale od jemioły, która w koronie drzew wije swą egzystencję. Dedukcyjna była to robota, przeciwstawiająca prawu naturalnemu rozwoju organicznego teorję pomostów, a w związku z tem propagująca w polityce wewnętrznej walkę jemioły z drzewem o soki ziemi, a w polityce zewnętrznej—zasadę spokoju drzew. I tu zachodziła trudność: potrzebne było życie narodów, aby odżywiały jemiołę sokami ziemi, ale z drugiej strony potrzebna była ich martwota.

Nastąpiła uzurpacja nazwy demokracji, która jest prawem wzrostu drzewa z korzeni, tkwiących w ziemi. Świat zda się uległ przewrotowi na wspak. Demokracją—mówiono—jest wszystko, co ma zdolność służenia jemio-

łom, do nich przyszłość należy w miarę rozwoju stosunków wszerz. Ideały poziome, zdawało się, zagłuszyły raz na zawsze staroświecką dążność drzew wzwyż —excellsior.

Tymczasem nastąpiła wojna...

*

A gdy zachodzi zmiana w moich widzeniach, to mam przed oczyma obraz, że w czasie długiego pokoju narody w Europie pozasypiały, w ich domu zaś gospodarują przechodnie i aferzyści. Śpi naród, nakryty kołdrą zapewniającego spokój militaryzmu, a na tej kołdrze jakieś postacie hieratyczne grają w karty, nucąc kołysankę. Przypomina się sielanka Szymonowicza, w której pastuszek śpiewa:

Cicho, owieczki moje, cicho postępujcie —
Śpi tu moja Neera, ze snu jej nie budźcie.

Sformowało się towarzystwo owo w kapitalistycznym porządku rzeczy. Kapitalista liberał ma za partnera socjalistę radykalnego, a trzecia postać w masce, nie pozwalającej poznać pochodzenia: incognito Kosmopolita, zły duch polityczny tamtych. Grają w politykę internacjonalną we trzech — z dziadkiem, zawsze jakoś na jego rachunek. A „dziadek" śpi. Oby spał jak najdłużej!

Jest to towarzystwo demokratyczne: wszyscy są „demokratami". Kapitalista jest demokratą wogóle (czasami z przymiotnikiem od narodowości miejscowej). Socjalista — demokratą socjalnym, Kosmopolita — demokratą postępowym. On jest *spiritus movens* tego układu społeczno-politycznego, jego dziełem jest ruch, ów ruch poziomy materjalistycznej pogoni za pieniądzem, w której kapitał zwarty w konwulsyjnym uścisku z pracą, kłębi się po świecie. To jest ruch wyrwanych z narodu sił, któremu incognito Kosmopolita przypatruje się przez szpary w masce.

*

Taka jest psychika tych rzeczy. Wyobraźnia internacjonalna stała się wspólną Kapitaliście i Socjaliście.

Antagonizm jednoczy, jak przyjaźń, asymiluje, zwłaszcza gdy jest zręcznie wyzyskany. Jednymi szlakami podążają umysły zdawałoby się nieprzejednanych partnerów. Wyobraźnia ich, wyhodowana w materjalistycznym poglądzie na świat, biegnie ruchliwie za kapitałem, który jest okrągły i toczy się po świecie, nie znając kordonów. Toczy się jak rtęć, szukająca zagłębień, kładąca się w nizinach ekonomicznych niby głaz grobowy, świdrująca tunelami góry i łono ziemi pod morzami, a w duszy wytrawiająca aż do szpiku kości poczucie ziemi ojczystej.

Kapitał i praca, zczepione z sobą zależnością, skłębiły się w walce i tak nierozerwalnie tocząc się, jak kula, jedno mają poczucie: przestworu międzynarodowego. Człowiek w masce—Kosmopolita, zajmujący się fachowo handlem, stworzył im teorję filozoficzną, że tak być musi, że tak wynika z natury produkcji i prawa społecznego walk klas.

W szybkim obrocie tej kuli dwa bieguny przeciwległe kapitału i pracy wytwarzają migotliwe koło psychiczne, jak dwa światła wirujące. A w tem kole, dziwnie w nie wkreślona, stoi w apoteozie, oświetlana na przemian zimnem światłem srebra i czerwonem krwi ironiczna postać Kosmopolity urodzonego. Ona nie wiruje, nie walczy, jeno kieruje walką innych, pilnując swoich interesów: *ibi patria, ubi bene.*

*

W Polsce ta trójka miała specyficzny charakter. Bądź co bądź geografja obowiązuje. Wiele się mówi o wszechludzkości, ale faktycznie, międzynaród kończy się na sąsiadach. Dawny szlachcic polski nie hołdował międzynarodówce, a jednak sięgał po kulturę dalej, bo do Włoch i Francji. Nasze nowożytne sfery mieszczańskie i socjalistyczne, nadające ton obecny inteligencji polskiej, czerpią ideały i pokost w Niemczech. Socjalizm przenikający do nas ex oriente i tak rozwielmożniony na pol-

skiej emigracji w Rosji, jest również półfabrykatem niemieckim, zwulgaryzowanym na potrzeby miejscowe. Zdaje się, że słowianie, na wschodzie Niemiec zamieszkali, nieobyci są jeszcze z lokomocją międzynarodową. Siadają do wagonu, żeby gdzieś jechać w świat i stoją, bo niema czem palić w lokomotywie; mijają ich ciągle pociągi idące w przeciwną stronę, a im się zdaje, że to oni jadą. Jadą tymczasem niemieckie pociągi „Drang nach Osten“. Gdyby zamalować na mapie Europy tereny, gdzie ludzie przed wojną myśleli po niemiecku o niemieckich interesach bez względu na swą narodowość, sami nieraz o tem nie wiedząc, toby trzeba zamalować jednym kolorem nie tylko Niemcy,ale wschód środkowo-europejski i wielki kawał Rosji. Tak intensywny był wpływ ognisk mieszczańskich i socjalistycznych, owej trójki, usypiającej zmysł zdrowy życia bajkami o demokracji.

Ponieważ w tej trójce conajmniej dwóch działało w zahipnotyzowaniu i w przytępieniu, jakie wywołuje pogląd materjalistyczny i sami nie wiedzieli, co się w rzeczywistości dzieje, więc wojna zaskoczyła ich w stanie zupełnej naiwności politycznej. Przynajmniej tych dwu. Stosunkowo lepiej wyszedł ów „dziadek“, który zdawało się tylko, że spał; on wszystko słyszał, miał zmysły w porządku i za sobą prawdę życia realnego. Gdy wojny pierwsza surma zagrała, był już na nogach.

— Czas na mnie — rzekł, jak ów śpiący rycerz w bajce ludowej.

Pomieszały się karty szulerom, wszczął się rwetes.

— Co chcesz czynić, szalony! My ci front wybierzemy. To nasza sprawa, sprawa demokracji.

— Jam także Demokracja — rzecze patrjota.

— Narodowa? Nie ma takiej i być nie może.

Uczyniły się tedy dwa obozy. Kosmopolita w masce objął komendę:

Jest to sprawa zasadnicza, sprawa Demokracji. Patrzcie dobrze co zrobi Demokracja Narodowa. Jeśli pójdzie z koalicją, my musimy pójść z Niemcami...

Mówił tak, acz wiedział, że sprawa przesądzona, bo gdzieżby indziej ich wiódł, gdzieżby indziej poszedł znów naród? Ale wiedział, że zacietrzewienie partyjne umocni te umysły w decyzji.

— Sprawa Demokracji ponad wszystko. Niech przepada nacjonalizm, szowinizm!

I tak poszło. Zwłaszcza tak prosto określiły się stosunki wśród dziecięco naiwnej emigracji polskiej w Rosji. Wojna trwa krwawa na śmierć i życie. A ci, jakby ich rzeczywistość nie tyczyła, wydawali tylko jeden okrzyk wojenny:

— Śmierć Demokracji Narodowej!

*

Od początku wojny organizowała się owa Demokracja zawsze na tyłach wojennych: jakby się ustawić najlepiej do dziejowej fotografji na tle wielkich zdarzeń. Przebierano się i na żołnierzy polskich i w stroje francuskie i angielskie, przeważnie jednak, co było najłatwiej, w strój rosyjski, aby nie być tem, czem się było w tej akcji istotnie. Kosmopolita fachowy był wszędzie, zawsze w masce. Siadał w okienkach kasowych dzienników demokratycznych i sprzedawał bilety.

— Co to jest?

— Lubi pan zagadki warszawskie? Niech pan zgadnie.

Pierwsze drugie — ojciec, się nazywa;
Trzecie, czwarte, piąte — wszystko wylizywa:
Wszystko razem — wygrywa...

Widzi pan, to jest: „tate-lizator“.

Demokracja stawiała na Niemca.

— Przecież wiecie — radził kasjer — że on wygra. Że większość Polaków stawia na koalicję, to tem lepiej. Bo pomyśleć, ile to wypadnie na każdego z was.

Gdy zaś świat zmęczył się wojną i zaczęto mówić o pokoju. Demokracja zakrzątnęła się koło dyplomacji.

— Tylko Demokracja wojnę prowadziła, tylko ona pokój będzie dyktowała.

I zadawali zagadki dyplomatom państw koalicyjnych. Któż to jest, pytano Komopolitę, o pana z nazwiskiem rodowem, odwiedzającego ambasadę. A ten tłumaczył:

Pierwsze drugie — część domu,
Trzecie, czwarte, piąte, szóste — do widzenia cIociu,
Wszystko razem — bywa politykiem czasem.

— To znaczy: „Fligel-adju-tante“. Co tu gadać dużo: adjutant p. Lednickiego.

*

Tak zeszły trzy lata wojny i oto w październiku 1917 r. w jakiemże położeniu znajduje się „Demokracja“ na emigracji? Strony walczące na całym świecie to uzbrojone od stóp do głów narody; indywidualności narodowe rozstrzygają swoje losy. I w Polsce musi ktoś reprezentować wolę narodu. „Demokracja“ znalazła się w powietrzu. Jak w owej grze towarzyskiej „w sąsiada“. Na dany znak każdy zajmuje miejsce, a ilość miejsc określona; kto się zagapi, wystrychnięty jest na dudka i składa fant. „Demokracja“ polska, nie tracąc rezonu internacjonalnego, pojęła zabawę w ten sposób, że zajęła krzesła cudze: przysiadła sobie na zsuniętych pokojowo stołkach niemieckim i rosyjskim.—To się nie liczy!

— Ja z nominacji—odpowiada „Demokracja“. To jest krzesło także polskie.

Krzesło polskie zajęte jednak przez kogo innego.

— To jest Demokracja N a r o d o w a, to się nie liczy—rozlegają się protesty. Demokracja narodowa nic nie reprezentuje, bo to co było w narodzie, to myśmy wessali, powtóre cały ten jej „naród mieści się na jednej kanapie emigracyjnej“ i tam śpi, potrzecie nie jest demo-

kratyczna, bo nie idzie z „sowietami“, a wreszcie Demokracji Narodowej już niema, już pochowana.

— Fant, fant! — wołają dokoła.

— Maskę zdjąć! — wołali inni.

Zrobiła się cała awantura towarzyska.

*

W imieniu Demokracji wystąpiła Centrala Demokratyczna kijowska i, szukając zwady, zaczepiła Francję.

Centrala wzięła swą nazwę od stronnictwa germanofilskiego w kraju, zwanego Centrum. „Centrala“ ładnie brzmi, jak „mądrala“. Istotnie jest wymowna i mądra; organ swój nazwała „narodowym“. Aczkolwiek tego przymiotnika w zasadzie Demokracja nie uznaje, ale teraz, gdy się uparto gadać tylko z narodami, Centrala przysiadłszy na zydelku ukraińskim mówi także w imieniu narodu.

W imieniu tej Centrali wystąpił z notą dyplomatyczną p. Józef Flach. (Nr. 78 „Gazety Narodowej“.) Zwrócił się z nią do Francji, która uznała przedstawicielstwo Komitetu Narodowego w Paryżu, a zwrócił się jako Demokracja do Demokracji.

— „Gdy Rzeczpospolita Francuska — powiada p. Flach — zawarła sojusz z caratem, gdy ten związek przybierał niekiedy przykre dla demokratycznej idei formy, Demokracja polska wierzyła, że to tylko drugorzędne są objawy, że mimo wszystko Francja nie przestała być ostoją Demokracji.

„Dopóki istniał carat, można było jeszcze zrozumieć ten fakt, że francuska Demokracja za reprezentację Polski uważała Demokrację Narodową. Ale carat padł. Zdawałoby się więc, że Francja przestanie już ignorowania polskiej Demokracji, przestanie utrzymywać serdeczność z Narodową Demokracją.

„Lecz to się nie stało... Francuska Demokracja nie zmieniła swego stanowiska i nadal w Narodowej Demo-

kracji widzi to polskie stronnictwo, z którem czuje się obowiązaną utrzymywać serdeczne stosunki... Czemu? Co Francji daje lub dać może Narodowa Demokracja? Bo interes trzeba przecież na pierwszy plan w polityce wysunąć. Wojsko polskie?...

— To jest *ganz flach*, panie Flach — powie nawet Niemiec.

— „Szkoda to wielka... Wiążąc się bezwzględnie i wyłącznie z N. D., Francja musi wiedzieć, że jej aljantka jest w polskiem społeczeństwie mniejszością i to stale malejącą, od pewnego czasu nawet raptownie malejącą. Czyż więc rozum polityczny...

„Francja jest demokratyczna—przypomina p. Flach—ale dla realnych aktualności celów wojennych bardzo wiele poświęciła. Pocóż jednak bez korzyści poświęcać swą demokratyczność, wiążąc się z obcą partją, mimo nazwy nie będącą wcale demokratyczną, a ignorować prawdziwą Demokrację...

Centrala kijowska w ten sposób informuje, poucza, zawstydza, gromi Rzeczpospolitą Francuską, wreszcie grozi;

— Przyszłe państwo Polskie będzie demokratyczne. Zrazu—dodaje ostrożnie centrala—zapewne ze współudziałem polityków konserwatywnych (nie konserwatywnej polityki!). A polskiej Demokracji przypadnie w udziale właśnie nawiązywanie stosunków Polski z Demokracjami Wschodu i Zachodu. Czy więc Francja, łącząc się dzisiaj z tem polskiem stronnictwem, które w przyszłości straci resztę znaczenia, czy Francja zyska na tem coś, czy raczej nie skompromituje się“.

Jak widzimy, stosunki są napięte. Ktoby pomyślał, że pan Flach... Na czem to się skończy strach pomyśleć!

Ale właściwie, co Francja ma począć, kiedy i tak

pan Flach od początku wojny walczy z Francją, stojąc po stronie państw centralnych...

*

Pan Flach jest jedną z owych znanych kawek z austrjackiej jemioły na polskiem drzewie. Uczy narody wielkie, co to jest „interes“. Mógł pozwolić na przyjaźń Francji z caratem, (zwłaszcza, że nie był jeszcze wtedy demokratą, kiedy Francja sojusz ten zawierała), ale z narodem polskim — wara! Cóż się stanie z gniazdem „Demokracji“, gdy drzewo polskie się wstrząśnie i zrzuci jemiołę?

Mądrala szantażuje Francję — demokratycznością, Polskę zaś bierze na „budownictwo“ (niepodległość, zjednoczenie może z czasem przyjdą), a w duszy myśli o *status quo*. Dyplomata ze szkoły incognita w masce!

Czy kawki demokratyczne zdołają utrzymać drzewo narodowe w bezruchu politycznym pajęczyną swych intryg internacjonalnych? Na wszelki wypadek—to widać— co ostrożniejsi schodzą na dół, zaczynają mierzyć odległość od gniazd swoich w powietrzu do podstaw narodowych. Kosmopolita w masce już stoi na ziemi, mówi jak Demokrata Narodowy i organizuje akcję ratunkową: wynajmuje ludzi, aby przy pomocy zjazdów delegackich, konferencji „stronnictw“ trzymali pod Demokracją siatkę bezpieczeństwa.

Bardzo nerwowa i nieprodukcyjna akcja. Bo kogo obchodzi w tych czasach, że sobie ktoś guza nabije?

Drzewa nie „hazardują“, rosnąc, jak Bóg przykazał. Demokraci hazardują. Ich motywy — złudzenie optyczne ludzi pomylonych, takie samo, jak z owym pociągiem postępowym, kiedy im się zdawało, że jadą, gdy inni mijali.

Po co te zatargi z fizyką i etyką narodową?

Jakakolwiek będzie Polska; demokratyczna, czy ary-

stokratyczna, trzeba mieć lojalność względem tej, jaka jest. W każdym razie nie będzie Polska pod rządami incognita w masce, któremu „Demokracja“ się wysługuje.

Przyszedł czas, że narody między sobą mówią. Nie zaprzątajcie głowy swoją podejrzaną „Demokracją“, której już dość ma cały świat z praktyk, na Rosji dokonywanych.

20. XII. 1917

---

## 23.

## Rachunek sumienia

**Zarody wiekuistości. — Dwa poziomy życia duchowego. —Doczesność osobista i wieczność narodowa.—Co powiemy po powrocie do kraju O godność wielkiego narodu.**

Koniec roku w świecie chrześcijańskim nie rzuca najmniejszego cienia na drogi życia, owszem rozwidnia je zawczasu światłem żywota wschodzącego. Umiera Czas, mierzony doczesnością, rodzi się — wiekuistość; co roku umiera człowiek, co roku rodzi się Bóg. Czas oklepuje mogiłki, układa archiwa, porządkuje tradycje, przywiązuje nas do życia, ciągnąc się za niem, jak smuga wód za okrętem, a jednocześnie jakaś siła zmusza nas podążać naprzód bez oglądania się i bez żalu w przyszłość, zaróżowioną nadziejami. Wszystko, co jest w nas wiarą, siłą przewidywania, instynktu samozachowawczego, wszystko, co jednem słowem jest siłą naszej żywotności, przeciąga nas w sposób tajemniczy i nieodparty po przez chwilę teraźniejszą — w przyszłość. Podczas gdy przywiązania i nałogi zdają się krzyczeć w nas, aby życie nie ruszało

się z miejsca wysiedzianego i ciepłego, jakiś mus nieprzemożony a radosny gna nas w nieznane jutro, widziane w jasnych i ciepłych barwach jutrzni.

Wielka tajemnica ducha spełnia się pod koniec roku w ową noc Narodzenia.

Ta przewaga w ciążeniu ducha na rzecz przyszłości nieograniczonej w czasie jest dźwignią ludzkiego ducha. Oparta jest zaś ta dźwignia o jakiś punkt metafizyczny i poruszana ręką tajemniczą. A owa siła boska jest w nas, bo przecież z naszą wolą się to dzieje i z naszą radością. Żądza przemian polega nie na tem jedynie, żeby oglądać nowe widowiska, ale na tem, żeby w tych przemianach brać udział czynny, żeby uzależnić je od swojej woli, żeby je tworzyć.

Takie jest prawo instynktu. Cóż ludzie z tym darem boskim robią?

W praktyce zachodzą różnice we wzroku duchowym; ludzie różnie widzą przyszłość. Jedni widzą prywatnym wzrokiem tylko swoją własną drogę, inni mają już duszę społeczną i nie mogą już myśleć inaczej, jak przy pomocy wyobraźni narodowej. Zaglądając w przyszłość, pytają: co będzie z moim narodem? Są to dwa gatunki człowieka, dwa poziomy istnienia. Oba mogą być patrjotyczne, ale w okolicznościach przełomu dziejowego trudno im się porozumieć.

Powyższe rozróżnienie może być doskonałym punktem wyjścia dla rozrywki towarzyskiej na czas świąteczny, zwłaszcza na Sylwestrową noc noworoczną. Każdy określa stopień swojej kultury wedle tego, jaką rolę gra w jego duszy sprawa przyszłości. Jedni, zrobiwszy w sobie rachunek sumienia, przekonają się, że właściwie nic ich nie obchodzi, co będzie po ich śmierci; po mnie — choć potop! Stąd konsekwentnie określą swoje zadanie najbliższe wobec chwili bieżącej: niech się dzieje co chce,

aby był już pokój, abym jaknajprędzej wrócił do kraju. „Wsio—dla mira“—jak powiada bolszewik. Ten jest osobiście przywiązany do życia. Celuje w swój grób, nawet nie dba, czy będą na nim kwiaty. Chce dobrze wykorzystać swoje krótkie życie. Jest konsumentem, zjadaczem chleba. Ten ci jest burżuj.

A zaś drugi płakać będzie w duszy nie nad swoją dolą, ale nad dolą tego życia, które tysiącolecia wyhodowały i uczyniły je zdatnem do rozwoju samoistnego na wieki dalsze, bez kresu, ku szczęściu niezliczonych pokoleń—nad dolą życia narodowego. Cóż mi—powie—z tej resztki życia, że będę miał rano kawę ze śmietanką i pogrzeb liczniejszy, gdy nie zejdę spokojny, iż uczyniłem wszystko, co można było dać z siebie dla narodu, gdy czas, mnie wyznaczony w łańcuchu pokoleń, zmarnuję. Sumienie w tym człowieku—przyznacie—jest innego typu, niż tamto. To jest człowiek wyższego poziomu kulturalnego, ten jest dopiero człowiekiem. Ludzie, nie umiejący myśleć kategorjami społecznemi i celować w ideał życia wiecznego — noszą coprawda miano „*homo sapiens*“, ale należą do świata organicznego zwierzęcego. Świat ludzki zaczyna się od sumienia społecznego. Tu zaczyna się gatunek twórców, nie zjadaczy, wytwórców chleba, którym karmi się życie wieczne.

W porządnej kulturze ten wyższy typ nie jest rzadkością. Są narody, gdzie w kółku towarzyskiem nie będzie w takiej chwili dziejowej, jak obecna, nikogo, ktoby należał do typu niższego; wszyscy myślą politycznie t. j. kategorjami interesu narodowego. Bywają—nie przeczę—narody i takie (patrzymy na nie zbliska) gdzie odwrotnie, trudno skompletować kółko polityczne. Tam jeszcze dusza niema potrzeb wyższych, owszem do pasji ją doprowadza istnienie dobra publicznego. Taką duszę interesuje tylko chwila bieżąca, a w niej kwestja własnej

skóry i kieszeni. Wszystko gotowa poświęcić dla wygody i spokoju, nawet honor narodu.

Do którejże grupy narodów my Polacy należymy? Właściwie do żadnej—takie czasem można mieć wrażenie. Jesteśmy w drodze między jednym biegunem a drugim. Próżniactwo ducha przy pewnem zdziczeniu na wschodzie czyni nas podobnymi do typu niższego. Naogół bliżej nam do typu europejskiego, jednak wiele pozostaje do wykończenia. Przebywamy mianowicie w swojej drodze rozwoju dopiero sferę kształcenia uczuć. Jeszcze parę kroków—a będziemy przerabiali swój patrjotyzm uczuciowy na patrjotyzm woli czynnej, obowiązujący automatycznie do takiego, a nie innego postępowania w myśl interesów narodowych.

Przytoczę przykład. W jednym z dzienników polskich na kresach czytam obecnie artykuł wigilijny, napisany wyłącznie ze stanowiska krzywdy, którą wyrządza wojna wygnańcom, oczekującym niecierpliwie chwili powrotu do kraju. Jest to temat sympatyczny dla czytelników cierpiących nieraz na nostalgję; poeta mógłby stokroć więcej z niego wydobyć; nawet dobrze bywa w święta popłakać trochę. Ale zwrócę uwagę, że nie tylko czytelnicy, ale pewno i sam pisarz są przekonani, że płacząc biorą społem najwyższy ton patrjotyczny. Tymczasem tak nie jest. Pisarz bowiem zapomniał, że dziejowy interes chwili polega nie na tem, żeby p. X., pani U. i t. d. wrócili jaknajprędzej do domu, gdzie byłoby im oczywiście przyjemniej, lecz żeby Polska wyszła z tej wojny politycznie zwycięską. O tem w artykule niema mowy. Pytam się: czy można liczyć na masy wychodźtwa, że zachowają w potrzebie odpowiednią postawę polityczną, gdy publicyście narodowemu ta strona kwestji (polityczna) jest obojętna?

A nie jest to zaś kwestja teoretyczna i drobna.

W czasach nowożytnych, kiedy narody, jak słyszymy, przychodzą do prawa głosu, kiedy się trzeba liczyć z możliwością plebiscytów w sprawach decyzji międzynarodowych, nie jest rzeczą obojętną, jaką postawę zachowuje masa narodowa. W takich czasach prawdziwego demokratyzmu, na który można już liczyć u narodów zachodu tyle znaczy postawa mas, ile dawniej znaczył rozum dyplomaty. Masy muszą mieć swoją wolę polityczną, muszą wiedzieć i muszą umieć to pokazać, jakiej doli pragną dla narodu i państwa swego.

Zgoda, publicysta narodowy ma prawo uznawać, że w danym momencie powrót po kraju bez zastrzeżeń nawet co do wojska, nie przedstawia żadnych skrupułów politycznych, ale niech ten wzgląd w sensie takim czy innym z czytelnikami w świadomości politycznej przerobi. Tymczasem—to jest znamienne—ta strona kwestji nie nasuwa się pod dyskusję. Kwestja stoi tak: do szczęścia brak tylko jednej rzeczy powrotu do kraju. Gdyby ta możność nastąpiła już, wigilja polska byłaby radosna; ponieważ nie nastąpiła—wigilja jest smutna. A więc płaczmy.

Wszystko, jak widzimy, zależy od tego, co w sobie hodować chcemy; czy tkliwość osobistą na własna dolę doczesną, czy wrażliwość na dolę Ojczyzny. Zależy od tego, na jakim poziomie stoimy — prywatnym, czy publicznym. Trzeba tłumaczyć, iż w czasach takich, jak obecne, nie wolno Polakowi stać na gruncie prywatnym, a zwłaszcza na emigracji należy wysoko trzymać sztandar godności narodowej i rozumu politycznego.

Oczywiście im prędzej wrócą masy wychodźcze do kraju, tem lepiej. Ale chodzi o to, żeby tych mas nie ogłupiać, owszem korzystając z każdej sposobności, trzeba je oświecać politycznie, aby nareszcie wciągnąć je na wyższy poziom traktowania spraw narodowych. Nie można tak stawiać kwestji Polakowi!

— Dramat nasz narodowy polega na tem, że ja, ty i tamten cierpimy z powodów politycznych, z powodu wojny, z powodu zajęcia kraju...

Dramat polega na czem innem. Zakwestjonowany jest od stulecia byt polityczny naszego narodu. Oto teraz jest okazja wielkich możliwości: albo przesili się los całego narodu i zyskamy warunki normalnego rozwoju dla pokoleń przyszłych, albo Polska pozostanie w podziałach i mękach strasznych, staczając się wstecz do roli plemienia. Dramat nasz, żyjących teraz, polega nie na tem, że nam osobiście: mnie, tobie, tamtemu i t. d. jest źle, ale na tem, że nie możemy, jakby serce chciało, pomódz narodowi w tak ciężkiej chwili. Nasz dramat osobisty jednak jest sprawą podrzędną; dzieje się wielki dramat istności wyższej, niż nasza; a żywej, odcinanej od dróg wiodących w wieczność — dramat Narodu.

Więc gdy ktoś, powołany na stanowisko tej istności wyższej, przenosi sprawę na teren dramatu prywatnego choćby mnożonego przez duże ilości, to—przyznacie dzieje się rzecz w niewłaściwej „płaszczyźnie".

Cóż powie wygnaniec, gdy po powrocie do kraju, spotka się z ludźmi, stojącymi na wyższym poziomie uświadomień i zobaczy, że oni pomimo siedzenia w kraju bynajmniej nie byli i nie są szczęśliwi, bo nie takiego rozwiązania sprawy polskiej się spodziewali. Wtedy dopiero wygnaniec, szczęśliwy ze swego powrotu, pomyśli sobie: Ach, więc były ważniejsze sprawy od mego dramatu! Dlaczegóż nie mówili mi o tem publicyści?

A ludzie w kraju mogą zapytać:

— Cóż wy na emigracji, mając niekrępowaną możność wyznawania całkowitych aspiracji narodowych, zrobiliście dla sprawy? Czy postawą swoją protestującą i nieustępliwą dawaliście świadectwo, że naród nasz ma

wyrobioną świadomość narodową? My tutaj pod okupacją mogliśmy zaledwie zaznaczyć nasze dążenia do niepodległości. Ale jej niema i nie będzie, dopóki Polska nie będzie zjednoczona i tak silna przez to, że niepodległości swej ustrzeże. Cóżeście robili w tym kierunku, który z podziału przypadł wam w udziale, jako hasło? Czyście w sercu własnem przynajmniej odczuwali, że ciało narodu wije się w cierpieniach z niemożności zrostu? Czyście widzieli, co stoi na przeszkodzie naszej wolności, kto jest jej wrogiem? Czy robiliście wszystko, co można, aby powstała armja polska, wyznająca zasadę zjednoczenia.

Może tak się zdarzyć, że pytania te ścigać będą duszę wygnańca, jak Erinje, może go zdziwią tylko, bo nigdy o tych klęskach nie słyszał, albo owszem rozstrzygał je w duchu odmiennym, niż kraj pożądał. Więc odpowie:

— Mówiono nam, że kraj przeklina tych, którzy się sprzeciwiają niemieckiemu rozwiązaniu sprawy polskiej. Robiliśmy tedy wszystko, aby zagłuszać hasło zjednoczenia, przeszkadzaliśmy rozwijaniu się polskich sił zbrojnych. A gdy okrzyknięto pokój, rozwijaliśmy starania, aby istniejąca armja z rozpostartymi sztandarami oddała się na usługi państwa polskiego, zależnego od mocarstw centralnych.

Tłumaczyć się będziemy także znużeniem, które wyzyskiwali ludzie chytrzy. Znużenie przyprawiło Rosję o katastrofę. Chciała przecież wojować, coś z początku rozumiała, w jakiś sposób odczuwała honor narodu i armji. A potem zaćmił się mózg; słabe, niewytrawione w kulturze nerwy odmówiły posłuszeństwa. Nie wytrzymała wysiłku drewniana budowla psychiczna, sklecona z odruchów, popędów pierwszych, nie dość przerobionych na usługi rozumnej woli, podczas gdy inne narody wojujące były jak maszyny ze stali, nie z nerwów. Myśmy też młodzi w cywilizacji, nerwy mamy wątłe.

Może i to, ale niszczy nas głównie złe wychowanie, mianowicie próżniactwo duchowe, które nas odsłania na wpływ kultur niższych. Z kultury polskiej radzi zachowujemy pierwiastki łatwiejsze do użytku życiowego a efektowne, jak czułostkowość i zewnętrzne pozory patrjotyzmu w słowach i westchnieniach; od niższych zaś kultur bierzemy istotę ducha — poddanie się losowi, ową niewolniczość, będącą zaprzeczeniem ducha rycerskiego. Wchłaniamy tutaj z powietrza niewolniczą cześć dla niemców, sami nie zdając sobie z tego sprawy, a ta zaraza, wniesiona do Polski, niszczy zasadniczy charakter naszych dziejów i kierunek, wyrażający się w rycerskim przeciw pochodowi Niemiec na wschód oporze. W atmosferze rosyjskiego „porażeństwa" i niewolniczych popędów, kraszonych niemieckiemi teorjami międzynarodowości, znajdujemy rozgrzeszenie dla swego moralnego i narodowego rozkładu.

Wejrzyjmy dobrze w siebie. Godzimy się na wszystko, co Niemcy z gniazdem naszem robią, bo się boimy wogóle wszelkiego wysiłku, a dopiero potem szukamy, jakby nikczemność swoją usprawiedliwić politycznie i nazywamy się „demokracją", aby upodobnić się do demokracji rosyjskiej, która przez „porażeństwo" robi dzieje swego narodu. Podczas gdy posłowie polscy w Wiedniu, stawiając na kartę swoje stanowisko w państwie, protestują przeciwko okrawaniu Polski i zjednoczenie stawiają za elementarny warunek rozwiązania sprawy polskiej, my tutaj w Rosji wyśmiewamy aspiracje polskie do zjednoczenia, a podziwiać każemy swój patrjotyzm, że raczymy tęsknić do kraju!...

I ta tęsknota! Ci, co proponują ten kierunek myśli polskiej, którzy oddają armję polską na usługi Beselera, a tutaj na demobilizację i usługi bolszewikom, którzy krzyczą, aby się oddać bez zastrzeżeń pod rozkazy Rady

Stanu, czy Rady Regencyjnej, — oni sami po większej części nie wrócą do kraju!

Powrót do kraju jest sprawą nagłą nie dla tego, by zamanifestować teraz hasło pokoju i przyjaźń dla Niemców, lecz dla tego, żeby wyrwać lud polski i tę nieszczęsną, niedokończoną inteligencję z ognisk zarazy. Pożądany on jest dla kraju o tyle, o ile wzmocni moralnie siły narodu, na który się sprzysięgły mocarstwa centralne, aby go wziąć w niewolę. Że te kajdany wyglądają teraz jak złoto, — to tylko „świeci się“ tak w oczach niewolników, tęskniących wogóle do kajdan. Nie wszystko złoto, co się świeci.

Nie takiej przyszłości wygląda naród historyczny. Obudźmy w sobie instynkty polskie; bez nich nie wracajmy do kraju. Gdziekolwiek los nas rzuci, trzymajmy się w postawie, odpowiadającej godności wielkiego narodu.

1. I. 1918.

CZĘŚĆ TRZECIA.

# DUSZA ROSYJSKA

(Przykłady)

## 1.

## W poszukiwaniu duszy

**Gorkij i Berdiajew.—Na rubieży dwu kultur.—Dusza polska i rosyjska.—Podsycanie pesymizmu.— Prawo zrostu ze środowiskiem.**

W piśmiennictwie rosyjskiem spotykamy często rozprawy na temat duszy narodowej. Niedawno „Gazeta Polska“ dała w przekładzie urywek rozprawy słynnego powieściopisarza Maksyma Gorkiego o duszy rosyjskiej; „Sprawa Polska“ zaś w Nr. 12 z r. b. (1916) przytoczyła poglądy znakomitego publicysty-myśliciela Mikołaja Berdiajewa na dusze słowiańskie. W pracy tej była także mowa o duszy polskiej w przeciwieństwie do rosyjskiej. Są to najświeższe odgłosy stałego procesu szukania duszy, znamionującego literaturę rosyjską.

Praca umysłowa w tym kierunku zawsze jest godna uznania. Nie każda umysłowość w równej mierze uczuwa jej potrzebę, ale zanik tej potrzeby równałby się zawieszeniu wszelkiego życia wewnętrznego.

Jeśli nas Polaków uderza swoją oryginalnością stawianie tej kwestji tak zasadnicze, niejako od samego początku, to bynajmniej nie dlatego, abyśmy kwestję duszy swojej samodzielnie przerobili w sobie i żeby to zagadnienie było nam jasne. Bądźmy szczerzy. Każde indywidualne borykanie się z kwestją duszy narodowej budzić

powinno głębokie współczucie, jeśli wypływa z przeświadczenia, że ta dusza źle jest ustosunkowana do zadań swoich dziejowych. Jest to naogół męka myśleć o sposobie swego myślenia, uświadamiać sobie swoją własną świadomość, dążyć do podważania z tego punktu centralnego całej swojej egzystencji duchowej.

Rzecz trudna i niebezpieczna, grożąca człowiekowi losem Hamleta. Zwłaszcza, gdy dusza w tej operacji, jak to widzimy u Gorkiego, stwierdza, że zbudowana jest na fundamencie zasadniczego pesymizmu. Co ona znajdzie w sobie, czemby mogła przemódz się na drogę optymizmu? Optymizm bowiem jedynie jest twórczy w każdem działaniu, a tembardziej w budowaniu samej duszy. Jakże widzi np. to zagadnienie teraz Gorkij. Przytaczamy parę jego zdań:

„Należy nam zaprawdę walczyć z nawarstwieniami azjatyckiemi naszej psychiki; powinniśmy leczyć swój pesymizm; on przynosi wstyd młodemu narodowi, zasadza się bowiem na tem, że natury bierne, kontemplacyjne, skłonne są do wynoszenia w życiu zjawisk złych, ujemnych, poniżających człowieka. Ci ludzie wysuwają te zjawiska nietylko powodowani chorobliwą ku nim skłonnością, lecz także dlatego, że wygodnie im jest ukryć za niemi własną niemoc, łatwo też ich obfitością usprawiedliwić własną bezczynność. Natury czynne mają uwagę zwróconą głównie na zjawiska dodatnie, na te dobre impulsy, które, rozwijając się przy udziale naszej woli, skierują niechybnie na drogę poprawy życie nasze trudne, często upokarzające...

„Poszukiwanie Boga u Rosjanina często wypływa z niedostatecznego przekonania o sile rozumu, z potrzeby słabego człowieka znalezienia woli kierowniczej poza sobą, z pragnienia posiadania gospodarza, na którego można byłoby złożyć odpowiedzialność za życie bez treści, bez ideału“.

Wyjście z takiej sytuacji byłoby trudne, a nawet niemożliwe, gdyby uważać duszę człowieka za siłę oderwaną od środowiska i pozostawioną sobie. Fizyczną niemożliwością jest bez dźwigni poruszyć to, co samo niema siły wewnętrznej, a takim brakiem siły jest — pesymizm. Dusza jednak jest produktem nietylko własnym, ale też i środowiska; nie można jej rozważać jako siły samej w sobie. Znajduje się ona w obrocie cywilizacji, w obrocie swego środowiska. W zmienionych korzystnie warunkach, dajmy na to, społeczno-politycznych dusza zyskuje nowe punkty oparcia i dźwignie swoje.

Gorkij to czuje i widzi drogę wyjścia, gdy pisze dalej: „Uciekanie od świata, wyrzekanie się rzeczywistości, — pokrywa jednostka zwykle dążeniem do „doskonałości indywidualnej“. Wszystko na świecie udoskonala się wszakże przez pracę, przez zetknięcie z tem czy innem źródłem siły.

„Nawrót ku mistyce i fantazjom romantyzmu — to nawrót ku zastojowi, skierowany koniec-końców przeciwko młodej demokracji, którą postanowiono zatruć i pozbawić mocy, zaszczepiając jej pomysły biernego stosunku do rzeczywistości, zwątpienia o sile rozumu, systematycznego badania, nauki, i której rozrost w kierunku psychiki zbiorowej postanowiono zahamować, gdy tylko ten właśnie kierunek rozwojowy obiecuje wychować silną i piękną jaźń. Demokracja powinna potrafić przejrzeć te zamiary; powinna nauczyć się rozumieć, co posiada w treści swojej najistotniejszej pochodzącego z Azji, z jej słabą wolą, biernym anarchizmem, pesymizmem, dążeniem do pozbycia się przytomności, do przebywania w świecie snów i marzeń, a co zawdzięcza Europie, tak doskonale czynnej, niestrudzonej pracownicy ufającej tylko sile rozumu, polegającej niezłomnie na wynikach myśli badawczej, na nauce“.

Nic słuszniejszego. Praca—oto droga rozwoju ludzkiego. Wszystkie zagadnienia wychowawcze ściągają się do tego, aby człowiek wszedł na drogę pracy. Nie o pracy „katorżnej“ jest tu oczywiście mowa, nie o pracy przymusowej, pańszczyźnianej, mechanicznej, lecz o pracy jako wartości moralnej, poczynającej się od wewnątrz człowieka, w postaci przesilenia własnej niemocy.

Gorkij ma wiele intuicyjnego widzenia prawdy, gdy mówi o czynnikach zewnętrznych, które prą umysłowość demokracji rosyjskiej do wyzbywania się mocy wewnętrznej przez pomysły biernego stosunku do rzeczywistości. Przejrzał teraz także i Żeromski, którego rozprawę przytaczaliśmy przed paru tygodniami. Mojem zdaniem odpowiedzialność wielką ponoszą pisarze rosyjscy, że się pozwalają pchać w hamletyzm. Czytając ich pisma, miewam wrażenie, że się poddają jakimś, nieżyczliwym wpływom i mimowiednie szerzą panikę w umysłowości rosyjskiej przez nadmierne wmawianie owej bezsilności, a to kończy się wynikiem dla nich niepożądanym, albo pożądanym dla innych: — coraz większą tej umysłowości dezorganizacją.

Literatura suggerować może z powodzeniem w interesie życia optymizm; ale jeśli stale suggeruje pesymizm, to powinna, gdy przychodzą takie, jak teraz, chwile opamiętania, poddać rewizji siebie samą: czy przypadkiem nie znalazła się sama pod suggestją obcych żywiołów, których bawi rozkład duszy rosyjskiej, szerzony od góry.

Pamiętam niesłychane wrażenie, kiedy w jakiejś sztuce Gorkiego, granej we Lwowie, usłyszałem jako esencję dzieła zdanie, wypowiedziane przez bohatera, człowieka z ludu, brzmiące mniej więcej tak; „Co mi kto zrobi, kiedy ja niczego nie chcę!“ W uszach europejczyka brzmi piekielnie takie wyrzeczenie się największej mocy, jaką człowiek posiada: w o l i. A w odniesieniu do

ludu rosyjskiego, który jest silny, choć może źle zorganizowany wewnętrznie, takie wrażenie ze sztuki odniesione, jest krzywdą.

Berdiajew główną różnicę dusz polskiej i rosyjskiej przypisuje odmiennemu działaniu kultury katolickiej. Być może. Nas kultura katolicka wprowadziła w rytm pracy że tak powiem, mechanicznie. Zorganizowała ona duszę wogóle europejską na kompromis z życiem, więcej — na konieczność miłowania życia, a co najważniejsza, na typ duchowy przełamywania się, pokonywania, służenia z radością obowiązkowi i ideałowi. Życie nam jest miłe; wierzymy w siłę woli, w przewagę ducha nad materją, w zwycięstwo dobra nad złem. U nas nie mogłaby powstać teorja tołstojowska niesprzeciwiania się złemu, bo nie znalazłaby żadnego dla siebie zrozumienia. Cała dusza zachodnia zbudowana jest na zasadzie walki ze złem. Zasadą jej optymizm, a drogą—owa walka, która jednak niczem innem nie jest, jeno zasadą pracy.

Kultury wszakże dokonywa nietylko religja; wielką moc kulturalną ma szkoła, literatura. Serbja przecież nie kultywuje swego pesymizmu i różnica jej z katolicką duszą chorwacką, wyrównywa się potrochu. Wystarczy, aby pisarze zrozumieli zasadę pracy i pokonywania, jak zrozumiał ją Gorkij, aby zaniechać jałowego delektowania się brakami duszy i przejść do kultu cech pozytywnych, aczkolwiek to jest trudniejsze i mniej efektowne. Literatura nie jest żywiołem, raczej działaniem rozmysłu. Jeśli się zważy, że takie niemoce, jak pesymizm filozofujący, idą w społeczeństwie ku dołowi z góry, która może być przez literaturę opanowana, to zadania literatury narodowej określają się same.

Literatura w nowożytnych warunkach poczytności, zwłaszcza przy pomocy dzienników, może w kulturze duszy narodowej wiele wad historycznych naprawić, ale

musi pierwsza hołdować wskazanej przez Gorkiego zasadzie p r a c y *). Literatura, kultywująca słabe tej duszy punkty, idzie w kierunku łatwizny artystycznej, sztukuje się bowiem zgrozą, a ta robi łatwą sensację. Mamy możność wiedzieć coś o tem w związku z literaturą rosyjską, w najnowszych bowiem czasach i polskie talenty ulegały jej wpływom, co nie korzystnie odbiło się na naszej kulturze literackiej.

Mam wrażenie, że pisarze rosyjscy, szukający deskrucji w duszy narodowej, ulegają wymaganiom jakiegoś sztucznego audytorjum, które pragnie, aby te motywy były w życiu panującymi. U nas stosują tę metodę widzenia za ich przykładem pisarze radykalni, którzy ani zdołali się spostrzedz, że znaleźli się w opozycji wobec całego społeczeństwa, nawet w nienawiści, podczas gdy w założeniu chcieli być—reformatorami. W takich warunkach literatura, stając do walki z całą rzeczywistością, musi oddawać się „mistyce i fantazjom romantycznym“, natomiast nie może być mowy o twórczej wespół ze społeczeństwem pracy.

Jak już wyżej wspomniałem, duszy nie można rozważać jako siły samej w sobie. Wyrabia się ona w pracy wzajemnej ze środowiskiem swojem. Wtrącić ją w ten wir pracy—oto zadanie myśli wychowawczej. Nie można liczyć na moralizatorstwo, lecz działać trzeba na nią przez środowisko, wciągając ją w życie. Życie zaś jest niczem innem, jak pracą wymienną między duszą (na ruchomym poziomie kultury) a cywilizacją środowiska. Dusza dąży

*) Było to przed rewolucją, Gorkij, wierny wyraziciel ducha ludu rosyjskiego, pod wstrząśnieniami wojny chwiał się, jak wieża, szukając równowagi, czyniąc wybór między zachodem i wschodem. W kilkanaście miesięcy potem zdecydował się na bolszewizm, idąc tam, gdzie poszedł lud. Idei pracy zaprzeczył. (Prz. red.)

do osiągnięcia harmonji między sobą a światem za pomocą owładnięcia nim na swoją wewnętrzną własność. Jeden ma na to sposób—pracę.

Kiedy otaczająca człowieka cywilizacja jest dla niego obcą, nie związaną z nim psychicznie, kiedy ona się stawa bez jego udziału, gdy po tamtej stronie, w martwej dla niego cywilizacji znajdują się przymusowe dla niego bodźce życia, — to wtedy dusza czuje się wyprzęgnięta z życia i pesymizm musi być jej udziałem.

Ideałem współżycia duszy ze środowiskiem jest zupełna odpowiedniość subjektywna człowieka (jego mocy twórczej) do cywilizacji objektywnej, którą człowiek rozporządza, jak swojem narzędziem i warsztatem — odpowiedniość kultury do cywilizacji. Cały naród jednak tak równo zwykle się nie rozwija. Pewne warstwy mają od zarania dziejów jakiś historyczny przywilej tworzenia cywilizacji (instytucji społecznych, politycznych, naukowych, gospodarczych i t. p.), a wewnątrz odbywa się walka społeczna o udział w tem tworzeniu, walka w nowszych czasach dobiegająca zasadniczo do końca. W dążeniach tych o cóż chodzi grupom społecznym? O to, żeby każdy poziom kultury duchowej, każda warstwa, mogła mieć swój pełny świat cywilizacji, należny duszy ludzkiej.

Wszystko jest z ducha i dla ducha. Głód ducha wyraża się w podboju środowiska; dusza nie wyrzeknie się najcięższej pracy, aby dla siebie stworzyć pełnię życia w środowisku i panować nad niem. Chce się czuć u siebie; nie o materjalną władzę jej chodzi i nie o swobodę osobistą z panowania płynącą, ale o psychiczne zagórowanie nad sytuacją, o to poczucie, że się ze środowiskiem rozumie, o zabezpieczenie od niespodzianek, o spokój.

Gdy człowiek w tym względzie siły swoje zmierzył, wtedy podstawą jego duchową jest optymizm, choćby nieszczęścia się na niego waliły; ale gdy nie ma możności

sił swoich sprawdzić, gdy za niego jakieś inne moce robią przynależną jemu cywilizację, wtedy nieuchronnie dusza jego choruje na pesymizm. Środowisko nad nim góruje psychicznie, zasypuje go swym gruzem. Duszę ma tylko na to, aby się trawiła w swej niemocy.

O tyle także może być mowa i o miłowaniu środowiska. Pojęcie rodzimości równoznaczne jest z pojęciem przynależności psychicznej, samowładania środowiskiem. Stosunek ten osiąga się przez wypracowanie środowiska na wartość wewnętrzną. Dusza nie zdemoralizowana dąży do osiągnięcia tego stosunku poprzez przeszkody; jest to jej potrzebą bezinteresowną, nie znajdującą się w żadnym stosunku do korzyści osobistych człowieka, owszem skłaniającą go do składania ofiar.

To też ze wszystkich stanowisk, jakie jednostka czy grupa zająć może wobec swego środowiska najmniej ma sensu opozycyjne, obstrukcyjne, nawet neutralne, powodowane pesymizmem. Jak widzimy, na określenie tego stawiska niema rodzimych wyrazów, tylko ukute naukowo. Prawem życia jest wchłanianie się wzajemne duszy i środowiska, uduchowianie pracy. Nie masz takich warunków, któreby duszę zdolne były odciąć całkowicie od środowiska. Przeszkody, wynikające z układu politycznego czy społecznego, w czasach nowożytnych są coraz kruchsze i nie mogą duszy usprawiedliwiać z bezczynności. Dawniej, gdy cywilizację rozwojową robiły tylko pewne warstwy uprzywilejowane, bez żadnych dla reszty społeczeństwa widoków, to jednak lud ocalił życie przez sformowanie się w osobną komórkę, ze swojem własnem koliskiem cywilizacji, ze swojem własnem jądrem kultury duchowej. W ten sposób mieliśmy w Polsce właściwie dwie cywilizacje, a lud się nie zdemoralizował, owszem, przechował czystość rasy i czystość praw życia, opartych na ciągłej. pracy i harmonji między duszą a właściwem jej środowiskiem

Zamieszanie w stosunkach między duszą a środowiskiem powstaje wtedy, jeśli się sztucznie wprowadza cywilizację obcą, nie przerobioną na wartość wewnętrzną duszy narodowej. To duszę narodową demoralizuje, bo ją przyzwyczaja do osiągania rzeczy gotowych. Wtedy dusza choruje z jednej strony na zaborczość, a z drugiej strony na bierność oczekiwania cudu, rewolucje i t. d. Zawsze dążyć będzie do „gotowego".

Do zdrowia doprowadzić może duszę tylko praca, takie ustawienie duszy, że prócz wyrobku i dorobku nie widzi przed sobą innej drogi.

7. V. 1916.

---

## 2.

## Dwie dusze

**Niewyrobienie polityczne rosyjskie i sprawa polska. — Skłonności patrjarchalne Rosji. — Hierarchja i ranga polityczna. — Rzekoma rodzina słowiańska. — Naród jako dziecko buntujące się. — Rodzina pierwotna i cudzoziemcy. — Do kooperatywy przez indywidualność.**

Przytaczaliśmy już głos znakomitego pisarza rosyjskiego M. Berdiajewa, poświęcony zagadnieniu sprawy polskiej. Zrobił on wrażenie swoją trafnością w ocenie dyskusji rosyjsko-polskiej pod względem psychologicznym. Zwrócę uwagę na następujące twierdzenia p. Berdiajewa:

„Dla Polaka jest zawsze coś nieprzyjemnego w sposobie, w jaki Rosjanie przystępują do rozwiązania sprawy polskiej. Nawet ci Rosjanie, którzy są dla Polski najżyczliwsi i którzy chcieliby jej dać jaknajwięcej, pozostają obcymi dla Polaków".

Co właściwie razi Polaków? „Polaka razi, gdy rozwiązanie sprawy polskiej uzależnia się od dobrych uczuć Rosji względem Polaków i od zasług Polski wobec Rosji. Polak nie chce otrzymać żadnych podarunków, żadnej łaskawej jałmużny“.

Bardzo trafne spostrzeżenie. „Dla nas, Rosjan—pisze dalej p. Berdiajew—sprawa polska jest przedewszystkiem naszą wewnętrzną sprawą rosyjską, sprawą rosyjskiej świadomości państwowej i moralnej. Ale dla Polaka sprawa polska jest przedewszystkism jego sprawą własną i zarazem światową, sprawą o stanowisko w świecie narodu z samoistną kulturą i samoistnem obliczem narodowem“.

Istotnie politycy i publicyści rosyjscy (nie mówiąc już o ludziach prywatnych) nie mogą — jest to rys psychologiczny) — stanąć na gruncie objektywnego widzenia dwu stron jednocześnie w stosunkach rosyjsko-polskich, nie umieją patrzeć na nie jako na zjawisko, mające swoj bieg historyczny w splocie stosunków światowych, niezależnie od chceń, sympatji, marzeń i t. p.

Ta okoliczność — bez względu na meritum sprawy — jest zagadnieniem ciekawem ze stanowiska psychologji.

Schemat dyskusji polsko rosyjskiej przypomina stosunki w staroświeckiej rodzinie patrjarchalnej. Ktoś z członków rodziny chce zdobyć pewną samodzielność. Hierarchja rodziny na jakim gruncie odruchowo stanie? Czy będzie badać rzecz objektywnie, posługując się racjonalizmem? Czy skłonna jest uznać w członku rodziny dotąd bezwolnym prawo człowieka trybem myślenia demokratycznego? Naturze patryarchalności ten tryb jest obcy. Mogą być dwa momenty: 1) odmowa z powołaniem się na zasadnicze prawo głowy rodziny, lub 2) ustępstwa na zasadzie łaski. Polityka wspólnoty rodowej innej drogi nie zna; w każdym wypadku tło reakcji będzie uczucio-

we, boć przecież rodzina jest psychicznie instytucją uczuć, do których ostatecznie w każdej racji można apelować.

W Rosji wszystkie stosunki mają jeszcze charakter rodzinny. To jest najwybitniejszą cechą umysłowości rosyjskiej w życiu publicznem. Psychika rosyjskiego męża stanu jest tego samego typu, co działacza gminy „miru", co członka rodziny wiejskiej wielkoruskiej, gdzie tej psychiki prototyp.

Typ zachodni, do którego Polacy należą na swoich ziemiach gniazdowych, ma w podstawie nie rodzinę, lecz jednostkę, „prawo człowieka"; w odczuwaniu praw jednostki i praw narodowej indywidualności jest demokratyczny w tem znaczeniu i liberalny. W naszych pojęciach pod względem elementarnych praw do życia samodzielnego i pełnego ludzie są równi, każdy ma jednaką godność człowieczą; tak samo cenimy indywidualności narodowe. Każdy naród, mający warunki subjektywne indywidualności, w zasadzie jest równy i równe ma prawo szukania sobie dróg rozwoju.

W przeciwieństwie do tego umysł typu patrjarchalnego doszukuje się rangi i gniazda, jakichś praw przyrodzonych i moralnych przynależności, ponad politycznych. I zawsze liczy na rodziny, nie na jednostki. Teraz np. publicysta Czerep-Spiridowicz rozwija w jednym z organów konserwatywnych ideę „Slawli", jako jednostki politycznej, formującej patrjarchalną rodzinę ze wszystkich narodów słowiańskich z jednym językiem rosyjskim. Inny publicysta p. Kołożskij w *Kołokole* pisze niedbale o linjach historycznych drobnych narodów słowiańskich, że z niemi liczyć się nie trzeba wobec większej linji jednej rodziny słowiańskiej, upostaciowanej w Rosji. Im istotnie wydaje się to rzeczą tak naturalną, jak patrjarsze to, że dzieci nie mają swoich polityk poza rodziną.

Dlatego tak trudno jest porozumiewać się Polakom

z publicystami, tak rzecz widzącymi; trudno jest znaleźć wspólny język polityczny. Każdy bowiem okres cywilizacji ma swój język, którym trudno się rozmówić z okresem późniejszym. Nie są to dwie różne dusze, jak o tem nieraz pisano, nie jest to jakaś właściwość narodowa tak odrębna od naszej z natury; są to tylko nieporozumienia, płynące z odmienności języka; jeden język jest z innej formacji historycznej, drugi — z innej.

Do wyrównania tego języka potrzebny jest dłuższy okres ewolucji pojęć, który jednak przy dobrej woli można skrócić, jeśli nikt nie będzie pracował nad tem, aby tę ewolucję opóźnić.

Naród niema duszy specjalnej dla polityki zewnętrznej; tę samą duszę przejawia i w wewnętrznych stosunkach. Jeżeli to jest słuszne, co wyżej zaznaczam, to potwierdzać się musi w wewnętrznem życiu narodowem Rosji.

Stosunek społeczeństwa do państwa w Rosji ma wszystkie cechy psychologji rodzinnej. Społeczeństwu temu właściwa jest opozycyjność. Ale jaka? Oparta głównie na nieokreślonej tęsknocie do swobód i niezadowoleniu z tego, co jest, nawet z siebie samej. W gruncie jednak rzeczy głębokie jest poczucie spokoju, jakie daje rodzina, która za wszystkich myśli, nie obarczając członków zbytnio odpowiedzialnością.

Rodzina nie jest kooperatywą, jest zarządem. Żeby przejść od tego systemu do kooperatywy nowożytnej, określającej stosunek jednostki do państwa, trzeba przebyć ciężką szkołę sumienia, która uczy obywatela, jak każdą sprawę narodu brać na barki osobiste, jakby to była sprawa własna, jakby każdy był ojcem narodu. Z takiej atomizacji dusz powstaje kooperatywa nowożytna we wszystkich instytucjach społecznych, nawet w instytucji rodziny. Jednostka jest już instytucją autonomiczną nie

tylko wyciągającą rękę po prawa, ale gotową nieść obowiązki, ponosić odpowiedzialność. Taka psychika składana, ale harmonizowana poczuciem interesu publicznego, tworzy w sposobie kooperatywy nowożytną duszę zbiorową, nie zaś psychika z prerogatywy, jak w dawnej rodzinie.

Opozycja w rodzinie bywa zjawiskiem zwykłem, ale czyni się często teoretyczną, gdyż beztroskliwość i możność uchylenia się od odpowiedzialności mają także w życiu swoją wartość. Władza rodzinna jest surowa w teorji, ale faktycznie w sprawach osobistych—jak to w rodzinie—dla członków rodziny tolerancyjna. Uczuciowe motywy mają szerokie zastosowanie w polityce rodzinnej i, jako tolerancja wad i słabości ludzkich, doskonale się ludziom osobiście opłacają. Stąd wytwarza się specjalna psychika bezczynnego zadowolenia i zadowolonej bierności, połączonej z niezamąconą obojętnością na to, co nie jest interesem osobistym.

W takim systemie nawet wady mogą być pielęgnowane, jako właściwości narodowe, bo w gruncie rzeczy słabość członków rodziny może być siłą instytucji, gwarancją jej trwałości, jeśli tylko chodzi o zachowanie typu, aby nie ulegał rozwojowi. Że pomimo pozornej opozycyjności duch jest jeden, dowodzi zachowanie się opinji w sprawach zewnętrznych. Ci sami opozycjoniści w sprawach politycznych zewnętrznych stoją na gruncie patrjarchalności.

Na tym gruncie stali rewolucjoniści rosyjscy, kiedy urządzali ruch w Królestwie Polskiem w latach 1905—6, bardzo dalecy od uznania praw indywidualnych Polski. Działali przeciwko władzy państwowej, ale w interesie narodu rosyjskiego, jako wspólnej rodziny. A jak bardzo obrazili Polaków swoją pychą rodzinną, świadczy los rewolucji, zwalczanej przez Polaków.

Stanowisko Polaków jak wtedy, gdy zwalczali rewolucję, tak i teraz w czasie wojny, jest niezrozumiałe i dla mężów stanu i dla rewolucjonistów. Cóż to za separatyzm, który idzie państwu rosyjskiemu na rękę. Bo Polacy, jak słusznie zauważył Berdiajew, nie uważają się za część narodu rosyjskiego, ale mogą z nim pracować w kooperatywie politycznej.

Polska nie będzie przedstawiała siły politycznej przydatnej w kooperatywie, jeśli będzie traktowana jako członek bezwolny, bezradny i nieodpowiedzialny rodziny szerszej. Tak samo, jak nie był dobrym gospodarzem rolnik, gospodarzący we wspólnocie gminnej. Prawo konstytucyjne z lat 1905 i 1906, pozwalające tworzyć gospodarstwa indywidualne na dawnych ziemiach gminnych, est epokowym wypadkiem w życiu Rosji. Od tej daty liczyć się będzie okres przyśpieszonej ewolucji społeczeństwa z typu patrjarchalnego na typ nowożytny, twórczości indywidualnej, zdolnej do zrzeszania się w celach gospodarczych i narodowych.

A ten postęp w kulturze ducha rosyjskiego przyspieszy tempo swoje bez wstrząśnień po zwycięskiej wojnie, gdy Niemcy przestaną w Rosji gospodarzyć. Trzeba uprzytomnić sobie, że w rodzinie dawnego typu, której zaczyna się przykrzyć wewnętrzna niemoc i która szuka ulgi w krytyce hierarchji,—wielki urok mają ludzie obcy. Guwernerzy, rządcy, tancmistrze, kupczyki, faktorzy zdobywają nieraz pierwszeństwo w sferach domowników przed rodzicami. W miarę tracenia wiary w siły własne i w gniazdo, zyskują na zaufaniu obcy, którzy coś mogą. Ktoś już dawniej nazwał tę skłonność w Rosji „czużebięsjem“. Mieli ten urok w Rosji Niemcy i wyzyskiwali go dla swoich celów. Oni sprawiali, że rosło niezadowolenie i że ono coraz głębiej pogrążało w niemoc psychikę inteligencji swoją jałowością, bo jednocześnie Niemcy wzma-

cniali regime mechaniczności rodzinnej. Powstała cała klasa, żyjąca ze źle pojętego liberalizmu, który wiódł do lekceważenia dobra publicznego i rozdrapywania go.

Czysto familijna opozycyjność, którą wyżej scharakteryzowałem, stała się naturą inteligencji rosyjskiej. Djalektyka: władza i społeczeństwo, weszła w krew, a że ten typ myślenia i reagowania jest bardzo prosty i łatwy, w porównaniu z trudnym typem obywatelskiej kooperatywy, więc urokowi jego ulegały i żywioły polskie w kolonjach rosyjskich, a nawet na kresach.

To, co się wydaje dzisiaj jakąś odmianą „orjentacji“ politycznej w pewnych sferach oświeconych Polaków w Rosji, jest niczem innem, jak pewną odmianą rosyjskich „porażenców“, którzy byli ich wychowawcami. Oni myślą kategorjami opozycji rosyjskiej, choćby używali ultrapolskich haseł na sztandarze. Nie mogą myśleć inaczej, jeno obyczajowym trybem djalektyki, noszącej wyraźne ślady edukacji niemieckiej. Im bardziej Niemcy uciskali sami, tem gorliwiej kierowali rewolucję ku Rosji. Walka o wolność miała w Europie Środkowej jeden tylko adres.

W społeczeństwie polskiem rdzennem, mającem określoną psychikę odrębnej indywidualności politycznej, miano swobodę wewnętrzną w określeniu swego stosunku do Rosji pomimo wszystko, co było w historji. Jednostki, wychowane w atmosferze społeczeństwa rosyjskiego, na owej djalektyce opozycyjnej, stanowisko to dzieliły w drodze faktu, ale nie bardzo je rozumiały. Nie wygłoszę paradoksu, jeśli powiem, że rzecznikami germanofilstwa w naszym kraju obecnie nie są germanofile z przekonania, jeno ci, co się nauczyli w Rosji robić „porażeństwo“, a w r. 1905—6 robili rewolucję w Polsce w imię łączności ze społeczeństwem rosyjskiem. Ci sami, lub podobnego chowu ludzie.

Czytałem niedawno w dzienniku „*Riecz*“ korespon-

dencję z Londynu o kongresie uciśnionych narodowości. Autor stwierdził, że organizacje polskie za granicą, będące ekspozyturami Królestwa, Galicji i Poznańskiego, pomimo różnic „orjentacyjnych“ uchwaliły łącznie nie brać udziału w kongresie, będącym manifestacją przeciw Rosji. Z Warszawy przybyło trzech ludzi, którzy uparli się wziąć udział w kongresie. Byli to ludzie — nie jest to ślepy przypadek — którzy w Polsce razili kulturą rosyjską. Dwaj pisarze, znani z tego, że źle wyrażają po polsku czysto rosyjski sposób myślenia, wychowani w Rosji i trzeci—były poseł do Dumy, który do zbiorowej fotografji posłów jedyny usiadł w mundurze, (jako rzeczywisty radca stanu) tak się nim chełpił *).

Tak się plączą stosunki, jeśli życie wewnętrzne nie jest dostatecznie uświadomione. Naród może hodować u siebie siły wrogie, nie wiedząc o tem, a mieć sojuszników tam, gdzie widzi antagonizm.

Politycy i publicyści rosyjscy obliczają skrupulatnie, kto gdzie w Polsce ma jaką orjentację, mierząc tem uczucie rodzinne Polski względem Rosji, grożąc karą lub obiecując nagrodę, a nie zdają sobie sprawy, że Polacy, broniąc się od tej szkoły politycznej, działają raczej w interesie Słowiańszczyzny. Ta szkoła sztucznej uczuciowości politycznej sprzyjała tylko rozwojowi germanofilstwa. Polacy zachowali postawę słowiańską wbrew tej szkole, nie przez nią.

I taka jest kolej rozwoju, że trzeba przerobić naprzód indywidualność, aby mógł powstać zespół nowożytny. Tem się różni idea patrjarchalna panslawizmu od neoslawizmu. Słowiańszczyzna może stanąć kooperatywą, współdziałaniem dobrowolnem indywidualności. Siłą rodziny bywa słabość jej członków; kooperatywa rośnie siłą ich twórczości.

*) Sieroszewski, Studnicki i Łempicki.

Politycy nowożytni są już w okresie studjowania kooperatywy; przeszli już kurs psychologji rodziny.

10. IX. 1916.

---

## 3.
## Początek rewolucji rosyjskiej

**Wojna i rewolucja.—Emancypacja narodu.—Naród przed państwem.—Próba jednostki.—Czy obywatel opanuje sytuację?—Genjusz narodu.—Przejaw wolności i Polacy.**

Wojna. To słowo streszcza i wyjaśnia wszystko, co teraz dzieje się na świecie. Ona stwarza tę atmosferę niezwykle przezroczą, przez którą oczy ducha widzą zjawiska życia, jak przez szkło powiększające; ona tę atmosferę rozgrzewa do temperatury, w której wszystko dojrzewa w sposób przyśpieszony; ona jest tą prawdą, biorącą na swój probierz rzeczy, ludzi i układy stosunków, samą historję. Wytrzymuje próbę to, co jest istotną treścią życia historycznego. Przeżyte formy, konwencjonalne formuły, szaty pozorów pękają na prężącem się ciele, szukającem tylko jednej prawdy: życia i znajdującem ją — w wojnie.

Bóg wojny wejrzał surowo w serca ludzkie. Sążto oczy życia czy śmierci? Zagadkę rozstrzygnie czyn. Po za nim niema nic, wszystko inne zda się przeżytkiem. Dusze ludów streściły się w woli życia, w przeboju. Wszystko, co zawadza, samo odpada; co nieużyteczne, zanika bez tradycji, jak organ szczątkowy.

Narody wielkie, biorące udział w wojnie, na nowo przebudowały się. Te, które miały już instytucję państwa unarodowioną, nie potrzebowały zmieniać formy rządów,

ale wbudowały w dawną formę nowy ustrój, odpowiadający potrzebie. Dzisiejsza Francja, Niemcy, Anglja, tylko z nazwy są temi samemi państwami, co przed wojną: i duch, i rytm, i organizacja twórczej pracy są inne. W Rosji organizm narodowy tej plastyczności nie mógł mieć z powodu przerostu państwowości, która zużywała siły narodu na utrzymywanie form archaicznych, stawiając te formy ponad wszystkie cele życia. Zblizka każdy epizod różnie może być rozumiany zależnie od przygodnego punktu widzenia, ale sens historyczny dokonanej w Rosji rewolucji będzie tylko jeden: organizm narodowy, wzięty na próbę wojny, odnalazł prawdę i wyprostowawszy postawę, zrzucił z siebie to, co mu przeszkadzało wolę swoją wyrażać i wykonywać*).

Psychika czasu wojennego przemogla tradycję dawnych form, która wydawała się nieprzemożoną. Pokazało się, że formy biurokratycznej patrjarchalności, bezwzględnego i nieodpowiedzialnego zarządu interesami narodu przez tradycyjną organizację przydworną — przeżyły się, że już nie mają w sobie organicznej siły życia.

Rewolucja z tego punktu widzenia stanowi jeden ze środków twórczości narodowej. Patrząc na nią, mamy w oczach osobistość narodową, kiedy tworzy jedną z największych swoich wartości cywilizacyjnych, swoją najdonioślejszą i najogólniejszą instytucję — państwo. Mamy w oczach, że źródłem państwowo-twórczem jest naród; on jest żywą konstytuantą.

Wojna wiele tajemnic życia narodowego nam odkry-

*) Był to początek rewolucji (wybuchła 6 marca 1917); trudno było wtedy określić, na czem rzecz się skończy, zaś ze stanowiska przedstawicieii obcego narodu, korzystających z gościny w Rosji, wypadało wypadki traktować dyskretnie i z życzliwością, wmawiając nawet Rosji polot ducha twórczego. (Prz. red.)

ła i jeszcze odkryje. Kto umie patrzeć, uczy się w niej, jak w księdze. Rewolucja rosyjska jest jednym z najbardziej pouczających rozdziałów tej księgi. To, co było koniecznością dziejową, ale mogło nastąpić w warunkach normalnych po lat szeregu, stało się odrazu dzięki napięciu sytuacji i wielkiemu jej uproszczeniu. Wojna bowiem uprościła znaczenie wszystkiego, co mogło być rozmaicie w czasach normalnych tłumaczone i usprawiedliwiane: wszystko znalazło jednoznaczny wykładnik w stosunku do zadania, przed którem naród się znalazł — wojny. Jak widzieliśmy, rozmaicie patrzyły na wojnę partje, klasy, nawet organy państwowe. Głos jednak decydujący miał wszędzie naród, bo rzecz tyczy jego interesów historycznych. Jego wola była tak przemożna, że według niej kształtowały się wszystkie inne stosunki wewnętrzne, wywołując inne przewroty.

Przewrót, którego świadkami jesteśmy w Rosji, jest pod tym względem niezmiernie pouczający. Historja demonstruje przed oczyma teoretyków, czem jest naród, jaki jego stosunek do idei państwa i czem jest stosunek jednostki do obojga. Rewolucja zaskoczyła poważną publicystykę rosyjska na dyskusji właśnie o tych zagadnieniach. Spierano się o to, co łączy jednostkę z narodem, jaki rodzaj uczucia, czy poddawanie się głosowi tego uczucia jest imperatywem etycznym, czy też stosunek ten jest natury erotycznej. A następnie wskazywano niebezpieczeństwo, którem grozi hasło: wszystko dla wojny, prowadzące do supremacji państwa nad jednostką i do sprusaczania narodów. Tych, co tak argumentowali (*Rusk. Myśl,* ks. Trubeckoj) należy teraz zapytać, czy obecny wysiłek Rosji, mający na względzie potrzebę przystosowania się narodu do zadań historycznych, jest reakcją na rzecz absolutyzmu w stylu pruskim? Przeciwnie, Rosja odzyskuje prawo ludzkie życia według swej woli. A spo-

sób, w jaki Rosja do tego dochodzi dzięki wojnie, dzięki temu hasłu „wszystko dla wojny“ dowodzi, że naród i państwo nie są pojęciami identycznemi, że ponad wszystko, co człowiek zbiorowy tworzy, więc i ponad państwo, wznosi się naród, jako siła twórcza i regulująca. Historja tej wojny dowodzi, że od państwa istnieje regres do narodu, jako do instancji ogólniejszej i że kultura narodowa, te pojęcia rozróżniająca i nie oddająca narodu, jak to czynią prusacy, w niewolę państwu, kierować może swobodnie cywilizacją jedynie tylko dla tego, że wypływa z biologicznej istoty narodu, jako siła wszystko przemagająca w życiu nadorganicznem i wszystko regulująca, rzec można, uzdrawiająca.

Momentami zwrotnymi w życiu narodu są akty zbiorowe tej świadomości, że naród jest istnością moralną ponad państwem. W dyskusjach, o których wspomniałem, znać wpływ myśli niemieckiej, utożsamiającej naród i państwo i czyniącej jednostkę szeregowcem w masce od gazów trujących, jakie państwo wytwarza. Pogląd polski na społeczeństwo jest inny. Przenosi on wszystkie siły twórcze do wnętrza jednostki, jako przedstawicielki narodu, na obywatela, przez co wzmaga niezmiernie jednostkę, jako indywidualność etyczną. Naród jest w duszach ludzkich, a z tego powodu upada kwestja stosunku jednostki do narodu, jako do czegoś zewnętrznego. Nawet najpiękniejszy pogląd na stosunek do narodu, jako na związek miłości, nie trafia w istotę rzeczy. Naród nie jest czemś poza nami, jest rozszerzeniem naszej jaźni. Więc o miłości może być tutaj mowa, chyba w znaczeniu miłości własnej, a o imperatywie etycznym — w sensie moralnego obowiązku wobec siebie samego. Zasadniczym czynikiem psychicznym jednostki narodowej jest wiara, nie miłość.

Nie zagłębiajmy się jednak w psychologję; to jedno narzucają nam do rozumienia wypadki, że wszystkie siły pracy kulturalnej kierować należy ku temu, aby naród był istotnie zawsze rozjemcą w konfliktach dziejowych. To, czego Rosja dokonała obecnie, jest wielkim czynem we względzie uświadomienia, jaki jest stosunek narodu do państwa. Poczucie narodowe uregulowało zasadę tego stosunku nadal. Ale jednocześnie przed świadomością narodu staje w całym ogromie wielkie zadanie pracy wewnętrznej, aby praktyka życia tej zdobyczy nie zniweczyła, aby w przyszłości rola twórcza narodu nie była kwestjonowana i żeby naród odrobił zaległości dziejowe w kulturze i w cywilizacji.

Idee wogóle, a w szczególności idea narodowa nie są dziełem myślenia oderwanego; rodzą się z życia i życie je kształci. Idei nie można się nauczyć, człowiek musi jej zaznać w przeżyciu. Pierwiastek poznawczy w obcowaniu z ideami ma niezmiernie małe znaczenie życiowe. Kto idei jakiejś nie powziął w duszy, kiedy nie można jej sformułować jeszcze, jako pewnego drżenia duszy, ten ucząc się jej od drugich, pomnaża tylko swoją wiedzę, jakby się uczył mitologji ludów barbarzyńskich.

Co to jest naród, jaki jest mój stosunek do niego, o tym poglądzie moim decyduje przedewszystkiem sam fakt z mego życia, czy i jak uwzględniałem istnienie narodu, w jaki sposób wyczuwam go jako swoją potrzebę psychiczną. To znaczy, muszę mieć tę kategorję duchową wrobioną już w duszę w drodze kultury, zanim znajdę na nią odpowiednią formułę myślową. Lub, co na to samo wychodzi: czyjaś formuła w tej kwestji, będzie dla mnie ideą martwą, bez znaczenia życiowego, jeśli nie odpowiada memu układowi duszy z kultury.

Gdyby idee życiowe były rzeczą nauki tylko, sia-

noby je, aby zbierać nazajutrz plony. Tymczasem widzimy, że najelementarniejsze prawdy fermentują całymi okresami dziejów, zanim dojdą do świadomości jako oczywistość.

Pytać się o to, czem jest stosunek jednostki do narodu, znaczy to samo, co pytać się: czem ja jestem jako czynnik dziejowy? Nie da na to pytanie odpowiedzi nikt, kto w drodze faktu, nie pytany o to, nie silił w sobie woli świadomego wpływania na bieg taki lub inny swojej cywilizacji narodowej. Odpowie ten, kto przeżył pracę opanowywania dążeń swego środowiska, kto wypróbował możności i dobroczynne skutki działania woli zbiorowej. Czynny udział w dziejach środowiska uczy prawd żywych; człowiek dochodzi do nich intuicyjnie, od wewnątrz.

W tem znaczeniu mówi się potocznie o roli doświadczenia życiowego, dla tego praktyka społeczeństw wysuwała zawsze na stanowiska kierownicze w polityce ludzi dojrzałych, którzy brali czynny udział w życiu publicznem. To samo dotyczy wogóle umysłowości, gdy rzecz, że tak powiem, podlega introspekcji społecznej. Umysły danego narodu nie wyprodukują żadnej prawdy, dotyczącej pojęć o życiu zbiorowem, któraby wyprzedzała dzieje wewnętrzne tego narodu, jego doświadczenie. Umysł w tych rzeczach nie pójdzie ponad kulturę, są to bowiem sprawy odkryć wewnętrznych z działania, nie zaś wyniki spekulacji umysłowej.

A z drugiej strony fakty dziejowe, nieopanowane psychicznie przez współczesnych, będą przypadkami, które dziejów nie stworzą. Umysły muszą nad wypadkami panować i robić z nich użytek dziejowy. Budzenie się narodowej świadomości w takich chwilach, jak te które Rosja obecnie przeżywa, to wielka praca ogarniania tej prawdy, że odtąd moralna odpowiedzialność za dzieje spada na obywatela. Emancypacja narodu po wiekowym na-

łogu zrzucania odpowiedzialnoścl na siły państwowe staje się wielkim egzaminem dojrzałości. Ta strona zjawiska pozytywna — odprostowywanie się narodu i mierzenie zadań na swoje siły jest w rewolucji najbardziej wzruszającem zagadnieniem, daleko ciekawszem od faktu likwidacji starego porządku i bardziej istotnem.

Cały genjusz rasy, wszystka kultura państwowo twórcza ze wszystkich kryjówek społeczeństwa, wszelka zdolność pracy celowej—musi być w takiej chwili z głębin warstw narodowych dobyta i zużyta w napięciu twórczem.

Kto da w takiej potrzebie myśl, umiejętność, odwagę, ambicję, polot ludziom, którzy do dzieła stają? Klasa, partja, instytucje, książka, ślepy los? Nie, genjusz narodu, jego instynkt, to co nazywamy duszą narodu i co daje się obliczyć stopniem jego kultury. Ten zmysł twórczy narodu, jak w natchnieniu artysty intuicja, musi znaleźć linję postępowania, któraby nie była linją partji, grup, klas, wreszcie jakiegoś frazesu modnego, lecz drogą historyczną narodu. Jeśli takiego natchnienia narodowego nie starczy, przepada moment dziejowy i naród staje się znowu pastwą woli postronnej *).

Napięcie twórcze musi być tem większe w czasie wojny, kiedy cała rewolucja odbywa się nad przepaścią. Ale z drugiej strony wojna jest pomocą w pracy twórczej, siłą bowiem faktu ustawia naród do czynu, budząc w nim najgłębsze instynkty samozachowawcze.

Patrząc na wielkie fakty i wysiłki, szukajmy w nich tego, co jest najgłębiej i najogólniej ludzkiego z pomi-

---

*) Autor przeczuwał, że tak właśnie z Rosją się stanie i dla tego ewentualność tę wskazywał, nie czując się w prawie razić dysonansem optymizmu opinji rosyjskiej (Przyp. red.)

janiem strony anegdotycznej. Nikomu takie zjawiska nie powinny być obce i obojętne. Nie możemy, jako przypadkowi świadkowie zdarzeń, brać w nich czynnego udziału, i toby tylko przeszkadzało intymnej twórczości narodu rosyjskiego. Ale współczuć sympatycznie winniśmy w takiej chwili z narodem, wznoszącym sztandar swojej niezależności moralnej. Bo jestto ważna chwila w jego życiu. Jeśli komu, to duszy polskiej dano jest rozumieć, jak czyste musi być natchnienie twórcze narodu, będącego w stanie decyzji dziejowej. Wolność jest pustym dzwiękiem, jeśli jej nie wypełni treść życia. Może być klęską, jeśli dusza do niej nie dorosła.

Polak umiejący cenić wolność i odzyskujący ją wśród cierpień, wie ile siły dodaje mu sympatja obcych i z naturalnego popędu wspiera nią duszę Rosji, nie kładąc w to uczucie żadnej rachuby.

Kultura narodowa ma to do siebie wbrew temu, co o jej egoistyczności mówią, że pogłębia człowieka w przeżyciach wielkich. Naród, który sam umie żyć wewnętrznie, potrafi ocenić każdą zdobycz, pomnażającą szczęście ludzkości.

31. III. 1917.

## 4.

## Dramat wolności

**Rosja nad przepaścią. — Brak zmysłu państwowego. — Krwotok wewnętrzny. — Pustka w duszy. — Teorje a rzeczywistość rodzima. — Brak organizowanej opinji. — Bankructwo inteligencji. — Oderwanie od ludu pozbawia polityków intuicji. — Oczekiwanie Napoleona.**

Jesteśmy świadkami i w pewnej mierze uczestnikami wielkiego dramatu na obszarach niezmierzonej Rosji. Znakomity pisarz rosyjski (Andrejew) woła w głębokiem poczuciu losu, grożącego Rosji: „Nieszczęśliwy naród!“ Nie jest to egzaltacja poety. Ludzie czynu, postawieni przez rewolucję u steru państwa, czują to samo. Minister wojny Guczkow, jeden z wybitniejszych umysłów Rosji dzisiejszej, człowiek trzeźwy i, jak sam mówi, nie umiejący się bać, w mowie swojej podczas kryzysu ministerjalnego wołał: „Rosja stoi nad przepaścią!“

Kochanek rewolucji, socjalista Kierenskij, wpatrzywszy się uważnie w stan rzeczy, do którego Rosja doszła po dwu miesiącach rewolucji, zawołał z rozpaczą: „Żałuję, że nie umarłem przed dwoma miesiącami, bo wówczas umierałbym z nadzieją w sercu!“

Jest to moment istotnie tak dramatyczny, że człowiek z innego ogniska ma uczucie jakby popełnianej niedyskrecji, że jest świadkiem dramatu i oczywiście odpowiednio się zachowuje. Polak — z góry to trzeba zaznaczyć—współczuje obecny ból z patrjotami rosyjskimi w tej samej mierze, jak współczuł radość z nimi w czasie pierwszego zwycięstwa hasła wolności. Polak stwierdzić przytem może z całem zadowoleniem swej kultury etycznej, że nie odnajdzie w sobie przy tej sposobności ani cienia tego stanu psychicznego, któryby w analogicznych stosunkach prywatnych nazwało się satysfakcją, radowa-

niem się z cudzej niedoli, przyjemnością rewanżu. Zupełnie jasno zdaję sobie sprawę, że nawet gdybyśmy nie mieli wspólnych interesów z Rosją, dla których nie na rękę nam są obecne kłopoty Rosji, to nawet w sferze uczuć czysto prywatnych nie znaleźlibyśmy w sercu polskiem w tej chwili motywu rozrachunkowego.

Czy dla tego, że wskutek podniesienia poziomu kultury politycznej oczyściliśmy uczuciowość swoją z jadu negatywności i przenieśliśmy rozrachunki na grunt działań trzeźwych?

Czy może dla tego, że już w kolebce słyszeliśmy od swoich ojców: „Nieszczęsny my naród“, że mamy we własnej duszy szczepione poczucie przepaści i ono nie pozwala nam patrzeć spokojnie na inny naród, nad przepaścią zawieszony?

I to i drugie. I dla obu przyczyn razem. To właśnie podniosło naszą kulturę polityczną, żeśmy przeszli, jak Dante, przez piekło rozpaczy, żeśmy zajrzeli śmierci w oczy. W ogniu wielkich cierpień oczyszczały się nasze uczucia narodowe; z nich rodziła się nowożytna myśl polityczna. Nie z nienawiści do innych walczymy, ale z miłości dla swoich. Zwolnione od balastu nienawiści serce nie boi się być sprawiedliwem i współczującem.

*

To, co przechodzi obecnie Rosja, możnaby nazwać przyśpieszoną szkołą państwowości. Naród rosyjski setki lat oduczany był zmysłu państwowego. Ocknął się i zbuntował przeciwko losowi w chwili, kiedy odezwała się w jego uśpionej duszy rozpacz, że jeszcze chwila, a będzie zapóźno — nie zostanie już odrobiny tego instynktu państwowego, który niegdyś ładnie się zapowiadał w plemieniu za czasów Nowogrodu i Pskowa, a który potem obce rządy państwowe systematycznie tępiły. Strącony odru-

chem śpiącego narodu, carat padł w niwecz. Widok tego upadku rozradował duszę narodu. Ale niestety nie było jej czem krzepić. Pokazało się wkrótce, że istotnie owego instynktu państwowego, z którego wolny naród musi odrazu nowe formy bytu politycznego tworzyć, jest bardzo mało. Tu nastąpił dramat nieoczekiwany dla tych powierzchownych obserwatorów, którzy sądzili, że wszystko skończy się, jak w wesołej komedji.

Zmysł polityczny i pewna szkoła publicznego życia potrzebne są nie tylko do rządzenia normalnego, ale i do zrobienia rewolucji. Czynnikom rewolucji, tym, co są świadomi jej planu, potrzebna jest pewność ręki, jak chirurgowi. Cięcie, zadane dawnej strukturze w danych warunkach organizmu narodowego, zrobione było niżej, niż potrzeba i spowodowało krwotok wewnętrzny całego organizmu! W danych warunkach stać było organizm na rewolucję pałacową, wypadła tymczasem uliczna. Nie miał kto na razie schwytać tętnic.

Nie o krew chodzi (tej wydatkowano stosunkowo nie wiele), ale o tętna duchowe. Naczynia duchowe, jakiemi tą jednostki i sfery społeczne, nie wytrzymały ciśnienia i dał się odczuć upadek ducha, nie dostatecznie przygotowanego do potrzeb samorządności. Jak gangrena, zakradła się anarchja. Pewien czas życie praworządne płynęło inercyjnie, zanim ludność nie spostrzegła się, że niema władzy. Niema żadnych danych do wnioskowania, że ogół władzy nie chciał, że mu się uśmiechnęła swawola; ogół rosyjski pragnie ładu i chętnie władzy się poddaje. Anarchja zrodziła się u góry, w sferach, które się poczuły powołane do wprowadzenia nowego porządku rzeczy.

Nie sprostały one zadaniu. Dlaczego? Tutaj leży zawiązek dramatu młodocianej kultury politycznej, niezmiernie interesujący, jeśli chodzi o naukę, z przykładu płynącą.

Sprawa paraliżu władzy okazała się zagadnieniem czysto psychologicznem. Nie powstał on przez to, że rewolucja zetknęła się z kontrrewolucją. Bynajmniej. Kryzys polega na tem, że żadna myśl nie jest tyle dojrzała, aby się mogła stać wolą państwowo-twórczą, samodzielną, rosyjską. Zamęt tej woli robi wrażenie, że w duszy otworzyła się pustka, którą zalewa z zewnątrz materjał myślowy obcy, z obcych ognisk myśli, czasami wręcz wrogich interesom bytu własnego. Psychologicznie sprawa ściąga się do tego, że umysł nie może postanowić nic praktycznego, bo zaprzątnięty jest jakiemiś teorjami, które chciałby eksperymentować.

Dyskusja publiczna na wiecach i w prasie przybiera postać zupełnie obcą rzeczywistości. Kiedy zdrowy rozsądek nakazuje myśleć o sposobach ratowania państwa, umysły zajęte są przypominaniem jakichś haseł programu, uchwalonego gdzieś w Zimmerwaldzie i czują nieodpartą potrzebę bratania się z wrogami państwa. Cudze teorje socjalne, cudze plany polityczne wysuwają się na pierwszy plan z taką reklamą, jako hasło jutra, że cała rewolucja wydaje się w tem świetle skierowaną nie przeciwko dawnemu porządkowi, który był narzucony także z zewnątrz, ale przeciwko r o d z i m o ś c i form bytu wogóle.

Z pustki, jaka była w duszy społecznej, korzystali obcy dawniej w inny sposób, teraz w inny; ale jeden pewnik wypływa ze zdarzeń jako nauka, że głównem niebezpieczeństwem jest pustka i że tę pustkę tylko ewolucyjnie zapełniać trzeba treścią żywą, wyrastającą organicznie z instynktów, jeśli z duszy obywateli ma być jakiś pożytek dla życia publicznego.

Spostrzegamy ten moment jasno dlatego, że mamy z nim do czynienia na gruncie własnym także. Występuje on u nas ze szczególną jaskrawością, kiedy mamy

do czynienia z umysłami, nastawionymi w Rosji. Publicystyka rosyjska przepełniona jest obecnie spostrzeżeniami i refleksjami na ten temat, a główny ich wniosek dotyczy nie tego, że głoszone teorje są zbyt radykalne społecznie, lecz że są obce w stosunku do rzeczywistości rodzimej i nie odpowiadają historycznie interesom narodu, jako całości państwowej.

Brak poczucia odpowiedzialności za tę całość — to druga zasadnicza cecha uproszczonych poglądów socjologicznych, kierujących się logiką dobra jednostkowego. Wyprane z wszelkiej racji stanu i odpowiedzialności obywatelskiej ideały klasowe nie dlatego są straszne, że dają jakiejś jednej klasie zbyt wiele praw i korzyści, lecz że nie wkładają na nikogo żadnych obowiązków dbania o całość i sprowadzają społeczeństwo do stanu pierwotności, kiedy człowiekowi obce są jeszcze ambicje życia państwowego.

Kwestją dnia, kwestją palącą, wołającą o ratunek staje się w takich okolicznościach, jak przewrót państwowy (zwłaszcza przewrót dokonany w czasie wojny narodowej)—kwestja kultury politycznej, w czasach zwykłych niedoceniana. Bo, powtarzam, nie chodzi o same zasady, które rewolucja wprowadza na porządek dzienny, o ich radykalizm społeczny, lecz o to, by ogół umiał z nich robić użytek, by to, co się robi, było t w ó r c z o ś c i ą. Nie może zaś być mowy o twórczości, gdy ogół wogóle w życiu publicznem jest bierny i reaguje tylko na bodźce fizyczne. Zasadniczą cechą ruchu rosyjskiego podczas przewrotu jest bierność mas i to nie tylko ludowych, ale bodaj w większym stopniu oświeconych. Lud po wsiach rządzi się prawem obyczajowem, głęboko wkorzenionem w instynkty, ale ludność miejska, naogół podcięta w instynktach, w warstwach oświeconych trzyma się kupy tylko strachem. Rewolucja zastała społeczeństwo rosyjskie

zorganizowane tylko tam, gdzie ono porozumiewało się dawniej konspiracyjnie, więc w sferach rewolucyjnych; trochę organizacji znalazło się koło ziemstw, trochę wytworzyło życie partyjne parlamentarne w ostatniem dziesięcioleciu. Nie było jednak najważniejszej organizacji— mianowicie zorganizowanej opinji narodowej. A widać to po zachowaniu się inteligencji, nie reagującej w miastach na to, co się koło niej dzieje. Zasadniczym motywem, który ją skupił w nieruchomej bierności była bezradność, pozostawiająca troskę o dobro publiczne nielicznym jednostkom w polityce fachowym. Dosyć porównać ulicę Piotrogrodu podczas obecnych wypadków i Warszawy w r. 1905, aby spostrzedz różnicę poziomów kultury politycznej i temperamentów. Tam inteligencja regulowała ulicę, tutaj pozostawiono ją wyłącznie ludowi. Przyznać należy wobec tego wielką zasługę rosyjskiej prasie codziennej, która z odwagą cywilną nazwiskami wybitnych publicystów toruje drogę wśród chaosu pojęć ideom patrjotycznym.

Za mało przywiązuje się naogół wagi do stosunku, jaki zachodzi w umysłowości społeczeństwa między inteligencją a ludem. W Rosji demokratyzm ma skłonność przenoszenia centrów myśli twórczej do ludu, redukowania tej myśli do ruchów najprostszych, niezdolnych do obejmowania interesów całości narodowej. Na zachodzie demokratyzacja postępuje odwrotnie, podciąga masy w górę i to, co jest w nich siłą żywotną, przerabia na wartości złożone myśli i dążeń narodowych. Przy takim układzie stosunków umysłowych politycy kierujący nie są scholastykami, pozbawionymi łączności z tętnem życia ludowego i lud wciąga się w odpowiedzialność za bieg spraw ogólnych. Politycy mają wtedy oparcie nie tylko mechaniczne, że stoją za nimi masy, ale nadewszystko psychiczne: metoda współpracowania z życiem faktycznem

kształci w nich zmysł rzeczywistości, wyrażający się w darze intuicji i moralnie daje im pewność ręki w rządzeniu. Przy systemie nobilitowania ludu do życia publicznego, przy systemie obciążania go odpowiedzialnością, lud zbliża się ze sferami oświeconemi na gruncie obowiązków i ustaje równoległość trwań kastowych; wtedy inteligencja bierze udział w życiu publicznem z ludem i nie boi się ludu. Poczucie wspólnego interesu narodowego jest intuicją zbiorową postępowania, tą samą intuicją, która daje pewność przewidywaniom polityka.

Tego współżycia brakowało społeczeństwu rosyjskiemu podczas ucisku. Ten ucisk polegał właśnie na tem, że masom nie dawał on dostępu do warsztatu narodowego, obsadzonego siłami, specjalnie do rządzenia powołanemi (dynastycznemi i biurokratycznemi). Ogół w tych warunkach kształcić mógł tylko wady i cnoty właściwe dzieciom i niewolnikom, cierpliwość na zmianę z buntowniczością, opozycyjność na zmianę z zadowoleniem, że za nic, co się dzieje, nie odpowiada, naiwność polityczną, połączoną ze skłonnościami złośliwemi do „porażeńskiego" sprzeniewierzania się interesom publicznym.

Wszystko to długimi wiekami utrwalone nie mogło się zmienić w ciągu paru dni przewrotu; musiała się ujawnić niezdatność do rządzenia skomplikowanymi interesami wielkiego państwa, objawiająca się przedewszystkiem psychicznie, jako niezdolność podporządkowywania w umyśle interesów prywatnych i klasowych — narodowym.

Publicystyka rosyjska stwierdza brak ludzi wybitnych, obdarzonych intuicją, potrzebną w chwilach niebezpieczeństwa do ogarnięcia całości. Ciekawa jest okoliczność, że wśród najwybitniejszych ludzi politycznych, na których pokładano już dawno wielkie nadzieje, zauważono teraz dopiero, że ich mądrość jest książkowa,

scholastyczna, że nie mają w sobie intuicji, która jest jedynie twórczą.

Nic dziwnego. Ludzi pożądanych przysposobić mogła tylko praktyka demokratyczna dźwigania ludu ku celom narodowym, nie mogła ich wytworzyć praca teoretyczna, choćby skierowana była do najczystszych ideałów wolności ludu, wyrobionych w życiu... cudzem. Ci sami politycy rosyjscy, w których teraz odkryto książkowość, w r. 1914 zapewniali opinję rosyjską, że o wojnie światowej nie może być mowy. Przytaczam to jako dowód, że odosobnienie myślowe od życia realnego mas niszczy intuicję naturalną, gdy odwrotnie współżycie z faktami ją kształci.

Mimowoli przychodzi mi na myśl porównanie z tego typu polskimi politykami, jak ś. p. Popławski, który w r. 1902 naraził się na drwiny dziennikarzy, gdy pisał o zbliżaniu się wojny Rosji z Japonją. Tenże sam Popławski wówczas obliczał z całem uzasadnieniem, że w r. 1913 (pomylił się o rok) nastąpi wybuch wojny światowej. Prawda, że o tę wojnę prosiliśmy Boga jeszcze za Mickiewicza, ale właśnie to dążenie narodowe było siłą, kształtującą wszystkie nasze poczynania demokratyczne i współżycie z ludem. Prawo naczelne życia narodowego wiodło naszą myśl demokratyczną i ono nie pozwoli tej myśli zejść na bezdroża. Że praca tego typu wyostrza zmysł polityczny, widzę dowód choćby w tem, że w publicystyce naszej znaleźć można rozprawy już w r. 1905, w których dzisiejsze wypadki w Rosji z wielką trafnością były przewidziane. A przecież myśl polska tylko ubocznie badać mogła życie rosyjskie.

*

Demokratyczna myśl rosyjska nie może na razie pogodzić się z koniecznością organizowania władzy i karności. Kokietując się wzajemnie hasłem wolności, agitatorzy

partyjni licytują się *in minus* w szacowaniu interesu państwowego. I nikt nie ma odwagi wejść na drogę przymusu, będącego głównym czynnikiem państwowości. Spotkać się można w rozmowach i w prasie z oczekiwaniem, że lada chwila znajdzie się jakiś Napoleon, który schwyci w rękę wodze życia. Wyraża się w tej tęsknocie dyktowana instynktem potrzeba życia. Byłoby źle dla idei wolności, gdyby władza przyszła z zewnątrz i nie odpowiadała nowemu układowi stosunków społecznych. Można mieć jednak nadzieję (upoważnia do niej powstanie gabinetu koalicyjnego), że w przyśpieszonej, jak mówiłem na początku, szkole państwowości wywiąże się ta władza organicznie z wewnętrznego poczucia obywateli, tak, jak pod działaniem słońca wiosennego budzą się pędy na obumarłych pozornie drzewach.

27. V. 1917

---

## 5.

## Rozkład Rosji

**Walenie się budowli. — Likwidacja duszy społecznej. — Stanowisko polskie. — Ratować siebie i sytuację polityczną!**

Przewrót państwowy, dokonany w Rosji, nie zatrzymał się w sferze stosunków państwowych. Ciężar zwalonej wieży, wzniesionej misternie przez architektów niemieckich w stylu bizantyńskim, gruchocze wiązania i wszystkie piętra budowy społecznej, nie mając, jak się pokazało, siły wnętrznej, potrzebnej do wytrzymania jakiegokolwiek nacisku i zachowania równowagi. Władza państwowa etapami spada w coraz niższe sfery. Narazie w rządzie

istniał jakiś pierwiastek zachowawczo-narodowy (Guczkow); potem władza przeszła w ręce żywiołów liberalno-demokratycznych. Okazały się one jednak rychło mało rewolucyjnymi, przeto oddać musiały władzę socjalistom t. zw. „menszewikom“, rywalizującym jednak o popularność z t. zw. „bolszewikami“, którzy już wprost propagują anarchję. Jeśli władza tutaj się dostanie, na co potrochu się zanosi, to ciężar rewolucji, likwidującej dawne stosunki, dotrze do piwnic dawnej budowy, w której Rosja byt swój wiodła, jako społeczeństwo europejskie.

Jeśli jest jakiś plan w robocie żywiołów, którym się władza faktyczna dostaje w ręce, to chyba ten, żeby z całej budowy nie został kamień na kamieniu. Gdybyż w takiej katastrofie mogła być mowa o planie! Rozmaite mogą być plany budowania społeczeństwa, ale każdego z nich wartość leży w świadomości celów i sił. Niebezpieczeństwo położenia w Rosji tkwi w tem, że sytuacja wytwarza się siłą bezwładu. Rząd Tymczasowy nie czuje jeszcze gruntu pod nogami, jutro bowiem może być przelicytowany w oczach mas przez kogoś, kto im więcej „woli“ udzieli.

Nas polaków nie tyle przewrót socjalny interesuje, ile strona polityczna zdarzeń, mianowicie likwidacja interesów politycznych obywatela rosyjskiego, którego, jak się pokazuje, nic nie obchodzi dziedzina polityki wogóle. Postawiony na czele spraw politycznych obywatel z tą psychologją robi z narodu i państwa, jako subjektu twórczego, z którym inne indywidualności obcowały na zasadzie wymiany myśli politycznej,—poprostu objekt geograficzny.

W najkrytyczniejszej dla sojuszników chwili, wymagającej od każdego z nich wytężenia do *maximum* myśli i woli politycznej, sojusznik, któremu przypadł w udziale największy front światowy, oświadcza, że nie ma żadnych

skłonności do zajmowania się sprawami polityki, tem mniej ponoszenia ofiar militarnych. Mamy na myśli nie samo formalne stanowisko rządu, ale duch społeczeństwa rewolucyjnego, wytrącający władzę każdemu rządowi po kolei.

Nazywaliśmy zwykle rewolucję dążeniem do zmiany pewnych form życia w celu zapewnienia obywatelom możności rozwijania sił twórczych w całej pełni. Coś krępowało obywateli zzewnątrz, było im za ciasno; burzyli tedy okowy i wybuchał człowiek (lud), przerastający dawne formy. Ściślej rzecz określając, eksplodował naród i szukał dla siebie nowych kształtów. Wybuchał człowiek pewnej budowy kulturalnej, pragnący władzy dla siebie w imię nowego pojmowania interesu publicznego, buntował się człowiek, skłócony z dawną państwowością, ale zawsze członek narodu, jako taki, patrjota, wnoszący do życia publicznego wartości publiczne. Rewolucja francuska, pierwowzór, na który chętnie się powołuje rewolucja rosyjska, dała upust zbawczemu dla Francji patrjotyzmowi. Rzucono się właśnie do walki w imię interesu narodowego.

W rewolucji rosyjskiej, traktowanej przez „bolszewików“ jako stała instytucja i cel sam w sobie, widzimy nie narastanie duszy obywatela, ale jej likwidowanie. Pokazuje się, że życie państwowo-twórcze było w niej ciągnione siłą zewnętrzną państwa, że było dla niej nad stan. Tak pojęta rewolucja likwiduje, dekapituje o trzy czwarte człowieka, dezerteruje on z posterunku publicznego, szukając dla siebie gniazdka prywatnego, które wystarcza jednostce, pozbawionej potrzeb życia publicznego. Tutaj tkwi straszna tajemnica tej rewolucji, jako procesu. dokonywującego się w duszach: likwidacja arystotelesowego „zoon politikon“.

Wobec tego zagadnienia niczem są kwestje, które rozstrzygnąć ma konstytuanta: formy rządu i władania,

nawet to, czy Rosja ma być mocarstwem, czy też federacją drobnych państewek. Ważniejszem zagadnieniem jest sama kwestja obywatelstwa. Trzeba w ostateczności być obywatelem czegoś i mieć ambicję, aby to „coś“ istniało.

W świetle wypadków obecnych, w łunie pożogi społecznej, obywatel rosyjski czytać może ze zrozumieniem i pożytkiem dyskusję, która na pozór tak scholastycznie toczyła się niedawno w „Russkoj Myśli“ na temat stosunku jednostki do narodu i państwa. Proroczym instynktem powodował się p. Berdiajew, nastając na umysły rosyjskie, aby rozróżniały metodycznie psychikę prywatną od publicznej. Człowiekiem cywilizowanym, nowoczesnym demokratą jest ten, którego naturą jest psychika czucia i myślenia kategorjami narodu, ten, który nie może być zlikwidowany do poziomu człowieka czysto prywatnego.

Nasz punkt widzenia nie jest teoretyczny, jesteśmy bowiem w wysokim stopniu zainteresowani układem stosunków w Rosji. Z polskiego punktu widzenia mamy przed oczyma sprawy w dwu poziomach: 1) stosunek nasz sojuszniczy w polityce wielkiej i 2) stosunki nasze jako ciał, splątanych faktami współżycia codziennego.

I w tym i w drugim wypadku siła rzeczy zmusza nas do poddania rewizji swojego poczucia narodowego i swoich pojęć o interesie narodowym. W tym stanie rzeczy odbywa się w Rosji grupowanie według typów kultury, według narodowości. Kiedy w stosunkach praworządnych mogła być mowa o współżyciu mechanicznem w rozsypce narodowej, to dzisiaj instynkt zachowawczy zaleca skupianie się w celu ratunkowym. Jest czas na uprzytomnienie sobie swojej odrębności i zupełnej niezależności wewnętrznej od środowiska szerszego. Nie możemy pozwolić na to, aby nasza kultura duchowa rozkładała się pod wpływem dekadencji społecznej rosyjskiej.

Mamy wracać do kraju. Szeregi będą przerzedzone, przywieziemy wiele kalectwa i chorób, ale przywieźmy przynajmniej nasze poczucie obywatelskie w takim stanie, żeby na progu ziemi obiecanej nie trzeba było nas poddawać kwarantannie, jak zadżumionych. Wzmocnić trzeba organizację społeczną wychodźtwa i dla tego samego dążyć do skupienia wojskowych Polaków w osobne jednostki bojowe.

Co się zaś tyczy względów politycznych, to konieczność powyższa wyodrębnienia się nabiera szczególnej wagi. Jesteśmy sojusznikami Rosji i koalicji. Wartość sojuszu znajduje się w prostym stosunku do świadomości, że się jest stroną, która ma coś dać i coś otrzymać. Ta świadomość jest niemożliwą, jeśli sojusznik stoi na stanowisku swojej niezależności, dającej swobodę ruchów. Nie możemy być krępowani ani cudzym despotyzmem, ani cudzym bezwładem.

Na stanowisku sojuszu utrzymać się musimy do końca. Wymaga tego nasz interes narodowy i zobowiązania, zaciągnięte u koalicji. Organizować się musimy dla tego, żeby dochodzić swego celu w walce z grożącym Polsce podbojem niemieckim. Lojalność sojusznika nie pozwala nam zapominać tego, że walka z Niemcami leży w interesie Rosji. Podtrzymać Rosję w tej walce jest naszym obowiązkiem. Chwilowo może nie być w sferach, sterujących sprawami publicznemi w Rosji, dostatecznego zrozumienia tej potrzeby, ale nasza świadomość powinna przerastać chwilę bieżącą i stosunki najbliższe. Gdyby Rosja nawet wyprzęgła się z wojny, my zawiesić walki nie będziemy mogli. Chodzi o nasz byt dziejowy.

Przypuszczać jednak należy, że rozkład, panujący obecnie w Rosji, prędzej czy później zatrzyma się na jakimś punkcie. Instynkty państwowe zapanują nad sytuacją. My zaś, raz zdemoralizowawszy się, nie będziemy mieli w cudzem środowisku dopływu sił uzdrawiających

rodzimych i wtedy znajdziemy się niżej poziomu rosyjskiego. Nie sami sobą rządzić będziemy, ale rządzić nami będą siły zewnętrzne; wypadki dalsze zastaną nas nie w pozycji sojuszników, na których polegać można, ale w położeniu materjału niepewnego, który się nie mógł zorjentować w swoich aspiracjach niezależności i czekał na cudze czyny w jego interesie.

Obce nam być powinno uczucie bierności i wyglądania; tylko ruch, wysiłek, czyn zdoła nas utrzymać na powierzchni wypadków.

10. VI. 1917.

---

## 6.

## Bankructwo rewolucji

**Trzeba zasługiwać na wolność.—Opinja publicystów rosyjskich o stanie Rosji.—Excelsior czy „dołoj"!—Egoizm narodowy, czyli zbawianie trzeba zaczynać od siebie.**

Na jednej z książek swoich, poświęconej sprawom kultury wewnętrznej narodu, położyłem jako motto czyjeś zdanie, że nieszczęściem jest zyskać wolność, nie zasługując na nią. Namyślałem się nieraz potem, czy właściwą jest rzeczą mówić tak polakowi, dotkniętemu nieszczęściem, że s t r a c i ł wolność, nie zasługując na to. Kwestja jednak zasługiwania na zyskanie, czy na utratę wolności wydawałaby mi się sporną, gdybym nie był przeświadczony, że naród musi pracą wewnętrzną dorabiać się samodzielności.

Rozmaite mogą być konjunktury historyczne. Jeden naród bez dostatecznego tytułu wewnętrznego przewodzi innym, inny niezasłużenie cierpi w niewoli. Są to dopusty historyczne; ale jedna jest miara wielkości w doli i w niedoli jednostki, czy narodu: wartość wewnętrzna. Według

niej, każda istność moralna prędzej czy później znajdzie miejsce właściwie w hierarchji istnień. Prawdziwie wartościowym jest ten — powiedział to już dawno Goethe — kto może być czemś niezależnie od tego, czy słucha, czy rozkazuje. Narodu ideałem jest takie zorganizowanie wewnętrzne przez dobrą kulturę dusz, żeby był czemś we wszelkich okolicznościach dziejowych, nie tylko, gdy jest pod batem, lub gdy ma bat w ręku.

Doskonała to jest maksyma na wypadek rewolucji, której ideał umysły nie dość cywilizowane widzą w zupełnej ruinie duszy narodowej. Gdy czytam teraz na ulicach stolicy rosyjskiej afisze z hasłem: „niech żyje międzynarodówka", to sobie myślę, że jednak gotowy frazes nie lubi próżni i chroni ludzi od rozpaczy. Gdyby go nie było, trzeba byłoby pomyśleć, jak to będzie z mojem „między", jeśli narodu nie będzie. Nie byłoby wyraźnie krzyknąć: niech żyje miła kompanja! — i strzelić sobie w łeb; po samobójstwie byłoby to już fizycznie niemożliwe. Tak samo wygląda w tej strasznej chwili w Rosji okrzyk: niech żyje międzynarodówka! Bo żeby mieć międzynarodówkę, trzeba mieć naród.

Zagadnienia te bardzo mnie interesują, bo mamy w szkole rewolucji rosyjskiej spory odłam swoich ludzi, którzy namiętnie pouczają Polskę, że tak właśnie na sprawy narodów, kultury i polityki patrzeć należy, jak oni się uczą. Chwila bardzo źle wybrana: gdy nie o teorję chodzi, ale ważą się losy narodów i państw całkiem realnie. Czy nasi antagoniści polityczni, a dobroczyńcy ze swoimi towarzyszami rosyjskimi uważają się za szafarzy szczęścia, że zapraszają Polskę na tę drogę, którą Rosję powiedli?

*

Zdrowy instynkt ludu rosyjskiego — można się tego spodziewać po ruchu wojsk w d. 18 czerwca (1 lipca) —

weźmie górę nad rozkładem niszczycielskim, tak jak w r. 1905 lud polski wyprostował Polskę. Nie mam prawa zajmować się wprost stosunkami, wytworzonymi przez anarchję porewolucyjną w Rosji, ale one nas dotyczą pośrednio, zwłaszcza gdy są przekładane na teren życia polskiego przez Polaków. Mamy swoich „leninowców“ w polityce zagranicznej, mamy tak samo agitatorów wśród młodzieży naśladujących to, co się dzieje w Rosji i nas temi samemi metodami popychających do zguby.

Do jakich zaś rezultatów leninowskie sposoby myślenia doprowadziły społeczeństwo rosyjskie, przytoczę kilka zdań, które jednego dnia w zeszłym tygodniu w dziennikach wyczytałem.

1. W dzienniku „Riecz“ czytam, że w klubie partji kadetów w Moskwie d. 14 czerwca prof. Sokołow w referacie o polityce zagranicznej powiedział taką rzecz: „Od 18 kwietnia do 5 maja ciągnął się okres wahań. Od tego czasu kapitulacja polityki narodowo-umiarkowanej Rosji staje się oczywistą, a ministerjum spraw zagranicznych zamienia się stopniowo w wydział Komitetu Wykonawczego Rady robotników i żołnierzy. Śruba internacjonalizmu zakręca się coraz mocniej. Współzawodniczy z nim lekkomyślność i dyletantyzm. a nam grozi już nie zapoznanie tylko tych czy innych zadań państwowych, ale to, że Rosja wypadnie z rachunku międzynarodowego, jako mocarstwo i nie tylko pod względem strategicznym, ale i politycznym. W naszych oczach tworzy się nowe zamknięte koło sprzymierzeńców — z jednej strony Anglja, Francja, Włochy, z drugiej — Ameryka, Japonja, Brazylja. Jeśli przestaniemy być tą stroną, która od wschodu okrążyła Niemcy, to sami wraz z Niemcami znajdziemy się w nowem wielkiem kole, otoczeni ze wszystkich stron sprzymierzonemi mocarstwami“.

2. W artykule wstępnym „Russk. Wola“ tak ocenia położenie:

„Rewolucja weszła w okres zamętu, władzy państwowej niema i rozpoczyna się proces rozpadu państwa. Potężne z pozoru zewnętrznego państwo, obecnie jest bezradne, jak niemowlę. Kraj bez armji i bez władzy państwowej — to absurd, tymczasem właśnie takim absurdem jest teraz Rosja. Nic dziwnego — oczywiście — że obecnie nikt się z nią nie liczy, nawet właśni obywatele".

Finlandczycy żądają usunięcia wojska rosyjskiego z Finlandji, zrobić zaś to byłoby równoznacznem oddaniu Piotrogrodu niemcom. Niema żadnego autorytetu, nawet zjazd rad żołnierskich i robotniczych poczytywany jest za reakcyjny. „Sfery kulturalne zupełnie są odsunięte od pracy twórczej, a wśród inteligencji panuje taki straszny zamęt idei i nienawiść frakcyjna, że nie można zupełnie na nią liczyć. Trudno się dziwić żołnierzom i robotnikom, jeśli tak jest w sferach oświeconych. A przecież przed Rosją stanęło zagadnienie bytu narodowego i państwowego.

„Jeśli nie znajdzie się w najbliższym czasie jakaś siła organizacyjna, to stoczymy się po linji zupełnego rozkładu, a im większy będzie rozkład, im większa będzie bezradność Rosji, gdy wreszcie naród zmęczy się okropnem przerażeniem i chaosem, wtedy go weźmie w ręce, kto zechce. Rosję ocalić może tylko patrjotyzm wodzów i ludu. Poza tem niema zbawienia“.

3. Po tych strasznych spostrzeżeniach w dziedzinie polityki mocarstwowej i wewnętrznej, spotykam refleksje ekonomiczne. Ktoś donosi, że w fabryce lokomotyw wydajność pracy zmniejszyła się w ostatnich miesiącach do czwartej części tego, co dawniej wytwarzano, a płaca zarobkowa jednostki wzrosła w czwórnasób „Now. Wrem.“ pisze:

„Jak dalece wymagania robotników są wygórowane,

dowodzi następujący obrachunek. Ogólna liczba robotników w głównych gałęziach rosyjskiego wielkiego przemysłu dosięga 2,700,000 osób. Według norm, przyjmujących się obecnie w okręgu południowym Rosji, płaca robocza jednostki wypada przeciętnie 3,500 rb. rocznie. Gdyby tę cyfrę przyjąć za podstawę, zarobek robotników wyniesie rocznie około $9^{1}/_{2}$ miljarda, czyli innemi słowy dwie trzecie ogólnego dochodu narodowego całej Rosji, który wynosi 15 miljardów rubli. Nienormalność tej proporcji będzie widoczniejsza, jeśli dodamy, że robotnicy przedsiębiorstw przemysłowych z rodzinami stanowią 5 proc. całej ludności Rosji".

4. I w sferze polityki i w sferze gospodarki żadnej troski o całość narodu. Ta folga przybiera przerażający wyraz w obyczajach. Doprowadza to do rozpaczy obserwatorów. Jeden z nich, p. Rennikow w „Now. Wrem." ma smutną sposobność napisania takich słów:

„Hej, Słowianie, czemuż śpiewacie Marsyljankę? Na co wam te słowa bez sensu: *Allons enfants de la patrie?* Jaka *patrie?* Ojczyzna? Mocarstwowość? Honor międzynarodowy? Hej, Słowianie! Śpiewajcie lepiej swoją „dubinuszkę"! To jest pieśń! Prawdziwa, rosyjska".

Dusza rosyjska, żądna zniszczenia wszystkiego po drodze, znalazła wyraz w mieście gub. Włodzimierzu, gdzie lud burzył pomnik Aleksandra II, a potem za hasłem „dołoj" zmasakrował pomnik Puszkina, odcinając twarz w figurze poety. Szeroka duszo rosyjska — ironizuje krwawo p. Rennikow. — Bardzo jesteś szeroka. Ale morze twoje jest pijane, a twój rozmach przypomina pijanego, który spędza z chodnika przechodniów. Krocz dalej! Historja strawi cię w swoim żołądku i wyrzuci, a sąsiad Niemiec, z uśmiechem patrząc na umierzwione pola, powtarzać będzie uzasadnioną już opinję: „*Duengungsvolk*"!

5. Jeden z najprzenikliwszych feljetonistów rosyjskich p. Tan w „Rus. Woli“ w żywych obrazach przedstawia, do czego pod wpływem anarchji doszła psychika społeczeństwa:

„Uderzająca niezdarność wypływa na powierzchnię przewrotu rosyjskiego. Gdziekolwiek rzucić okiem, ani jednego wodza, to nawet nie mówcy, ale deklamatorzy, niema zaś organizatorów... Niema nietylko organizatorów, ale nawet ludzi odważnych. Trafiają się ludzie podnieceni, ale w istocie są to ludzie podnieceni strachem.

„Przerażona jest inteligencja. Ale właściwie „wszyscy przywódcy i mówcy, deklamujący na arenach, są śmiertelnie, do histerji, przelęknieni. Swoim strachem zarażają publiczność“. Autor ten tłumaczy krwawe wypadki samosądu, a widzi to tło zasadnicze strachu zarówno u „bolszewików“, jak i w bloku socjalistycznym, a nawet u kadetów. „Gdyby oni wiedzieli (ci, co się tak boją kontrrewolucji), jak marne są, jak bardzo nastraszone są niedobitki „czarnosecińców“, którzy się pochowali po dziurach!“

Autor tak kwalifikuje wartość rządzącego tłumu: inteligencja, która przygotowała rewolucję, ledwie dyszy, jest bez krwi. Stanowiska objęli zesłańcy, emigranci, byli ludzie. Temi resztkami żyje teraz Rosja. Socjaliści porewolucyjni, nowi ludzie, jeszcze mniej wartości przedstawiają. Starsi wszędzie więcej warci od młodszego pokolenia: Rej wiodą gołowąsi młodzieńcy. Są to ludzie bez żadnej energji. „Doskonale się czują, dobrze są odżywieni i robią wrażenie, że bawią się w rewolucję. Histeryczni mówcy, zadowoleni z siebie chorążowie i niedowierzająca masa — oto zasadnicze pierwiastki rewolucji rosyjskiej“.

„Ogół obywatelski—pisze autor dalej—a nawet specjalnie rewolucyjny nie wierzy nikomu. Nie dowierza ani tym co rządzą, ani nikomu z tych, co dawniej prowadzili. Nie wierzą w posłuszeństwo, nie wierzą w dyscyplinę“...

*

Taki obraz ukazał się oczom po kilku miesiącach doświadczeń w duchu „zimmerwaldzkim“. Cała nadzieja społeczeństwa, a w głębi duszy i samych teoretyków międzynarodówki wiąże się z odrodzeniem ducha w wojsku, w ludzie wiejskim, z powrotem do wpływu inteligencji. „Rosję ocalić może tylko patrjotyzm wodzów i ludu. Po zatem niema zbawienia!“

Ostatecznie każda rewolucja szukać musi wyjścia w budownictwie narodowem właśnie dla tego, żeby ocalić wywalczoną wolność. Niewczesną więc porę, nieodpowiednią okazję znaleźli nasi antagoniści polityki narodowej, aby tę politykę w pogardę podawać i pociągać za sobą. Przykład odstraszający. Polacy, mając przed oczyma doświadczenia, widzą, ze Rosję zbawić może tylko polityka narodowa; ona jedna może ocalić jej wolność, przez zabezpieczenie od najstraszniejszej niewoli, jaką jest przemoc obca.

Duszą rewolucji jest idea wolności życia w najwyższych jego przejawach, a więc idea walki z tem, co utraciło już pierwiastek organiczności i uciska to życie zzewnątrz mechanicznie. Stąd pierwszem, naczelnem hasłem rewolucji byłą zawsze wolność narodów, swobodny ich rozwój, bo naród jest najwyższą postacią życia organicznego. Twórczość rewolucji ma ruch w górę: *excelsior*, tego ruchu strzeże idea. Gdzie zaś cała ideowość polega na okrzyku „dołoj!“—tam nie twórcze żywioły wzięły górę, lecz rozkładowe, które stać tylko na rozkład. Te siły ugodzą przedewszystkiem w żywot narodu, w jego podstawy bytu.

Rewolucję w Rosji zrobili nie ci, co teraz krzyczą „dołoj“, lecz patrjoci, ci, co osłabili powagę hieratyczną dworu, odbierając mu nieczyste moce, ci, którzy podkopali w opinji dawny ustrój i praktykę parlamentarną. Wszystko, co się stało potem, było werwaniem się siły mechanicznej do terenów pracy ideowej. Jeśli społeczeń-

stwo ten okres przetrwa, będzie to oznaczać, że organizm okazał się silniejszy, niż mechaniczne działanie sił ślepych. W każdym zaś razie powrót do wzmożonego życia musi pójść drogą twórczości czysto narodowej, albo go wcale nie będzie. Ta droga będzie drogą tak znienawidzonego przez międzynarodówkę egoizmu narodowego (*prima charitas ab ego*), ale ludzkość za taki egoizm postawi narodowi ratującemu się najpiękniejszy pomnik wdzięczności na kartach dziejów.

Historja z pogardą potraktuje narody, które, nie umiejąc same z siebie czegoś wartościowego zrobić, przeszkadzały innym majaczeniami o swojej misji uszczęśliwiania innych narodów i całej ludzkości. Marzenia takie, jeżeli im się w sposób typowy oddaje jakaś umysłowość narodowa, są marzeniami ściętej głowy, źle osadzonej na karku narodowym. Taki naród, w potędze państwowej, będzie unieszczęśliwiał narody z zewnątrz uciskiem, a w upadku będzie je unieszczęśliwiał od wewnątrz rozkładem—zawsze w dobrej wierze zbawiania. Naród, uregulowany w instynktach, zwrócony ku sobie, na wewnątrz, umiejący się budować i cenić swoje dobra wewnętrzne, nie będzie nadużywał swoich sił państwowych do niszczenia innych narodów; ale też, gdy go te siły opadną, nie obróci swoich instynktów niszczycielskich na wewnątrz i nie będzie się sam pożerał, tworząc pustynię między narodami i rujnując współżycie narodów.

Ludzkość stoi dobrze rozumianym egoizmem narodowym. Trzeba umieć być sobą tak, aby w każdym wypadku przedstawiać wartość, nietylko gdy się słucha rozkazów lub samemu rozkazuje. System zbawienia trzeba zaczynać od siebie. Można to nazywać egoizmem, ale właściwie jest to zbawczy rozum biologiczny. Przy tym to rozumie, który organizmy narodowe zdobywają w drodze pracowitej kultury, możliwe się staje współżycie międzynaro-

dowe i wspólne wytwarzanie dóbr ogólnoludzkich. Wtedy naród nie jest ciężarem ludzkości, lecz jej ozdobą.

Polacy, robiący teraz doświadczenia z ideą rewolucyjną, powinni dobrze się namyśleć, jaki kierunek nadać swoim ruchom w Polsce: czy ten łatwiejszy „dołoj", czy też bardziej natchniony potrzebą życia twórczego.

---

## 7.
## Do źródeł duszy

**Nieuregulowane rzeki i dusze-—Wiara jako siła wyzwalająca duszę żywiołu. — Dar idealizowania.—Cywilizacja i moc wewnętrzna. — Wola i praca.—Moralność publiczna.**

Rzeki i dusze w krajach z nizką cywilizacją mają wiele podobieństwa. Są bogactwem kraju, a zarazem powodem jego nędzy, są dobrodziejstwem i klęską. A dzieje się to wtedy, gdy nie są uregulowane. Tutaj brak kultury technicznej, tam duchowej. Występują z brzegów, niszcząc cały dobytek, czasami wyschną i ze swemi mieliznami stają się nieużyteczne. Im bardziej kraj jest pierwotny, tem rzeka jest szersza, rozlewniejsza, właściwie—tem więcej miejsca potrzebuje. Odbita od jednego brzegu, podmywa drugi, obrywając ziemię zoraną, sady, nieraz chaty... Ileż to kłopotu ma z tem kraj! Ani mostu utrzymać, ani żeglugi. Całe gaje wycina się na łaszyny; ale to są paljatywy. Rozkosz estetyczna bywa na nią patrzeć, komu to wystarcza, piękny bowiem widok sprawia taka szerokość i żywiołowość. Ale gospodarzowi ręce opadają w bezsilności. Fatalistyczne poddanie się losowi jest jedynem wyjściem dla życia oddanego na pastwę żywiołowi.

W kraju cywilizowanym ten sam żywioł ujęty byłby w karby. Rzeka płynęłaby nie tak szeroko, ale za to głębiej i równo. Cały rok na niej trwałaby żegluga, a na

wybrzeżach, którym nigdy powódź nie grozi, kwitłyby sady i wdzięczyłoby się życie. Kwitłby tam nie tylko dobrobyt, ale i optymizm, który płynie z poczucia, że kultura silniejszą jest od żywiołu. Człowiek, pod uciskiem żywiołu żyjący, jest smutny; musi być pesymistą i fatalistą w poglądach, moralnie niewolnikiem. Matką jego jest bezradość.

Biedna i smutna bezradość, szukająca spokoju w bezczynności, zapomnienia w odurzeniu! Od czasu zaś do czasu, porwana żywiołem i wyzywająca, niszcząca wszystko po drodze—bywa piękna i straszna, zwycięska i zaborcza. Ale nie da się nigdy obliczyć. Bo oto przyjdzie rychło pora, a wpada znowu w apatję, czasami rzewna i rozełkana nieukojoną tęsknotą, to znów przeklinająca istnienie, bez wiary, nadziei i miłości.

Biedna dusza nieuregulowana!

*

Żaden żywioł w świecie nie jest tak tragiczny, jak dusza ludzka, ale też żadnemu nie jest dana ta moc, którą ona rozporządza: władania sobą i regulowania się własną siłą, moc wyzwalania się z niewoli żywiołowości.

Człowiek jest zbawiony w zasadzie tem, że dusza jego zdolna jest rodzić w sobie wiarę w m y ś l wszechświata, zanim człowiek tę myśl spostrzegł u siebie. Ta wiara go wyciąga z odmętu żywiołów przez to, że pozwala mu obcować z myślą, żywiołami rządzącą, a nie z nimi bezpośrednio. To emancypuje go ze stanu zwierzęcości i czyni podobnym do Boga, który światem rządzi.

Kultura religijna poprzedzała wszystkie inne kultury. Wiara jest p r z e c z u c i e m m y ś l i, z niej rodzi się myśl życia uregulowanego. Wiara jest intuicyjnem przyswajaniem Myśli, która uregulowała świat, oddzieliła świa-

tło od ciemności, wody od lądu, nadała rzeczom porządek, związek i wolę ciągłego ruchu w przemianach. Człowiek, regulujący swój własny świat duchowy, robi z siebie analogję do wszechświata i rzeczywiście wytwarza w sobie świat osobny, którym rządzi myśl autonomiczna, boskiej podobna—tak twórcza. Człowiek wierzący zbiera wiarą myśl wszechświata w siebie i z nią się utożsamia. I jeśli dusza surowa jest żywiołem, to człowiek wierzący nim nie jest, bo on jest myślą, która tym żywiołem rządzi.

Człowiek kulturalny jest emancypowany z żywiołów, staje się władcą. Panuje nad sobą. Stąd do panowania nad środowiskiem krok tylko.

*

Zdaje się, że taki jest sens pierwszego ruchu rozwojowego; na to wskazują dzieje człowieka, ufundowane na dziejach jego kultury religijnej. Dlatego tak wielkie znaczenie mają sprawy religji w dziejach cywilizacji. Dlatego, kiedy naród jest chory duchowo, należy badać, jak stoją sprawy jego religji i kościoła. Zdaje się też, że nie da się zastąpić kultury religijnej w masach kulturą nauk społecznych i programami materjalnego uszczęśliwienia ludzkości. Potrzebna jest bowiem przedewszystkiem kultura pierwiastkowa w i a r y, wciągającej duszę w tworzenie na wzór boski.

Wychowanie jednostki i narodu nie polega jedynie na systemie oświatowym, musi mieć ono na względzie system moralny. Siłą zaś moralną, wyprowadzającą człowieka ze zwierzęcości do stanu społecznego, jest nie tyle zimna myśl, oparta na wiedzy, ile zdolność stawiania sobie celów ideowych i dochodzenia do nich własną zasługą. Jest to zdolność wierzenia. Ona to popędy żywiołowe

zamienia w idealistyczne, kierowane myślą, tworzy z myśli — rozumną wolę tak, jak z prostego widzenia rzeczy wytworzyła w człowieku samą myśl. Ona rozszerza w człowieku społecznym widnokrąg chceń i możliwości, czyniąc go bohaterem idei zbiorowych.

Wiara dała myśli wyczucie ładu i prawa rządzącego światem; wiara daje woli wyczucie doskonałości i tę wystawia człowiekowi moralnemu, jako ideał naturalny rozwoju. Dusza z dobrą kulturą wiary nie z nauki samej się uspołecznia i nabiera skrzydeł idealizmu, ale z parcia wewnętrznego ku prawdzie moralnej.

Program życia w dobrej kulturze sam się układa. Program ten jest potrzebny dla wszystkich — nie tylko dla tych, którzy uniwersytet kończą, ale dla mas ludowych, które nawet przy braku oświaty mogą mieć kulturę społeczną w duchu idealistycznym. Wykonywa to kultura wiary, religja, kościół. Programową, podstawową, niezastąpioną niczem księgą mądrości życia jest katechizm. Tej nie da się wyminąć.

Program wewnętrzny człowieka, statut jego kultury musi mieć, jak wszystkie programy trzy momenty: 1) punkt wyjścia. 2) cele, 3) środki. Wszędzie wiara czynna jest tłem i przewodnikiem, czy w formowaniu myśli ogólnej, czy w stawianiu celów idealnych przez wolę, czy też wreszcie w dobieraniu środków dochodzenia do celu. Ona jest wątkiem budowy moralnej.

Bo gdy dochodzi do owych środków działania, które już określają stan społeczny człowieka, kultura prawidłowa nie daje innego sposobu, jak p r a c ę.

Stan pracy jest koniecznością człowieka kulturalnego. Pracą jest wszelkie działanie—od roboty do walki na śmierć o ideę—ujęte w program woli człowieka kulturalnego. Ona jest wyrazem łącznym wszystkich jego sił fizycznych, moralnych i umysłowych, na jakie go stać,

zawsze pod wodzą tej wiary, że życie jest celowe i warte wysiłku.

Człowiekiem uregulowanym jest ten, który potrafi sam sobie wskazać drogę do ideału i sam tę drogę wykonywać, który umie być swojem własnem celowem narzędziem wykonawczem. Wtedy jest skończonym artystą życia, panem swego żywiołu, nie zaś niewolnikiem, istnością wydzieloną z żywiołów i uregulowaną, władcą swoich sił i celów — twórcą.

*

Według tego typu krystalizują się wielkie cywilizacje chrześcijańskie w drodze ewolucji. Taka jest paru punktami zaznaczona, linja wewnętrzna dzisiejszego człowieka, owa oś duchowa, koło której osadzała się dusza człowieka cywilizowanego.

Mamy już dzieje człowieka politycznego w opracowaniach historji państw, mamy już wiele zrobionego na polu dziejów cywilizacji materjalnej (w historji instytucji, wynalazków, bogactw, sztuk), ale źródłową księgą historyczną będę niewykończone jeszcze w metodach nawet dzieje człowieka moralnego, jak układały się w jego duszy formacje duchowe, od zwierzęcych poczynając aż do idealistycznie społecznych.

Świat ludzki w czasach normalnych wygląda na zewnątrz dość jednostajnie, ale wielkie są różnice wewnętrzne. Wszyscy żyją najlepszymi wzorami cywilizacji, które można traktować zewnętrznie i naśladować. Wszystko w świecie cywilizacji można stworzyć na obstalunek według wzoru, a przy pomocy uzdolnionych techników, choćby cudzych. Można mieć wspaniałe na cudzych wzorach państwo; w tem naczyniu, mocno zdrutowanem, znitowanem, dobrze strzeżonem trzymać na uwięzi wielkie siły żywiołowe i nawet nadać temu zbiornikowi sił kształty

zewnętrzne cywilizacji przodującej. Jest to możliwe. W dogodnych warunkach geograficznych, gdy się ma na to dość wielkie obszary, można bez układu wewnętrznego, bez organicznego związania wewnątrz, utrzymać w karbach ładu wielką zbiorowość i tak przebyć pewną przestrzeń dziejową. Niejedno zresztą państwo powstawało w ten sposób w drodze faktu, ale utrzymały się w historji tylko te państwa, które potrafiły wychować zbiorowisko mechaniczne przez poddawanie go prawidłowej kulturze i zrobić z niego ciało narodowe, które znowu udoskonalało formy państwowe, czyniąc je swoją organiczną własnością.

Rewolucje, mające na celu przewrót państwowy, polegają właśnie na tem, że naród, poczuwający się już do sił moralnych, że zdoła sam się rządzić siłą swoją wewnętrzną, zrzuca formy narzucone mu mechanicznie, aby wytworzyć organicznie swoje własne. Jest to operacja przenoszenia sił zzewnątrz kierujących na wnętrze kulturalne, władające już dostatecznie żywiołami.

Rewolucja taka jest próbą sił kulturalnych, próbą samodzielnego stawania na nogi, wysiłkiem w gruncie rzeczy ewolucyjnym, o ile jest dokonywana w mierze, odpowiadającej siłom istotnym, o ile do władzy przychodzą te sfery, które istotnie już są kulturalne. Przewrót jednak nie da się utrafić zwykle w tę miarę i wydobywa na wierzch wiele materjału surowego, który, wiedziony fałszywym apetytem, chętnie bierze się do steru spraw publicznych.

Dopiero takie kataklizmy dają możność zbadania, w jakim stanie jest kultura wewnętrzna. W czasach normalnych, patrząc na naród zorganizowany zewnętrznie, nie można rozpoznać, co jest dziełem sztuki państwowej, a co dziełem psychy narodowej, co człowiek ze swoją kulturą daje życiu zbiorowemu, jako siła twórcza. Dopiero

rozpad państwowy daje nam poznać tę tajemnicę. Kiedy pęknie naczynie państwowe i rozleci się, to zostawiony sobie samemu człowiek musi wykazać, czy już zorganizował się na mikrokosmos państwa, czy nie. Wtedy dusza jego się odsłania, można ją badać, jak reaguje bezpośrednio na bodźce, ile ma własnej mocy stawiania sobie celów i dochodzenia do nich. Według tego dopiero można określić wiek historyczny duszy i jej braki organiczne.

Dlatego okresy rewolucyjne przyciągają ku sobie uwagę badaczy; można robić wtedy studja na nagiej duszy historji.

*

Cóż spostrzegamy w odruchach duszy rosyjskiej? Do pierwszej grupy objawów należą fakty, świadczące o samopoczuciu żywiołów czynnych. Tłem psychicznem ruchu masowego, dającem się obserwować tutaj w Piotrogrodzie, jest panika, stan zasadniczy duszy, źle zorganizowanej. Świat przedstawia się jej tak, jak ona sama: jako działanie przypadku na chaos bez żadnej myśli.

Ból stały człowieka, nie władającego sobą, zależnego od żywiołu i siły cudzej, zorganizowanej w czasach ucisku, cichy i zamieniający się w tęsknotę do niebytu, w człowieku, mechanicznie z więzów wyzwolonym, a niegotowym do samoistności, zmienia się w ów niepokój. Zaczyna on tęsknić do utraconego spokoju, albo porywa go furor przerwania się przez niebezpieczeństwa, które mu zewsząd grożą.

Brak wiary we własne siły nie pozwoli mu wierzyć w ludzi swojej gromady. Nie z patrjotyzmu bynajmniej, lecz w poczuciu własnej słabości wiarę tę przenosi łatwo na nieprzyjaciół, bo ma pojęcie, że oni są silni. I gotów jest wołać, jak przed wiekami wołano w jego kraju: przychodźcie i rządźcie, bo nie ma u nas ładu.

A rzecz dzieje się w czasie wojny. Więc agenci państw wojujących z łatwością opanowują te umysły i przenosząc wojnę wewnątrz wzburzonego kraju osiągają cele wojny tanim kosztem dla siebie, bo kosztem walki bratobójczej.

„Nie ma u nas ładu“. Jest to stwierdzenie stanu subjektywnego duszy. A niema tego ładu dla tego, że dusza nie jest uregulowana według tej osi centralnej: wiara—wola—praca; nie jest związana w dynamice swojej. Instynkty, nie poddane kulturze, nie wiążą się z czynnościami duchowemi wyższego rzędu, nauczonemi osobno, a nie zakorzenionemi w duszy. Nie wyrobił się tedy z pierwiastków instynktu idealizm społeczny patrjotyzmu, nie znoszący argumentów rozumowanych, ale pchający człowieka do czynu po najkrótszej linji. Takiego człowieka łowią agitatorzy za słaby intelekt, który luźno chodzi, nie połączony z wiarą ani z wolą, intelekt rozumujący, próżny na punkcie logiki—i podsuwają mu jakąbądź doktrynę, jawnie niedorzeczną dla człowieka ze zdrowym sensem (t. j. zorganizowanego), niemoralną, nawet zbrodniczą. On wszystko przyjmuje, bo jego umysł nie ma węchu moralnego i społecznego, odgrodzony jest od instynktów.

Wszystko jedno, na jakim stopniu oświaty znajduje się taki umysł. Sprawy życia narodowego wyczuwać może doskonale prosty chłop, jeśli ma w porządku zasadniczą kulturę. A nie potrafi sądzić o nich profesor uniwersytetu, ze źle uregulowaną duszą w centrach moralnych.

*

I tak po kolei. Jeśli cofać się będziemy od człowieka politycznego w głąb do źródeł jego duszy, zjawiska potwierdzać będą to nasze założenie. Jakże wygląda idea pracy, ów zasadniczy motyw człowieka społecznego?

Głównym objawem, najjaskrawszym, który się rzucił w oczy każdemu obserwatorowi, jest że ludzie niekulturalni potraktowali prawo wolności przedewszystkiem jako prawo niepracowania. Odrazu dało się to odczuć we wszystkich gałęziach wytwórczości narodowej i posługi społeczno-państwowej. Wydajność pracy zmniejszyła się o 50 do 90 procent w porównaniu z normą dawną, daleko przecież niższą od normy zachodnio-europejskiej.

Na obliczu moralnem obywatela ukazał się wybitnie rys próżniactwa, które jest rodzicem całego szeregu zła społecznego. Walka jest odmianą pracy, postacią jej najintensywniejszego napięcia. Praca ustała nie tylko w fabrykach, ale i w okopach, tem radykalniej, im mniej związana była z zarobkiem. Dezerterstwo, połączone ze zrzekaniem się utrzymania, które daje państwo, można jeszcze tłumaczyć pewnemi sympatycznemi motywami duszy dziecięcej, stęsknionej do wolności lub do miejsc rodzinnych. Ale bezczynność na froncie jest objawem duszy leniwej, szukającej dla swego usprawiedliwienia byle jakiej doktryny. A pod tym względem socjalizm na wschodzie, będący przedewszystkiem ideologją próżniactwa, skwapliwie dostarczył oręża zarówno lenistwu, jak i bezmyślności.

Dusza niezorganizowana w kulturze woli, światłej i wierzącej, doznaje niewymownego bólu wobec wysiłku, choćby nawet umysł oświecony rozumiał, że należy go wykonać. Intelekt sam nie wystarcza do czynu, musi być integralnie-wrobiony w system popędowy. To jest zadanie właśnie kultury, aby tak psyhikę zautomatyzować. Jeśli tego aparatu niema to przed człowiekiem stają takie możności czynu: 1) albo działać będzie pod naciskiem przymusu, a wtedy w duszy będzie wdzięczny losowi, że ten przymus istnieje, 2) albo dokona wysiłku w wybuchu afektowym—podniecony nagłą namową, przykładem, strachem, rozpaczą, jednem słowem przez nagłe wezbranie

żywiołu uczuciowego. W stanie normalnym ten żywioł rozleje się po szerokiej duszy i człowiek jest, jak rzeka, świecąca mieliznami, niezdatna do żeglugi.

Jak się ta właściwość duszy wyrażała dawniej, gdy był przymus pracy? Przecież nie nowy to rys, gdzieś był. Cały ustrój państwa i typ polityki był do niego przystosowany. Całość obliczona była na małą wydajność pracy wewnętrznej, na wielkie ilości i małe jakości. Stąd potrzeba zabierania przestrzeni nowych przy niewyzyskaniu własnych bogactw, stąd zawiść wobec narodów małych, które się czegoś dorobiły. Te właściwości uwydatniły się po przewrocie w całej pełni.

Dawny system państwa eksploatował żywioły, jakie były, bez starania o ich wychowanie kulturalne, czerpiąc siłę dla siebie ze źródeł zarówno siły, jak i słabości obywateli. Mógł skarb opierać się na pijaństwie, mogła polityka zewnętrzna szukać siły w ekspansywności żywiołu marnotrawnego, a przez to nienasyconego, dążącego do zdobyczy bez wysiłku pracy.

Polityka sfer pracujących po przewrocie poszła w kierunku nie emancypacyjnie demokratycznym, żeby wziąć na siebie ciężary w duchu opieki nad całością, ale poszła w kierunku zawiści do tych, co posiadają i pożądania tego, co można posiąść bez wysiłku pracy. Chłopi nie zasiali swojej ziemi, ale uprawili cudzą w sąsiedztwie, aby ją sobie zapewnić. Robotnicy zmiejszyli wydajność pracy, ale podnieśli płacę bez żadnego względu na los przedsiębiorstw. I w tej pogoni, uproszczonej instynktami antyspołecznymi, tratowani są ludzie uspołecznieni, którzy chcieli wprowadzić do życia publicznego pierwiastek odpowiedzialności za całość.

Oczywiście żywioł rozpętany w kierunku odśrodkowym likwidowania, niwelowania, i podziału, jest materja-

em wdzięcznym dla sił postronnych a wrogich, podsycających rozkład za pomocą zorganizowanej agitacji.

*

Jakże w tych okolicznościach wygląda moralność publiczna?—cofnijmy się jeszcze dalej w głąb człowieka. Katechizm stanął w znakach zapytania tam, gdzie normalnie stoją wykrzykniki. Nastręczyło się mnóstwo wątpliwości zwłaszcza w zetknięciu prawa prywatnego z prawem publicznem. Nie pożądaj? Nie kradnij? Nie zabijaj? Zwłaszcza nowym władzom, kokietującym z siłą faktów, trudno się jest zdobyć na sąd stanowczy o tych rzeczach, co i o ile sprzeciwia się zasadzie wolności.

Jest rzeczą godną uwagi, jakie jest zachowanie się człowieka względnie do skali interesów, które moralność nakazuje uwzględniać. Interesy prywatne są strzeżone przez niego lepiej; im wyżej, im bardziej interes staje się publicznym, zbiorowym, narodowym, politycznym—tem gorzej. Interes prywatny jest rozumiany, bo już był w praktyce ogólnej; nie da się dwuznacznie wytłumaczyć. Broni go prawo prywatne, oparte na żelaznym obyczaju. W tej dziedzinie katechizm obowiązuje, imperatyw: nie kradnij! ma przy sobie wykrzyknik; i istotnie jest groźny. Tutaj nie dopuszczalne są żadne teorje. Kiedy u góry rozwiązano teoretycznie kwestję kary śmierci, u dołu w zakresie prawa prywatnego nie wpłynęło to na zmianę dawnych obyczajów prawnych, owszem prawo „lynchu", z okrucieństwem śmierci połączone, weszło w praktykę w całej pełni, bo poszkodowani nie liczą już na to, że państwo za nich skarze zbrodniarza należycie. Zbrodniarz tedy może być ukarany śmiercią za kradzież chustki do nosa, a będzie tolerowany gdy popełni zdradę interesów ojczyzny, lub gdy zrabuje mienie publiczne.

I widzimy dwa światy: 1) sferę interesów prywatnych dobrze strzeżoną i 2) sferę interesów publicznych, jakby nie należącą do nikogo. Skąd to pochodzi? Dusza obywatela ma zdobytą w praktyce jakąś kulturę prywatnego życia, ale publiczne życie niebyło nigdy jego własnością psychiczną. Świat interesów publicznych jest dla takiego obywatela polem ekspansji prywatnej w celu łupieży.

Zagadnienie zaś historyczne, stojące teraz przed Rosją polega na tem, czy społeczeństwo znajdzie dość obywateli, którzy bez pogwałcenia zasad wolności, obronią ten świat interesów publicznych, a to ściąga się do pytania, czy jest dość takich obywateli, którzyby sferę interesu publicznego uważali za swoją własność psychiczną i tak jej bronili, jak broni człowiek pierwotny swojej własności,—uważali ją za świętość.

Ten rys nieszanowania prawa publicznego i publicznej własności był zawsze bolesną stroną życia rosyjskiego w czasach przymusowego ładu. Prawo publiczne istniało na to dla biurokracji, aby je obchodzić, dobro publiczne —aby się niem żywić. Odpowiada ten rys stanom duszy nieuspołecznionej całkowicie, korzystającej tylko z usług społeczeństwa, ale niezdolnej jeszcze do niesienia na rzecz całości, ofiary moralnej, samorzutnej, do szanowania interesów tej całości i dźwigania za nią odpowiedzialności W tę sferę moralności społecznej wciąga jednostkę wiara w myśl, w ideał, wiara czynna, zorganizowana z myślą i z wolą dochodzenia prawdy nie tylko dla siebie, ale i dla swojej całości. Jest to moment kultury rubikonowy—owo miejsce w rozwoju, kiedy jaźń jednostki podstawia się pod jaźń zbiorową i bierze na siebie krzyż swojej zbiorowości.

Zdobywa się zaś ta przemiana egotyzmu na ojkotyzm, dziecięctwa na ojcowstwo moralne, w drodze cięż-

kiej pracy wewnętrznej, która jest prototypem wszelkiej pracy, jako idei społecznej.

Jednostki uzdolnione, oświecone i silne, które tej pracy nie przeszły i chodzą w społeczeństwie luźno, nie worganizowane w duszę narodu, mogą stanowić grozę, nie pożytek dla życia publicznego. Bo jeśli nie idee, ale chuci żywiołowe w nich grają, jeśli rządzą się kryterjami materjalnego użycia, to mogą snadnie być wykupieni przez te siły, które w niewoli chcą ich naród utrzymać. Dla tego też od „prowokatorstwa“ tam, gdzie typ kulturalny jest niepewny, nie jest wolny żaden szczebel społeczeństwa. Oświecenie bowiem jest tylko sprawą ilości, moralność opiera się na jakości gatunku. Gdy w głowie świeża walka z nienawistnym rządem, to opinja wybucha oburzeniem na każdą listę prowokatorów wewnętrznych, kupowanych przez własny rząd. Gorzej sprawa stoi z wpływami rządów ościennych, gdy niema widoków, aby takie listy się ukazały kiedykolwiek i gdy to, co się z nich ujawni, nie budzi należytego oburzenia. A przecież tu tkwi główna przyczyna zamętu, który przeżywa państwo rosyjskie.

Ruchy anarchiczne, przyczyniające się do rewolucyjnych przewrotów, wywołują taki efekt, jak ruchy ręki, która skrąża na przetaku ziarno, aby je oczyścić. Wydobywa się na wierzch poślad najlżejszy moralnie, robactwo, pomiot. Dość wtedy dłonią zebrać,aby oczyścić, ziarno z paskudztwa.

*

Nie sposób powiedzieć wszystkiego w krótkim artykule. Ale gdybyśmy weszli jeszcze dalej w głąb człowieka, tobyśmy zobaczyli smutek na dnie duszy, nie rozświetlonej promieniami wiary. Bez przewrotów znana była tragedja duszy rosyjskiej z wyjawień wielkich poetów.

Dusza ta szuka wyjścia z ciemności drogami dociekań umysłowych, samoudręczeń i wybuchów na zmianę —i zapada potem w ciemności nihilizmu. Raczej wiara w zło, z którem walczyć nie podobna (Tołstoj), niż wiara w zwycięstwo dobra. W Rosji, która mogłaby być szczęśliwa i radosna bo ma wielkie bogactwa żywiołów, panuje na dnie rzeczy smutek, nawet w zabawie.

Płynie, jak smutna rzeka nieuregulowana, tęskniąc do postępu, a zrywa brzegi prawne i mieliznami swemi bierze w niewolę statki, niosące postęp. Tajemnicę duszy nieuregulowanej wyjawił Gorkij, gdy bohaterowi dramatu swego włożył w usta powiedzenie głębokie:

— Co mi kto poradzi, kiedy ja niczego nie chcę.

Ale co przyszło z tego samemu Gorkiemu, że tę tajemnicę znał? Sam poszedł w obecnych wypadkach jako niewolnik żywiołu bezwładnego za ruchem pośladu.

Twórczą, prawdziwie cywilizowaną i wolną jest dusza, która się rodzi z wiary i dojrzewa w pracy na rozumną i męską wolę życia.

*

Nie piszę tych słów dla publiczności rosyjskiej, jeno dla Polaków. Nie mam więc na celu wniosków praktycznych dla społeczeństwa rosyjskiego, bezpośrednio interesowanego. Mamy jednak Polacy obowiązek wyjaśnienia sobie zjawisk, które się dzieją koło nas i porywają mimowoli żywioły polskie mniej kulturalne. Uczyć się trzeba bo wiele mamy braków anologicznych we własnej kulturze.

## 8.

## Mereżkowski jako typ umysłowości rosyjskiej

**Psychika prywatna inteligencji rosyjskiej.—Tezy literackie a rzeczywistość.—Potrzeba oszukiwania siebie.—Wstyd patrjotyzmu.—Zapoznawanie prawa moralnego. — Dusza fizyczna i społeczna. — Życie i spokój.—Heraklit i Mereżkowski.**

Pogląd D. Mereżkowskiego, słynnego pisarza rosyjskiego na psychologję narodu, ujawnioną w tej wyjątkowej dla Rosji dobie dziejowej, zasługuje na zastanowienie. Autor daje nam prawo dyskusji przez to, że przenosi swoją charakterystykę duszy rosyjskiej na słowian wogóle, których my Polacy przedewszystkiem reprezentujemy. Jego sposób widzenia, podwójnie interesujący, bo dający nam poznać także umysłowość znakomitego artysty i myśliciela, wymaga pewnych zastrzeżeń. I będę szczery, nie wypada bowiem mówić obłudnie na tematy życia i śmierci.

Zwraca uwagę w Rosji rys charakterystyczny, że publiczność słabo reaguje na ciosy narodowe. Nie dosięgają one psychiki prywatnej. Wiąże się to niewątpliwie z zaznaczonym przez p. Mereżkowskiego brakiem patrjotyzmu wśród mas. Ale ten sam rys daje się spostrzegać u pisarzy rosyjskich.

Mojem zdaniem, gdyby ciosy, które spotykają Rosję, dosięgały do rdzenia ich istoty duchowej, poodrzucaliby w takiej chwili wszystkie literackie, ściślej mówiąc, nominalistyczne placówki myślenia i chwytaliby gołą ręką fakta. Widzę w tem brak odwagi, pomimo wszystko, co się mówi o radykalizmie pisarzy rosyjskich i upodobaniu ich do zawrotnych dróg metafizycznych.

Zapewne, umiłowanie pokoju, które według p. M. jest zasadniczą cechą duszy rosyjskiej i słowiańskiej, może nie oznaczać niedomagania na punkcie odwagi wojskowej. Ale niepodobna w żadnym razie uważać za cechę

dodatnią tak daleko posuniętej miłości pokoju, gdy pisarz zasłania się konwencją pewnych słów i formuł od zetknięcia z rzeczywistością. Brak odwagi cywilnej w dociekaniu prawdy jest grzechem przeciwko darowi intuicji. A gdy rzecz tyczy publicysty, piszącego o narodzie swoim, który „pada w przepaść“, brak ten równa się brakowi odwagi wojskowej na froncie.

Wojna na froncie jest tylko odmianą tej walki, jaką człowiek społeczny toczyć musi na każdym kroku, poczynając od swego wnętrza. Jeśli nie mam odwagi zajrzeć prawdzie w oczy, to muszę się dobrze zastanowić, czy moja miłość pokoju nie jest czemś więcej, niż wstrętem do „ludzkiego mięsa“, czy czasami nie jest ona postacią psychiczną mojego lenistwa, mojego wstrętu wogóle do jakiegokolwiek wysiłku.

Wojna w psychice europejskiej jest jedną z odmian pracy, dokonywanej dla dobra narodu; fizjologiczny wstręt do wojny jest objawem ducha, pozostającego w złej kulturze woli.

Łatwo się o tem przekonać w drodze doświadczalnej, czem się jest. Ale trzeba mieć odwagę na ten wysiłek. Gdyby p. Mereżkowski dowiódł, że dana masa narodowa jest zdolna wogóle do jakiegokolwiek stałego wysiłku dla dobra narodu, to wtedy moglibyśmy dyskutować o jej wstręcie do wojny, jako zalecie narodowej. Nie lubię wojny, ale za to lubię inne środki zbawienia ojczyzny. Ale autor rosyjski tego nawet nie próbuje. Jego teza jest czysto literacka, dyktowana nie tyle potrzebą prawdy, ile potrzebą jakiegoś estetycznego widoku w wyobraźni artystycznej. Sztuka często kwitnie w społeczeństwie z nizką kulturą woli, tylko dla tego, że jest ucieczką od rzeczywistości w dziedzinę fantazji.

Teza p. Mereżkowskiego o wyższości rosyjskiej natury, nie znoszącej „smaku ludzkiego mięsa“ i dla tego

nie lubiącej wojny, jest pozbawiona wszelkiego związku z rzeczywistością.

1. Żołnierz rosyjski — uznano to powszechnie — jest znakomitym materjałem polowym, jako siła fizyczna i jako odwaga wojskowa. Jeżeli o jego zamiłowaniu pokoju mówią w czwartym roku wojny, to dla tego, że jest człowiekiem nizkiej kultury, który działać może tylko pod wpływem afektu (zapału czy strachu), a nie stać go na wykonywanie uporczywe planu rozumowego. Jest to zła kultura woli, którą można sprawdzić na wszystkich innych polach pracy społecznej.

2. Nie odpowiada rzeczywistości, nawet treści pięknych powieści historycznych Mereżkowskiego, formuła poetycka „krwi się boimy i jęków“, bo — niestety — gdy temu samemu żołnierzowi zdjąć pęta dyscypliny, powstają straszne obrazy Tarnopola i Stanisławowa, gdzie mięso ludzkie wchodzi w grę bez potrzeby, dyktowanej wojną ojczystą.

3. Nie odpowiada też rzeczywistości ów „wiekuisty, metafizyczny i fizjologiczny wstręt do przemocy, jako systemu, jako metody twórczości państwowej“, bo przeczą tej koncepcji poetyckiej fakty historyczne gospodarki rosyjskiej w Polsce, na Litwie (przypomnijmy rządy Murawjewa), a choćby niedawne w Turkiestanie.

4. Brakiem również odwagi cywilnej u pisarza tłumaczyć należy wymijanie prawdy we frazesie: „Narodowi rosyjskiemu w zadziwiający sposób obce są imperjalizm, zaborczość międzynarodowa, chciwość. Ciułamy, zbieramy, ale nie zabieramy nikomu“.

Są to jaskrawe objawy niewykończenia kultury, nawet u wielkich pisarzy spotykane, świadczące mianowicie o potrzebie wewnętrznej wprowadzania siebie samego w błąd, aby tylko niespojrzeć w oczy rzeczywistości. Ten brak odwagi płynie z lenistwa. Po-

nieważ p. Mereżkowski jest artystą, więc ma prawo — w swojem poczuciu — uciec się do hipotezy poetyckiej, wziąć piękną teorję i na niej się oprzeć; wolno mu, bo mu to do twarzy. Ta racja artyście wystarcza.

Ale tu właśnie dzieje się ta sama historja, co z żołnierzem. „Należę — powie sobie żołnierz — do internacjonału, więc nie pójdę do bitwy“. Albo z członkiem rządu: „Należę do demokracji, więc mi do twarzy naiwność i z gabinetu będę robił freblówkę polityczną. Będę eksperymentował pomysły partyjne“. Publicysta zaś powie: „Jestem literatem, więc będę stawiał piękne tezy“.

Tymczasem historję robi ten, który za punkt wyjścia bierze myśl: Należę do narodu, więc i t. d.

Można i tak, jak poczyna demokracja rosyjska. Ale wtedy nie trzeba wołać, że się jest rewolucyjnym patrjotą. Wogóle bowiem czynny patrjotyzm jest dbałością o rzeczywistość narodową, a rewolucja jest wojną o tę rzeczywistość. I nie należy wtedy pisać „jak to czyni p. Mereżkowski: „Nie wstydźmy się i nie bójmy się swego patrjotyzmu!“ Bo kto patrjotyzm sam ma, kto go się nie wstydzi i nie boi, kto ma potrzebę i odwagę widzieć rzeczywistość i ją robić, ten nie zadowolił się fikcją myślową, gdy naród jest w niebezpieczeństwie.

„Ojczyzna pada w przepaść“! Stwierdza to ojciec narodu, żołnierz, członek rządu, publicysta. I jednocześnie szukają formuły, jakby usprawiedliwić to, że nie rzucają się na jej ratunek.

— W mojej naturze jest metafizyczne zamiłowanie spokoju!

— Nie znoszę ludzkiego mięsa!

— Właściwością mojego ducha jest—zdaje się—internacjonalizm...

Zapewne. Ale nie trzeba się bawić wtedy w ojcostwo narodu. Ojciec lub matka, filozofujący w ten spo-

sób na widok płonącego dziecka, gdyby taki stosunek był możliwy dawaliby świadectwo nizkiej kultury najprostszych uczuć. Ponieważ uczucia patrjotyczne są bardziej złożone, więc to mniej razi.

„Nie wstydźmy i nie bójmy się swego patrjotyzmu". Cóż to znaczy? Nie wstydźmy się i nie bójmy się swojej rzeczywistości narodowej. Nic więcej, ani mniej. Kochanie się w fikcjach na tle narodowem jest tylko pozorem miłości ojczyzny. Bez kochania narodu takim, jakim on jest w rzeczywistości, jakim on jest historycznie, nie może być mowy o ślubach miłości z narodem i o próbach tej miłości.

To też p. Mereżkowski dodaje charakterystyczne słowa:.... „swojej wolnej miłości do wolnej Rosji".

Z jednej strony woła: „Musimy kochać ojczyznę pomimo wszystko, bez zastrzeżeń i miary", a potem mówi tylko o wolnej miłości, jak do kochanki.

Mnie to głęboko zastanowiło, gdy w przeszłym roku toczyły się w prasie rosyjskiej naukowe debaty nad zagadnieniem miłości ojczyzny, że tak mało instynktu bywa w ludziach nauki. Muszą się zastanawiać i spierać o to, jaki to pierwiastek erotyczny tkwi w patrjotyzmie, czy to jest uczucie do kochanki, czy do matki. Widzę teraz, że i artyści rosyjscy, mający przewagę intuicji, również to uczucie zgadują.

Człowiek zachodu i Polak (choć słowianin), zapytany o uczucie, będące istotą jego patrjotyzmu, odpowie terminem nie z fizjologji, lecz z etnologji:

— Mój patrjotyzm—to rozkosz cierpienia z narodem.

— Mój patrjotyzm—to kategoryczny nakaz sumienia, aby działać według wskazania interesu narodowego, bez filozofowania i wygródek.

— Mój patrjotyzm—ojczyzna i ja to jedno.

O „słowianach“, którzy mieli Mickiewicza, trzeba myśleć inaczej, niż o tych, którzy mieli Tołstoja.

Narody, zwłaszcza młode, chętnie pozują na zblazowanie, a odpowiedzialność jeszcze chętniej zrzucają na naturę swoją, bodaj na obciążenie dziedziczne. Pisarze narodowi rosyjscy zawiele przypisują naturze rasy, a w ich determinizmie widzę więcej skłonności do ułatwień myślowych, niż wschodniego fatalizmu. Przesądem jest, żeby naród mający swoje państwo i możność kierowania swojem wychowaniem, miał być uzależniony jedynie od swych zalet i wad rasowych. Ileż to rzeczy Polacy sobie wmawiali i wmawiają, jako obciążenie bodaj po grzechu pierworodnym, tam, gdzie były tylko historyczne zaniedbania w kulturze.

Nie ciało, ale duch jest potęgą człowieka cywilizowanego. Tę potęgę wytwarza powolna kultura, którą można kierować. Kierunek ten wskazywać jest zadaniem myślicieli narodu.

Wielki nawet pisarz, którego ambicją jest dawać wyraz tylko fizjologicznych właściwości swojej rasy, nie jest w możności służyć misji społeczeństwa nowożytnego, bo społeczeństwo jest duchowością, *wolą zorganizowaną*, *funkcją moralną*. Ani fizyczne, ani metafizyczne światy niczego go nie nauczą, bo między tymi światami jest trzeci świat inny — świat *woli* człowieka moralnie zorganizowanego. W tej dziedzinie pisarz jest potrzebny społeczeństwu historycznemu, jako *działacz* w świecie ducha.

P. Mereżkowski z fizycznych właściwości narodu, który rzekomo nie lubi wojny, wyprowadza jego metafizyczne posłannictwo miedzynarodowe, jako wartość pozytywną. „Nie wojuję—więc jestem“, a to oznaczać ma, że ludzkość zdobywa we mnie jako siłę pozytywną „umiłowanie pokoju i braterstwa ludów“. O takiej misji swego

narodu marzy p. Mereżkowski. Taka ma być misja bodaj wszystkich słowian.

Jedno go tylko kłopocze, że „na to trzeba, żeby Rosja była“, A tymczasem wszystko tak składa się w rzeczywistości, że Rosji niema...

Bagatela. Chodzi tylko o rzeczywistość. Jest doskonała doktryna, a nie można jej zrealizować z powodu głupiej ...rzeczywistości. Bo jest i fizyka i metafizyka (chyba szerzej trudno rzecz ująć?), a nic z tego nie wynika. Współczesny p. Mereżkowskiemu poeta Wyspiański bohaterem jednego ze swych wizjonerskich dramatów zrobił umysłowość narodu polskiego (umysłowość inteligencji, myślącej po literacku). Mówię o „Wyzwoleniu“. Tam sztuka, jak tutaj internacjonał, wytwarza błędne koło, w którym umysł dochodzi do szaleństwa. Ale Wyspiański czuł tem dramat. Jego bohater, zamknięty w ciemnym teatrze, szuka wyjścia na słońce prawdy. Ścigają go Erynje. Pada w tej pogoni, bo szuka wyjścia daremnie. I tem różni się od pisarza rosyjskiego, że go szarpią Erynje sumienia narodowego. Bohater Wyspiańskiego modli się o to, żeby Bóg pozwolił jego narodowi być, tak jak inne są. O nic więcej. Mereżkowski modli się o to, żeby jego naród był taki, jakiego niema na świecie.

Jedyny dramat narodu—to dramat jego woli, zawieszonej w pustce. Wszystko inne to tylko przygody historyczne. Dramat jest wtedy, kiedy naród da się zepchnąć w świat fizyczny, albo metafizyczny, a niema tej drogi środkowej, jaką jest życie jego woli zorganizowanej. Naród jest na to—do tego doszedł Wyspiański—żeby był. Te jest jego misja. Dla p. Mereżkowskiego — naród jest potrzebny tylko na to, aby coś było po za nim. A to, co on ma wnieść do tego czegoś metafizycznego, może być nawet nie wartością pozytywną, ale czemś negatywnem: np. nielubienie wojny. Żeby to na coś wy-

glądało, trzeba z nielubienia wojny zrobić umiłowanie pokoju, choćby wbrew faktom i logice. Gdy w tę algebrę wstawimy wielkości rzeczywiste, gdy się pokaże, że nielubienie wojny płynie poprostu z zaniedbania kultury woli i jest formą lenistwa,—to wyniknie coś więcej, mianowicie, że metafizyczna ludzkość potrzebuje do szczęścia — zupełnego bezruchu, tego, żeby nikt nic nie robił, — nie pokoju politycznego tylko, ale wogóle spokoju bezwzględnego. A spokojem bezwzględnym jest śmierć. *Requies aeterna.*

Narodowi w czasie ciężkich prób można coś litościwszego wskazać, mianowicie drogę życia, na którą nigdy zapóźno. Określić trzeba w takiej potrzebie stosunek jego ducha moralnego do rzeczywistości, wolę jego życia indywidualnego zaczepić o rzeczywistość i pchnąć ją, tę wolę po drodze historji, nie jego chimerę poetycką, bo ona jest tylko snem.

Trafnie ocenili tę sytuację duszy rosyjskiej Piotr Struwe i jego blizcy, którzy postanowili założyć Ligę kultury rosyjskiej („Russkaja Swoboda“, Nr. 9). Zrozumieli, że trzeba ruszyć z martwego punktu rozwój duszy, bo ta rośnie, jak ciało organiczne i poddaje się hodowli. Nie widziałem jednak, żeby gdzieś w prasie rosyjska idea ta znalazła oddźwięk, owszem widzę, że myśliciele rosyjscy skłonni są upatrywać w duszy tylko stronę fizjologiczną rasy, właściwości stałe. Nawet nie zastanawia ich ta kwestja, że bynajmniej nie ludzie tej rasy dają teraz ton i kierunek życiu umysłowemu społeczeństwa rosyjskiego, że rasa traci swój głos i kto chce wmawia jej swoją filozofję w rosyjskim języku, że istotnie Rosji tak, „jakby nie było“.

Dusza fizyczna, na którą się powołuje p. Mereżkowski, jest jak woda, która odbija w sobie świat do góry nogami. Woda „widzi“, ale żeby woda wiedziała, jaki jest

właściwy stosunek jej poziomu do rzeczywistości w środowisku, musiałaby mieć centra mózgowe, przerabiające jej odbicie. Źrenica, jak woda, dawałaby fałszywe wyobrażenie o rzeczach człowiekowi fizycznemu, gdyby mózg nie korygował jej czucia nałogiem doświadczeń.

Człowiek społeczny, który jeszcze w drodze doświadczeń, w drodze działania społecznego nie sformował sobie takiego centrum moralnego, które odwraca na wspak poglądy prywatne, jest jak ta woda, albo źrenica bez mózgu. Wszystko zbiera w siebie, wszystko ku niemu się pochyla. Wydaje się jednostce, że wszystko jest dla niej. Stąd oznaką pierwotności jest powodzenie w społeczności poglądów liberalnych, zbytnio upraszczających stosunek jednostki społecznej do rzeczywistości. Dla tego w takich społecznościach mówi się o potrzebach narodu bez istotnego poczucia rzeczywistości. Bo ta rzeczywistość dla narodu jest zupełnie inna, niż dla jednostki fizycznej, choćby najbardziej oświeconej, ale nie mającej w sobie centru moralnego, który się nazywa „naród“.

Nie lubię wysiłku, spokój jest mojem marzeniem — tak może mówić zupełnie prawowicie jednostka, ale tylko od siebie. Stąd daleko do wywodu, że to jest marzeniem narodu. Liberalny umysł dochodzi do tego wniosku przy pomocy tabliczki mnożenia. Ponieważ—myśli sobie—takich jednostek jak ja—jest tyle a tyle miljonów, to skoro siebie pomnożę przez tę cyfrę, wypadnie siła narodu, którą złożę w prezencie ludzkości. Tymczasem rzeczywistość jest inna. To co się wydaje jednostce pozytywnem, bywa dla świata, jako ducha społecznego, negatywnem, albo zerem. Im więcej to mnożyć, tem większy minus wypadnie, albo zero. A w danym wypadku jest minus. Ani narodu nie stworzy się mechanicznie przez mnożenie człowieka fizycznego, ani nie stworzy się cennego prezentu dla ludzkości przez mnożenie swoich bra-

ków. Wartości narodowe są moralnej natury, w innym zgoła powstają porządku.

Nie chodzi o to, co człowiek lubi, a czego nie lubi, ale o to, co może, co chce stworzyć, jaką ma ambicję jego naród. W wojnie nie o to chodzi, czy ja lubię ludzkie mięso, czy jestem wegetarjaninem, lecz że, jako ojciec, nie chcę hodować swoich dzieci na żer dla tych, którzy lubią mięso ludzkie. Mam ambicję życia, nie śmierci. Biję się w obronie życia, w obronie jego pełni, wolności. Motywy moje są nie fizyczne, lecz psychiczne i moralne.

Kryterja jednostkowe leżą w innym zgoła wymiarze. Prostemu odczuwaniu ustrojowemu p. Mereżkowskiego (nie lubię, mam wstręt) odpowiada bardziej złożony sposób myślenia racjonalistyczny, właściwy liberałom. Ale i ten, gdyby nie był miarkowany względami na rzeczywistość, gdyby nie szukał kompromisu z rzeczywistością narodową, dochodziłby do potwornych wyników. I dochodzi czasami.

Bo pomyślmy tylko. Przecież dla Polaka byłoby od stu lat daleko racjonalniej wyrzec się swoich „chimerycznych“ aspiracji do bytu moralnego i wejść do składu społeczeństw szczęśliwszych, do których nas tak natarczywie zapraszano przytem. W Poznańskiem byłoby jednostce racjonalniej zostać Prusakiem, na Litwie Rosjaninem. W Rosji obecnie każdemu byłoby przyjemniej gdzieś się schować, wyrzec się odpowiedzialności za to, co się dzieje, ekspatrjować się. Tak bywa. Ale racjonalizm oświecony uląkłby się uznać tę rachubę za kategoryczny imperatyw społeczny.

W psychice narodowej istnieją inne kryterja złego i dobrego,—wartości poodwracane przez ten mózg wyższy, który nazwałem centrem moralnym narodu w jednostce.

Ten mózg dopiero „nie wstydzi się i nie boi się“ rzeczywistości narodowej i swego patrjotyzmu.

Ale też ten mózg narodowy nie pracuje wyrazami konwencjonalnymi, tylko intuicją, która chwyta rzeczywistość narodową w jej istocie. Dla jednostki, nawet dla myśliciela tej miary, co p. Mereżkowski, ale biorącego rzecz opacznie, takie pojęcia, jak „naród pada w przepaść“ „imperjalizm“, „miłość pokoju“, „militaryzm“ — to są wszystko kategorje równorzędne, nieuporządkowane. Niewiadomo, które są realniejsze; nawet zdaje się, realniejsze są dla niego te, które w rzeczywistości są fikcją. Większy nacisk kładzie na fikcję międzynarodowości, niż na realność obrazu „naród pada w przepaść“. O tym obrazie tak się mówi, jakby go się nie widziało, jeno z konwenansu, jakby narodu nie było“.

I nic dziwnego. W źrenicy takiego pojmowania świata moralnego, która jeszcze widzi obrazy fizycznie, bez korektywy moralnej,—może się wydawać, że padający naród... ulatuje do nieba: powiększa metafizycznie grono aniołków...

Byłoby lepiej, gdyby publicystyka tego typu myślenia nie powiększała zamętu pojęć. Takie zaklęte koło otworzyć można tylko prostym, zdrowym rozsądkiem. Myśl musi znaleźć wyjście za przewodem instynktu. Wyspiański w swoim dramacie przyszedł do wniosku, że obłąkanej chimerami myśli nie wyprowadzi z zaklętego koła djalektyka, prędzej dokona tego „bosa dziewka“, która otworzy wrota teatru i da myśleniu wolność. Tak samo tutaj z filozofją fizjologji i metafizyki.

Piszę o tem znowu dla tego, że idee z piśmiennictwa rosyjskiego przenikają do umysłowości polskiej, a obowiązkiem naszej prasy jest ochraniać ją od niekorzystnych wpływów. Mereżkowskiego zaś wszyscy czytają; przywykł go czytać cały świat, jako pisarza-poetę.

Powtóre: jak powiedziałem na początku — i my Polacy jesteśmy słowianami. Sobie nie pozwolimy przypisywać „porażeństwa", jako cechy zasadniczej ducha narodowego. A po trzecie: ani nam, ani naszej sojuszniczce Rosji, nie zależy bynajmniej na propagandzie pokoju tak wielkim kosztem prowadzonej, bo aż za cenę zrzeczenia się raz na zawsze ambicji zrobienia czegoś wartościowego ze swego narodu. Deklaracja zaś, w takiej chwili dziejowej czyniona przez wodzów duchowych narodu, że słowianie zdolni są ustrojowo tylko do marzeń o bezwzględnym spokoju, to akt zaprzedaży praw narodu do życia indywidualnego na wieczne czasy.

Wolałem dowieść, że to nonsens. Kwestja narodu — to zagadnienie bytu indywidualnego. Być albo nie być — jest zupełnie kategorycznem postawieniem sprawy. Czegoś trzeciego—jakiegoś bytu w ludzkości, bez bytu indywidualnego—nie da się wmówić nikomu na serjo. Wybór między Heraklitem a Mereżkowskim jest łatwy. Filozofja za czasów Heraklita stała wyżej, niż za czasów Tołstoja. Miłość ojczyzny—to miłość życia. Życie to ruch,—powiedział Heraklit.—Więc kiedy wojna — to życie jest wojną.

— Świat—to pokój, mówi Mereżkowski. Bezwzględny spokój, wielki cmentarz...

Trzeba wybrać.

16. IX. 1917

## 9.

## Chrystus i bolszewizm

**Po tysiącach lat budowy.—Wizja Dostojewskiego.—Chrystus w więzieniu.—Wolność i chleb.—Cud, tajemnica i autorytet.—Kuszenie szatana.—Bóg w sercu i Bóg zewnętrzny.—Typ europejski i azjatycki.—Krzyżacy i Polska.**

Kalendarz przypomina, że należy się coś tradycjom Zaduszek. Kalendarz ma stare nałogi, nie spostrzega, że od trzech lat z cmentarza nie wychodzimy. Tyle lat trwa misterjum „Dziadów", polegające na wywoływaniu ducha historycznego przodków i sypaniu grobów, od których ma się zacząć nowe życie!

Pełnymi słodyczy w swej rzewności wydają się owe obchody dramatyczne Zaduszek w czasach pokoju na złoconych liściem jesieni cmentarzach w Polsce: Powązkach, Łyczakowie, na Rossie. Dzisiaj cmentarz jest dniem powszednim; nie starczy ani lampek, ani łez. Myśl ludzka nie zatrzymuje się przy krzyżach przydrożnych; umilkła poezja i filozofja grobów. Grabarze szekspirowscy nie debatują nad czaszką ludzką, ale urządzają strejki (obacz wieści z Moskwy), tak się zmęczyli. Zamało im płacy. Ich rozmowy na cmentarzach godne są Szekspira także, ale jakiegoś nowożytnego, w duchu Dostojewskiego. Czemuż nie nużą się grabarze, tak gorliwie grzebiący aspiracje narodów?

W programie obecnych „Dziadów" historycznych leżą nie zagadnienia zagrobowe, lecz kwestje życia narodów w przyszłości. Wszakże—tak czy inaczej—wszystko obraca się koło zagadnienia duszy.

Znawcy wojenni, wzywani jak lekarze na ratunek, powiadają:

— Technikę słabym dać możemy, ale duszy narodowi nie wstawimy. Rozważajcie tajemnicę życia i śmierci

na cmentarzach, porozumiewajcie się z duszą swoją, na co ją stać. Ona jest produktem rasy i tysiącoleci kultury.

*

Przypomina się z literatury tragiczna rozmowa Dostojewskiego z Chrystusem, właściwie monolog w duchu wolnomularstwa nowoczesnego. Wielki ten pisarz w powieści „Bracia Karamazowowie“ umieścił ponury obraz poetycki na tle legend o wędrówkach Chrystusa po ziemi. Zstępuje On zawsze na ziemię, ilekroć ludziom jest ciężko; zapewne i teraz chodzi po świecie. Dostojewski dla wyjaskrawienia efektu wybrał czasy inkwizycji, kiedy palono na stosach heretyków. Ale rozmowy takie, innemi słowami może, powtarzają się, bo świat jest w ciągłym zatargu z nauką o wolności. Powtarza się Golgota, a na niej tragiczne rozmowy Duszy, tęskniącej do wyzwolenia, z szatanem.

W Sewilli przed portykiem katedry Chrystus spotkał pogrzeb dziewczynki i tę na prośby ludu wskrzesił. Przechodził wtedy wielki inkwizytor (mógł to być Wielki Mistrz masoński), starzec 90 letni i zobaczywszy rozrzewnienie ludu, polecił wtrącić Chrystusa do więzienia.

W nocy wiedziony niepokojem, przyszedł do celi więziennej. Dostojewski wkłada w usta starca, znawcy dusz ludzkich, monolog filozoficzny. Chrystus nie odpowiada, jeno głęboko patrzy na człowieka, ten zaś korzysta ze sposobności, aby wypowiedzieć to, co w długiem życiu zaległo na dnie jego duszy.

— Nie odpowiadaj. Zresztą cóż mógłbym powiedzieć. Wiem doskonale, cobyś powiedział. Nie masz nawet prawa nic dodawać do tego, co niegdyś powiedziałeś. Pocóżeś przyszedł nam przeszkadzać? Wszystko, cobyś teraz zwiastował, byłoby zamachem na wolność wierzenia, bo będzie cudem, a wolność wiary była dla Ciebie droższą

wtedy—półtora tysiąca lat temu. Przecież mawiałeś często: „Chcę zrobić was wolnymi“. Ale teraz ot widziałeś tych „wolnych“— dodał z ironią.

(Starzec miał na myśli scenę przed katedrą, gdy lud, uniesiony przed cudem, w milczeniu i w głębokim pokłonie przyjął rozkaz uwięzienia Chrystusa).

— Tak — ciągnął starzec dalej — To nas drogo kosztowało. Aleśmy dokonali dzieła w imię Twoje. Piętnaście wieków męczyliśmy się z tą wolnością, ale teraz się skończyło. Nie wierzysz? Patrzysz na mnie łagodnie, nawet nie zaszczycisz mnie gniewem? Ale wiedz, że teraz ci ludzie przekonani są więcej niż kiedykolwiek, że są zupełnie wolni, a tymczasem sami złożyli nam swoją wolność u nóg naszych. Ale tego my dokonaliśmy, a czyś Ty tego chciał, takiej wolności?

— Teraz dopiero, gdy są w ucisku stało się możliwe myśleć po raz pierwszy o szczęściu ludzkiem. Człowiek był stworzony do buntu, a czy buntownik może być szczęśliwy? Ostrzegano Cię—miałeś dość ostrzeżeń—ale Tyś ich nie słuchał. Odrzuciłeś jedyny sposób uczynienia ludzi szczęśliwymi; na szczęście odchodząc, pozostawiłeś sprawę nam.

— Straszny, mądry duch samozgładzenia i niebytu rozmawiał z Tobą w pustyni i, jak mówi nam Pismo, jakoby Cię kusił. Czy można było jednak powiedzieć cokolwiek prawdziwszego, niż to, co on Ci postawił w trzech zapytaniach, któreś Ty odrzucił, i które nazwano kuszeniami?

— Powiedz sam, kto miał rację. Przypomnij pierwszą kwestję. Sens jej był taki: Chcesz iść na ziemię, a idziesz z pustemi rękoma, z jakąś zapowiedzią wolności, której oni w prostocie ducha i wrodzonej opieszałości nie mogą pojąć, której się boją. Albowiem dla człowieka i społeczeństwa ludzkiego nie było nigdy nic cięższego do

zniesienia jak wolność! Widzisz te kamienie. Zamień je na bochny chleba, a pójdzie za Tobą ludzkość, jak stado szlachetne i posłuszne, choć drżące, że cofniesz rękę i nie stanie chleba Twojego.

— Ale nie chciałeś pozbawiać człowieka wolności i odrzuciłeś propozycję. Odrzekłeś, że człowiek nie samym chlebem żyje; a czy wiesz, że w imię tego chleba ziemskiego powstanie przeciwko Tobie duch ziemi, zmierzy się z Tobą i pokona i wszyscy za nim pójdą. Przeminą wieki i ludzkość przez usta swej przemądrości i nauki głosić będzie, że niema zbrodni, a więc i grzechu, lecz są tylko głodni. „Nakarm ich, a potem wymagaj od nich cnoty" —to wypiszą na sztandarze z którym pójdą przeciwko Tobie.

— Gdzie był kościół Twój stanie straszna wieża Babel i chociaż jej niewykończą, jak i tamtej dawniej to przecież mógłbyś uniknąć tej wieży i skrócić o jakie tysiąc lat cierpienia ludzkie. Bo przecież ci ludzie, zmęczywwszy się nad tą wieżą tysiąc lat, przyjdą do nas, pod ziemią nas odszukają, w katakumbach (będziemy się bowiem ukrywać od prześladowań i mąk), znajdą nas i wołać będą: Nakarmcie nas, ci bowiem, którzy nam obiecali ogień z nieba, nie dali go". Skończy się na tem, że przyniosą swoją wolność do naszych stóp, prosząc: „bierzcie nas w jarzmo, ale nakarmcie". Zrozumieją wreszcie sami, że wolność i chleba dostatek dla każdego nie są do pomyślenia razem, ponieważ oni nigdy nie potrafią się podzielić między sobą! Przekonają się także że nie mogą być nigdy wolnymi, ponieważ są słabi, nędzni buntownicy.

— Gdybyś uznał sprawę chleba; odpowiedziałbyś na powszechną wiekuistą tęsknotę ludzką: „komu się pokłonić?". Niema troski tak bezustannej i bardziej męczącej jak szukanie—po uzyskaniu wolności—komuby służyć, komuby oddać coprędzej ten dar wolności. Ale zawładnie wolnością ludzi tylko ten, kto uspokoi ich sumienia.

Z chlebem zyskiwałeś sztandar bazwzględny: dajesz chleb, człowiek Ci służy, niema bowiem nic oczywistszego od chleba; ale jeżeli jednocześnie ktoś zawładnie sumieniem człowieka poza Tobą, o—wtedy rzuci nawet chleb Twój i pójdzie za tym, który schlebi jego sumieniu. Pod tym względem miałeś rację. Tajemnica bowiem bytu ludzkiego leży nie wtem, żeby tylko żyć, ale wtem poco żyć. To prawda, lecz cóż wynikło? Zamiast zawładnąć wolnością ludzi, Tyś ją jeszcze powiększył! Czy zapomniałeś, że spokój, nawet śmierć droższa jest człowiekowi, niż wolny wybór w poznaniu dobrego i złego? Niema nic pochlebniejszego, jak wolność sumienia, ale też niema nic bardziej męczącego. Postąpiłeś, jakbyś nie miłował ludzi, Ty, któryś przyszedł oddać za nich życie.

— Trzy są siły—jedyne na świecie—które mogą na wieki pokonać i zniewolić sumienia tych słabych buntowników dla ich własnego szczęścia,—są to: c u d, t a j e m n i c a i a u t o r y t e t. Wszystko to odrzuciłeś".

Tutaj starzec przypomina, jak szatan prowokował Chrystusa na cud, aby się rzucił z wieży, czy też aniołowie uniosą go bez szwanku, a po tem scenę na Golgocie, gdy lud wzywał Go, aby zeszedł z krzyża.

— Nie chciałeś mówi zniewalać człowieka cudami, pozostawiłeś go swobodnym decyzjom serca. Czy nie widziałeś, że człowiek, odrzuciwszy cud, odrzuci i Boga, szuka on bowiem nie tyle Boga, ile cudu. Pozostawiony bez cudu o własnych siłach, poszuka cudów w znachorstwie. Pragnąłeś wolnych przejawów wiary i miłości, nie chciałeś ekstazy niewolników... Oto patrz po piętnastu wiekach: człowiek jest słaby i nikczemny. Cóż z tego, że się buntuje i że dumny jest z tego? Jest to duma dziecka i szkolnika. To dzieci, które się zbuntowały i wyganiają nauczyciela! Ale przyjdzie kres ich radości i to będzie ich drogo kosztowało.

— Cóż winna słaba dusza, że niemoże dźwignąć tak strasznych darów? Nie przychodziłeś przecież do wszystkich, lecz do wybranych. Była więc tajemnica. Mieliśmy prawo mieć swoją tajemnicę i uczyliśmy, że istnieje nie serc wolny wybór, nie miłość, lecz tajemnica, której poddać się muszą ślepo nawet wbrew sumieniu. Naprawiliśmy twoje dzieło, budując je na cudzie, tajemnicy i autorytecie.

— My nie z Tobą, ale z nim—wyznaje starzec swoją tajemnicę.

*

Oto wielki obraz z dziejów duszy. Pytajcie na cmentarzach przodków swoich o ten moment, kiedy wybierali drogę na jakiemś rozdrożu, którędy iść: czy za Nim, czy za „tamtym".

— To rozdroże—odpowiedzą—jest na każdym kroku, było zawsze i jest. Zawsze jest czas nawrócić.

Za „tamtym" nie trzeba iść, aby zbłądzić. Dosyć opuścić się i trwać bez owych „wolnych decyzji serca". Wtedy człowiek bez motoru wewnętrznego staje w drodze i załamują się jego dzieje.

Mędrzec Dostojewskiego widzi ten rodzaj dusz i jest pesymistą. Są jednak cywilizacje, które poszły za Chrystusem. Dwa nurty dziejowe dusz ścierają się na świecie, dwa porządki: chrześcijański i pogański, Różnica między nimi polega na tem, że jeden ma boskość przeniesioną do duszy człowieka, inny zaś pozostawia ją poza człowiekiem. Kultura pierwszego porządku zbiera boskość w siebie jako czynnik rozwojowy działania z wolnego wyboru serca. Motorem jest siła sumienia, polegająca na pracy wewnętrznej i męce.

Drugi porządek rzeczy jest materjalistyczny, zmuszony liczyć się tylko z siłami mechanicznemi z zewnątrz

idącemi. Dla niego bodźce postępowania leżą na zewnątrz duszy: w cudzie, tajemnicy i autorytecie. Typ niewolniczy.

Daje się często spotykać uproszczenie antropologiczne, dzielące typy cywilizacji nam znanej na: europejski i azjatycki. W cechach zewnętrznych — tak, widać je w urządzeniach zewnętrznych cywilizacji, w budowie państwowej. Ale głębszy jest podział świata duchowego. W Rosji zachowało się wiele w cechach zewnętrznych azjatyzmu, ale dusza słowiańska przy odpowiedniej kulturze przemogłaby go, gdyby nie zatrzymano umyślnie rozwoju kultury. Parę stuleci ostatnich to właśnie było zadaniem konspiracji niemieckiej, przygotowującej łatwą zdobycz przez spoganienie tłumów niewolniczych, przez pomylenie dróg rozwoju narodowego, tego jedynego rozwoju, który może zapewnić duszy swobodę w decyzjach serca.

Z naszej Golgoty dzisiaj widać te drogi lepiej, niż kiedykolwiek. Widzieli ją ze swej Golgoty nasi mesjaniści romantyczni po swojemu, upatrując w narodzie naszym Chrystusa narodów. Zaznajamiamy się umyślnie i dzisiaj z „duchem dziejów Polski“, aby się sprawdzić, do jakiego świata należymy. Jesteśmy na swojej linji i z drogi obranej zejść nie chcemy. Lepsza męka w wolnym wyborze serca, w dążeniu do ideału, niż męka z ucisku zewnętrznego, w którejbyśmy wołać mieli: „zbawcie nas od nas samych“.

Cywilizacja nasza jest chrześcijańska, oparta na wolności wewnętrznej kierowania swymi krokami i stwarzania sobie samym powściągów; władanie sobą—oto wolność prawdziwie chrześcijańska, nie mająca nic wspólnego z buntownictwem niewolniczem i szukaniem sobie pana. Taki jest ton życia narodów, które pragną być wolnymi, taki typ jest demokratyzmu narodowego. Ten ideał przyświeca ugrupowaniu narodów, walczącemu z imperjalizmem

niemieckim. Walka tych dwu światów duchowych uzewnętrzniła się według frontów, w których okopuje się Europa. Ale toczyła się ona cicho już przedtem, zaogniła się jeno teraz, wywołując fermenty wewnątrz poszczególnych społeczeństw. Podzielił się na obozy świat cały, podzieliły się społeczeństwa na partje tak niewiarogodne w polityce, jak partja narodu i partja międzynarodu. Rozdwaja się nieraz dusza jednostki w rozterce, wywoływanej kuszeniem prowokacyjnem.

Siada tedy dusza stargana walką na grobie i pyta ducha przodków:

— Kiedyż była ta chwila, w której decydowaliście wybór drogi? Dla czegoż ja stoję znowu na rozdrożu: czy mam iść za Nim, czy za tamtym?

I staje się cud grobu. Chrystus, który chodzi po świecie w dniach próby człowieka, położy rękę na głowie biednego człowieka.

„Miej Boga w Sercu" — słychać z grobu stare polskie zaklęcie.

*

Azja— to nie rozwiązanie kwestji. Pogaństwo duszy przeciwstawia się chrześcijaństwu. W Azji była podobno kolebka rodu ludzkiego, może być i panowania Chrystusa. Ale w Azji jest kolebka dżumy. Azja ta, jako choroba we krwi europejskiej, jest straszna. Kultura jej bakcylów w postaci strawnej dla krwi, ale wywołującej przewroty psychiczne w człowieku, jest wynalazkiem laboratorjów niemieckich. Ta szczepionka w drodze powrotnej do Azji, w całej zresztą Europie wywołuje zaburzenia psychiczne.

Krzyżacy nowożytni potrafili zrobić użytek z ostatniego daru, proponowanego Chrystusowi przez Szatana— z cezaryzmu. Cesarz Wilhelm, gdyby jego myśli przełożyć na słowa Dostojewskiego, tak mówi do krucyfiksu:

— Odrzuciłeś z oburzeniem propozycję. Myśmy wzięli od niego miecz cezara i ogłosiliśmy się panami ziemi. Gdybyś przyjął poradę potężnego Ducha, wypełniłbyś wszystko, czego szuka człowiek na ziemi, to znaczy: komu służyć, komu powierzyć sumienie swoje i jak się połączyć wreszcie w jedno mrowisko. Potrzeba światowego zrzeszenia stanowi trzecią i ostatnią mękę ludzką. Zawsze ludzkość dążyła do wszechświatowości.

Niemcy na tej żądzy oparli swój imperjalizm, tworząc dla niewolników teorję internacjonału, związaną integralnie z teorją chleba: „naprzód nakarm, potem wymagaj cnoty“. Na tej podstawie dopiero mogły przystąpić do budowy nowożytnej wieży Babel.

— Wiele było narodów wielkich z wielką historją— mówi dalej Wielki Mistrz niemiecki, — lecz im wyżej postępowały, tem były nieszczęśliwsze, coraz silniej bowiem odczuwały potrzebę wszechświatowego zrzeszania. Wielcy zaborcy, jak Czyngishan minęli jak burza, a w dążeniu do podbicia całego świata dawali wyraz tej wielkiej potrzebie uniwersalizmu. Gdybyś był przyjął władzę świecką, utworzyłbyś państwo powszechne i zapewniłbyś ludziom wieczny pokój. Bo któżby władał ludźmi, jak nie ten, kto ma w ręku ich sumienie i ich chleb? Myśmy sięgnęli po ten miecz Cezarowy.

— Cóż się stanie przy tych planach—pytamy—z ową „demokracją“, która, w awangardzie imperjalizmu idąc, przygotowuje grunt panom świata?

— Przeminą czasy—snuje się dalej myśl tej szczególnej modlitwy — przeminą czasy rozpusty wolnej myśli, nauki i ludożerstwa — bo ludzie skończą na antropofagji, budując wieżę bez nas. A wtedy przypełznie do nas zwierzę i lizać będzie stopy nasze i zmaże je krwawemi łzami swoich oczu. Wtedy dosiądziemy zwierza i wzniesiemy puchar, na którym będzie napisano: „tajemnica“. W te-

dy to, dopiero wtedy nastanie królestwo spokoju i szczęścia. Dumny jesteś ze swoich wybranych, my zaś uspokoimy wszystkich"...

Oto cała „tajemnica" tej okrutnej, wyłamującej kości demagogji. W okresie zawrotu głowy znajdują się teraz imperjalistyczne Niemcy. Trzeba przyznać, że „tamten", który ich na tę drogę skusił, doskonale kieruje psychiką wolno-myślicieli i zwolenników nauki Marksa, którzy tym wielkim ambicjom, już osiodłani, pomagają. Cezaryzm buduje wieżę wespół z nimi; wielki mistrz wznosi w górę puchar. Wierni jego, gdziekolwiek są, zahipnotyzowani „tajemnicą" imperjalizmu niemieckiego, znoszą do stóp jego trofea.

Wojna obecna, to walka o prawo istnienia chrześcijańskiego porządku rzeczy w Europie, którego reprezentami są narody wolne w duchu.

Społeczeństwo rosyjskie, opóźnione w rozwoju, dostało się pod wpływ Niemiec w sposób skombinowany. Gdy nie stało autokratyzmu, przez Niemców stylizowanego na sposób europejski, werwały się z dołu żywioły niemieckie wolnomyślne i demagogiczne, aby wszystko, co było w duszy niewolniczego emancypować, jako bunt, spragniony jednak niewoli niemieckiej. Wpływy niemieckie, przeskoczywszy Polskę, wynalazły tutaj żywioły słabe, nie zdolne jeszcze do dźwigania darów Chrystusowych i do wolnego rządzenia sobą.

Dostojewski, krwawiąc serce szponem pesymizmu, był poetą, który wyczuwał, ile we własnem społeczeństwie zdziałać trzeba w kulturze serca, aby było zdolne do wyboru dróg bez tęsknoty do niewoli, jako jedynej rękojmi spokoju.

Kwestja tedy przyszłości świata europejskiego ściąga się do tego, który kierunek zwycięży. Mamy teraz kryzys, którego w czasach pokoju nie przewidywaliśmy

wszyscy, a który wynikł przy pierwszej kolizji. Decyduje się już nie tylko kwestja posiadłości mocarstwowych, ale typu człowieka i cywilizacji: czy przemoże w nim Chrystus, czy szatan, duch wolności, czy niewolnictwa.

*

Polak, umiejący obcować z duchami przodków, zobaczy, że to samo zagadnienie zarysowało się przed umysłami wieszczów naszych, gdy patrzyli z wygnania w czasy nadchodzące. „Wieszczyli" jasnowidząco, dotarłszy w pracy ducha do najgłębszych podstaw jego dziejów. Porozmawiajcie z Krasińskim, zapytajcie Mickiewicza, czy nie dlatego pragnął wojny światowej, aby określiła się sytuacja Chrystusa i narodów, jako zbiorowych i wiecznych wcieleń idei wolności.

Zrozumiecie, że waśnie między obozami są zasadnicze i że jest o co walczyć; zrozumiecie, że nienawiść, miotająca się przeciwko rzecznikom praw wolnego serca narodu, jest zaszczytna dla nich i że wzrastanie tej nienawiści, świadczące o słabości wroga, zapowiada rychłe zwycięstwo prawdy.

11. XI. 1917.

---

## 10.

## Dwa typy kultury

**Jedyna wolność.—Wolność ofiary.—Tragizm bolszewickiej wolności.— Kultura chrześcijańska jest typu narodowego.—Kultura religijna.**

Z powodu mojej poprzedniej pogadanki o Chrystusie w więzieniu ktoś z łaskawych na mnie czytelników zarzucił mi listownie niejasność morału. Z listu wyziera

brak zaufania do symbolu religijnego, brak właściwy ostatniemu pokoleniu, kształconemu na teorjach mechanicznego rozwoju.

— Więc jakże—taki jest sens listu—z idei wolności pozostaje jedynie wolność ofiary? Bo tyle tylko pozostawia zasada: „Miej Boga w sercu“.

Cóż na to poradzę? Życie poucza faktami lepiej niż filozofowanie. Kto ma duszę niewypaloną żądzami i nie histeryzującą, niech wejdzie tutaj na jakąś wysoką wieżę i przypatruje się światu. Nie dane jest ludziom żyć na kredyt teorji. Akurat tyle mają, ile zasługuje ich dusza „Największem nieszczęściem jakie może człowieka spotkać, jest zyskać wolność nie zasługując na nią“. Polak tę prawdę powinien rozumieć dokładnie. Dlatego ciągle powtarzać ją trzeba, stwierdzając przykładami. Nic tak nie uczy, jak życie; jeno trzeba mieć odwagę wyciągać z faktów wnioski.

Źródłem życia całego społeczeństwa jest dusza jednostki. Czego tu społeczeństwo nie znajdzie, tego nigdzie nie znajdzie. A w tem poszukiwaniu nie o wiedzę teoretyczną chodzi, ale o to, jaką wartość życiowo-moralną człowiek z siebie zrobi.

Cóż są warte zdobycze społeczne, kiedy dusza jest surowa? Opowiadano mi sceną autentyczną z dni obecnych w tramwaju piotrogrodzkim. Żołnierz z karabinem odmówił zapłaty za bilet 5 kop.

— Widzisz—mówi do konduktora—karabin?

— Karabin swoją drogą, ale prawo jest takie—mówi konduktor.

— Jakie dla mnie prawo, kiedy ja cię mogę zabić, towarzyszu.

Jest to w Rosji typowa obecnie jednostka, decydująca, Rządzi jednem z największych mocarstw świata. Od jej zachowania się zależy nie tylko los narodu, ale—tak się zło-

żyło—bodaj los Europy. Ma zupełną swobodę. Jeśli zechce może porzucić front, zerwać układ wojenny z przyjaciółmi państwa, zawrzeć braterstwo z nieprzyjacielem, oddać mu całą Europę wschodnią pod panowanie, jeżeli zechce może wymordować tych którzy jej doradzają co innego, może spalić wszystko dokoła.

Ale jednostka ta nie jest szczęśliwa. Uczono ją, że celem człowieka jest szczęście, wedle tego jak je kto rozumie—co komu potrzeba. Więc przedewszystkiem dobrobyt, a po tem zwolnienie od pracy. Ona to osiągnęła. Poprostu eksploduje swoją wolnością. Ale co dalej? Kończy się wszelkie życie koło niej. Więc co jej z tego życia własnego?

Opowiadano niedawno w jednem z pism, że gdzieś na mityngu ulicznym zetknął się „obszarnik“ z chłopem ze wsi, żołnierzem i słuchał, co on opowiada. Gdy ten go spostrzegł, zawstydził się i pokłoniwszy się panu pokornie, zapłakał:

— Co oni z nami zrobili! Oto na co zeszedłem.

W Rosji ten rezultat demokratyzmu socjalnego wypadł bardzo jaskrawo naturalistycznie, bez obłudy. Poprostu zlikwidowano cały dorobek polityczny, społeczny i moralny, powracając jednostkę naturze. Użyje ona życia osobiście, nie troszcząc się o to, co było i co będzie i dopiero, uderzywszy głową o rzeczywistość bez wyjścia w jutro, pozna, ile warta była ta mozolna historyczna przędza wieków z pierwiastków organicznych, celująca w przyszłość z pewną ekonomją rozkoszy osobistych i dnia dzisiejszego.

Czy można przypisać życiu historycznemu w formach narodowych jakąś celowość wyraźną, jak w programach demokratyzmu socjalnego, obliczoną na szczęście doraźne jednostki, czy klas? W programie demokratyzmu narodowego nic się jednostce nie obiecuje. Przyświeca

mu powien ogólny ideał szczęścia. Ale jakiego? Któż to określi konkretnie tak, jak to zrobi demokrata socjalny? Pojęcie narodowe szczęścia bardzo jest blizkie do pojęcia życia, właściwie jest tożsamością z pojęciem samego życia, jako szczęścia najwyższego. Naród jest na to, żeby był. Oto jego cel. A kultura wewnętrzna daje temu bytowi treść, na jaką stać całą usilność ideową obywateli. Uczynić życie możliwie pełnem, możliwie głębokiem w twórczości duchowej, wysokiem w cywilizacji, możliwie soczystem, aby nie marnowały się żadne dary człowieka—oto nieograniczone cele pracy i dążeń wewnątrz tego rozciągliwego organizmu duchowego, który jest narodem naszym.

Kultura narodu, poczęta w zasadzie: „miej Boga w sercu", kultura chrześcjańska nie grozi nigdy katastrofą, oparta jest bowiem na pierwiastkach organicznych. Tworzy naturalną nadbudowę nad człowiekiem fizycznym pierwiastków organicznych. Takimi pierwiastkami przyrodzonymi są instykty i cała dusza narodu z nich organizowana; organicznymi elementami są: mowa ojczysta, dająca oponę zawnętrzną tej duszy, miłość rodzinna rodaków między sobą, pamięć wspólna przeżyć (tradycja), wspólne namiętności walki o całość ojczyzny, marzenia, przez poetów wyjawiane, wzruszenia religijne na jeden dzwon, przed jednym ołtarzem, chwała, ambicja, wspólne poczucie domu własnego, krajobrazu, stylu, rytmu życia. To nie są czynniki komponowane teoretycznie — wszystko to jest organicznie przez kulturę narodową wyhodowane, ma oparcie biologiczne i nieskończoną możliwość rozwoju przed sobą.

Dwa są bieguny życia narodowego: 1) organiczność, owo oparcie o przyrodę człowieka, 2) a z drugiej strony nieskończoność,—oparcie o ideał.

Żadna doktryna nie wymyśliła dotąd takiej konstrukcji życia, którąby miała te cechy zasadnicze. Wszystkie teorje socjologiczne, biorące za punkt wyjścia jednostkę ludzką (nie zaś naród jako jednostkę, organiczną, zbiorową), muszą cel ostateczny, jakim jest szczęście człowieka, zgubić w człowieku, który jest istnością tymczasową. Ludzkość jest pojęciem oderwanem, które niczego nie naprawia. To tylko słowo. Nie o wyraz chodzi w pojęciu, ale o rzecz samą. Ludzkość nie jest ciałem organicznem, jest liczbą jednostek. Naród jest rzeczą organiczną, ma swoją własnę duszę, którą sobie sam nadbudowuje. Program życia, stawiający szczęście narodu jako cel, mówi do jednostki:

— Gotuj się na ofiary. Jest coś wyższego nad tobą, wyższe życie, którego jesteś organem.

Program zaś, głoszący jako cel—szczęście jednostki. i wszystkich, ludzkości, przemawia do jednostki:

— O tobie mowa. Mów, czego ci potrzeba do szcz ęścia..

A wtedy rozpoczyna się owa symboliczna budowa wieży Babel, praca Tantalów, palonych żądzą rozwiązania zagadki szczęścia w duchu tej masy, która nie zrozumiała jeszcze tajemnicy życia narodowego. Każdy woła, co mu do szczęścia potrzeba i nie może znaleźć wspólnego języka wysłowienia swych żądz. Harmonizuje te głosy najprostszy ton, wspólny każdemu stworzeniu—samolubnego dążenia do maximum korzyści doczesnych i minimum wysiłku. Mowa ludzka zamienia się w zgiełk nieartykułowanych dźwięków, a ruchy burzą wszystko to, co dusze wzniosły w budownictwie nadorganicznem.

Patrzymy na to, co się dzieje w Rosji i dziwimy się, że do takich rezultatów doprowadzają teorje, które przecież normalnie kursowały na równi z programami narodowo-państwowymi, zyskując wielu zwolenników dobrej wiary i woli. Dla czegóż te niewinne, popierane przez moż-

nych i liberalnych kapitalistów teorje, gdy się zdarzy, że mogą być wcielane w życie, doprowadzają do takich absurdów. Dlatego, że były to i są teorje niewykończone odruchu społecznego, cząstkowych przejawów życia, nie zaś prawdy, któreby mogły objąć całość życia. Dopóki się trzymają w praktyce stosunków wewnętrznych i są wyrazem tarć socjalnych, które polityka narodowa musi rozwiązać, to jest rzeczą sumienności filozoficznej teoretyków, w jakie szaty teorji oni te tarcia ubierają, bo właściwie wszystko jedno, jak się to nazywa. Myśl polityczna narodu wsłuchuje się w praktyczne postulaty stronnictw socjalnych i prędzej czy później je wciela. Niechże jednak organizacja państwowa, w duchu potrzeb narodowych zbudowana, pęknie, wtedy dzieje się katastrofa, bo te siły odśrodkowe bez naczynia organicznego rozlewają się w zupełnym bezwładzie i daremnie kuszą się na to miejsce coś podobnego do państwa wytworzyć. Przekonaliśmy się naocznie w Rosji, jak to wygląda. Wszystkie próby na podstawach socjalistycznych zawiodły, ostatnią próbę robią już bolszewicy, likwidując najmocniejszy organ dawnego państwa — armję w czasie wojny i węzły międzynarodowe. Wisi nad krajem straszna katastrofa zalewu od armji, nagle rozkutej, a pod ten czas patrzymy na ostatnią satysfakcję, jaką likwidatorzy mogli sobie zrobić, na ogłaszanie tajnych dokumentów międzynarodowych.

Jakaż jest ostatnia satysfakcja dziecka, pozostawionego sobie. Lalkę, którą mu oddano do zabawy, rozpruje, a gdy się posypią trociny i pozna tajemnicę wnętrza skończy się cała zabawa. Różnica polega na tem, że zabawa przeniesiona jest tutaj na organizm żywy, stanowiący największą wartość w dorobku dziejów, źródło życia dla dziecka.

Słychać o nowem stronnictwie, które się zgłasza do roboty, że ono coś jeszcze zrobi z pomysłów bolszewic-

kich, Oto „anarchiści-syndykaliści“ pocieszają dziatwę spragnioną cudu, że można zrobić z trocin, coś lepszego niż państwo. Państwo jest zgoła niepotrzebne. „Zagarnąć trzeba i zorganizować gospodarstwo, a dzięki temu władza i państwo—odpadną jako zbyteczne“.

Taki jest program najbardziej lewicowego odłamu, pod wodzą p. Wolina, wobec którego Lenin, borykający się z ideą państwa, jest jeszcze zbyt poważny, za mało jest dzieckiem.

Trudność wcielenia w życie ideałów bezwzględnej wolności i użycia polega na tem, że w nich niema nic twórczego, nic organicznego. W konsekwencji pozostaje jednostka, tłum jednostek, — i koniec wszystkiego. Albo też ludzie, wcielający te ideały, cofnąć się muszą od konsekwencji i, na gwałt, naśladując, pragną zrobić jakieś państwo na wzór dawnego, a wtedy nie mogą wymyśleć nic innego, jeno ucisk srogi, poczynający się od gwałtu nad wolnością słowa.

Z tego zdarzenia rosyjskiego ludzkość wyniesie wielką naukę: że utopji, choćby ją popierali ludzie bardzo praktyczni, jak bogaci kapitaliści, nie trzeba nigdy brać na serjo do praktycznego wykonywania. Że utopja międzynarodowości szczególnych praw jednej klasy do rządzenia światem dobra jest w czasach pokojowych do robienia interesów prywatnych i klasowych, do przekomarzania się ze starszymi, ale wysuwać jej na serjo w chwilach krytycznych, jako załatwiania sprawy życia narodów i ludzkości nie można pod grozą zupełnej kompromitacji, uniemożliwiającej na przyszłość wszelką w te idee zabawę.

W świetle tych doświadczeń tragicznych staje się zrozumiałem przykazanie kultury chrześcijańskiej: „miej Boga w sercu“.

Typ bowiem cywilizacji chrześcijańskiej jest z natury swojej religijny, t. j. opiera się na człowieku, któ-

remu kultura religji Chrystusowej urobiła duszę tak, że musi wcielać ideę wieczności w życie. Stosunek chrześcijanina do życia wiecznego w Bogu nie polega na abnegacji z życia doczesnego, na obojętności na sprawy środowiska; jest on przebojem przez życie, dźwiganiem krzyża, misją miłości dla otoczenia. Wiara musi być czynna, czyn dobroczynny, pobudki zaś wynikać mają z samorzutnej decyzji ducha, zdolnego do ofiary na rzecz życia wyższego. Życie jednostki z jej popędami samolubnymi w zasadzie poddane jest idei bytu bezwzględnego. To przełamanie się jednostki na względność doczesną, której wielkość zależna jest od zasługi wewnętrznej i wytworzonej w sobie wartości, jest podstawą moralną na której buduje się organizacja narodowa. Dlatego patrjotyzm idzie zwykle w parze z religijnością, dlatego ci, którzy walczą z ideą narodową, są wolnomyślicielami, walczącymi jednocześnie z religijnością.

Są to rzeczy znane, ale należy je sobie uprzytomnić, jako formację typu serca ludzkiego, aby wiedzieć, że w niem zaczyna się rozdroże na dwa różne światy, na dwie różne drogi postępowania, myślenia filozoficznego i samopoczucia społecznego. Drugiemu typowi starczy duszy zaledwie na to, aby mógł się pogodzić z cywilizacją europejską w życiu prywatnem. W publicznem — musi być na każdym kroku w zatargu z rzeczywistością, wytwarzaną trybem naturalnego działania instynktów.

Człowiek bywa twórczy i wielki w swem tworzeniu, o ile wywołuje w sobie cały zasób duchowy wraz z instynktami, które mu dają intuicję i siłę wcieleń, gdy występuje jako organiczna całość w swojej pełni. Dotychczas żaden ustrój społeczny nie wyhodował takiej pełni człowieka, jak naród. Z doktryny dla doktryny iskry twórczej nikt nie wykrzesze, aby nią życie zapalić. Duch, pozbawiony — że tak rzekę — gruczołu organiczności, jest

kastratem—w każdej dziedzinie twórczości, nawet w sztuce. W dziedzinie społeczno-politycznej nie stworzy nic dodatniego, ale przeciwnie spowoduje zniszczenie. Boski pierwiastek twórczy jest darem tych, którzy mają Boga w sercu, którzy w miłości dla środowiska, nie w neurastenicznej doktrynie szukają natchnienia.

2. XII. 1917.

CZĘŚĆ CZWARTA

# MOTYWY I OSOBISTOŚCI

## (Szkice literackie)

# 1.

# Tęsknota

**Co to jest tęsknota?—Nostalgja i patrjotyzm.—Patrjotyzm a religja.—Tęsknota jako czynnik twórczy.**

Ze wszystkich stanów duszy na emigracji najzrozumialszy jest ten, który mowa polska nazwała t ę s k n o t ą. Doznajemy jej sami, widzimy ją w oczach rodaków, słyszymy w rozmowach, jej westchnieniem tchną utwory liryczne poetów, modlitwa zaś w kościele polskim nabiera od nabrzmienia tęsknotą dziwnie głębokiego tonu poufnej z Bogiem rozmowy.

Dusza w napięciu tęsknoty wrażliwą się staje, jak harfa, z której każdy powiew od stron ojczystych dobywa dźwięki liryczne, każdy cios—ton religijny. Ma zaś ta harfa dwa oparcia: ziemię utraconą i Boga. Widzę ją i słyszę, jak łączy w harmonję cierpienia nostalgji z rozkoszą nadziei, modlitwę ludu z wysokimi tonami ekstatycznych kazań duchowieństwa, gdzieś w głębi północy i wschodu.

Tęsknota jest liryzmem duszy i w naturze ma religijność. Nią się tłumaczy ton poezji polskiej na emigracji w zeszłym wieku, zwłaszcza jej kierunek mistyczno-religijny. Na tej harfie tęsknoty grali Mickiewicz, Słowacki, nawet Krasiński. A mieli koło siebie emigrację męską,

wojskową. Nasza obecna ogarnęła lud — kobiety i dzieci. To też tęsknota nasza tutaj inną, bardziej żywiołową przybiera postać, nie miarkowaną w kulturze gestu, bardziej demokratyczną, bliższą fizycznej nostalgji, niemniej jednak znamienną.

Kiedy wezmę do ręki czasopisma, gdzie są korespondencje i poezje, to wszędzie ten motyw widzę. Korespondent np. z nad Oki w *Gaz. Pol.* pisze, że tam ludzie żyją tylko nadzieją powrotu do kraju, na myśl o Polsce płaczą kobiety, dzieciom śni się powrót, szlachcic hamuje rozrzewnienie, słysząc mowę polską. „Napięcie patrjotyczne szerokich mas wygnańczych do najwyższego podniosło się punktu. Niema czynów, zamiarów, projektów, myśli bez patrjotycznego podłoża. Nostalgja, owo straszne cierpienie duszy, ogarnia coraz więcej jednostek“.

W tej samej gazecie poeta (J. Bandrowski w elegji „Pieśń o powrocie“) uświadamia sobie z własnego przeżycia, czem jest ziemia ojczysta, którą Mickiewicz nazwał „zdrowiem“. „O ziemio, ziemio moja! Raj i niebo jedyne. Moja święta! Moja wielka księgo przenajsłodszej mądrości! Wszelkiego kochania źródło wieczne, bijące z przemożną potęgą... Kiedy imię twe wspomnę — łza wzrok mi przysłania... Tyś jest mojego serca jedyną potrzebą, jedynym mojej duszy roztęsknionej celem... Bez ciebie schnę“.

Biorę z pod ręki ostatni numer *Sztandaru* i z pierwszego napotkanego wiersza (St. Szymanowskiego) cytuję, wiedząc zgóry, że będzie tenże motyw:

A gdy czas przyjdzie z wygnania wrócić
I kraj swój ujrzeć, ach! mocny Boże!
Wiatr hymn wesoły będzie nam nucić,
Będzie nam szumieć leśne przestworze.
A gdy na ziemi czarnej staniemy,
Gdzie spoczywają pradziadów kości —
Odkrywszy głowy, wszyscy będziemy
Śpiewać i płakać łzami radości.

Widzimy z tych przytoczeń, jak blizko od nostalgji, która jest najprostszą postacią fizyczną tęsknoty, do uczuć patrjotycznych, uregulowanych myślą, a stąd do patrjotycznych postanowień woli. Każdy z poetów kończy tem, że po zasyceniu tęsknoty, gdy nadzieje się ziszczą, człowiek rzuci się do pługa i „zaorze zniszczone ślady". Bandrowski tak kończy elegję:

A kiedy wrócę na ojczystą grzędę,
Chociażbym sam miał gryźć wędzidło uzdy,
Zaorzę wykopane szrapnelami brózdy
I odpoczynku nie chcę, dopóki wspaniałej
Nie przywrócimy Polsce świetności i chwały.
Tak mi Boże dopomóż!

Tęsknota, jako objaw fizycznego przywiązania do ziemi, uszlachetnia się w kulturze myślowej na uczucie patrjotyczne, a to uczucie wywołuje akty woli narodowej. Taki jest użytek ziemski tęsknoty. Gdy zaś ją wziąć na uczucie religijne, nie na akt woli, zmierzającej do czynu, to tęsknota wiedzie w prostym kierunku do jednoczenia się z Bogiem, wiedzie smugiem nadziei i oczekiwań łaski. Są te uczucia tak związane w zarodku tęsknoty, że żaden poeta liryczny nie mógłby, gdyby chciał nawet, od uczucia religijnego się obronić (jeśli jest głębszy i szczery); żaden czyn patrjotyczny nie może być zaczęty bez odwołania się do Boga. Uczucie bowiem patrjotyzmu ma w sobie z natury swojej, dzięki tęsknocie, pierwiastek religijny. I odwrotnie żadna religja nie wzgardzi uczuciem patrjotycznem, które jest siłą uduchowiającą życie.

W tymże numerze „Sztandaru" (Nr. 8) czytamy urywek kazania, które wygłosił na Nowy Rok ks. Eysmont w Charbinie (i tam są polacy!), czerpiąc uniesienie religijne w uczuciu patrjotycznem: „O wy wszyscy—wołał—którzy przechodzicie przez drogę, pójdźcie, a obaczycie, czy jest boleść jako boleść moja! I ty, Najdroższy Zba-

wicielu, patrz na mnie i na te dzieci, patrz na Polskę, czyż ona więcej kiedy cierpiała niż teraz? Patrz na zwalone kościoły i rozbite ołtarze, patrz na wdowy i sieroty, patrz na tułaczy-wygnańców... O Jezu najsłodszy, już mi brakuje słów i tchu do wyrażenia tych boleści, ale Ty sam naszą niedolę rozumiesz lepiej i słów Ci wiele nie potrzeba, tylko serca. Przemów Sam do nas słówko, a uleczeni będziemy! I słyszę: oto Matka Twoja! Ach, widzę Ją pod krzyżem: o jakaż łagodna, cudowna i piękna, ale przepełniona boleścią. O królowo n a s z e j z i e m i, Królowo boleści i Matko miłosierdzia, ratuj nas w tym roku i dopomóż dźwigać nasz krzyż, byśmy go zanieśli do końca, na sam szczyt, a uwieńczyli go koroną chwały, tryumfu i wyzwolenia się z wielkiej niewoli..."

Tutaj najczystsze uczucie religijne, pokrewne w widzeniu glossom św. Teresy, łączy się bezpośrednio z pragnieniem szczęścia dla narodu i życia wiecznego na ziemi—z uczuciem patrjotycznem.

Nie szukajmy miary dla swego czasu jedynie w dziełach wielkich poetów zeszłego wieku. Tę samą poezję dusz, gdy lud bierze udział w cierpieniach narodu, znaleźć można w masach w postaci niepisanej, w tęsknotach współczesnych — i w działaniach. Trzeba jeno patrzeć w żywą księgę istnienia i czuć się w niej cząstką.

Tęsknota jest słabością duszy, graniczącą z cierpieniem, ale też i wielką jej siłą. W niej wszystkie rozkosze twórczości, będące też cierpieniami. Tęsknota jest bolesną rozkoszą tworzącego ducha. Wyjawia się ona tak realnie w warunkach wyjątkowych w swojej postaci najpierwotniejszej, jako nostalgja, u ludzi, którzy przez odpowiednią kulturę nie stworzyli sobie w duszy samodzielnego świata, lecz mają tę duszę rozłożoną w swojem stałem środowisku. Taką duszę mają wieśniacy, żyjący od prapradziadów na łonie przyrody, uzupełniający się ze śro-

dowiskiem w jedną całość. Ten typ duszy mają narody osiadłe, rolnictwem się trudniące. Odrywani od środowiska cierpią, bo ich dusza trzyma się ziemi, głęboko włóknami wkorzeniona. Znane są wypadki samobójstw wśród cierpień nostalgicznych u żołnierzy, pozbawionych wszelkiej kultury, przeniesionych daleko bez towarzystwa swojskiego. Jest to ten okres kultury, kiedy nostalgja objawia się fizycznie, nie mając jeszcze uduchowienia, nie dochodząc do progu świadomości. W kulturze pierwiastek tego cierpienia rozprasza się na całą istność duchową i staje się zaczynem idealizacji wszystkich stanów duchowych. Stąd tęsknota do Boga, do utraconych niegdyś stanów bezwzględnej szczęśliwości, do piękna; stąd potem —przez przerzucenie tych stanów tęsknoty na dążenia życiowe—rwanie się duszy do lepszej przyszłości, do celów odległych, ideałów doskonałości, nieśmiertelności.

Tęsknota jest samodzielnym, odrębnym pierwiastkiem duszy, walczącym w niej o lepsze z wolą życia i rozumem. W niej początek wszystkich stanów, dążeń i widzeń człowieka, wybiegających poza wegetację zwierzęcą, poza życie samolubne. Ona jest źródłem szerokich potrzeb uczuciowych altruistycznych (miłość), ona jest darem metafizycznego widzenia, z niej rodzą się religja i sztuka, ona to oskrzydla wespół z rozumem wolę życia do wielkich czynów, w których ofiarność jednostek nie pozostaje w żadnym stosunku do ich osobistych korzyści, do czynów, przerastających miarę ludzką.

Nie będę wchodził głęboko w psychologję, w której ten moment tęsknoty leży jeszcze odłogiem, nie opracowany naukowo. To pewna, nie filozofja spekulatywna, którą nas Niemcy dręczyli w wieku ubiegłym, ale psychologja otworzy w przyszłości widok na całego (syntentycznego) człowieka. A w tej dziedzinie powołane są dokonać wiele umysły słowiańskie, które znają

tęsknotę z przeżyć bezpośrednich, w których tęsknota jest wybitną cechą rasową, przejawiającą się w nostalgiczności mas, w muzyce ludu, w twórczości umysłów na wyższym poziomie kultury.

Że ta cecha jest tak wybitna u Słowian, trzeba w tem widzieć z jednej strony skutek opóźnienia się ich w kulturze, ale z drugiej strony nie podobna nie widzieć w tem osobliwie bogatego uposażenia rasy. Jest to wielkie bogactwo ducha, odpowiadające bogactwom materjalnym, utajonym w ziemi, a nie wyzyskanym, w postaci —dajmy na to—węgla, lub kruszców szlachetnych. Z tego bogactwa naród, mający znaczne rezerwy w ludzie, może stworzyć wielką cywilizację przy umiejętnej gospodarce duchowej.

To nasz atut w stosunku do ras, które dary przyrodzone zmarnowały w jednostronnej kulturze; to siłą twórcza naszego narodu.

19. III. 1919.

---

## 2.

## Kultura historyczna

**Kultura historyczna i nauka historji.—Nauka i życie.—Przeszłość przyszłość.—Linja historyczna.—Wyobraźnia woli życia.—Intuicja.**

W tem, co jest ludzkie, niema odrębności światów; wszystko łączy w jedność jeden duch i jedno życie. Tworzyć i krzewić to dwa zadania tej samej funkcji życia cywilizacyjnego. Nauka jest pracą, w której nie wszyscy biorą udział twórczy, w której jednak wszyscy są interesowani i pośrednio są współpracownikami. Taki sam stosunek jest do świata sztuki. Zle jest gdy nauka

i sztuka są oazami w pustyni; niemi kwitnie, plonuje i zasiewa się życie.

Co wyższą jest potrzebą, co szczytniejszem powołaniem: tworzyć czy krzewić, to nie jest kwestją akademicką, o tem roztrzyga samo życie wedle nagłości swych potrzeb ogólniejszych. Uczeni i artyści zamykają się do gabinetów i pracowni po to, aby mieć z czem wyjść stamtąd przed ogół; wyprzedzają go, aby znaleźć drogę i wrócić po niego.

Twórcy w tem znaczeniu są niejako delegatami wysokiej kultury; tworzą dzieła cywilizacji, aby kultura miała z czego wyrastać. Między nauką a umysłowością powszechną odbywa się wymiana sił ruchem obrotowym. Między twórczością a krzewieniem niema tedy djalektycznego przeciwstawienia, jeno jest dążność do wyrównania poziomu, a zawsze w interesie życia. Życie jest rozjemcą w sporze, co w danej chwili jest ważniejsze: specjalizacja czy kultura.

Kiedy życie środowiska czuje się w przełomie, wymagającym od całości twórczego wysiłku, wtedy myśl zwraca się do budowy społeczeństwa i kultura dusz pierwsze zajmuje miejsce. Tak było w okresie rozbiorów. Wymiana więc między tymi dwoma momentami jednej funkcji, nauką i kulturą, odbywa się nie mechanicznie siłą rozlewu nagromadzonych bogactw, lecz z inicjatywy żywych instyktów samozachowawczych. Prace Komisji edukacyjnej były wysiłkiem genjuszu narodowego, mającym na celu budowanie samowiedzy, któraby związała wnętrznie rozbierany z budowy państwowej naród. Zasoby nauki własnej nie były wielkie, posiłkowaliśmy się zachodnimi, a jednak życie wewnętrzne tego czasu, silnie zazabarwione uczuciem patrjotycznem, podążyło pod znakiem oświecenia.

Nie było to życie tak wówczas zorganizowane, aby praca pójść mogła precyzyjnie i w wyniku przynieść odrazu plony zamierzone. Zamiast wzmożenia w rezultacie racjonalizmu i pracy akademickiej, jakby należało oczekiwać, osiągnęliśmy bujną poezję. I tu pokazuje się że regulatorem stosunków umysłowych jest zawsze życie. Widocznie potrzeba było organizmowi narodowemu podniesienia w kulturze uczuć nadewszystko—i ten plon szkoły przyniosły. Wszakże, dziś już wiemy to, był to plon cenny, poezja bowiem wysokie zakreśliła granice przyszłemu rozwojowi cywilizacji polskiej na wszystkich polach. Nic z posiewu naukowego nie zginęło. Żyliśmy nim całe stulecie. Założone przed stuleciem z górą Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, przecięte w korzeniach odrasta gdzieindziej. Nauka kiełkuje bez przerwy, zakwita w krakowskiej Akademji Umiejętności, nawiązuje się po stu latach do tradycji w Warszawskiem Tow. Naukowem. I jakkolwiek naogół praca naukowa twórcza ciężkie miała warunki, to jednak nakład pracy kulturalnej pozwolił nam dotrzymać kroku Zachodowi, a co najważniejsza, ocalił naszą osobowość narodową.

W naszych czasach powtarza się chwila analogiczna odradzania się w duchu. Samowiedzę naszą narodową biorą wypadki dziejowe na próbę. Po stu kilkudziesięciu latach, strawionych na obronie swojej osobowości narodowej, musimy obliczyć się ze swoją samowiedzą: 1) ile mamy do wyrównania różnic, spowodowanych długoletnim rozdziałem między różne cywilizacje państwowe, 2) gdzie jest nasza linja histroryczna. Jeśli życie domaga się od nas i przyszłego pokolenia wielkiego wysiłku ducha narodowego, to możemy łatwo sobie dopowiedzieć, jak wielkie to jest wymaganie, stawiane nadewszystko naszej kulturze historycznej.

Przed narodem staje alternatywa: albo zdecydować się na rolę masy etnicznej, na rolę materjału, skazanego na przeróbkę w cudzych ogniskach cywilizacyjnych, albo poczuć się jednem ciałem fizycznem i moralnem, mającem swoje ambicje historyczne. Jeśli to drugie, to przedewszystkiem potrzebne jest poczucie swojej linji historycznej jako realnego drogowskazu. Na tem polega realne myślenie narodu, nie na sprycie handlowym w miarkowaniu doraźnych korzyści, co jest tylko oportunizmem. Z tego względu stanowisko i zajęte w tej wojnie przez Belgję lub Serbję, trzeba uważać za realniejsze, niż Bułgarji, pomimo doraźnych klęsk, bo wytrzymuje ich linję historyczną.

Poczucie historyczne, dające dziejom charakter zasadniczy, jest siłą realną narodów, odpowiadającą znaczeniu siły etycznej w życiu jednostek.

Dlaczego w poczucie historyczne, traktowane zazwyczaj jako zdolność wiedzenia o przeszłości, wciągamy instynkt widzenia przyszłości? Dusza—powtarzam—jest jedna i życie jedno. Nie można scholastycznie wygradzać tego, co jest trwaniem i stawaniem się w wynikliwej ciągłości. Pojęcie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości to tylko udogodnienia myśli. Ile drogi życia człowiek widzi, to sprawa wyżyny jego ducha, osiąganej przez kulturę. Dla umysłu bez kultury nie tylko przyszłość jest nieznana, ale i przeszłość; o teraźniejszości też nie wie.

W miarę wznoszenia się umysłu na coraz wyższy poziom kultury staje się coraz widoczniejsza przeszłość i przyszłość narodu, a miejsce teraźniejszości przeżywanej staje się zaledwie punktem idealnym, życie osobiste chwilką tylko. Tem się tłumaczą wielkie decyzje narodów, że przed oczyma ich leży przyszłość, dla której niczem jest poświęcić żywoty współczesnych.

Człowiek ze szczytu góry widzi drogę po obu stronach, podczas gdy inny gdzieś w dołku nic nie widzi,

prócz ścian swego więzienia. Kultura historyczna, oparta na wiedzy przeszłości, daje umysłom tę wyniosłość, górującą nad przypadkami, ukazującą drogi narodu pozad i przed się.

Kwestja „linji“ istnieje nietylko w dziejach, jako zagadnienie psychiki narodowej; w każdej komórce duchowej, jaką jest jednostka, objawia się ona jako zagadnienie mimowiednej projekcji przeżyć głębokich ludzkości (może wogóle stworzenia)—przed wyobraźnię, jako drogi dążeń i widzeń. Zgodnie z zasadą, że umysł nie ma w sobie nic, coby nie było przeżyciem (nihil est...), człowiek widzi przed sobą tendencyjnie kierunek, nadany jego duszy pamięcią rzeczy minionych.

Pamięć ustrojowa, podświadoma jest wrodzonym instynktem historycznym duszy. Daje mu ona poczucie nieskończoności przebytej drogi, będące źródłem jego tęsknot i idealizacji. Ta smuga przerzuca się na stany duchowe czynne i daje umysłowi rzut w przyszłość.

Widzimy to zjawisko u wielkich poetów, których wynurzenia głębokie są rewelacjami psychologicznemi. Wiwisekcje, czynione na sobie przez wielkich poetów, są najdonioślejszemi doświadczeniami psychologicznemi. W Mickiewiczu widzimy tę wyobraźnię pamięci ustrojowej wysoce rozwiniętą. Dla tego był poetą, ponadto zaś zawdzięczał on szkołom i środowisku wysoką kulturę historyczną. Te same jednak uzdolnienia i tę samą kulturę miał też Słowacki. Ale co ich różniło? Mickiewicz był pełniejszym, tęższym reprezentantem życia; posiadał wielką żywotność i napięcie woli, czego Słowacki nie miał. Tęsknoty poetyckie przerzucały się w Mickiewiczu na jego działanie, miał dar widzenia proroczego, stawiania celów, dobywał z duszy pierwiastek bohaterski, widział przyszłość, dążeniami projektowaną. Dlatego w Improwizacji (III część „Dziadów“) czuł w sobie—jak mówił—skrzydła, z których

jednem w przeszłość, drugiem w przyszłość uderza, dlatego mógł być improwizatorem wykładów historyczno-proroczych o słowiańszczyźnie w Kollegium Francuskiem. Słowacki zaś poza widzenie historyczne, które miał przedziwnie rozwinięte, nie wyszedł. Widział za sobą (ob. „Genezis z Ducha“, „Balladynę“) linję historyczną aż do pra-początku rzeczy, ale przed siebie, pozbawiony wyobraźni woli, nic nie przerzucał; był tylko poetą, podczas gdy Mickiewicz zajął stanowisko ducha, który wiedzie w przyszłość.

Na tym przykładzie widać, że typ normalny nadaje człowiekowi wysoka kultura umysłowa tylko wtedy, gdy bogactwo jego umysłu przyrodzone, czy z wiedzy zaczerpnięte, ogarniane jest wyobraźnią życia, mianowicie wolą. Wtedy wiedza staje się dobytkiem moralnym człowieka i siłą życia. To zadanie ma przed sobą kultura historyczna: wytworzyć człowieka historycznego, wiecznego.

Zdarzyło mi się czytać niedawno szkic prof. Tadeusza Zielińskiego, obranego teraz prezesem założonego w Piotrogrodzie polskiego T-wa miłośników historji i literatury, który stawia na najwyższym szczeblu genjalność Mickiewicza, jako przedstawiciela pierwiastku bohaterskiego w sztuce. W artykule tym prof. Zieliński pisze: „Jest jeden wielki sędzia, który odróżnia wartości prawdziwe od fałszywych. To — życie, ściślej mówiąc, życie żywotów. Życie dnia mojego będzie pod sądem wszystkich dni moich, mojego ja, a żywot mój będzie pod sądem dzieci, wnuków, pokoleń. To samo z narodami“. Żeby tak widzieć—na to mało jest być historykiem; należy mieć kulturę historyczną duszy, której potrzebą jest widzieć siebie w ciągłości dziejów.

Emerson, którego dzieła znał Mickiewicz, mówił: „Nie zewnątrz nas szukajmy wiedzy naszych dziejów, nauczmy się wyczytać je w nas samych. Historja powin-

na chodzić wcielona w każdym człowieku prawym i mądrym. Nie wyliczaj mi książek, któreś przeczytał; daj mi uczuć, z jakiego wieku jesteś, wiele wieków przeżyłeś, a ja ci podług tego wyznaczę miejsce".

Życie jest punktem wyjścia i celem pracy duchowej człowieka; ono też jest sędzią prac jego. Sądowi temu podlega nauka i uczony, nietylko kultura. Naród może dojść do wielkich składów dzieł historycznych, wydawanych przez akademję, nie mniej pozostanie surowy i ślepy w swojej twórczości dziejowej jeśli nie będzie miał kultury historyczuej. Kultura ta potrzebna jest przedewszystkiem samemu historykowi. Wygląda to na paradoks, ale jest faktem, że bywają historycy, których wyobraźnia, słaba w kulturze narodowej, nie sięga dalej ks. Józefa Poniatowskiego, którzy mają pewną erudycję, ale w dziejach nie spostrzegli narodu samego, bo dla nich podmiotem dziejów są dyplomaci; historycy tacy, nie znający narodu, udzielają mu jednak wskazań na przyszłość, jeśli się dotkną działania praktycznego. I wtedy są niebezpieczni.

Nauka o życiu przeszłem narodu, traktowana jako specjalność filologiczna, bez znajomości praw życia, którą daje wysoka kultura, nie przedstawia żadnych rękojmi trafności sądów. Jest kunsztem, sportem, nieraz wkracza w dziedzinę poezji, ale zbywać jej musi na intuicji. Jeśli od typu normalnego wymagamy znajomości życia pogłębionej kulturą historyczną, to od historyka musimy wymagać, aby rozumiał, co się koło niego dzieje.

Od pisania historji trudniejsze jest jej robienie. W każdym razie kultura historyczna stawia tamę rozrywkom umysłowym, polegającym na wydawaniu sądów o życiu przyszłem bez znajomości człowieka, narodu i praw życia realnego. To samo życie, w którego falach dzisiaj stoimy, jest już historją. Człowiek czynu z kulturą histo-

ryczną, parafrazując słowa Krasińskiego, powiedzień może o sobie, że przez niego płynie strumień dziejów, a o wiedzy historycznej, że mistrzynią jej — *vita*.

26. III. 1916.

---

## 3.

## O portretowaniu narodów

**Portrety polityczne.—Portrety poetyckie.—Oblicze daje lud.**

Wielką wagę w skutkach politycznych mają kursujące wyobrażenia o duszy narodów. Narody, jak ludzie, mają swoją renomę, która łatwo się ustala, ale nie łatwo odrabia. Jeden naród rad wiedzieć, o drugim, jaką on siłę psychiczną przedstawia: na co można w nim liczyć, jako w partnerze, jaką siłę rzutu ma i oporu itd. Polska w środku Europy, ze wszystkich stron obserwowana, nie jest terra incognita i ma swoją renomę; pewien konterfekt duchowy Polski kursuje po świecie.

Kiedyż jednak robiono te portrety? Kiedyż Polska do nich pozowała? Dosyć już dawno. Przed stu kilkudziesięciu laty robiono nas dla królewskich galerji, nie wysilając zresztą daru obserwacji, ale z natury. A po tem były już tylko fotografje okazyjnie z naszych rodzimych autoportretów, przeważnie romantycznych. Ostatnie z przed 50 lat. Dlatego też puszczane obecnie na użytek polityczny reprodukcje Polski nie są dość ścisłe i z zasady są anachroniczne. Przypominają one nieco sytuację czasopisma ilustrowanego, które w braku najświeższego portretu podaje jubilata według jego dawnego wizerunku z lat młodych w starej mody szatach.

Naogół Polskę po rozbiorach przedstawiano tak, jak ją chciano widzieć; a kiedy od r. 1863 nie chciano jej widzieć, to jej nie przedstawiano wcale.

Narodowi zaś każdemu, a zwłaszcza walczącej o prawo życia Polsce zależeć musi na tem, aby go chciano widzieć i aby to wyobrażenie, które się o nim rozpowszechnia, było oparte na ścisłej i świeżej obserwacji.

Porównanie z portretem, właściwie rzecz biorąc, nie powinno w tym wypadku się nastręczać. Cóż warte są bowiem popularne wyobrażenia o narodach z wrażeń pobieżnych, z impresji powstające? Weźmy takie ludowe pojęcia, jak lekkomyślny Francuz, chytry (kowarnyj) Polak, mądry żyd i t. d. Każde z nich po bliższem wejrzeniu, wymaga licznych omówień, wyjaśnień historycznych, wręcz zaprzeczeń, Przecież od ludzi, podróżujących po świecie dla uciechy, nauczyliśmy się sądzić popularnie, że Francuz i Francuzka—to nacja trudniąca się zabawą—synonim lekkości i rozwiązłości. Dopiero trzeba było obserwacji tych ludzi, którzy w poważnych celach do Francji podróżowali, aby się dowiedzieć, że Francuzi są narodem pracowitym, zapobiegliwym, odpowiedzialnym i t. p. Trzeba tylko chcieć i umieć poznawać, wtedy się pokaże, że, bulwarowy Paryż, który obserwatorom wzrok zaćmiewał, Francuzi stworzyli dla cudzoziemców podróżników, tak, że oni w swych relacjach dają właściwie swój własny portret.

Poznawanie narodów, jeśli ma na celu poważny użytek praktyczny, musi być oparte na wszechstronnych studjach, czynionych nad nimi przedewszystkiem podczas powszedniej pracy. Do studjów nad psychologją młodzieży szkolnej są już oddawna w użyciu metody psycho-metryczne, stosowane do niej podczas pracy. Jakżeby psychologja tego działu wyglądała, gdyby badacz znał młodzież tylko z zabawy w ogrodzie i ze śpiewów chóralnych. Byłaby jednostronna.

Co się Polski tyczy, to studja nad nią robili przed rozbiorami dyplomaci. Nie zajmowała ich jednak w tym stopniu, co literatów politycznych, strona charakteru narodowego; studjowali organizację Państwa i jej błędy; szukali także słabych u steru ludzi. Później przedmiotem studjów mógł być już tylko nagi naród, rozebrany z państwa. Wtedy studja nad nami miały także cel praktyczny, nie zaś naukowy; chodziło o wyzyskiwanie słabych stron położenia duchowego Polaków.

A cóż było, co musiało być słabą stroną ich duszy? Oczywiście afekt. Wtedy powstało popularne określenie: Polacy są afektowani, uczuciowi, romantyczni i t. d. Czujecie niemiłosierną rolę malarza i modela? Powiedzmy tak: zabijasz komuś matkę, a dzieci, które z tego powodu szaleństwa są blizkie, bierzesz za przedmiot studjów. Są —według ciebie—nie zrównoważone, nadmiernie uczuciowe, egzaltowane, romantyczne... Jak możesz dziwić się temu? Jedno z dwojga: nie rób wtedy, gdy płaczą, portretu; albo jeśli chcesz znać ich prawdziwe oblicze, najlepiej powróć im matkę.

Polska kulturalnie była istotnie młoda, kiedy straciła opiekę swego własnego państwa. Dojrzewać jej wypadło i kształcić się w okropnych warunkach, nie sprzyjających prawidłowemu rozwojowi psychiki. Długi czas minął zanim poznała, że tylko na swój instynkt wychowawczy, na samouctwo liczyć może. Sąsiedzi i przyjaciele nie mieli zamiaru Polski wychowywać. Owszem robili wszystko, żeby jej słabość wyzyskać dla swoich celów. Wpadała też Polska w ręce przyjaciół, którym właśnie zależało na jej niezrównoważeniu, afektacji, romantyczności, doprowadzali ją do stanów samobójczych, podczas których straciła potrochu to, co jej po ustroju państwowym pozostało, aż znalazła się na barłogu.

Wtedy nie chciano jej już widzieć. Od lat 50 nie mówiło się o Polsce, a jeśli była mowa, to konwencjonalna, operująca resztkami wspomnień z czasów dawnej znajomości. „Ach, biedna Polska,taka szlachetna, uczuciowa, romantyczna!“

Ale istnieją portrety Polski w dobrej wierze, nawet w gorliwości dobrej woli robione, a jednak nietrafne. Są to wizerunki, oparte na materjale, czerpanym z literatury pięknej narodu. Mam w tej chwili na myśli takie prace, jak rozprawa p. Grzegorza Lwowa w miesięczniku moskiewskim *Russkaja Myśl* (za wrzesień r. b.) p. t. „Duch kultury polskiej“. Jest to szkic literacki wizerunku wewnętrznego Polski czasów obecnych, dokonany z doskonałą znajomością literatury polskiej i z wielką dla nas życzliwością kreślony, wykazujący wiele dodatnich stron duszy polskiej. Ale dla tego właśnie tem śmielej, bo nie w zamiarach polemicznych, przytaczam ten przykład.

Chodzi w tej chwili o metodę samą: czy można charakterystykę narodu nowożytnego w 20-m stuleciu opierać na danych literatury pięknej?

Oto teraz słyszę o popisie publicznym w stolicy pierwszorzędnego poety rosyjskiego wobec licznie zgromadzonej publiczności*). Jeśli poeci są jedynymi rewelatorami duszy narodu, to cóż prostszego, jak udać się na taki wieczór literacki podczas wojny narodowej, w czasach twórczego napięcia narodu i posłyszeć tam bicie serca całej zbiorowości. A jednak niepotrzebnie chodzilibyśmy tam, bo jak się dowiadujemy z dzienników, poeta porywał słuchaczy w dziedzinę całkiem obcą, mianowicie w dziedzinę Samoańskiej *ars amandi*. Przecież lepiej pójść na posiedzenie jakiegoś zjazdu postępowego, czy reakcyjnego, lub na narady Komitetu ratunkowego; tam się dowiemy więcej o kulturze ducha narodu.

*) Balmont

Wogóle należy poddać rewizji prawo robienia praktycznego użytku z obserwacji poetów, tak jak już dawniej zaprzestano wróżenia z lotu ptaków. Oczywiście łatwo będzie zarzucić mi paradoksalność przytoczonego wyżej przykładu. Dajmy jednak na to, że poeta opiewa nie miłość Samoańską, ale dzieje własnego narodu; czyż przy obecnym układzie stosunków społecznych, politycznych i towarzyskich można na serjo brać literaturę piękną za spowiedź narodu?

Można to było robić dawniej, gdy poeta był bardem narodu, np. o Chorwatach mówić według Gunduliču, o plemieniu małoruskiem według Szewczenki. Ale i tam zaleca się traktować poetów jako środek pomocniczy poznawania środowiska i jego duszy. Obecnie, gdy poezja stanowi tylko jedną między innemi gałąź sztuki, dokumenty jej psychologiczne tracą znaczenie bezpośredniości narodowej.

Zdaje się, że wogóle filologja nadużywała praw w dziedzinie portretowania dawnych narodów; ale tam nie wyrządzała ona wielkiej szkody. Ustalił się jednak filologiczny obyczaj poznawania nawet współczesnych narodów z książek, do tego z beletrystyki. A to już jest zbyt bibljoteczne. Cóżbyśmy zrobili np. z Grekami, gdyby nie było Homera i innych dzieł sztuki greckiej? Z nich filologowie odtworzyli nam naród, bo tylko z pomników można było to zrobić. Ale my sami siebie, swoich sąsiadów, duszę współczesną mamyż także odgadywać z pomników sztuki?

Gdybyśmy mogli czasy zawracać i zaszli osobiście do obozu Greków pod Troją, toby nas uderzył przedewszystkiem—tak przypuszczam—odór cebuli i czosnku, wszelkiego brudu, potem widok przebiegłości Greków, ruchliwości, niekarności i t. p. Ponieważ jednak wiemy o nich z Homera, wyobrażamy sobie życie ówczesne jak operę;

wydaje nam się, że bogowie chodzili tam między ludźmi za pan brat, rozstrzygając nieustający konkurs cnót.

Epos starożytny był instytucją narodową i w pewnych granicach może być uważany istotnie za dokument. Jakże jednak ostrożnym trzeba być w czasach samoistnego życia bibuły, kiedy na poetę, więcej niż życie realne, wywiera wpływu naśladownictwo wzorów obcych, lub moda powtarzania stylów i tematów dawnych! Mamy przecież na każdym kroku dowody, że artyści nowożytni dumni bywają z tego, iż z życiem bieżącem nic ich nie łączy. Stwarzają sobie swój świat odrębny, przeciwstawiający się prawom życia i rządzący się własnemi prawami prądów, manjer, upodobań, wzorów. Ostatniemi czasy np. wybitny był u nas między literatami fakt manierowania się na uczuciowość romantyczną z przed 100—50 lat, a ten prąd literacki nie odpowiadał niczemu, co się działo w umysłowości społeczeństwa.

Może nie tyle sami twórcy się zmienili, ile zmieniło się życie społeczeństwa. Dawniej gdy sfera oświecona, wydająca z siebie poetów, czuła się w jednej klasie społecznej i tworzyła z poetami jedno kółko towarzyskie, istniała pewna koncentryczność horyzontów i poety i myślącego społeczeństwa. Ale teraz układ się zmienił, przeniosły się centry mózgowe w różne strony i poeta nie jest ośrodkiem przyrodzonym ducha narodowego. Poeta wielki może się takim organem stać, jeśli ma w tym kierunku ambicję, ale wtedy stanie on w szeregu działaczy, jak Mickiewicz, i będzie znakomitym wyrazem tych wszystkich którzy umysłowością i postępowaniem narodu kierują. Ale odegra wielką rolę nie jako poeta specjalnie, ale jako działacz narodowy.

Najlepiej jest wszakże, jeśli chodzi o poznanie charakteru narodu, badać lud. Mickiewicz, który był nie tylko na mocy poezji swoich, ale na mocy swego wiel-

kiego człowieczeństwa, rewelatorem ducha narodowego, u szczytu swej dojrzałości w r. 1832 ogłosił w „Pielgrzymie Polskim" (w Paryżu) artykuł p. t. „Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?".

Jakże odpowiedział na to pytanie wielki odkrywca nowożytnej duszy polskiej? Oto, ducha narodowego szukać trzeba w łonie ludu (powszechności narodowej) i to przez studjowanie go we wszelkich okolicznościach życia.

Mickiewicz miał chyba prawo nazywać się romantykiem, a jednak umiał do poznawania narodu używać właściwej metody objektywnego badania. Czemuż my dzisiejsi, którzy prawdę mówiąc w życiu realnem żadnego—niestety—miejsca nie udzielamy poezji, gdy wypadnie mówić o narodzie, wpadamy w konwencjonalne nastroje świąteczne i poetom każemy myśleć za siebie?

Jak rzekłem na początku, narodowi zależeć musi na tem, aby go sobie realnie wyobrażano. Jednak on sam, jego właśni ludzie myślący obowiązani są przedewszystkiem jasne o narodzie mieć pojęcie, widzieć go realnie własnemi współczesnemi oczyma, obowiązani są mieć swój własny portret w oczach. Niechby swoi ludzie, pisarze naprzód, wiedzieli dobrze, czem jest ich naród, to napewno i portrety obce byłyby trafniejsze.

Obcy patrzą nam w oczy; czytając literaturę, szukają duszy w tych oczach.

14. XI. 1917

## 4.

## Romantyzm i kultura polska

**Romantyzm jako rys słowiański. — Nasz romantyzm potrzebny jest innym. — Wmawiają nam choroby. — Świadectwo faktów.**

Co mamy sądzić o sobie sami? Co mogą sądzić o nas inni? Oto kwestje godne zastanowienia, zwłaszcza, gdy naród chce wypłynąć na widownię publiczną jako indywidualność.

Wspomniałem w zeszłym tygodniu o pracy p. Grzegorza Lwowa w jednym z miesięczników rosyjskich na temat „Duch kultury polskiej“ *). Autor tłumaczy potrzebę zajęcia się tem zagadnieniem ze strony umysłów rosyjskich temi słowy: „Prawo moralne mówienia o duchu kultury polskiej znajduję dla siebie w budzącem się w łonie opinji rosyjskiej poczuciu elementarnej sprawiedliwości względem narodu polskiego. Nazywam zaś elementarną sprawiedliwością pewne nastroje i sympatje, które wysunęły kwestję polską na trybunę publiczną“. A więc, jak zaznaczyłem poprzednio, p. Lwow zajął się tą kwestją z dobrą wolą sprawiedliwego oszacowania naszych kwalifikacji, że tak powiem, złożenia wobec nas dziejowego *suum cuique*.

W pracy swojej autor wyszedł z założenia, że rysem zasadniczym kultury polskiej jest romantyzm. W tem jednem pojęciu znalazł klucz do otwarcia duszy naszej jedynie sposobny. Romantyzm polski—mówił on w kon-

*) Już po wydrukowaniu tych słów dowiedziałem się, że pod pseudonimem Grz. Lwowa ukrywa się postępowy literat warszawski p. Grzegorz Glass. Nie zmienia to jednak w niczem mego stanowiska, obojętną bowiem jest mi rzeczą, komu myśl rosyjska pozwala się w prasie reprezentować. Ile że dla nas autor w każdym wypadku jest obcy.—(Prz. Red.).

kluzji — „jest żywiołem nie literackim, ale narodowym. Będzie żył, póki życia narodu. Wykładnikiem jego jest cała historja, jej sens wewnętrzny, jej porywy i błędy, poezja, filozofja, literatura, mistycyzm“...

Wartość polityczną romantyzmu tego upatruje autor w tem, że prowadzi on umysłowość polską do koncepcji słowiaństwa. A więc *„romantyzm, jako duszę narodu, trzeba pielęgnować.* Gdy go zabraknie, pozytywne szczury germańskie rozdrapią cały świat słowiański“...

Widzimy z tych słów, że zagadnienie nie jest proste; wiąże się ono z innem, mianowicie, czy wartość użytkowa Polski dla słowiaństwa jest dla Polski samej wartością pozytywną, którąby potrzebowała ona sama pielęgnować jako główny czynnik swego bytu.

P. Lwow w studjum swojem nie ograniczał się jednak interesem słowiańskim, badał—i to przeważnie jest treścią jego rozprawy—jak sama Polska wychodziła na swoim romantyzmie. I wszędzie doszedł do wyników ujemnych. Oto jego wniosek historyczny o w. XIX Polski: „Naród z subtelną kulturą uczuć i rozumu, mający wielkich nauczycieli i wodzów, którymi mogłoby się pochlubić największe społeczeństwo europejskie, nie otrzymał prawidłowego wychowania politycznego jak Anglja lub Francja; nie sfermentowały, nie ustały się drożdże szlacheckie, nie rozwinęło się mieszczaństwo, nie przemówił jeszcze lud wiejski. Ta szachownica klasowa w Polsce wytwarzała w Polsce XIX wieku fantastyczne kombinacje: szlacheckie kupiectwo, konserwatywnych rewolucjonistów, wysokourodzonych nihilistów, drobno-mieszczańskich marzycieli. Demokracja społeczeństwa dotąd nie jest jeszcze ukończona i pozwolę sobie stwierdzić, że pomimo wszelkie heroiczne środki, Polska w. XIX nie uleczyła się radykalnie z żadnej swojej choroby“. Czy romantyzmu samego p. Lwow nie uznaje za chorobę? Jako

polityk uznaje go za wartość dla słowiańshwa, ale jako historyk polski wniosku nie wyjawia. Jest więcej na tym punkcie estetą, romantyzm wydaje mu się piękny i daje sposobność powiedzenia Polakom nie jednej miłej żeczy. Wnioski jędnak nasuwają się same z jego słów, jako historyka „*L'histoire oblige* — mówi w jednem miejscu o Polsce XIX w.—Ludziom i narodom, mającym, bogatą przeszłość, przystoi ostrożny i przenikliwy stosunek do rzeczywistości. Wielkiem zaś nieszczęściem Polski porozbiorowej było to, że nie rozróżniano tam wyraźnie ludzi i zjawisk. Oprócz poezji romantycznej nic nie zdołało przybrać form ostatecznych“.

Dla p. Lwowa rewelatorem ducha kultury polskiej jest Wyspiański, zwłaszcza w „Weselu“. Jedno według tego poety łączy różne klasy narodu: „żywy obłęd liryczny“, jedna tylko jest siła narodu: rozpacz. „Czyż trzeba powtarzać—mówi autor—że Wyspiański jest takim marzycielem, jak cały naród i że on tylko usiłował wyrwać, ale nie wyrwał miecza z piersi swojej“.

Cóż jednak stanowi istotę tego romantyzmu polskiego? Jest to rys narodowy zasadniczy—według p. Lwowa: „ogromny rozmach ideowy, ogromny entuzjazm, ogromna wiara w wszechmoc zwycięską duszy“. Polska jest wyczuloną wskazówką kontrolującą, oznaczającą wszelkie odchylenia od sprawiedliwości w polityce, religji, sztuce, filozofji. Jest coś tajemniczego, wiele obiecującego, a nieznanego innym narodom, że troska narodowa, jak niegdyś chrześcijaństwo, w świadomości proroków polskich dąży od kolebki do przetworzenia się w ideę odkupienia całego świata. Na scenie polskiej odbywa się proces światowy, tragedja, aktorzy zaś tej sceny z jakiegoś żywiołowego musu, fatalistycznie grają nie od siebie, nie na swoje ryzyko i o swój los, ale za ludzkość“, Wszyscy wybitni pisarze, bez względu na to co mówią, do jakiej szkoły

literackiej należą—myślą i czują, jak ludzie znajdujący się w mocy tajemniczej, nadprzyrodzonej władzy, przykuci na zawsze do jednej woli zagrobowej".

Prócz tej tajemnej, podziemnej pracy dziejów, która wytwarza ton wspólny wszystkim pisarzom, działa w nich według p. Lwowa jakaś wola wyższa, która im daje polot od spraw powszednich „do polskiego kosmosu, a jest nim — jedność i wolność Polski". P. Lwow udowadnia tę tezę na przykładach pisarzy nowoczesnych, którzy pod tym względem się nie różnią, czy nazywają się pozytywistami, czy romantykami, czy Młodą Polską. Wiąże w ten sposób Żeromskiego z Wyspiańskim, wielkich romantyków ze Skargą, aby ustalić, że mesjanizm jest konsekwentnym, właściwym naturze polskiej wypływem patrjotyzmu, jako idea odkupienia ludów, a stąd bezpośrednio rodzi się poczucie służby dla słowiaństwa, jako „drugiej rodziny ducha polskiego".

Dokumentami literackimi życia realnego tej idei są pisma Mickiewicza, Cieszkowskiego z czasów religijnego traktowania sprawy narodowej. P. Lwow to samo oblicze chce widzieć w polskim patrjotyzmie dzisiejszym.

Gdyby wszystkie narody słowiańskie stanęły na tym układzie mesjanicznym, że każdy służy idei odkupienia innych, byłaby w tem pasowaniu Polski na ofiarność romantyczną pewna miara sprawiedliwości; wtedy sprawiedliwą byłoby rzeczą głosić zasadę pielęgnowania w narodach takiego romantyzmu. Ale wybierać na ten cel jeden naród, bo żadnemu innemu narodowi słowiańskiemu tej misji się nie wmawia przecież, to wymaganie, być może pochlebne, ale niesprawiedliwe. P. Lwow, jako historyk, sam stwierdza, że gdy Mickiewicz, przejęty ideą religijną nowego chrześcijaństwa, w wykładach swoich paryskich ani razu (?) nie występował w roli reprezentanta samej Polski, lecz zawsze bronił honoru wszystkich narodów

słowiańskich, że wtedy właśnie „dla Polski był to okres obumierania, okres wysychania wszelkiej idei i reakcji. Królestwo Polskie straciło konstytucję, sejm, armję, uniwersytet, szkoły, ostatnie okruchy samodzielności. Polska była jak nagi las, który wyrąbywano“.

Kultura polskiego ducha za doktryną religijną tamtej grupy nie poszła i pójść nie mogła. Boć życie duchowe narodu nie jest snuciem z książek idei, choćby najgenjalniejszych, ale jest procesem, podszeptywanym przez instynkt samozachowawczy, urastający przy wysokiej kulturze do ciągle żywej, ruchliwej samowiedzy politycznej. Osadza się zaś ten rozum narodu koło coraz wyraźniejszego, w miarę rozwoju kultury, poczucia osobowości narodowej.

Idee filozoficzno-religijne na emigracji zeszłego wieku były ekskursją umysłów w dziedziny metafizyczne narodu, ale rozwój ducha narodowego był już wcześniej przesądzony według kierunku, który się wyraził w akcie prawodawczym 3 maja, a który dojrzał w ostatnich dziesiątkach lat w. XIX i nie chybił ani na włos swego założenia. Rozwijaliśmy się przez ten czas tak, jak inne narody europejskie i nie ustąpiliśmy im w kulturze ani kroku. Tym samym, co inne narody, ulegamy prawom i nie mamy bynajmniej pretensji do miana narodu wybranego, któryby nie żył swoją osobowością, jeno duchem rodziny.

Pojęcie romantyzmu jest nadużywane. Nigdy ono nie było określone; tem mniej wystarczający jest ten termin w czasach bogatego rozwoju psychologji i przedmiotu badanego, jakim jest dusza narodu nowożytnego.

W kulturze ducha polskiego wielkie znaczenie odgrywa patrjotyzm—oto wszystko. On jest wspólnym mianownikiem zarówno mas, jak i ludzi piszących. Co do piszących jednak muszę powtórzyć zastrzeżenie, uczynione

w poprzedniej pogadance, że życie książki ma swoje specyficzne prawa, które utrudniają badaczom narodu sąd syntetyczny. Pisarze stylizują się, a style myślenia formalnego są konserwatywne. Formami romantycznemi pisano u nas do Wyspiańskiego włącznie sto lat okrągło. A że forma i treść to jedna integralna całość, więc okresy literackie ciągną się dłużej, niż żywe tło rzeczywistości; ta się zmienia niezależnie od pisarzy, czekając swego wyrazu w literaturze.

Autor ulega pozorom, bo gdyby arytmetycznie wziął za nawias patrjotyzm jako czynnik wspólny, leżący w tle, to znalazłby wśród pisarzy zupełnie różnorodne typy, zaprzeczające jego schematowi. Ale największe złudzenia wynikły stąd, że autor nie skonfrontował literackich wniosków z rzeczywistością.

Przecież otwarta żywa księga dziejów na karcie: wielka wojna. Dość na nią spojrzeć. Gdzież ten romantyzm narodu, który autora studjum tak przekonał w „Weselu“ Wyspiańskiego, jako duch niemocy, obłęd liryzmu i siła rozpaczy? Wyspiański miał na myśli swoje plemię literackie, zmanierowane, przestylizowane; był to przecież Jan Chrzciciel nowej epoki w literaturze; widział już czekające nowe życie i zapowiadał je; likwidował romantyzm literacki całkiem świadomie.

Można jednak dać pokój poecie z końca XIX w., gdy się ma przed sobą żywą kartę dziejów, na której naród wypisuje swoją wolę życia. Sytuacja może romantyczna — jeśli o ten wyraz chodzi — bo istotnie ciężar jej większy, niż wytrzymać mogą siły narodu wyniszczonego, rozbitego siłą zewnętrzną. Ale duch, który trzyma samowiedzę tego narodu na wyżynie dziejowej, nie ma nic wspólnego z „Weselem“. Jest to na podstawach patrjotyzmu (bynajmniej nie mesjanicznego) budowa prawidłowej kultury społeczeństwa, które chce żyć, wie o tem,

że ma prawo żyć, jako osobowość i co jest ważne — daje dowody, że je stać na życie zorganizowane w najgorszych warunkach. Moc i ład ducha, w tej wojnie ujawnione, są świadectwem, że Polacy i o sobie też umieli pomyśleć i dobrze pracowali nad sobą, aby ze swego patrjotyzmu coś więcej zrobić, niż romantyzm.

21. XI. 1916.

---

## 5.

## Z testamentów romantyzmu

**Rocznica śmierci S. Goszczyńskiego.—Błędy historycyzmu filologicznego.—Rola dziejowa romantyzmu.—My dzisiejsi.**

Czterdziesta rocznica śmierci Seweryna Goszczyńskiego, poety i działacza romantycznego, odświeżyła wspomnienia nastrojów z pierwszej połowy wieku 19-go i daje możność skonfrontowania z nimi tych dzisiejszych umysłów, którym się wydaje, że przez wskrzeszanie zewnętrzne mody ówczesnej, wykonywują testament poetów romantycznych.

Dziwna rzecz, jak umysły nowoczesne, praktyczne w każdym calu, gdy chodzi o interes osobisty, skłonne są w myśleniu o rzeczy publicznej do udawania naiwności; jak ludzie, krzyczący o postępie, potrafią być konserwatywnymi, wmawiając sobie, że jakaś moda *à la* zdołała posunąć życie naprzód.

Jest w tem wielkie zaniedbanie umysłów, a jeszcze większy brak powagi moralnej; jest w tem lekkie traktowanie dziejów ojczystych bez należytej uwagi i szacunku. Nie zdają sobie sprawy z ciężkich doświadczeń 19-go wieku Polski bezpaństwowej i z tego przewrotu duchowego, jaki po tych doświadczeniach zaszedł w duszy polskiej na przełomie tamtego wieku i 20-go.

Jeśli stoją na gruncie testamentu, to niech wsłuchają się uważnie w głos najbardziej radykalnego patrjoty, Goszczyńskiego, z r. 1856 w „Posłaniu do Polski“. W co się obróciła sprawa, sercem brana bez kontroli rozumu politycznego? „Serce narodu olbrzymie prysnęło jak szkło i zmierzchło, wielkie narodowe imię w krocie się zgłosek rozpierzchło. Poszła w niebo dawna wiara, narodowy rozum zgłupiał“...

Wieszcz nie wiedział o tem, co wkrótce dalej nastąpi; sądził, że Bóg wdał się w nasze dzieje i zatrzymał rozkład. Pamiętajmy, że było to po r. 1846, który zadał wielki cios demokratycznemu sercu poety, że przypatrzył się on waśniom wewnątrz Galicji, przez rząd austrjacki szerzonym; romantyk idei Jagiellońskiej, widział, że „wyłażą ze zgnilizny, jak brzydki robak grobowy mnogie a różne ojczyzny, różne wiary, różne mowy“, że „rozpada się na plemiona ta jedna niegdyś rodzina“... I taki wniosek snuje z syllogizmu romantycznego:

Nie dziw, że to widowisko,
Jakie światu dziś dajemy,
Obraca nas w pośmiewisko,
A w dobrych widzi żal niemy.
Nie dziw, żeśmy poczytani,
Jako bezbożne narzędzie,
Jako zbywca swej krwi tak tani,
Że ją kto chce posiędzie...

Nie mieliśmy szkół, albo mieliśmy złe, dlatego nie wyciągnęliśmy z literatury należytej nauki. Filolodzy jeno i estetycy wykładali nam „runy“ ducha naszego romantyzmu, nie znawcy życia, a szkoła polska w Galicji, jedyna, gdzie kwitły „polonica“, była bardzo jednostronna, do końca pracowała nad nami, jako nad „narzędziem“.

Wszystko daje się w historji wytłumaczyć i usprawiedliwić duchem czasu; dziś wszakże inny jest duch

czasu i ten nie usprawiedliwia bezmyślnego frazesu i manjerowanej pozy. Ciężko naród pracował od lat pięćdziesięciu, aby powrócić do swego poziomu i stać się społeczeństwem nowożytnem, postępowem, nawiązać się wzbogaconym w doświadczeniach duchem do rozpoczętej w zaraniu 19-go wieku pracy.

Umysły zaniedbane cenią w romantyzmie to tylko, co w nim było rezultatem naszej p i e r w o t n o ś c i. Od tego czasu bardzo postąpiła nasza kultura duchowa; sami poeci ówczesnej plejady pod koniec życia przerobili w ciężkiej pracy duchowej wszystkie tezy i porozbijali lutnie swoje o kraty więzienia, w którem się znaleźli. Mickiewicz, na którego powołują się dzisiejsi neo-romantycy, doszedł krwawą drogą do najwspanialszej prawdy psychologicznej i moralnej, że tylko w d z i a ł a n i u leży synteza ducha, w działaniu—nie w mędrkowaniu i nie w ekstazie poetyckiej.

Działanie, prowadzone rozumną wolą, — jak ogień oczyszcza życie z wartości, łudzących jeno pozorami zdrowia, temperamentu, dzielności, twórczości; działanie jest probierzem wartości życiowych. Imię jego jest rozumna wola życia, oparta syntetycznie na w s z y s t k i c h bogactwach ducha; natchnienie, decydujące w poezji, w życiu twórczem inną całkiem spełnia rolę.

W jakichże okolicznościach poeci nasi przed stu laty doszli do mniemania, że jest inaczej, że natchnione uczucie rządzi życiem? Mniemanie to, stanowiące podstawę t. zw. „romantyzmu“, daje się historycznie usprawiedliwić naprzód tem, że stanowiliśmy pod względem umysłowem to, co w gospodarstwie rolnem zwie się „nowizną“ po karczunku starego lasu. Karczunku dokonała szkoła zreformowana, unarodowiona. Przejrzeliśmy narodowo na oczy i olśniło nas światło z zorzy odrodzenia. Na kresach zwłaszcza, w szkołach na Litwie i Rusi byliśmy bardzo

młodzi, uderzyła nam do głowy fala uczuciowości, która jest naszem wielkiem bogactwem, ale nie była zorganizowana wówczas.

Duch czasu po klęskach wojny, po ruinie rozbiorów, domagał się czynu od młodej inteligencji, Z tego rwania się do życia młodego społeczeństwa nie omieszkali obcy korzystać dla celów politycznych. Serca młodzieży stały otworem dla haseł rewolucyjnych. Worganizowano w nie za pomocą całej sieci tajnych towarzystw, mających na zachodzie swój ster, dążenia „wolności ludów", wmawiając w nas, że misją naszą jest ofiara w kooperatywie wolnościowej ludów. Byliśmy — dziś to widać jasno — nie własnowolni w ruchach.

Cały proces życia wydawał się poetyckiem marzeniem i czynem poetyckim, wysuwającym na czoło poetów. Od niemieckich filozofów (Schelling) dostaliśmy teorję, że poezja jest ostatnim punktem rozwoju wszechstworzenia, syntezą między światem widzialnym i niewidzialnym, teorją i praktyką, rzeczywistością a ideałem; że ta poezja, która jest rozlana w całym wszechświecie, w poetach ma swoje kratery; przez poetów Bóg objawia swoje prawdy najwyższe, a siłą erupcyjną tych prawd objawionych jest natchnienie.

Do naszych poetów w tej formie nauka przyszła, tak przynajmniej była przez nich pojęta. Prawda, Niemcy zanim doszli do tej filozofji estetyki, mieli swego Kanta, a ten im zabezpieczył wyjście z tej matni w zasadzie rozumu p r a k t y c z n e g o. Niemcy pomarzyli trochę, ale mieli most, którego poeci nasi nie znali.

Praca umysłowa na zasadach prometeizmu nie mogła być w Polsce powszechna; ogarniała ludzi zorganizowanych i wczytujących się w poezję. To też i ruchy polityczne były społecznie powierzchowne i pozytywnych wyników dać nie mogły. Wielkie koszta działania, tak poję-

tego, ponieśli przedewszystkiem sami poeci, których dalszy żywot w obliczu ruin, w jakich kraj się znalazł, był pełen męczarni duchowych. Tak spełnił się ich los osobisty. Wrażliwe sumienie może wyolbrzymiało ich winę, skrucha jednak ich psalmów pokutnych odpowiadała psychologicznie dawnemu poczuciu ich potęgi.

Naród zbyt wiele zawdzięczał swoim poetom, jako tym, którzy przyśpieszyli rozwój jego jaźni, aby się z nimi nie solidaryzować; ich wzloty, błędy i męki przyjął za swoje. Taka bądź co bądź była świadomość narodu, na taką kulturę było wówczas go stać; takie oblicze było doświadczonego dziejowo narodu.

Jakże wiele odtąd zmieniło się w tem obliczu! Kto teraz jeszcze tego nie spostrzega, i, zaczynając od abecadła, uczy się dopiero słówek romantycznych, ten jest bardzo zapóźniony.

Naród obecny nie jest dzisiaj zdany na łaskę i niełaskę jakiejś organizacji wśród sfer oświeconych, tej lub innej szkoły literackiej, czy filozoficznej; jest już istnością we wszystkich warstwach myślącą; ma wyraźne poczucie swojej osobowości i dorobił się swojej myśli politycznej. Doświadczenia wiele go nauczyły.

Można już dzisiaj liczyć na Polaków, że władają swoją wolą, wynikającą z rozumienia interesu narodowego. Wypadki wyprowadzają na widownię świata Polskę, która już wie, że nie zginęła i nie zginie i wie, co ma robić, jak stosunki z „ludami" zawierać. Nie o sprawdzanie samego faktu istnienia swego jej chodzi, nie szuka w natchnieniu swego „ja", które już jest zorganizowane; potrafi objektywnie przy pomocy ścisłego rozumowania dobierać środki celowi odpowiednie i ze spokojem, który daje świadomość historyczna, widzi jasno drogę przed sobą.

Jest to Polska, która stanęła na syntezie Mickiewiczowskiej działania, dochodzenia do celu drogą pracy,

będącej powszednią walką. Ta kultura nowoczesna, która z nas czyni teraz naród podobny do innych i innym równy, zdobyta jest walką wewnętrzną z żywiołami niedojrzałymi i własnemi skłonnościami do nader przyjemnych stanów rozmarzenia i bezczynności duchowej, pokrywanej ładnemi słowami.

Gdy bez ustanku trwa koło nas mamienie słowami ze strony uwodzicieli, że słowo jest świętsze od sprawy życia, od zbawienia samego, należy ciągle powtarzać, zwłaszcza młodzieży, że nie słowo jest ważne, ale stan duchowy, którego ono ma być wyrazem, ze stanów zaś duchowych ten jest najważniejszy, który rodzi działanie, a z działań nie to będzie twórcze dla narodu, które jest efektowne, lecz to, które mu żywot zapewni.

9. IV. 1916.

---

## 6.

## Przedstawiciele ludzkości

**Modele świata i twórczość rodzima.—Literatura i cywilizacja.**

Rytm czasu, nie dający się zagłuszyć wypadkami wielkiej wojny, przypomniał światu, że przed trzystu laty, w kwietniu 1916 r., zmarli dwaj wielcy poeci: Michał Cerwantes i Wiljam Szekspir. Jeden był Hiszpanem, drugi Anglikiem, do naszych jednak progów doszli oni, jak legendy, bez szat narodowych, w ogólnoludzkim wyciągu ducha. Tak doszli do nas Ajschylos, Sofokles, Wirgili, Dante, Cerwantes i Szekspir; przyłączyli się do nich Goethe, Byron, Hugo i Mickiewicz; należą do jednej z nami rodziny duchowej, coraz nam bliżsi, w miarę jak idziemy naprzód.

Jedną z największych radości życia daje ten widok nieśmiertelnych duchów, żyjących poprzez wieki dzieła-

mi swojemi. Nie jest to zagadnienie czysto literackie, jakby się zdawać mogło ze stanowiska szkolnego. Naród, organizujący się do życia twórczego, szuka w tym korowodzie duchów swego przedstawicielstwa i oblicza cywilizacji swojej.

Każdy z tych przedstawicieli ludzkości wniósł od swojej cywilizacji przyczynek do budowy ideału wszechludzkiego. Oni to, wespół z gromadą pracowników ducha, zapalili nad ludzkością słońce świata duchowego. Dwa są światy, dwa słońca, dwa porządki rzeczy: jeden przyrodzony, drugi w nadbudowie nad nim, świat ducha, ze słońcem ideału, które się tworzy trudem żywym i pośmiertnym na prawach celowości. Doprowadzić twórczość swej cywilizacji do takiej wyżyny, gdzie się łączą duchy świata dla wspólnego dorobku—oto ambicja narodów na polu rozwoju kulturalnego

Najpopularniejszymi twórcami wartości duchowych są poeci nie tylko dla pięknej formy, robiącej przyjemność odbiorcom, lecz przedewszystkiem dla treści swych okryć. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby w dziele sztuki można było odważyć, co jest zasługą formy, a co treści, estetyczne bowiem wyjawienia polegają na jedności tych dwu pierwiastków, ale chcę powiedzieć, że poeci dlatego są popularni, iż ostatecznym ich celem, cokolwiekby tworzyli, zawsze jest człowiek—poznanie samego człowieka.

Urodzie ducha potrzebny jest poeta, jak lustro. Dobrze się zastanowiwszy, przyznamy, że nie mielibyśmy o człowieku zcałkowanego pojęcia, gdyby nie modele, przez wielkich poetów nam pozostawione. Każdy nowy twórca, zdolny do konstruowania typu pozytywnego, staje się jednocześnie sprawcą przebudowy architektonicznej całej oranżerji naszego życia, w której nam ciasno; podnosi się nad nami dach pojęć o człowieku, co pozwala wyprostować się pędom przytłumionym.

Jest rzeczą do zastanowienia, że wielkie modele świata, potworzone przez poetów epokowych, poczynając od typów mitologicznych, dajmy na to: Prometeusz, Antygona, dusza Dantego, Don Kichot, Faust, Hamlet, Manfred—nie mogą być użyteczne dla narodu, który nie ma szkoły swoich własnych modeli, choćby w inspektach. Nie można żyć na koszt wielkiego świata; trzeba się dorabiać swoich własnych wzorów przez hodowanie własnych twórców.

Prawo dziedziczenia po cywilizacjach innych, prawo pożyczki i naśladowania służy tylko tym ogniskom, które weszły na drogę oryginalnej twórczości. Prawo pożyczania jest do pomyślenia przy obowiązku zwrotu. Ta sama zasada wymiany istniała w twórczości mitologicznej, zanim wydzieliła się w odrębną gałąź sztuka. Nie mogłoby być mowy o oddziaływaniu na siebie pojęć religijnych, gdyby każda cywilizacja nie wytwarzała pojęć własnych.

Każdy wątek widzeń poetyckich, utajony w pieśniach ludu naszego, ma swoje odpowiedniki w twórczości całego świata pierwotnego. Wśród ludu mazowieckiego mamy te same zarody idei w stanie naturalnej, jak kwiat polny, twórczości ludowej, które gdzieindziej—w Grecji, czy w Indjach, czy w Niemczech—rozwinęły się w drzewa idei znane całemu światu cywilizowanemu, światu, który współzawodniczy w twórczości.

Dusza polska bierze udział w biesiadzie światowej o tyle, o ile sama do niej coś swojego dorobku przyniosła. O tyle nas może interesować jakiś model w postaci Don Kichota czy Hamleta, o ile zarysowaliśmy w swojej samowiedzy własne oblicze, o ile zdolni jesteśmy do odszukiwania siebie we wzorach i do nadbudowywania się.

Powtarza się w tej dziedzinie cywilizacji to, co już parokrotnie zaznaczałem w swoich pogadankach, że każdy krok w kulturze swojej naród zawdzięczać musi własne-

mu, czynnemu udziałowi w twórczości. Jednostki wysunięte naprzód dzięki przewadze w jakiejś jednej gałęzi cywilizacji (np. politycznej), sięgają po wzory ogólne do cudzego ogniska, aż znajdzie się człowiek twórczy, który przerobi wzór na rodzimym materjale i wytworzy wartość narodową, którą żywić się będzie kultura dusz całego środowiska i rosnąć wzyż, jak rosną krzewy i drzewa.

Kiedy na świecie tworzyli Cervantes i Szekspir, współcześnie mieliśmy Kochanowskiego. Weźmy przykład z jego „Sobótek", że się zajmują od siebie, jak ogniem, literatury południa i północy, nowe od starożytnych. Przejrzyjmy monografję Rymarkiewicza o tym poemacie, a przekonamy się, że Kochanowski, biorąc wzory z poetów łacińskich, tworzył z tych motywów dalej wespół z ludem polskim i ludami słowiańskimi. Idea rządów słońca, kolejności zimy i wiosny, odrodzenia, byłaż zapożyczona przez Kochanowskiego w całości—w formie czy w treści? Nie. Myśmy ją w Polsce mieli w wierzeniach ludu jako treść, w poezji ludu jako formę, myśmy już tem żyli, ale jakby nie wiedząc. Wzory obcej sztuki dały jeno inicjatywę, pomogły piśmiennictwu polskiemu zająć wyższy szczebel w widzeniu własnej duszy narodowej.

Rysów Don Kichota, Hamleta—nie mamyż w sobie? Mamy, ale dopiero widok tych modeli podnieca nas do przerabiania w dziełach sztuki tych samych motywów we własnym materjale. Modele te nie dadzą nam spokoju, póki nie odnajdziemy w sobie tych linji i nie odtworzymy w swej samowiedzy zarysu własnej postaci. Te wzory, rzucone w ognisko twórcze, to zaród pracy samopoznawania się i samobudowania; w ognisku obumarłem—to manekiny dekoracyjne, wiema niepojęte.

Nieobliczalne są, nie do odgadnięcia drogi, któremi dzieło jakiegoś narodu wydobywa się na świat szeroki, jako model pewnej konstrukcji ideowej, i staje się dobytkiem

powszechnym. Łaska to dziejów dla cywilizacji narodowej taki dorobek. To jednak należy sobie uprzytomnić, że zaszczyt ten nie jest celem, pragnienie jego nie jest głównym motywem twórczości.

Cele twórczości wyczerpują się w kole obrotowem własnego ogniska każdej cywilizacji z osobna. Przeznaczeniem jest duchów tworzyć za nakazem potrzeby wewnętrznej przy współdziałaniu rodzimego środowiska. Wszystko, co się wytworzy w interesie jaśniejszego widzenia ideału, idzie na strawę kultury ogólnej i sprzyja twórczości dalszej. W ten sposób dochodzi się, ciągle podnosząc i rozszerzając duszę, do rezultatów światowych. Inaczej do roli światowej żaden naród nie dochodzi, jeno według zasady: czyń każdy w swojem kole, co każe duch Boży...

I to pewna, że samą literaturą do obcowania wszechświatowego żaden naród nie dochodzi, lecz całością wpływów swej cywilizacji. Naród, z którego cywilizacją polityczną i materjalną świat się nie liczy, nie wiele ma szans wykazania się wpływami literackimi, choćby dla tego, że jego język, mało komu potrzebny, nie jest światu dostępny.

Ambicje narodowe na polu twórczości nie mają w sobie nic z zawiści, bo prawem wszystkich dążeń twórczych jest wyczerpać się we własnem kolisku mocy i potrzeb. Odnajdą nas, gdy będą nas potrzebowali. Sarbiewski może być wzięty lub nie wzięty do szkół obcych dla łaciny, Sienkiewicz — do bibljotek powszechnych dla talentu poetyckiego; ale musi być wzięty w podstawy myśli powszechnej—Kopernik. Z góry nikt nie określi, co dla świata z pracy wyniknie; jedno jest z góry wiadome: praca wszechstronna, naród obowiązująca.

„Ludzkość niezmiernie byłaby biedna, gdyby jej nie zaludniały takie postacie wszechludzkie, jak Don Kichot lub Hamlet; ale byłaby biedna przedewszystkiem Hiszpa-

nja, gdyby nie miała swego Cervantesa i Anglja, gdyby nie miała Szekspira. Kultura Hiszpanji i Anglji potrzebna była światu wprzód, zanim nauczył się delektować jej kwiatami.

Gdyby nam w Polsce zginęły z oczu postacie, już nie mówię, Konrada, Kordjana, Irydjona, ale Zosi, ks. Marka, Mohorta, Podbipięty, Płoszowskiego, Wokulskiego, całe zresztą galerje owych typów, w których pozwolili nam współczesnym rozpoznawać siebie: Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Szymański, Weyssenhoff i inni, czulibyśmy się tak, jakby nam światła pogaszono, jakby nas samych zgaszono. Ubyłoby nam wiele wiedzy o sobie i możności orjentowania się. To już jest własność życia narodowego.

Twórczość jest potrzebą życia; potrzebą twórczości są wzory obce. Nie zastąpią one jednak twórczości oryginalnej, choćby najskromniejszej. Kasprowicz przełożył wierszem w sposób natchniony kultem klasyczności, całego Ajschylosa. Brzmi on tak pięknie po polsku, jak pewno brzmiał w swoim czasie po grecku; sam Kasprowicz spokrewnił się ze swoim poprzednikiem z przed paru tysięcy lat; a jednak „Prometeusz" Aischylosa jest dla naszej myśli czemś zewnętrznem w porównaniu z utworami oryginalnymi samego Kasprowicza. Dla nas więcej wartości od Hamleta będzie miał jego „Marchołt" (niedawno wykończony), skoro staniemy na tym punkcie widzenia, że do arcydzieł dochodzi się drogą twórczości rodzimej.

Niczego w treści swojej nie nauczą poetów wielkie wzory, czegoby nie musieli przerobić oryginalnie wespół z umysłowością swego własnego środowiska. Don Kichot i Hamlet—to typy widzialne wskroś dla kultury dojrzałej, która na nie patrzeć może z jakiegoś wyższego punktu. Zobjektywizować artystycznie te zjawiska może umysł, który już przebrnął w kulturze swojej przez okresy wal-

czenia z wiatrakami i własną niemocą. U nas w Polsce zbliża się dopiero okres, kiedy z tej strony będziemy w stanie siebie samych poznać. Znają nas z tej strony inni; my sami poznamy się, gdy się opanujemy całkowicie i przerobimy. Dopiero wtedy, gdy zobaczymy, że, pomimo najtęższej kultury, zostanie jednak w duszach pewien rys subtelny a tragiczny Don-Kichota i Hamleta, wtedy ocenimy artystyczny powab tych tajemnych ducha kryjówek. Gdy zaś żywe karykatury donkiszotów, proszących byle karczmarza, aby ich pasował na rycerzy, są zjawiskiem jeszcze powszedniem, gdy hamletyzm jest w społeczeństwie pospolitą odmianą próżniactwa duchowego, typy te nie mogą uderzać artystów oryginalnością. Cechy niedorozwoju domagają się nie sztuki, jeno leczenia społecznego; one zamazują linję człowieka i wielkiej idei. Wielka sztuka szuka znamion wiekuistych w duszy, tragicznych nieraz swym fatalizmem, dających z siebie światło idei. Do wydobycia pozytywnych wartości z człowieka potrzebny jest artyście świat pracy duchowej, w której się daje poznać dusza, potrzebne jest artyście w atmosferze łaknienie wielkiego człowieka. Stworzyć trzeba naprzód ten świat pracy duchowej, a ten zrodzi wielką sztukę, która reprezentować będzie godnie genjusz narodowy na cały świat—na szeregi stuleci...

30. IV. 1916.

---

# 7.

# Adam Mickiewicz

## I.

**Genjusz Mickiewicza. — Dar świadomości bytu i woli życia. — Proces dociągania się ogółu do swego genjusza. — Pomoc krytyki. – Twórcą jest sam naród.**

Pod koniec listopada minęło lat sześćdziesiąt od śmierci Adama Mickiewicza. Trudno to wspomnienie pominąć obojętnie teraz w rozbiciu, gdy umysł poszukuje oparcia historycznego.

Mickiewicz żywy, a potem pośmiertny — to stuletni okres historyczny w rozwoju umysłowości polskiej. Nie podobna tego brać na miarę choćby największej pozycji biograficznej w dziejach kultury. Mickiewicz jest zdarzeniem dziejowem. Genjusz polski, znajdując w nim swój organ, wytworzył dzięki niemu pewną sumę dorobku duchowego, mającego znaczenie twórcze dla dalszego rozwoju duszy narodowej. Mickiewicz był genjuszem uświadomienia tej duszy na czasy obecne. Żyje w nas.

Po sześćdziesięciu latach tego współżycia rodzą się refleksje, czy zdołaliśmy uczynić właściwy z tego daru dziejowego użytek kulturalny, czy zasymilowaliśmy z Mickiewicza organicznie to, czego życie potrzebowało, czy wreszcie zdajemy sobie sprawę, ile odrębności nadaje naszej kulturze styl Mickiewiczowski. Stykamy się z innymi organizacjami narodowemi, obecnie mamy sposobność bliższego poznania, jak np. w oświeconej duszy rosyjskiej odbywa się proces analogiczny poszukiwaniu ideału, tak zwanego teraz „poszukiwania Boga" swojego. Rocznica Mickiewicza budzi potrzebę uprzytomnienia sobie naszego swoistego procesu podciągania się, w drodze wewnętrznej organizacji, do wyżyn samowiedzy narodo-

wej, procesu stanowiącego w rozwoju kultury typ oryginalny.

Dla czego Mickiewicz odegrał w naszem życiu tak wielką rolę? Czemu naród stawia mu pomniki, a ciało jego umieścił na Wawelu? Trzeba coraz jaśniej zdawać sobie z tego sprawę, skoro się to robiło z potrzeby serca; wymaga tego coraz dojrzewająca myśl narodowa.

Życie duchowe zbiorowe na każdym kroku utyka na kwestji uświadamiania się, wytwarzania aktów jednej myśli, aby naród myślał, jak jednostka. Poza tem trwa życie i rozwija się, jako żywioł. Myśliciele, literatura, sztuka — to organy skupiania tej myśli i wyrażania. Praca w tym świecie twórczym jest właściwie intensywnym procesem poszukiwania genjusza, któryby zdobył nowy wyższy szczebel myśli narodowej,

Każde dźwignięcie się jest niezmiernie trudne; genjuszem jest ten, kto go dokona, mianowicie trudne jest przejście od faktu trwania żywiołowego do stanu, kiedy naród poczuwa w sobie wspólną myśl i rozpłomienia w sobie wyobraźnię nowego zadania dziejowego.

Jeśli postęp ogólny w cywilizacji materjalnej i kultury zewnętrznej ducha można sobie wyobrazić jako rezultat mechanicznego posuwania się wszystkich, niejako składkowego przyczyniania się ich do wspólnego dorobku, to niepodobna wyobrazić sobie takiego momentu przejrzenia wewnętrznego bez udziału genjusza. On jest tym, według którego naród poznaje siebie, swój stopień dojrzenia do przeznaczeń, swój czas dziejowy. Naród, trwając i pracując żywiołowo, dojrzewa albo rozkłada się; ale nie dowie się o tem ani w pierwszym, ani w drugim wypadku, zanim nie przyjdzie wielki człowiek, który się stanie rewelatorem uświadamiającym i nie nakieruje samowiedzy należycie.

Dlatego genjuszom uświadomień stawiane są pomniki, dlatego, gdy ich brak, myśl przyziemna szuka wielkości względnych, czyniąc z nich drogowskazy. Naród zaś zarozumiały, oduczony obcowania z genjuszami, dochodzi do fabrykowania wielkości i wysadzając drogi ich pomnikami, ani się spostrzega, dokąd idzie. Tak się rzeczy mają w Niemczech.

Jakież jest jednak kryterjum wartości wielkich ludzi i ich pomników? Instynkt powszechny jest w tym względzie sędzią nieomylnym, jeśli chodzi o kult. Instynkt ten bowiem, zawierający w sobie utajoną wolę życia, wyczuwa w zjawiskach to, co ma w sobie pierwiastek dodątni dla życia samego, a zwłaszcza to, co tą wolą ślepą może pokierować. I dlatego wymiar wielkości, pozostawiony swobodnemu sądowi pokoleń, będzie trafny. Usypią one kurhan, postawią sarkofag królewski tej genjalności, która jest najrzadsza, to znaczy wyrazicielom zdrowego instynktu narodowego, w o l i ż y c i a.

Rola, którą odegrał w życiu Mickiewicz, w tem świetle widziana, wykracza daleko poza granice poezji, jako sztuki, która była tylko punktem wyjścia jego twórczości duchowej. Tem nawet tłumaczy się kult powszechny Mickiewicza, że jego twórczość nie zamykała się w ramach sztuki, że miał w naturze swojej apostolskość. Wielu Polska miała poetów, wielu ich było współcześnie z Mickiewiczem. Światłość ich służy mniejszemu lub większemu kołu, ale nie rozpłomienia duszy narodu, jeśli sama nie płonie wyobraźnią woli. Wola bowiem jest tym centralnym w duszy człowieka punktem, z którego można dostać się do środka życia i świat opanować. Wola jedynie jest organem ducha syntetycznym, utrzymującym równowagę życia, władającym duszą ludzką w ruchu naprzód, w ruchu, który jest nietylko zbawczym, bo poza ruchem jest

śmierć, ale i najbardziej estetycznym, największe bowiem piękno życia ludzkiego leży w celowości.

To też poeta obdarzony wyobraźnią woli, będącej tajemnicą życia, witany jest przez naród jak prorok. I tak wielka staje się siła przyciągania między nim a jego światem, że pryskają szranki sztuki, jako rzecz okazyjna, pozostaje zaś stosunek miłości wzajemnej.

Że tak jest, a nie inaczej, mamy dowód w tem, iż Mickiewicz wpadłszy w kolisko zagadnień Polski i człowieka, zarzucił poezję i spalił się w ognisku woli życia powszechnego; naród zaś wziął go na Wawel, czcząc go jak króla nie za jego artyzm, ale za czyn, mianowicie za to, że organizował do życia duszę narodową, W nim naród się poznał od głębokości swoich bólów, aż do najwyższych kresów swych ambicji.

Taki akt narodowej samowiedzy połączony jest z uczuciem żywej rozkoszy. On był nagrodą Polski porozbiorowej i źródłem nowego okresu życia duchowego. Dziełem dalszej kultury bylo daru tego nie zmarnować, owszem spożytkować go, jako siłę pozytywną dla dalszej pracy twórczej narodu.

Czy się to zrobiło? Trudno o tem mówić pobieżnie, bez dostatecznego umotywowania; ale dla samego zaznaczenia konturu epoki, powiedzieć trzeba, że współżycie z duchem Mickiewicza w sferach oświeconych nie poszło za instynktem zdrowym powszechności.

Wyczerpana walką i cierpieniami energja umysłowa kraju w drugiej połowie wieku zeszłego nie mogła ogarnąć i przetrawić zjawiska romantyzmu, nie zdołała go odrazu przesilić żywotnością myśli współczesnej, aby wyciągnąć z puścizny romantyzmu pożytek odpowiedni do przeznaczenia metodą krytyczną. Umysłowość polska, jak po wybuchu wulkanu, zasypana została lawą wynurzeń uczuciowych romantyzmu i nie mogąc przebić przez nie

własnej drogi, zajęła się wyrabianiem z tej lawy drobnych przedmiotów zbytkownych, aby ozdabiać nimi życie w sposób zewnętrzny, nie związany z rzeczywistością, nieraz bardzo poziomą.

Z romantyzmu wzięto do nauki życia poezję polityczną, mającą znaczenie okolicznościowe, nie starczyło zaś umysłów na wydobycie z literatury tego, co było pierwiastkiem odrodzenia, mianowicie zapowiedzią demokratycznego organizowania się duszy polskiej, obejmującej całość narodu z ludem i przenoszącej akcję narodu nawewnątrz.

Sześćdziesiąt lat trwał proces absorbowania przez naród tych wartości, które wytworzył Mickiewicz. Umysłowość rozdwajała się, wywołując djalektyczne starcia pod rozmaitemi mianami, będące reagowaniem raz uczuć romantycznych na prawa rozumu, to znów odwrotnie. Wiek 20 zastał już umysłowość ustalającą się, przechodzącądo syntezy i właśnie w duchu zasadniczych wskazań publicystycznych Mickiewicza. One związały konsekwentnie naszą epokę z pracą umysłów na przełomie stuleci 18 i 19-go. To, co pod naciskiem wymagań politycznych wydało się w końcu 18 w. konieczne, jako reforma w cywilizacji politycznej, worganizowane zostało w psychikę narodu z pewnem pogłębieniem w drodze kultury wewnętrznej przy pomocy Mickiewicza i dopiero w w. XX stało się aksjomatem.

Genjuszem narodowym jest ten, który daje model człowieka na nowy okres. Podobny jest na wielkich ćwiczeniach sokolskich temu przodownikowi, który, stojąc na wzniesieniu przed szeregami, wykonywa naprzód pewną czynność, zanim ozwie się komenda, aby ogół wykonywał to samo według wzoru. Z tą jednak różnicą, że sokół ów— jest wyuczony wspólnie z masą, podczas gdy genjusz improwizuje. Wykonywa on wzorzec ruchów wedle odczutych w narodzie sił, ale gdy te siły jeszcze nie są rozu-

miane i widziane jako możność twórcza. Genjusz typu Mickiewicza, improwizując, rzucając się w tę to ową stronę, pełen mąk, jakie sprawia napięcie twórcze, szuka tego w duszy narodowej, co w danym okresie jest zasadniczym motywem budowy ducha narodowego, modeluje duszę narodu, aby naród przedewszystkiem poznał siebie, czem jest, jakie są jego siły dodatnie, możności, aspiracje.

Cały żywot takiego poety jest od początku do końca pracą wielką ducha, aby tego wyrozumienia duszy dokonać. Szuka, probuje, popełnia błędy, cofa się, wybiega w metafizyczne regjony, aby zarysy duszy narodowej pochwycić—i w mękach całopalenia żywota dokonywa. Kiedy naród jest w katakliźmie, jak my byliśmy po rozbiorach, a na narodzie w wysokiej kulturze zorganizowanym, taka operacja była torturą, to ów genjusz, który przed narodem jako jego emanacja stawa, zadanie ma tem cięższe, bo schodzić musi do najgłębszych pokładów duszy narodowej, aby wyrazić jego zasadnicze, nie ulegające rozbiorom pierwiastki, mogące być kapitałem życia przyszłego narodu—pierwiastki wieczne.

Żywot Mickiewicza, z tego stanowiska biorąc, był skończonym obrazem wewnętrznego stanu narodu, niejako zebraniem w soczewkę tajemnic jego duchowych, tajemnic, bo spraw nieznanych ogółowi. I jak kosmiczne, zawiłe jest wnętrze duszy narodowej, tak tajemniczy w szczegółach jest i ten wyraz, który temu życiu duchowemu daje genjusz. On także jest rozproszony, bo nie jest układany umyślnie. Jest tylko kruszcem, z którego myśl potomnych naukę sama ułoży.

Poeta wielki nie jest prawodawcą, nie jest wodzem. Jest on narodem samym, ujętym w jednej duszy, dzięki czarodziejskiej mocy słowa o wysokiej kulturze, narodem widzialnym plastycznie, jak w obrazku, narodem studjo-

wanym od wewnątrz. Tam znajdziemy wszystko, co dodatniego jest w duszy narodowej, jako zarodek życia, ale nie jest to system, plan, program, ustawa. Z tego obrazu żywi przez współżycie z poetą mogą brać to, co na ich wiek jest wskazane.

Genjusz w swoich tworach jest ułatwieniem życia, o ile ono samo jest mocne w instynkcie i żywotne i potrafi z genjuszami współżyć. Współżycie zaś z genjuszami— to nie tylko kult dewocyjny, to przedewszystkiem krytyka. Genjusz jest żywiołem, jak naród sam, krytyka dopiero—to metoda i system. Ona to czyni genjusz poznawalnym i wprowadza go w praktykę życia, jako model życia. Dopiero ten model uproszczony, usystematyzowany, zredukowany do zasadniczej postawy, może być stawiony przed sokolstwem narodu do mechanicznego wzorowania.

Procesem nieustającym takiej krytyki jest spółżycie pośmiertne z genjuszem pod przewodnictwem przenikliwych umysłów. Głównem zaś zadaniem krytyki jest wynaleźć w utworach i czynach genjuszu rysy zasadnicze; te, które były ostatecznem jego przeświadczeniem, odsunąć zaś na plan dalszy to, co było u niego szukaniem.

Instynkt sam, który pomniki stawia, nie wystarcza on sam szuka dla siebie wytłumaczenia. Pobieżny, pozbawiony metody i systemu wzrok, widzi wszystko w obrazie genjuszu na jednym planie; a gdy ten wzrok staje się dla potomnych jedynie miarodajny, to wtedy i dalsze życie umysłowe narodu pełne jest niepotrzebnych oscylacji i szamotań, powtarzających bez końca męczeńskie wysiłki genjusza szukającegó.

Życiem umysłowem narodu rządzić winny wskazówki dogmatyczne, oparte na pozytywnym dorobku geniuszu społecznego. Za genjuszem tedy dążyć powinna uzdolniona krytyka pomocna do tego, aby myśl narodu odnalazła

się w płodach genjuszu tak, jak ten odnalazł się w żywiole duszy narodowej.

Oto proces pracy umysłowej moralny: 1) żywioł narodowej duszy jako bezwiedna siła; 2) genjusz ją wyjawiający, a potem myśl krytyczna, przekuwająca prawdy na stałą własność samowiedzy narodu.

To współdziałanie genjalności i krytyki to dwie strony ogólnego procesu twórczości narodowej i twórczości w jednostce — to współdziałanie natchnienia i myśli konstrukcyjnej. Poleganie na samej tylko sile żywiołowej bogactwa duchowego jest zawodne. Żywioł sam, jak woda, szuka ujścia, jest bezprogramowy; myśl, która go opanowuje, wprowadza pierwiastek metodyczny do budownictwa.

W życiu myśli narodowej za natchnieniem podążać winna nierozerwalnie myśl krytyczna i razem z nią pracować. Dotyczy to i jednostek genjalnych i całych gromad, które razem wyobrażają życie genjuszu narodowego. Genjusz zaś tej natury i miary, jak był Mickiewicz, wymaga badania nietylko filologicznego, jakie dać może polonistyka w szkołach. Skoro Mickiewicza głównym wysiłkiem było wyjawić prawa życia narodowego, to i publicystyka umiejętna miała od lat sześćdziesięciu otwarte pole pracy nad Mickiewiczem. Zadaniem jej było, aby to wielkie zjawisko nie leżało na drodze historycznej, jak olbrzymi dąb, z którego potomność obcina po listku i gałązce, zadaniem jej było wrobić go niejako w strop nowożytnej budowy ducha, w strop, który wiąże epoki historyczne i różne współczesne dziedziny życia jedną myślą woli ciągłej i syntetycznej.

To poczucie, że potomność nie uporała się z dziedzictwem romantyzmu, udzieliło się za naszych czasów, jako troska duchowa, Wyspiańskiemu. Jego „Wyzwolenie“ jest niczem innem, jak szamotaniem się współczesnych ze

spuścizną umysłową nie uporządkowaną, w celu wydobycia się na wolny przestwór twórczości.

Twórczość narodowa trwać musi bez przerwy, a twórcą właściwie jest sam naród. Poeci wielcy są to fenomeny ogniowego działania wnętrza narodu. Z głębin ducha wyłaniają oni kruszec żywiołu, z którego naród poznaje swoje pokłady dziejowe i wznosi z niego budowlę swoją wzwyż. Żyjące pokolenia są tymi budowniczymi; ich zadaniem jest ten kruszec wyłoniony systematyzować i wcielać organicznie w umysłowość, tak, aby drogi dziejowe były wolne od kruszców nieprzerobionych. Z wieku naszego powinien być widoczny wiek XVIII, a jest to możliwe wtedy, gdy zjawiska dziejowe, jak Mickiewicz, są przez potomnych przetrawione, wrobione w umysłowość, a nie leżą odłogiem jak góra, dezorjentująca historję.

Szlak dziejowy czasów nowożytnych w Polsce dążyć winien pod wielką arkę tryumfalną imienia Mickiewicza; pod nią czasy nowe podadzą dłoń temu wszystkiemu, co było naszym początkiem w czasach wieku oświecenia.

Sprawi to sam Mickiewicz, który pogłębił samowiedzę naszą. A co z zasad tego układu między dawnemi a nowemi laty przyjęło się już w naszych umysłach, o tem osobno należałoby pomówić.

5. XII. 1915.

## II.

**Poryw poetycki życia. — Wyobraźnia narodowa. — Tajemnica „Pana Tadeusza“. — Zasługa dziejowa.**

Najcenniejszymi ludźmi w społeczeństwie są ci, którzy mają wrażliwą duszę społeczną, którzy żyją uczuciami i dążeniami szerokiego środowiska, których wszystko, co jest ludzkie, szczere i żywotne—interesuje. Z potrzeby duszy biorą oni udział w życiu narodowem i starają się je potęgować, żyjąc wyobraźnią całej masy ludzkiej,

jej bólami i nadziejami i w miarę sił oraz okoliczności tej masie służą. W potrzebie stają się wodzami, lub — jako prości szeregowcy — oddają życie dla dobra zbiorowości.

Gdy takiej duszy przypadną nadto w udziale wyższe uzdolnienia poetyckie, to wtedy jednostka ta promieniuje w swojem środowisku podwójnym blaskiem. Każda poezja takiego człowieka staje się nie tylko dziełem sztuki, ale swego rodzaju czynem społecznym, przysługą gromadzką; bo choć inni talentu jego nie mają, to jednak, z duszą jego skrewnieni, rozgrzewają się w ognisku jego natchnień i podnoszą wewnętrznie, jakby sami tworzyli.

Sprawia ten skutek koncentryczność duszy człowieka normalnego i duszy artysty w jednym człowieku.

W czasach kiedy życie—jak teraz właśnie—wystawione jest na próby i pełnia jego staje się celem wstrząsających światem ofiar, nie obawiajmy się w literaturze wyrazów: *życie*, *człowiek normalny*. Widzimy ile tonów wydobyć można z tego skromnego dźwięku, ile wyżyn osiągnąć, wzmacniając treść tych pojęć.

Zawsze jednak pojęcia te były centralnemi dla duszy ludzkiej; wszystko inne ulegało *prawu ciążenia do tego środka*. Za pomocą kultury zdobywamy coraz wyższe poziomy, ale te poziomy stają się szczeblami trwałymi o tyle, o ile wytrzymują próbę prawa ciążenia—*do życia, do typu człowieka normalnego*. Człowiek całkowity będzie po wszystkie czasy i na wszystkich poziomach cywilizacji ideałem rozwoju. Do tego ideału dochodzi ludzkość przez rozmaite nienormalności, ekscentryczności, tak jak podciąga się w górę człowiek słaby wysiłkami kończyn i sztukami godnemi podziwu. Jeden tylko człowiek genjalny — po tem genjalność jego poznać—wznosi się w górę bez wysiłku na pozór, normalnie, siłą centralną, w równowadze.

Zjawisko takie należy do cudów życia samego, nie do sztuki. Tę genialność naturalną, opartą, zda się na ruchu udzielonym ze środowiska, a jednak nie do naśladowania miał Mickiewicz. Każdą sztukę można naśladować, genjalnością trzeba być.

*

Chciałbym pokazać na jednym utworze Mickiewicza, że ideałem poezji, tak samo jak się dzieje z ideałem człowieka,będzie zawsze wzbić się na wyżyny, ale w zgodzie z prawem ciążenia do środka życia.

Tak samo, jak każdy inny człowiek, mający oddziaływać na życie, i poeta osiąga wyższy poziom normalności przez p r a c ę wespól z duchem środowiska. Praca jest drogą normalną dźwigania się w górę. Mickiewicz żył ze środowiskiem pracą zbiorową ducha, symbiozą. Zaprawiał się od młodości do skupiania w sobie uczuć, myśli i woli ogółu (przypomnijmy sobie „Odę do młodości"); z nim, też cierpiąc, cierpiał „za miljony".

Ta praca dała jego duszy masę doświadczeń duchowych, dokonanych wespół ze środowiskiem, pomimo że na pozór życie w jego młodości na Litwie było pozbawione przygód; ta praca dała mu bogatą w i e d z ę ż y c i a, nie tylko odczuty artystycznie jego blask i kształt.

Kultura ówczesna uczuć czyniła Mickiewicza miłośnikiem ludzi i życia, dobrym obywatelem. Nie szedł na ekscentryczność artystyczną, jeno na człowieczeństwo, a poezja przyszła do niego sama. Raczej zapaliła się w nim, gdy artysta ujrzał się w kolisku życia.

Tu widzi się zasługę szkoły ówczesnej. Szkoła nie może mieć lepszego wyniku, jak wyhodowanie wysokiej miary umysłu bez wytrącenia go ze środka życia. Nowoczesne ekscentryczne kierunki są zniesławieniem szkoły,

jako dowód że, nie była ona zdolna wytworzyć w umysłach szacunku do życia samego i ukazać w niem piękna.

Racjonalistyczne, hołdujące klasycyzmowi szkoły polskie sto lat temu kształciły w młodzieży zdrowy sens, oparty na poczuciu rzeczywistości. To zabezpieczyło romantyków, że pomimo reakcji na racjonalizm nie wypadli centryfugalnie za nawias życia, jak się to stało po stu latach z modernistami. Romantycy mieli z czego wyrastać, zmieścili się w życiu ze swoją kulturą uczuć i byli światłem życia powszechnego.

„Pan Tadeusz“, jeśli oderwiemy oczy od obrazu Litwy i pomyślimy o tej głowie, która obraz ten przywiozła z sobą na obczyznę, da nam wiele do myślenia. Pisałem już o tem obszerniej na podstawie dokumentów*), ale tutaj z ogólnego stanowiska czysto ludzkiego, nie tylko literackiego, zwrócę uwagę na rodzaj pracy umysłowej Mickiewicza, zużytkowanej na zebranie materjału do tego utworu. Łatwo o tem mówić, bo każdy zna „Pana Tadeusza“.

Każdy wiersz, każde niemal słowo w tem opowiadaniu o miejscach i stosunkach, które autor widział przed dwudziestu laty,—wskutek przedziwnego talentu poetyckiego bardzo realistycznego, jest obrazkiem. Wszystko się tam skrzy, od blasku, jaki dają nie słowa puste, lecz rzeczy same tak przedstawione, jakby były żywe. Żeby te obrazy tak oddać po dwudziestu latach, trzeba mieć oczywiście pamięć. Ale czy to będzie wytłumaczeniem dostatecznem duszy Mickiewicza? Wszyscy ludzie utalentowani artystycznie mają pamięć tego, co widzieli. Ale chodzi o to, co widzieli, co c h c i e l i widzieć, co m i ł o w a l i.

*) „Psychologja pomysłu Pana Tadeusza“—w książce: „Śladami Mickiewicza“. Lwów 1905.

Z tym samem talentem Mickiewicz mógł ograniczyć się książkami, które bardzo lubił i jak wiemy, umiał z nich robić użytek, i tworzyć, jak np. Słowacki, cudowne wizje poetyckie. Tymczasem „Pan Tadeusz“ nie ma w sobie nic z bibljoteki. Poeta na emigracji w Paryżu, gdzieś na piętrze w dusznej ulicy, zamknąwszy oczy, wywoływał z pamięci, ze swoich własnych klisz na nerwach żywe obrazy Litwy i piękność jej, którą widział, „w całej ozdobie“ przenosił na papier.

Gdyby ktokolwiek z nas chciał zrobić ze swoją młodością coś podobnego, toby doświadczył, że starczyłoby mu materjału i farb żywych na jakichś kilka scen. Skądżeby wziął ich tysiąc takich drobnych, tak wiernych, jak w „Panu Tadeuszu“? Jednoby się tylko każdemu udało osiągnąć w jakiem takiem przybliżeniu, jeśli chodzi o żywość wspomnień. Mianowicie, gdyby wspomniał matkę swoją i doznawaną od niej dobroć. Toby naszą pamięć ożywiło i zrobiło nas na chwilę poetami, aczkolwiek nie potrafilibyśmy tego wyrazić należycie. Z tego można brać miarę, jaki stosunek do życia był Mickiewicza, bo właśnie taki głęboko odczuty stosunek łączył tego poetę z całem życiem polskiem na Litwie i z jej przyrodą.

To co Mickiewicz opowiada, to nie jest materjał przypadkowy ucznia, który zna wieś z wakacji; to nie jest materjał turysty, to nie studjum krajoznawcy i historyka, to wreszcie nie wspomnienia szlachcica, który żyje z okolicą.

Materjał Mickiewicza jest owocem głębokiego p r z e-ż y c i a ze środowiskiem młodości. Jest to wynik i studjów planowych i czułego współżycia z otoczeniem.

Wiemy z doświadczenia, że na wiele rzeczy człowiek patrzy, ale nie wszystkie widzi, a jeszcze mniej pamięta. Widzi to, co zwróci uwagę, a pamięta to, co poruszy w nim strunę u c z u ć. Najgłębiej zaś pamięta to,

z czem się zżył moralnie, w co włożył choć trochę woli współżycia, co ukochał czynnie. Tylko doskonała wola współżycia, oparta na sentymencie i dobrem poznaniu daje głęboko zapadające w duszę odczucie życia w otoczeniu. Tej natury jest nasza pamięć dobrych stosunków w rodzinie.

Stosunek Mickiewicza do kraju był nie tylko poznawczy, nie tylko oparty na nawyknieniu, który sam w sobie wystarczałby do wywołania nostalgji w Paryżu, ale był od wczesnej młodości połączony z dążeniami moralnej natury. Mickiewicz żył z otoczeniem jego nastrojami, intencjami. Wyczuwał w niem swoją wielką intuicją to, czego samo społeczeństwo współczesne sobie nie uświadamiało; był posiadaczem nie tylko obrazów zewnętrznych kraju, ale i tego, co w duszach ludzi się działo. Spostrzegł, czego nie widać na powierzchni, smugę dziejów na szarem życiu Litwy.

Dlatego mógł się kusić o stworzenie epopei, t. j. o wysunięcie na czoło utworu tego, co jest naturą eposu, mianowicie uduchowienia kraju, przedstawienie go w stanie pewnej gotowości do czynu.

Takie zżycie się ze środowiskiem nie przychodzi samo do największych nawet talentów. Wymagało ono tutaj głębokiego współżycia z narodem, od którego udzielają się odległym prowincjom drgnienia przeczuć dziejowych.

To, co nazwałem smugą dziejową na tle życia Litwy, jest w „Panu Tadeuszu“ tem, czem w krajobrazie światło słoneczne. Wszystko, co w tem opowiadaniu jest obrazkiem i anegdotą, kto inny mógłby także spisać. Można zrobić takie przypuszczenie, naśladowano bowiem ten utwór. Cóż jednak zrobił Mickiewicz, co się nie da naśladować? Dał obrazowi duszę narodową, to światło od wewnątrz zjawisk, które nadaje obrazowi życie, — życie jednak nie przyrodnicze tylko, ale w uduchowieniu. Przyroda, ludzie,

sceny w „Panu Tadeuszu“ układają się razem w zgłoski: n-a-r-ó-d. Tak samo, jak patrząc na ziemię, olśnieni od światła, wołamy: słońce!

Życie w słońcu duszy narodowej — oto jak można nazwać pole widzenia Mickiewicza. Talent takiego widzenia rozkwita wtedy, gdy następuje w poecie doskonała koncentryczność duszy artysty z duszą obywatela.

W studjach o „Panu Tadeuszu“ za wiele się mówi i zbyt zdawkowo o tem, że utwór ten jest owocem tęsknoty za utraconą Ojczyzną, właściwie owocem nostalgji. Nastrój taki oczywiście może być czynnikiem decydującym w wyborze tematu, ale nic nie wyjaśnia, gdy chodzi o treść, która przecież była gotowa w głowie Mickiewicza, zanim z kraju wyjechał.

Jak poeta do niej doszedł? Kiedy Mickiewicz Litwy się uczył? Przypomnijmy sobie proces w czasach filareckich, w którym wyszło na jaw, że promieniści mieli w programie zajęć swoich, któremi przygotowywali się do służby obywatelskiej, krajoznawstwo i badanie stosunków społeczno-politycznych. Posiłkowano się przytem kwestjonarjuszem z kilku punktów, który w procesie odgrywał bardzo ważną rolę, jako *corpus delicti.*

Młodzież ówczesna z zapałem studjowała społeczeństwo. Przewodził Mickiewicz. Dawano im wskazówki, jak poznawać nastrój kraju i jego gotowość do życia narodowego we wszystkich poszczególnych grupach. Wtedy Mickiewicz poznał się bliżej z zaściankami, z życiem dworów, z tradycjami, zwyczajami.

Później, gdy jako emigrant w roku 1832 stanął w Paryżu na czele sekcji pamiętnikowej w „Tow. Litewskiem i Ziem Ruskich“ i miał dać wzór, jak pisać należy pamiętniki, poruszył w sobie, co sam z Litwy pamiętał. Miał zamiar, jak świadczą ślady pewne, po „Panu Tade-

uszu“ napisać tom drugi, odnoszący się do dziejów 1830/31 roku, ale jako dobry artysta nie czuł się na siłach tworzyć z wyobraźni. W aktach rzeczonego Towarzystwa i w roczniku „Pielgrzyma Polskiego“ z r. 1832 znaleźć można bardzo ciekawe wskazówki, jak Mickiewicz pojmował pisanie pamiętników w związku z poszukiwaniem ducha narodowego. Mickiewicz w każdym motywie życia realnego dostrzegał rzeczy charakterystyczne, odzwierciedlające, jak kropla rosy, cały świat ducha narodu. W specjalnej zaś rozprawie p. t. „Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy“—wyłożył cały program demokratyczny i narodowy zarazem, którego pierwszą zasadą jest: duch narodu, jako siła potencjalna, ukrywa się w masach ludowych.

Przyroda — lud — tradycja; oto żywioły, którymi żył genjusz Mickiewicza. Nie są to struny wyłącznie romantyzmu. Ani Słowacki, ani Krasiński na tych strunach w ten sposób nie grali. Środowisko polskie przychodziło do wyrazu w Mickiewiczu. Był on organem rodzącej się Polski nowożytnej, poetą jej życia. Dla tego Mickiewicz musi być rozważany także poza literaturą, jako zjawisko dziejów, nie tylko sztuki.

Jego „czucie i wiara“, przeciw doktrynerstwu racjonalistycznemu zwrócone,—to właściwie owa *intuicja*, dziś tak modna w filozofji, będąca wszakże po wszystkie czasy darem ludzi wybitnych, którzy życie narodu wyczuwają i niem kierują. Ta sama intuicja potrzebna jest wielkim politykom, te same cuda może tworzyć w poezji, czyniąc z poety postać narodową, której potomność nie śmie nazwać artystą, czy mistrzem, ale mianuje ją wieszczem, wodzem...

Oto jesteśmy na wychodztwie. Mamy wszyscy prawo i obowiązek szukać w sobie duszy Mickiewicza. Jeśli byłem zrozumiany i wywołałem w wyobraźni widok tej

linji idealnej, jaką tworzy wysoki pion duszy Mickiewicza, to zmierzmy tym pionem dusze własne. Czy nasza linja dobrze wypada (po Mickiewiczowsku) w stosunku do życia narodowego? Czy pamięć kraju naszego jest w nas tak głęboka, że możemy przedstawić go sobie (w oderwaniu od własnych interesów), jako coś nam drogiego, co żyje w sercu naszem, jak szum morza zaklęty w konchę?

W położeniu swojem zrozumieliśmy, co znaczą pierwsze słowa „Pana Tadeusza", że Ojczyzna jest zdrowiem. Ile ją trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ją stracił.

Zdrowie—życie—Ojczyzna: oto droga naszego powrotu, o którą się modlimy do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie". A ten cud spełni się tym, którzy w każdem położeniu zachowują zdrowie ducha i pałają żądzą życia.

9. XII. 1915.

---

## 8.

## Henryk Sienkiewicz

### I.

**W 70-ą rocznicę urodzin. — Poeta i artyzm. — Kultura artystyczna i klasycyzm. — Słoneczna przedmiotowość.**

Z kraju i z emigracji, gdziekolwiek są Polacy, dochodzą Sienkiewicza pozdrowienia i hołdy z powodu 70-ej rocznicy jego urodzin. Po przez skopane rowami strzeleckimi pola Europy, myśl polska bieży do Szwajcarji, gdzie Sienkiewicz obrał neutralny posterunek, aby módz służyć całemu narodowi.

To pojęcie całości narodu kojarzy się z obrazem Sienkiewicza. Niepodobna wyobrazić sobie pisarza tego typu, mającego w swem działaniu pierwiastek słoneczny, w służbie zaścianka. Jego naturą jest jest podbój świata.

Nie sama wdzięczność za gorliwą a skuteczną pracę obywatelską na czele Komitetu Polskiego w Vevey jednoczy nas dzisiaj koło Sienkiewicza. On nas koło siebie jednoczył, odkąd tworzyć począł. Niewątpliwie ta obecna zasługa obywatelska Sienkiewicza zbliża nas do niego uczuciami, przydając mu sympatyczny rys dobrego człowieka, kochającego naród nie abstrakcyjnie, lecz w ludziach dzisiaj w bycie zagrożonych. Ten rys czyni go nam bardziej realnym ale podstawą kultu Sienkiewicza jest dobrodziejstwo jego artyzmu, odczuwane przez ogół raczej mitologicznie, niż społecznie.

W Sienkiewiczu mamy przykład działania na życie sztuki, jako wielkiego dobra kultury, zrzeszającego naród. Wielki artysta staje się na firmamencie narodowym jasnym punktem, który wiąże skupione tam wzrokiem rzesze. To, co świat dalszy ma od Sienkiewicza radości estetycznej, to jest nasz podarek dla świata. Poeta jest naszą własnością organiczną; to jest tajemnicą jego wielkości. Naród go wytworzył, on go zaś działaniem swem dźwiga. Naród go stworzył poetą, on zniewolił naród dla siebie — jako artysta.

Genjalnie wywiódł Taine prawo pochodzenia poety ze swego czasu i swojej rasy. Rozpierzchnięte w życiu światło piękna widzi się według tego prawa ściągnięte w soczewce człowieka wyczuwającego. Im więcej kocha, tem więcej wyczuwa prawdy życia. Wielki poeta kocha za miljony. I tu jest pierwsza przyczyna, leżąca w pochodzeniu natchnienia, że naród i poeta—to jedno.

Do tego prawa pochodzenia, żeby zrozumieć całą grę życiową sztuki, dodać trzeba drugie prawo—artyzmu. Poeta oddaje z siebie światło—i tu jest artystą. Prawem zaś artyzmu jest rozlewność. Im więcej ogarnął wyczuciem poeta, tem większy zakres chce objąć swojem wyjawieniem. Prawo świetlne.

Mickiewicz kochał za miljony, ale jako artysta marzył o tem, by jego dzieła zbłądziły pod strzechy. Twórca kocha i chce być kochany. Punktem wyjścia i celem jest naród. W naturze artyzmu leży — podbój.

Zasady tej nie mogą zaciemnić spotykane w świecie artystycznym fakty zaparcia: „*odi profanum vulgus!*" Jeśli pominąć w tych zjawiskach prawdziwy powód, kryjący się zwyle w niemocy artystycznej, to pozostaną poza tem wysiłki talentów jednostronnych, które szukają nowych dróg, eksperymentują, zawsze jednak w tej nadziei, że znajdą wyraz artystyczny, który przemówi do wszystkich.

Jest faktem, że Sienkiewicz posiadł panowanie nad umysłami narodu w dziedzinie piękna, a probierzem jego wartości jest, że cały świat poza nami uznał w nim wielkiego artystę. Starczyło go nie tylko na domowe ognisko. Koło nas skupił się cały świat cywilizowany, aby słuchać jego powieści. Sienkiewicz wprowadził Polskę do literatury powszechnej daleko realniej, niż to mógł zrobić Mickiewicz, pomimo że tworzył w Europie, gdy na Polskę zwrócona była uwaga.

Powieść jest rodzajem poezji bardziej demokratycznym. Na jej terenie ujawnia się w całej prostocie potrzeba artysty być słuchanym i kochanym. Taką żądzą powszechności żyła sztuka grecka, święcona na igrzyskach Olimpijskich; z tą ambicją porwania oczu wszystkich rzeźbiarz grecki tworzył posąg w nieskalanej czystości linjach.

Romantyzm zmącił życie artyzmu pracami swemi koło pogłębienia źródeł poezji. Była to czynność dziejowo konieczna, skoro była, ale jest faktem, że dopiero po stu latach krynica sztuki powraca do swego przezrocza. Pierwiastek subjektywny, czysto poetycki, wziął był górę nad artystycznym. „Sobie śpiewam nie komu" — tak się zdawało poetom. Wielcy nasi romantycy, można wyrazić to przypuszczenie, dlatego doszli do rezultatów artystycznych,

że byli w szkole u klasyków, że mieli doskonałą kulturę artystyczną. Później jednak coraz wyraźniej można było spostrzegać, że w miarę dopływu do sztuki świeżych elementów, rządzących się romantycznem przykazaniem natchnienia, jako początku i końca sztuki, — barbarzyństwo stawało się udziałem wszystkich jej dziedzin. Głęboka orka romantyzmu podniosła rodzajność ziemi, wszakże nie orka jest celem ostatecznym, jeno plon artyzmu, sama sztuka, dająca życiu objektywne wartości piękna.

W dziedzinie poezji lirycznej romantyzm najdłużej się trzymał. Wyspiański nie mógł znaleźć jako artysta w samej poezji środków przesilenia pierwiastku romantycznego i tworzył całe koalicje sztuk (dramat, malarstwo, muzyka), aby wprowadzić panowanie artyzmu. Przesilenie jednak romantyzmu następuje nie na polu poezji, która jest czynnikiem twórczym w każdej gałęzi sztuki, ale na terenie artyzmu w każdej sztuce z osobna. W sztuce polskiej nastąpił wielki postęp w ostatnim czasie w kierunku opanowania środków artystycznych, przedewszystkiem zaś w powieści.

Sienkiewicz był pierwszym „grekiem“, który przezwyciężył w Polsce romantyzm i dał poznać nam urok sztuki odrodzonej, działającej środkami właściwymi rodzajowi. W kulturze artystycznej Sienkiewicz ma świadomość piękna, jaką tylko nowożytny artysta osiągnąć może ze sztuk zjednoczonych: jest lirykiem, malarzem, architektem, muzykiem, dramaturgiem, rzeźbiarzem. Ale te zdobycze przerobił na własność swoich nerwów, ma je w sobie—to jego kultura. Jako artysta ma zaś zdecydowaną, jasną świadomość środka, którym rozporządza. Wie, że tylko s ł o w o jest materjałem jego dzieła. Ileż bogatszy to środek, niż farba, którą rozporządza malarz, a jednak przy wielkiej świadomości artystycznej środka malarz osiąga także panowanie.

Cud, którego dokonał na mowie polskiej Słowacki, stał się od Sienkiewicza obowiązującym prozę żywiołem. Naród dzięki takim mistrzom słowa słyszy siebie mówiącym i drżenie radosne go obiega. Co może artyzm, to w dziedzinie samego dźwięku muzycznego mowy doświadczyliśmy, słuchając w teatrze Modrzejowską. Nie wierzyło się uszom, że to mowa, którą sami się posługujemy. Cóż mówić o podziwie dla twórcy tej mowy.

Na tę mowę złożyły się dzieje ducha polskiego od pierwotności. Sienkiewicz, zawładnąwszy nią, wszedł zda się w posiadanie dróg do duszy ludzkiej przez Polskę i wszystkie jej stany zdołał wyrazić w dziełach swoich, które są i muzyką słowa, i galerją obrazów, i przedziwną architektoniką, i wielką sceną dramatyczną.

Darmobyśmy szukali w tych dziełach jego osobistości, włókien, któremi u artystów bez kultury twór dzierży się autora i ciągnie go za sobą, zdradzając jego słabości. Dzieła Sienkiewicza są uprzedmiotowione całkowicie, sobie zostawione, aby się same tłumaczyły, aby żyły samodzielnie—bez komentarzy. Ogień artyzmu wytrawił z nich wszystko, co osobiste i co tchnie rusztowaniem. Czuć w nich jedno—wolę artystyczną, aby dzieło żyło.

Taka ambicja artystyczna jest dobrodziejstwem dla życia historycznego, dążącego do utrwalania się w pomnikach cywilizacji. Dla nas zaś, którym wszystkiego zaprzeczono, nawet mowy, nawet duszy, tembardziej drogi musi być twórca, dający życiu narodowemu ton, blask i radość...

Że świadomie i celowo dary te składał narodowi, za to artyście cześć wiekopomna!

14. V. 1916.

II.

**Z motywów żałobnych.—Żałoba na wychodztwie.—Sienkiewicz jako postać narodowa.—Kultura a intuicja.—Realizm Sienkiewicza a instynkt narodu.**

Pisarze polscy na wychodztwie, nie mając pod ręką pism Sienkiewicza, ani studjów o nim, zmuszeni są ograniczać się w nekrologach zasadniczymi rysami, jakie wyryła w ich duszy pamięć wielkiego towarzysza pracy i mistrza. Duch zmarłego zyskuje przez to na wyrazistości konturów; nie rozproszony w cytatach z dzieł, traktowany syntetycznie, uwydatnia się w wyobraźni jako wielki człowiek.

Przyczynia się do jasnego widzenia jego postaci wielkie wzruszenie przy niezwykłem uwrażliwieniu nerwów na sprawy publiczne. Wyjątkowe czasy—wyjątkowe stany ducha. Czy był kiedy w życiu naszem czas takiego, jak teraz, ustawicznego myślenia o sprawach publicznych, o kwestjach bytu narodowego? Gdy w ciemnym lesie tych dum i trosk ujrzeliśmy Grottgerowskie widmo śmierci, wracające od wezgłowia Sienkiewicza, zrozumieliśmy wielkość straty, mamy bowiem dziś czulszą miarę rzeczy i ludzi, miarę narodową.

Publicyści, krytycy, duchowni na ambonach, prywatni ludzie w ogniskach domowych określają stratę słowami: umarł wielki człowiek, wielki Polak, przedstawiciel narodu. Przecież nie polityk umarł, nie działacz, jeno artysta. Czyny jego były artystyczne, a mówi się o nim, jak o działaczu narodowym. To samo było z Mickiewiczem, nawet ze Słowackim, gdyśmy obchodzili niedawno ich stuletnie jubileusze. Myśleliśmy nie o poetach, tworzących przełom w sztuce, lecz o ludziach, o przedstawicielach narodu.

Ten tryb uogólniania i symbolizowania w jednostkach wybitnych narodu odpowiada potrzebie psychiki na-

rodowej. Zbiorowość szuka dla siebie wyrazu swojej świadomości. Zapominamy w chwili podniesienia ducha, nad grobem wielkiego przedstawiciela o różnicach partyjnych, o swoich „orjentacjach“ nawet. Sienkiewiczowi składają hołd pośmiertny wszyscy, pomimo że był on jako wyraz polityczny, zasadniczym wrogiem Niemców, którzy teraz w Polsce szukają i czasami znajdują przyjaciół.

Sienkiewicz był poza partjami czynnemi. Oczywiście osobiście od jednych stał dalej, do drugich był bliżej, jak w stosunkach towarzyskich. Ale nie o to chodzi; dzieła jego, pisma polityczne nie miały marki partyjnej. Był narodowy. Wyobrażał to, co powinno leżeć w podstawie wszystkich stronnictw, uchodzących za narodowe, to co jest wspólnym mianownikiem wszelkiego działania w takiej czy innej partji: był mężem stanu.

Partyjność tyczy środków działania, ale nie decyduje o stosunku zasadniczym do narodu. Do jakiejkolwiek partji jednostka należy, nie może to wpływać na stopień jej patrjotyzmu, na rozumienie najogólniejszych interesów narodu, na poczucie, który naród jest jej narodem, a tem mniej na jej sumienie. U nas trzeba o tem — niestety — mówić, bo w praktyce bywają pod tym względem znaczne nieporozumienia. Partje potrafią się namyślać, co jest celem ich działalności: partja, czy naród i nieraz narodu krwawe męki brane są za środek do załatwiania celów partyjnych, od czasu do czasu partje w interesie agitacyjnym robią z lekkiem sercem eksperymenty na narodzie wbrew jego istotnym interesom. Niedojrzałość umysłu i sumienia politycznego bywa tak wielka u prozelitów organizacji partyjnych, że wychodzą nieraz na jaw ambicje wytwarzania poza narodem ciał, które w ich mniemaniu— przeciwstawić się mogą organizmowi narodowemu, w każdym razie bez niego obejść. Bywają chwile — jak było przed wojną, kiedy naród nie był nikomu potrzebny do

eksperymentowania międzynarodowego—że wśród licznych partji nikt prawie zagadnieniami narodowemi się nie interesował, zrzucając wszystkie troski i odpowiedzialność na jedną partję narodową, której specjalnością miała być polityka narodowa, nawet patrjotyzm.

Dobre instynkty, poruszone śmiercią wielkiego wyznawcy narodu, mogą nad świeżą mogiłą obliczyć, ile swojej wielkości człowiek zawdzięcza tylko trafnej kulturze narodowej. Sienkiewicz z tym samym swoim talentem, gdyby tak szukał dla siebie miejsca poza służbą narodowi i tak się błąkał, tak zgadywał prawdę życia zbiorowego, jak to czynią nieraz partje, nie doszedłby w żaden sposób do swego wielkiego wpływu i światowego stanowiska.

Sienkiewicz—to program dla wszystkich partji i jednostek, które chcą odgrywać rolę polityczną. Program elementarny, właściwie artykuł pierwszy każdego programu, odpowiadający na pytanie, co to jest myśl narodowa.

Szkoła narodowa jest ciężka, jeśli ją brać jako kurs polityczny. Matura polityczna nie zadawala się patrjotyzmem uczuciowym, zwłaszcza zdawkowym; wymaga wykazania się rozumowem pojmowaniem złożonego procesu życia, któremu na imię naród.

Do wżycia się w osobowość narodu potrzebna jest długa kultura, dająca się osiągnąć tylko w regularnej służbie na rzecz narodu i to w służbie czystej, którąby nie demoralizowała przyrodzonych instynktów. Pod tym względem pewniejsze bywają zdrowe instynkty ludu, niż niedokończonej w kulturze inteligencji, zbałamuconej teoryjkami. Naczelni ludzie narodowi mają zawsze w porządku instykty i prócz tego wiedzę polityczną. Dotrzymują kroku politykom działającym, a nieraz prześcigają w jasnem widzeniu narodu wielcy poeci. Mickiewicz stworzył epokę w dziejach jaźni narodowej. On odkrył nowoczesną formację duszy narodowej. Sienkiewicz tę formację urealnił, zbli-

żył do oczu, spopularyzował ją. I tem mierzy się jego wielkość, że potrafił obcować z narodem w jego czystej postaci, że był całkowicie wtajemniczony.

Poeci osiągają rekord w odczuwaniu narodu, dzięki intuicji. Intuicja—to wielkie słowo. Musi być o niej mowa tam, gdzie potrzeba wniknięcia w treść wewnętrzną procesu życia. Zagadnienie musi być bardzo trudne, jeżeli potrzeba do niego intuicji. Ale to nie znaczy, żeby było trudne dla intuicji.

Dobra kultura polega na tem, żeby w każdej jednostce było choć trochę poety, każda miała odrobinę intuicji. A to jest możliwe wtedy, kiedy instynkty są w porządku. Intuicja jest darem instynktów, skalpelem najwyższego rozumu, wszystko przenikającym.

Matka ma intuicję, gdy odgaduje myśl dziecka, a bierze ją poprostu ze zdrowego macierzyńskiego instynktu, którego się nie uczyła. Są jednak matki, które wskutek złego wychowania, skażony mają instynkt; dla nich dziecko jest tajemnicą, rzeczą niedostępną wewnętrznie. Jednostki, zbałamucone sztucznem organizowaniem uczuć młodocianych, gdzieś poza naród zwróconem, potem nie mogą w polityce wziąć cokolwiek na instynkt narodowy, tylko zgadują lub popełniają błędy. Gdy losy narodu się ważą, oni jeszcze wtedy przymierzają w lustrze swoje krawaty partyjne i szukają wiatru, nie wiedząc, gdzie prąd historyczny.

Naród nie jest urządzeniem formalnem, któregoby można się było nauczyć wedle statutu, lub podręcznika. Uczy go życie pracowite i wierne sumienie. Szczery poeta jest w tym względzie na dobrej drodze.

Zadaniem poezji wielkiej jest wnikać w istotę zjawisk. Poeta, który chce obcować z powszechnością zawsze patrjotyczną, dzieląc z nią zainteresowania, musi się zmierzyć ze swoim narodem, pojąć go, wyrazić. Sienkiewicz

mając w temperamencie wygórowany pierwiastek refleksyjności, poszedł w kierunku bardziej politycznym, niż społecznym. Umysł jego dążył do konstruowania całości narodowej w odróżnieniu np. od Prusa, który, idąc za uczuciem, analizował i szukał w jednostce źródła cierpień. Sienkiewicza umysł pociągała pozytywna strona w życiu, syntetyczna, formująca nadbudowę nad życiem prywatnem w postaci narodu. Wyobraźnia jego tak zżyła się z osobą narodu, że cały jego pogląd na świat był poglądem gospodarza narodu. Sławił w powieściach bohaterstwo, kładące żywot osobisty w ofierze na rzecz narodu, był militarystą, propagował w wychowaniu cnoty rycerskie. Obcy mu był zgoła pogląd liberalny, jakoby jednostka mogła przeciwstawić swoje dobro interesom całości. Wszystko co pisał, tchnęło duchem państwowości jako normalnego trybu życia zbiorowego, duchem służby publicznej i organiczności. Poezja Sienkiewicza nie jest poezją emblematów narodowych, narodowego teatru, lecz głęboką poezją życia, jako faktu polskiego na realnem podłożeniu historycznem. W jego wyobraźni była, rzec można, Polska nie w symbolu oderwanym, ale w naturze ze wszystkiemi ziemiami, z całą statystyką; czuł krew polską, kochał ją i widział, jak odbywa cały naród swój proces historyczny.

Wyobrażał szlachetny instynkt narodu i dla tego był drogowskazem w czasach, gdy nieszczęście i mędrkowanie kwestjonowały najelementarniejsze prawa życia narodowego, gdy uwikławszy się w cierpieniach, traciliśmy jasne wejrzenia na całość narodową.

Ludzie, biorący udział w życiu publicznem i wszelkie wielkości partyjne na Sienkiewiczu mogą i powinni się uczyć podstawowych prawd, obowiązujących myśl narodową. A przedewszystkiem tej, że stosunek z narodem musi być wewnętrzny, intuicją wyczuwany, rozumem

utwierdzony, jako odpowiedzialność ojcowska pojmowany i podporządkujący wszystko, co jest uboczne, całości.

Jednostki, tak organicznie z narodem spojone w doli i w niedoli, mają siłę i dostojność; wszystkie inne, lawirujące między celami prywatnemi a publicznemi, wykreślają się same z historji.

Wielcy poeci narodowi za to właśnie są czczeni, że pozwalają się orjentować ogółowi, gdzie jest naród w dziejach swoich. Są jak latarnicy na morzu, pełnem niebezpieczeństw, wskazujący drogę.

3. XII. 1916.

---

## 9.

## Jan Kasprowicz

**W Tatrach. — „Księga ubogich". — O dziełach Kasprowicza. — Religijność. — Romantycy i Kasprowicz. — Ziemia kujawska woła. — Kasprowicz i wojsko. — Patrjotyzm Kasprowicza.**

Na wiosnę r. 1914, kiedy w wojnę ludzie jeszcze nie wierzyli, prof. uniwersytetu lwowskiego d-r filozofji Jan Kasprowicz wyjechał na urlop w Tatry, do swego Poronina pod Zakopanem, gdzie od lat wielu spędza lato. Ma na barkach lat pięćdziesiąt parę, od trzydziestu lat pisze (zaczął na dobre w r. 1887; właśnie jubileusz teraz mógłby obchodzić).

Ostatnie lata wykładał z katedry literaturę porównawczą. To go, przyzwyczajonego do wolnej nie krępowanej terminem i formą pracy twórczej, szczególnie męczyło. Układał nowy zgoła kurs wiedzy porównawczej o najwyższych wzlotach ducha poetyckiego, objektywizując naukowo te ruchy ducha, które sam w natchnieniu dokonywał oryginalnie, z nikim się nie porównywując, nikogo nie naśladując. Suchość dydaktyki znużyła go. Tem cenniejszy by odpoczynek, tem piękniejszy wydał się Poronin.

Witajcie kochane góry!
O witaj, droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!
Dzielili mnie od was ludzie,
Wrzaskliwy rozgwar miasta.

Tęsknota do gór przygnała go tutaj. „O jakże tu miło, jak miło!“ Wsłuchując się w szum rzeki, od niej, zdaje się, chwycił rytmu, jeśli to rytmem jest, co robi wrażenie rozmowy rzeki z sobą, rozszemrania, to znów rozżalenia lub łkania, spowiedzi, szeptu, opowiadania. Mówi rzeka do siebie o tajemnicach przyrody, mówi o wieczystym ruchu, o tem, co to jest mus pędu, co to jest tęsknota, co to jest nieskończoność. Wsłuchuje się w ten szum poeta i znajduje, że w rzece jest coś wspólnego z jego naturą. On tak samo jest blizki przyrodzie, on czuje się zlany w jedność dziwną symbiozą z każdym liściem na drzewie, ze skałą, ze śniegiem na szczytach, ze słońcem, w którem żagwią się góry.

Ruszył się liść na drzewie —
Boży go oddech potrąca —
W ślad za nim piersi tych liści tysiąca
W głośnym rozbrzmiały śpiewie.
Zmilkły, nim serce człecze
Zdołało pojąć ich nutę...
O tajemnice zaledwie odczute!
Niedowidziane odwiecze!

Palony żądzą czytania w otwartych kartach przyrody, ma wrażenie, że miejsce jego jest na krawędzi bytu osobistego i nieskończoności. Nie „może się rozeznać w ogromów tych alfabecie“ i prawdy pojąć nie może, niemal obłędu blizki, „że się lat setki tysięcy powtarza to widowisko“...

Poeta, wpadłszy w ten nastrój panteistyczny, natury czysto muzycznej, łączy tętno swej skroni z szumem rzeki

i drzew i, podkładając pod ten szum rytm swojej krwi, poczyna sobie jak rzeka. Kasprowicz w ową wiosnę przed wojną oddał się ciszy i muzyce Poronina bezwładnie, w poczuciu rozkoszy, jaką daje stopienie w jedno z przyrodą. W tym stanie notował swoje widzenia poetyckie. Całość wypadła dziwnie podobna do szmeru potoku. Jakby mówił do siebie, jakby rzeka, biegnąca doliną, w nim śpiewała ludzką mową.

Wydał tę książkę w roku ubiegłym, a życzliwa ręka przysłała mi ją tutaj, jakby mi otworzyła okno na Poronin. I oto przez poetę upaja się daleki czytelnik, aż słania się pod urokiem niespodziewanej łaski, która go cudem poezji wielkiej, choć tak skromnej w formie, przeniosła z ciemności i z kału Piotrogrodu gdzieś do podnóża tronu niebieskiego, w słoneczną świeżość Tatr.

Kasprowicz nazwał poezje swoje „Księgą Ubogich"*). Życzyłbym jednak każdemu być tak bogatym, aby tę księgę mógł nazwać swoją; sam pragnąłbym być tak bogatym abym mógł ją ocenić należycie. Nie będę wszakże o to się kusił. Czuję tylko niejaką powinność—z powodu otrzymania tej książki, powiedzieć parę słów o poecie Kasprowiczu, jako o naszem bogactwie narodowem.

*

Dzieła Kasprowicza wychodziły przeważnie w Galicji, a to bywa wystarczającą przy istnieniu kordonów przyczyną zatamowania obiegu myśli i dzieł sztuki. W Rosji nie spotkałem w księgozbiorach polskich kompletnego wydania dzieł Kasprowicza z r. 1912. Wyszły one we Lwowie nakładem T-wa Wydawniczego w sześciu dużych tomach. Ułożył je w porządku chronologicznym d-r Ludwik Bernacki w ten sposób, że do tomu pierwszego weszły

*) Lwów 1916. H. Altenberg, H. Seyfarth i E. Wende.

utwory młodzieńcze, jako „obrazy i opowiadania“, do t. II utwory dramatyczne, do III i IV liryki, do V cykl liryk p. t.: „Miłość“, do t. VI wielkie kompozycje, niby hymny organowe „Ginącemu światu“. Jest tam cały Kasprowicz do r. 1912. Poza tem istnieją: później wydany tomik poezji p. t.: „Chwile“ i podczas wojny wydane dwie książki: poemat dramatyczny „Marchołt“ (w 4 aktach), oraz „Księga ubogich“, którą otrzymałem teraz.

Są to dzieła oryginalne Kasprowicza, ale po zatem istnieją arcydzieła poezji światowej w jego przekładzie, mianowicie tom poetów angielskich, dwa tomy arcydzieł europejskiej poezji dramatycznej i dwa tomy dramatów Ajschylosa.

Wymieniam umyślnie dzieła Kasprowicza; aby ci, którzy ich nie znają, wynotowali je i po powrocie do kraju z nimi się zapoznali. Uważam bowiem że ludzie oświeceni obowiązani są znać największych poetów swojej epoki. Błędne jest mniemanie, że poetów wielkich czyta się dopiero w wydaniach pośmiertnych, bo—powiadają— „poeta wyprzedza swój wiek“. Poeta jest w porządku, tylko współcześni czasami się opóźniają z powodu zastoju umysłowego; to jednak nie powinno być zasadą jakiegoś przywileju dla opieszałości umysłowej.

Kasprowicz jest Wielkopolaninem. Urodził się i wychował w domu kmiecym z Szymborzu na Kujawach, nad Gopłem, koło Kruszwicy. Kto chce poznać poetę, musi poznać kraj jego— powiedział metodyczny poeta niemiecki. Ale wam, którzy nie znacie Wielkopolski i uważacie za sprawę akademicką los tej dzielnicy naszego kraju, powiem: poznajcie Kasprowicza, a pojmiecie, co traci naród, oddając na zgermanizowanie dzielnicę, w której biją żywe źródła naszego życia narodowego.

Dzieła Kasprowicza są dokumentem duszy polskiej, wyłaniającej się w XX wieku z głębokich pokładów starej kultury ludowej przez zetknięcie z najwyższą cywili-

zacją europejską. Niechaj nie czyta wielkiej poezji ten, kto niezdolny jest patrzeć przez nie, jak przez pryzmat, w duszę narodu, która poetę zrodziła. Kto się wczyta w Kasprowicza, jako poszukiwacz geolog kruszcu narodowego, ten stanie zdumiony przed dziełem jego twórczości, że tak wielkie wymiary wgłąb i wzwyż myśli i uczucia można dawać zasadniczym, niemal biologicznym ruchom duszy, że w formie arcydzieł jawić się mogą wynurzenia tej duszy, która bez kultury dawałaby upust w sztuce w jakichś kujawiakach, czy klechdach.

Chcąc rzecz określić obrazowo, możnaby powiedzieć, że krater natchnienia Kasprowiczowskiego wyrzuca nam przed oczy z głębokości starej kultury narodowej niezmitrężone, niezwietrzałe kruszce, dając im formę arcydzieł. W tej formie, nadawanej rzeczom przez naukową i artystycznie wykształconą myśl poety, jest wszystko, czego można wymagać od nowożytnego mistrzowstwa literackiego, ale duch i materja jego poezji, ich ton nie pochodzą z uniwersytetu i z literatury czytanej; one są ze krwi wiekowej kultury ludu polskiego.

*

Przytoczę przykład. Kasprowicz ze szkół i z książek wyniósł wolnomyślność. Poemat jego p. t. „Chrystus" prokuratorja austrjacka skonfiskowała w swoim czasie, jako kacerski. A jednak zasadniczy ton duszy Kasprowicza pochodzi z religijnego do świata stosunku, z podziwu i z kontemplacji jego tajemnic.

Trudno nie spostrzedz przytem, że kultura religijna dziadów i pradziadów pielęgnowała we krwi tę spójnię z nieskończonością światów. Oto w „Księdze ubogich" notatka, jak teraz prof. Kasprowicz czuje się w kościołku górskim. Słucha organów „do głębi rozmiłowany"; jakiś „głos odwieczny do wielkich wyznań go woła".

Czuję, zagubion w przedwieczu,
Jak dusza się moja przemienia,
Jaka ją żądza porywa,
Jakie ją wznoszą pragnienia.

Budzą się w poecie pragnienia twórcze pod działaniem muzyki. Szum potoku czy drzewa nastraja go kontemplacyjnie do rozmów z przyrodą, ale tutaj odczuwa żądzę stworzenia dzieła, któreby „serce miało organne“, biorące początek w Bogu.

Wiem: nie dorówna ci ono
Prawdzie Pierwszego Mistrza,
Ale odbijać je będzie,
Jak niebo woda najczystsza.
I wówczas mi się wydaje, —
O, dumo, idąca z Boga, —
Że miłość moja tak wielka,
Jak w krąg ta ziemia droga...

Gdzieindziej w tymże zbiorze Kasprowicz przypomina dawne swoje „zwady“ z Bogiem i tłumaczy, że „zrodziła je ludzka niedola“, o którą walczył ze światem i z Bogiem jako działacz społeczny.

I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy.
Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka.

Ten rys szczerości i dumy odsłania szlachetną stronę rycerskiej kultury. Oto spowiedź hardej a tak pokornej jednocześnie duszy polskiej. „Nigdym — powiada — nie rwał się ku cnocie, grzechów spełniłem nie mało“. Na sądzie Boskim wyzna, że nie miał w sobie pokory,

nie chciał nigdy z pętlicą na karku wędrować do Kanossy.

Lichy jest ze mnie adwokat,
Lecz dla obrony, mój Boże,
Przytoczę, że tylko przed Tobą
Każdej się chwili ukorzę.

I doda to jeszcze:

Kochałem najlichsze źdźbło trawy
I człeka, co z losem się zmaga.
Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem —
Tak Twoja władza jest wielka.

*

Wartość Kasprowicza w sztuce polega na tem, że jest prawdziwy. Jest żywiołem w dziedzinie, która może przecież być tylko kunsztem. Żaden z poetów, z wyjątkiem Mickiewicza — nie robił na mnie takiego wrażenia, jak Kasprowicz, mianowicie wrażenia siły kosmicznej. Myśl jego nigdy nie budzi najmniejszego wątpienią co do szczerości swojej; odsłania nam kryjówki nie duszy osobistej, ale żywiołu, którego jest tylko zaufanym rzecznikiem. Kasprowicz tworzy pod jakimś nieprzepartym musem odsłaniania swoich tajników duchowych. A w tem, co wyjawia, widzimy w najistotniejszym wyciągu, co odbywa się w głębinach duchowych naszej umysłowości, dostępnej już kulturze. Według miary poetów historycy naszej kultury duchowej będą określali wiek nasz, naszą głębokość i możność wyrostu.

Kiedy czytam Kasprowicza, doznaję wielkiej radości że mamy w sobie bogactwa duchowego na długie życie, że mamy z czego wyrastać moralnie.

Mogło nam się zdawać pod urokiem rozrzutności poetyckiej tamtego stulecia, żeśmy w romantyzmie wy-

datkowali wszelką uczuciowość, wszystko co było zapasem naszej uczuciowości na dalsze życie w kapitałach miłości, nadziei, wiary, zdolności, entuzjazmu i cierpienia. Mogło nam się tak zdawać tem snadniej, że poezja nasza romantyczna związała się ze zdarzeniami historycznemi natury politycznej, które przecież naród tak czy inaczej przetrwać musi, jak przygodę, że nowe pokolenia niedostatecznie pogłębione w kulturze (w ucisku 19-go stulecia) nie wniosą już kapitałów nowych, a tradycja mąk i porywów spłynie po nich, jak śnieg zeszłoroczny. Z czegóż żyć będzie fantazja narodu, wyczerpana romantyzmem? Czem sycić się będzie w ogólnym upadku ducha po ostatniem powstaniu dusza narodu, potrzebująca dla swego rozwoju głębokich wzruszeń moralnej natury?

Odpowiedź na te pytania była teoretyczna: wzmocni nas dopływ sił ludowych. Ale dopiero Kasprowicz dał odpowiedź radosną na pełne wątpliwości pytanie, jakie to bogactwa duchowe wniesie nasz lud? Czy po urwaniu się nagłem kultury szlacheckiej nie nastąpi przerwa w procesie wrzenia naszej cywilizacji?

Kasprowicz zademonstrował, że stać nas na nową epokę twórczości, poczynaną jakby od nowa—od fermentu w podstawach moralnych ducha ludzkiego, od rewizji zasadniczych stosunków uczuciowych i zmysłowych ze wszechświatem, z Bogiem—ze swoją własną jaźnią. Kasprowicza chwytamy w jego dziełach na gorącym uczynku porania się z elementarnemi zagadnieniami człowieka; chwytamy *in statu nascendi* człowieka nowożytnego, rozstrzygającego na nowo zagadki ducha, niezmiernie dbałego o szczytność świata moralnego, który się odsłania przed jego oczyma, człowieka wielce wrażliwego na punkcie odpowiedzialności moralnej za cierpienia i rzucającego w podstawy swego do świata stosunku — miłość — serce swoje. Nigdy bodaj w dziejach myśli poetyckiej w Polsce nie

wznoszono tak wysoko sztandaru miłości, jako istotnej potrzeby ducha twórczego. Na zagadnienie miłości, aby przepracowane było od podstaw kosmicznych, czekaliśmy do Kasprowicza.

On daje początek nowej epoce poezji polskiej. Romantyzmu struny nawiązane do chwały dawnej państwowości polskiej i jej dziejów, napięte wrażliwością polityczną przejęła nowa siła, budząca się w narodzie. Było to w czasach po upadku ze wszystkiemi jego fatalnymi skutkami dla społeczeństwa. Długi czas pieśń polska nie mogła znaleść właściwego tonu. Zdawało się, że zamilknie o ile nie będzie przedłużać reminiscencji romantycznych. Byli epigonowie, nawet wielcy, jak Wyspiański, ale nowego życia nikt nie zwiastował. Brzęczały, jak komary, całe plejady poetów, rodzących się z powierzchni stosunków umysłowych międzynarodowo-literackich, zwące się „moderną,“ czy „młodą Polską.“ Ale dopiero głęboki ton Kasprowicza zapowiada zbliżające się odrodzenie umysłowości polskiej na podstawach do głębi narodowych, głęboko ukrytych w rasie.

*

Mam w oczach krajobraz kujawski po drodze z Inowrocławia do Kruszwicy. Równina polna tak wyciągnięta, że słońce bez końca chyli się ku zachodowi, zanim się schowa w pełgającej zorzy, która małemu Kasprowiczowi, medytującemu po miedzach, wydawała się zasłoną jakiegoś zaziemskiego świata. Na rzut oka widać, że wieś polska jest odcinana od żywiołu niemieckiego. Ni stąd ni zowąd powyrastały przy drogach, jak kupki muchomorów, gniazda domków strojnych z czerwonymi dachami, na urząd przez administracje stawianych dla niemców, zatrudnionych w cukrowniach i w zarządach. Wyrywa się to z tła, a wieś zapada w głąb pejzażu i życia. Miasteczko

starannie odpolszczone, życie przemysłowe i handlowe niemieckie, urzędy gdzie słowa popolsku się nie słyszy, szkoły niemieckie—zgoła cała organizacja gospodarcza, społeczna i polityczna kraju odsuwa wieś polską w tło pól, nie zdolnych już wykarmiać całej ludności. Smutek kraju nie należącego do siebie, smutek urwanej w pół taktu pieśni, zatamowanego życia społeczno-narodowego, będącego dla innych areną mierzenia sił, warunkiem elementarnym rozwoju, pomyślności i rozkoszy życia pełnego.

Mam w oczach piękną głowę Kasprowicza, gdy mówi z przejęciem—a każde słowo jego jak przysięga—o tej tragedji życia wielkopolskiego i śląskiego. Nie mówi rzeczy zdawkowych; góruje w nim do dziś dnia to, co go robiło w czasach uniwersyteckich prapagatorem irredenty na Śląsku, mianowicie przekonanie, że dzieje się z ludem naszym pod uciskiem pruskim największe nieszczęście. Z dwu zagadnień: socjalnego i narodowego umysł Kasprowicza wybrał odrazu w młodości drugie, jako rozstrzygające. Lud polski ginie w nurtach niemieckich. Kto się tej sprawie przyjrzał, kto wejrzał w głębię oczu Kasprowicza, kto wczytał się w jego rozdzierające duszę wątpienia o prawdzie i miłości Boskiej w czasach walk jego o szczęście ludzkie,—ten rozumie, jak wielką zbrodnią przeciwko narodowi i ludzkości jest obojętność polska na losy zaboru pruskiego; Krzywda dziejąca się człowiekowi, którego w oczach świata kaleczą, pozbawiając go mowy i zmysłu narodowego, jest tragedją duszy Kasprowicza. Mniejsza, że w młodości odsiadywał za bunty swoje więzienie. Poczucie krzywdy, ciążąc światu, rozwinęło się w czasach najwyższych uświadomień poety, powodując w jego duszy nieznane poetom innych społeczeństw tragedje. Cały cykl „Ginącemu światu“ pochodzi z poczucia bezsilności, że tej krzywdzie poradzić nie może wola jednostki.

„Święty Boże, Święty Mocny"... — woła w jednym z hymnów do Boga—„O głowo owinięta cierniową koroną! Zawrzyj swe oczy nad nami, nie patrz na boleść i zbrodnię".

Był okres w życiu twórczem Kasprowicza takiej rozpaczy, że wydawało się, iż duch jego spopieli się do cna, że Kasprowicz nic już więcej z siebie nie dobędzie. Ale żywotność przemogła. Zamilkł jako buntownik, rycerz-błędny, walczący z Bogiem i Szatanem o prawo ludzi do szczęścia; jak bywa po chorobie ciężkiej wrócił, do życia, jakby na nowo je poczynał. Te same odległości, które pokonywać chciał dawniej Prometeuszowym sięgiem woli, tragicznym buntem ducha, dzisiaj traktuje filozoficznie, tylko lekkie pomruki minionej burzy mącą przedziwną ciszę duszy; słowa płyną z głębokiej mądrości człowieka który przeżył najwyższe wzloty i najgłębsze zapady. Przypominałby Horacego w „t u s c u l u m" poronińskiem gdyby Horacy mógł mierzyć się z nim głębią przeżytych tragedji. Horacy nie znał tego piekła, przez które los pędzi duszę polską.

Minęła wiosna 1914 r. Kasprowicz, rozkochany w ciszy Poronina, delektuje się swojem „dolce farniente." Siedząc na progu chaty, dziwi się ludziom, którzy gdzieś po coś się śpieszą po drodze, bierze księgę do ręki, ale gołębie zabierają mu myśli. Nawet nie myśli o tem, dokąd jaka droga prowadzi — „po ścieżkach wyśnionych" chodzi. „W głąb idę może ciemną, a może nadzwyczaj jasną... Po co się pytać, czy gwiazdy nie zgasną?..."

Układa śliczne strofy na cześć żony, rozmawia ze szczytem Wierchu Lodowego, bada kwiaty w ogródku, płacze nad chorą wierzbą. Tak mija lato. Ale nagle „coś się zmieniło na świecie." Było zaćmienie słońca (sierpień) i „coś dziwnego się stało:" jakby się byt poety rozdwoił.

Raz w nocy „śmierć się zakradła pod bramy“ i mocno kołatała.

Nazajutrz Kasprowicz zapisuje w swej książce elegję:

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju.
Nie jeden chyba miał brata.
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata.
A może tu u rubieży
Przy bracie rodzonym leży...

Kiedyś wyrwali go ze snu goście. Otwiera im drzwi i widzi, że stoją w księżycu, dziwnie bladzi grajkowie. Nie chcą wejść. Gospodarz poznaje ich: — Wy nasi! Witajcie kochani bacowie! Nie dawno my się żegnali. Byliście podobno w cudzych miastach. Ale czemu nie od powiadacie? A goście grają piosnkę o polu zasianem trupami, piosnkę o trzech juhasach razem pochowanych, gdy jeden z nich żył jeszcze.

Grajkowie my twoi
Z miesięcznej przychodzim dali.
Wszak naszą lubiłeś nutę —
Przez życie będziem ci grali...

Jesień. Więdną już liście, ale w pięknej czerwieni buków poeta widzi krwawe kałuże, w uroczej ciszy gór wyczuwa czającą się śmierć... Dumny artysta, który nie chce z książek swoich robić raptularza dziennikarskiego, nie nazywa nawet zdarzeń po imieniu, nie używa słownika politycznego, wszystko przekładając na mowę ludzkich wzruszeń. Po przeczytaniu jednak jakiejś klepsydry wielkopolskiej, odtwarza w sobie dramat polskiego dziecka.

Wróg was zamyka w koszarach
Serce mundurem wam ściska,
Aby w niem stłumić tęsknotę
Do rodzinnego ogniska.

Język wydziera wam z gardła,
Bez miłosierdzia oniemia,
Byście się ozwać nie mogli.
Gdy własna zawoła ziemia.
Majaki wam stawia przed oczy,
Obrazy kłamliwej siły,
Abyście praw się zaparli
Do dni, coby chwałą świeciły.
Byście, wróciwszy do domu,
Potęgą wroga olśnieni,
Własnych zaparli się przodków,
O pomstę krzyczących cieni.

Jedno ma poeta na pociechę — przeświadczenie, że „miecz, jeśli fałszem hartowany, łomliwy się staje, kruchy...“

Znajdujemy wreszcie, zapisane pod huk armat, wyznanie polityczne: Jeśli ma być wojna, „niech pali się świat naokoło, byleby nam serce nie spopieliło się w łonie,“ byleby tylko dymy „mózgu nam nie przyćmiły i oczu nam nie wyżarły,“ byle ten huk „nie odjął nam władzy słyszenia, co za tą grozą się mieści.“ Kasprowicz ma wrażenie, że w tej wojnie „gubimy najpierwotniejsze zmysły,“ że nie umiemy w tem wszystkiem „odszukać siebie,“ „tracimy świadomość, co w tem chudobą jest naszą.“ W tej wielkiej chwili „szepcemy nieśmiało, by chociaż cokolwiek z dobytku nam ocalało, choćby najwęższy opłotek, izdebka chociażby jedna.“ Jeżeli wszyscy, straciwszy głowę, zadawalać się będziemy tak małemi aspiracjami narodowemi, to któż dbać będzie, „by dom trwale był zbudowany?“

Widać, że słuch nasz przygasa,
A któż to ma prawo słuchania
Tryumfalnego hejnału,
Co już z oddali podzwania?

Kasprowicz, w którym się odezwały utajone marzenia o wielkiej Polsce, wzywa serce polskie, aby „w sto słońc rozbłysnęło.“ Bo któż za nas ma ukochać po wieki nasze własne „wieczyste dzieło?“

W jednym z poematów „Księgi ubogich“ Kasprowicz tłumaczy się, dla czego tak rzadko na jego ustach „jawi się krwią przepojony najdroższy wyraz: Ojczyzna.“

W prześlicznem wyznaniu osobistem tak rzadkiem u wielce hardego poety, wyjaśnia swoje stanowisko narodowe, odpowiadające temu, co wyżej wskazałem w Kasprowiczu, jako poecie narodowym.

Jest on poetą ojczyzny, nie z miłości emblematów i słów patrjotycznych, ale z umiłowania składowych jej elementów — od ziemi do człowieka. Jest poetą nie kształtów ojczyzny, ale jej wnętrza, poetą samego faktu jej życia.

W mej pieśni, bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Ż y j e tak rzadka na wargach
Moja najdroższa Ojczyzna.

*

Istotnie trzeba to „przyznać,“ że w poezji Kasprowicza ż y j e naród. Naród ma w nim dzisiaj swego największego poetę.

Znajdźcie lepsze prawo nasze do ludu Kujawskiégo, do Gopła, Kruszwicy, Poznania i Ślązka, jak to, które wystawia nam świadectwo Kasprowicza. Lud, który nam daje poetów narodowych, kodyfikatorów ducha naszego na nowe dzieje, lud, który przechował tradycje piastowskie i siłę twórczą Piastów, nie może być niewolnikiem pruskim. Lud wolny, serce kraju, któremu świat przyznaje prawo bytu niezależnego, nie może pozostawać w banicji i w cudzem jarzmie.

Natura buntuje się przeciwko okrucieństwu obłudnych opiekunów naszych. Dość się wmyśleć w to położenie za przewodem Kasprowicza, tym trybem, jak on się wczuwa w fakt realny życia narodu pełen czci dla najdrobniejszego istnienia, — aby odczuć całą grozę umysło-

wości, która zadawala się byle symbolem życia narodowego, bez troski o los żywego ludu.

Nowy duch prawdy iście demokratycznej, ceniący życie w każdej krwi kropelce, nie okłamujący się pozorami symbolów państwowych, nie zazna spokoju sumienia, póki lud polski, rodzący Kasprowiczów, pozostawiony będzie torturom po za granicami ciała narodowego, usymbolizowanego w państwo. Krzyk przeciwko kłamstwu jest głosem natury prawdziwie demokratycznego ducha. Kto spokojnie budować może plany w sercu swojem okrojonej Polski, ten jeszcze jest niewolnikiem dawnych katów narodu, ten ma kwalifikacje na handlarza żywym towarem, nie jest zaś rzecznikiem kultury demokratycznej czasów nowych.

Po tej wojnie prawda będzie rozumiana. Daje ona „pałką w łeb" cywilizacji, opartej na fałszu. Ten stan Polski, jaki był, gdyby miał pozostać, nie będzie do zniesienia ani dla nas, ani dla Europy. Prawo zjednoczenia, istnienia w jedności, staje się taką koniecznością w czasach demokratycznych, kiedy dusza ludu stwierdza jedność duszy narodowej, że dzielenie narodu kulturalnego traktowane będzie, jak morderstwo.

W Kasprowiczu składamy jedno więcej zasadnicze świadectwo naszej jedności. Więc jakże? Sadzać nas będą przy stole biesiadnym symbolu wolności narodowej, a lud Kasprowicza za kratą, w torturach ginąć będzie?

Skoro jest faktem jedność duszy narodu, musi być faktem jedność ciała.

15. XII. 1917.

## 10.

## Stanisław Witkiewicz

**Pionierstwo w kulturze. — Zmysł rzeczywistości w sztuce. — Prawda życia. — Przez kulturę do natury. — Prawda wiedzie do narodu.**

Zmarł w Zakopanem Stanisław Witkiewicz. Nazwisko to będzie nagłówkiem pięknego rozdziału w dziejach sztuki polskiej. Był on z tych, którzy dali początek nowożytnemu malarstwu polskiemu.

Malarz czy pisarz? Wieńcząc grób jego, zapytujemy mimowoli, kogo opłakujemy: malarza czy pisarza? Refleksja ogólna: opłakuje się człowieka twórczego. W dziejach sztuki, kultury umysłowej wogóle wspólne jest pole twórców; wszyscy podnoszą poziom dla wszystkich, a robią to przez udoskonalenie metod widzenia, myślenia, tworzenia; wszyscy robią jedno—przetwarzają człowieka, tworzą nowe generacje. Witkiewicz w szczególności na to był malarzem, aby mógł być dobrym pisarzem. Krytykiem był; burzył, żeby budować. Był pionierem. Malował tak, jakby pisał, ale pisał za to tak, jakby malował. Przepyszny pisarz, więcej dał, jako krytyk, w pisaniu, niżby mógł wskazać swoim przykładem malowania. A znowu w krytyce, być może, więcej zburzył, niż zbudował w pozytywnej teorji sztuki; ale właśnie pionierstwo w krytyce polega głównie na tem, aby wyzwolić z nałogów, zburzyć mury więzienne rutyny i dać przestwór życiu nowemu. Życie zaś w sztuce należy do talentów. Za całą teorję starczy wdrożenie kultu talentów, które są prawodawcami sztuki. Witkiewicz, kiedy minął czas gniewu wywrotowego, wziął się do pisania monografji i cóż przed oczy stawił? Nie mgliste teorje estetyczne, któreby znowu stawały się kajdanami, lecz wzory wielkich talentów, już dobrze znanych: pisał

entuzjastyczne książki o Matejce, Juljuszu Kossaku, sławił miłośników starej sztuki, jak Siedlecki.

To jest główna linja pracy Witkiewicza. Czciciel iskry Bożej—burzył starą estetykę, jako wiarę zabobonną w kanony i wznosił ołtarz szczerości artystycznej.

Artysta-krytyk, który się poczuje do misji reformatorskiej, w co ma bić: w artystów, czy w ideologów starego porządku? Nad artystami się nie znęcał, bo ci są niewinni. Artystami takiego okresu są ludzie zwykle bez talentu, ofiary fałszywego zapotrzebowania. Reformator zmienić musi opinię, rynek, wystąpić więc należy mu przeciwko nauczycielom, fałszywym prorokom. Witkiewicz zasłynął wtedy, gdy zaczął bój z kapłanami sztuki.

Imię jego stało się głośne, gdy wyzwał na arenę po kolei dwu koryfeuszów estetyki i krytyki: Wojciecha Gersona i Henryka Struwego, zmuszając ich do tłumaczenia się ze swych poglądów; dla czego według nich główka kapusty dobrze namalowana, nie jest dziełem sztuki, a będzie niem źle namalowana bez modela postać historyczna? Zdawało się wtedy w Warszawie, że się świat zawali, padały bowiem w niwecz powagi; a przecież wówczas poza literaturą i estetyką nie było pola do wymierzania powag i w ogóle do wymiany myśli na temat praw rozwoju.

Po kolei jednak nowożytna myśl polska, spełniając właściwy młodocianym istnieniom kurs uświadamiania sobie swego własnego jestestwa, przechodziła od najwyższych wzlotów ideowych, dokonanych przez poezję romantyczną, do sprawdzania poszczególnych swoich zmysłów, obliczania, jak to mówią, klepek, aż przyszła w naszych czasach do rewizji elementarnych podstaw życia organicznego. Proces ten ogarniać musiał stopniowo coraz szczegółowsze regjony twórczości, zanim doszedł do jakiej takiej syntezy w budowie człowieka nowożytnego.

Bo jest to prawem rozwoju ducha, że budzący się duch poczyna od sfer najdalszych. Człowiek pierwotny, człowiek średniowieczny, potem nowożytny, budował się do każdego okresu na nowo. Stosownie do zmiany w układzie stosunków społecznych, na nowo organizować musiał cały swój stosunek duchowy do świata, t. zw. pogląd na świat. Zaczynał od rzeczy najdalszych, religijnych lub widzeń poetyckich, a kończył na elementarnych zasadach stosunku do siebie samego, jako istnienia fizycznego. Człowiek koncentruje się w sobie w taki sposób, że załatwia po kolei zagadnienia swego horyzontu od najdalszych do ściśle wewnętrznych. A cała ta robota jest niczem więcej, jak dążeniem do ugruntowania się w rzeczywistości, aż do zupełnego przejrzenia na oczy.

Temuż prawu ulegają ideały artystyczne w każdym z osobna okresie. Nowożytna Polska zaczęła się od romantyzmu, gwiazd sięgającego, zapadającego w mistycyzm. Przytem na czoło wybiła się poezja jako wyrazicielka idei, obejmując ster nie tylko sztuki, ale całego życia umysłowego. Potrochu jednak, w miarę przerabiania się życia nowego, specjalizował się wzrok duszy, umożliwiając samodzielny rozwój poszczególnym gałęziom sztuk, myślenia i wiedzy.

W społeczeństwie, przerabiającem swój układ, dusza szuka nowego punktu ciążenia, a wysiłek ogólny—to odnajdywanie swej samowiedzy. Takie szukanie równowagi w życiu duchowem jest dążeniem do prawdy żywej w odróżnieniu od stanów duszy w społeczeństwie kostniejącem, w którem wszelka myśl, każda gałęź sztuki, stygnąc w pełnej równowadze ducha, coraz dalszą się staje od tego dążenia i szuka dla swej energji twórczej ujścia w formie, modle, rutynie, aż dochodzi w tej drodze — do klasyczności.

Witkiewicz na czele malarstwa polskiego w latach po 1880 r., oczywiście nie zdając sobie sprawy z tej roli, jaką odgrywał w ewolucji kultury polskiej, był jednym z tych, którzy przecierali oczy duszy polskiej, aby umiała widzieć prawdę i dochodzić jej. Tworzył dalszy etap tego postępu, jaki uczynili romantycy w doprowadzaniu duszy polskiej do samowiedzy. Zrozumiał ducha wieku, że z zastygłej, jak lawa, rutyny i doktryn niemasz wyjścia, że trzeba lawę rozbić, wyrwać się z niej i zacząć na nowo od sprawdzenia zmysłów. Nazywał się ten ruch umysłów od czasów Rousseau dążeniem do natury.

Koniec wieku XIX był tem mądrzejszy od jego początku, że rozszerzył pojęcie natury. Natura—to prawda życia. Do niej dąży zawsze odradzająca się ludzkość i zawsze wtedy szczególnem umiłowaniem cieszy się natura, to znaczy przyroda i rzeczy naturalne, jak lud i pieśń ludowa. Ale my już za czasów Witkiewicza, byliśmy mądrzejsi od Rousseau, bo wiedzieliśmy, że do natury droga wiedzie nie przez likwidowanie dóbr cywilizacji, lecz przez ich przesilenie, takie przerobienie ich wewnętrzne, żeby cała cywilizacja stała się własnością naturalną człowieka i czyniła go prostym i znowu zdolnym do bezpośredniego stykania się z przyrodą i rządzenia się naturalnymi instynktami.

Człowiek prawdziwie kulturalny jest nie prostacki, ale pełen prostoty i naturalny. Dzieje się wogóle tak z cywilizacją, jak np. z nowym garniturem. Prostak, parwenjusz, odziawszy się w modny garnitur salonowy, staje się tego ubrania niewolnikiem, jest sztywny, sztuczny. Człowiek zaś odpowiedniej kultury jest w każdym ubraniu sobą, jest blizki natury swojej. To samo ze sztuką. Społeczeństwo nowożytne oświecone ma sztukę niekoniecznie naturalistyczną, ale naturalną, wyrażającą istotne potrzeby ducha, szczerą i tak prawdziwą i żywotną, jak

sam człowiek nowożytny, który dąży do prawdy żywej i nie jest mu nic obcego, co tyczy życia.

Przecież człowiek kulturalny dzisiejszy niema w sobie nic oderwanego od życia, owej cieplarnianej łupiny, która go czyniła sztywnym, sztucznym i zniewieściałym okazem salonu. Stulecie XX zastało już prawie gotowy ideał człowieka fizycznie odradzającego się, który szuka sposobów naturalnego leczenia się, nie wstydzi się ćwiczyć w naturalnem oddychaniu, a dzieci swoje wychowuje metodą skautową, będącą niczem innem, jak wydobywaniem z natur ludzkich zaniedbanych w sztucznej cywilizacji instyktów—naturalnych, a jednak zgodnych ze zdobyczami kultury. Obecna wojna nie byłaby do pomyślenia, jako wojna narodowa bohaterskich społeczeństw, gdyby nie ten ideał kultury XX wieku.

Gdyby nie wybitne umysły, które od czasu do czasu robią głośne przewroty, tobyśmy nie mogli nawet zauważyć, że się coś robi w ideałach wieku. Zapatrzeni w dzienniki, w życie znieprawione burżuazji i niemieckich komiwojażerów, nie wiedzieliśmy przecież o tem przed wybuchem tej wojny, że nas na taką wojnę stać. A po tem dziwiliśmy się bohaterstwom wojsk, złożonych z ludzi którzy sami niewiedzieli o tem, że mogą być bohaterami. Mówmy szczerze, nam ludziom wielkich miast zdawało się, że cały charakter społeczeństw był w miastach, tam, gdzie tańczą tango, piją szampana, a na codzień nie gardzą błotem i zgnilizną. Tak nam się mogło zdawać, bo nawet literatura piękna tak sądziła i z lubością przykuwała do tego półświata naszą uwagę, Poezja, tam zapędzona, nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie kataklizmy wiszą w powietrzu, nie przeczuwała niczego.

Znaczy to, że ośrodki mózgowe społeczeństwa przeniosły się gdzieś z literatury pięknej w jakiś inny system nerwów. Dar świadomości, zdawania sobie sprawy z życia

całości narodowej i ludzkości stał się dobytkiem tych, którzy cali życiu byli oddani i organizowali samowiedzę zbiorową. Działacze publiczni, politycy, publicyści — ci jedni mogli zebrać w ręku wątki wszystkich równolegle się dziejących i organicznie połączonych procesów ewolucyjnych.

Myśl polska pod koniec XIX wieku radowała się objawom postępu, dokonywującym się w nauce, literaturze i sztuce, bo wszystkie one świadczyły, że społeczeństwo jest zdrowe, mocujące się z dorobkiem cywilizacji, przetrawia go i zmierza coraz wyraźniej do zawładnięcia swoją sytuacją duchową, jako osobowość pełna samowiedzy, jasno zdająca sobie sprawę z rzeczywistości swojej ludzkiej i narodowej.

Kiedy rodziły się i kwitły nauki, pomnażające wiedzę o Polsce i metodę jej poznawania, jak: krajoznawstwo, etnografja, językoznawstwo, historja, psychologja, socjologja, kiedy w literaturze zjawili się poza Sienkiewiczem, Prus, Dygasiński, Kasprowicz, Reymont, kiedy za nimi wkroczyli, po za Ochorowiczem i Chmielowskim, krytycy z temperamentem anarchistów: Witkiewicz i Sygietyński, otwierający upusty nowym prądom sztuki, to wszystkie te prace i osobistości cieszyły się poparciem działaczy narodowych, skupiających ówcześnie myśl dziejową, bo się czuło, że to jedna sprawa unaradowiania się społeczeństwa i uspołeczniania narodu. Konsolidowała się myśl, zbierała się w jedno ognisko i urealniała się. schodząc w dążeniu do prawdy żywej na padół rzeczywistości.

Gdyby nie ten postęp nauk i umiejętności, gdyby nie przeróbka władz duchowych w sztuce i gdyby nie praca krytyczna umysłów, naglących do zaglądania w oczy prawdzie żywej, nie doszłoby społeczeństwo polskie do tej kultury politycznej, która mu pozwala stanąć teraz

w szeregu narodów cywilizowanych, aby traktować sprawę życia narodu, jako rzecz naturalną. Uprzytomnijmy sobie postęp, który dokonała od lat stu myśl narodowa na polu politycznem. Na czemże ten postęp polega? Sprawę polską potrafimy dziś stawiać nie dla kanonu, nie dla formuły, narzuconej przez interesy cudze, nie dla doktryny lub jakiejś apriorycznej zasady ogólnoludzkiej, lecz z potrzeby naturalnej życia jako osobowości, zdającej sobie sprawę z konieczności istnienia w warunkach trwałego rozwoju.

Myśli politycznej nowoczesnej nie było także nic obcem, co tyczyło spraw życia polskiego, choćby najbardziej drobnych i szarych. My dzisiejsi, podobnie jak Witkiewicz pytał estetów starej daty, pytamy doktrynerów polityków, dla których rzeczywistość nie istnieje: powiedzcie, prosimy, dla czego drobna praca, wykonana na pożytek Polski, ma być mniej warta od pięknego frazesu, szkodliwego dla Polski? Nawet takie pytanie trzeba było stawiać.

Malarze Witkiewicza uczyli przedewszystkiem malować dobrze; patrjoci nowożytni, idąc za duchem czasu, przedewszystkiem pracowali dla narodu, robili naród. Niemasz tematu złego, niemasz zadania błahego. Wszędzie jest przestwór dla talentu, pole bohaterstwa. Bitwy się toczą o byt narodowy nie w okopach tylko; gdzie kto stoi, wszędzie jest posterunek.

Na tem polega życie sztuki, na tem — sztuka życia.

31. X. 1915.

## 11.

## Roman Dmowski.

**Twórca polityczuy. — Poczucie narodu. — Realizm w polityce.—Siła inicjatywy.—Intuicja i praca. — Publicysta.—Stanowisko dziejowe.— Zmysł historyczny.—Znajomość świata i warunków.**

Wiadomość o tem, że najsławniejszy uniwersytet w Cambrigde ofiarował Romanowi Dmowskiemu doktorat prawa honoris causa, wywołała wielkie wrażenie w naszem społeczeństwie i kazała mu zastanowić się nad pytaniem, czy dostatecznie zna sama tego, którego obcy w tak zaszczytny sposób odznaczyli.

Przedstawiciel Polski cywilnej, tej, która znaczenie swoje w świecie udowodnić może głównie aktami myśli, czyniącej z narodu osobowość polityczną, zdolną do kierowania swemi krokami i obcowania z narodami cywilizowanymi, — nie może pretendować do odznaczenia zaszczytniejszego. Anglja uznała w Dmowskim twórcę myśli polskiej i ten tytuł zrównał go słusznie z mężami, zasłużonymi na polu nauk prawno politycznych. W społeczeństwie od losu uciśnionem, rozporządzającem skromną dozą chwały, jaką dać może życie publiczne, nie ma dostatecznego przestworu dla ludzi. Życie samo, w takich jak nasze warunkach, strychuje głowy dachem cieplarni zbyt niskiej i ciasnej. A do tego stanu faktycznego, płynącego z warunków zewnętrznych, przybywa jako wynik złego wychowania, osłabienie umysłów we względzie wyobraźni narodowej. Ludzie tracą poczucie miary narodowej i przywykają zadawalać się wielkościami partyjnemi. Partje porobiły się jak narody, które z sobą walczą lub porozumiewają się z sobą przez parlamentarjuszy, traktując zawsze na sposób rzymski ludzi z obcych partji według zasady: „adversus hostes aeterna auctoritas esto“.

Dmowski wskutek tego rozważany bywa zwykle w kraju jak człowiek partji. Nie umiano już dalej nikogo awansować. Partja przedstawia się realnie; narodu zaś jako organizacji, tak realnie nie widać. Czy może mieć wogóle ktoś wartość narodową? Dawniej bywali ludzie takiej miary, bo był naród, bo widzimy ten naród w historji, ale dziś?

Ja tak o tej sprawie sądzę. Partje ratują naszą upośledzoną wyobraźnię. Nie to, byśmy ludzi nie widzieli, ale nie wiemy, jak ich ustawić w stosunku do narodu, nie dość realnie bowiem narzuca się nem pojęcie narodu. Jest to niedomaganie psychiczne przejściowe. Ono przejdzie, gdy wejdziemy, jako naród w tryb działania samodzielniejszego i szerszego. Obecnie faktem jest, że spostrzedz miarę swojego człowieka możemy wtedy, gdy nam obcy zzewnątrz ją wskażą.

Dmowski — człowiek partji! Trudno o sąd bardziej powierzchowny. Oczywiście, człowiek polityczny musi być z jakiejś partji — to jego rodowód, jego herb, jego punkt wyjścia, metoda i temperament. Ale treść życia, zakrój powołania, zasługa—wszystko, co Dmowski z siebie daje, nie partję ma za przedmiot i cel. Dla Dmowskiego specjalnie partja była zawsze tylko środkiem, narzędziem, rozwinięciem jego ręki. Dmowski często zapomina o istnieniu partji; zarzucano mu to nieraz; widział ją mniej realnie, niż cele dalsze. Nikt z leaderów partyjnych nie traktował bardziej po świecku swojej organizacji, jak Dmowski. Żadnego nabożeństwa, żadnej kapliczki, uświęcającej partję, jako instytucję samą w sobie.

A przytem: partja i partja — są pewne różnice. Jeśli partja bierze za przedmiot sprawę narodową z założenia samego, to ona musi mieć w naturze coś odrębnego od partji, która w założeniu oparta jest np. o walkę klas i przygodnie bywa polityczną. Byli ludzie, którzy for-

malnie kwestjonowali pojęcia partji w ruchu demokratyczno-narodowym z tego właśnie powodu, że treść tego ruchu jest zbyt ogólna i odpowiada raczej pojęciu: naród.

Dmowski jest z tych, którzy organizują pewien prąd świadomości narodowej, kierunek myślenia politycznego dla całości narodu. Żeby dokonać tego, co taki program sobie zakłada, trzeba zorganizować duchowo cały naród; wobec takiego zadania nie ma się nic do dania specjalnie stronnictwu. Nie jest to bynajmniej konspiracja, która bywa istotnym czynnikiem we właściwej partji; nie jest to magazynowanie sił we własnych kadrach w zawistnych względem innych partji zamiarach; przeciwnie, ruch tego rodzaju istnieć może o tyle tylko, o ile działa wychowawczo na powszechność i staje się czynnikiem twórczym we wszelkich działaniach i ciałach po za organizacją partyjną: ruch ten polega na dawaniu z siebie i rozpraszaniu się w organizmie narodowym.

Dmowski jest silny właśnie nie czem innem, tylko tą koncepcją pracy w narodzie, obranym z rządu państwowego; to daje mu powagę *twórcy narodowego.* Cały naród uzdolnić do czucia i myślenia politycznego, uczynić z niego osobowość zdolną do przejawiania woli w rzeczach elementarnego bytu, aby naród nie był pastwą podmuchów i podkopów, jak ciało martwe — oto zadanie nowoczesnego polityka polskiego.

Dmowski jest silny tem, że objawił bezprzykładną właśnie w tym względzie wyobraźnię. Ta wyobraźnia, doskonale wypracowana, jest jego talentem i niewolą. Nie może być czem innem, jak tylko organem osobowości narodowej. On ma bezpośrednie całości narodu poczucie; już nie ambicją, ale naturą jego jest służyć bezpośrednio narodowi. Ta natura, przy niezwykłych uzdolnieniach i energji myślenia, uczyniła z Dmowskiego jednostkę kierowniczą i reprezentatywną dla całego narodu.

Że ten rys jest prawdziwy, dowodzą tego dzieje stronnictwa, do którego Dmowski należy. Są to dzieje rozrostu własnej, Dmowskiego, indywidualności. Nigdzie chyba nie było tylu „secesji", co w tem stronnictwie, a wszystkie pochodziły stąd, że ogół nie mógł sprostać krokom Dmowskiego. Trzymali się najzdolniejsi i najbardziej oddani, nie oglądając się na liczbę koło siebie. Żadnych kompromisów, którymi stoją zwykle stronnictwa, jeno przeświadczenie. W takich warunkach życie wewnętrzne stronnictwa staje się szkołą, postępowaniem z etapu na etap, przyczem wielu odpada.

Przewodził umysł Dmowskiego, obdarzony niezwykłą intuicją; właściwie przewodził interes narodowy, przez niego formułowany, z którego tego typu charakter nie zdolny jest czynić żadnych ustępstw na rzecz błogostanu swego, czy partji.

W takich warunkach nawet błędy się opłacają. Bo któż powie, co więcej waży w postępku: rozum czy charakter? Co rozwiązuje zagadnienia, polegające na uzgodnieniu woli z interesem narodu, tak zwykle trudnym u nas do ujęcia, jak nie intuicja? A ta w polityce jest siłą tylko u ludzi wielkiego charakteru

Tę zdolność bezpośredniego ujmowania zjawisk, prądów i potrzeb narodowych Dmowski zawdzięcza przedewszystkiem wrodzonym uzdolnieniom, w znacznym stopniu wychowaniu w zdrowych warunkach pracy i prawdy, prądowi czasu, który od młodości porwał go w wir pracy społeczno - narodowej, ale także wykształceniu swojemu zawodowemu. Dmowski był przyrodnikiem na ławie uniwersyteckiej. Ogłaszał prace z dziedziny fizjologji (Pamiętnik Fizjograficzny), a prof. Wrześniewski rokował mu karjerę naukową.

Te dwa studja: własne humanistyczne i szkolne przyrodnicze skojarzyły się w jego umysłowości bardzo szcze-

śliwie. Do świata nadorganicznego, który człowiek tworzy w społeczeństwie na zasadach celowości, nie przeniósł metod przyrodoznawczego eksperymentu, nie utknął na materjalistycznem pojmowaniu dziejów, jak się to zdarzało pozytywistom, ale zdobył w nauce jedno—dar obliczania rzeczywistości, poczucie faktu.

Może się to wydawać jeszcze komuś paradoksem, ale utrzymuję, że ten zmysł widzenia rzeczy realnych był najsłabszym punktem w umysłowości oświeconego Polaka. Dmowski tem przedewszystkiem górował nad współczesnymi. Wszyscy, którzy się z nim ścierali, byli ludźmi doktryn, ustalonych pojęć, literackich formuł — i widzieli w nim świętokradcę, dla którego niema nic świętego. Tymczasem miał on zawsze świętość przed oczyma — rzeczywistość, która w życiu coraz się zmienia i ucieka tym, którzy zbytnio zajmą się formułą rzeczy przeżytych. Dmowski był w stałem nieporozumieniu z ludźmi, „zacukanymi" w doktrynach i zanoszącymi się od frazesów; a że z takich składały się całe pokolenia, więc miał zwykle przeciwko sobie całą t. zw. „inteligencję", zwłaszcza jej odłamy t. zw. ideowe, pozostające pod sztandarami doktryn. Za nim jednak był i będzie — ogółu instynkt narodowy, oraz umysły oświecone nowoczesne.

Najpowolniejsze życie płynie szybciej, niż myśl, delektująca się jego formułą. Nadąży za życiem tylko natura czynna, żądna symbiozy i o tem tylko myśląca, aby rzeczywistość wychodziła zwycięzko. Dmowski miał do czynienia z pokoleniem, które stawiało nad rzeczywistość doktrynę i gotowe było nienawidzieć fakty, jeśli nie odpowiadały doktrynie. „Tem gorzej dla rzeczywistości!"— pod tem hasłem formowały się kapliczki, gdzie kapłanami bywali często ludzie, mało z polskością mający wspólnego. Nienawiść, z jaką tam traktowano Dmowskiego, odpowiada jego zasłudze narodowej. Burzył mury kapliczek

i płotki, któremi myśl grodziła sobie drogi, aby się było czego trzymać na manowcach, i torował w ten sposób drogę dla pokolenia, któreby mogło już bez zgorszenia ludzi oświeconych wyznawać publicznie interesy narodu.

Tem się tłumaczy zjawisko, które współcześni niezawsze mogą zrozumieć, że Dmowski jest postacią z jednej strony najbardziej popularną w kraju, a z drugiej — najbardziej ściganą. Niemiły jest ludziom „systemików", jak określał Mickiewicz, i ludziom, którzy świadomie myśl polską hipnotyzuję.

Dmowskiego rysem zasadniczym jest energja z jaką myśl, z życia dobytą, urabia i puszcza w ruch jako prąd kierowniczy. Patrząc na jego pracę, doznajemy wrażenia, że kieruje nim przedewszystkiem obawa, aby myśl żywa, którą on widzi w ciągłym ruchu, nie zastygała w ludziach. Jest w nim coś z hutnika, czy kowala, operującego żelazem, póki gorące. Żadnych przerw, żadnych świąt w tej pracowni. Ledwo jedno się skończy i ludziom się zdaje, że mogą spocząć na chłodku, Dmowski przerabia już nową ideę, którą z życia dobył i zniewalja do pracy.

— Co macie do zarzucenia Dmowskiemu — pytałem jego antagonistę, niedawno przyjaciela — czy to, czy tamto?

— Bynajmniej, w zasadzie zgadzam się z nim. Ale wytrzymać nie można. Jeszcze z jedną rzeczą ludzie się nie oswoili, przychodzi coś nowego. Ciągłe wstrząśnienia wskutek tego, tarcia, secesje!

Zapewne. Trudno nadążyć. Ale jak też zapóźnieni byliśmy! Spojrzeć należy na tę rzecz z punktu obecnego—lat 1914—1916: jakbyśmy wyglądali w tym kataklizmie, gdybyśmy nie poprzerabiali przynajmniej z grubsza głównych zagadnień swego bytu przed wypadkami, które

się zbliżały, a które Dmowski przewidział. Trzeba się było spieszyć. Z tego punktu zrozumiałe się stają: stanowisko D. podczas wojny japońskiej i po wojnie w czasie rewolucji, koncepcja jego neo-słowiańska, nagłe hasło samodzielności wewnętrznej w myśleniu i gospodarce, abyśmy mogli w krytycznej chwili zająć postawę polityczną według wskazania interesu narodowego, wreszcie przed wojną tak odważnie postawiona, wbrew ogólnemu nałogowi myślenia, koncepcja sojuszu z Rosją.

Każda z tych koncepcji jest prosta, jeśli na nią spojrzeć *ex post*. Leży przecież realnie w stosunkach życiowych. Tak, ale wydobycie jej zrozumienie, sprawdzenie, decyzja, narzucenie jako zasady kierowniczej—jeśli to wszystko wyobrawić sobie jako zadania, powzięte do wykonania przez jednostkę—na to potrzeba niezwykłego aparatu duchowego.

Istotą procesu, który się dokonywa w takiej kuźnicy jest praca—wielkiego wysiłku praca i bardzo wszechstronna. Najwyższy zaś trud—to wewnętrzne borykanie się myśli z poczuciem ciężkiej opowiedzialności. Wysiłek umysłowy i moralny.

Nic łatwiejszego, jak rzucić w charakterystyce wyraz: „talent“, „intuicja“, gdy zaś chodzi o wysiłek woli: „ambicja“. Talentem jest wszystkie swoje dary uczynić płodnemi; cała działalność Dmowskiego, można tak ogólnie powiedzieć, jest dziełem talentu. Na czem jednak sam talent polega? Na to nikt nie odpowiedział.

Intuicja polityczna biurokratycznego ministra spraw zagranicznych w państwie z uregulowanymi stosunkami jest czem innem, niż intuicja polityka polskiego, który musi naród swój dopiero organizować, jako potencję moralną, coś myślącą, czegoś chcącą, do czegoś dążącą—i wyczuć w niej swój mandat, swoją możność i odpowiedzialność. Polityk, tworząc dzieło narodowe, ze swego dzieła

czerpie natchnienie, rozum, siłę. Potrzebna mu głęboka, intuicja wewnętrzna, nie tylko spryt na zewnątrz; potrzebna mu nietylko jasność myśli i bystrość, ale i wżycie się duchowe w swoj naród. Musi w nim grać krew narodu i taka z nim symbioza, że myśl narodu staje się jego myślą, ambicja narodu—jego ambicją.

Taka intuicja staje się siłą moralną i wygląda na zewnątrz jako niezmierna ambicja osobista, podczas gdy całą ambicją takiego twórcy jest ponieść wielką odpowiedzialność moralną. Polityk tego typu goreje powodzeniem swego dzieła—i to jest jego ambicja. Bez ambicji takiego polityka nie można sobie wyobrazić; straszny byłby los sprawy, gdyby ta ambicja ją zawodziła. Bez ambicji osobistej może być marzyciel, inicjator publicystyczny; ale ten, co robi, na to robi, by zrobił. I to musi być jego ambicją.

Taką ambicję ma Dmowski. Nie potrzebuję chyba dodawać, że dalekie mu są rachuby osobiste, nawet żądza chwały, czy władzy, bo to wynika z natury stosunku jego do dzieła, który wyżej określiłem. Nie przypominam sobie zresztą w najwulgarniejszych zarzutach, czynionych Dmowskiemu, aby o nizkość pobudek go pomawiano.

Owa praca, która jest istotą twórczości Dmowskiego, zasługuje na uwagę. Okreś rodzenia się idei w umyśle Dmowskiego bynajmniej nie bywa nagły. Myśl dojrzewa w nim długo, podczas gdy na zewnątrz zajęty jest innemi sprawami. Można wykazać na pismach jego, romowach, że lata całe nosił się z myślą i na wszystkie sposoby ją wypróbowywał ,zanim się stała przeświadczeniem jego i najbliższego otoczenia.

Jest to ten typ organicznego przeświadczenia się, kiedy myśl w miarę dojrzewania staje się coraz uporczywszą i domaga się wcielenia w czynie. Przetrawia się tę myśl w rozmowach z najbliższymi, biorąc je na próbę

ich przeświadczeń; badana jest dalej w dyskusjach szerszych i przez prasę; pisze się na ten temat kiążki, co pozwala przerobić ją szczegółowo: skoro zaś nadejdzie chwila stosowna, ogół traktuje już myśl jako swoją i w tem powszechnem przeświadczeniu polityk znajduje potwierdzenie prawdy.

Taka metoda formułowania idei i kierowania przez idee jest jedyna w społeczeństwie demokratycznem, tembardziej w tem położeniu, jak nasze, kiedy idea jest rządem wewnętrznym, a brak jej anarchją.

Polityk polski nowoczesny jest też z tego powodu zawsze publicystą. Z publicystyki rodzi się też Dmowski. Nie jest literatem, bo nie uważa pisania za swój zawód; jest politykiem, który posiłkuje się także pisaniem artykułów i książek. Niemniej w piśmiennictwie polskiem zajął stanowisko pierwszorzędne, jako pisarz polityczny.

Z każdego niemal procesu swej myśli, z każdej decyzji Dmowski legitymuje się w druku. Żaden bodaj polityk nie jest tak jasny i jawny, jak on. Pisze nie z potrzeby literackiej, ale jako wychowawca i wódz, który formuje opinję i jej rząd ustala. Przerobił w książkach swoich i czasopismach wszystkie zagadnienia polityczne, poczynając od metod politycznego myślenia. Po epokowych „Myślach nowoczesnego Polaka“ nastąpił cały szereg prac, w rocznikach „Przeglądu Wszechpolskiego“ (1895—1905), broszurach i dziełach, z których takie, jak wspomniana wyżej książka „Niemcy, Rosja i kwestja polska” znane są całemu światu politycznemu po za Polską *).

*) Ostatnia praca Dmowskiego, dokonana już na polu polityki ściśle praktycznej — to obszerny, objętości książki memorjał, złożony w lipcu 1917 r. p. t. „Problems of Central and Eastern Europa”. (Prz. późniejszy).

Pisma Dmowskiego—to memorjały nowoczesnej myśli polskiej, zawierające motywy tej postawy, jaką dzisiaj ona zajmuje. Świat polityczny musi, myśląc o Polsce, liczyć się z Dmowskim, jako z naturalnym jej rzecznikiem.

Kładę taki nacisk na psychiczny i moralny stosunek Dmowskiego do narodu, aby uwydatnić twórczą naturę jego talentu politycznego. Nie okoliczności zewnętrzne robią go politykiem; polityka nie jest dla niego szczeblem w karjerze życiowej, nie jest to tylko zdolny wykonawca nadarzających się zagadnień i cudzych koncepcji. Jest twórcą politycznym, działającym z potrzeby wewnętrznej i w dziejach polskich ogniwem naszego wieku. Imię jego jest momentem dziejowym.

Wielu mamy polityków współczesnych, ale nikt z nich samych nie zaprzeczy, że gdy inni poszczególne sprawy załatwiali, on dzieje polskiej myśli politycznej tworzył. Gatunkowo różni się ten typ twórczy od wszelkich innych talentów wykonawczych. A różni się tem zewnętrznie, że gdy kto inny potrzebuje dla wywarcia wpływu i wykonauia czegoś stanowiska i władzy, udzielonej mu od społeczeństwa czy państwa, Dmowski żadnego stanowiska oficjalnego nigdy nie miał i nie potrzebował. Jego wpływ jest czysto moralny. Tu jego siła.

Tą naturą twórczości tłumaczy się charakter pracy Dmowskiego. Nie jest w polityce orędownikiem u rządów tych czy innych, załatwiającym interesy; on jest ciągle u rządu moralnego swego narodu i dba o to, aby było istotnie od kogo przemawiać, aby był ten naród myślący i do czegoś dążący. Tam każdy Dmowskiego znajdzie. To jego stanowisko.

Realizm polityczny w ten sposób bywa pojmowany, że polityk musi mieć realne oparcie. W schemacie politycznym dwa się narzucają takie oparcia: u góry rząd (swój lub nieswój), u dołu masa. Stąd, jak było w Gali-

cji, polityk albo silny jest stosunkiem z rządem, albo jest demagogiem. Typ Dmowskiego jest tem gatunkowo różny, że opiera się na gruncie historycznym, który nie należy ani do rządów, ani do tłumu. Jest to grunt twórczości narodowej, do której obie strony muszą być naginane—jedyne stanowisko niezależne.

Dmowski ani jednego kroku nie zrobił umyślnie dla swej popularności. Powiedziałbym nawet zawsze postępował tak, jakby miał manję niepopularności. Popularność zdobywał raczej siłą, ex post, bo wiele zrobił, co uznano; ale nigdy nie ułatwił sobie walki giętkością lub lekkością, z jaką polityk praktyczny bierze przeszkody i posiłkuje się falą; zawsze szedł przeciw fali, mając często przeciw sobie nawet blizkich. Rodzaj Dmowskiego jest zaprzeczeniem metod demagogicznych. W tem najlepszy probierz jego chakteru politycznego.

Ów dar wyobraźni, o którym mówiłem na początku, pozwalający politykowi widzieć postać narodu, oraz intuicji w działaniu — to owoc umiejętnej pracy nad sobą, specjalne studjum naukowe, godne wyjątkowego doktoratu. Widzenia narodu i jego czucia nie da się osiągnąć za pomocą studjowania jedynie obecności, jego obecnych sił, stosunków i nastrojów. Politykowi wystarczyłaby w takim razie statystyka, vox populi, stanowisko rządów. Dmowski to umie znakomicie, ale wie zarazem, że to tylko materjał polityczny.

Duch narodu tkwi w dziedzictwie historycznem i w misji, przekazywanej pokoleniom następnym. Polityk ma przed oczyma pewną drogę idealną narodu i ta jest dla niego obowiązującą: widzi linję historyczną i tę prostuje, poddając krytyce błędy przodków i sięgając jaknajdalej w przyszłość.

Dmowski—przyrodnik wypracował w sobie historyka obdarzonego niezwykłą intuicją. Jego szkice histo-

ryczne, rozrzucone w publicystyce w sposobie motywowania teraźniejszości, przekreślają wszystko, co fachowi historycy w dziejach porozbiorowych uświęcili przez schlebianie tanim potrzebom tradycji i wskutek braku krytycyzmu politycznego.

Bez tego wyczucia linji dziejowej Dmowski nie mógłby dojść do tych przeświadczeń, którym, jako polityk, dał wyraz praktyczny np. wobec wojny obecnej. Na szereg lat przed wojną ustalił już w sobie pogląd na konieczność dziejową, która dla umysłów niewypracowanych była niespodzianką, mianowicie na to, po której stronie Polska stanąć winna w razie wojny. Przytaczam ten moment dla przykładu, jaką rolę gra umysł Dmowskiego w naszem życiu narodowem. Jest to rola człowieka, który umie widzieć, ma odwagę widzieć i poczuwa się do obowiązku wyznać.

Utrzymuję, że tylko jeden Dmowski mógł spełnić tę rolę w danym wypadku z takim sukcesem. Gotowość dziejowa, utajona w stosunkach i instynktach przecież istniała, skoro rzecz była do wykonania, ale uczynić ten punkt aktem świadomości narodowej, sformułować i rzucić nakaz z głębi przeświadczenia i z całem poczuciem odpowiedzialności—mógł tylko umysł tak zorjentowany w historycznem życiu narodu i tak odważny, jak jego umysł.

Nie oceniam tego faktu ze stanowiska osiągniętych lub przewidywanych korzyści politycznych, jeno ze stanowiska psychologicznego i moralnego, jako miarę siły jednostki. Sam fakt polityczny zresztą nie miał w sobie nic z gry na hazard; był spełnieniem obowiązku narodu wobec siebie, uznaniem konieczności dziejowej bez względu na rezultat wojny.

Hazard i wieszczenie przyszłości nie mają nic wspólnego z tego typu umysłem, który reprezentuje Dmowski Niezdolny do powodowania się doktrynami, nie zasłania sobie

odległego celu, ideału politycznego, który jest źródłem jego energji, jakiemiś z góry powziętemi formami bytu, choćby najpiękniej brzmiała ich nazwa, bo wzrok jego zawsze jest w treści, w rozwoju. I śmielszy i ambitniejszy jest lot myśli twórczej od lotu skrzydlatego słowa, któremu wystarczs własna melodyjność. Ale ten, co tworzy, nie buduje z marzeń i chceń, ale z rzeczywistości. Z natury rzeczy jest posybilistą.

Studjum Dmowskiego nie ogranicza się poznaniem narodu. Naród ma swoje środowisko międzynarodowe. Do studjum nad tem środowiskiem Dmowski wziął się ze skrupulatnością, jak mało który z dyplomatów. Książka i dziennik nie wystarczały mu. Zdarzało mu się znosić przytyki rodaków za podróże, jakie często robił Ale te podróże w znacznym stopniu uczyniły z niego to czem jest dla nas dzisiaj w życiu politycznem. Studjował nie tylko kraj własny, nie tylko kolonje polskie w Brazylji, ale życie krajów obcych oczyma polityka polskiego.

Dmowski poznał bezpośrednio oprócz Rosji, Niemiec i Austrji, Anglję, Francję, Hiszpanję, Włochy, Amerykę południową i Japonję. To mu daje możność widzenia stosunków polskich w planie historycznym całego środowiska światowego. Zna nie tylko subjektywną możność narodu polskiego, ale i przedmiotową, utajoną w warunkach środowiska międzynarodowego.

Nie piszę rozprawy doktorskiej na temat doktoratu Dmowskiego. Chcę jedynie po dziennikarsku, gdy mowa o Dmowskim dać pewne pojęcie o tem, jaka to praca umysłowa mogła uzyskać mu ten tytuł i to światowe uznanie.

Taka próba charakterystyki należy się ogółowi polskiemu, jako ułatwienie. Bo jest to rzecz trudna dla człowieka współczesnego zarysować sobie w oczach postać

która się rozprasza na wypadkach i wyłamana jest na wszystkie strony w krzywych lustrach plotki lub złośliwości polemicznej.

Należy się też taką próba i samemu człowiekowi niepospolitemu. Z ciężkiej drogi, którą kroczy, powinniśmy usunąć przynajmniej tę zawadę, jaką stanowi nasza nieznajomość własnych ludzi i zbytnia skromność w ocenianiu własnych sił twórczych.

Na porównaniu Dmowski nie traci. Jeżeli który naród, to właśnie Polska powinna być w stanie wydawania z siebie wielkich talentów politycznych. Który naród miał taką szkołę, jaką my mamy od paru stuleci?

Co do mnie (niech to pójdzie na razie na rachunek mojej osobistej pychy patrjotycznej)—współcześnie niema w Europie wybitniejszego umysłu politycznego, któryby wyrównał umysłowi Dmowskiego. Słyszałem zresztą takie zdanie od świadomego rzeczy Anglika i zupełnie mię ono nie zdziwiło.*)

27. X. 1916.

---

## 12.

## Zygmunt Balicki

**Żywot i prace. — Budowniczy narodu. — Na wychodztwie.**

We wtorek 12 września (30 sierpnia) 1916 r. o godz. 8 rano zmarł w Piotrogrodzie Zygmunt Balicki, uczony, publicysta, działacz narodowy, członek wydziału Komitetu Narodowego.

---

*) Taką samą niemal dosłownie opinję o Dmowskim wygłosił w r. 1917 prof. Pogodin w dzienniku swoim „Russkaja Żizń“ w Charkowie (Przyp. późn.).

Zmarł w 58-m roku życia na jednem z najwyższych stanowisk, jakie w życiu zdobyć można, bo na wyżynie zasługi narodowej. Był jednym z tych, którzy przewodzą życiu duchowemu społeczeństwa. Całe życie pracował w najbardziej złożonej dziedzinie twórczości, mianowicie nad ideami społecznemi i narodowemi. Propagował podstawowe idee życia zbiorowego i pracował naukowo nad ich uzasadnieniem. Łączył w sobie inicjatywę praktyczną i myśl teoretyczną. Działaczem był, publicystą i uczonym.

Żywot osobisty Balickiego mało jest znany w szerszych kołach. Z natury skromny i nigdy nie zajmujący sobą uwagi, stał w ukryciu, dbając o to tylko, aby żyła idea, wcielana rękami uczciwych ludzi. Najczęściej bezimienny, działający organizacyjnie, a długi lat szereg po za krajem, znany był młodym pokoleniom z nazwiska, ze czcią powtarzanego, szerzej zaś dał się poznać w kraju dopiero po 1905 roku.

Urodzony w Lublinie i tam wychowany, wydział prawny ukończył w Piotrogrodzie; bezpośrednio z ławy uniwersyteckiej pod grozą procesów politycznych schronić się musiał za granicę. Lata młodzieńcze Balickiego stanowią jedną z najciekawszych kart ruchu narodowego, budzącego się nanowo do życia po reakcji popowstaniowej, a zarazem niesłychanie ciekawą odysseę osobistą. Są to dzieje legendarne tego ruchu, który Polskę ukonstytuował w obecnej postawie politycznej. Młody działacz Balicki, to już postać legendarna.

Trzydzieści niemal lat przebywał po za krajem i za kordonem Królestwa, nieraz w bardzo ciężkich warunkach. Jakiś czas utrzymywał się jako robotnik w przemyśle fotograficznym, potem jako rysownik w Genewie. Jego roboty jest znakomity atlas anatomiczny prof. Z. Laskowskiego, wykonany z benedyktyńskim nakładem pracy według preparatów. Jednocześnie Balicki oddał się pracy

naukowej na polu socjologji. W Genewie otrzymał tytuł doktora praw, a prace jego po francusku ogłoszone sprawiły, że Instytut socjologiczny w Paryżu, mianował go swoim członkiem *).

Stamtąd, z ogniska wytężonej pracy duchowej zapanował nad życiem ideowem w Polsce, pochłaniającem umysły młodzieży. Nie było idei w Polsce do czasów ostatnich, którejby Balicki nie znał i nie regulował. Jego dziełem jest przewrót w pojęciach społecznych demokracji polskiej po r. 1880, kiedy umysły samodzielniejsze przemogły w sobie socjalizm międzynarodowy i wytworzyły demokratyczny program pracy czysto narodowej.

Balicki był jednym z najwybitniejszych twórców kierunku narodowo-demokratycznego, jako przeciwstawnego kierunkowi socjalno-demokratycznemu. Kierunek ten rodził się już w lwowskim „Przeglądzie Społecznym," założonym przez Balickiego wespół z Bol. Wysłouchem, w r. 1885. Pracował tam jeszcze Bol. Limanowski, ale było to już na rozstaju. Po paru latach kierunek narodowy wyodrębnił się w warszawskim „Głosie," założonym również w porozumieniu z Balickim. Program „Głosu" pod redakcją Jana Popławskiego, Józefa Potockiego i Józefa Hłaski z lat 1887—1889 konsekwentnie wypływał z ówczesnych założeń Balickiego.

Ogłoszona przez Balickiego broszura „Egoizm narodowy, "znana przeciwnikom więcej z tytułu, niż z treści, odegrała rolę hasła programowego i zdobyła (w kilku wydaniach) znaczny rozgłos. Pisma polityczne Balickiego nie były dotąd zebrane w całości. Rozrzucone są po cza-

*) Najważniejsza praca nosi tytuł: „L'état comme organisation coërcitive de la société politique." W r. 1886 Balicki wydał we Lwowie rozprawę „Liberalizm i demokratyzm," w *Przeglądzie Filozoficznym* „Hedonizm."

sopismach, które redagował, a więc w „Głosie," Przeglądzie Społecznym," „Przeglądzie Wszechpolskim" (od r. 1895 do końca), w „Przeglądzie Narodowym" (od r. 1906), „Gazecie Warszawskiej." Wydane razem, objęłyby kilka dużych tomów doniosłego dla dziejów myśli polskiej znaczenia.

W r. 1898 Balickiemu pozwolono mieszkać w Austrji. Przeniósł się wtedy do Krakowa, a stąd w r. 1905 — do Warszawy. W Krakowie będąc wydał w bibljotece „Wiedza i życie," wychodzącej we Lwowie, dwutomowe dzieło o parlamentaryzmie. Ukoronował zaś pracę swoją naukową, wielkiem dziełem socjologicznem p. t. „Psychologja społeczna," wydanem z zapomogi Kasy imienia Mianowskiego w r. 1912.

Pisał to dzieło, w które włożył pracę myśli całego życia, w więzieniu, gdzie go osadzono na rok, jako redaktora „Przeglądu Narodowego," za ogłoszenie w artykule historycznym odezwy Konarskiego z r. 1837.

Dość ciasno, jak widzimy, było mu w kraju, dokąd wrócił po wieloletniej tułaczce. Na człowieka, który służył idei, a jak dziecko pogodnie patrzył na ludzi, waliły się ciosy osobiste i polityczne pociski z szańców partyjnych; w nauce zaś otaczano go murem milczenia i chłodu, nauka bowiem zorganizowana była dotąd w Polsce przez humanistów, po za szrankami ruchu narodowego. Z. Balicki robił w nauce wyłom, nie darowano mu tego. Zdawało się, że ci, którzy dla usprawiedliwienia swojej niechęci powtarzają ciągle tytuł jego broszury o egoizmie narodowym, skorzystają z tego dzieła, aby uzasadnić swoje stanowisko. A jednak milczano o dziele, tak wyjątkowem w naszej literaturze naukowej.

Wyliczając nawet pobieżnie fakty z życia Balickiego, trudno pominąć, że był twórcą Związku młodzieży polskiej, który odegrał w ostatnich lat dziesiątkach wybitną

rolę wychowawczą, skupiając najwybitniejsze jednostki wśród młodzieży wszystkich dzielnic; następnie, że był szereg lat członkiem zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswilu; że był delegatem z kraju do Stanów Zjednoczonych, w celu nawiązania stosunków z wychodztwem polskim, że był w Krakowie, zarówno w zarządzie sokolstwa, jak i Tow. Szkoły ludowej.

Balicki, był propagatorem nowych idei wychowania fizycznego młodzieży, oraz szczepienia w społeczeństwie ducha militarnego. W Krakowie odgrywał wybitną rolę jako organizator sokolstwa, do którego należał sam jako członek czynny. W r. 1912 przysłał na kongres nauczycielstwa polskiego we Lwowie referat „Zasady wychowania narodowego“ który był wydany osobno i zrobił wielkie wrażenie. Teraz już w czasie wojny ukazał się z jego inicjatywy szereg tomików nauki wojskowości w języku polskim.

Był on jednym z tych w Polsce, którzy na kilka lat przed wojną zrozumieli doskonale sytuację polityczną naszego narodu. Szereg artykułów jego w „Przeglądzie Narodowym“ świadczy, jak głęboko jego myśl przenikała to położenie i jak odważnie zrywała nici ideologji austrofilskiej. Był zwolennikiem jasnego stawiania programów, jeśli one mają kierować krokami społeczeństwa. Rozumiał, że w nadchodzącej wojnie Polska musi się oświadczyć po jednej ze stron wojujących, a mianowicie po tej, która może zapewnić jej zjednoczenie. To w każdym razie rozumiał, że sprawa polska będzie jednym z najistotniejszych momentów zatargu europejskiego i, że nie będzie mogła zasłonić się w bezczynności zasadą neutralności. Gdy tu, w Piotrogrodzie, już podczas wojny zdarzali się politycy, którzy Polsce za wzór stawiali Grecję, to właśnie Balicki w „Sprawie Polskiej“ na Grecję wskazywał, jako

na przykład odstraszający. Polityka narodu, według niego, musi jak człowiek wytrzymywać próbę charakteru.

Wobec swego kierowniczego w polityce polskiej stanowiska, ktore tak wyraźnie godziło w Austrję i Niemcy. Balicki wraz z przyjaciółmi politycznymi, opuścił Warszawę w r. 1915. Zamieszkał w Piotrogrodzie, gdzie jest miejsce czasowego pobytu Komitetu Narodowego, a do którego Balicki był powołany od chwili powstania Komitetu w Warszawie.

Stratę Balickiego oceniać trzeba ze stanowiska ogólno narodowego. Stał na czele nowoczesnego ruchu narodowego w Polsce, dając temu ruchowi głęboką i metodyczną myśl. Bez względu na przynależność partyjną ludziom takim należy się cześć powszechna.

Rozum jego, gruntowna wiedza, takt, a zwłaszcza nieposzlakowanej czystości charakter, zapewniały mu wszędzie, gdzie był, miejsce kierownicze, jako sile duchowej każdej organizacji. Zarówno wśród młodzieży, jak i w sferze polityków dojrzałych, zarówno w kraju, jak i na emigracji, wszędzie był wysoką instancją i autorytetem.

Piękny ten człowiek w znaczeniu greckiem „kalos k'agathos,“ zarówno fizycznie, jak i duchowo robił całe życie wrażenie młodzieńca zdrowego i pogodnego, który niezna chorób ciała i duszy. Jednak w czasach ostatnich dzielne jego serce, które tyle zmogło i tyle przetrwalo, zaczęło odmawiać posłuszeństwa organizmowi. Nagłym atakiem przerwało pasmo życia, właśnie gdy to, co się stanie w Polsce, miało być nagrodą tego wielkiego idealisty za ciężką pracę i ciężką dolę.

W Balickim traci Polska jednego z najwybitniejszych twórców myśli swojej, znakomitego obywatela, chlubę swojej wysokiej kultury umysłowej, moralnej i politycznej.

*

Jeśli odrzucić w życiu ś. p. Balickiego jakieś dwadzieścia lat na swobodną młodzieńczość, to pozostaje około czterdziestu lat pracy umysłowej. Przedmiotem i celem tej pracy był: naród. Nasuwa się Słowacki, gdy mówi o narodzie, jako o posągu z jednej bryły. Zmarły brał się do snycerstwa swego z pietyzmem, którego nauczył go pozytywizm naukowy, jego wychowawca. Nie improwizował idei narodowych, nie zgadywał narodu. On go się uczył. Koło posągu swojego budował mozolne rusztowania nauki socjologicznej.

Pionierzy narodu polskiego zadań świadomi, wielką mają pracę, wszystko bowiem sami dźwignąć muszą z niewielkich zaczątków cywilizacji, poniszczonych burzami. Nie przychodzą do gotowego, jak się wydaje impresjonistom życia. Jeśli do dzieła potrzebne są pomoce, to i te pomoce samemu stworzyć wypada. Polacy w swoich ciężkich warunkach bytu powołani byli w 19-tym stuleciu do szczególnego napięcia twórczości politycznej. Po wielkich jasnowidzeniach poetyckich, należało zabrać się do sprawdzania podstaw realnych stosunku naszego ducha do zadań budownictwa narodowego, należało przystąpić do umiejętnej roboty.

Ściślejsza praca umysłowa naprowadzić musiała myśl polską na drogę, znaną już publicystom 18-go wieku, naprawy Rzeczypospolitej. Pod koniec wieku 19-go została ta sama praca, nawiązana, dzięki takim jak Balicki umysłom, do robót Staszyca, Kołłątaja, a zastosowana do stosunków zmienionych przez ewolucję społeczną i zupełną już ruinę polityczną. Warunki pracy pod względem politycznym były nieskończenie trudniejsze, ale za to stawały się kompletniejsze pod względem społecznym. Zbudził się już lud i było rozniecone przez wielkich poetów

ognisko ducha demokratycznego, które rozświetliło tajemniczą głąb narodowego ustroju.

Stało się jasnem, że naprawa nawy ojczystej nie może być zostawiona przypadkowi, znachorom i dyletantom. Okazały się potrzebne doki wiedzy społecznej i politycznej, któreby pozwoliły dokonywać naprawy statku umiejętnie i celowo. Jeśli już Batory nawoływał do nauki, nobilitującej młodzieńca, jeśli w wieku oświecenia stawiano na czele systemu edukacyjnego nauki moralne, to wszystko to płynęło z poczucia cywilizacji, jako właśnie tych „doków," potrzebnych do naprawy nawy ojczystej.

Nasza generacja miała w wysokiem napięciu to poczucie, ale nie było już szkół narodowych i nauki w dwu dzielnicach zgoła, a w trzeciej... Trzecia dzielnica była tak słaba cywilizacyjnie, że jej wszechnice żyły dopływem ludzi z tamtych dwu, gdzie nauki zgoła nie było, i misji swojej nie wyklarowała sobie do końca. Rozbiegali się uczeni polscy po świecie, a któż zostawał w tych dokach, aby wiedzę do potrzeb bezpośrednich stosować. Wierni, związani z ziemią historycy wiele zdziałali, ale i ci pozbawieni byli prac pomocniczych, polegających na badaniu narodu, a wszechnice, jakie były, nie ustrzegły i tej dziedziny od intruzów bez krwi i poczucia polskiego.

Ś. p. Balicki rozumiał to położenie. Wydalony z kraju, nie pozwolił swemu czynnemu temperamentowi rozkładać się w próżni, ale obrócił go na zbogacenie się w wiedzę, narodowi potrzebną. Mógł przecież zostać adwokatem, dziennikarzem, uczonym w obcym uniwersytecie, tak jak inni robili, a teraz w chwili kryzysu politycznego rzucać Polsce efektowne hasła, wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Balicki nie mógł pójść tą drogą, bo był worganizowany w duszę narodu, jako jej organ.

Dusza jego szła górą. Od wczesnej młodości do ostatnich dni, odznaczał się niepospolitym zmysłem kierunku narodowego. Jak ptak, który wie zawsze drogę do gniazda, choćby za morzami, tak i on nie stracił nigdy kierunku w żadnem otoczeniu, w żadnej organizacji, w żadnej doktrynie. Małe umysły, nie więdząc gdzie same są, robiły Balickiemu nieraz zarzuty odstępstwa, bo im się zdawało, że obowiązkiem jego być tam, gdzie ich fala zaniosła. Ale naród, najwyższa organizacja, nie ma na całej przestrzeni jego życia nic do wyrzucenia Balickiemu. Był zawsze w centrum jego historycznej samowiedzy.

W r. 1915 ś. p. Zygmunt Balicki znalazł się w Piotrogrodzie. Był tutaj czterdzieści lat temu w uniwersytecie. Duży okres dziejów myśli polskiej mieści się w tym przeciągu czasu. Balicki ówczesny, niewyłoniony jeszcze z mgławicy nieokreślonych tęsknot narodu, szukający drogi myślenia, wtajemniczający się w arkana wolnej myśli młodzieży rosyjskiej, tak, jak przed stu laty nad tąż Newą, Mickiewicz, pytający o drogę dekabrystów — a Balicki dzisiejszy — to dwie różne epoki. Po czterdziestu latach samodzielna indywidualność umysłowa, rzecznik zorganizowanego duchowo narodu, zastał tę znaną sobie dawniej umysłowość, tak samo w udręce tęsknoty szukającą myśli swojej, jak niegdyś. Z wyżyny swego stanowiska, patrząc na lata przebyte, mógł odczuwać po sobie dumę swego narodu, że z najtrudniejszych momentów dziejowych, wypłynął na drogę historyczną, nie zatraciwszy myśli przewodniej, owszem, bardzo wzmocniony w samodzielności.

Nie zmieniło się tylko nic w bycie osobistym ś. p. Balickiego. Tak samo, jak przed laty, pokoik o kilku niezbędnych sprzętach i walizka podróżna; tak samo łóżko niewygodne z małą poduszką, tylko że wówczas nie wydawało się tak twarde; tak samo bułka do herbaty, po

którą nieraz samemu do sklepiku się idzie, tylko że trudniejsza do żucia; ten sam błotny opar miasta, tylko że trudniej nim oddychać...

Los wychodźtwa podczas wojny nie był Balickiemu ciężki. Był jak żołnierz w okopach pełen hartu, w każdem położeniu jednako spokojny, słodki i wytworny. Wielkość duszy dawało mu poczucie, że jest w zgodzie z narodem swoim i we wzajemnej miłości.

Emigracja nie była mu stanem obcym. W nr. 3 „Sprawy Polskiej" (z 16 października 1915) postawił zapytanie: „Czy jesteśmy emigracją?" I odpowiedział: nie. „Czasowe wychodźtwo wojenne... jest i pozostanie częścią społeczeństwa. Jest to, jak gdyby terytorjalny odłam narodu, przesiedlony czasowo na obczyznę." Tutaj w Piotrogrodzie ujrzał powtórnie to, co go tak dręczyło na emigracyi w Szwajcarji, że ludzie oderwani od rdzenia narodu na stałe, wytwarzają w sobie swoistą psychologję, która im przeszkadza rozumieć życie narodu. Bardzo ubolewał nad stanem dobrowolnej emigracji wschodniej, która potraktowała wychodźtwo wojenne ozięble, a pod względem politycznym nawet nieprzyjaźnie. Z kolonji piotrogrodzkiej na pogrzeb ś. p. Balickiego, oprócz paru poważniejszych osób, powodowanych względami taktu, nikt nie zjawił się. Ogół nie wiedział nawet, kto to umarł, nie wie o tem, że pogrzeb jego w kraju będzie manifestacją narodową, a ci, co wiedzą, uważaliby za odstępstwo ideowe dopuścić do pogrzebu młodzież. Kolonja bowiem ma swą własną ideologję, swoje horyzonty, swoje ambicje, swoją miarę ludzi, a nic z kraju, oprócz tego, co myśl „postępowa" rosyjska uświęci, do duszy jej nie przemawia. Jedyna idea, która w tych czasach potrafiła ożywić jej duszę, to hasło robienia na złość owej „żywej części społeczeństwa polskiego," aby ją skompromitować politycznie przez wmówienie Rosji, że idee re-

prezentowanej teraz w Piotrogrodzie Polski nie są prawdziwe, natomiast prawdziwe są idee tej kolonji.

Można sobie wyobrazić, jak bolał nad tem ś. p. Balicki, który pomimo przymusowej emigracji w ciągu tylu lat, umiał zachować czucie duchowe z krajem. W życiu historycznem Polski jest to rzecz drobna i śmieszna, gdy n. p. jenerał Babiański, który do niedawna polskością się nie zajmował, obwieszcza w prasie rosyjskiej deklarację w imieniu Polski, a odmawia tego prawa Komitetowi Narodowemu. Ale być blizko tej sceny i być bezpośrednio szarpanym przez duchy, o których proweniencji i pobudkach nic się nie wie, patrzeć z blizka na jakieś sztuki podejrzane z ideą polską, której się całe życie poświęciło w świętej ofierze, to rzecz boleśniejsza niż choroba, niż cierpienia duchowe osobiste, niż niewygody, niż ubóstwo. Ta moralna atmosfera nad Newą, zatruwała goryczą schyłek życia idealisty, mającego w naturze miłość ludzi dziecięcą w nich wiarę.

*

Za Newą, w dzielnicy Wyborskiej, już w polu niemal, jest piękny kościół polski z dużym cmentarzem zadrzewionym. Dzwony witały z daleka trumnę Balickiego, za którą po drodze błotnistej stąpało grono przyjaciół. W sklepionych podziemiach kościoła stoją szeregami trumny metalowe — jest ich podobno tutaj trzydzieści kilka (w podziemiach kościoła św. Katarzyny już wszystkie miejsca zajęte.) Są to ciała Polaków, zmarłych podczas wojny, czekające na powrót do kraju. A ileż tych ciał w ziemi obcej pogrzebano!

Czekają w ciszy podziemia i nasłuchują drżenia ziemi, hukiem dział wstrząsanej. Słuchają, kto zwycięża, czy oddalają się głosy. Czekają znaku: — okrzyku wolności. Kiedyż nadejdzie ta chwila!

Czeka tam Balicki. To pewna, że nie umarł całkowicie. Duch jego czuwa w Polsce myślącej.

14. IX. 1916.

---

## 13.

## Tradycja Kościuszki

**Widzenie obrazami.—Artyści i historycy.—Pamięć dobrego i złego.—Bohaterstwo, wiara i miłość.—Kościuszko i Korzon.—Obchody dawniejsze i wojna obecna.—Symbol i ciągłość historyczna.**

Różnie w różnych umysłach gra wyobraźnia historyczna, ale chyba najprostszy sposób myślenia historycznego jest ten, którym posługują się powieściopisarze historyczni — myślenie obrazami. Umysły, wychowane w atmosferze obchodów patrjotycznych na symbolach i emblematach historycznych zadawalają się na wspomnienie zdarzeń i wielkich ludzi, formułami słownemi i obrzędowemi, przekazanemi przez tych, którzy już przedtem temi wspomnieniami się wzruszali. Jednak potrzebą naturalną duszy jest bezpośredniość wzruszeń. Wyobraźnia, puszczona bez przymusu, dąży do odtworzenia sobie po swojemu czasów, zdarzeń i ludzi w kształtach konkretnych.

Ten dar widzenia bezpośredniego mają artyści, Dla tego dziejopisarstwo w znacznym stopniu kwitnie talentami poetyckimi w duszach historyków, aczkolwiek oni sami do tego zwykle się nie przyznają, ceniąc ponad wszystko swój dyplom naukowy. Historykiem był rzeźbiarz Kurzawa, chłop z wyobraźnią artystyczną, gdy komponował ulubiony pomysł pomnika Kościuszki na koniu. Chciał uwydatnić, że koń nie kierowany jest wędzidłem lecz pędzi z wolnej woli, a Kościuszko patrzy po ludziach wzrokiem d o b r y m, jak opatrzność. Główny sekret psycholo-

gji wodza wojskowego artysta upatrywał w jego dobroci. Najgrutowniejszy dotąd biograf Kościuszki, Tadeusz Korzon, widział w nim tęgość woli i wielki rozum, ale na pierwszem miejscu kładł w charakterystyce wyraz: najdobrotliwszy.

W kulcie wielkich ludzi po wszystkie czasy i wszędzie wyobraźnia szuka przedewszystkiem bohaterstwa, w bohaterstwie—charakteru, w charakterze—dobroci, wogóle daru miłości, Stąd już krok do świętości. Wyobraźnia ludu polskiego mieści Kościuszkę w niebiosach („Patrz, Kościuszko, na nas z nieba“). Im żywotniejszy jest naród, tem tkliwsze ma wspomnienia, tem żywszą wdzięczność dla bohaterów. Instynkt garnie się o genjuszu woli bohaterskiej, najrzadszej z genjalności.

Wogóle w przeszłość swoją zdążamy za przewodem uczuć tkliwych, jak do swej kolebki. Pamięć nasza u c z u c i o w a przechowuje z przeszłości tylko wspomnienia dobrego. Zła doznanego, żeby o niem coś wiedzieć uczymy się z książek, pamięć dobra mamy zawsze żywą, rozrastającą się w wyobraźni.

Gdyby mogło być inaczej, gdyby pamięć zła miała równe szanse rozrostu, co pamięć dobrego, udziałem dusz byłaby obojętność dla przeszłości. Znamy narody zwyrodniałe bez uczuciowości narodowej, martwe historycznie. One też są bez bohaterstwa. Gdyby zaś tylko złe przeżycia były pamiętane, to życie nawet nie stałoby w miejscu, ale szłoby ku zanikowi. Możnaby obliczyć kres ciepła życiu niezbędnego, bo to ciepło zapewniają życiu uczucia dodatnie. W jednostce takie stany psychiczne należą do patologji. Zdrowie duchowe narodu utrzymywane jest poczuciem historycznem.

Tkliwości uczuć historycznych odpowiada optymizm co do przyszłości, jak kąt uderzenia odpowiada w fizyce kątowi odbicia. Historyczności ducha odpowiada bohater-

stwo, jego miłości—wiara. Bohaterską jest dusza wierząca, wiarę zaś ma tylko dusza miłująca. Są to rzeczy nierozdzielne. Można rzec, że miłość jest tem w stosunku do przeszłości, czem jest wiara względem przyszłości.

Bohater kładzie życie w ofierze z naturalnego popędu ducha. Miłość do życia, po za nim będącego, przeważa umiłowanie życia własnego. Ona daje mu wiedzię czującą że to życie jego krwią okupione, przetrwa go i będzie wieczne jak wieczne są źródłą jego miłości. Ta wiedza czująca jest jego wiarą, źródłem jego bohaterstwa i znowu źródłem miłości dla potomnych.

Tak toczy się rotacyjnie na osi serca ludzkiego duchowość pokoleń, nieustanna wola życia.

Tem większa miłość dla bohaterów, im większa była ich wiara. Nasz kult dla Kościuszki nie jest wypłatą wdzięczności w stosunku do różnicy na wadze, na którąby się kładło z jednej strony Racławice, z drugiej Maciejowice, lecz jest żywotną potrzebą wielbienia charakteru Kościuszki, Jego daru miłości, Jego wiary, Jego woli, wyżyny moralnej Jego czynu.

Nie jest to teorją, co mówię. Świadkowie ostatnich chwil życia Kościuszki konającego, rodzina szwajcarska Zeltnerów, zeznali, że umierający wieszczył coś Polsce. Wszystkie siły ciała i ducha opuściły już szkielet starca ostatnia opuszczała go wiara, ten istotny czynnik bohaterstwa — spojrzenie w przyszłość. Był to najsilniejszy czynnik jego ducha.

Z jego wiary — wola nasza. Ale gdy spozieramy za cieniem Kościuszki w przeszłość, cóż w nas gorzeć może?

Jeno miłość.

*

Zdarzyło mi się w życiu, że mogłem dotykać się do osobistych pamiątek po Kościuszce. Było to w Rappers-

wilu w latach 1842 — 1894, gdzie pracowaliśmy razem z Żeromskim Stefanem, jako bibljotekarze. Był w muzeum tem pokój osobny Kościuszkowski. Stało tam łóżko Kościuszki, w gablotce zaś było wiele drobiazgów, ofiarowanych przez ową rodzinę Zeltnerów, na których rękach on zmarł. Niektóre z nich były przez starca własną ręką po tokarsku toczone; były rysunki jego, autografy. W rogu wisiało siodło, pewno z tego konia, który stawał przed żebrakami, według legendy szwajcarskiej. Tu znowu stało gipsowe popiersie Zeltnera; manekin, wyobrażający krakusa z kosą, strzegł wejścia. Ściany zajęte były całkowicie portretami: Naczelnika, Waszyngtona, Franklina, scenami bitew, mnóstwem sztychów, fotografji. Były tam rzeczy wartościowe; między nimi portret Kościuszki przez Reinagla, bitwa Racławicka Casanowy. Istnieje drukowany katalog tych zbiorów.

Ten pokój zbliżał mnie o jakie pół drogi do Kościuszki żywego. Ale trzeba to przyznać wszelkim muzeom pamiątek—mają one w sobie coś z cmentarza, kładą na przeszłości krepę żałoby, która załamuje wzrok historyczny w uczuciu dewocyjnie patrjotycznem pod kątem martyrologji narodowej.

Dla nas, którzyśmy tu przybyli niemal wprost z ławy szkolnej rosyjskiej, z owego gimnazjum Kieleckiego, (obacz obraz ówczesny tej szkoły w „Syzyfowych pracach" Żeromskiego), którzy słyszeliśmy imię Kościuszki tylko z tajemnej, mówionej szeptem tradycji, a do książki historycznej dopadaliśmy konspiracyjnie w kółkach uniwersyteckich, widok tego ilustrowanego grobowca dumy i wielkości polskiej był rewelacyjny, ale zarazem przygniatał wyobraźnię młodzieńczą o Polsce, która pod wodzą Kościuszki pałała żądzą walki i wolności. Stary Zygmunt Miłkowski, skarbnica żywej tradycji rodzimej z czasów Kościuszki, który od czasu do czasu przyby-

wał do nas z Genewy i ożywiał pamiątki przedziwnemi narracjami.

Rychło spostrzegłem, pracując w bibljotece, jak uboga jest literatura o Kościuszce. W zimie 1892 r. przedstawiłem kuratorowi zakładu Henrykowi Bukowskiemu, gdy wpadł do nas ze Sztokholmu, że obowiązkiem jest Muzeum Rapperswilskiego wydanie monografji o Kościuszce na uczczenie setnej rocznicy 1794 r., która za rok nadejdzie. Któż wyda dzieło godne tej chwili? Na Akademję temat zbyt świeży, księgarz nie podoła. Tylko w Szwajcarji, gdzie są takie zbiory, gdzie w archiwum tyle materjału rękopiśmiennego w pamiętnikach i listach, można wydać takie dzieło. Podsunąłem nazwisko Tadeusza Korzona. Bukowski schwycił się tej myśli oburącz. Zwłaszcza podobała mu się idea zaproszenia do pracy Korzona, również jak on litwina, kolegi szkolnego, przyjaciela. Porozumienie z dość ciężkim zarządem zakładu było krótkie i łatwe. Uprościł je Bukowski, biorąc koszta wydawnictwa na siebie. Wnet przyszła od Korzona aprobata, Autor „Dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta“ jął się niezwłocznie pracy, wielce się do niej zapalając. Przedewszystkiem poruszył prywatne archiwa na Litwie, gdzie zdobył cenne materjały do genealogji rodu Kościuszków Siechnowickich.

Z gotowymi już rozdziałami początkowymi zjechał Korzon na wiosnę 1893 r. do Rapperswilu i tu został na całe lato. Stałem się jego sekretarzem, takim pomocnikiem, jak ten przy malarzu wielkiego płótna, który farby rozciera. W jednym z bocznych pokojów bibljoteki, otoczony zwałami ksiąg i papierów pracował Korzon; jednocześnie u Anczyca w Krakowie odbywał się druk wielkiego dzieła, gdzieindziej zaś robiono klisze ilustracji i map. Między korespondencją, korektą, wypisami i rozmowami

z Korzonem na tematy z przed stulecia schodziło to piękne w życiu lato.

Dopiero w tej atmosferze na właściwe miejsce ram obrazu zeszły martwe pamiątki, a z pokoju Kościuszki, jakby się ściana rozwarła, otworzył się widok na stulecie z postacią żywego człowieka bohaterskiego na pierwszym planie, dającą całemu obrazowi światło idei historycznej. Talent odtwórczy znakomitego historyka, w którym, jak się wtedy przekonałem, pali się wizja poetycka, a nauka jest tylko rusztem, który z płomienia robi umiejętny metodyczny użytek, przeniósł nas z grobowca w środek życia realnego.

Z niebezpieczeństw, które grożą umysłom ludzi oświeconych, jedne leżą w nałogu przemieniania idei w słowa, symbole i emblematy, drugie leżą w archiwalności, robiącej ze świata grobowiec, inne leżą w przywiązywaniu się do strony materjalnej i osobistej dnia dzisiejszego. Wszytkie te załamania odcinają duszę od rzeczywistości, niepozwalając jej współżyć z ideą historyczną, która jest siłą naczelną wypadków na przestrzeni czasów. Otworzyć dom swój na powietrze i światłość, wziąć udział bezpośredni w *życiu* dziejów—oto zadanie twórców i ich dzieł.

Pamiętam, w zamku Rapperswilskim, był na górze pokoik, poświęcony Kopernikowi.. Były tam stare dzieła astronomiczne w szafie, portrety, mapy nieba i dziwne instrumenty optyczne (po uczonym Prażmowskim). Wielki teleskop, zwrócony ku oknu, stał na stalugach pośrodku pokoju. Wszystko to było dla mnie martwe, dopóki pewnej nocy księżycowej (a księżyc dziwnie wielki i czerwony stanął nad Alpami) nie skierowałem teleskopu na tarczę tego mistycznego ciała niebieskiego i nie zobaczyłem jej zblizka. Wstrząsnęła mną tajemnica światów, wśród których krążymy i nigdy już bez myśli o nich do pokoju tego wejść nie mogłem.

Tak samo pokój Kościuszki ożył dla mnie, że głos i wodza i narodu żyjącego słyszałem tutaj na obczyźnie realniej, niż dochodził do mnie w domu. A uczynił to talent historyka. Z pozoru był suchym profesorem, jednym z tych uczonych, koło których się przechodzi z uszanowaniem, ale bez żywego zainteresowania. Tymczasem dusza Korzona miała w sobie cud, jak w teleskopie owo szkło misterne. Była to dusza kochająca. Wyszlifowała ją nauka, ale było to zwykłe czucie obywatelskie, potrzebne każdemu, dar społeczny wyczuwania idei, spotęgowany talentem.

Przez jego duszę, jak przez teleskop, zobaczyłem świat życia polskiego, życia prześwietlonego ideą Kościuszkowską.

*

Po dwudziestu kilku latach spotykam się teraz z Kościuszką znowu na obczyźnie, choć z innej strony świata polskiego, znowu wśród emigracji, ale w jakże odmiennych warunkach historycznych.

Wówczas historyk nie mógł pozwolić sobie na podpisanie swojem nazwiskiem dzieła naukowego o Kościuszce, wydanego za granicą, musiał się bowiem obawiać prześladowań ze strony rządu rosyjskiego. Oczywiście dzieło samo zakazane było w zaborze rosyjskim. Pokolenie nasze zastało domy ogołocone z książek historycznych—palono je w obawie rewizji i więzień, imię Kościuszki wymawiało się przy drzwiach zamkniętych. Przerwany był związek z dawnemi czasy — udawaliśmy całkiem nowe społeczeństwo, nie ponoszące odpowiedzialności za to, co dziadowie robili. Czasami tak gruntownie udawaliśmy, żeśmy sami bywali przekonani, iż nas nic nie łączy z dziadami. Czym mógł spodziewać się przed laty w uniwersytecie petersburskim będąc, że w r. 1917 będziemy tutaj publicznie

z całą jawnością i powagą święcili stulecie śmierci Kościuszki?

Dzisiaj właśnie 1 (14) października byłem na nabożeństwie w kaplicy Maltańskiej (przy korpusie paziów), na solennem nabożeństwie, gdzie ksiądz biskup Cieplak wygłosił podniosłe kazanie o Kościuszce. Od stu lat nie zdarzyło się nic podobnego w obrębie państwa rosyjskiego. Istnieje piękna rzadkość bibljograficzna: „Zbiór mów i opisów nabożeństw żałobnych, odprawianych w kościołach na Litwie z powodu śmierci ś. p. Tadeusza Kościuszki w r. 1817“ (Wilno, u Zawadzkiego 1818. Przytaczam z pamięci tytuł, może nie ściśle). Przypomniały mi się tradycje tych obchodów, które odrodziły politycznie umysłowość polską na Litwie, dając początek ruchowi płodnemu na wszystkich polach twórczości. Odczuto wówczas bezpośrednio wielkość Kościuszki i jego idei.

Obchody Kościuszkowskie w Galicji, tak gęste, były bezpłodne, bo nie było już tej bezpośredniości. W uczuciu biernem, nie zapładniającem życia, wzruszano się symbolem. Rzeczywistość zapadała się i ta w przeszłości i ta obecna. Kiedy przyszła wielka wojna, nie wiedziano, gdzie szukać idei Kościuszkowskiej; pierwszy ruch był po rekwizyty teatralne ze sztuki „Kościuszko pod Racławicami.“ Dopiero w maju 1917 doszukano się idei wojny.

Przerywał się w umysłach oświeconych prąd dziejowy, żywy; oświetlaliśmy życie, gdzie wolno było, zimnem światłem obchodów, odświętną elektrycznością nieraz z wypożyczanego motoru, jak w Galicji. A my w Królestwie żyliśmy w pokoleniu popowstaniowem, całkowicie w ciemnościach historycznych.

Z głębin szafy wydobywało się od święta dokumenty rodzinne dla dzieci niezrozumiałe. Więc czytałem świadectwo służbowe dziada z r. 1820:

„Komisya Rządowa Wojny Królestwa Polskiego wydaje niniejsze zwolnienie od służby Komendantowi Korpusu Kadetów w Kaliszu, Generałowi Brygady Józefowi Wasilewskiemu, który wszedłszy w r. 1775 do Szkoły Rycerskiej dawnego Królestwa Polskiego, postąpił w r. 1783 na Chorążego, następnie i t. d.“

Było to jakieś niezrozumiałe echo z czasów bajecznych, tak nie wiążące się z rzeczywisotścią, że wyobraźnia dziecięca nie czepiała się tego. Zwłaszcza, gdy przyszedł wykaz jakichś egzotycznych nazw geograficznych.

„Odbył kampanie w państwie Papiezkiem i Królestwie Neapolitańskiem, tudzież w Niemczech w r. 1800, niemniej kampanje w latach 1807, 1809 i 1812. Znajdował się przy wzięciu Gaety i Castel-Forte, tudzież w bitwach pod Cortoną, nad Trebią, pod Hochst, Bergen i Hohenlinden, niemniej przy oblężeniu twierdz Grudziądza i Gdańska. W kampanji 1812 r. nad Berezyną wzięty był w niewolę, w której zostawał aż do miesiąca Czerwca 1814“ i t. d.

Dokument ten znalazł się ze mną tutaj, w papierach osobistych, zabranych do walizki pielgrzymiej. Leży on teraz w bezpośredniej styczności z listami syna chorążego, pisanymi z korpusu polskiego. Zyskał on przez to niezmiernie na jasności. Zbliżyła mnie do tamtych czasów nie legenda, nie dotykanie pamiątek, nie pośrednictwo historyka uczonego, lecz — rzeczywistość dziejowa i osobista. Dziad ustępował z resztek wojska polskiego, jego prawnuk wchodzi do zawiązku nowego wojska. Pradziad skończył na Berezynie, prawnuk od niej zaczyna. Czy będzie Gdańsk oblegał?

To pewna, że kontynuuje. Zaszła mała przerwa w dziejach, rozpoczął się akt nowy. Między aktem jednym a drugim upłynęła lat setka. To tylko chwila w dziejach narodu. Myśmy i tam byli i tu jesteśmy temi samemi

osobami tego samego dramatu. Kto zasnął, niech się zbudzi—to jawa, to rzeczywistość.

*

A to właśnie uderza, że ta ciągłość nie zawsze jest odczuwana. Za mało kładliśmy w i a r y w przyszłość. Nie spodziewaliśmy się... Otóż to. Nie wierzyliśmy umysłom, które w naszą sprawę się wżarły, że trzeba czuwać, bo niewiadomy jest dzień i godzina, kiedy wrócą przerwane dzieje.

Nie wierzyliśmy w przyszłość—i miłość bezpośrednia przeszłości zamieniła się w obrządek symboliczny. Wiara i miłość są zrośnięte. Wiara była za mało czynna, miłość za mało bezpośrednia. Gdy na duszę przychodzi probierz rzeczywistości obecnej, dziejącej się, więcej miewamy do powiedzenia o Kościuszce, jako o symbolu przeszłości, niż o tym Kościuszce, który dziś żyje w narodzie i ma działać.

Stają się fakty dziejowe, nie u wszystkich jasno wiążące się sensem historycznym z aktem poprzednim. Piękny jest symbol Kościuszki, jako tego, który miał w duszy wolność i całość Ojczyzny i nie godził się na połowiczne rozwiązanie sprawy polskiej. Ale ten symbol obowiązuje — to jest testament Kościuszki, nam zostawiony do wykonania. I oto wykonywa się. Dla czegoż sławiąc, Kościuszkę, nie widzicie Go, żyjącego dziś w idei narodu? Czemu w kłopot was wprowadza wojsko, pragnące pod znakiem Kościuszki iść do walki o Polskę wolną i całą, gdy się pora zdarza? Czemu, wyklinając konfederację z tamtego aktu, pragniecie ją wskrzesić w innej postaci w tym akcie tegoż dramatu? Czemuż wy nawet, najlepsi, nie wiecie, coby temu wojsku dzisiejszemu powiedzieć, żeby nie narazić się partjom, które zgadują, kędy historja idzie, lub tak zwątpili o niej, że klną świa-

tłość dziejów, której już widzieć nie mogą? Tak bywa, gdy czyjaś dusza wyemigruje z życia narodu.

W wysokiej temperaturze czasu wojny, skrapla się psychika narodu w czyn. Bez filozofji, bez scenarjusza dziejowego, bez zbytniej symboliki, wiedziony instynktem, podąża młodzieniec do szeregów armji polskiej, jakby ona nigdy nie przestawała istnieć.

Ulicami Piotrogrodu, gdzie przed laty więziony był Kościuszko, maszeruje oddział polski z orzełkami na czapkach, a nad nim powiewa sztandar Kościuszkowski zpod Maciejowic. Ten sam, krwią zmazany, podjęty z tej ziemi, na której padł raniony i zwyciężony Kościuszko. Użyczony z muzeum trofeów Suworowskich, na podwórzu Pawła i Katarzyny, pod dźwięki mazurka Dąbrowskiego powiewa czerwienią już nie smutne wspomnienie muzealne, ale symbol krwi, w żyłach tętniącej...

Jest w tym dziwnie tkliwym a męskim obchodzie Kościuszkowskim r. 1917 święto podwójne: Święci się i miłość przeszłości—i wiara w przyszłość. Wiara czynna, realizowana.

21. X. 1917.

# Spis rzeczy.



Część pierwsza

## ORJENTACJA WEWNĘTRZNA

(Refleksje)

---

Część druga

## DROGA KRZYŻOWA

(Fakty)

---

Część trzecia

## DUSZA ROSYJSKA

(Przykłady)

---

Część czwarta

---

## MOTYWY I OSOBISTOŚCI

(Szkice literackie)

Część czwarta

## MOTYWY I OSOBISTOŚCI

(Szkice literackie)

---